

NORA ROBERTS

PRAWDZIWE KLAMSTWA

PROLOG

Z ogromnym trudem udało jej się zachować godnie i opanować mdłości. To nie był zły sen. Nie były to też jakieś mroczne wyobrażenia, z których otrząsnęłaby się o brzasku. A jednak wszystko działo się w zwolnionym tempie, jak we śnie. Usilnie starała się przedostać przez grubą zasłonę wodną, za którą widziała wokół siebie twarze ludzi. Mieli wygłodniałe oczy i otwarte usta, jak gdyby chcieli ją połknąć. Ich głosy odpływały i przyływały niczym uderzanie fal o skały. Wewnątrz przemarzniętego ciała jej serce waliło dziko jak w jakimś szalonym tangu.

Nogi jej drżały, ale zdecydowanymi ruchami rąk rozpychała tłum, by dostać się na schody gmachu sądu. Oczy łzawiły jej od słońca, więc zaczęła szukać okularów. Pomyśleliby, że płacze. Nie mogła pozwolić, żeby widzieli, co przeżywa. Jedyłą jej obroną było milczenie.

Potknęła się i na moment wpadła w panikę. Nie mogła upaść, bo opadliby ją reporterzy i ciekawscy - warcząc, kłapiąc zębami i szarpiąc jak dzikie psy zająca. Przez te kilka metrów musiała trzymać się prosto, odgradzona od nich milczeniem. Tyle nauczyła ją Ewa. Nigdy im nie pokazuj, że jesteś przerażona, dziewczyno. Ewa. Chciało jej się krzyczeć. Zasłonić twarz rękami i krzyczeć, krzyczeć, aż opuści ją cały gniew, strach i żal.

Wrzeszczeli coś do niej, zadawali jakieś pytania. Mikrofony kłuły ją w twarz jak małe, śmiercionośne strzały, podczas gdy ekipy reporterów pracowicie wystukiwały sprawozdania z postawienia Julii Summers w stan oskarżenia pod zarzutem morderstwa.

- Suka! - krzyknął ktoś chrapliwym, przepełnionym nienawiścią głosem. - Dziwka bez serca!

Miała ochotę zatrzymać się i odkrzyknąć: Skąd wiesz, jaka jestem?!
Skąd wiesz, co czuję?

Ale drzwi limuzyny otworzyły się i weszła do środka. W chłodnym, klimatyzowanym wnętrzu, za przyciemnionymi szybami poczuła się bezpieczna. Tłum falował i napierał na ustawione wzdłuż krawężnika barierki. Rozwścieczone twarze pochylały się nad nią jak sępy nad ociekającymi krwią zwłokami. Gdy samochód posuwał się z wolna, patrzyła przed siebie; dłonie miała zaciśnięte w pięści, a oczy suche.

Nic nie powiedziała, gdy siedzący obok mężczyzna przygotował jej drinka. Wysoko na dwa palce brandy. Pociągnęła łyk, a on zapytał spokojnie i prawie obojętnie głosem, który tak kochała:

- Zabiłaś ją, Julio?

1

Była legendą. Wytworem czasu, talentu i własnej nieubłaganej ambicji. Ewa Benedict. Kochali ją mężczyźni młodszy od niej o trzydzieści lat. Zazdrościły jej kobiety. Kłaniali jej się dyrektorzy studia świadomi, że teraz, gdy przy produkcji filmów decydował głos księgowych, jej nazwisko jest na wagę złota. W czasie swojej kariery, która trwała blisko pięćdziesiąt lat, Ewa Benedict poznała co to wzloty i upadki, i potrafiła je wykorzystać.

Robiła co chciała, zarówno w życiu osobistym, jak i zawodowym. Jeśli jakaś rola ją zainteresowała, starała się o nią z taką samą zawziętością, z jaką walczyła o swoją pierwszą rolę. Jeśli pożądała jakiegoś mężczyzny, zastawiała sidła i rezygnowała z niego dopiero wtedy gdy sama tak zdecydowała i, jak lubiła się tym chełpić, nie zachowując niechęci i nie pozostawiając urazy. Wszyscy jej dawni kochankowie, a były ich legiony, pozostali jej przyjaciółmi. Albo mieli na tyle zdrowego rozsądku, żeby takich udawać.

W wieku sześćdziesięciu siedmiu lat Ewa zachowała piękną twarz i wspaniałą figurę, które zawdzięczała zarówno własnej dyscyplinie, jak sztuce chirurgicznej. Nad swoim wizerunkiem pracowała przez ponad pół wieku, nadając mu obecny, doskonały kształt. Wykorzystywała i własne rozczarowania, i sukcesy, stały się one bronią, której bano się i którą szanowano w królestwie Hollywoodu.

Kiedyś była boginią. Obecnie stała się królową o przenikliwym umyśle i ostrym języku. Niewielu wiedziało, co czuje, ale nikt nie znał jej tajemnic.

- Gówno! - Ewa rzuciła scenariusz na wyłożoną kafelkami podłogę

solarium, po czym kopnęła go jeszcze i zaczęła szybkimi krokami przemierzać pokój. Jak zawsze w jej ruchach, pełnych elegancji, kryła się zmysłowość. - Wszystko, co przeczytałam w tym miesiącu, to gówno.

Jej agentka, pulchna kobieta, o łagodnym wyglądzie i żelaznej woli, wzruszyła ramionami i upiła łyk popołudniowego koktajlu.

- Mówiłam ci, Ewo, że to tandeta, ale chciałaś przeczytać.

- Tandeta, powiedziałaś. - Ewa wyjęła z majolikowego naczynia papierosa i sięgnęła do kieszeni spodni po zapalki. - W tandecie coś zawsze się znajdzie. Robiłam mnóstwo tandety i powodowałam, że nabierała blasku. To - znów kopnęła scenariusz - to jest gówno.

Margaret Castle upiła kolejny łyk soku grejpfrutowego z dodatkiem wódki.

- Znowu masz rację. Ten miniserial... Ewa odwróciła gwałtownie głowę i rzuciła jej szybkie, ostre jak skalpel spojrzenie.

- ...Jakkolwiek to nazwiesz, rola Marilou jest dla ciebie doskonała. Od czasu Scarlett nie było bardziej upartej i bardziej zarazem urzekającej piękności z Południa.

Ewa wiedziała o tym i już wcześniej zdecydowała, że przyjmie propozycję. Ale nie lubiła zbyt szybko się poddawać. Nie chodziło o jej godność, lecz o wizerunek.

- Trzy tygodnie na planie w Georgii - mamrotała. - Tylko aligatory i komary, cholera jasna!

- Kochanie, twoi partnerzy seksualni to twoja sprawa. - Słyszając te słowa Ewa parsknęła śmiechem. - Lecz muszę cię zawiadomić, że obsadzili Petera Jacksona w roli Roberta.

- Kiedy się o tym dowiedziałaś? - Jasnozielone oczy Ewy zwięzły się

nagle.

- Przy śniadaniu. - Maggie uśmiechnęła się i usiadła głębiej na wiklinowej, białej, pastelowo wyściełanej sofie. - Pomyślałam, że może cię to zainteresować.

Wciąż chodząc, Ewa się zastanawiała. Wydmuchnęła długą smugę dymu.

- Ma wygląd lalusia, ale jest znakomity. Bieganie po bagnach może się okazać całkiem warte zachodu.

Teraz, gdy przynęta chwyciła, Maggie przystąpiła do wyciągania zdobyczy.

- Zastanawiają się nad Justine Hunter w roli Marilou.

- To beztalencie? - Ewa bardziej energicznie wydmuchnęła dym. Zmarnowałyby ten film. Nie ma ani dość talentu, ani inteligencji do roli Marilou. Widziałaś ją w Północy? Jezu! Wyróżniała się tylko biustem. Reakcja była dokładnie taka, jakiej Maggie oczekiwała.

- W Pierwszeństwie zagrała bardzo dobrze.

- Ponieważ zagrała samą siebie, kocmołucha z sieczką w głowie. Boże, Maggie, ona jest beznadziejna!

- Telewizowie znają jej nazwisko i... - Maggie wzięła jeszcze jedno marcepanowe ciasteczko - ...jest w odpowiednim do tej roli wieku. Marilou ma mieć około czterdziestu pięciu lat.

Ewa obróciła się w koło. Stała oświetlona promieniami słońca, papieros sterczał w jej palcach jak broń. Ona jest wspaniała - pomyślała Maggie, czekając na wybuch. Ewa Benedict z jej wyrazistymi rysami, pełnymi czerwonymi wargami i gęstymi, lśniąco-czarnymi jak heban włosami była wspaniała. Jej ciało stanowiło przedmiot męskich fantazji:

było długie i szczupłe, o pełnych piersiach. Całe odziane w jedwab, jej znak rozpoznawczy.

Uśmiechnęła się tym sławnym, szybkim jak błyskawica uśmiechem, który widzów pozostawiał bez tchu. Następnie odrzuciła do tyłu głowę i śmiała się długo, ze zrozumieniem.

- Poddaję się, Maggie. Do diabła, za dobrze mnie znasz. Maggie skrzyżowała pulchne nogi.

- Po dwudziestu pięciu latach powinnam.

Ewa podeszła do barku, żeby nalać sobie w wysoką szklankę soku pomarańczowego, pochodzącego z owoców jej własnych drzew. Dodała sporą porcję szampana.

- Zaczynij pracować nad umową.

- Już zaczęłam. Ten film zrobi z ciebie bogatą kobietę.

- Ja jestem bogatą kobietą. - Ewa wzruszyła ramionami i zgasila papierosa. - Obydwie jesteśmy.

- A więc będziemy bogatsze. - Maggie wzniosła szklankę w toast, upiła łyk i zagrzechotała kawałkami lodu. - A teraz powiedz mi, po co właściwie zaprosiłaś mnie tu dzisiaj?

Ewa pociągnęła łyk, opierając się o barek. W jej uszach świeciły brylanty, stopy miała bosc.

- Ty naprawdę znasz mnie bardzo dobrze. Myślę o innym przedsięwzięciu. Rozważam je od pewnego czasu i potrzebuję twojej pomocy.

- Mojej pomocy? Nie mojej opinii? - Maggie wygięła w łuk cienkie blond brwi.

- Twoja opinia jest zawsze dobrze widziana. Jako jedna z

nielicznych. Ewa usiadła w wyściełanym wiklinowym fotelu z wysokim oparciem. Widziała stąd swój ogród: troskliwie pielęgnowane kwiaty, starannie przystrzyżone żywopłoty. Z marmurowej fontanny wypływała woda i połyskiwała w sadzawce wokół niej. Dalej był basen, a za nim domek gościnny - wierna kopia domu w stylu Tudorów z jednego z jej najgłośniejszych filmów. Za kępą palm znajdowały się korty tenisowe, z których robiła użytek przynajmniej dwa razy w tygodniu, poletko do gry w golfa, które przestało ją interesować, i strzelnica, którą kazała zainstalować dwadzieścia lat temu, po morderstwach Mansona. Był tam także gaj pomarańczowy, garaż na dziesięć samochodów i sztuczna laguna; wszystko zamknięte sześciometrowej wysokości kamiennym murem.

Zapracowała na każdy centymetr kwadratowy swojej posiadłości w Beverly Hills. Podobnie jak pracowała nad tym, by symbol seksu o zachrypniętym od dymu głosie przemienił się w szanowaną aktorkę. Były poświęcenia, lecz rzadko o nich myślała. Było cierpienie. Tego nigdy nie zapomniała. Wdrapywała się na szczyt pazurami po drabinie śliskiej od potu i krwi - i pozostała na nim przez długi czas. Ale była tam samotna.

- Opowiedz mi o swoim projekcie - odezwała się Maggie. - Powiem ci, co o tym myślę, a potem ci pomogę.

- Jakim projekcie?

Na dźwięk męskiego głosu obydwie kobiety spojrzały w kierunku drzwi. Głos miał lekki brytyjski akcent, który dodawał mu szlachetności, chociaż mężczyzna ten nie mieszkał w Anglii więcej niż dziesięć ze swoich trzydziestu pięciu lat. Domem Paula Winthropa była Kalifornia.

- Spóźniłeś się. - Ewa wyciągnęła do niego obie ręce.

- Tak? - Ucałował jej dłonie, potem policzki. Były delikatne,

aksamitne niczym płatki róży. - Cześć, ślicznotko. - Podniósł jej szklanę i pociągnął łyk. - Najlepsze pomarańcze w całym kraju. Cześć, Maggie.

- Cześć, Paul. Chryste, z dnia na dzień stajesz się bardziej podobny do twojego ojca. Załatwiłabym ci zdjęcia próbne w mgnieniu oka.

Znów napił się i oddał szklanę Ewie.

- Któregoś dnia cię o to poproszę... jak piekło zamarznie.

Był wysoki, szczupły, lecz muskularny. Miał włosy koloru spłowiałego mahoni, cerę ogorzałą od szybkiej jazdy w otwartym kabriolecie, długi, prosty nos, zapadnięte policzki i głęboko osadzone niebieskie oczy otoczone siateczką drobniutek zmarszczek, które są przekleństwem dla kobiety, ale u mężczyzny świadczą o charakterze. Usta miał mocne i pięknie zarysowane. W podobnych ustach Ewa zakochała się dwadzieścia pięć lat temu. Były to usta jego ojca. Podszedł do baru.

- Jak się ma stary łajdak? - zapytała Ewa.

- Cieszy się piątą żoną przy stolikach w Monte Carlo.

- Ach, ten Rory! Nigdy niczego się nie nauczy. Kobiety i hazard zawsze były jego słabością.

- Na szczęście miał zawsze niesamowity fart do jednego i drugiego. - Paul, ponieważ tego wieczoru miał zamiar pracować, pił czysty sok. Dla Ewy, tak jak dla nikogo innego by tego nie zrobił, zmienił swój plan dnia.

Ewa bębniła palcami o oparcie fotela. Była żoną Rory'ego Winthropa przez krótkie, lecz burzliwe dwa lata ćwierć wieku temu i niezupełnie zgadzała się z opinią jego syna.

- Ile ta ma lat, trzydzieści?

- Tak pisze prasa. - Paul z rozbawieniem obserwował, jak Ewa nerwowo sięga po następnego papierosa. - No, ślicznotko, nie mów mi, że

jesteś zazdrosna.

Gdyby zasugerował to ktokolwiek inny, rozszarpałaby go na strzępki. Wzruszyła ramionami.

- Nie cierpię, jak robi z siebie głupca. Poza tym za każdym razem, gdy się w coś wda, przypominają listę jego byłych żon i kochanek. - Twarz Ewy przesłonił na moment obłok dymu, ale podwieszony u sufitu wentylator natychmiast go rozproszył. - Nie cierpię, jak moje nazwisko kojarzone jest z nazwiskami nie najciekawszych aktoreczek.

- Ależ twoje błyszczy najjaśniej. - Paul oddał jej honor podniesioną szklanką. - Tak jak powinno.

- Jak zawsze właściwe słowa we właściwym czasie. - Ewa uśmiechnęła się z zadowoleniem, ale palcami bębniła niespokojnie w poręcz fotela. - Po tym właśnie poznaje się dobrego powieściopisarza. Zresztą z tego między innymi powodu ciebie tu dzisiaj zaprosiłam.

- Między innymi?

- Też dlatego, że gdy jesteś w trakcie pisania książki, nie widuję cię dość często. - Znów wyciągnęła do niego rękę. - Możliwe, że twoją macochą byłam krótko, ale ty wciąż jesteś moim jedynym synem.

Wzruszony podniósł jej rękę do ust.

- I wciąż jesteś jedyną kobietą, którą kocham.

- Bo jesteś cholernie wybredny. - Ewa ścisnęła mu palce. - Nie zaprosiłam was obojga tutaj ze względu na sentyment. Potrzebuję waszej zawodowej porady. - Wiedząc, jakie znaczenie mają umiejętnie rozmieszczone pauzy, głęboko zaciągnęła się dymem. - Zdecydowałam się napisać wspomnienia.

- Chryste! - jęknęła Maggie, a Paul tylko uniósł brwi.

- Dlaczego?

Tylko ktoś obdarzony wyczulonym słuchem mógłby usłyszeć w głosie Ewy lekkie wahanie. Potrafiła nie pokazywać po sobie emocji.

- Zaczęłam się zastanawiać, kiedy spadła na mnie nagroda za całokształt osiągnięć.

- To był zaszczyt, Ewo - wtrąciła Maggie - nie kopniak w tyłek.

- To było i jedno, i drugie. Moje osiągnięcia zostały uhonorowane, ale moje życie - i moja praca - dalekie są jeszcze od zakończenia. Mówiąc szczerze, dzięki tej nagrodzie zaczęłam zastanawiać się nad faktem, że pięćdziesiąt lat, które spędziłam w tym interesie, nie były wcale nudne. Wątpię, czy nawet komuś z Paula wyobraźnią mogła się przyśnić bardziej interesująca historia... i z tak różnorodnymi postaciami. - Jej usta wykrzywił grymas niechęci, ale i rozbawienia. - Niektórzy nie będą zadowoleni, jak zobaczą wydrukowane swoje nazwiska i swoje małe tajemnice.

- A ty nic bardziej nie lubisz niż wywoływać poruszenie - mruknął Paul.

- Masz rację - zgodziła się Ewa. - A dlaczego nie? Jeśli od czasu do czasu nie zamieszasz w garnku, to potrawa przywrze do dna i się przypali. Mam zamiar być szczerą, brutalnie szczerą. Nie będę traciła czasu na biografie, którą się czyta jak informację biura prasowego albo list od wielbiciela. Potrzebuję kogoś, kto nie będzie wygładzać moich słów ani ich przeinaczać. Kogoś, kto przedstawi moją historię taką, jaka jest. - Roześmiała się, widząc wyraz twarzy Paula. - Nie martw się, kochanie, nie proszę cię, żebyś się podjął tego zadania.

- Rozumiem jednak, że upatrzyłaś sobie kogoś. - Wziął od niej

szkłankę, żeby nalać jeszcze drinka. - Czy dlatego przysłałaś mi biografię Roberta Chambersa w zeszłym tygodniu?

- Co o niej myślisz? Paul wzruszył ramionami.

- Nieźle napisana jak na ten rodzaj literatury.

- Nie bądź snobem, kochanie. Jak zapewne wiesz, ta książka miała doskonałe recenzje i utrzymywała się na liście „New York Timesa” przez dwadzieścia tygodni.

- Dwadzieścia dwa - uściślił Paul.

- To ciekawa lektura, jeśli kogoś interesuje pyszałkowata męskość Roberta. Mnie osobiście zaciekało to, że autorce udało się pośród starannie wypracowanymi kłamstwami wyszperać kilka prawd.

- Julia Summers - wtrąciła Maggie, która długo rozważała, czy wziąć następne ciasteczko. - Widziałam ją na wiosnę w programie Dzisiaj. Bardzo opanowana, bardzo atrakcyjna. Krążyła plotka, że ona i Robert byli kochankami.

- Jeśli byli, to zachowała obiektywność. - Ewa zatoczyła w powietrzu łuk papierosem, a następnie rozgniotła go w popielniczce. - Zresztą nie mówimy o jej życiu prywatnym.

- Ale o twoim będzie się mówić. - Paul przysunął się do niej bliżej. - Ewo, nie podoba mi się twój pomysł. Cokolwiek by powiedzieć o kiju i mrowisku, słowa pozostawiają blizny, szczególnie kiedy posługuje się nimi zręczny pisarz.

- Masz absolutną rację i dlatego właśnie chcę, żeby większość słów była moja. - Gdy próbował zaprotestować, machnęła ręką z takim zniecierpliwieniem, że zdał sobie sprawę, iż podjęła już decyzję. - Paul, bez dosiadanania twojego literackiego konika, powiedz, co myślisz o Julii

Summers jako profesjonalista?

- To, co robi, robi zupełnie dobrze. Może aż za dobrze. - Kiedy to powiedział, poczuł się nieswojo. - Nie musisz wystawiać się na pastwę ludzkiej ciekawości w taki sposób, Ewo. Przecież nie potrzebujesz ani pieniędzy, ani popularności.

- Mój drogi chłopcze, nie robię tego dla pieniędzy ani dla popularności. Przecież wiesz, że jak zawsze chodzi mi o własną satysfakcję. - Ewa rzuciła spojrzenie w kierunku Maggie. Wiedziała, że jej głowa już pracuje. - Jesteś moją agentką. Zabieraj się do roboty. Dam ci listę moich warunków. - Wstała i wycisnęła na policzku Paula pocałunek. - Nie chmurz się. Musisz mi uwierzyć, że wiem, co robię.

Z wysoko podniesioną głową podeszła do barku, żeby dolać sobie szampana. Miała nadzieję, że nie przysypie jej lawina, którą właśnie poruszyła.

Julia nie była pewna, czy dostała najbardziej zachwycający prezent gwiazdkowy na świecie, czy najbardziej kłopotliwy. Stała przy oknie w wykuszu w swoim domu w Connecticut i obserwowała, jak wiatr miota śniegiem w oślepiającym białym tańcu. W drugim końcu pokoju w obszernym kamiennym kominku trzaskał i skwierczał ogień. Po obydwu stronach kominka wisiały jaskrawoczerwone pończochy. Leniwymi ruchami zrobiła ze sreberka gwiazdkę i rzuciła ją na gałązkę świerka.

Choinka stała pośrodku okna, dokładnie tam, gdzie chciał Brandon. Razem wybrali prawie dwumetrowy świerk, dysząc i sapiąc przyciągnęli go do salonu i ubierali przez cały wieczór. Brandon wiedział, gdzie ma wisieć każda bombka. Ona wieszałaby ozdoby przypadkowo, lecz on upierał się, żeby każdy łańcuch rozpinąć osobno.

Wybrał już miejsce, gdzie posadzą drzewko w Nowy Rok, zapoczątkowując w ten sposób w ich nowym domu nową tradycję. Brandon miał dziesięć lat i był fanatykiem tradycji.

Może dlatego, że nigdy nie znał tradycyjnego domu - pomyślała Julia. Spojrzała na ułożone w sterty prezenty pod choinką. Tam także był porządek. Brandon, jak każdy dziesięciolatek, musiał potrząsać i grzechotać kolorowo opakowanymi pudełkami, ważyć je w rękę i obwąchiwać. Był strasznie ciekaw, co w nich jest, i na tyle bystry, że zgadywał ich zawartość. Ale potem pudełka wracały zawsze dokładnie w to samo miejsce.

Za kilka godzin zacznie błagać matkę, żeby pozwoliła mu otworzyć jeden - tylko jeden - prezent tego wieczoru, w Wigilię. To także była tradycja. Ona odmówi. On będzie się przymilać. Ona będzie udawała, że się opiera. On będzie ją przekonywać. W tym roku będą wreszcie obchodzić Boże Narodzenie w prawdziwym domu. Nie w mieszkaniu w centrum Manhattanu, ale w domu, z miejscem na bałwana na podwórku i dużą kuchnią, w której można piec ciasteczka. Tak bardzo chciała dać mu to wszystko. Pragnęła w ten sposób zrekompensować fakt, że nie była w stanie dać mu ojca.

Odwróciła się od okna i zaczęła chodzić po pokoju. Była niewysoka i drobna. W domu zawsze nosiła wygodną, za dużą flanelową koszulę i luźne dzinsy. Tu nie musiała być starannie ubraną, chłodną i profesjonalną osobą publiczną.

Julia Summers zupełnie inaczej wyglądała i zachowywała się w obecności wydawców, telewidzów i znanych osobistości, z którymi przeprowadzała wywiady. Zadowolona była ze swojej umiejętności

takiego prowadzenia wywiadu, że o innych dowiadywała się tego, co chciała, podczas gdy oni bardzo niewiele dowiadywali się o niej.

Zestaw wiadomości dla prasy informował wszystkich, którzy chcieli wiedzieć, że wychowała się w Filadelfii i była jedynym dzieckiem dwojga wziętych prawników, że uczęszczała na Uniwersytet Browna i że jest samotną matką. Wyszczególnione były jej osiągnięcia zawodowe i otrzymane nagrody. Ale nic tam nie było o piekle, które przeżyła, gdy jej rodzice się rozeszli, ani że urodziła syna, mając zaledwie osiemnaście lat. Nie było wzmianki o jej głębokim smutku po śmierci matki trzy lata temu, ani o kolejnej tragedii - śmierci ojca, od której minęło zaledwie kilkanaście miesięcy.

Chociaż nigdy nie robiła z tego tajemnicy, niewielu ludzi wiedziało, że została adoptowana jako sześciotygodniowe niemowlę i że dokładnie, prawie co do dnia, osiemnaście lat później wydała na świat chłopca, w którego świadectwie urodzenia ojciec figurował jako nieznany.

Julia nie uważała tego za kłamstwo, chociaż, oczywiście, znała nazwisko ojca Brandona. Po prostu była za dobra w swoim fachu, by zostać zmuszoną do wyjawienia tego, czego wyjawić nie chciała.

Potrafiła tak pokierować rozmową, by ujawnić prawdziwą twarz drugiego człowieka, ale sama wciąż kryła się za maską.

Pozostała panią Summers z gładko uczesаныmi ciemnoblonde włosami i w eleganckim kostiumie. Kiedy pojawiała się w programie Donahue, Carson lub Oprah, by zareklamować swoją nową książkę, nikt nie widział niepokoju i nerwowości, które się w niej kłębiły.

Lecz kiedy wracała do domu, chciała być tylko Julią. Matką Brandona. Kobieta, która lubi gotować dla syna obiad, odkurzać meble i

pracować w ogrodzie. Najważniejszą dla niej sprawą było posiadanie domu, a pisanie jej to umożliwiał.

Czekając na syna, który lada chwila się pojawi, opowiadając już od progu, jak jeździł na sankach z dziećmi z sąsiedztwa, myślała o propozycji, z którą zadzwoniła agentka. Wiadomość przyszła niespodziewanie.

Ewa Benedict.

Wciąż niespokojnie chodziła po pokoju, podnosiła i kładła z powrotem na swoje miejsce drobiazgi, poprawiała na sofie poduszki, przekładała czasopisma. Panujący w salonie bałagan był w większym stopniu jej dziełem niż Brandona. Podczas gdy bezmyślnie bawiła się wazonem z suchymi kwiatami czy zmieniała kąt ustawienia chińskiego talerza, deptała po porozrzucanych butach i omijała kosz upranej, czekającej na złożenie bielizny. I zastanawiała się.

Ewa Benedict. Imię i nazwisko brzmiały dla niej jak magiczne zaklęcie. To nie tylko znana osoba, ale także kobieta, która zasłużyła sobie na miano gwiazdy. Jej talent i temperament były tak samo sławne, jak jej twarz. Twarz, która była ozdobą ponad stu filmów. Dwa Oscary, nagroda Tony'ego, czterech mężów - to tylko kilka spośród jej trofeów. Znała Hollywood Humphreya Bogarta i Clarka Gable'a: przetrwała, a nawet odnosiła sukcesy w czasach, gdy w wytwórniach nastał czas księgowych.

Prawie pięćdziesiąt lat w światłach reflektorów.

Będzie to pierwsza autoryzowana biografia Ewy Benedict. Po raz pierwszy gwiazda skontaktowała się z pisarką i zaproponowała jej współpracę. Pod pewnymi warunkami, jak przypomniawsza sobie Julia, kuląc się na kanapie. To te warunki zmusiły ją do powiedzenia swojej agentce,

żeby zastosowała taktykę wymijającą.

Usłyszała trzaśnięcie drzwi kuchennych. Nie, tak naprawdę był tylko jeden powód jej wahania, czy pochwycić tę szansę. I właśnie przyszedł do domu.

- Mamo!

- Idę. - Przechodząc przez hol zastanawiała się, czy miała wspomnieć o propozycji od razu, czy czekać, aż miną święta. Nie przyszło jej do głowy, żeby podjąć decyzję samodzielnie i dopiero potem powiedzieć Brandonowi. W kuchni stała góra śniegu, z której spoglądały na Julię pociemniałe z emocji oczy.

- Przyszedłeś czy przytoczyłeś się do domu?

- Ale było fajnie! - Brandon mężnie walczył z wilgotnym szalikiem, zamotanym dokoła szyi. - Wsiedliśmy na tobogan i brat Willy'ego bardzo mocno go pchnął. Lisa Cohen wrzeszczała całą drogę. Jak spadliśmy, zaczęła płakać. I zamarzył jej gil z nosa.

- Brzmi rozkosznie. - Julia przykucnęła, żeby rozwiązać poszarpany węzeł szalika.

- Wpadłem prosto w zaspę! - Brandon klaskał i z rękawiczek na podłogę sypał się zamarznięty śnieg. - Było świetnie!

Nie pytała, czy nic mu się nie stało, bo mogłaby go obrazić. Wyglądał po prostu znakomicie, ale wolała nie wyobrażać sobie, jak spada z toboganu w zaspę. Świadomość, że na jego miejscu też by się wspaniale bawiła, powstrzymywała ją od wydawania pełnych matczynej troski okrzyków. Z trudem rozwiązała supeł i nastawiła czajnik, żeby zrobić gorącą czekoladę. Brandon starał się wydostać z kurtki.

Gdy znów na niego spojrzała, zobaczyła, że powiesił już ociekającą

kurtkę i sięgał do wiklinowego koszyka stojącego na kuchennym blacie po ciastko. Włosy, teraz mokre, miał podobnie jak Julia płowe. Był tak jak ona niewysoki, czym bardzo się martwił. Miał szczupłą, drobną twarz, z której wcześniej znikła dziecięca okrągłość, i uparty podbródek Julii. Tylko oczy - nie szare, lecz brązowe - odziedziczył po ojcu.

- Dwa - powiedziała odruchowo. - Za dwie godziny jest kolacja.

Brandon wyciągnął ciastko w kształcie renifera, odgryzł głowę i zastanawiał się, kiedy uda mu się przekonać matkę, żeby pozwoliła mu otworzyć prezent. Czuł zapach perkocącego na kuchence sosu do spaghetti. Lubił jego mocny zapach prawie tak samo, jak lubił oblizywać lukier z warg. Zawsze jedli spaghetti w Wigilię, ponieważ była to jego ulubiona potrawa.

W tym roku mieli spędzać Wigilię w swoim nowym domu, ale wiedział dokładnie, co i kiedy się zdarzy. Zjedzą kolację - w salonie, jako że był to szczególny wieczór - a potem zmyją naczynia. Matka włączy muzykę i zagrają w coś przy kominku. Potem będą kolejno napełniać pończochy.

Wiedział, że nie ma prawdziwego świętego Mikołaja, ale nie przejmował się tym za bardzo. Fajnie było udawać, że się jest Mikołajem. Zanim pończochy były pełne, udawało mu się namówić matkę, żeby pozwoliła otworzyć jakiś prezent. Wiedział, który chce otworzyć tego wieczoru. Ten grzechoczący, zawinięty w srebrno - zielony papier. Rozpaczliwie chciał, żeby to był nowy zestaw konstrukcyjny Erector.

Zaczął marzyć, żeby już było rano, kiedy to jeszcze przed wschodem słońca obudzi matkę. Wyobrażał sobie, jak schodzą na dół, zapalają lampki na choince, nastawiają muzykę i otwierają prezenty.

- Strasznie daleko do rana - zaczął, gdy postawiła na bufecie kubek z czekoladą. - Może byśmy otworzyli wszystkie prezenty dzisiaj? Dużo ludzi tak robi; wtedy nie trzeba wcześniej wstawać.

- Och, mnie to nie przeszkadza, mogę wstać wcześniej. - Julia oparła się o bufet i uśmiechnęła do syna. Był to uśmiech przebiegły i wyzywający. Obydwoje wiedzieli, że gra się zaczęła. - Ale jeśli wolisz, możesz pospać dłużej i otworzymy prezenty w południe.

- Lepiej jak jest ciemno. Właśnie się ściemnia.

- Właśnie. - Wyciągnęła rękę i odgarnęła mu włosy z oczu. - Kocham cię, Brandon. Poprawił się na stołku. Nie tak miało to wyglądać.

- W porządku.

Musiła się roześmiać. Obeszła wkoło bufet, usiadła obok syna, stopami oplatając podpórki krzesła.

- Muszę o czymś z tobą pomówić. Przed chwilą dzwoniła Anna. Anna była agentką Julii. Brandon wiedział, że rozmowa będzie dotyczyć matki pracy.

- Znów wyjeżdżasz, żeby reklamować swoją powieść?

- Nie. Nie teraz. Chodzi o nową książkę. Pewna pani z Kalifornii, wielka gwiazda, chce, żebym napisała jej biografię.

Brandon zachnął się. Jego matka napisała już dwie książki o gwiazdach filmowych. Jakichś staruszkach, nie o prawdziwych gwiazdach, takich jak Arnold Schwarzenegger czy Harrison Ford.

- W porządku.

- Ale to jest trochę skomplikowane. Ta pani - Ewa Benedict - to wielka gwiazda. Mam parę jej filmów na kasetach.

To nazwisko nic mu nie mówiło. Siorbał czekoladę. Nad ustami

została mu brązowa, piankowa obwódka. Pierwsze wąsy młodego mężczyzny.

- Te czarno - białe głupoty?

- Niektóre są czarno - białe, nie wszystkie. Słuchaj dalej. Musielibyśmy pojechać do Kalifornii, bym mogła napisać tę książkę.

Podniósł wzrok i spojrzał na nią uważnie.

- Znow się przeprowadzimy?

- Nie. - Położyła synowi ręce na ramionach. Rozumiała, co dla niego znaczy dom. W ciągu swoich dziesięciu lat dość się przeprowadzał i nigdy więcej by mu tego nie zrobiła. - Nie, nie przeprowadzimy się, ale będziemy musieli tam pojechać i zostać parę miesięcy.

- Taka jakby wizyta?

- Długa wizyta. Właśnie dlatego musimy to przemyśleć. Będiesz musiał tam chodzić przez jakiś czas do szkoły, a wiem, że właśnie zacząłeś się tu przyzwyczajać. A więc musimy się oboje zastanowić.

- Dlaczego ona nic może tu przyjechać?

- Ponieważ ona jest gwiazdą, nie ja, dzieciaku. - Julia się uśmiechnęła. - Postawiła warunek, żebym przyjechała i została tam, dopóki nie będę miała gotowego zarysu książki. - Nie jestem pewna, co mam zrobić. - Spojrzała za okno. Śnieg przestał sypać, zapadała noc. - Kalifornia jest daleko stąd.

- Ale wrócimy? Jak zwykle lubił wiedzieć do końca.

- Tak, wrócimy. Tu jest nasz dom. Na zawsze.

- Czy będziemy mogli pojechać do Disneylandu? Zaskoczona spojrzała na syna z rozbawieniem.

- No pewnie.

- Poznam Arnolda Schwarzeneggera? Julia roześmiała się głośno.
- Nie wiem, ale może...
- W porządku. - Brandon zadowolony skończył czekoladę.

Wszystko pozałatwiane, zapięte na ostatni guzik - powiedziała do siebie Julia, gdy zbliżali się do lotniska w Los Angeles. W ciągu ostatnich trzech tygodni jej agentka i agentka Ewy Benedict bez przerwy dzwoniły do siebie i wysyłały faksy. A teraz Brandon właśnie podskakiwał na siedzeniu, czekając niecierpliwie, aż samolot wylądaje.

Nie było powodu do zmartwień, ale ona, oczywiście, zdawała sobie sprawę, że jeśli chodzi o zamartwianie się, miała tę sztukę opanowaną do perfekcji. Znów obgryzała paznokcie, niepokojąc się jednocześnie, że zniszczy sobie manicure. Szczególnie, że nie cierpiała tego wszystkiego, co się z nim wiązało: moczenia, piłowania, a także udręki decydowania, jaki kolor lakieru będzie właściwy. „Lucious lilac” czy „fuchsia delight”. Zwykle decydowała się na dwie warstwy bezbarwnego. Nudne, ale niezobowiązujące.

Złapała się na tym, że obgryza resztki lakieru z paznokcia kciuka i pożyła zaciśnięte w pięści dłonie na kolanach. Chryste, a teraz zastanawiała się nad lakierem w kolorze wina. Kokieteryjny, lecz solidny odcień.

Kiedy wreszcie wylądują?

Podciągnęła, a potem ponownie opuściła rękawy zakietu i obserwowała Brandona, gapiącego się w okno szeroko otwartymi oczami. Jakie szczęście, że udało jej się nie przekazać synowi swojego strachu przed lataniem.

Gdy samolot dotknął ziemi, odetchnęła spokojnie i jej palce stopniowo się rozluźniły. No, Julciu, udało ci się przeżyć kolejny lot - powiedziała do siebie i wsparła głowę na zagłówek fotela. Teraz pozostało

tylko przetrwać wstępny wywiad z Ewą Wielką, zadomowić się na jakiś czas w domku gościnnym gwiazdy, dopilnować, żeby Brandon przystosował się do nowej szkoły i zarabiać na życie.

Nic wielkiego - pomyślała otwierając puderniczkę, żeby sprawdzić, czy nie jest trupio blada. Musnęła wargi szminką i przypudrowała nos. Była dobra w umiejętnym ukrywaniu zdenerwowania. Ewa Benedict nie zobaczy nic poza pewnością siebie.

Gdy samolot posuwał się w kierunku zabudowań lotniska, Julia wyjęła z kieszeni zakietu tabletki na żołądek.

- Idziemy, dziecinko - powiedziała mrugając do Brandona. - Nie ma wyjścia.

Podniósł swoją sportową torbę, ona sięgnęła po teczkę. Wyszli z samolotu trzymając się za ręce. Zaraz podszedł do nich jakiś mężczyzna w ciemnym mundurze i w czapce.

- Pani Summers? Julia nieznacznie przyciągnęła do siebie Brandona.

- Tak?

- Jestem Lyle, kierowca pani Benedict. Zabiorę panią bezpośrednio do jej posiadłości. Pani bagaż zostanie doręczony później.

Julia skinęła głową na znak zgody. Oceniała, że nie miał więcej niż trzydzieści lat. Zbudowany był jak atleta i poruszał biodrami w tak wyzywający sposób, że w swoim uniformie wyglądał śmiesznie. Prowadził ich przez dworzec lotniczy, a Brandon włókł się za nimi z tyłu, rozglądając się na wszystkie strony.

Przy krawężniku czekał na nich samochód. Julia pomyślała, że to zbyt ubogie określenie jak na tę długą na kilometr lśniąca białą limuzynę.

- Ooo! - Brandon aż wstrzymał oddech. Matka i syn przewracali do

siebie oczami i chichotali. W środku unosił się zapach róż, skóry i perfum.

- Jest telewizor i w ogóle - szeptał Brandon. - Nie mogę się doczekać, kiedy powiem o tym chłopakom.

- Witaj w Hollywood - powiedziała Julia i, ignorując chłodzącego się szampana, naląła im obojgu pepsi. Z uroczystą miną wzniosła kieliszek w toaście. - Oby nam się, kolego.

Przez całą drogę Brandon paplał o palmach, o jeździe na wrotkach i planowanej podróży do Disneylandu. Działo to na nią uspokajająco. Pozwoliła mu włączyć telewizor, ale wyperswadowała pomysł skorzystania z telefonu. Gdy wjeżdżali do Beverly Hills, był już zdecydowany, że zostanie kierowcą.

- Niektórzy powiedzieliby, że jeszcze lepiej jest mieć kierowcę.

- Wcale nie lepiej, bo wtedy nigdy się nie prowadzi.

Julia pracowała już ze znanymi osobistościami i widziała, jaką cenę płacili za sławę. Na przykład - pomyślała, zsuwając pantofel, by zagłębić stopę w puszystym dywanie - musieli zatrudniać kierowcę zbudowanego jak goryl.

Kolejny przykład stał się widoczny, gdy jadąc wzdłuż kamiennego muru w kierunku ozdobnej, kutej z żelaza bramy zobaczyli niedużą budkę z kamienia, z której wychylał się umundurowany strażnik. Rozległo się brzęczenie i po dłuższej chwili wolno, a nawet majestatycznie brama się otworzyła, a zaraz za nimi zatrzasnęła.

Stało się - pomyślała Julia.

Posiadłość przedstawiała się wspaniale. Śliczne stare drzewa przeplatały się z przystrzyżonymi krzewami, które w łagodnym kalifornijskim klimacie już kwitły. Po trawniku dumnie stapał paw,

pyszniąc się wielobarwnym ogonem, obok niepozorna pawica wrzeszczała kobiecym głosem. Julia zachichotała, patrząc, jak Brandon co chwilę otwiera z podziwu usta.

Był tam staw, na którego powierzchni rosły kępki lilii. Nad nim przerzucony był łukiem fantazyjny mostek. Zaledwie kilka godzin temu opuścili Connecticut, krainę śniegu i lodowatego wiatru, i znaleźli się w raju. Eden Ewy. Zamiast reprodukcji zobaczyli oryginał obrazu Salvadora Dali.

Gdy pojawił się dom, i syn, i matka zaniemówili. Dom był, podobnie jak samochód, lśniący i biały, jego trzy zgrabne skrzydła tworzyły literę E, a pomiędzy nimi znajdowały się urocze, zacienione dziedzińce. Dom był tak samo kobiecy, ponadczasowy i doskonały jak jego właścicielka. Łukowe okna i pasaż nadawały jego kształtom łagodności, nie ujmując nic z atmosfery królewskiej siedziby. Wyższe piętra ozdabiały misternie wykonane, koronkowe, żelazne balkony. Po ścianach pięły się szkarłatne, szafirowe, purpurowe i szafranowożółte kwiaty, których kolory żywo kontrastowały z bielą domu.

Gdy Lyle otworzył drzwi, Julię uderzyła panująca w domu cisza. Nie przedostawał się tu żaden dźwięk z odgradzonego wysokim murem świata. Nie śmiały się tu wedrzeć odgłosy samochodów, miotających dym autobusów czy piszczących opon. Słyszeć było tylko śpiew ptaków i kuszący szept wiatru pomiędzy wonnymi liśćmi oraz szmer wody w fontannie na dziedzińcu. Niebo miało piękny niebieski kolor i zdobiły je lekkie jak puszek obłoki.

Znów miała wrażenie, że przeniosła się w świat obrazu.

- Pani bagaż będzie dostarczony do domku gościnnego, pani

Summers - powiedział Lyle. Podczas długiej podróży obserwował ją we wstecznym lusterku, zastanawiając się, jak najskuteczniej zainteresować tę kobietę szybkim numerkiem w jego pokoju nad garażem. - Pani Benedict prosiła, żebym najpierw przywiózł panią tutaj.

Obojętnym wzrokiem, w którym nie było ani zachęty, ani zniechęcania, odpowiedziała na błysk w jego oczach.

- Dziękuję. - Spojrzała na białe marmurowe schody i wzięła syna za rękę.

Ewa odsunęła się od okna. Chciała zobaczyć ich pierwsza. Musiała to zrobić. Julia wydała jej się drobniejsza, niż sądziła z fotografii. Ta młoda kobieta miała gust, jeśli chodzi o stroje.

Ewie podobała się jej dyskretna biżuteria i elegancki kostium w kolorze truskawkowym. A także jej figura.

I chłopiec... chłopiec miał słodką twarzyczkę, a wokół niego unosiła się aura tłumionej energii. Wspaniały dzieciak - powiedziała do siebie i zamknęła oczy. Oboje są wspaniali.

Otworzyła oczy i podeszła do nocnego stolika. W szufladzie były tabletki, o których wiedzieli tylko ona i lekarz. Była tam także kartka taniego papieru z napisanymi na maszynie słowami:

NIE WYWOŁUJ WILKA Z LASU

To ostrzeżenie wydało się Ewie śmieszne. I prowokujące jednocześnie. Nie zaczęła jeszcze książki, a oni już się denerwowali. Mogło pochodzić z różnych źródeł, co powodowało, że gra była tym bardziej interesująca. Pomyślała, że zasady ustala ona. Władza spoczywa w jej rękach. Już dawno z niej nie korzystała.

Nalała sobie wody z kryształowej karafki i połknęła tabletkę.

Nie znosiła swojej słabości. Odłożyła tabletki na miejsce i podeszła do dużego lustra w srebrnej ramie. Musi zaprzestać rozważań, czy nie robi błędu. Gdy podjęła już decyzję, więcej się nad nią nie zastanawiała. Ani teraz, ani nigdy.

Przyglądała się dokładnie i brutalnie szczerze swojemu odbiciu. W jedwabnym spodniem w stonowanym szmaragdowym kolorze wyglądała korzystnie. Zaledwie przed godziną sama się uczesała i zrobiła makijaż. W jej uszach, na szyi i na palcach połyskiwała złota biżuteria. Upewniwszy się, że wygląda na gwiazdę w każdym calu, zeszła na dół. Jak zawsze chciała zrobić swoim wejściem wrażenie.

Potęźnie zbudowana gospodyni, Dorothy Travers, obrzucając Julię i Brandona chłodnym spojrzeniem, prowadziła ich do salonu. Powiedziała, że wkrótce zostanie podana herbata, a tymczasem mieli się rozgościć.

Julia zastanawiała się, czy ktokolwiek spodziewałby się takiego pokoju w takim domu. Na białych ścianach, białej wykładzinie i obiciach kładły się smugami i rozlewały kolory. Poduszki i obrazy, kwiaty i porcelana stanowiły dramatyczne akcenty. Sufit ozdabiała gipsowa sztukateria, a przy oknach wisiały zasłony w żywym zielononiebieskim kolorze.

Jednak najbardziej przyciągał wzrok wiszący nad białym marmurowym kominkiem obraz, nadnaturalnych rozmiarów portret. Pomimo całej dramaturgii tego pokoju ten obraz dominował... i rzucał wyzwanie.

Wciąż trzymając Brandona za rękę, Julię wpatrywała się w obraz. Przedstawiał Ewę Benedict taką, jaka była przed blisko czterdziestoma latami: oszłamiająco piękną i jednocześnie wzbudzającą lęk kobietą. Z jej

nagich ramion spływał purpurowy atłas, a uśmiech wyrażał nie tyle zadowolenie, co pewność siebie. Czarne jak heban włosy łagodnymi falami spływały na ramiona. Nie miała żadnej biżuterii. Nie potrzebowała jej.

- Kto to? - chciał wiedzieć Brandon. - Czy to jakaś królowa?

- Tak. - Julia nachyliła się i pocałowała go w czubek głowy. - To Ewa Benedict, bardzo przypomina królową.

- Carlotta - powiedziała swoim głębokim, zachrypniętym głosem Ewa, wchodząc do pokoju. - Z Bez przyszłości.

Julia odwróciła się i spojrzała na nią.

- Wytwórnia MGM, 1951 rok. Grała pani z Montgomerym Cliftem. To był pani pierwszy Oscar.

- Bardzo dobrze. - Ewa szła przez pokój, nie spuszczać z Julii wzroku. - Witamy w Kalifornii, pani Summers.

Podaly sobie dłonie. Uścisk Ewy Benedict był nadszpiewanie mocny. Julia przyglądała jej się badawczo. Zdawała sobie sprawę, że pierwsze momenty tej znajomości będą miały zasadnicze znaczenie dla dalszej pracy. Zauważyła, że uroda sławnej aktorki stała się z wiekiem bardziej dojrzała.

Nie zdradzając swych myśli, Ewa rzuciła wzrokiem na Brandona.

- A ty jesteś pan Summers. Chłopak zachichotał i spojrzał na matkę.

- Chyba tak. Ale może pani mówić do mnie Brandon.

- Dziękuję. - Miała ochotę dotknąć jego włosów, ale się powstrzymała. - Możesz do mnie mówić... panno B., jeśli nie wymyślisz nic lepszego. O, nieoceniona Travers, jak zwykle szybka. - Skinęła głową i gospodyni wwiozła tacę z herbatą. - Usiądźcie, proszę, nie będę was długo

zatrzymać. Na pewno chcielibyście się rozpakować. - Usiadła na białym krześle z wysokim oparciem i czekała, aż Julia i Brandon usiądą na kanapie. - O siódmej będzie obiad, ale ponieważ wiem, że jedzenie w samolocie jest okropne, pomyślałam, że przegryźlibyście co nieco.

Brandon, który nie był entuzjastą herbaty, zauważył, że to co nieco stanowiły ciasteczka, maleńkie kanapeczki i duży dzbanek lemoniady. Rozpromienił się.

- To bardzo uprzejme z pani strony - zaczęła Julia.

- Ponieważ będziemy razem spędzać dość dużo czasu, zauważycie, że rzadko jestem uprzejma. Prawda, Travers?

Dorothy Travers ledwie coś mruknęła, postawiła talerzyki z delikatnej chińskiej porcelany na stoliku do kawy i oddaliła się dumnym krokiem.

- Jednak będę się starać, żeby dobrze się tu pani czuła, ponieważ zależy mi, żeby wykonała pani dobrze swoją pracę.

- I tak wykonam dobrze swoją pracę, niezależnie od tego, czy się będę dobrze czuła, czy nie. Jedno - powiedziała do Brandona, gdy sięgał po drugie ciastko. - Ale doceniam pani gościnność, pani Benedict.

- Czy jeśli zjem dwie kanapki, będę mógł zjeść dwa?

Julia rzuciła Brandonowi szybkie spojrzenie. Ewa zauważyła, że uśmiech przyszedł jej bez trudności, a wyraz twarzy złagodniał.

- Najpierw zjedz kanapki. - Przeniosła spojrzenie na aktorkę i jej uśmiech znów stał się oficjalny. - Mam nadzieję, że nie czuje się pani zobowiązana zapewniać nam rozrywkę w czasie naszego pobytu. Zdajemy sobie sprawę, jak napięty musi być plan pani zajęć. Gdy tylko będzie pani mogła, razem rozplanujemy czas naszych spotkań, tak żeby to pani

odpowiadało.

- Chętna do pracy?

- Oczywiście.

Ewa upiła łyk herbaty i zastanowiła się. Miała rację. Oto kobieta nauczona - czy może sama się tego nauczyła - że należy przeć prosto przed siebie.

- No dobrze, moja asystentka da pani mój plan zajęć. Tydzień po tygodniu.

- W poniedziałek rano chcę zaprowadzić Brandona do szkoły. Chciałabym także wypożyczyć samochód.

- Nie musi pani. - Machnęła ręką. - Stoi kilka w garażu. Znajdzie pani coś dla siebie. Lyle, mój kierowca, odwiezie Brandona do szkoły i przywiezie go z powrotem.

- Tym dużym białym samochodem? - zapytał Brandon z pełnymi ustami, szeroko otwierając oczy.

Ewa roześmiała i napiła herbaty.

- Nie wydaje mi się, ale dopilnujemy, żebyś przejechał się nim od czasu do czasu. - Zauważyła, że znów rzucił okiem na tacę. - Kiedyś mieszkałam z pewnym chłopcem mniej więcej w twoim wieku. Bardzo lubił herbatniki.

- A czy teraz są tu jakieś dzieci?

- Nie. - W jej oczach pojawił się na moment cień smutku. Potem wstała nagle, dając w ten sposób znak, że skończyła. - Na pewno chcielibyście odpocząć przed obiadem. Jeśli wyjdziecie przez taras i pójdziecie ścieżką w kierunku basenu, domek gościnny będzie zaraz na prawo. Czy mam poprosić kogoś ze służby, żeby was zaprowadził?

- Nie, znajdziemy. - Julia wstała i położyła rękę na ramieniu Brandona. - Dziękuję. Ewa przystanęła w progu i odwróciła się do nich.

- Brandon, na twoim miejscu zawinęłabym parę ciastek w serwetkę i wzięła ze sobą. Twój żołądek wciąż jest nastawiony na czas Wschodniego Wybrzeża.

Miała rację. Pierwszy lot Brandona wszerz kontynentu spowodował w jego organizmie zamieszanie. O piątej chłopak był tak głodny, że Julia przygotowała mu lekki posiłek z produktów, które znalazła w niedużej, ale dobrze zaopatrzonej kuchni domku gościnnego. O szóstej był tak wyczerpany podnieceniem i zmęczony, że zdrzemnął się przed telewizorem.

Julia zaniósła go do sypialni, gdzie jeden ze służących Ewy zdążył już rozpakować jego rzeczy.

Wprawdzie miał swój zestaw konstrukcyjny, swoje książki i ulubione zabawki, które z nim przyjechały, lecz łóżko i pokój były obce. Mimo to spał jak kłoda i nie poruszył się nawet, gdy ściągała mu buty i spodnie. Położyła go do łóżka i zadzwoniła do domu Ewy, by przeprosić i powiedzieć, że żałuje, ale nie przyjdzie na obiad.

Sama też była tak wyczerpana, że myślała tylko o tym, by wśliznąć się do kusząco wyglądającej ogromnej wanny albo wprost do wielkiego podwójnego łóża. Wiedziała jednak, że nie zdoła pozbyć się niepokoju i zasnąć. Rozglądała się dookoła. Domek gościnny był piętrowym budynkiem, z zewnątrz wyłożonym drewnem w ciepłym kolorze. Wewnątrz urządzone były wygodnie i ze smakiem. Kręcone schody i duże szklane drzwi wiodące na taras stwarzały wrażenie przestronności, a jednocześnie przytulności. Julii dużo bardziej podobały się błyszczące

dębowe podłogi z porozkładanymi na nich dywanikami w tym domku niż kilometry białej wykładziny w głównym budynku.

Zastanawiała się, kto mógł tu mieszkać i przesiadywać w małym ogródku, ciesząc się ciepłymi, wonnymi podmuchami wiatru. Jednym z Ewy przyjaciół był Laurence Olivier. Czy ten wielki aktor parzył herbatę w uroczej, urządzonej w wiejskim stylu kuchni, obwieszanej błyszczącymi miedzianymi garnkami i wyposażonej w niedużą kafłową kuchenkę? Czy Katherine Hepburn krzątała się w ogródku? Czy Gregory Peck albo Henry Fonda ucinali sobie drzemkę na długiej, wygodnej sofie?

Julię od dzieciństwa fascynowali ludzie, którzy zarabiali na życie grając w filmach lub na scenie. Gdy była nastolatką, przez jakiś czas marzyła, by być jedną z nich. Jej ogromna nieśmiałość powodowała, że przeżywała męki, starając się o role w szkolnych przedstawieniach. Ponieważ jednak robiła to z determinacją, jej marzenia się spełniały i dostawała role... a potem pojawił się Brandon. Fakt, że w wieku osiemnastu lat została matką, zmienił bieg wypadków. Jej udziałem stały się strach i rozpacz. Cóż, niektórzy muszą dorastać wcześnie i szybko.

Teraz mam inne marzenia - pomyślała, otulając się wytartym aksamitnym szlafrokiem. Pisała o aktorach, ale nigdy nie będzie aktorką. Wiedząc, że jej dziecko śpi bezpieczne i zadowolone w sąsiednim pokoju, niczego nie żałowała. Była świadoma swojej siły, wiedziała, że potrafi zapewnić synowi długie i szczęśliwe dzieciństwo.

Gdy podniosła rękę, żeby wyjąć z włosów spinki, usłyszała pukanie do drzwi. Rzuciła okiem na swój spłowiały szlafrok i wzruszyła ramionami. Jeśli to miał być przez jakiś czas jej dom, powinna czuć się w nim swobodnie.

Otworzyła drzwi. Zobaczyła ładną młodą blondynkę o niebieskich jak woda w jeziorze oczach i promiennym uśmiechu.

- Cześć, jestem CeeCee. Pracuję dla pani Benedict. Przyszłam zająć się chłopcem, by mogła pani pójść na obiad.

Julia uniosła brwi.

- Bardzo miło z pani strony, ale zadzwoniłam już do pani Travers i zawiadomiłam ją, że załuję, ale nie przyjdę.

- Pani Benedict powiedziała, że chłopczyk - Brandon, tak? - był zmęczony. Posiedzę z nim do pani powrotu.

Julia otworzyła usta, żeby odmówić, ale CeeCee już frunęła do środka. Ubrana była w dżinsy i bawełnianą koszulkę, spłowiałe od kalifornijskiego słońca blond włosy zamiatały jej plecy, a w ramionach trzymała stos czasopism.

- Czyż to nie wspaniały dom? - mówiła dalej głosem, który przywodził na myśl musowanie szampana. - Uwielbiam w nim sprzątać i będę to robić w czasie pani pobytu. Jeśli będzie pani potrzebowała czegoś szczególnego, proszę dać mi po prostu znać.

- Na razie wszystkim jestem zachwycona. - Julia musiała się uśmiechnąć. Ta dziewczyna kipiała energią i entuzjazmem. - Nie chcę jednak zostawić Brandona pierwszej nocy z kimś, kogo nie zna.

- Nie musi się pani martwić. Mam dwóch młodszych braci i opiekuję się nimi, odkąd skończyłam dwanaście lat. Młodszy, Dustin, późno się urodził. Ma tylko dziesięć lat i jest najprawdziwszym potworem. - Znów błysnęła w stronę Julii uśmiechem, pokazując równe, białe zęby jak z reklamy pasty do zębów. - Ze mną nic mu się nie stanie, pani Summers. Jeśli się obudzi i zawoła mamę, zadzwonię do pani. To tylko dwie minuty

drogi.

Julia się wahała. Dziewczyna budziła zaufanie, a Brandon na pewno będzie spał całą noc jak zabity. Wiedziała, że jako matka jest za troskliwa i nadopiekuńcza, starała się to w sobie zwalczać.

- Dobrze, CeeCee. Przebiorę się i za parę minut będę na dole. Gdy po pięciu minutach wróciła, dziewczyna siedziała na kanapie i przeglądała czasopismo. Telewizor był nastawiony na któryś z niezbyt mądrych seriali komediowych, nadawanych w sobotnie wieczory.

- Świetnie pani w tym kolorze, pani Summers. - CeeCee spojrzała na Julię badawczym wzrokiem. - Chcę być projektantką mody, więc zwracam uwagę na, no wie pani, odcienie, krój i materiał. Nie każdy może nosić takie mocne kolory jak ten pomidorowoczerwony.

Julia przyglądała się zakiet, do którego włożyła czarne wieczorowe spodnie. Wybrała je, ponieważ pewnie się w nich czuła.

- Dziękuję. Pani Benedict powiedziała, że nie obowiązuje strój wieczorowy.

- Jest doskonały. Armani?

- Masz dobre oko. CeeCee odrzuciła do tyłu długie proste włosy.

- Może któregoś dnia założy pani coś projektu McKenny. To moje nazwisko. Chyba że będę używać imienia. Wie pani, jak Cher i Madonna.

Julia uśmiechnęła się odruchowo, a potem rzuciła wzrokiem na górę.

- Jeśli Brandon się obudzi...

- Damy sobie radę - zapewniła ją CeeCee. - Jeżeli będzie się denerwował, od razu zadzwonię.

Julia kiwnęła głową, wciąż obracając w rękach wieczorową torebkę.

- Nie wrócę późno.

- Niech się pani dobrze bawi. Panna B. wydaje wspaniałe przyjęcia.

W drodze Julia robiła sobie wymówki. Brandon nie był nieśmiały, ani nie trzymał się jej kurczowo. Gdyby się obudził, nie tylko zaakceptowałby dziewczynę, ale byłby zadowolony. A ona przecież ma tu coś do zrobienia. Częścią tej pracy - jej najbardziej dokuczliwą częścią - było spotkanie się z ludźmi. Im wcześniej zacznie, tym lepiej.

Światło dnia przygasało, w powietrzu unosiła się woń róż i jaśminu oraz wilgotny zapach zielonych liści. Basen wyglądał jak zakrzywiony półksiężyc w kolorze bladego błękitu, z ustawionej w jego rogu fontanny lała się łukiem woda. Julia miała nadzieję, że mieszkanie w domku gościnnym wiąże się z przywilejem korzystania z basenu, w przeciwnym wypadku miałyby z Brandonem spore kłopoty.

Na tarasie zawahała się, a potem zdecydowała, że właściwiej będzie pójść naokoło do drzwi frontowych. Przeszła obok następnej szumiącej fontanny, minęła żywopłot wspaniale pachnących oliwników i zobaczyła na podjeździe dwa samochody. Jednym z nich był ostatni model porsche w jaskrawoczerwonym kolorze, a drugim stary, pięknie utrzymany kremowy studebaker. Obydwa oznaczały duże pieniądze.

Zanim nacisnęła dzwonek, zażyła tabletkę antacidu. Drzwi otworzyła Dorothy Travers, z lodowatą miną skinęła głową i zaprowadziła Julię do salonu.

Koktajl był w toku. Słysząc było łagodne dźwięki muzyki Debussy'ego, olbrzymi bukiet szkarłatnych róż rozsiewał wokół woń ogrodu, a dyskretne oświetlenie schlebiało obecnym. Dekoracje były rozstawione.

Julia przebiegała wzrokiem po gościach. Zauważyła biuściastego

rudzielca w skąpej, świecącej czarnej sukience. Dziewczyna wyraźnie się nudziła. Obok niej, opierając się o półeczkę nad kominkiem, stał opalony Adonis z pojaśniałymi od słońca blond włosami - właściciel porsche.

Miał na sobie bardzo elegancki i bardzo drogi perłowski garnitur. Popijał drinka i mruzczał coś niewyraźnie do rudzielca. Ugrzeczniona kobieta w sukni - futerale w niebieskawym kolorze i z grzywą ufarbowanych płowych włosów podawała Ewie szampana w wysmukłym kieliszku. Pani domu w powłóczystym spodniem w kolorze królewskiego błękitu wyglądała fantastycznie. Obok niej stał mężczyzna.

Julia natychmiast rozpoznała Paula Winthropa. Po pierwsze, ze zdjęć na okładkach jego książek, po drugie, był niezwykle podobny do swojego ojca. Zawsze przyciągał spojrzenia i prowokował wyobraźnię, podobnie jak jego ojciec. Wprawdzie nie wyglądał tak dystyngowanie, ale o wiele bardziej niebezpiecznie.

Przypomniała sobie jego fotografie i zauważyła, że w rzeczywistości wygląda na bardziej upartego. Mniej uczonego i bardziej przystępnego. Przynajmniej on poważnie potraktował informację o nieoficjalności stroju i miał na sobie spodnie z tropiku, sportową marynarkę i podniszczone adidas. Śmiejąc się, przypalał Ewie papierosa. Kiedy odwrócił się i spojrzał na Julię, jego uśmiech zniknął.

- Wydaje mi się, że przybył twój ostatni gość.

- A, pani Summers. - Ewa płynęła przez pokój, szeleszcząc jedwabiem. - Rozumiem, że CeeCee panuje nad sytuacją.

- Tak, jest zachwycająca.

- Raczej męcząca, ale taka jest młodość. Czego się pani napije?

- Tylko trochę wody mineralnej. - Gdyby wypić coś mocniejszego,

momentalnie by zasnęła.

- Nina, kochanie, mamy tu abstygentkę! - zawołała Ewa. - Przynies wodę mineralną! Pozwól, Julio, że przedstawię pani wszystkich. Mój siostrzeniec, Drake Morrison.

- Nie mogłem się doczekać chwili poznania pani. - Miał ciepłą, gładką dłoń i wzbudzał szacunek. Jego oczy były łagodniejszą wersją zielonych oczu Ewy. - Pani odkryje wszystkie Ewy tajemnice. Nawet jej rodzinie się to nie udało.

- Ponieważ dopóki ja sobie tego nie życzę, nie jest to sprawa mojej rodziny. - Ewa wolno wypuściła smugę dymu. A to jest... przepraszam, kochanie, jak ma pani na imię? Carla?

- Daria. - Rudowłosa poprawiła Ewę szczebiotliwie i zrobiła kwaśną minę. - Daria Rose.

- Uroczo. - W głosie Ewy zabrzmiało nerwowe rozbawienie, które obudziło w Julii czujność. Jeszcze trochę i poleje się krew. - Nasza Daria jest aktorko - modelką. Czarujące określenie, nie ponizające, jak kiedyś używane „gwiazdka”. A to Nina Soloman, moja prawa i lewa ręka.

- Zwierzę juczne i chłopak do poganiania w jednej osobie - powiedziała ugrzeczniona blondynka, wręczając Julii kieliszek. W jej głosie wyczuwało się zadowolenie, a w sposobie zachowania spokojną pewność siebie. Gdy Julia przyjrzała się bliżej, zauważyła, że kobieta jest starsza, niż wydawało się na pierwszy rzut oka. Była bliżej pięćdziesiątki niż czterdziestki. - Ostrzegam panią, jeśli popracuje pani dłużej z panną B., będzie pani potrzebowała czegoś więcej niż woda mineralna.

- Jeśli pani Summers należycie się przygotowała, to wie już, że jestem zawodową jędzą. A to moja prawdziwa miłość. Paul Winthrop. -

Ewa mruczała z zadowoleniem, głaszcząc go po ramieniu. - Szkoda, że wyszłam za jego ojca, zamiast poczekać na syna.

- Jestem w każdej chwili do twojej dyspozycji, ślicznotko. - Gdy Paul Winthrop zwracał się do Ewy, jego głos był ciepły. Na Julię spojrzął chłodno i nie podał jej ręki. - Czy przygotowała się pani należycie?

- Tak, ale nigdy się nie śpieszę z wydawaniem opinii. Podniósł kieliszek, obserwując, jak Julia rozmawia z gośćmi. Była niższa, niż sobie wyobrażał, i miała lepszą figurę. Daria miała wspaniałe ciało, Nina wyróżniała się elegancją, ale to ona była jedyną w tym pomieszczeniu kobietą, która mogła konkurować urodą z Ewą. Uznał, że woli krzykliwość rudowłosej od chłodnego opanowania Julii. Mężczyzna nie musi bardzo się starać, żeby dowiedzieć się wszystkiego o Darli Rose, czego na pewno nie można było powiedzieć o pełnej rezerwy pani Summers. Dla dobra Ewy jednak Paul zamierzał dowiedzieć się o pisarce wszystkiego.

Julia nie potrafiła się odprężyć. Nawet gdy usiedli do obiadu i pozwoliła sobie nalać kieliszek wina, nie mogła zmusić mięśni szyi i brzucha, żeby się rozluźniły. Ci ludzie nie mieli powodu, żeby jej nie lubić. Mówiła sobie, że jest zdenerwowana i tylko wyobraża sobie ich wrogość. Drake starał się być czarujący. Daria przestała stroić miny i zaczęła opychać się faszerowanym pstrągiem i dzikim ryżem. Ewa dolewała szampana, a Nina chichotała z uwagi Paula o jakimś wspólnym znajomym.

- Curt Dryfuss? - wtrąciła Ewa, usłyszawszy urywek rozmowy. - Będzie lepszym reżyserem kiedy zdecydowanie zapnie rozporek. Gdyby aktorka grająca główną rolę nie ujeżdżała go bez przerwy w czasie

kręcenia jego ostatniego filmu, mógłby więcej z niej wycisnąć. Na planie.

- Nawet gdyby był eunuchem, i tak nic by z niej nie wycisnął - stwierdził Paul. - Na planie, oczywiście.

- Teraz liczą się tylko cycki i dupa. - Ewa popatrzyła z chłodnym rozbawieniem na Darię. Julia miała nadzieję, że nie stanie się nigdy adresatką takiego spojrzenia. - Proszę mi powiedzieć, pani Summers, co pani myśli o zastępach młodych aktorek?

- Powiedziałabym, że w tym pokoleniu jest tak samo jak w każdym innym. Śmietanka zawsze wypływa na powierzchnię. Tak jak pani.

- Gdybym czekała, wciąż kręciłabym filmy drugiej kategorii z podrzędnymi reżyserami. - Ewa zrobiła gest ręką, w której trzymała kieliszek. - Drapałam się na szczyt z pełną świadomością tego, co robię, i spędziłam większą część życia na krwawych bojach o to, by tam pozostać.

- Należałoby zadać sobie pytanie, czy warto było? Ewa zmrużyła oczy. Wykrzywiła usta.

- Do diabła, pewnie, że warto.

- Gdyby miała pani znów wybierać, czy coś by pani zmieniła?

- Nie, nic. - Szybko wypila drinka. Tępy ból głowy napawał ją gniewem. - Jeśli zmienia się cokolwiek, zmienia się wszystko.

- Poczekajmy z wywiadem na później. - Paul położył rękę na ramieniu Ewy, nie odrywając od Julii wzroku. Ponieważ nie starał się tego ukrywać, Julia zauważyła, że to on był źródłem wrogości, którą wyczuwała.

- Nie bądź taki zły, Paul - zaśmiała się Ewa. Poklepała go po ręce, a następnie zwróciła się do Julii. - Jemu to się nie podoba. Na pewno myśli, że razem z moimi odkryję jego tajemnice.

- Nie znasz moich tajemnic. W jej śmiechu dało się zauważyć podenerwowanie.

- Mój drogi chłopcze, nie ma takich tajemnic, takich kłamstw ani takich skandali, o których nie wiem. - Znów się napiła, jakby wznosząc toast za jakiś swój prywatny sukces. - Nino, ile telefonów otrzymałaś w ciągu ostatnich dwóch tygodni od zaniepokojonych luminarzy?

Nina westchnęła.

- Dziesiątki.

- Właśnie. - Ewa zadowolona usiadła wygodniej. W świetle świec jej oczy błyszczały tak samo jak drogie kamienie w jej uszach i dokoła szyi. - Ach jak przyjemnie jest zamieszać w tym gównie! A ty, Drake, co myślisz o moim pomysle jako mój agent prasowy?

- Że narobisz sobie mnóstwo wrogów. I zarobisz masę pieniędzy.

- Spędziłam na tym już pięćdziesiąt lat. A pani, pani Summers, na co pani sobie robi nadzieję?

- Na dobrą książkę. - Julia odstawiła kieliszek. Pochwyciła szydercze spojrzenie Paula i zeszywniała. Miała ochotę wylać na niego zawartość kieliszka, ale odpowiedziała z godnością: - Oczywiście, przywykłam do ludzi, którzy uważają biografie znanych osób za gorszy rodzaj literatury. - Spojrzała na niego. - Podobnie jak wielu ludzi uważa, że literatura popularna jest ubogą krewną prawdziwego pisarstwa.

Ewa odrzuciła do tyłu głowę i roześmiała się, a Paul zaczął widelcem rozgrzebywać resztki pstrąga na talerzu. Jego jasnoniebieskie oczy pociemniały.

- Czym według pani jest to, co pani pisze, pani Summers?

- Rozrywką - odpowiedziała bez wahania. - A co pan pisze, pana

zdaniem? Zignorował jej pytanie.

- A więc uważa pani, że wykorzystywanie nazwiska i życia osoby publicznej jest zabawne? Już nie miała ochoty obgryzać paznokci, lecz podwinąć rękawy.

- Wątpię, czy tak myślał Sandburg, pisząc biografię Lincolna. I na pewno nie uważam, żeby autoryzowana biografia była wykorzystywaniem jej bohatera.

- Pani nie porównuje swoich dzieł do Sandburga?

- Pana bywały porównywane ze Steinbeckiem. - Niedbale wzruszyła ramionami, chociaż czuła coraz większą złość. - Pan opisuje historie wymyślone... albo kłamstwa. Moje oparte są na faktach i wspomnieniach. I pańskie, i moje książki ludzie czytają i lubią.

- Ja czytałam i podobały mi się książki was obojga - powiedziała Nina pojednawczo. - Zawsze podziwiałam pisarzy. Sama tworzę tylko korespondencję handlową. Wiadomości dla prasy przygotowuje, oczywiście, Drake.

- A są one mieszaniną prawdy i kłamstw - skomentował Drake i z uśmiechem zwrócił się do Julii. - Przypuszczam, że będzie pani rozmawiać nie tylko z Ewą, żeby otrzymać obiektywny obraz.

- Tak się zwykle robi.

- Jestem do pani dyspozycji. W każdej chwili.

- Wydaje mi się, że Daria ma już ochotę na deser - stwierdziła Ewa oschle i zadzwoniła po ostatnie danie. - Kucharz zrobił tort malinowy z kremem. Weźmie pani trochę dla Brandona.

- O tak, dla pani synka. - Nina zadowolona, że temperatura rozmowy się obniżyła, dołała sobie wina. - Mieliliśmy nadzieję, że zobaczymy go dziś

wieczorem.

- Był wykończony. - Julia spojrzała na zegarek. Minęła północ. - Wyobrażam sobie, że o czwartej rano będzie wyspany i zdziwiony, że słońce jeszcze nie wstało.

- Ma dziesięć lat? - zapytała Nina. - Wygląda pani o dużo za młodo na dziesięcioletniego syna.

Julia uśmiechnęła się tylko. Gdy podane zostało ostatnie danie, zwróciła się do Ewy.

- Chciałabym panią zapytać, w które części posiadłości nie powinniśmy się zapuszczać.

- Chłopiec może biegać, gdzie chce. Pływa?

- Tak. Bardzo dobrze.

- Więc nie będziemy się martwić o basen. Nina zawiadomi panią, gdy będę miała zamiar wydać przyjęcie.

Julia nie była tu zwykłym gościem. Znała swoje obowiązki, więc nie piła alkoholu aż do końca posiłku. Stwierdziła, że nawet ten jeden kieliszek wina był zbędny. Rozpaczliwie pragnąc znaleźć się w łóżku, przeprosiła i podziękowała Ewie Benedict. Wcale nie była zadowolona, gdy Paul Winthrop zaczął nalegać, że ją odprowadzi.

- Znam drogę.

- Prawie nie ma księżycy. - Ujął ją za łokieć i wyprowadził na taras. - Łatwo zablądzić w ciemności. Albo mogłaby pani usnąć na stojąco i wpaść do basenu.

Julia odsunęła się od niego.

- Dobrze pływam.

- Możliwe, ale chlor okropnie szkodzi jedwabiom. - Wyjął z kieszeni

cienkie cygaro i zapalił, osłaniając dłońmi płomyk zapalniczki. W ciągu tego wieczoru zauważył parę intrygujących cech Julii Summers, między innymi to, że nie chciała, by jej dziecko stało się tematem rozmowy przy obiedzie. - Mogła pani powiedzieć, że jest pani zmęczona, tak jak syn.

- Czuję się dobrze. - Obserwowała jego profil. - Panu nie podoba się to, co robię, prawda, panie Winthrop?

- Nie. Ale w końcu ta biografia to Ewy sprawa, nie moja.

- Niezależnie od tego, czy się panu podoba, czy nie, liczę, że udzieli mi pan wywiadu.

- Czy zawsze dostaje pani to, na co pani liczy?

- Nie, ale to, na czym mi zależy, dostaję zawsze. - Zatrzymała się przy drzwiach domku gościnnego. - Dziękuję za odprowadzenie.

Bardzo chłodna - pomyślał Paul. Bardzo opanowana i wyrachowana.

Gdyby nie spostrzegł, że paznokieć prawego kciuka miała obgryziony do żywego ciała, mógłby uwierzyć, że jest taka naprawdę. Specjalnie przysunął się do niej bliżej, chcąc sprawdzić, jak zareaguje. Chociaż się nie cofnęła, natychmiast odgrodziła się od niego niewidzialnym murem. Zdecydował, że interesujco by było sprawdzić, czy jest taka w stosunku do wszystkich mężczyzn, czy tylko wobec niego. Ale w tej chwili miał na uwadze tylko jedno.

- Ewa Benedict jest najważniejszą osobą w moim życiu. - Jego niski głos zabrzmiał groźnie.

- Niech pani będzie ostrożna, pani Summers. Bardzo ostrożna. Nie życzyłbym pani, żeby miała pani we mnie wroga.

Julii zwilgotniały ręce i to ją rozgniewało. Opanowała się jednak i powiedziała lodowatym tonem:

- Wygląda na to, że już mam. A będę dociekliwa, panie Winthrop.
Bardzo dociekliwa. Dobranoc.

W poniedziałek o dziesiątej Julia była gotowa. Weekend spędziła z synem. Pojechali na obiecaną wycieczkę do Disneylandu W i dorzuciła jeszcze premię w postaci zwiedzenia wytwórni Universal. Szybko - szybciej niż ona - przystosował się do zmiany czasu.

Oboje się denerwowali, idąc rano do nowej szkoły. Zanim Brandon - malutki, ale dzielny - udał się na pierwszą lekcję, odbyli rozmowę z dyrektorem. Julia wypełniła dziesiątki formularzy, uścisnęła rękę dyrektora i cały czas panując nad sobą, pojechała do domu. Dopiero wtedy ulżyła sobie i długo płakała.

Teraz, starannie umyta i umalowana, z dyktafonem i notatnikiem w teczce przycisnęła dzwonek na drzwiach wejściowych domu Ewy. Po chwili Dorothy Travers otworzyła drzwi i z dezaprobatą pociągnęła nosem.

- Pani Benedict jest w swoim pokoju. Oczekuje pani. - Poprowadziła Julię na górę.

Biuro znajdowało się w skrzydle stanowiącym środkową poziomą kreskę litery E. Jego frontową ścianę zajmowało szerokie półokrągłe okno. Wzdłuż trzech pozostałych ścian biegły półki, na których ustawione były nagrody, które Ewa otrzymała w czasie swej długiej kariery. Obok statuetek i plakietek stały zdjęcia, plakaty i pamiątki z jej filmów.

Julia rozpoznała biały koronkowy wachlarz z filmu o okresie przed wojny secesyjnej, czerwone pantofle na wysokich obcasach, które Ewa nosiła grając pieśniarkę z saloonu, cała ubrana na szkarłatno, szmacianą lalkę, którą tuliła do siebie w roli matki poszukującej zaginionego dziecka.

Zauważyła również, że biuro nie jest tak starannie utrzymane jak

reszta domu. Co prawda, było również bogato umeblowane antykami i podobnie jak salon ożywiały je umieszczone tu i ówdzie drobiazgi w jaskrawych kolorach, tapeta na ścianach była jedwabna, a wykładzina dywanowa puszysta i miękka. Ale przy olbrzymim biurku z różanego drewna, za którym siedziała Ewa, na podłodze piętrzyły się sterty scenariuszy, na stoliku w stylu królowej Anny stał ekspres do kawy z opróżnionym do połowy dzbankiem, podłogę zaśmiecały egzemplarze „Variety”, a popielniczka znajdująca się obok telefonu pełna była niedopałków.

- Mogą wziąć sobie swój dyplom i wsadzić gdzieś! - krzyczała Ewa do słuchawki. Ręką, w której trzymała dymiącego papierosa, wskazała gdzie, a następnie zaciągnęła się głęboko. - Mam w dupie, czy to dobrze ze względu na prasę, czy nie, Drake, i nie jadę do Timbaktu, żeby zjeść jakiś nędzny obiad z bandą republikanów. To może być sobie stolica kraju, ale dla mnie to jest Timbaktu. Nie głosowałam na tego sukinsyna i nie mam zamiaru jeść z nim obiadu. - Parsknęła wyzywająco i strzepnęła papierosa obok popielniczki. - Ty się tym zajmij. Przecież za to ci płacę. - Odkładając słuchawkę, gestem dała Julii znać, żeby usiadła.

- Polityka. Coś dla idiotów i kiepskich aktorów. Julia postawiła teczkę przy krześle.

- Czy mam panią zacytować?

- Rozumiem, że jest pani gotowa do pracy. - Ewa się uśmiechnęła. - Pomyślałam, że nasze pierwsze spotkanie powinno odbyć się w roboczej atmosferze.

- Nie zgłaszam sprzeciwu. - Julia rzuciła wzrokiem na góry scenariuszy. - Odrzucone?

- W połowie z nich mam zagrać czyjaś babkę, a w drugiej połowie mam się rozbierać. - Ewa uniosła stopę w czerwonym kapciu i kopnęła stertę. Scenariusze spadały na podłogę jak lawina marzeń. - Dobry pisarz jest na wagę złota.

- A dobry aktor? Ewa się roześmiała.

- Tak jak każdy magik - czegokolwiek się dotknie, potrafi zamienić w złoto. - Uniosła brwi na widok dyktafonu. - Ja będę decydować, co zostanie na tej taśmie.

- Naturalnie. Nie łamię umów, pani Benedict.

- W końcu wszyscy to robią. - Wykonała gest długą, wąską dłonią ozdobioną połyskującym rubinem. - Zanim zacznę łamać swoje, chcę wiedzieć więcej o pani, nie tylko ten chłam, który ma pani przygotowany dla prasy. Pani rodzice?

Bardziej zniecierpliwiona niż zaniepokojona Julia złożyła ręce na kolanach.

- Obydwoje nie żyją.

- Rodzeństwo?

- Byłam jedynaczką.

- Nigdy nie wyszła pani za mąż?

- Nie.

- Dlaczego? Chociaż poczuła lekki przyływ bólu, jej głos pozostał spokojny i trzeźwy.

- Nigdy się nie zdecydowałam.

- Nie mogę polecać tej instytucji, jako że sama byłam zamężna cztery razy, ale wydaje mi się, że trudno jest samotnie wychowywać dziecko.

- Są problemy, ale jest też satysfakcja.

- Na przykład? Pytanie ją zaskoczyło i musiała się wysilić, żeby nie zwinąć się z bólu.

- Jak na przykład to, że podejmuje się decyzje wiedząc, iż można polegać tylko na sobie.

- To problem czy satysfakcja?

- I to, i to. - Julia wykrzywiła wargi w słabym uśmiechu. Wyjęła z teczki notatnik i ołówek. - Ponieważ może mi pani poświęcić dzisiaj tylko godzinę, chciałabym zabrać się do pracy. Znam, naturalnie, podstawowe informacje, które zostały opublikowane. Urodziła się pani w Omaha jako drugie w kolejności z trojga dzieci. Pani ojciec był sprzedawcą.

W porządku, zdecydowała Ewa, zacznijmy. Później się dowiem, czego się chcę dowiedzieć.

- Komiwojażerem - dodała, gdy Julia nacisnęła przycisk dyktafonu. - I kobieciarzem. Zawsze miałam wrażenie, że sporo mojego rodzeństwa jest rozsiane po środkowych stanach. Faktycznie bywało, że zwracali się do mnie różni ludzie twierdząc, że są ze mną spokrewnieni i prosząc o zapomogę.

- Jaki ma pani do tego stosunek?

- To był problem mojego ojca, nie mój. Przypadkiem się urodzić nie oznacza jeszcze, że ma się darmowy przejazd przez życie. - Złożyła dłonie jak do modlitwy i poprawiła się na krześle.

- Sama do wszystkiego doszłam. Sama. Gdybym wciąż była Betty Berenski z Omaha, czy myśli pani, że ludzie zawracaliby sobie mną głowę? Ale Ewa Benedict to co innego. Zapomniałam o Betty i polach kukurydzy, gdy skończyłam osiemnaście lat. I nie wracam do tego.

Julia rozumiała i szanowała tę filozofię. Zaczęła czuć lekkie

podniecenie - oto rodziła się intymność, która powodowała, że wyniki jej pracy cieszyły się takim powodzeniem.

- Niech mi pani opowie o swojej rodzinie. Jak wyglądało dorastanie Berty? Ewa roześmiała się, odchylając do tyłu głowę.

- Och, moja siostra będzie przerażona, że nazwałam naszego ojca kobieciarzem. Ale co prawda, to prawda. Jeździł tam i siam, sprzedając garnki i patelnie - sprzedawał dość, byśmy nie umierali z głodu. Wracając przywoził swoim córeczkom jakieś błyskotki. Czekoladki, chusteczki albo wstążki. Zawsze były prezenty od tatusia. Był wysokim, przystojnym mężczyzną, miał czarne włosy i wąsy, i czerwone policzki. Uwielbiałyśmy go. I obywałyśmy się bez niego przez pięć dni w tygodniu. - Zapaliła papierosa. - W soboty robiłyśmy mu pranie. Koszule przesiąknięte były zapachem perfum. Moja matka w każdą sobotę traciła powonienie. Nigdy nie słyszałam, by zadawała mu jakieś pytania, oskarżała go o coś czy narzekała. Nie była tchórzliwa, była... spokojna, akceptowała swój los i zdrady męża. Pewnie wiedziała, że była jedyną kobietą, którą kochał. Kiedy zmarła, dość nagle - miałam wtedy szesnaście lat - mój ojciec zupełnie się załamał. Oplakiwał ją aż do swojej śmierci pięć lat później. - Przerwała. - Co pani tam pisze?

- Spostrzeżenia - odrzekła Julia. - I opinie.

- A co pani spostrzegła?

- Że kochała pani ojca i że on panią rozczarował.

- A jeśli powiem, że to bzdura?

Julia zastukała ołówkiem w notatnik. Tak, muszą się porozumieć. I konieczna jest równowaga sił.

- To będziemy obydwie tracić tylko czas. Po chwili milczenia Ewa

sięgnęła po słuchawkę.

- Muszę się napić gorącej kawy.

Podczas gdy Ewa wydawała kuchni polecenia, Julia zdecydowała, że nie będą więcej rozmawiać o rodzinie. Wróci do tego, gdy się lepiej porozumieją.

- Miała pani osiemnaście lat, gdy przyjechała pani do Hollywood - zaczęła. - Sama. Można powiedzieć, prosto ze wsi. Interesuje mnie, co pani wtedy czuła, jakie były pani wrażenia. Jak się czuła młoda dziewczyna z Omaha, wysiadając z autobusu w Los Angeles?

- Zdenerwowana.

- Nie bała się pani?

- Byłam za młoda, żeby się bać. I za bardzo zadziorna na to, by wierzyć, że może mi się nie udać. - Ewa wstała i zaczęła majestatycznym krokiem przemierzać pokój. - Była wojna, naszych chłopców wysyłano do Europy, żeby tam walczyli i ginęli. Miałam kuzyna, śmieszny dzieciak wstąpił do marynarki i pojechał na południowy Pacyfik. Wrócił w pudełku. Jego pogrzeb odbył się w czerwcu. W lipcu spakowałam walizki. Nagle dowiedziałam się, że życie może być bardzo krótkie i bardzo okrutne. Nie miałam zamiaru zmarnować ani sekundy więcej.

Dorothy Travers przyniosła kawę.

- Postaw tutaj. - Ewa wskazała gestem na niski stolik przed Julią. - Niech dziewczyna sobie naleje.

Wzięła filiżankę kawy bez śmietanki i oparła się o róg biurka. Julia zanotowała: Siła Ewy - widoczna w jej sposobie poruszania się, w jej twarzy, w jej głosie.

- Byłam naiwna - powiedziała Ewa pewnym głosem. - Ale nie

głupia. Wiedziałam, że zrobiłam krok, który miał zmienić moje życie. I rozumiałam, że będą poświęcenia i że będzie ciężko. Samotność. Rozumie pani?

Julia przypomniała sobie, jak mając osiemnaście lat leżała w szpitalu z maleńkim, bezbronnym dzieckiem w ramionach.

- Tak, rozumiem.

- Gdy wysiadałam z autobusu, miałam trzydzieści pięć dolarów, a nie zamierzałam chodzić głodna. Niosłam teczkę wypchaną swoimi zdjęciami i wycinkami z gazet.

- Pracowała pani trochę jako modelka.

- Tak, i grałam w teatrze. W tych czasach wytwórnice wysyłały w teren ludzi, bardziej dla reklamy niż w poszukiwaniu talentów. Ale ja zdawałam sobie, że prędzej mi kaktus wyrośnie na dłoni, niż ktoś pojawi się w Omaha, żeby mnie odkryć. Więc zdecydowałam, że pojedę do Hollywood. Jak zdecydowałam, tak zrobiłam. Zaczęłam pracować w jadłodajni i załatwiłam sobie parę razy pracę jako statystka w Warner Bros. Chodziło o to, żeby być widzianą - w studiu, na planie czy choćby w stołówce. Podjęłam pracę w Hollywood Canteen jako ochotniczka. Nie z pobudek altruistycznych i nie ze względu na żołnierzy, ale by ocierać się o gwiazdy. Dobre uczynki czy inne wzniosłe motywacje były ostatnią rzeczą, o której wtedy myślałam. Skoncentrowana byłam na własnej osobie, całkowicie. Czy uważa pani, że byłam wyrachowana?

Julia nie wiedziała, dlaczego jej opinia miałaby się liczyć, ale zanim odpowiedziała, zastanowiła się chwilę.

- Tak, ale myślę też, że była pani twarda.

- Hm. - Ewa zacisnęła usta. - Gdy ma się ambicje, należy być

twardym. Poza tym obserwowanie, jak Bette Davis nalewa herbatę, czy jak Rita Hayworth podaje kanapki, było pożytecznym doświadczeniem. Pracowałam z nimi w Hollywood Canteen. To tam właśnie spotkałam Charliego Graya.

Na parkiecie było tłoczno od żołnierzy i ich dziewczyn. Powietrze stało się gęste od dymu oraz zapachu perfum, wody po goleniu i czarnej kawy. Do tańca grał zespół Harry'ego Jamesa, muzyka była znakomita. Ewa lubiła jak ponad odgłosami rozmów i śmiechu unosił się dźwięk saksofonu. Po przepracowaniu zmiany w jadłodajni i parogodzinnym uganianiu się po agencjach nogi odmawiały jej posłuszeństwa. To, że miała na sobie o pół numeru za małe używane buty, dopełniało reszty.

Pilnowała się jednak, żeby na jej twarzy nie widać było zmęczenia. Nigdy nie wiadomo, kto wpadnie i zwróci na nią uwagę. Była pewna, iż wystarczy, że raz zostanie zauważona i już zacznie się piąć po szczeblach kariery.

Pod sufitem wokół żyrandoli kłębił się dym. Zespół grał coś sentymentalnego. Mundury i sukienki kołysały się w tańcu.

Zastanawiając się, kiedy będzie mogła zrobić sobie przerwę, z uśmiechem nalewała kolejną filiżankę kawy jakiemuś oczarowanemu przez gwiazdy filmowe żołnierzowi.

- Jest tu pani każdego wieczoru w tym tygodniu.

Ewa odwróciła się i zobaczyła wysokiego, chudego mężczyznę. Nie nosił munduru, lecz szary flanelowy garnitur, który jeszcze bardziej uwydatniał jego chude ramiona. Miał jasne, zaczesane gładko do tyłu włosy i kościstą twarz. Duże brązowe oczy przypominały wyrazem oczy basseta.

Rozpoznała go i uśmiechnęła się szerzej. Nie był kimś bardzo ważnym. Charlie Gray, niezawodny w rolach drugoplanowych. Kumpel głównego bohatera. Ale był kimś. I zauważył ją.

- Wszyscy mamy swój udział w wojnie, panie Gray. - Podniosła rękę, żeby odgarnąć włosy spadające jej długą falą na oczy. - Kawy?

- Jasne. - Gdy nalewała, pochylił się nad barem. Obserwując ją, wyciągnął paczkę lucky strike'ów. Zapalił papierosa. - Właśnie skończyłem uwijać się przy stolikach i pomyślałem, że podejść i zagadam najładniejszą dziewczynę na tej sali.

Nie zaczerwieniła się. Gdyby chciała, mogłaby to zrobić, ale wybrała bardziej wyrafinowaną drogę.

- W kuchni jest panna Hayworth.

- Lubię brunetki.

- Pana pierwsza żona była blondynką. Roześmiał się.

- Druga też. Dlatego właśnie lubię brunetki. Jak się nazywasz, kotku?

- Ewa - Wybrała to imię już wcześniej i zrobiła to po dokładnym namyśle. - Ewa Benedict.

Był prawie pewien, że ją rozszyfrował. Młoda, o roziskrzonych oczach, czekająca na swoją szansę.

- I chcesz grać w filmach?

- Nie. - Ze wzrokiem utkwionym w jego oczach wyjęła mu z palców papierosa, zaciągnęła się i wypuściła dym. - Ja będę grać w filmach. - Oddała mu papierosa.

Sposób, w jaki to powiedziała, sposób, w jaki patrzyła na niego, spowodował, że Charlie zmienił zdanie. Zaintrygowany podniósł papierosa do warg i zobaczył ślad jej szminki.

- Jak długo tu jesteś?

- Pięć miesięcy, dwa tygodnie i trzy dni. A pan?

- Dużo za długo. - Zawsze pociągały go pewne swego, niebezpieczne kobiety, takie jak ona. Nie odwracał od niej wzroku. Ubrana była w bardzo skromny niebieski kostium, który dyskretnie przykrywał jej wspaniałe ciało. Krew zaczęła w nim szybciej krążyć. Gdy wzrokiem znów napotkał jej oczy i zobaczył w nich chłodne rozbawienie, wiedział, że jej pożąda.

- Zatańczy pani?

- Jeszcze przez godzinę będę nalewała kawę.

- Zaczekam.

Kiedy odszedł, Ewa zmartwiła się, że przesadziła. Albo nie dość się postarała. Powtarzała w myślach każde słowo i każdy gest, wymyślając przy tym dziesiątki innych. Cały czas nalewała kawę i flirtowała z młodymi żołnierzami, za każdym uśmiechem czaiły się jednak nerwy. Gdy skończyła się jej zmiana, z widoczną nonszalancją wyszła z baru.

- Świetnie się poruszasz. - Charlie stanął obok niej i Ewa odetchnęła z ulgą.

- Po prostu przenoszę się z miejsca na miejsce. Weszli na parkiet i objął ją ramionami. Nie wypuszczał jej z objęć przez blisko godzinę.

- Skąd przyjechałaś?

- Znikąd. Urodziłam się pięć miesięcy, dwa tygodnie i trzy dni temu. Śmiał się, ocierając policzek o jej włosy.

- Już i tak jesteś dla mnie za młoda. Nie pogarszaj sprawy. - O Boże, była samym seksem, czystym, pulsującym seksem. - Za gorąco tutaj.

- Lubię gorąco. - Odrzuciła do tyłu głowę i uśmiechnęła się do niego. Wypróbowywała na nim swoją nową uwodzicielską pozę: lekko

rozchylone w półuśmiechu wargi i leniwe spojrzenie spod opuszczonych powiek. Z tego, jak ścisnął jej palce, wnioskuje, że działało.

- Ale gdybyś chciała się ochłodzić, moglibyśmy się przejechać. Prowadził samochód szybko i lekko, po wariacku. Śmiała się. Od czasu do czasu odkręcał srebrną piersiówkę i popijał burbona, ale ona odmawiała. Pozwalała mu wyciągać z siebie po trochu informacje - tylko tyle, ile chciała mu wyjawiać. Nie znalazła sobie jeszcze agenta, ale załatwiła sobie wstęp do wytwórni i statystowała w filmie. Trudna droga, z Idą Lupino i Dennisem Morganem. Większość pieniędzy, które zarabiała jako kelnerka, wydawała na lekcje gry aktorskiej. To była inwestycja - chciała być zawodową aktorką i chciała być gwiazdą.

Zapytała o jego pracę. Nie o gwiazdy, z którymi pracował, ale o samą pracę. Wypił na tyle dużo, że czuł się zarówno mile połączony, jak i opiekuńczy. Gdy podwoził ją pod dom, gdzie wynajmowała pokój, był zakochany do szaleństwa.

- Kotku, jesteś jak dziecko zagubione w puszczy. Jest mnóstwo drapieżców, którzy będą chcieli ugryźć kawałek.

Oczy miała senne.

- Nikt mnie nie ugryzie... dopóki sama nie będę tego chciała. - Gdy nachylił się, żeby ją pocałować, poczekała, aż musnął wargami jej usta, a następnie odsunęła się od niego i otworzyła drzwiczki samochodu. - Dzięki za podwiezienie. - Poprawiła ręką włosy i poszła ku drzwiom starego szarego budynku. Po drodze odwróciła się i rzuciła mu przez ramię pożegnalny uśmiech. - Do zobaczenia, Charlie.

Następnego dnia dostała kwiaty, dwanaście czerwonych róż, które wywołały chichot innych wynajmujących w tym samym budynku pokoje

kobiet. Kiedy Ewa wstawiała je do pożyczonego wazonu, myślała o nich nie jak o kwiatkach, lecz jak o swoim pierwszym sukcesie.

Zabierał ją na przyjęcia. Ewa oszczędzała na jedzeniu, kupowała materiały i szyla z nich suknie. Też były inwestycją. Dbała, by jej stroje były zawsze odrobinę za ciasne. Nie przeszkadzało jej, że do osiągnięcia celu używa swojego ciała. W końcu należało do niej i mogła nim dysponować.

Olbrzymie domy, armie służących, wspaniałe kobiety w filtrach i jedwabiach - wszystko to jej nie przerażało. Nie mogła sobie pozwolić na nieśmiałość. Stwierdziła, że w damskiej toalecie w Ciro można się dużo dowiedzieć - jaka rola była właśnie obsadzana, kto z kim spał, którą aktorkę zawieszono i dlaczego. Obserwowała, słuchała, zapamiętywała.

Kiedy po raz pierwszy zobaczyła swoje zdjęcie w gazecie, zrobione w momencie, gdy wychodzili z Charliem po obiedzie z restauracji Romanoff, przez godzinę przyglądała się krytycznie swoim włosom, twarzy i figurze.

Nie prosiła Charliego o nic i trzymała go na dystans, chociaż i jedno, i drugie nie było łatwe. Wiedziała, że gdyby tylko dała mu znak, że chce, by załatwił jej przesłuchanie, zrobiłby to. Tak samo jak wiedziała, że chętnie by ją wziął do łóżka. Chciała mieć przesłuchanie i chciała być jego kochanką, ale zdawała sobie sprawę, że musi jeszcze poczekać.

W Wigilię Charlie wydał przyjęcie. Na jego prośbę Ewa przybyła wcześniej do jego olbrzymiego domu w Beverly Hills. Musiała przez tydzień oszczędzać na jedzeniu, żeby kupić czerwony atłas na suknię, ale uważała, że wydatek się opłacał. Suknia delikatnie opływała jej ciało, miała głębokie wycięcie na biuście i przyjemnie opinała biodra. Odważnie

zmieniła wykrój pozostawiając pęknięcie na szwie z boku i, żeby jeszcze bardziej przyciągnąć wzrok, na szczycie pęknięcia umieściła broszkę z błyszczącym sztucznym kamieniem.

- Wyglądasz wspaniale. - Stali w foyer, a Charlie przesuwiał dłonią po jej nagim ramieniu. - Nie masz okrycia?

Stan finansów nie pozwolił jej kupić nic takiego, co pasowałoby do sukni.

- Jestem gorącokrwista - odrzekła i wręczyła mu paczuszkę ozdobioną jaskrawoczerwoną kokardą. - Wesołych świąt.

Wewnątrz znajdował się mały tomik wierszy Byrona. Po raz pierwszy, odkąd poznała Charliego, poczuła się głupio i niepewnie.

- Chciałam dać ci coś osobistego - wyjaśniła. - Coś, co ma dla mnie jakieś znaczenie. - Niezgrabnie grzebała w torebce szukając papierosów. - Wiem, to niedużo, ale...

Położył uspokajającym gestem rękę na jej dłoni.

- To bardzo dużo. - Wzruszony gładził ją palcem po policzku. - Po raz pierwszy dałaś mi coś naprawdę od siebie.

Zbliżył usta do jej ust. Poczowała ogarniające ją ciepło i pożądanie. Tym razem nie opierała się jego pocałunkom. Dała się ponieść chwili, oplatając go ramionami i głębiej próbując go językiem. Przedtem całowali ją tylko chłopcy, teraz miała do czynienia z mężczyzną, doświadczonym i zachłannym, który wiedział, jak zaspokajać swoje pragnienia. Czowała jego ręce przesuwające się po materiale i ogrzewające jej skórę. Ona także go pragnęła. Nie chciała już odwlekać tej chwili, ich wzajemne pożądanie nie powinno dłużej czekać. Roztropnie odsunęła się jednak od niego.

- Święta powodują, że staję się sentymentalna - zdołała tylko

powiedzieć. Uśmiechając się, starła mu szminkę z ust.

Sięgnął po jej dłoń i wycisnął na niej pocałunek.

- Chodź ze mną na górę. Z zaskoczeniem stwierdziła, że jej serce zatrzepotało. Nigdy wcześniej o to nie prosił.

- Nie aż tak sentymentalna. - Usilnie starała się odzyskać równowagę. - Za chwilę zaczną się schodzić goście.

- Pieprzyć gości. Roześmiała się i włożyła mu rękę pod ramię.

- Charlie, wiesz dobrze, że masz ochotę mnie pieprzyć. Ale na razie nalej mi kieliszek szampana.

- A potem?

- Jest tylko teraz, Charlie. Wielkie, wspaniałe teraz.

Przez podwójne drzwi weszła do rozległego pokoju, w którym stała połyskująca lampkami i kolorowymi bombkami trzymetrowa choinka. Był to typowy pokój mężczyzny i już z tego powodu jej się podobał. Meble były proste, a fotele głębokie i wygodne. W jednym końcu pokoju trząsał w olbrzymim kominku ogień, a w drugim stał długi mahoniowy, dobrze zaopatrzony bar. Ewa wśliznęła się na obciągnięty skórą wysoki barowy stółek i wyjęła papierosa.

- Barman, pani chce się napić. - Obserwowała, jak Charlie otwiera butelkę i nalewa szampana. Miał na sobie frak i dobrze się w nim prezentował. Z obecnymi gwiazdoramii nie mógłby co prawda konkurować

- Charlie Gray nie był Clarkiem Gable'em ani Cary Grantem - ale wyglądał solidnie i świeżo i cenił sobie swoje rzemiosło. - Miły jesteś, Charlie. - Ewa podniosła kieliszek. - Twoje zdrowie, mój pierwszy przyjacielu w tym interesie.

- Za teraz. - Dotknął kieliszkiem jej kieliszka. - I za to, jak je

wykorzystamy. - Okrążył bar, żeby wyjąć spod choinki prezent. - Nie jest tak osobisty jak wiersze Byrona, ale kupując go, myślałem wyłącznie o tobie.

Ewa odłożyła papierosa, żeby otworzyć pudełko. Na tle czarnego aksamitu błysnął białym płomieniem naszyjnik z przezroczystych jak lód brylantów. Pośrodku znajdował się olbrzymi rubin, który wyglądał jak ściekająca z naszyjnika kropla gorącej krwi. Brylanty miały kształt gwiazd, a rubin - łzy.

- Och, Charlie...!

- Tylko nie mów, że nie powinienem cię tak hojnie obdarowywać. Potrząsnęła głową.

- Nigdy nie powiedziałabym czegoś tak banalnego. - Oczy miała jednak mokre i coś ją ścisnęło w gardle. - Chciałam powiedzieć, że masz doskonały gust. Cholera, nic mądrego nie przychodzi mi do głowy. Jest fantastyczny.

- Tak jak ty. - Wyjął naszyjnik i przesuwał go między palcami. - Jeśli chcesz sięgnąć do gwiazd, będzie ci nieraz bardzo ciężko. Powinnaś o tym pamiętać. - Zapiął naszyjnik na jej szyi. - Niektóre kobiety urodziły się po to, żeby nosić brylanty.

- Jestem przekonana, że do nich należę. A teraz mam zamiar zrobić coś bardzo typowego. - Śmiejąc się, sięgnęła do torebki po puderniczkę. Oglądała naszyjnik w małym kwadratowym lusterku. - O Boże! Cholera, jest piękny! - Przekreśliła się na stolku, żeby pocałować Charliego. - Czuję się jak królowa.

- Chcę, żebyś była szczęśliwa. - Ujął jej twarz w dłonie. - Kocham cię, Ewo.

Zobaczył, że najpierw była zaskoczona, a następnie się zmartwiła. Opuścił ręce i zmienił temat.

- Mam coś jeszcze dla ciebie.

- Coś jeszcze? - Starła się, by jej głos zabrzmiał lekko. Wiedziała, że jej pragnął i że mu się podobała. Ale miłość? Nie chciała, żeby ją kochał, bo nie mogła odpłacić mu miłością. Co więcej, nie chciała nawet próbować. Gdy podniosła szampana, dłoń jej drżała. - Trudno ci będzie przebić ten naszyjnik.

- Jeśli znam cię tak dobrze, jak mi się wydaje, to przebiję go o kilometr. - Z górnej kieszeni marynarki wyjął kartkę papieru i położył na barze.

- Dwunastego stycznia o dziesiątej. Scena piętnaście. - Przeczytała. Podniosła ze zdziwieniem brwi. - Co to? Wskazówki dla poszukiwacza skarbów?

- Przesłuchanie. - Zauważył, że policzki jej zbladły i pociemniały oczy. Otworzyła drżące wargi, ale zdołała jedynie potrząsnąć głową. Uśmiechnął się wyrozumiale, lecz w jego oczach nie było uśmiechu. - Tak, wiedziałem, że to znaczyć będzie dla ciebie więcej niż brylanty. - Wiedział już także, że teraz, gdy pomógł jej znaleźć się na właściwej drodze, ona szybko go na niej wyprzedzi.

Bardzo starannie złożyła kartkę papieru i włożyła ją do torebki.

- Dziękuję, Charlie. Nigdy tego nie zapomnę.

- Tej nocy poszłam z nim do łóżka - powiedziała cicho Ewa. Głos miała matowy, ale nie płakała. Łzy roniła tylko wtedy, gdy tego wymagała rola. - Był delikatny, nieprawdopodobnie miły i wstrząśnięty odkryciem, że był moim pierwszym kochankiem. Kobieta nigdy nie zapomina

pierwszego razu. A kiedy ten pierwszy raz jest przyjemny, wspomnienie przechowuje jak najcenniejszą pamiątkę. Gdy się kochaliśmy, miałam na sobie naszyjnik.

Roześmiała się i podniosła do ust zimną kawę.

- Potem wypiliśmy znowu szampana i znowu się kochaliśmy. Lubię myśleć, że tej nocy i przez te wszystkie noce w ciągu tych dwóch tygodni, gdy byliśmy kochankami, dałam mu coś więcej niż tylko seks. Miał trzydzieści dwa lata. Biuro prasowe studia odjęło mu cztery, ale on mi powiedział. Charlie Gray nigdy nie kłamał.

Westchnęła, odstawiła kawę i spojrzała na swoje ręce. - W czasie przesłuchania cały czas mi pomagał. Był dobrym aktorem, ale niedocenianym. Po dwóch miesiącach zagraliśmy razem w jego następnym filmie.

Zapadło milczenie. Julia odłożyła notatnik. Już go nie potrzebowała. Nie zapomni nic z tego, czego się dowiedziała tego rana.

- Życ desperacko z Michaeliem Torrentem i Glorią Mitchell. Grała pani Cecylię, szaloną i nikczemną dziewczynę, która uwiodła i zdradziła młodego, pełnego ideałów adwokata, granego przez Torrenta. Był tam najbardziej jak na tamte, a może i obecne czasy erotyczny moment na ekranie: wchodzi pani do jego biura, siada na biurku, pochyla się nad adwokatem i rozwiązuje mu krawat...

- Byłam na ekranie przez osiemnaście minut i starałam się jak mogłam. Miałam sprzedawać seks, więc sprzedawałam go na kopy. Ten film nie przewrócił świata do góry nogami, teraz pokazują go w telewizji kablowej o trzeciej nad ranem. Ale zrobiłam w nim na tyle dobre wrażenie, że w wytwórni od razu obsadzili mnie w kolejnej roli

awanturnicy. Byłam nowym symbolem seksu w Hollywood i ich kopalnią złota, bo mieli ze mną kontrakt. Nie mam pretensji, nawet dzisiaj. I tak wiele zyskałam dzięki temu filmowi.

- Z mężem włącznie.

- O tak, to mój pierwszy błąd. - Wzruszyła niebdale ramionami i uśmiechnęła się blado. - Chryste, Michael miał taką piękną twarz... ale mózdzek ptasi. Wszystko było fajnie, dopóki leżeliśmy w łóżku, lecz gdy próbowaliśmy rozmawiać, gówno z tego wychodziło. - Zaczęła bębnić palcami o biurko. - Charlie bił go na głowę jako aktor, ale Michael miał twarz i świetnie się prezentował. Wciąż jestem na siebie zła, gdy pomyślę, jaka byłam głupia. Wierzyłam, że ten dureń miał coś wspólnego z mężczyznami, których grał.

- A Charlie Gray? - Julia uważnie obserwowała twarz Ewy. - Popełnił samobójstwo.

- Miał kłopoty finansowe i jego kariera straciła na rozpędzie, ale i tak nikt nie chciał wierzyć w zwykły zbieg okoliczności, kiedy się zastrzelił w dniu mojego ślubu z Michaelem Torrentem. - Głos miała bezbarwny, a wyraz oczu łagodny. - Czy żałuję? Tak. Charlie był jeden na milion i kochałam go. Nie aż tak jak on mnie, ale go kochałam. Czy czuję się winna? Nie. Podjęliśmy decyzje, i ja, i Charlie. Trzeba z tym żyć. - Pochyliła głowę. - Prawda, Julio?

Tak, trzeba - myślała Julia. - W życiu trzeba podejmować decyzje i za nie płacić. A jaką cenę płaciła Ewa? Można by pomyśleć, że zbierała tylko nagrody. Julia na tarasie domku gościnnego przy ocienionym parasolem szklanym stoliku pracowała nad notatkami. Ze wszystkich stron otaczały ją cieniste drzewa i dochodził zapach jaśminu. W powietrzu wrzało; rój pszczół upajał się nektarem, nad krzewem hibiskusa furkotał skrzydełkami koliber. Zza kępy palm dochodziło echo kosiarki.

Luksus tylko dla wybranych - pomyślała Julia - ale ludzie, którzy to z Ewą dzielili, byli jej pracownikami. Oto kobieta, która osiągnęła wszystko i jest samotna. Słoną cenę płaci się za sukces.

Chyba jednak Ewa nie cierpiała, niczego nie żałowała. Popełniane błędy kwitowała kolejnymi sukcesami. Julia zrobiła listę osób, z którymi chciała przeprowadzić rozmowy: eksmężowie, niegdysiejsi kochankowie, dawni pracownicy. Ewa lekkim ruchem ramion wyraziła zgodę. Julia z rozmysłem zakreśliła podwójne koło wokół nazwiska Charliego Graya. Chciała rozmawiać z tymi, którzy go znali i widzieli jego związek z Ewą pod innym kątem.

Upiła łyk soku pomarańczowego i zaczęła pisać.

Oczywiście, nie jest pozbawiona wad. Gdzie jest wielkoduszność, jest też egoizm. Gdzie jest uprzejmość, jest i brak poszanowania dla uczuć innych. Potrafi być po ludzku szorstka, chłodna, gruboskórna, wulgarna. Jej wady jednak powodują, że poza ekranem jest tak samo i zachwycająca, i pełna życia jak kobiety, które grała. Siła, obecna w jej oczach, głosie i w każdym geście zdyscyplinowanego ciała, jest godna podziwu. Wydaje się, że życie stanowi dla Ewy wyzwanie, rolę, której podjęła się z olbrzymim

zapalem - i w której nie przyjmuje żadnych wskazówek. Jest gotowa ponieść odpowiedzialność za wszystkie potknięcia i nieudane sceny. Nikogo nie obwinia. Poza jej talentem, urodą, głębokim, chrapliwym głosem i żywą inteligencją należy podziwiać jej dumę.

- Nie traci pani czasu.

Julia wzdrygnęła się i spojrzała za siebie. Nie słyszała, jak Paul podchodził, i nie miała pojęcia, jak długo tak stał, czytając jej przez ramię. Z rozmysłem przewróciła kartkę. Metalowy spinacz stuknął leciutko o szkło.

- Niech mi pan powie, panie Winthrop, co pan by zrobił, gdyby ktoś czytał nieproszony to, co pan pisze?

Uśmiechnął się i rozsiadł wygodnie w fotelu naprzeciwko niej.

- Obciąłbym mu wszystkie wścibskie paluszki. Ale ja jestem znany z paskudnego charakteru. - Sięgnął po jej szklanekę i pociągnął łyk. - A pani?

- Wydaje mi się, że jestem uważana za osobę łagodną, lecz to są często pozory. - Nie była zadowolona, że się tu zjawił. Naruszył jej prywatność.

Ubrana była w szorty i wyblakłą koszulkę, nogi miała bose, a włosy nieporządnie związane w koński ogon. Wizerunek, nad którym pracowała z taką pieczołowitością, diabli wzięli, a ona nie lubiła, gdy ją przyłapywano na byciu sobą. W dodatku przeszkadzał jej w pracy. Znów upił łyk. - Czy mam panu przynieść szklanekę?

- Nie, tak jest dobrze. - Bawiło go widoczne skrepowanie Julii i podobało mu się, że tak łatwo było naruszyć jej równowagę. - Rozmawiała pani z Ewą.

- Wczoraj.

Wyciągnął cygaro, dając w widoczny sposób do zrozumienia, że zamierza się rozgościć. Zauważyła, że miał szerokie dłonie i szczupłe długie palce. Bardziej pasowały do mężczyzny z wyższych sfer niż wymyślającego na użytek swoich książek skomplikowane, przerażające morderstwa pisarza.

- Zdaję sobie sprawę, że nie haruję bez wytchnienia w biurze - powiedziała Julia - ale pracuję.

- Tak, widzę. - Uśmiechnął się przyjaźnie. Skoro dawanie do zrozumienia nie pomagało, będzie musiała bardziej się postarać, żeby się go pozbyć. - Zechciałaby pani podzielić się ze mną wrażeniami z tej pierwszej rozmowy?

- Nie.

Nie zrażony zapalił cygaro, a następnie przełożył ramię przez oparcie kutego żelaznego fotela.

- Jak na kogoś, kto chce mojej pomocy, jest pani bardzo nieprzyjemna.

- Jak na kogoś, komu nie podoba się to, co robię, za bardzo pan naciska.

- Nie chodzi o pani pracę. - Wyciągnął nogi, krzyżując je w kostkach, zaciągnął się głęboko cygarem i wydmuchnął dym. Powietrze przeszył jego natrętnie męski zapach, który pełzał wokół woni kwiatów podobnie jak ramię mężczyzny wokół ciała niechętniej mu kobiety.

- Nie podoba mi się tylko to, co pani robi teraz. Mam do tego prawo.

Zdała sobie sprawę, że tym, co było w nim najbardziej pociągającego i stanowiło zarazem jej największy problem, były jego oczy. Nie kolor tęczówek, chociaż na pewno wiele kobiet wzdychało do ich głębokiego

błękitu. Chodziło o jego spojrzenie. Gdy utkwiał w niej wzrok, czuła się, jakby nie patrzył na nią, lecz w nią.

Było to spojrzenie myśliwego, a ona nie miała zamiaru być niczyją zdobyczą.

- Jeśli obawia się pan, że napiszę o panu coś niepochlebnego, to proszę się nie martwić. Pana udział w biografii Ewy nie zajmie prawdopodobnie więcej niż część rozdziału.

Byłaby to największa obraza pisarza przez innego pisarza, ale on się tylko roześmiał. Ta kobieta podobała mu się coraz bardziej.

- Powiedz mi, Julciu, tu chodzi o mnie czy o mężczyzn w ogóle? To, że użył zdrobnienia jej imienia, zrobiło na niej równie mocne wrażenie jak samo pytanie. Tak jakby ją pocałował zamiast podać rękę.

- Nie wiem, o co panu chodzi.

- Ależ wiesz! - Uśmiechnął się bardziej przyjaźnie, lecz jego oczy wciąż patrzyły na nią wyzywająco. - Ciągle jeszcze nie udało mi się wyszarpać wszystkich szpilek, które mi wbiłaś przy naszym pierwszym spotkaniu.

Bawiła się piórem, marząc, żeby sobie poszedł. Był teraz jeszcze bardziej swobodny, co powodowało, że ona była bardziej spięta. Ilekroć miała do czynienia z pewnymi siebie mężczyznami, ślepo pragnęła też być taka.

- Jeśli dobrze sobie przypominam, to właśnie pan zaczął pierwszy atakować.

- Być może. - Bujał się na krześle. Nie spuszczał z niej oka. Nie, jeszcze jej nie rozpracował, ale zrobi to już niedługo.

Wstał, wrzucił niedopałek cygara do wiadra z piaskiem, stojącego na

skraju tarasu. Wysoki, świetnie zbudowany... i niebezpieczny - typ, którego z pewnością nie da się zamknąć w klatce. Mądra kobieta, mając z kimś takim do czynienia, nie powinna dać się ponieść wyobraźni. A Julia uważała się za mądrą kobietę.

- Musimy wynegocjować rozejm - rzekł. - Dla dobra Ewy.

- Nie widzę powodu. Ponieważ jest pan zajęty, i ja też, wątpię, czy będziemy wpadać na siebie na tyle często, by trzeba było wywieszać białą flagę.

- Myli się pani. - Podeszedł do stołu, ale nie usiadł. Stał z kciukami wetkniętymi w kieszenie spodni. - Muszę mieć panią na oku. Ze względu na Ewę. A myślę, że i ze względu na siebie samego.

Zastukała piórem o szklany blat stołu, a potem odłożyła pióro i splotła nerwowo palce.

- Jeśli to jakaś aluzja, niech pan powie...

- Taka bardziej mi się pani podoba - przerwał jej. - Bosa i wzburzona. Kobieta, którą poznałem, była intrygująca i mnie onieśmielała.

Poczuła przebiegający ją dreszcz, chociaż myślała wcześniej, że jest na to uodporniona. Przypomniała sobie, że można czuć pociąg seksualny do mężczyzny, którego się nie lubi. Ale można również mu się oprzeć.

- Jestem taka sama w butach czy bez butów.

- Wcale nie. - Znów usiadł. - Nie wydaje się pani, że byłoby śmiertelnie nudno budzić się co rano przez całe życie jako dokładnie ta sama osoba?

Lubiła tego rodzaju pytania; lubiła na nie odpowiadać i je rozważać. Ale wiedziała, że z nim jakiegokolwiek rozważania wiodłyby na manowce. Przewracała kartki w notatniku, aż znalazła pustą stronę.

- Skoro już pan tu jest i ma pan nastrój do pogawędki, to może odpowie mi pan na parę pytań.

- Nie. Będziemy musieli poczekać, zobaczyć jak się sprawy potoczą.

- Jakie sprawy? Uśmiechnął się.

- Najróżniejsze, Julciu. Trzasnęły drzwi i rozległ się dziecięcy głos. Julia w pośpiechu pozbierała notatki.

- Mój syn. Zechce pan wybaczyć, muszę...

Ale Brandon już pędził przez kuchenne drzwi na taras. Miał na sobie luźne dżinsy, koszulkę z Myszką Miki, odwróconą daszkiem do tyłu czapkę w odblaskowym pomarańczowym kolorze i zniszczone, wysokie nad kostki adidasy. Brudna twarz promieniała.

- Strzeliłem dwa kosze!

- Mój bohater.

Julia wyciągnęła do niego ręce i Paul znów zauważył, jak się zmieniła. Nie było już w niej chłodnej elegancji ani nadmiernej drażliwości, tylko ciepło - obecne w oczach i uśmiechu, gdy obejmowała syna i tuliła do siebie. Język gestów mówił całkiem wyraźnie: jesteś mój.

- Brandon, to jest pan Winthrop.

- Cześć. - Chłopak pokazał w uśmiechu dwie szczyrby między zębami.

- Na jakiej pozycji grałeś? Na to pytanie Brandonowi zaświeciły się oczy.

- Napastnika. Nie jestem bardzo wysoki, ale szybki.

- Mam w domu kosz. Będziesz musiał kiedyś przyjść pokazać mi, jak rzucasz.

- Tak? - Patrząc na matkę, czy się zgodzi, Brandon aż podskakiwał w

miejscu. - Mogę?

- Zobaczymy. - Ściągnęła mu czapkę. - Jak tam praca domowa?

- Mam trochę zadane z angielskiego i parę głupich zadań z dzielenia pisemnego. - Czuł się w obowiązku odkładać to jak mógł najdłużej. - Mogę się napić?

- Przyniosę ci.

- To dla ciebie. - Brandon wyciągnął z kieszeni kopertę, a potem znów zwrócił się do Paula.

- Chodzi pan czasem na mecze Lakersów?

- Czasami.

Julia zostawiła ich na rozmowie o zdobytych punktach i przegranych meczach. Napełniła szklanek lodem, tak jak lubił Brandon, i dołała soku. Po zastanowieniu naląła drugą dla gościa i wzięła talerzyk z herbatnikami. Wolałaby być wobec Paula Winthropa niegrzeczna, ale nie byłby to dobry przykład dla syna.

Ustawiła wszystko na tacy i wtedy wzrok jej padł na kopertę, leżącą na bufecie. Widniało na niej wypisane dużymi literami na maszynie jej nazwisko. Przypuszczała, że był to list od nauczycielki Brandona. Rozdarła kopertę, przeczytała krótkie zdanie i poczuła, że krew odpływa jej z policzków.

CIEKAWOŚĆ TO PIERWSZY STOPIEŃ DO PIEKŁA

Głupia. Wciąż czytała te słowa, powtarzając sobie, że jest głupia, ale kartka papieru drżała jej w ręce. Kto przysłał ten list i dlaczego? Czy było to ostrzeżenie, czy groźba? Włożyła kartkę do kieszeni. Nie było powodu, żeby takie banalne powiedzenie miało ją przestraszyć.

Po chwili opanowała się, wzięła tacę i wyszła na taras, gdzie Paul

raczył Brandona opowiadaniem, zagranie po zagranu, jakiegoś meczu Lakersów.

- Byliśmy raz na meczu Knicksów - powiedział mu Brandon - ale mama tego nie rozumie. Jest za to całkiem dobra w baseballu - dodał usprawiedliwiającym tonem.

Paul podniósł wzrok, widząc wyraz twarzy Julii, natychmiast przestał się uśmiechać.

- Coś się stało?

- Nie. Dwa ciastka, kolego - powiedziała, gdy Brandon rzucił się na talerz herbatników.

- Pan Winthrop był na wielu meczach. - Chłopak wpychał pierwsze ciastko do ust. - Poznał Larry'ego Birda i innych.

- To miłe.

- Ona nie wie, kto to jest - rzucił półszeptem Brandon. Uśmiechnął się porozumiewawczo i popił ciastko sokiem. - Ją bardziej interesują babskie sprawy.

Od dzieci można się sporo dowiedzieć - pomyślał Paul.

- Na przykład? Brandon wziął jeszcze jedno ciastko.

- Wie pan, stare filmy, gdzie patrzą sobie cały czas w oczy. I kwiaty. Ma bzika na punkcie kwiatów.

Julia uśmiechnęła się lekko.

- Czy mam was zostawić, panowie, przy portu i cygarach?

- Jeśli jest się dziewczyną, można lubić kwiaty - powiedział do niej Brandon.

- Mój mały męski szowinista. - Poczekała, aż wypił do końca sok. - No, zabieraj się do pracy domowej.

- Ale czy mógłbym...

- Nie.

- Nie cierpię głupiego angielskiego.

- A ja nie cierpię matmy. - Dała mu prztyczka w nos. - Najpierw zrób matkę, a potem pomogę ci w angielskim.

- Dobrze. - Wiedział, że gdyby pozwoliła mu odłożyć lekcje na po obiedzie, straciłby oglądanie telewizji. Facetowi trudno wygrać z matką.

Cześć - powiedział do Paula.

- Cześć. - Paul poczekał, aż zatrzasnęły się za nim drzwi. - Miły dzieciak.

- Tak. Przepraszam, ale muszę pójść go dopilnować.

- Niech pani poczeka chwilę. - Podniósł się. - Co się stało, Julio?

- Nie wiem, o co panu chodzi. Ujął ją pod brodę. Miał ciepłe i mocne palce. Walczyła ze sobą, żeby mu się nie wyrwać.

- U niektórych ludzi wszystko można wyczytać w ich oczach. Pani się boi. O co chodzi?

Miała ochotę powiedzieć, podzielić się z nim swym niepokojem i zła była o to na siebie. Przez ponad dziesięć lat sama dawała sobie radę z problemami.

- Dzielenie pisemne - rzuciła od niechcienia. - Cholernie tego nie lubię. Sam się zdziwił, jak bardzo był zawiedziony. Opuścił rękę.

- No dobrze. Nie ma pani powodu, żeby mi zaufać. Proszę do mnie zadzwonić, umówimy się na wywiad.

- Zadzwoń. Gdy odszedł, usiadła głębiej w fotelu. Nie potrzebowała pomocy - Jego czy czyjejkolwiek - ponieważ nic się nie stało. Pewnym ruchem wyjęła z kieszeni zmięty kawałek papieru,

wyprostowała go i przeczytała jeszcze raz.

Dłuższą chwilę siedziała jak sparaliżowana. Potem zaczęła zbierać naczynia na tacę. Nie wolno uzależniać się od nikogo, to błąd, którego nigdy nie robi. Żałowała, że Paul Winthrop odwiedził ją tego popołudnia.

Kiedy Brandon pluskał się w wannie, Julia pozwoliła sobie na kieliszek wina - butelkę pouilly fume przysłała jej Ewa. Skoro pani tego domu chciała, żeby dobrze się tu czuła, postanowiła, że jej posłucha. Ale nawet gdy z kryształowego kieliszka piła blade złote wino, martwiła się kawałkiem papieru, który miała w kieszeni.

Czy kopertę zostawił Paul? Długo rozważała tę możliwość, ale ją odrzuciła. Było to za prymitywne jak na człowieka w rodzaju Paula Winthropa. Nie miała pojęcia, ilu ludzi przewinęło się tego dnia przez olbrzymią żelazną bramę, a każdy z nich mógł podrzucić anonim pod jej drzwi.

Nawet ludzi, którzy tu mieszkali, wystarczająco nie znała.

Z okna w kuchni widziała światła w mieszkaniu nad garażem. Kierowca Lyle - szerokie bary, zgrabne biodra. Julia od razu go oceniła: mężczyzna, który wyobraża sobie, że jest ogierem z Dzikiego Zachodu. Czy on i Ewa...? Nie. Ewa na pewno nie stroniła od mężczyzn, ale ktoś taki jak Lyle...?!

Dorothy Travers. Gospodyni węszyła naokoło, zaciskając coraz bardziej usta. Widać było, że od pierwszej chwili nie lubi Julii. A ponieważ Julia wątpiła, by powodem niechęci stał się zapach jej perfum, jasne było, że chodzi o jej pracę. Może pani Travers wyobraziła sobie, że tajemniczy anonimowy liścik spowoduje, iż ucieknę w popłochu do Connecticut? - myślała Julia, popijając wino. Jeśli tak, to tę kobietę spotka

rozczarowanie.

I jest jeszcze Nina. Bardzo energiczna, kompetentna i szykowna. Dlaczego miałaby z zadowoleniem podporządkować swe życie innej kobiecie? Julia nie zgromadziła o niej wielu informacji. Nina była weteranką w świecie Ewy, spędziła z nią piętnaście lat; nie była zamężna i nie miała dzieci. Przy obiedzie udawało jej się w dyskretny sposób łagodzić konflikty. Czy niepokoiła się, że opublikowanie historii życia Ewy nieodwołalnie zakłóci spokój?

Julia właśnie o niej myślała, gdy zauważyła, że Nina podąża żwawym krokiem w kierunku domku, niosąc przed sobą olbrzymie tekturowe pudło.

- Specjalna przesyłka? Nina zdyszana roześmiała się i weszła.

- Mówiłam pani, że jestem zwierzęciem jucznym. - Sapnęła, stawiając pudło na kuchennym stole. - Ewa prosiła, żebym to dla pani zebrała. Fotografie, wycinki z gazet, kadry z filmów. Mogą się pani przydać.

Julia zaciekawiona zajrzała do środka.

- O tak! - Uszczęśliwiona wyjęła stare, przeznaczone dla prasy zdjęcie, na którym Ewa tuliła się namiętnie do oszałamiająco przystojnego Michaela Torrenta. Zaczęła szperać w pudle.

Nina tylko lekko się skrzywiła, widząc rozgrzebywanie papierów, które z taką pieczołowitością układała.

- Wspaniale! - Julia wzięła do ręki lekko wyblakłe i odrobinę zniszczone zdjęcie. Jej serce aż skoczyło z podniecenia. - Chryste, to Clark Gable!

- Tak, zrobione tutaj, koło basenu, na którymś z Ewy przyjęć.

Bezpośrednio przed nakręceniem Skłóconych z życiem. Niedługo przed jego śmiercią.

- Niech pani jej powie, że nie tylko pomogą mi przy książce, ale także oglądanie ich sprawi mi ogromną przyjemność. Czuję się jak dziecko w fabryce czekolady.

- W takim razie zostawię panią, żeby mogła się pani nimi nacieszyć.

- Proszę poczekać. - Julia zmusiła się, żeby zostawić pudło, zanim Nina otworzyła drzwi. - Ma pani kilka minut?

Nina z przyzwyczajenia spojrzała na zegarek.

- Oczywiście. Czy chciałaby pani, żebyśmy razem obejrzały te zdjęcia?

- Nie, właściwie to chciałabym z panią porozmawiać. Będę się streszczać - dodała Julia pośpiesznie, widząc na twarzy Niny przeblysł niechęci. - Wiem, jak jest pani zajęta, i nie chciałabym zabierać pani czasu w ciągu godzin pracy. - Uśmiechnęła się zadowolona z siebie. Udało jej się tak odwrócić sytuację, że wyglądało, jakby to ona miała się dostosować.

- Pójdę po dyktafon. Proszę nalać sobie kieliszek wina. - Wyszła szybko, nie dając Ninie czasu do namysłu.

Gdy wróciła, Nina z kieliszkiem w ręku siedziała przy stole. Była przystojną kobietą i uśmiechała się jak osoba przywykła, że tak manipuluje swym czasem, by dostosować się do innych.

- Ewa prosiła, żebym pani pomagała, ale mówiąc prawdę, nie jestem pewna, czy wiem coś, co panią zainteresuje.

- Niech pani to zostawi mnie. - Julia otworzyła notatnik i włączyła dyktafon. Wiedziała, że nie będzie łatwo coś z Niny wyciągnąć. Znaczyło

to tylko tyle, że musi działać bardziej ostrożnie. Odezwała się lekkim tonem:

- Ludzie bardzo by chcieli wiedzieć, jak wygląda zwykły dzień Ewy Benedict. Co ona je na obiad, jaką muzykę lubi i czy przegryza coś wieczorem przy telewizji. Ale tego mogę dowiedzieć się sama i nie chcę zajmować pani czasu czymś tak błahym.

- Tak jak powiedziałam, Ewa prosiła, żebym pani pomagała. - Nina w dalszym ciągu uśmiechała się uprzejmie.

- Doceniam to. Proszę mi powiedzieć, co pani o niej myśli jako o człowieku. Osoba, która z nią pracuje piętnaście lat, na pewno zna ją lepiej niż ktokolwiek inny.

- Wydaje mi się, że nie tylko razem pracujemy, ale jesteśmy przyjaciółkami.

- Czy trudno jest żyć i pracować w tym samym domu z kimś, kto sam o sobie mówi, że jest wymagający?

- Dla mnie nigdy to nie było trudne. - Nina pociągnęła łyk wina. - Prowokowało do wysiłku, tak. Przy Ewie mam masę okazji, by się sprawdzić.

- Która najbardziej utkwiała pani w pamięci?

- Och, to proste - roześmiała się Nina. - Jakies pięć lat temu, gdy kręciła Gorącą falę, zdecydowała, że wyda przyjęcie. Nie brzmiało to niezwykle, bo Ewa uwielbia przyjęcia. Ale ona była tak zauroczona plenerem w Nassau, że nalegała, aby przyjęcie odbyło się na wyspie... i to za dwa tygodnie. - Z jej twarzy zniknął zwykły uprzejmy uśmiech i zagościł prawdziwy, szczery. - Czy próbowała pani, Julio, kiedykolwiek wynająć całą wyspę na Karaibach?

- Nie.

- No więc jest to dość skomplikowane, szczególnie jeśli chce się mieć wszystkie współczesne udogodnienia, takie jak dach nad głową, elektryczność, bieżącą wodę. Udało mi się coś takiego znaleźć, czarującą małą wysepkę około pięćdziesięciu kilometrów od wybrzeży Wyspy Świętego Tomasza. Na wypadek tropikalnej burzy wzięliśmy ze sobą generatory. Trzeba było, oczywiście, dostarczyć jedzenie, napoje, porcelanę, srebro i resztę. A także stoły i krzesła. Oraz lód. - Przymknęła oczy. - Ogromne ilości lodu.

- Jak pani to zrobiła? Nina zatrzepotała powiekami.

- Samolotem i statkiem. Ledwie się to udało. Sama spędziłam tam trzy dni z cieślami, bo Ewa zażyczyła sobie mieć chaty, z ogrodnikami, ponieważ chciała mieć bogatszą przyrodę, i ze zwariowanymi dostawcami jedzenia. To był... jeden z jej najbardziej interesujących pomysłów.

Julia zafascynowana czekała, aż w jej głowie utrwali się ten obraz.

- Przyjęcie się udało?

- Niesamowity sukces. Tyle rumu, że można by zatopić okręt, egzotyczna muzyka... i Ewa w niebieskiej jedwabnej przepasce wyglądająca jak królowa.

- Niech mi pani powie, gdzie się szuka informacji, jak wynająć wyspę?

- Metodą prób i błędów. Przy Ewie nigdy nie wiadomo, czego się spodziewać, więc musisz być przygotowana na wszystko. Skończyłam kursy prawa, księgowości, urządzania wnętrz, handlu nieruchomościami i tańca towarzyskiego... między innymi.

- Czy kończąc te wszystkie kursy nigdy nie myślała pani, żeby pójść

dalej, rozpocząć inną karierę?

- Nie. - W głosie Niny nie było śladu wahania. - Nigdy nie opuściłabym Ewy.

- Jak do tego doszło, że zaczęła pani dla niej pracować? Nina opuściła wzrok na wino. Wolno przesuwiała palcem wzdłuż brzegu kieliszka.

- Wiem, że to może zabrzmieć dramatycznie, ale Ewa uratowała mi życie.

- Dosłownie?

- Dosłownie. - Wzruszyła ramionami, jakby strząsała z siebie wątpliwości, czy opowiadać dalej. - Niewielu ludzi wie coś o mnie. Wolałabym, żeby tak zostało, ale Ewa chce opowiedzieć wszystko. Wydaje mi się, że będzie lepiej, jak powiem to pani sama.

- Zwykle tak jest lepiej.

- Moja matka była słabą kobietą, wiązała się z różnymi mężczyznami. Nie miałyśmy pieniędzy, mieszkaliśmy w wynajętych pokojach.

- A pani ojciec?

- Opuścił nas. Byłam jeszcze mała, gdy matka znów wyszła za mąż. Za kierowcę ciężarówki, którego równie często nie było w domu, jak był. Okazało się to błogosławieństwem. - Głos Niny zabrzmiał głębokim bólem. Zacisnęła palce na nóżce kieliszka, wciąż wpatrując się w wino, jakby zawierało tajemnicę. - Finansowo powodziło nam się trochę lepiej i wszystko było w porządku... przez jakiś czas... dopóki byłam małym dzieckiem. - Podniosła z wysiłkiem wzrok. - Zgwałcił mnie, gdy miałam trzynaście lat.

- Och, Nino! - Julia kierowana odruchem wyciągnęła do niej rękę. - o straszne!

Po tym zdarzeniu często uciekałam z domu - mówiła dalej Nina, najwyraźniej znajdując pociechę w mocnym uścisku dłoni Julii. - Na początku parę razy sama wróciłam. - Uśmiechnęła się blado. - Nie miałam dokąd pójść. Kiedy indziej przyprowadzali mnie.

- A pani matka?

- Nie wierzyła mi. Nie starała się uwierzyć. Nie odpowiadała jej świadomość, że ma w córce konkurentkę.

- To okropne!

- Taka często jest rzeczywistość. Szczegóły nie są istotne - mówiła dalej. - W końcu uciekłam na dobre. Skłamałam, że jestem starsza, dostałam pracę jako kelnerka w kawiarni i doszłam aż do stanowiska kierowniczkii. - Zaczęła mówić szybciej nie dlatego, że najgorsze już powiedziała, ale jakby chciała wszystko mieć już za sobą. - To, co przeżyłam, spowodowało, że skupiałam się tylko na sobie. Żadnych randek, nic, co odciągałoby moją uwagę od pracy. A potem zrobiłam błąd. Zakochałam się. Miałam już prawie trzydzieści lat i nieźle mnie trafiło.

- W jej oczach coś zabłysło, nie wiadomo, łzy czy wspomnienia, ale podniosła kieliszek do ust i zaraz się opanowała. - Był cudowny. Hojny, uprzejmy, delikatny. Kochał mnie, ale ja wszystko zniszczyłam. Któregoś wieczoru zaproponował mi małżeństwo, ja się nie zgodziłam. Wyszedł zły. Zginął w wypadku samochodowym. - Wyjęła dłoń z ręki Julii.

- Załamalam się. Próbowałam popełnić samobójstwo. I wtedy poznałam Ewę. Przygotowywała się do roli popełniającej samobójstwo żony w filmie Najciemniej jest o brzasku. Ja sfuszerowałam robotę,

połknęłam za mało tabletek i leżałam w szpitalu. Rozmawiała ze mną, słuchała mnie. Na pewno dla niej zaczęło się to po prostu od zainteresowania postacią, ale wróciła. Często zastanawiam się, co takiego we mnie było. Dlaczego wróciła? Zapytała, czy chcę tracić życie na żałowanie tego, co się stało, czy też chcę to wykorzystać dla swojego dobra. Wrzeszczałam, wyzywałam ją. Zostawiła mi swój numer telefonu i powiedziała, żebym zadzwoniła, gdy zdecyduję się coś ze sobą zrobić. A potem spojrzała na mnie, jakby chciała powiedzieć: „A idź do diabła!” i wyszła. W końcu do niej zadzwoniłam. Dała mi dom, pracę i życie. - Nina wypila resztę wina. - I dlatego będę dla niej wynajmować wyspy, i zrobię wszystko, czego będzie ode mnie chciała.

Julia ocknęła się po kilku godzinach snu. Myślała o tym, co opowiedziała jej Nina Soloman. Prywatnie Ewa Benedict była dużo bardziej skomplikowana od tej, którą powszechnie znano. Ilu ludzi zainteresowałoby się tragedią kogoś obcego i zaproponowało mu nadzieję? Nie wypisując po prostu czek, bo to nic trudnego, jak ma się pieniądze. Nie wygłaszając mowy, bo słowa nic nie kosztują. Ale przez otwarcie przed nim tego najintymniejszego miejsca, jakim w człowieku jest jego serce.

Julia zmieniła swój stosunek do książki. Nie była to już historia, którą chciała opowiedzieć, ale którą musiała opowiedzieć.

Snując tak dalekosiężne plany, pomyślała nagle o otrzymanym dziś anonimie. Gdy Brandon w odpowiedzi na jej rzucone mimochodem pytanie powiedział, że znalazł kopertę na progu drzwi wejściowych, jeszcze bardziej się zmartwiła. Przesunęła w kieszeni palcami po kartce papieru i zaraz wyjęła rękę, by nie ulec pokusie ponownego przeczytania.

Uznała, że lepiej tego nie robić.

Zrobiło się chłodniej. Lekki, przesiąknięty zapachem róż wietrzyk poruszał liśćmi. Z oddali usłyszała przeraźliwy krzyk pawicy. Zadrżała. Musiała przypomnieć sobie, że jedyne niebezpieczeństwo, które jej grozi, to przyzwyczajenie się do luksusu.

Szansa jest nikła - pomyślała. Schyliła się, żeby podnieść z podłogi tarasu sandały. Nie uważała się za kobietę, która dobrze by się czuła w futrach z norek i brylantach. Niektóre rodzą się z tym - myślała wrzucając zniszczone buty do szafy - a inne nie.

Gdy przypomniła sobie, jak często zdarza jej się poszukiwać klipsów czy zostawić zwinięty żakiet w bagażniku samochodu, przyznała, że lepiej się czuła w skromnych ubraniach i nosząc sztuczną biżuterię.

A przede wszystkim tęskniła do domu. Do jego prostoty, codziennego porządkowania własnych rzeczy, spacerów. Pisać o sławnych ludziach to jedno, a co innego żyć tak jak oni. Zajrzała do pokoju Brandona. Leżał wyciągnięty na brzuchu, z twarzą przyciśniętą do poduszki. Pośrodku pokoju wznosiła się jego ostatnia konstrukcja z klocków. Na biurku miniaturowe samochodziki stały posłusznie jeden za drugim jak w korku ulicznym. U Brandona wszystko miało swoje miejsce. Pokój, w którym musieli niegdyś spać sławni i możni ludzie, należał teraz całkowicie do jej synka. Miał jego zapach, na który składała się woń kredek pomieszana z dziwnie słodkim, jakby nierealnym aromatem dziecięcego potu.

Julia uśmiechnęła się do śpiącego Brandona. Wiedziała, że niezależnie od tego, czy znalazłby się w Ritzu, czy wpadł do jaskini, zagospodarowałby się w ciągu jednego dnia i byłby zadowolony. Skąd

wzięła się u niego ta pewność siebie, ta umiejętność organizacji?

Pomyślała, że na pewno nie odziedziczył tego po niej. Może po człowieku, z którym go poczęła? A może... Tylko w momentach takich jak ten zastanawiała się, czyja krew w niej płynęła, a poprzez nią także w jej synu. Nie wiedziała nic o swoich prawdziwych rodzicach i nigdy nie chciała wiedzieć, może poza chwilami, gdy późno w nocy przyglądała się synowi... i rozmyślała.

Zostawiła otwarte drzwi; był to stary zwyczaj, którego nie potrafiła się pozbyć. Poszła do swojego pokoju ze świadomością, że i tak nie będzie mogła ani zasnąć, ani pracować. Wciągnęła więc na siebie dres i wyszła z domu.

Była noc. Na niebie świecił blady księżyc. I było cicho. Po latach spędzonych na Manhattanie rozkoszowała się tą ciszą. Słyszała tchnienie wiatru w liściach oraz przyptywające i odpływające ćwierkanie cykad. W Los Angeles powietrze nie było najczystsze, ale tutaj mogła się upajać wonią kwiatów i blaskiem księżyca.

Przeszła obok stolika, przy którym siedziała tego popołudnia, tocząc słowne potyczki z Paulem Winthropem. To dziwne, ale nie pamiętała, kiedy ostatnio tak się zaangażowała w prywatną rozmowę z mężczyzną. Mimo to nie wydawało jej się, że znali się teraz lepiej niż przed tym spotkaniem.

Powinna dowiedzieć się o nim więcej, przynajmniej w tym zakresie, w jakim dotyczy to Ewy. Z pewnością on był tym chłopcem, o którym wspomniała Brandonowi. Chłopcem, który lubił herbatniki. Trudno było Julii wyobrazić sobie Paula jako małego, łasego na słodczyce chłopca.

Jaką matką była Ewa Benedict? - zastanawiała się Julia. Musiała to

zbadać. Czułą i troskliwą czy chłodną i wymagającą? W końcu nigdy nie miała własnego dziecka. Jak reagowała na pojawiające się i znikające z jej życia dzieci kolejnych mężów? I jak one ją pamiętają?

A co z jej siostrzeńcem, Drakiem Morrisonem? Byli ze sobą spokrewnieni. Interesująco byłoby z nim porozmawiać o niej jako o ciotce, a nie jego klientce.

Dopiero gdy usłyszała czyjeś głosy, zorientowała się, że zapuściła się głęboko do ogrodu. Od razu rozpoznała niski głos Ewy i natychmiast zauważyła zmianę w jego tonie. Był łagodniejszy, bardziej delikatny i miał tę głębię, która pojawia się w głosie kobiety, gdy rozmawia z kochankiem.

Co do drugiego głosu nie miała żadnych wątpliwości. Był niski, chrapliwy i brzmiał, jakby ktoś tarł papierem ściernym o struny głosowe.

Victor Flannigan, legendarny odtwórca głównych ról w filmach z lat czterdziestych i pięćdziesiątych, niebezpiecznie przystojny amant z lat sześćdziesiątych, a nawet siedemdziesiątych. Jeszcze teraz, chociaż włosy mu posiwiały i twarz miał pooraną zmarszczkami, wciąż wnosił na ekran wrażliwość i styl. Co więcej, byli tacy, którzy uważali go za najlepszego aktora na świecie.

Nakręcił z Ewą trzy wspaniałe, ogniste filmy, które wywołały plotki o równie ognistym romansie poza ekranem. Ale Victor Flannigan był żonaty z głęboko wierzącą katoliczką i choć plotki o nim i Ewie powracały jeszcze od czasu do czasu, nie podniecali ich żadnymi komentarzami.

Julia słyszała, jak się śmieją, i zdała sobie sprawę, że słucha kochanków.

W pierwszym odruchu chciała szybko zawrócić w kierunku domu. Wprawdzie jest dziennikarką, pisarką, ale nie może się wtrącać w tak

prywatne życie innych ludzi. Głosy się przybliżyły i Julia instynktownie zeszła ze ścieżki.

- Czy pamiętasz, żebym kiedykolwiek nie wiedziała, co robię? - zapytała Ewa. Trzymała mężczyznę pod rękę, głowę miała opartą na jego szerokim ramieniu. Julia zdała sobie sprawę, że nigdy nie widziała Ewy piękniejszej ani szczęśliwszej.

- Tak. - Victor Flannigan zatrzymał się i ujął twarz Ewy w swoje ręce. Był tylko kilka centymetrów od niej wyższy, ale dobrze zbudowany, z olbrzymią masą mięśni. Jego białe włosy wyglądały w świetle księżyca jak srebrna grzywa. - Jestem chyba jedyną osobą, która może to powiedzieć i pozostać przy życiu.

- Vic, Vic, kochanie. - Ewa wpatrywała się w twarz, która znała i kochała przez połowę swojego życia. Widziała, jak się starzał, i pamiętała, jaki był w młodości. Poczula w gardle łzy. - Nie martw się o mnie. Są pewne powody, dla których chcę, żeby ta książka powstała. Kiedy będzie gotowa... - oplotła palcami jego nadgarstek, jakby bardzo pragnęła czuć pulsującą w jego żyłach życiodajną krew - ...usiądziemy przytuleni przy kominku i będziemy ją sobie wzajemnie czytać.

- Po co mamy znów wspominać?

- Bo jest na to czas. Nie wszystko było złe. - Śmiała się, tuląc policzek do jego policzka. - Odkąd zdecydowałam się to zrobić, zaczęłam rozmyślać, zastanawiać się, przypominać sobie różne rzeczy. Uświadomiłam sobie, jak przyjemnie jest po prostu żyć.

Podniósł jej dłonie do ust.

- Nikt nigdy nie dał mi więcej niż ty. Zawsze będę chciał...

- Nie - przerwała mu, potrząsając głową. Julia zobaczyła błysk łez w

jej oczach. - Nic nie chciej. Co było, to było. Nic bym z tego nie zmieniła.

- Burd pijackich też nie?

- Ani jednej. - Roześmiała się. - Prawdę mówiąc, czasem mnie denerwuje, że się leczyłeś. Byłeś najbardziej seksownym pijakiem, jakiego kiedykolwiek znałam.

- Pamiętasz, jak ukradłem samochód Gene'a Kelly?

- To był Spencer Tracy, niech ziemia mu lekką będzie.

- Wszystko jedno. Ty i ja pojechaliśmy do Vegas i zadzwoniliśmy do niego.

- Pamiętasz, jak nam wymyślał? - Przytuliła się do niego mocniej. Pachniał tytoniem, miętą i wodą po goleniu o świeżym sosnowym zapachu, której używał od lat. - To byty takie dobre czasy, Victorze.

- Owszem. - Odsunął się, chcąc przyjrzeć się jej i twarzy i jak zwykle wydała mu się urzekająca. Zastanawiał się, czy jest jedynym człowiekiem znającym jej słabości, które ukrywała przed pożądlivym światem. - Nie chcę, żeby ktoś cię skrzywdził, Ewo. To, co robisz, spowoduje, że wielu ludzi, wielu mściwych ludzi nie będzie uszczęśliwionych.

Uśmiechnęła się i zauważył, że zaświeciły jej się oczy.

- Jesteś jedynym człowiekiem, który nazwał mnie starą dziwką i uszło mu to na sucho. Zapomniałeś?

- Nie. - Jego głos stał się szorstki. - Ale ty jesteś moją starą dziwką, Ewo.

- Zaufaj mi.

- Tobie ufam, lecz chodzi o tę pisarkę.

- Polubiłbyś ją. - Przytuliła się do niego i zamknęła oczy. - Ma klasę i jest uczciwa, to widać jak na dłoni. Nadaje się do tego, Vic. Jest na tyle

silna, by skończyć, co zaczyna, i na tyle dumna, żeby to zrobić dobrze. Jestem pewna, że spodoba mi się moje życie widziane jej oczami.

Przesunął ręką wzdłuż Ewy pleców i poczuł rozpalający się w nim żar. Wciąż budziła w nim to samo pożądanie.

- Nie mam zamiaru cię przekonywać, jeśli podjęłaś już decyzję. Bóg mi świadkiem, że starałem się jak mogłem, gdy zamierzałaś poślubić Rory'ego Winthropa.

- Wciąż jesteś zazdrosny, bo próbowałam sobie wmówić, że będę mogła Rory'ego pokochać tak, jak kocham ciebie. - Roześmiała się cicho i kusząco, gładząc go delikatnie palcami po karku.

Poczuł w sercu ukłucie, ale wiedział, że nie była to tylko zazdrość.

- Nie miałem prawa cię powstrzymywać, Ewo. Ani wtedy, ani teraz.

- Nigdy tego nie robiłeś. - Przytuliła się mocno do mężczyzny, którego zawsze pragnęła i którego nigdy nie mogła mieć do końca. - I właśnie dlatego nikt poza tobą się nie liczył.

Jego usta przywarły do jej ust z taką samą pasją i niemą rozpaczą jak tysiące razy przedtem.

- O Boże, Ewo, jak ja cię kocham. - Roześmiał się. - Jeszcze dziesięć lat temu rozkładałem cię, gdzie popadło, ale teraz mam ochotę znaleźć łóżko.

- Chodźmy do mnie.

Trzymając się za ręce, odeszli w stronę domu.

Julia stała jeszcze bez ruchu dłuższy czas. Nie czuła ani zakłopotania, ani pieczenia twarzy w związku z tym, że poznała tajemnicę. Po policzkach płynęły jej łzy wzruszenia, jakby słuchała wyjątkowo pięknej muzyki albo obserwowała doskonały zachód słońca.

To była miłość. Niezachwiana, dająca spełnienie, pokrzepiająca. Piękna. Julia zdała sobie sprawę, że czuje zazdrość. Nie miała nikogo, kto by z nią spacerował w blasku księżyca. Nikogo, kto wywołałby taką zmianę w jej głosie. Nikogo.

Poszła samotnie do domu, żeby spędzić resztę nocy w pustym łóżku.

Narożny stolik w restauracji U Denny'ego nie był wymarzonym miejscem na zjedzenie śniadania, ale Drake był pewien, że tutaj nie wpadnie na nikogo znajomego. Nikogo liczącego się. Pijąc drugą filiżankę kawy, zamówił naleśniki i jajka na szynce. Gdy się denerwował, musiał jeść.

Delrickio wciąż nie przychodził.

Drake wsypał do kawy trzy porcje cukru i po raz trzeci w ciągu pięciu minut zerknął na zegarek, złotego rolexa. Próbował się uspokoić.

Pobiegliby do toalety, by przejrzeć się w lustrze, ale bał się ryzykować opuszczenie stolika. Sprawdził tylko starannie ręką, czy każdy kosmyk włosów znajduje się na swoim miejscu. Następnie jego palce powędrowały w kierunku szyi, żeby skontrolować węzeł jedwabnego krawata; tu też wszystko było w porządku. Drobiazgowo gładził palcami rękawy marynarki od Uomo. Na mankietach jego świeżej lnianej koszuli w kolorze kości słoniowej z wyszytym monogramem połyskiwały złote spinki.

Najważniejsze jest, jakie się robi wrażenie swym wyglądem. Na spotkanie z Delrickiem musiał wyglądać na opanowanego, pewnego siebie i spokojnego, chociaż w środku czuł się jak mały chłopiec, który ma dostać lanie i nogi trzęsą się pod nim ze strachu.

Lanie było niczym w porównaniu z tym, co miało się z nim stać, gdyby to spotkanie się nie udało. Kiedy matka z nim kończyła, pozostawał przynajmniej przy życiu.

Jego matka kierowała się zasadą, że należy psuć dziecko i oszczędzać różgę, i tylko wtedy brała ją do ręki, gdy wzrok przesłaniała jej

gorliwość religijna.

Delrickio zaś wyznawał zasadę: „interes jest interesem” i pozbawiłby Drake'a głowy z taką samą niewzruszoną obojętnością, z jaką inni obcinają sobie paznokcie.

Drake sprawdzał właśnie po raz czwarty godzinę, gdy zjawił się Delrickio.

- Pijesz za dużo kawy. - Siadając uśmiechał się. - To bardzo niezdrowe.

Michael Delrickio zbliżał się do sześćdziesiątki i tak samo poważnie traktował swój poziom cholesterolu jak odziedziczony po ojcu interes. W rezultacie był i zdrowy, i bogaty. Dzięki cotygodniowym masażom twarzy jego wypielegnowana oliwkowa cera stanowiła dramatyczny akcent na tle stalowoszarych włosów i bujnych wąsów. Miał gładkie dłonie o długich i wąskich jak u skrzypka palcach. Jediną biżuterią, jaką nosił, była złota obrączka ślubna. Miał szczupłą, ascetyczną, prawie pozbawioną zmarszczek twarz i głęboko osadzone, pełne wyrazu brązowe oczy. Te oczy potrafiły uśmiechać się pobłaźliwie do wnucząt, zachodzić łzami nad jakąś górnolotną arią operową albo spoglądać obojętnie, kiedy Delrickio wydawał polecenie sprzątnięcia kogoś.

Interesy rzadko wywoływały w nim emocje.

Chociaż uważał Drake'a za głupca, lubił go na swój dobrotliwy sposób. Z powodu tej właśnie sympatii spotkał się z nim osobiście, zamiast wysłać kogoś mniej subtelnego, by zeszpecił mu jego ładną twarz.

Dał gestem znak kelnerce. Restauracja była zatłoczona i wypełniona zgiełkiem płaczących dzieci i szczękających sztuków, ale został szybko obsłużony. Widać było, że jest nie byle jakim gościem.

- Sok grejpfrutowy - powiedział z lekkim bostońskim akcentem. - Talerzyk kulek z melona, bardzo zimnych, i grzanek z pieczywa pełnego przemiału, dobrze przypieczoną. A więc - zaczął, gdy kelnerka odeszła - dobrze się czujesz?

- Tak. - Drake Poczul, że ma wilgotno pod pachami. - A pan?

- Jestem zdrow jak koń. - Delrickio odchylił się do tyłu i poklepał po brzuchu. - Moja Maria wciąż robi najlepsze linguini w całym stanie, ale trochę zmniejszyłem porcje. Na lunch jem tylko sałatkę i trzy razy w tygodniu chodzę na gimnastykę. Poziom cholesterolu mam sto siedemdziesiąt.

- To wspaniale, panie Delrickio.

- Ma się tylko jedno ciało.

Drake też miał tylko jedno ciało i nie chciał, żeby je krojono jak indyka.

- A pańska rodzina?

- Ma się świetnie. - Delrickio uśmiechnął się uśmiechem oddanego dziadziusia. - Angelina dała mi w zeszłym tygodniu nowego wnuka. Mam ich teraz czternaścioro. - Oczy zaszły mu mgłą. - Ty, Drake, też powinienes się ożenić z jakąś miłą dziewczyną i mieć dzieci. To nadałoby sens twojemu życiu. - Pochylił się ku niemu, gotów do udzielania dobrych rad jak przejęty i zaniepokojony ojciec. - Pieprzyć piękne kobiety to jedna sprawa, w końcu mężczyzna jest mężczyzną, ale rodziny nic nie zastąpi.

Drake podniósł filiżankę i zdobył się na uśmiech.

- Wciąż się rozglądam.

- Przestań myśleć kutasem i zacznij sercem, a znajdziesz ją. - Westchnął i spojrzał na talerz Drake'a. Oceniał zawartość tłuszczu w

gramach. - No więc... - zerkając na pływające w syropie naleśniki, zamówione przez Drake'a, dłubał widelcem w kulkach melona. - Jesteś gotów spłacić dług.

Drake'owi stanął w gardle kawałek szynki. Starał się go połknąć i czuł, jak wzdłuż boku spływa mu cienka strużka potu.

- Wie pan, że miałem małe kłopoty. W tej chwili mam jeszcze przejściowe problemy z przepływem gotówki. - Dolał jeszcze syropu do naleśników, podczas gdy Delrickio z namaszczeniem jadł swoje owoce. - Jestem gotów dać panu dziesięć procent, w dobrej wierze.

- Dziesięć procent. - Delrickio z zasznurowanymi ustami rozsmarowywał na grzance odrobinę dżemu truskawkowego. - A pozostałe dziewięćdziesiąt tysięcy?

Dziewięćdziesiąt tysięcy. Te słowa rozbrzmiewały w głowie Drake'a jak uderzenia młotem.

- Jak nastąpi przełom. Muszę tylko raz wygrać. Delrickio wytarł serwetką wargi.

- Już to mówiłeś.

- Tak, ale... Delrickio podniósł dłoń i Drake przerwał pośpieszne tłumaczenia.

- Mam do ciebie słabość, Drake, więc powiem ci, że hazard jest dla głupców. Wprawdzie to część moich interesów, ale nie mogę patrzeć, jak ryzykujesz swoje... swoje zdrowie na zakładach.

- Odkuję się na turnieju o superpuchar. - Drake zaczął szybko jeść, starając się wypełnić pustkę, jaką czuł w brzuchu pod wpływem strachu.

- Potrzebuję raptem tygodnia.

- A jeśli przegrasz?

- Nie przegram. - Uśmiechał się rozpaczliwie, a po plecach pot mu spływał strugami.

Delrickio jadł dalej. Kawalek melona, kęs grzanki, łyk soku. Przy sąsiednim stoliku jakaś kobieta posadziła na wysokim krześle niemowlę. Delrickio spojrział na dziecko, a potem wrócił do swojego zajęcia: melon, grzanka, sok. Drake poczuł, jak jajka ścinają mu się w żołądku.

- Twoja ciotka dobrze się czuje?

- Ewa? - Drake oblizał usta. Wiedział, o czym wiedziało niewielu ludzi, że Delrickio i jego ciotka mieli krótki, gorący romans. Drake nigdy nie był pewien, czy mógł to dla siebie wykorzystać. - Dobrze.

- Słyszałem, że chce opublikować swoje wspomnienia.

- Tak. - Chociaż żołądek protestował, Drake napił się jeszcze kawy.

- To znaczy sprowadziła ze Wschodniego Wybrzeża jakąś pisarkę, żeby napisała jej biografię.

- To młoda kobieta.

- Julia Summers. Wygląda, że się na tym zna.

- Jak wiele twoja ciotka zamierza opublikować? Drake poczuł ulgę, że zmienił się temat rozmowy. Posmarował grzankę grubo masłem.

- U Ewy wszystko zależy od jej nastroju w danym momencie. Nie wiem.

- Ale się dowiesz.

Ton, jakim Delrickio to powiedział, spowodował, że nóż w ręce Drake'a zawisł nieruchomo w powietrzu.

- Nie rozmawia ze mną o tych sprawach.

- Dowiesz się - powtórzył Delrickio. - I dam ci ten tydzień. Przysługa za przysługę. Jak to między przyjaciółmi - dodał z uśmiechem. - I w

rodzinie.

Skacząc do basenu poczuła się młoda. Noc spędzona z Victorem spowodowała, że znów promieniowała młodością. Obudziła się później niż zwykle i z nieprzytomnym bólem głowy, ale dzięki lekarstwu, a teraz chłodnej, czystej wodzie ból stał się znośny.

Wolno pływała wzdłuż basenu. Precyzyjne ruchy ramion i nóg sprawiały jej przyjemność. Wykorzystywanie własnego ciała dla dobrego samopoczucia to tak niewiele; nauczyła się to doceniać.

Pozwoliliśmy sobie zeszłej nocy - pomyślała, zmieniając styl i płynąc teraz na boku. Seks z Victorem, gwałtowny czy delikatny, leniwy czy szalony, zawsze był niesamowity. Przez te długie lata uprawiali seks na wszystkie możliwe sposoby.

Ostatnia noc była cudowna. Leżeli tuląc się do siebie, kiedy już zaspokoili namiętność, i drzemali, budzili się, czując, jak znów są zespoleni.

Wśród wszystkich mężczyzn, których znała, wszystkich jej kochanków nie było drugiego takiego jak Victor. Ponieważ spośród wszystkich mężczyzn, wszystkich jej kochanków tylko on naprawdę zdobył jej serce.

Był taki czas, przed laty, gdy rozpaczała z powodu swoich uczuć do niego, gdy przeklinała go, szalała ze złości i miała pretensję do losu o to, że uniemożliwił im bycie razem. Ten czas już minął. Teraz wdzięczna była za każdą godzinę spędzoną z Victorem.

Wyszła z basenu i zadrżała z zimna, czując na mokrym ciele chłodny podmuch. Naciągnęła na siebie długi czerwony płaszcz kąpielowy. Jak gdyby czekając tylko na jej znak, Dorothy Travers śpieszyła już ze

śniadaniem i buteleczką płynu nawilżającego na tacy.

- Czy Nina już u niej była? - spytała Ewa. Dorothy Travers wciągnęła powietrze w nozdrza. Zabrzmiało to jak gwizd czajnika.

- Jest w drodze.

- Dobrze. - Ewa wzięła butelkę i potrząsała nią, przyglądając się swojej gospodyni. - Nie musisz tak jawnie okazywać niezadowolenia.

- Myślę, co myślę.

- I wiesz, co wiesz - dodała Ewa z lekkim uśmiechem. - Ona nie jest niczemu winna. Dorothy Travers ustawiała śniadanie na błyszczącym, białym stole.

- Najlepiej odesłać ją z powrotem i zapomnieć o całej sprawie. Dopraszasz się kłopotów. Nikt ci za to nie podziękuje.

Ewa wprawnymi dłońmi rozprowadzała płyn na twarzy.

- Potrzebuję jej - powiedziała po prostu. - Sama tego nie napiszę.

- Całe życie robiłaś głupstwa. Teraz też. - Dorothy Travers zacisnęła usta. Ewa usiadła i włożyła do ust malinę.

- Mam nadzieję, że nie. I skończmy ten temat.

Gospodyni oddaliła się ciężkim krokiem. Ewa włożyła okulary słoneczne. Popatrując zza ciemnych szkieł i rozmyślając, czekała na Julię. Nie czekała długo.

Julia była ubrana w wygodne pantofle, wąskie niebieskie spodnie i świeżo wypraną bluzkę w paski. Ewa poznała po jej ruchach i stroju, że jest trochę bardziej odprężona, lecz nie czuje się całkiem swobodnie.

Zastanawiała się, kiedy i czy w ogóle sobie zaufają.

- Porozmawiajmy tutaj. - Wskazała ręką wyściełane krzesło obok siebie. - Nie ma pani nic przeciwko temu?

Ile osób widziało tę sławną twarz bez makijażu? - myślała Julia. - I ile wiedziało, że swoje piękno zawdzięczała nie jakimś sztuczkom, lecz cerze i regularnym rysom?

- Odpowiada mi każde miejsce, w którym dobrze się pani czuje.

- Mogłabym powiedzieć to samo. - Ewa naląła do szklanki soku i sięgając po szampana podniosła pytająco brwi, lecz Julia ruchem głowy podziękowała. - Czy pani kiedykolwiek bywa zrelaksowana?

- Oczywiście, ale nie wtedy, gdy pracuję.

Ewa spróbowała szampana z sokiem pomarańczowym i stwierdziwszy, że jest smaczny, pociągnęła długi łyk.

- A co pani robi, żeby się zrelaksować? Julia była zaskoczona.

- No więc... ja... - jąkała się.

- Mam panią! - Ewa się roześmiała. - Powiem teraz coś o pani, dobrze? Jest pani wyjątkowo ładna i młoda. Oddana matka, dla której dziecko jest wszystkim. Zdecydowana dobrze je wychować. Pracę stawia na drugim miejscu, chociaż podchodzi do niej wyjątkowo poważnie. Etykieta, przyzwoitość, dobre maniery, ale pod tym wszystkim jest silna i pełna namiętności kobieta. Posiadanie ambicji to pani sekret, grzech, którego niemal się pani wstydzi. Mężczyźni są na pani liście spraw ważnych bardzo daleko, gdzieś jeszcze dalej, jak mi się wydaje, niż składanie skarpet Brandona.

Julia całą siłą woli starała się zachować spokój. Nie potrafiła jednak powstrzymać błysku wściekłości w oczach.

- Według pani jestem nudna.

- Jest pani zachwycająca - poprawiła ją Ewa. - Chociaż obydwie te określenia często znaczą to samo. Prawdę mówiąc, miałam nadzieję?

wyprowadzić panią z równowagi, wstrząsnąć, żeby pozbyła się pani tego strasznego opanowania.

- Dlaczego?

- Chciałabym wiedzieć, że obnażam duszę przed inną ludzką istotą. - Ewa potrząsnęła głową i odłamała koniec kruchego rogalika. - Z pani krótkiej wymiany poglądów z Paulem pierwszym wieczoru wnioskuje, że ma pani temperament. Lubię ludzi z temperamentem.

- Nie wszyscy możemy sobie pozwolić dawać mu się ponosić. Jestem tylko człowiekiem, pani Benedict.

- Ewo.

- Jestem ludzką istotą, Ewo, na tyle ludzką, że wściekam się, kiedy ktoś mną manipuluje. - Julia otworzyła teczkę, żeby wyjąć notatnik i dyktafon. - Czy to ty go przysłałaś wczoraj do mnie?

- Kogo przysłałam? - spytała Ewa.

- Paula Winthrop.

- Nie. - Widać było wyraźnie, że jest zaskoczona i zainteresowana, ale Julia pamiętała, że ta kobieta była aktorką. - Paul złożył ci wizytę?

- Tak. Martwi się tą książką.

- Zawsze był opiekuńczy w stosunku do mnie. - Ewa ostatnio, na zmianę, to miała apetyt, to go traciła. Odstawiła resztę śniadania i sięgnęła po papierosa. - I, jak mi się wydaje, intrygujesz go.

- Wątpię, czy to sprawa osobista.

- Ależ oczywiście. - Ewa znów się roześmiała, ale zaczął w niej dojrzywać pewien pomysł. - Moja droga, większość kobiet po pięciu minutach z nim spędzonych aż piszczyci z wrażenia. Jest zepsuty. Z jego wyglądem i wdziękiem trudno się spodziewać, żeby było inaczej. Ja to

wiem - dodała, zaciągając się dymem. - Zakochałam się w jego ojcu.

- Opowiedz mi o tym. - Julia wykorzystała ten wstęp i zaczęła nagrywać. - O Rorym Winthropie.

- Ach, Rory... twarz upadłego anioła, dusza poety, ciało bożka, a mentalność uganiającego się za suką dobermana. - W jej śmiechu nie było złośliwości. - Zawsze żałowałam, że nam się nie udało. Lubiłam tego skurwiela. I jego syna. Największym problemem Rory'ego było to, że ilekroć poczuł erekcję, uważał za swój punkt honoru, żeby jej nie zmarnować. Francuskie służące czy irlandzkie kucharki, gwiazdy czy obwieszane błyskotkami lolitki, jeśli spojrzenie którejś z nich spowodowało, że mu stanął, uważał za swój męski obowiązek gdzieś go wetknąć. - Znow napęłniła kieliszek sokiem i szampanem. - Mogłam tolerować jego niewierność, ale Rory uważał, że koniecznie musi kłamać. Nie mogłam pozostawać w związku małżeńskim z mężczyzną, który ma mnie za tak głupią, iż sądzi, że uwierzę w jego żalosne kłamstwa.

- Nie obchodziła cię jego niewierność?

- Tego nie powiedziałam. Rozwód jest zbyt uczciwym i zbyt prozaicznym sposobem odpłacenia mężczyźnie za pieprzenie się z kim popadnie. Wierzę w zemstę, Julio. - Delektowała się tym słowem, podobnie jak delektowała się szampanem. - Gdyby bardziej zależało mi na Rorym i mniej na Paulu, prawdopodobnie skończyłoby się, nazwijmy to, bardziej gwałtownie.

Julia rozumiała. Ewie za bardzo zależało na dziecku, żeby zniszczyć ojca.

- Chociaż twój związek z Rorym dawno się skończył, wciąż utrzymujesz ciepłe stosunki z jego synem.

- Kocham Paula. Kocham go prawie tak jak własne dziecko. - Nie chciała się roztkliwiać i po skończeniu jednego papierosa natychmiast zapaliła drugiego. Jak ciężko jej było to powiedzieć. - Nie chciałam być matką tylko z nazwy - powiedziała ze słabym uśmiechem. - Chciałam być dla tego chłopca prawdziwą matką. Właśnie skończyłam czterdzieści lat, to wiek, w którym kobieta zdaje sobie sprawę, że nie może cofnąć biologicznego zegara. I jeszcze było to mądre i śliczne dziecko, w wieku twojego Brandona. - Znów się napiła; chciała zyskać trochę czasu, by opanować wzburzenie.

- A matka Paula?

- Marion Heart? Wspaniała aktorka, snobizowała się na Hollywood, lecz należała do teatru. Ona i Rory odbijali dziecko jak piłkę między Nowym Jorkiem a Los Angeles. Marion czuła do Paula takie przywiązanie, jakie ma się do pieska, którego kupuje się pod wpływem chwilowego impulsu, a potem okazuje się, że trzeba go karmić i wychodzić z nim na spacer.

- Ależ to przerażające.

Ewa po raz pierwszy usłyszała w głosie Julii szczere emocje, co dawno widziała w jej oczach.

- Mnóstwo kobiet znajduje się w takiej sytuacji. Nie wierzysz mi, ale zapewniam cię, uczucia macierzyńskie nie dotyczą wszystkich kobiet. Nie krzywdzili go. Ani Rory'emu, ani Marion do głowy nawet nie przyszło, żeby robić mu krzywdę. Nie był też zaniedbywany. Po prostu okazywali mu życzliwy brak zainteresowania.

- Musiał z tego powodu cierpieć - powiedziała cicho Julia.

- Nie tęskni się za czymś, czego się nie zna. - Ewa zauważyła, że

Julia przestała notować i słuchała, po prostu słuchała. - Kiedy poznałam Paula, był inteligentnym i bardzo samodzielnym chłopcem. Nie mogłam wkraczać w jego życie i odgrywać roli oddanej matki, nawet gdybym wiedziała jak. Ale mogłam się nim zajmować i cieszyć się tym. Prawdę mówiąc, wyszłam za Rory'ego chyba dlatego, że byłam po uszy zakochana w jego synu. - Przez chwilę napawała się tym wspomnieniem. - Oczywiście, znałam Rory'ego już od pewnego czasu. Obracaliśmy się w tych samych kręgach. Czuliśmy do siebie pociąg, ale wciąż nie mogliśmy trafić na odpowiedni moment. Gdy ja byłam wolna, on był zaangażowany i na odwrót. Potem nakręciliśmy razem film.

- Wyszukana twarz.

- Tak, taka romantyczna komedia. Cholernie dobra. To jeden z moich najlepszych filmów. Ostry, dowcipny scenariusz, twórczy reżyser, eleganckie stroje i partnerujący mi aktor, który wiedział, jak to zrobić, by powstało między nami potrzebne napięcie seksualne. Na ekranie i poza ekranem.

Ewa wchodząc do domu Rory'ego w Malibu czuła się lekko pijana i bardzo szalona. Zdjęcia skończyły się późno, potem ukryli się jeszcze w jakiejś obskurnej restauracji, pociągając piwo i zmiatając z talerza tłuste jedzenie. Rory wrzucał do szafy grającej jedną monetę za drugą i ich śmiechom i przekomarzaniu się towarzyszył dźwięk piosenek Beach Boysów.

W Kalifornii właśnie zaczynała się moda na dzieci - kwiaty. Większość restauracji zapełniona była nastolatkami i studentami z długimi rozpuszczonymi włosami i w farbowanych, kolorowych koszulkach.

Jakaś podpita młoda dziewczyna włożyła Rory'emu na szyję wisiołek

na znak miłości.

Chociaż byli znanymi gwiazdami, nikt ich nie rozpoznał.

Dzieciaki, które przewijały się przez restaurację, nie wydawały pieniędzy na filmy, w których grali Ewa Benedict i Rory Winthrop.

Wydawały je na koncerty, narkotyki i kadzidła. Za trzy lata na drugim końcu kontynentu miał się odbyć festiwal Woodstock.

Ewa i Rory nie interesowali się zbytnio ich muzyką ani Wietnamem.

Opuścili restaurację i, podnieceni wypitym piwem i oczekiwaniem, jak szaleni pędzili odkrytym mercedesem do Malibu. Ewa dokładnie tę decyzję przemyślała. Następnego dnia nie planowano zdjęć, więc nie musiała się martwić, że będzie miała zapuchnięte oczy. Była gwiazdą, nawet gdy pragnęła nocy pełnej seksu.

Zdecydowała, że Rory zostanie jej kochankiem. W jej życiu była Pustka, której nic nigdy nie zapełni. Ale można o niej zapomnieć na jakiś czas. Z rozwianymi dziko przez wiatr włosami i boso, jako że pantofle zostawiła na podłodze w samochodzie, Ewa szybko rozejrzała się po salonie, błyszczących podłogach i ścianach z przezroczystego szkła.

Tutaj - pomyślała, kładąc się na dywanie przed ogromnym kominkiem - tutaj i teraz.

Podniosła na niego wzrok. W świetle świec, które pośpiesznie pozapalał, był nieprawdopodobnie przystojny. Skórę miał jak z brązu, włosy koloru mahoni i szafirowe oczy. Już posmakowała jego ust na planie, gdy tłoczyła się dokoła nich obsługa techniczna, ale pragnęła tych pocałunków, i jego, bez scenariusza i reżysera.

Pragnęła dzikiego, niebezpiecznego seksu, który miał jej pomóc na kilka godzin zapomnieć o pustce, która będzie jej doskwierała przez resztę

życia.

Ukląkł obok niej.

- Czy zdajesz sobie sprawę, jak długo cię pragnąłem? Wiedziała, że nikt nie ma większej władzy niż kobieta, która właśnie ma się oddać mężczyźnie.

- Nie.

- Jak długo się znamy?

- Pięć, sześć lat.

- No właśnie. - Musnął ustami jej wargi. - Tyle że za dużo czasu spędzałem w Londynie, podczas kiedy mogłem być tu i kochać się z tobą.

Na tym między innymi polegał jego urok. Rory potrafił spowodować, by kobieta wierzyła, że myślał tylko o niej. Co prawda, niezależnie od tego, z którą kobietą właśnie rozmawiał, nie było to dalekie od rzeczywistości.

Wzięła w ręce jego twarz i podziwiała oczy, nos i szlachetny zarys ust. Pod względem fizycznym Rory Winthrop był doskonały. I, przynajmniej tej nocy, należał do niej.

- Weź mnie teraz. - Zaproszeniu towarzyszył cichy śmiech, gdy ściągała mu przez głowę koszulę. W świetle świecy jej oczy błyszczały pragnieniem i obietnicą.

Czuła, że pragnęła nie tańca, lecz zawodów. Chociaż Rory wolałby może, by za pierwszym razem więcej było romantyzmu, zawsze chętnie dostosowywał się do oczekiwań kobiety. Także na tym polegał jego urok - i jego słabość.

Ściągał z niej ubranie. Kobiece ciało zawsze go podniecało, czy to szczupłe, czy pełne, młode czy dojrzałe. Upajał się królewskim ciałem

Ewy, nęcony zapachem i dotykiem, a gdy niecierpliwie rozpiniała mu spodnie, żeby znaleźć go twardym i gotowym, zajęczał z rozkoszy.

Nie był dość szybki. Wciąż mogła myśleć. Wciąż słyszała uderzanie fal o piasek, bicie własnego serca i własny urywany oddech. Chciała znaleźć się w próżni, którą dawał seks, gdzie nie było nic, nic poza doznaniem. W przypiływie desperacji, zrećnie i szybko przekreśliła się i znalazła się na nim. Musiał dać jej zapomnienie. Nie chciała pamiętać dotyku innych rąk na swoim ciele, smaku innych ust, zapachu innej skóry.

Mogła się uratować ucieczką i obiecała sobie, że tą ucieczką będzie Rory Winthrop.

Pochylała się nad nim, na jej ciele tańczył blask świecy, a jej włosy spływały do tyłu jak hebanowy wodospad. Gdy wzięła go w siebie, jęknęła, co zabrzmiało jak modlitwa. Nie dawała mu wytchnienia aż w końcu, w końcu, znalazła ratunek w zapomnieniu.

Zaspokojona osunęła się na niego bezwładnie. Słyszała walenie jego serca obok swojego. Gdyby mogła ofiarować mu siebie i znaleźć z tym mężczyzną zadowolenie i namiętność, rany by się zagoiły i byłaby ocalona.

- Wciąż jeszcze żyjemy?

- Tak mi się wydaje.

- To dobrze. - Znalazł w sobie na tyle energii, by przesunąć rękami po jej plecach i leniwie pieścić jej pośladki. - To było cholernie dobre, Ewo.

Lubiła, gdy wymawiał jej imię swoim doskonale wyszkolonym w teatrze głosem. Podniosła głowę i spojrzała na niego. Oczy miał zamknięte, a na twarzy malował mu się głupkowaty uśmiech absolutnej

błogości. Roześmiała się i znów pocałowała go z wdzięcznością.

- Co byś powiedział na drugą rundę?

Wolno otworzył oczy. Zobaczyła w nich pożądanie i czułość. Aż do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo pragnęła tych uczuć. Kochaj mnie, tylko mnie, a zrobię wszystko, żeby ciebie kochać.

- Posłuchaj... - rzekł cicho. - Mam na górze wspaniałe, duże łóżko i olbrzymią wannę z gorącą wodą. Skorzystajmy i z tego, i z tego.

Tak zrobili. Rozchlapywali parującą wodę i darli atlasową pościel. Łapczywie jak dzieci sycili się sobą aż do momentu, gdy ich ciała zapragnęły snu.

Okolo południa Ewę obudził innego rodzaju głód. Obok niej na ogromnym łóżku leżał Rory z twarzą w prześcieradle. Ewa, wciąż w doskonałym nastroju, pocałowała go szybko w ramię i poszła pod prysznic.

Szafa była pełna damskich szlafroczków, czy to specjalnie przez niego kupionych dla wygody, czy to pozostawionych przez kochanki. Ewa wybrała jeden z niebieskiego jedwabiu, ponieważ najlepiej pasował do jej nastroju, i zeszła na dół z zamiarem przygotowania im obojgu śniadania.

Idąc za głosami z telewizji, Ewa znalazła się w kuchni. Pomyślała, że zastanie tam gospodynię. Tym lepiej. Będzie mogła zamówić śniadanie, zamiast je przygotowywać. Nucąc, wyciągnęła paczkę papierosów, którą wcześniej wsunęła do kieszeni.

Nie spodziewała się, że przy kuchennym blacie zobaczy małego chłopca. Stojąc w drzwiach i patrząc na niego z boku, spostrzegła jego ogromne podobieństwo do ojca. Te same gęste ciemne włosy, ładne usta i intensywnie niebieskie oczy. Chłopiec dokładnie, prawie z

namaszczeniem, rozsmarowywał na kromce chleba masło orzechowe, a w telewizorze pojawiały się na zmianę to jakaś reklama, to znów film rysunkowy. Królik Bugs wychylał się z norki, gryząc marchewkę.

Zanim Ewa zdecydowała się, czy ma wejść, czy bezszelestnie się wycofać, chłopiec, czujny jak młody wilczek, przestał smarować chleb. Podniósł głowę.

Ewa bywała już w swoim życiu oglądana i oceniana przez niezliczonych mężczyzn, ale wzrok, jakim patrzył na nią ten chłopiec, przenikliwy i wprawiający w zakłopotanie niczym wzrok dorosłego, spowodował, że zaniemówiła. Później się z tego śmiała, ale w tym momencie czuła, że przejrzał ją na wskroś i widział Betty Berenski, spragnioną, pełną marzeń dziewczynę, która przeobraziła się w Ewę Benedict.

- Cześć - powiedział głosem, który zabrzmiał jak dziecięce echo wyszkolonego głosu ojca. - Jestem Paul.

- Cześć. - Śmieszne, ale miała ochotę przygłodzić włosy i obciągnąć szlafroczek. - Jestem Ewa.

- Wiem. Widziałem twoje zdjęcie.

Ewa się zmieszała. Patrzył na nią, jakby była śmieszna niczym Bugs przechytrzający Elmera Fudda. Była przekonana, że wiedział, co działo się w sypialni jego ojca. Miał na ustach cyniczny grymas.

- Dobrze spałaś? A to gówniarz! - pomyślała i zakłopotanie ustąpiło miejsca rozbawieniu.

- Bardzo dobrze. Dziękuję. - Wkroczyła do kuchni jak królowa do salonu - Przykro mi, ale nie wiedziałam, że Rory mieszka z synem.

- Czasem. - Wziął słoik dżemu i zaczął nim pokrywać kolejną

kromkę chleba. - Nie lubiłem mojej ostatniej szkoły, więc rodzice zdecydowali przenieść mnie na rok lub dwa do Kalifornii.

- Złożył razem dwa kawałki chleba, dopasowując ich brzegi. -
Doprowadzałem matkę do szaleństwa - Tak?

- O tak. - Odwrócił się do lodówki i wyjął z niej ogromną butelkę pepsi. - Jestem w tym niezły. Do wakacji doprowadzę do szaleństwa ojca i wrócę do Londynu. Lubię latać.

- Tak? - Ewa obserwowała zafascynowana, jak chłopak sadowi się przy kuchennym stole ze szklanym blatem. - Mogę sobie zrobić kanapkę?

- Oczywiście. Kręcisz film z moim ojcem - powiedział to tak po prostu, jakby spodziewał się, że wszystkie partnerki ojca znajdą się w sobotnie popołudnie w jego kuchni w pożyczonym szlafroku.

- Tak. Lubisz filmy?

- Niektóre. Widziałem jeden twój film w tele. Telewizji. - Poprawił się, przypominając sobie, że nie jest w Anglii. - Śpiewałaś w saloonie i mężczyźni się o ciebie zabijali. - Odgryzł spory kawał kanapki. - Masz bardzo ładny głos.

- Dziękuję. - Spojrzała przez ramię, żeby się upewnić, że rozmawia z dzieckiem. - Zamierzasz być aktorem?

Odgryzł następny kawałek i oczy rozjaśnił mu uśmiech.

- Nie. Gdybym miał pracować w filmie, to jako reżyser. Myślę, że przyjemnie jest mówić ludziom, co mają robić.

Ewa zdecydowała, że nie będzie robić kawy, wyjęła drugą butelkę pepsi z lodówki i usiadła obok niego przy stole. Zapomniała o zamiarze wzięcia jedzenia dla Rory'ego i planowanych igraszkach.

- Ile masz lat?

- Dziesięć. A ty ile?

- Więcej. - Spróbowała masła orzechowego i dżemu. Ich smak przypomniawszy jej, że w czasach kiedy jeszcze nie znała Charliego Graya, żywiła się kanapkami z masłem orzechowym i dżemem oraz zupą z puszek. - Co ci się najbardziej podoba w Kalifornii?

- Słońce. W Londynie dużo pada.

- Słyszałam.

- Zawsze tu mieszkałaś?

- Nie, chociaż czasami tak mi się wydaje. - Wypiła spory łyk pepsi. - Powiedz mi, Paul, co ci się nie podobało w twojej ostatniej szkole?

- Mundurki - odpowiedział natychmiast. - Nie cierpię mundurków. Chcieli ubrać nas tak samo po to, żebyśmy tak samo myśleli.

Nieomalże się zachłysnęła, więc odstawiła butelkę.

- Na pewno masz dziesięć lat? Połknął ostatni kęs i wzruszył ramionami.

- Mam prawie dziesięć. I jestem przedwcześnie rozwinięty. - Powiedział to takim tonem, że musiała stłumić śmiech. - I zadaję za dużo pytań.

Wyczuwała w jego głosie, że pod pozorami Jędrka - mędrka ukrywa się mały, samotny chłopiec, jak ryba bez wody - pomyślała Ewa, siłą powstrzymując się, by nie zmierzić mu ręką włosów.

Znała to uczucie bardzo dobrze.

- Ludzie mówią, że zadajesz za dużo pytań, gdy nie znają odpowiedzi.

Znów długo i badawczo przyglądał się jej swoim dorosłym wzrokiem. Potem uśmiechnął się, i znów stał się prawie dziesięciolatkiem

z brakującym zębem.

- Wiem. I wariują, jak wciąż pytasz. Tym razem już nie oparła się chęci zmierzwienia mu włosów. Jego uśmiech był ujmujący.

- Dowiesz się jeszcze mnóstwa rzeczy, dziecko. A teraz co byś powiedział na spacer po plaży?

Wpatrywał się w nią pełne trzydzieści sekund. Ewa założyłaby się o ostatniego dolara, że kochanki Rory'ego nie poświęcały mu wiele czasu. Założyłaby się także, że Paul Winthrop rozpaczliwie chciał mieć przyjaciela.

- W porządku. - Rysował palcami wzory na zroszonej butelce pepsi. - Jeśli ci na tym zależy.

- Nie chciał okazać, że ma na to wielką ochotę.

- Dobrze. - Podniosła się z równie obojętną miną. - Znajdę tylko jakieś ubranie.

- Spacerowaliśmy parę godzin - powiedziała Ewa. W popielniczce leżał spalony aż do filtra, nie tknięty przez nią papieros. - Budowaliśmy nawet zamki z piasku. To było jedno z najbardziej... intymnych popołudni w moim życiu. Gdy wróciliśmy, Rory już się obudził, a ja byłam po uszy zakochana w jego synu.

- A Paul? - zapytała cicho Julia. Doskonale go sobie wyobrażała: samotny mały chłopiec, przygotowujący w sobotnie popołudnie samotną kanapkę.

- Och, on był bardziej nieufny niż ja. Jak sobie uświadomiłam, podejrzewał, że wykorzystywałam go, by zbliżyć się do jego ojca. - Ewa sięgnęła nerwowo po nowego papierosa. - Trudno było go za to winić. Rory był bardzo atrakcyjnym mężczyzną, miał potężne wpływy w

przemysle filmowym i był bogaty - zarówno on, jak i jego rodzina.

- Pobraliście się z Rorym, zanim ukazał się film, nad którym pracowaliście.

- Miesiąc po tej sobocie w Malibu. - Przez parę chwil Ewa paliła w milczeniu, patrząc przez okno na gaj pomarańczowy. - Przyznaję, że poszłam za nim na ślepo. Ten człowiek nie rokował specjalnych nadziei, jego słabością była skłonność do romansów. Wykorzystałam to. Chciałam tego małżeństwa, chciałam mieć rodzinę. Miałam swoje powody.

- Mianowicie? Ewa roześmiała się, patrząc Julii w oczy.

- Powiedzmy, że Paul miał w tym ogromny udział. To prawda, nie mam zamiaru temu zaprzeczać. Poza tym wtedy jeszcze wierzyłam w małżeństwo. Z Rorym czułam się beztroska; był, to znaczy jest inteligentny, uprzejmy i wystarczająco szalony, by być interesujący. Musiałam wierzyć, że to się uda. Nie udało się, ale i tak spośród moich czterech małżeństw jedynie tego nie żałuję.

- Były jakieś inne powody?

- Trudno przed tobą cokolwiek ukryć - powiedziała niewyraźnie Ewa. - Tak. - Nagłym, szybkim ruchem strzepnęła papierosa. - Ale to już inna historia i opowiem ci ją innym razem.

- W porządku. To może teraz powiedz mi, dlaczego zatrudniłaś Ninę. Nieczęsto zdarzało się, by Ewa poczuła się wytrącona z równowagi, żeby zyskać na czasie, przymrużyła oczy i uśmiechała się blado.

- Przepraszam, nie dosłyszałam.

- Wczoraj wieczorem rozmawiałam z Niną. Opowiedziała mi o waszym spotkaniu w szpitalu po jej próbie samobójczej i o tym, że nie tylko dałaś jej pracę, ale także ochotę do życia.

Ewa wzięła kieliszek i przyglądała się resztkom szampana i soku.

- Rozumiem. Nina nic mi nie wspominała o rozmowie z tobą.

- Rozmawialiśmy wczoraj wieczorem, gdy przyniosła fotografie.

- No tak. Jeszcze jej dzisiaj nie widziałam. - Ewa odstawiła kieliszek.

- Zatrudniłam Ninę z dwóch powodów i nie chce mi się w tej chwili zagłębiać w ich zawiłości. Powiem tylko, że nie znoszę, jak coś się marnuje.

- Zastanawiałam się - ciągnęła Julia, bardziej zainteresowana zmianami zachodzącymi na twarzy Ewy niż samą odpowiedzią - czy czułaś się wtedy tak, jakbyś spłacała jakiś stary dług? Charlie Gray popełnił samobójstwo, a ty nie mogłaś zrobić nic, żeby temu zapobiec. Tym razem, w przypadku Niny, mogłaś. I zrobiłaś to.

W oczy Ewy wkradł się smutek. Julia obserwowała, jak jej zielone tęczęwki przybierają ciemniejszy i głębszy odcień.

- Jesteś bardzo spostrzegawcza, Julio. Częściowo zrobiłam to, by odwdzińczyć się Charliemu, ale ponieważ zyskałam bardzo dobrego pracownika i oddaną przyjaciółkę, można powiedzieć, że nic mnie to nie kosztowało.

Wyraz Ewy oczu spowodował, że Julia położyła rękę na jej dłoni. Czuła, że przekroczyły dzielącą je barierę.

- Nieważne co zyskałaś, twoje współczucie i hojność warte są więcej. Całe życie podziwiałam cię jako aktorkę, a teraz zaczynam cię podziwiać jako kobietę.

Ewa wpatrywała się w ich złączone dłonie, a na jej twarzy odbijała się burza uczuć. Walczyła z nimi przez krótką chwilę, starając się opanować.

- Zanim skończymy, będziesz miała dużo czasu, żeby wyrobić sobie o mnie różne opinie. Nie wszystkie będą przypominały podziw, choćby w przybliżeniu. A teraz muszę dojrzeć interesów. - Wstała i machnęła ręką w kierunku dyktafonu. Julia wyłączyła go niechętnie. - Dziś wieczorem jest kolacja z tańcami na cele dobroczynne. Mam dla ciebie zaproszenie.

- Dziś wieczorem? - Julia podniosła rękę, by osłonić oczy przed słońcem. - Naprawdę nie wydaje mi się, żebym mogła przyjść.

- Jeśli masz zamiar napisać o mnie książkę, nie możesz tego zrobić nie opuszczając domu. Jestem osobą publiczną, Julio - przypomniała jej Ewa. - Chcę, żebyś pokazała się ze mną publicznie. Musisz być gotowa o wpół do ósmej. CeeCee posiedzi z Brandonem.

Julia także wstała. Wołała to z miejsca załatwić.

- Oczywiście, pójdę, ale musisz też wiedzieć, że nie czuję się dobrze w licznym towarzystwie. - I dodała z ironią w głosie: - Nie wyrosłam jeszcze ze zwyczaju doprowadzania ludzi do szaleństwa przez zadawanie im zbyt wielu pytań.

Ewa opanowała się, żeby się nie roześmiać, i zadowolona poszła w kierunku domu. Była przekonana, że wieczór będzie interesujący.

Julia bardziej od otrzymywania poleceń nie cierpiała chyba tylko jednej rzeczy - ich wykonywania. Nie chodziło o to, że nie lubiła bywać, szczególnie na tego rodzaju uroczystościach. Nie pytano jej ani nie proszono. Rozkazywano. A ona była istotą na tyle ludzką, że niemal całe popołudnie spędziła denerwując się, co ma założyć. I tracąc czas, czas, który mogłaby poświęcić pracy. W momencie gdy jej wściekłość na Ewę osiągnęła szczyt, zapukała do drzwi Nina, niosąc trzy suknie. Powiedziała, że suknie te Ewa wybrała osobiście z własnej garderoby na wypadek, gdyby Julia nie zabrała ze sobą nic odpowiedniego na oficjalne przyjęcia.

Może i jest despotyczna, ale tym razem postąpiła ładnie - myślała Julia. Kusiło ją, by zobaczyć, jak wygląda w tych błyszczących i rzucających ogień kreacjach. W pierwszym odruchu rozłożyła warte tysiące dolarów i usiane błyskotkami jedwabie na łóżku. Uległa nawet na tyle słabości, że przymierzyła jedną z sukni - bez ramiączek, uszytą z opływającego ciała jedwabiu w odcieniu koralowym. Była tylko odrobinę za luźna w biuście i w biodrach. Julia wyobraziła sobie, jak jedwab opływał ciało Ewy niby woda deszczowa.

Gdy tak stała, przyglądając się sobie w sukni gwiazdy filmowej, jej skóra wydawała się na tle jaskrawego materiału sukni jakby delikatniejsza i ładniejsza w kolorze. Julia poczuła się zaczarowana, niby pod dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Gdyby jej życie przyjęło inny obrót, czy mieszkałaby w Beverly Hills? Czy miałaby szafę pełną pięknych strojów? Czy na widok jej twarzy na ekranie i dźwięk jej nazwiska miliony wielbicieli wstrzymywałyby oddech?

Może tak, a może nie - pomyślała, obracając się przed lustrem. Jej życie inaczej się potoczyło i dało jej coś o wiele ważniejszego, znacznie trwalszego niż sława.

W końcu zwyciężyło poczucie rzeczywistości. Stwierdziła, że lepiej zrezygnować z sukni, niż udawać przez cały wieczór, że jest się kimś innym.

Włożyła jedyny wieczorowy strój, jaki ze sobą przywiozła: prostą ciemnoniebieską suknię z bolerką ozdobioną perełkami. Kupiła ją dwa lata wcześniej na wyprzedaży u Sachsa i miała na sobie tylko raz. Zapinając klipsy słuchała dochodzących z dołu odgłosów chichotu swojego syna. On i CeeCee szybko się zaprzyjaźnili. Leżeli na brzuchach na dywanie w salonie i pochłonięci byli bez reszty grą w szalone ósemki.

Po raz ostatni sprawdziła zawartość torebki, wsunęła nogi w śliczne, lecz bardzo niewygodne wyjściowe pantofle i zeszła na dół.

- Cześć, mamusiu. - Brandon przyglądał jej się, kiedy schodziła po schodach. Wyglądała tak ładnie i tak inaczej. Ilekroć uświadamiał sobie, jak śliczna jest jego matka, czuł się dumny i dziwnie ścisnęło go w żołądku. - Wyglądasz naprawdę nieźle.

- Wygląda pani znakomicie - poprawił chłopca CeeCee. Wstała. - To nie jest suknia panny B.

- Nie - odpowiedziała z zakłopotaniem Julia, przyglądając strój. - Nie czułam się w nich dobrze. Mam nadzieję, że ta wystarczy.

- Pewnie - potaknęła CeeCee. - Klasyczna elegancja. Tak upięte włosy dodają jeszcze pani sex appealu. Czego można więcej chcieć?

Być niewidzialną - pomyślała Julia, ale uśmiechnęła się tylko.

- Nie powinnam się spóźnić. Mam nadzieję wymknąć się zaraz po

kolacji.

- Dlaczego? To jest naprawdę wielkie wydarzenie. - CeeCee przysiadła na piętach. - Wszyscy tam będą. Cel jest szlachetny i tak dalej. Wie pani, na Fundusz Aktorów. Powinna pani po prostu dobrze się bawić. Jeśli będę zmęczona, walnę się w pokoju gościnnym.

- Możemy zrobić prażoną kukurydzą? - poprosił Brandon.

- Dobrze. Pamiętaj, żebyś... - Julia obejrzała się i zobaczyła stojącego w drzwiach Paula Winthrop.

- ...dodał dużo oliwy - dokończył, zerkając na Brandona. CeeCee natychmiast poprawiła palcami fryzurę.

- Serwus, panie Winthrop.

- Cześć, CeeCee, jak leci?

- Dobrze, dziękuję. - Jej dwudziestoletnie serce aż podskoczyło. Nosił smoking z nonszalanckim wdziękiem. Ależ był seksowny! CeeCee zastanawiała się, czy istnieje kobieta, która by sobie nie wyobrażała, jak zdejmuje mu starannie zawiązany czarny krawat.

- Ewa uprzedziła, że będzie pani gotowa - powiedział Paul, patrząc na Julię. Wyglądała na wzburzoną. Już wcześniej stwierdził, że taka podobała mu się najbardziej.

- Myślałam, że pojedę z Ewą.

- Wybrała się z Drakiem. Mieli coś do załatwienia. - Uśmiechnął się do niej. - Jesteśmy tylko my, pani i ja.

- Rozumiem. - Była cała spięta. - Brandon, o dziewiątej do łóżka. - Pochyliła się, żeby pocałować syna w policzek. - Pamiętaj, że słowa CeeCee to rozkaz.

Chłopak się rozpromienił. Pomyślał, że jakoś przekona CeeCee, by

poszedł do łóżka o wpół do dziesiątej.

- Możesz zostać, jak długo zechcesz, mamó. Nam to nie przeszkadza - Dziękuję uprzejmie. - Wyprostowała się. - Nie pozwól, CeeCee, żeby uspił twoją czujność. Jest podstępny.

- Znam jego numery. Bawcie się dobrze. - Gdy wyszli, dziewczyna lekko westchnęła.

Sytuacja nie rozwija się zgodnie z planem - pomyślała Julia, idąc w kierunku wąskiego, wysypanego żwirkiem podjazdu, gdzie stał zaparkowany studebaker Paula. Rano planowała, że spędzi wieczór spokojnie, przy pracy. Potem przyzwyczała się do myśli, że wychodzi, ale faktycznie miała zamiar poświęcić te kilka godzin na badania potrzebne jej do napisania książki, siedząc nie zauważona gdzieś w kącie. A teraz miała towarzysza, który pewnie będzie czuł się zobowiązany nią zajmować.

- Przykro mi, że Ewa narzuciła to panu - zauważyła, gdy otworzył przed nią drzwiczki samochodu.

- Co?

- Mógł pan mieć inne plany na wieczór.

Oparł się o drzwiczki i przyglądał z zadowoleniem, jak Julia sadowi się w samochodzie z jednym smukłym kolanem wysuwającym się przez rozcięcie sukni, jak unosi zgrabne łydki i niczym nie ozdobioną dłońią układa fałdy sukni.

- Owszem, planowałem wypić za dużo kawy, wypalić za dużo papierosów i walczyć z rozdziałem osiemnastym, ale...

Podniosła wzrok i popatrzyła na niego bardzo poważnie.

- Nie cierpię, gdy ktoś przeszkadza mi w pracy. Musi pan czuć to

samo.

- Tak, ja też tego nie lubię. - To dziwne, ale dzisiaj mu to nie przeszkadzało. - Z drugiej strony w chwilach takich jak ta muszę sobie przypominać, że to nie operacja mózgu. Pacjent może spokojnie jutro do późna wypoczywać. - Zamknął drzwiczki, obszedł dookoła samochód i usiadł za kierownicą. - A Ewa prosi mnie o tak niewiele.

Gdy zapalił silnik, Julia westchnęła lekko. Podobnie jak to było z suknią Ewy, ten samochód powodował, że nie czuła się sobą. Tym razem czuła się jak wypielegnowana, odziana w futro z norek debiutantka, podążająca w dół marmurowymi schodami na przejażdżkę ze swoim adoratorem. Ale dzień! - pomyślała i powiedziała:

- Doceniam pańską i Ewy troskę, lecz naprawdę nie było to konieczne. Nie potrzebuję towarzystwa.

- Jestem przekonany, że pani nie potrzebuje. - Wjechał na drogę prowadzącą z głównego budynku. - Bardzo fachowo się pani porusza w pojedynkę. Czy ktoś pani powiedział, że to onieśmiela innych?

- Nie. - Nakazała sobie rozluźnić się. - Czy pańska fachowość onieśmiela kogoś?

- Możliwe. - Nastawił cicho radio bardziej dla nastroju, niż żeby słuchać muzyki. Pachniała tak jak poprzednio, staromodnym romanssem. Napływające z zewnątrz powietrze ofiarowało mu ten zapach jak prezent. - Ale ja lubię wyprowadzać ludzi z równowagi. - Obrócił nieznacznie głowę i rzucił Julii krótkie spojrzenie. - A pani nie?

- Nie myślałam o tym. - Wyobraziła sobie, że mogłaby to robić i uśmiechnęła się. Sześć miesięcy w roku spędzała właściwie sama z Brandonem, z dala od ludzi. - Czy często pan chodzi na takie uroczystości

jak dzisiaj?

- Kilka razy w roku, zwykle za namową Ewy.

- Nie dlatego, że pan je lubi?

- Och, można się na nich rozerwać.

- Ale i tak by pan poszedł, gdyby Ewa poprosiła, niezależnie od tego czy je pan lubi?

- Tak, dla niej bym poszedł. - Zatrzymał się czekając, aż otworzy się brama posiadłości.

Julia odwróciła głowę i obserwowała profil Paula. Widziała jego ojca i widziała małego chłopca, którego Ewa opisywała. Widziała też kogoś całkiem innego.

- Ewa opowiedziała mi dziś rano, jak się poznaliście. Jechali spokojną, wysadzoną palmami ulicą. Paul się uśmiechał.

- W domu na plaży w Malibu, jedząc chleb z masłem orzechowym i dżemem.

- Czy zechce pan podzielić się ze mną swoim pierwszym wrażeniem o niej? Wyciągnął z kieszeni cygaro i uśmiech zniknął.

- Wciąż pani pracuje.

- Zawsze. Pan powinien to rozumieć. Przycisnął zapalniczkę i wzruszył ramionami. Pewnie, że rozumiał.

- No dobrze. Wiedziałem, że spędziła tam noc jakaś kobieta. Po salonie walały się wiele mówiące części garderoby. - Napotkał wzrokiem jej spojrzenie i uniósł brwi. - Jest pani zaszokowana, Julciu?

- Nie.

- Po prostu się to pani nie podoba.

- Wyobrażam sobie Brandona w takich okolicznościach. Nie

chciałabym, żeby pomyślał, że ja...

- Uprawiałam seks? W odpowiedzi na jego rozbawiony ton zeszywniała.

- Że jestem niewybredna w doborze kochanków i że się z nim nie liczę.

- Mój ojciec był, to znaczy jest taki. Już wtedy zdążyłem się przyzwycząić. Nie pozostawiło to na mnie żadnych trwałych śladów.

Nie była tego taka pewna.

- Zobaczył pan Ewę i...?

_ Nie miałem zamiaru wdawać się z nią w dyskusję. Byłem małym cynikiem. Gdy weszła do kuchni, rozpoznałem ją, ale byłem zdziwiony. Większość kobiet, z którymi sypiał mój ojciec, wyglądała, no powiedzmy, nie najlepiej następnego rana. A Ewa była śliczna. Oczywiście, chodziło tylko o stronę czysto fizyczną, ale zrobiło to na mnie wrażenie. A poza tym miała smutek w oczach. - Zachnął się i twarz wykrzywił mu grymas. - Nie spodoba jej się to, co mówię, ale wtedy, na tamtym etapie mojego życia ważniejsze było, iż nie paplała do mnie rozkosznie tak jak inne.

Julia roześmiała się. Doskonale to rozumiała.

- Brandon nie znosi, jak ludzie klepią go po głowie i mówią, że miły z niego chłopczyk.

- Ja tego nie cierpiałem. Powiedział to z takim przejęciem, że znów się roześmiała.

- I mówił pan, że nie zostawiło to żadnych trwałych śladów.

- Aż do okresu dojrzewania traktowałem to bardziej jak dopust boży. W każdym razie rozmawialiśmy z Ewą, interesowało ją to, co mówiłem. Nikt szybciej niż dziecko nie rozpozna fałszywego zainteresowania, ale w

Ewie nie było fałszu. Spacerowaliśmy po plaży i mogłem z nią rozmawiać tak jak z nikim przedtem. O tym, co lubiłem i czego nie lubiłem, czego chciałem, a czego nie. Od tamtego pierwszego dnia zawsze była dla mnie niesamowicie dobra i bardzo się do niej przywiązałem.

- Czy pan...

- Chwileczkę. Prawie jesteśmy na miejscu, a pani cały czas zadaje pytania. - Leniwie zaciągnął się cygarem po raz ostatni i zgasił je. - Dlaczego akurat biografie znanych osób?

Nie od razu udało jej się przestawić tok myśli.

- Ponieważ nie mam wystarczająco dużo wyobraźni, żeby coś wymyślać. Paul zatrzymał samochód na światłach i stukał palcami w kierownicę, w rytm muzyki.

- Odpowiedź przyszła pani o dużo za łatwo jak na to, żeby była szczerą. Proszę spróbować jeszcze raz.

- No więc dobrze. Podziwiam ludzi, którym nie tylko nie przeszkadza że są ośrodkiem powszechnego zainteresowania, ale dobrze się z tym czują. Ponieważ zawsze wolałam trzymać się z boku, interesują mnie ludzie, którzy rozkwitają na oczach innych.

- Wciąż mówi pani za łatwo, Julio, i tylko częściowo szczerze. - Światła się zmieniły i samochód ruszył. - Gdyby to była prawda, jak wytłumaczyć fakt, że kiedyś chciała pani być aktorką?

- Skąd pan o tym wie? - Z zadowoleniem zauważył, że jej głos zabrzmiał ostrzej, niż zamierzała. Już czas, by zacząć kruszyć tę gładką zewnętrzną otoczkę.

- Zadałem sobie trud, by się tego dowiedzieć, jak również wielu innych rzeczy. - Rzucił jej krótkie spojrzenie. - Też robię swoje badania.

- To znaczy, że sprawdzał mnie pan? - Zwinęła dłonie w pięści, próbując się opanować. - Nie powinien się pan mną interesować, to nie pana sprawa. Mam umowę z Ewą, tylko z Ewą i pańskie wtykanie nosa w moje życie prywatne jest odrażające.

- Może pani sobie uważać, co pani chce. I może być też pani wdzięczna losowi. Gdybym znalazł coś trefnego, nie byłoby już tu pani ślicznego tyłeczka.

Tego już było za wiele. W głowie jej zawirowało.

- Ty bezczelny sukinsynu! Zatrzymał samochód w Beverly Wilshire, a potem spojrzał jej w twarz.

- Niech pani pamięta, w drodze powrotnej ja zadaję pytania. - Położył jej rękę na ramieniu. - Jeśli wyskoczy pani stąd trzaskając drzwiczkami, ludzie będą się interesować, co się stało. - Obserwował, jak Julia walczy ze wzburzeniem. Wreszcie się opanowała. - Wiedziałem, że to się pani uda. Jak Boga kocham, jest pani dobra.

Wzięła głęboki oddech i powiedziała całkiem już spokojnie:

- Pieprzę cię, Winthrop. Uniósł jedną brew i szybko się roześmiał.

- Do usług. Kiedy tylko pani zechce. - Wysiadł z samochodu i podał portierowi kluczyki. Julia była już na chodniku. Paul ujął ją za ramię i poprowadził do środka. - Ewa chce, żeby rozmawiała pani z ludźmi - rzekł cicho, gdy mijali obwieszonych aparatami fotograficznymi reporterów. - Będzie tu dzisiaj mnóstwo ludzi, którzy chcą panią obejrzeć i zorientować się, co Ewa pani mówi.

- Wiem, co do mnie należy.

- Och, Julciu, jestem pewien, że wiesz. - Powiedział to przeciągle cedząc każde słowo, co spowodowało, że zawrzała w niej krew. - Ale są

ludzie, których bawi, jak poużywają sobie na dobrze ułożonych młodych kobietach, żeby je potem zniszczyć.

- Już tego próbowano. - Chciała pozbyć się jego ramienia, ale pomyślała, że uchybiłoby to jej godności, szczególnie że w ich kierunku biegli dwaj reporterzy.

- Wiem - mruknął Paul, ujął ją powoli za drugie ramię i obrócił, tak znalazła się z nim twarzą w twarz. - Nie mam zamiaru przeproszać za moje wścibstwo, Julio, ale powinna pani wiedzieć, że to, czego się o pani dowiedziałem, bardzo mi się podobało i uważam panią za osobę fascynującą.

Byli za blisko siebie, prawie jakby trzymali się w objęciach.

pragnęła się wyrwać.

- Nie chcę ani się panu podobać, ani pana fascynować.

- Nic pani na to nie poradzi. - Z czarującym uśmiechem odwrócił się do kamery.

- Panie Winthrop, czy to prawda, że Mel Gibson podpisał już umowę i zagra główną rolę w filmowej wersji Łańcucha błyskawic?

- Zapytajcie lepiej producentów... albo pana Gibsona. - Paul popychał przed sobą Julię, starając się uwolnić od otaczających ich reporterów.

- Czy pana zaręczyny z Sally Bowers są zerwane?

- Czy nie wydaje się państwu, że to niedelikatne zadawać mi takie pytanie w chwili, gdy towarzyszy mi piękna kobieta? - Przybywało coraz więcej reporterów i Paul uśmiechał się uprzejmie, chociaż czuł, że Julia zaczyna drżeć. - Te zaręczyny są wymysłem prasy. Sally i ja nie jesteśmy nawet dobrymi przyjaciółmi. Była to raczej przelotna znajomość.

- Czy można poznać pani nazwisko?

Ktoś wetknął Julii pod nos mikrofon. W pierwszej chwili zeszywniała, ale usilnie starała się pozbyć napięcia.

- Summers - powiedziała spokojnie. - Julia Summers.

- Pisarka, która pisze biografię Ewy Benedict? - Zanim zdołała odpowiedzieć, już zasypano ją pytaniami.

- Proszę kupić książkę - zaproponowała i poczuła ulgę, gdy znaleźli się w sali balowej. Paul nachylił się i szepnął jej do ucha:

- Dobrze się pani czuje?

- Oczywiście.

- Trzęsie się pani. Była na siebie o to wściekła i odsunęła się od niego.

- Nie lubię ścisku.

- W takim razie dobrze, że nie przyszła pani z Ewą. Otoczyłby panią tłum. - Dał znak przechodzącemu kelnerowi i wziął z tacy dwa kieliszki z szampanem.

- Czy nie powinniśmy poszukać naszego stolika?

- Moja droga Julciu, nikt jeszcze nie siedzi. - Zanim się napił, dotknął kieliszkiem jej kieliszka. - W ten sposób nie jest się widzianym. - Nie bacząc na jej odruch sprzeciwu, objął ją w pasie.

- Nie potrafi pan trzymać rąk przy sobie? - spytała, wstrzymując oddech.

- Potrafię - rzekł, ale nie cofnął ręki. - A teraz niech mi pani po - wie, kogo chciałaby pani poznać?

Ponieważ nie reagował na jej cierpkie uwagi, spróbowała innej drogi.

- Nie ma powodu, żeby pan się mną zajmował. Dam sobie doskonale

radę sama.

- Gdybym panią zostawił, Ewa obdarłaby mnie ze skóry. - Mijali śmiejących się i rozmawiających gości. - Szczególnie odkąd postanowiła, że nas ze sobą skojarzy.

Julia o mało się nie zachłysnęła szampanem.

- Przepraszam?

- Musi pani wiedzieć, że wbiła sobie do głowy, iż jeśli będzie wystarczająco często nas ze sobą stykać, to do siebie przylgniemy.

Julia przyjrzała mu się, przechylając na bok głowę.

- Szkoda, że sprawimy jej zawód.

- Tak, byłoby szkoda.

Najwyraźniej interes Ewy był zbieżny z jego interese. Paul zobaczył w oczach Julii wyzwanie i poczuł, że nagle atmosfera stała się ciężka. Nie miał pojęcia, jak zareagować. W dalszym ciągu uśmiechał się i błędził spojrzeniem po jej ustach, jakby je całował i nie mógł się od nich oderwać.

- Zastanawiam się, co by się stało... - Czyjaś dłoń ścisnęła ramię Paula jak imadło.

- Paul, sukinsynu, jak im się udało cię tu ściągnąć?

- Victor. - Paul uścisnął rękę Victora Flannigana. - Zrobiły to dwie piękne kobiety.

- Jak zwykle. - Victor zwrócił się do Julii. - A to jest jedna z nich.

- Julia Summers, Victor Flannigan - przedstawił Paul.

- Ach, to pani. Pracuje pani z Ewą.

- Tak. - Dokładnie pamiętała intymną scenę, której była świadkiem w zalanym księżycową poświatą ogrodzie. - Cieszę się, że pana poznałam.

Bardzo pana podziwiam.

- Co za ulga! Już sobie wyobrażam notkę o mnie w przypisach do Ewy biografii.

- Jak się czuje Muriel? - Paul zapytał Victora o żonę.

Lekko nie w humorze. Jestem wykończony. - Podniósł kieliszek pełen przezroczystego płynu i westchnął. - Mówię ci, czasem trudno dać sobie radę, jeśli się nie wypije paru głębszych. Co pani myśli o tym zgromadzeniu, panno Summers?

- Za wcześnie, żeby coś powiedzieć.

- Dyplomatyczna odpowiedź. Za parę godzin znów panią o to zapytam. Bóg jeden wie, co podadzą. Na kotlet z kartoflami nie ma co liczyć. Nie znoszę tej francuszczyzny. - Dostrzegł błysk zrozumienia w oczach Julii i uśmiechnął się. - Można zrobić z chłopca pana, ale odwrotnie już się nie da. Proszę panią o taniec.

- Będę zachwycona.

- Jakie wrażenia? - zapytał Paul, gdy Victor odszedł.

- Aktorzy często okazują się w życiu mniej ciekawi niż na ekranie, ale on wydaje mi się bardziej interesujący. Chyba nawet lepiej bym się z nim czuła, grając przy kominku w kanastę.

- Ma pani doskonały zmysł obserwacji. - Dotknął palcem policzka Julii i obrócił jej twarz tak, że znalazła się na wprost jego twarzy. - I nie jest już pani zła.

- Nieprawda. Oszczędzam tylko złość. Roześmiał się i tym razem otoczył ją po przyjacielsku ramieniem.

- O Boże, Julciu, zaczynam panią lubić. Chodźmy znaleźć nasz stolik. Może uda nam się przed dziesiątą coś zjeść.

- Do cholery, Drake, nie cierpię, jak ktoś zrzędzi. - Ewa powiedziała to zniecierpliwionym tonem, siadając przy stoliku, ale wyraz twarzy miała łagodny. Nie chciała, żeby plotkarze używali sobie, widząc, jak się kłóci ze swoim agentem prasowym.

- Nie musiałbym zrzędzić, gdybyś dała mi odpowiedź. - Drake nie był aktorem tak jak jego ciotka i z nachmurzoną miną wpatrywał się w swój kieliszek. - Jak mogę zacząć cokolwiek promować, jeśli nic nie wiem?

- Nie ma jeszcze co promować. - Podniosła rękę, pozdrawiając znajomych przy sąsiednim stoliku i uśmiechnęła się do Niny, która stała w towarzystwie kilku osób na środku sali. - Zresztą jeśli rozgłosimy, co znajdzie się w książce, nie będzie oczekiwanie... podenerwowania. - Na samą myśl o tym uśmiechnęła się z zadowoleniem. - Skup się na wyciągnięciu jak najwięcej z tej umowy dla telewizji.

- Chodzi o miniserial? Na dźwięk tego słowa nie mogła powstrzymać grymasu.

- Po prostu rozpowszechnij wiadomość, że Ewa Benedict robi dla telewizji program.

- Ależ ja powinienem...

- Robić to, co mówię - dokończyła za niego. - Pamiętaj o tym. - Zniecierpliwiona wypła szampana do dna. - Daj mi jeszcze kieliszek.

Z trudem powstrzymywał się, żeby nie powiedzieć jej paru ostrych słów, lecz miał świadomość, jak ważny jest publiczny wizerunek, a poza tym znał Ewy temperament. Kipiąc gniewem, podniósł się i zauważył idących przez salę balową Paula i Julię. Pomyślał o Julii i z jego oczu zniknęła złość. Zdobędzie te informacje dla Delrickia. Od niej.

- Ach, jesteś. - Ewa wyciągnęła rękę. Julia zdała sobie sprawę, że Ewa oczekuje pocałowania ją w policzek. Gdy to zrobiła, poczuła się głupio. - I Paul. - Wszystkie oczy zwróciły się w ich stronę, a Ewa powtórzyła tę samą ceremonię ze swoim byłym pasierbem. - Tworzycie wspaniałą parę. - Rzuciła Drake'owi szybkie spojrzenie. - Dopilnuj, żeby podali nam dużo szampana.

Julia podniosła wzrok i zobaczyła, że Drake Morrison usta ma zaciśnięte i spojrzeniem rzuca gromy. W następnej chwili uśmiechnął się jednak promiennie.

- Miło cię widzieć, Paul. Julio, ślicznie pani wygląda. Poczekajcie, zaraz was obsłużę.

- Naprawdę ślicznie wyglądasz - powiedziała Ewa. - Czy Paul już cię wszystkim przedstawił?

- Nie widziałem potrzeby. - Paul usadowił się wygodnie i wędrował spojrzeniem po sali. - Kiedy zobaczą, że siedzi z tobą, zorientują się, kto to jest i sami przyjdą się przedstawić.

Miał rację. Zanim Drake wrócił z szampanem, zaczęli ściągać inni. Przez całą kolację Ewa siedziała jak królowa udzielająca audiencji, podczas gdy różni luminarze podskakiwali dookoła stołu, zawsze jakoś znajdując drogę do tronu. Kiedy podano deser, do stołu podszedł niesamowicie gruby mężczyzna o przerzedzonych włosach.

Anthony Kincade, który był trzecim mężem Ewy, nie starzał się korzystnie. W ciągu ostatnich dwudziestu lat tak utył, że wyglądał jak wtłoczona w smoking góra tłuszczu. Obwisły brzuch trzął mu się przy każdym wdechu. Jego twarz zaróżowiła się i miała kolor dwudniowej opalenizny. W rytm kroków zgodnie kołysały się obwisłe policzki i trzy

podbródki.

Z krzepkiego mężczyzny i dobrego reżysera zrobił się otyły i zaniedbany podrzędny reżyser. Większość zarobionych pieniędzy stracił w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, lokując je w nieruchomościach. Rozpamiętywał z zadowoleniem swoje dokonania w przeszłości i jadł. Ewa poczuła niesmak na samą myśl, że była jego żoną przez pięć lat.

- Tony.

- Ewo. - Oparł się ciężko o krzesło i czekał, aż powietrze dotrze mu do płuc. - Co to za numer z tą książką?

- Nie wiem, Tony. Ty mi powiedz. - Ewa przypomniała sobie, jakie ładne miał kiedyś oczy. Teraz ginęły pod fałdami skóry. Rękę, która przypominała polec tłustego mięsa zakończoną pięcioma porośniętymi szczecina parówkami, zacisnął na oparciu krzesła. Kiedyś ręce te były olbrzymie i zadawały ból. Znały i cieszyły się każdym centymetrem jej ciała. - Znasz Paula i Drake'a. - Sięgnęła po papierosa, żeby dym pomógł jej pozbyć się goryczy, którą poczuła w gardle. - A to jest Julia Summers, moja biografka.

- Niech pani uważa na to, co pisze. - Gdy tak mówił, wstrzymując oddech, jego głos trochę przypominał głęboki, gardłowy baryton, jaki miał w młodości. - Jeśli o mnie chodzi, mam dość pieniędzy i wystarczająco dużo adwokatów, żeby do końca życia nie wyszła pani z sądu.

- Nie groź dziewczynie, Tony - powiedziała łagodnie Ewa. Nie była zaskoczona, że do stolika podeszła Nina i stała nic nie mówiąc u jej boku, gotowa do obrony. - To niegrzeczne. I pamiętaj... - specjalnie wydmuchnęła w kierunku jego twarzy obłok dymu - Julia nie może napisać nic, czego ja jej nie powiem.

Chwycił Ewę za ramię. Zrobił to tak silnie, że Paul podniósł się z krzesła, ale Ewa dała mu ruchem ręki znak, by się nie wtrącał.

- Wszłaś na niebezpieczny grunt, Ewo. - Kincade wciągnął odrobinę powietrza w płuca. - Za stara jesteś na takie ryzyko.

- Jestem za stara, żeby go nie podejmować - poprawiła go. - Uspokój się, Tony, Julia nie napisze nic, co by nie było najczystsza prawdą. - Była pewna, że rano będzie ją bolało ramię, ale spokojnie podniosła kieliszek. - Trochę szczerości nie zaszkodziło jeszcze nikomu, kto by na nią nie zasłużył.

- Nieważne, prawda czy kłamstwa - wymamrotał. - Zgodnie ze starą tradycją ginie ten, kto je głosi. - Odszedł, przepychając się przez tłum.

- Dobrze się czujesz? - spytała Nina. Chociaż wyraz twarzy miała spokojny, Julia zauważyła, że jest przejęta.

- Oczywiście. Chryste, co za odrażający typ. - Ewa odstawiła szampana i skrzywiła się, patrząc na zawartość talerza. Ta rozmowa całkiem zepsuła jej apetyt. - Trudno uwierzyć, że trzydzieści lat temu był pełnym życia, interesującym mężczyzną. - Spojrzała na Julię i roześmiała się.. Moje drogie dziecko, mogę sobie wyobrazić, że trybiki w twojej głowie już się kręcą. Będziemy rozmawiać o Tonym - obiecała, klepiąc Julię po ręce. - Już wkrótce.

Trybiki rzeczywiście się kręciły. Julia siedziała nie odzywając się ani podczas rozmów, które miały miejsce po kolacji, ani w czasie śmiesznego monologu prezentowanego przez jakiegoś aktora, jak również podczas innych występów estradowych. Anthony Kincade zaniepokoił się, że Ewa może ujawnić ich małżeńskie tajemnice. Był wściekły i jej groził. Julia nie miała wątpliwości, że to ogromnie Ewę ucieszyło.

Reakcja obecnych przy stole była równie jednoznaczna. Paul gotów był złapać Kincade'a za jego otłuszczony kark i wyprowadzić, bez względu na wiek i stan zdrowia tego człowieka. Było to dość szokujące jak na mężczyznę, który miał na sobie smoking i z kieliszka w kształcie kwiatu tulipana popijał szampana.

Drake obserwował tylko uważnie i odnotowywał każdy szczegół. Uśmiechał się. Julia miała wrażenie, że nawet gdyby Kincade złapał Ewę swoimi tłustymi paluchami za gardło, dalej by się uśmiechał.

- Za dużo pani myśli. Przymrużyła oczy, a potem spojrzała na Paula.

- Słucham?

- Za dużo pani myśli - powtórzył. - Zatańczmy. - Wstał i podał rękę Julii. - Mówiono mi, że gdy biorę jakąś kobietę w ramiona, trudno jej pozbierać myśli.

- Jak panu się udało upchnąć swoje ego w ten smoking, tak że nic nie wystaje? Weszli między pary na parkiecie i Paul przyciągnął Julię do siebie.

- Praktyka. Lata praktyki. - Uśmiechnął się do niej zadowolony, że trzyma ją w ramionach, i podniecony. Suknia była tak głęboko wycięta na plecach, że mógł dotykać nagiego ciała Julii.

- Za poważnie pani siebie traktuje. - Pomyślał, że miała najładniejsze kości policzkowe, jakie zdarzyło mu się widzieć, i bardzo zdecydowaną w kształcie, lekko wysuniętą szczękę. Gdyby byli sami, pozwoliliby sobie delikatnie ją uszczypnąć w brodę. - Jeśli się żyje w świecie fantazji, należy dać się jej ponieść.

Nie przychodził jej do głowy żaden pomysł, jak nie tracąc godności powiedzieć mu, żeby nie muskał palcami jej pleców. A już na pewno nie

było żadnego bezpiecznego sposobu zawiadomienia go, co dzieje się z jej ciałem pod dotykiem jego palców. Czuła się tak, jakby za każdym razem, gdy jej dotykał, przepływał przez nią prąd i wrzała krew.

Wiedziała, co to pożądanie, i już nigdy więcej nie chciała go odczuwać. Dlaczego mieszka pan tutaj? - zapytała. - Mógłby pan pisać gdziekolwiek.

- Przyzwyczajenie. - Spojrzał przez jej ramię w kierunku stolika. - Ewa. - Gdy otworzyła usta, żeby znów coś powiedzieć, potrząsnął głową. - Wciąż pytania. Muszę robić coś nie tak, bo stale o czymś pani myśli. - Przyciągnął ją do siebie bliżej. Musiała odwrócić głowę, by uniknąć jego warg. - Czuję się przy pani, jakbym pił herbatę na tarasie jakiejś posiadłości gdzieś w Anglii. Może w Devon.

- Dlaczego?

- Pani zapach. - Drażnił wargami ucho Julii, powodując przebiegające przez jej ciało fale wstrząsów. - Jest taki erotyczny, nieziemski i podstępnie romantyczny.

- To tylko wyobraźnia - wymamrotała, ale oczy miała zamknięte i czuła, jakby się unosiła w powietrzu. - Nie jestem taka.

- No pewnie. Ciężko pracująca samotna matka o praktycznym zacięciu. Dlaczego studiowała pani poezję na Uniwersytecie Browna?

- Ponieważ ją lubiłam. - Ledwie zdołała się powstrzymać, by nie dotknąć palcami jego włosów.

- Obrazy, odczucia i romantyka. - Odsunął się od niej na tyle daleko, by na nią spojrzeć, ale był na tyle blisko, że widziała w jego oczach swoje odbicie. - Jesteś oszustką, Julciu. Skomplikowaną, fascynującą oszustką.

Zanim zdołała pomyśleć nad odpowiedzią, podszedł Drake i klepnął

Paula po ramieniu.

- Nie masz chyba nic przeciwko temu, że zabiorę ci twój skarb, prawda?

- Owszem, mam. - Puścił ją jednak i odszedł.

- Jak się pani tu czuje? - zapytał Drake, gdy złapał już rytm.

- Dobrze. - Natychmiast poczuła ulgę i zdziwiła się, że zapomniała już, jak bardzo ramiona jednego mężczyzny mogą być różne od drugiego.

- Ewa mówi, że robi pani zadziwiające postępy. Miała niezwykle życie.

- Tak, przelanie tego na papier będzie ogromnym wyzwaniem. Przesuwał ją po parkiecie z gracją, uśmiechając się i kiwając głową do znajomych.

- Pod jakim kątem będzie to pani robić?

- Kątem?

- Każdy patrzy pod jakimś kątem. Była tego pewna, ale przechyliła tylko nieznacznie na bok głowę.

- Biografie są na ogół dość jednoznaczne.

- Tak, jeśli chodzi o ich ton. Czy ma pani zamiar napisać to w formie opisu rok po roku życia gwiazdy filmowej?

- Za wcześnie o tym mówić, ale wydaje mi się, że po prostu opiszę życie kobiety, która wybrała trudną karierę i osiągnęła sukces, długotrwały sukces. To, że Ewa wciąż, po prawie pięćdziesięciu latach, ma w przemyśle filmowym dużo do powiedzenia, mówi samo za siebie.

- A więc skoncentruje się pani na jej życiu zawodowym.

- Nie. - Zdała sobie sprawę, że chciał się czegoś dowiedzieć. Działał ostrożnie, ale bardzo mu na tym zależało. - Jej życie zawodowe i prywatne

splatają się ze sobą. Jej związki z mężczyznami, małżeństwa, rodzina mają tu istotne znaczenie. Będę potrzebowała nie tylko Ewy wspomnień, lecz także udokumentowanych faktów z jej życia, opinii innych, anegdot z nią związanych, pochodzących od ludzi, którzy ją blisko znali albo znają.

Zdecydował, że musi podejść ją z innej strony.

- Wie pani, Julio, mam pewien problem. Gdyby chciała pani informować mnie na bieżąco co do zawartości książki, mógłbym zaplanować, co przekazemy prasie, spotkania promocyjne, kampanię reklamową. - Uśmiechnął się do niej. - Chcemy, żeby ta książka stała się przebojem.

- Naturalnie. Obawiam się jednak, że niedużo mogę panu powiedzieć.

- Ale gdy książka nabierze kształtu, pomoże mi pani?

- Na ile będę mogła.

Ponieważ zrobiło się późno, skończyła rozmowę. Gdy poprosił ją do tańca Victor Flartnigan, mała dziewczynka, która wciąż gdzieś w niej tkwiła, aż podskoczyła z wrażenia. Rozmowa z nim w niczym nie przypominała przyziemnej konwersacji z Drakiem, bardziej przypominała nastrojem migotanie ekranu filmowego.

Nim wieczór minął jak jakiś sen, Julia miała mnóstwo wrażeń i spostrzeżeń, które chciała przelać na papier. O drugiej w nocy, senna i bardziej odprężona, niż jej się to wcześniej wydawało możliwe, znów usiadła w samochodzie Paula.

- Dobrze się pani bawiła - zauważył.

Zachnęła się. Nie pozwoli, by ten ton rozbawienia, który usłyszała w jego głosie, popsuł jej nastrój.

- Owszem, dlaczego nie?

- Stwierdziłem fakt, nie krytykowałem. - Spojrzał na nią i zobaczył że powieki miała na wpół przymknięte, a na ustach lekki uśmiech. Pytanie, które chciał jej zadać, nie wydało mu się odpowiednie. Innym razem - Pozwolił jej się zdrzemnąć przez drogę.

Gdy zatrzymali się przed jej domem, spała głębokim snem. Paul westchnął lekko i wyjął papierosa. Pałac, obserwował Julię.

Była wyzwaniem. Do diabła, była jednym wielkim sekretem. Paul nic bardziej nie lubił, niż pociągać za nitki, z których utkane były tajemnice. Miał zamiar zbliżyć się do niej po to, by się upewnić, że interes Ewy będzie chroniony, ale... Cisnął za okno niedopałek. Nie ma takiego prawa, które by mówiło, że skoro znalazł się już w takiej bliskości, nie miał się nią cieszyć.

Gdy przesunął dłonią po jej włosach, zamruczała. Pogłaskał ją palcem po policzku i westchnęła.

Czując jakieś dziwne ściskanie w dołku, odsunął się od niej i próbował to przemyśleć. Następnie, jak całe życie miał w zwyczaju, zrobił, na co miał ochotę: położył usta na jej ustach.

Jej miękkie i bezwolne wargi poddawały się jego ustom i gdy przesunął po nich językiem, na wpół się rozchyliły. Teraz nie tylko czuł jej oddech, ale także go smakował. To, co czuł jego organizm, powodowało tylko, że chciał więcej. Aż go swędziały ręce, żeby ją dotykać i pieścić, ale zaciskał je w pięści i zadowalał się ustami.

Są pewne zasady, których się nie łamie.

Tymczasem ona śniła wspaniałe, niebiański sen. Unosiła się na wodzie długiej, spokojnie płynącej rzeki. Niósł ją prąd, a ona leżała na

chłodnej, błękitnej powierzchni wody i drzemała. Złotymi strumieniami padało na nią ciepłe, kojące, litościwe słońce.

Jej umysł, zamglony zmęczeniem i wypitym winem, nie był w stanie wykonać wysiłku i rozpędzić tej mgły. Znacznie wygodniej było pogrążyć się w sen.

Ale słońce zaczynało grzać coraz mocniej, a prąd stawał się szybszy. Czuła na swojej skórze podniecenie jak maleńkie, podskakujące, czerwone iskierki.

Jej usta poruszyły się pod jego ustami i rozchyliły zachęcająco. Bez Wahania wsunął język na jej język, a gdy w odpowiedzi leniwie i kusząco nim poruszyła, poczuł się na wpół oszalały z podniecenia. Z cichym Przekleństwem dotknął ustami jej dolnej wargi. W tym momencie Julia nagle się obudziła zdziwiona i zmieszana.

- Co pan robi, do diabła? - Oburzona odepchnęła go od siebie. Gdy Poczul na piersi jej dłonie, zdziwił się, jaka jest silna.

- Zaspokajam swoją ciekawość. I wpędzam nas oboje w kłopoty. Ledwie się powstrzymała, żeby nie uderzyć go w twarz torebką.

Stwierdziła, że lepsze będą słowa.

- Nie miałam pojęcia, że jest pan w takiej potrzebie, a może brak panu sumienia. Brać siłą śpiącą kobietę to szczególny rodzaj perwersji.

Oczy mu się zwężyły i pociemniały z gniewu, ale gdy się odezwał, jego głos był zwodniczo łagodny.

- Dużo brakowało do użycia siły, ale niech pani będzie. - Położył jej rękę na ramionach i przyciągnął ją do siebie. - Teraz już pani nie śpi.

Tym razem jego usta nie były łagodne i kuszące, ale gorące i natarczywe. Czuła, że jest zły i zawiedziony. Owładnęło nią pożądanie.

Pragnęła go. Zapomniała, co to znaczy naprawdę pragnąć. Łaknąć mężczyzny jak łaknie się wody. Jej system obronny legł w gruzach, oładnęły ją tęsknota i pożądanie. Po stoczonych potyczkach czuła się tak słaba, że przylgnęła do niego, i na tyle spragniona, że łakomie zatopiła się w pocałunku.

Otoczyła go ramionami tak mocno, jakby oplotła liną. Jej usta - o Boże! - jej usta były tak niecierpliwe, takie szalone i gorące. Czuła przebiegające przez ciało dreszcze, których nie mogła powstrzymać, słyszała swój urywany oddech. Zapomniał, że był na nią zły i nie czuł się już zawiedziony. Ponad wszystko czuł pożądanie.

Zatopił ręce w jej włosach i owinął je sobie wokół palców. Chciał wziąć ją tutaj, w samochodzie. Powodowała, że czuł się niezdarny jak nastolatek i jak gotowy do parzenia ogier. A także jak śpieszący na oślep w nieznane, balansujący na granicy bezpieczeństwa człowiek.

- Do domu. - Czuł pulsowanie krwi w żyłach, gdy błędził ustami po jej twarzy. - Zaniosę cię do domu. Do łóżka.

Kiedy gryzł ją leciutko zębami w szyję, prawie krzyczała z pożądania. Ale walczyła ze sobą. Odpowiedzialność. Porządek. Ostrożność.

- Nie! - krzyknęła, a w jej krzyku zawarte były lata panowania nad sobą przyprawionego bolesnymi wspomnieniami. - Nie chcę!

Ujął jej twarz w obie dłonie i uświadomił sobie, że też drżał.

- Bardzo kiepsko kłamiesz, Julio.

Musiała odzyskać nad sobą kontrolę. Patrzyła na niego, ściskając w palcach torebkę. W świetle księżyca wyglądał niebezpiecznie. Zniewalająco, szaleńczo i niebezpiecznie.

- Nie chcę tego - powiedziała. Sięgnęła ręką po klamkę i musiała dwa razy nią szarpnąć, zanim otworzyła drzwiczki. - Pomyliłeś się. „Przeszła przez wąski trawnik i zniknęła w domu.

- Niewątpliwie - powiedział półgłosem.

Julia zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami. W tym stanie nie mogła iść od razu na górę. Wzięła parę głębokich oddechów, żeby uspokoić serce walące jak młotem, następnie zgasiła światło, które zostawiła dla niej CeeCee, i poszła na górę. Zajrzała do pokoju gościnnego. Cee - Cee spała. Naprzeciwko w swoim pokoju spał Brandon. Uspokoila się. Wycofując się, podjęła właściwą decyzję. Jej potrzeby były silne, nie miała jednak zamiaru narażać tego, co zbudowała. W jej życiu nie będzie żadnych Paulów Winthropów. Żadnych gładkich kochanków, którzy wzniecali pożądanie, mamili obietnicami i odchodzili. Okryła Brandona, poprawiła mu pościel i poszła do swojej sypialni.

Znów zaczęła drzeć. Zaklęła ze złości i rzuciła torebkę na łóżko z taką siłą, że zawartość rozsypała się po pokoju. Miała ochotę kopnąć leżące na podłodze puderniczkę, grzebień i nieduży portfelik, ale uklękła, by je pozbierać.

Podniosła też złożoną kartkę papieru.

Dziwne, nie pamiętała, żeby wkładała do torebki jakiś papier. Gdy go rozwinęła, musiała się oprzeć o łóżko, żeby wstać.

ZANIM ZROBISZ KROK, SPÓJRZ POD NOGI

Zostawiła porozrzucone po podłodze drobiazgi i usiadła na łóżku. O co tu, do diabła, chodziło? I co miała z tym zrobić, do cholery?

Julia odprowadziła Brandona do samochodu i patrzyła z zadowoleniem, jak rozsiadł się wygodnie w dyskretnym czarnym volvo. Prowadził Lyle. Brandon będzie z nim bezpieczny.

Oczywiście, że nie było powodu do zmartwienia. Powtarzała to sobie przez całą niespokojną noc. Parę głupich anonimów nie mogło jej nic zrobić, i na pewno nie mogło nic zrobić Brandonowi. Lepiej by się Jednak czuła, gdyby mogła się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. I to właśnie zamierzała zrobić.

Zacząła myśleć, jak dziwnie się czuje, gdy jej mały synek odjeżdża do swojego własnego świata szkolnych klas i boisk, które znajdowały się poza jej kontrolą.

Samochód znikł w oddali i Julia zamknęła drzwi. CeeCee sprzątając w kuchni, śpiewała wraz z radiem. Jak przyjemnie było słuchać brzęku naczyń i młodego, entuzjastycznego głosu, konkurującego z wyszukany głosem Janet Jackson. Julia nie chciała przyznać, że dźwięki te podtrzymywały ją na duchu, ponieważ świadczyły po prostu o tym, że nie jest sama. Poszła do kuchni z do połowy pustą filiżanką.

- Zrobiła pani wspaniałe śniadanie, pani Summers. - CeeCee ze związanymi w koński ogon włosami wycierała wilgotną ściereczką bufet, wystukując jednocześnie nogami rytm kolejnej piosenki z pierwszej czterdziestki listy przebojów. - Nie mogę sobie wyobrazić, że ktoś taki jak pani może gotować i tak dalej.

Wciąż jeszcze zaspana Julia dołała sobie kawy.

- Ktoś taki jak ja?

- No wie pani, taki sławny i w ogóle. Julia się uśmiechnęła. Tak

łatwo było zapomnieć o zmartwieniu.

- Prawie sławna. Może naprawdę stanę się sławna po wczorajszym wieczorze.

CeeCee wpatrywała się w nią swymi wielkimi niebieskimi oczami. Westchnęła.

- Było wspaniale?

Stały w zalanej słońcem kuchni. Nie myślały o balu na rzecz aktorów, obydwie myślały o jednym mężczyźnie.

Julia myślała o tym, jak tańczyła z Paulem i jak potem ogromnie podniecona obudziła się, by znaleźć jego gorące usta na swoich. Myślała, że jej też udzieliło się jego podniecenie i że było ono jak najpiękniejsza muzyka.

- Było... inaczej.

- Czy pan Winthrop nie jest absolutnie cudowny? Za każdym razem, gdy z nim rozmawiam, zasycha mi w ustach i pocą mi się dłonie. - CeeCee wyżywała ścierkę, przymykając oczy. - Można oszaleć.

- Należy do tego rodzaju mężczyzn, których trudno nie zauważyć. - Julia aż się zdziwiła, że powiedziała to takim obojętnym tonem.

- Pani mi to mówi. Kobiety za nim szaleją. Nie pamiętam, żeby przyprowadził tutaj dwa razy tę samą. To miasto jest rajem dla samców.

- Hmm. - Julia miała swoje własne zdanie na temat mężczyzn, którzy skaczą z kwiatka na kwiatek. - Wydaje się przywiązany do pani Benedict.

- No pewnie. Zrobiłby dla niej wszystko... no może poza ustatkowaniem się i obdarowaniem jej wnukami, których ona tak bardzo pragnie - CeeCee potrząsnęła grzywką koloru słomy. - Śmiać mi się chce, jak sobie pomyślę, że panna B. mogłaby być babcią.

Julii nie wydawało się to śmieszne. Raczej trudne do uwierzenia.

- Jak długo dla niej pracujesz?

Właściwie to dopiero od paru lat, ale kręciłam się tu, odkąd pamiętam. Ciocia Dottie pozwalała mi przyjeżdżać na weekendy i na lato.

- Cicia Dottie?

- Dorothy Travers.

- Dorothy Travers? - Julia nieomal zachłysnęła się kawą, porównując zaciętą i podejrzliwą gospodynię z wylewną CeeCee. - Ona jest twoją ciotką?

- Tak, starszą siostrą mojego taty. Travers jest jej jakby pseudonimem scenicznym. Grała trochę, chyba w latach pięćdziesiątych, ale się nie wybiła. Pracuje dla panny B. od zawsze. Trochę to dziwne, jeśli się weźmie pod uwagę, że były zameżne z tym samym mężczyzną.

Tym razem Julia przezornie odstawiła kawę, zanim zdążyła się napić.

- Słucham?

- Anthony Kincade - wyjaśniła CeeCee. - Wie pani, ten reżyser. Ciocia Dottie była jego żoną pierwsza. - Spojrzała na zegarek. - Oj, muszę lecieć. Mam zajęcia o dziesiątej. - Pobiegnęła do salonu, żeby pozbierać książki i zabrać torbę. - Przyjdę jutro zmienić pościel. Mogę przyprowadzić mojego młodszego brata? Bardzo chce poznać Brandona.

Julia kiwnęła głową na znak zgody, próbując nadażyć za tokiem myśli CeeCee.

- Oczywiście. Miło nam będzie go poznać. CeeCee szybkim krokiem poszła w stronę drzwi, rzucając jej przez ramię uśmiech.

- Zobaczmy, co pani powie po paru godzinach.

Jeszcze nie zdążyły zatrzaskać się za nią drzwi, a Julia zaczęła

rozmyślać. Anthony Kincade. Ta zgorzkniała góra mięcha była mężem i pięknej Ewy, i jej gospodyni, posługującej się jedynie monosylabami. Opanowana ciekawością ruszyła przez salon do pokoju, który stał się jej gabinetem i w którym umieściła książki. Mruczała coś do siebie i kleła pod nosem, próbując coś znaleźć, co nigdy nie było tam, gdzie wydawało jej się, że ostatnio położyła.

Wszystko poukłada, na pewno, przysięga to na wszystkich świętych, którzy patronowali roztargnionym pisarzom. Jak tylko zaspokoi swoją ciekawość, spędzi całą godzinę - no dobrze, piętnaście minut - na porządkowaniu. Przysięga najwidoczniej zadziałała. Aż podskoczyła w miejscu i wydała okrzyk triumfu. Znalazła w Who's Who właściwą pozycję.

Kincade, Anthony, przeczytała. Urodzony 12 listopada 1920 roku w Hackensack w stanie Nowy Jork... Julia pominęła dokonania, sukcesy i porażki. Żonaty z Margaret Brewster w 1942 roku, dwoje dzieci: Anthony junior i Louise. Rozwód w 1947. Żonaty z Dorothy Travers w 1950 roku, jedno dziecko, Thomas, nie żyje. Rozwód w 1953. Żonaty z Ewą Benedict w 1954 roku, rozwód w 1959.

Były jeszcze dwa następne małżeństwa, ale Julii już nie interesowały, O wiele ciekawszy był ten szczególny trójkąt. Dorothy Travers, to nazwisko coś Julii przypominało. Była żoną Kincade'a przez trzy lata i urodziła mu syna. Rok po rozwodzie ożenił się z Ewą. A teraz Dorothy Travers pracowała jako jej gospodyni.

Jak dwie kobiety, które zamężne były z tym samym mężczyzną mogły mieszkać pod jednym dachem?

Miała zamiar o to zapytać. Ale najpierw pokaże Ewie anonimy, które

dostała, zobaczy, jak ona na nie zareaguje, i posłucha, co powie. Julia odsunęła na bok książkę; już dawno zapomniała o przyrzeczeniu, które dała tak długo zaniedbywanym świętym.

Kwadrans później Dorothy Travers otworzyła przed nią drzwi. Obserwując zacięty wyraz twarzy i przyglądając się brzuchatej sylwetce gospodyni, Julia dziwiła się, jak ona i posagowej urody Ewa mogły podobać się temu samemu mężczyźnie.

- W sali gimnastycznej - mruknęła Dorothy Travers.

- Słucham?

- W sali gimnastycznej - powtórzyła i z właściwym sobie ociąganiem ruszyła w jej kierunku. Skręciła we wschodnie skrzydło i poszła krętym korytarzem, wzdłuż którego rozlokowane były nisze - w każdej ustawiony był posąg. Na prawo znajdowało się ogromne, zwieńczone łukiem okno wychodzące na środkowy dziedziniec, gdzie Julia zauważyła ogrodnika ze słuchawkami na uszach, przycinającego starannie żywopłot.

Na końcu korytarza znajdowały się grube podwójne drzwi pomalowane na jaskrawy kolor. Dorothy Travers otworzyła je bez pukania. W tej samej chwili hol wypełnił się głośną i skoczną muzyką oraz przekleństwami Ewy.

Julia nigdy nie nazwałaby tego pomieszczenia salą gimnastyczną. Mimo że znajdował się tam sprzęt do podnoszenia ciężarów, równoważnia, lustrzana ściana i poręcz do ćwiczeń baletowych, pomieszczenie to pozostawało eleganckie. Parkiet wypolerowany był do połysku. Może pałac ćwiczeń - zastanawiała się, podziwiając pokryty figurami art deco wysoki sufit. Przez znajdujące się na nim witraże przedzierało się do środka światło słoneczne, rozbite na wszystkie kolory

tęczy. Nie, nie pałac doszła do wniosku Julia - świątynia wzniesiona na cześć zadowolonego z siebie boga potu.

Na przeciwległej ścianie znajdował się bufet, zrobiony z błyszczącego przydymionego szkła, wyposażony w lodówkę i kuchenkę mikrofalową. Muzyka wydostawała się z zestawu stereo, po którego obu stronach stały w doniczkach begonie, a nad nimi wznosiły się drzewka fikusów.

Ewa leżała na przyrządzie do podnoszenia ciężarów i robiła ćwiczenia nogami. Nad nią stał Pan Muskuł. Julia patrzyła na niego jak zahipnotyzowana. Musiał mieć blisko dwa metry wzrostu i wyglądał jak nordycki bóg. Ciało jak wykutego w brązie niemal nie przesłaniał skąpy kostium - pojedyncza biała przepaska, która zaczynała się nisko na piersiach, następnie oplatała i ścisnęła biodra, i odsłaniała muskularne pośladki.

Złotoblond włosy miał związane w koński ogon, a jego niebieskie, o lodowatym spojrzeniu oczy śmiały się, gdy Ewa rzucała przekleństwa.

- Pieprzę to, Fritz.

- Jeszcze pięć razy, kwiatuszku - powiedział, dokładnie wymawiając każde słowo. Julia słuchając jego melodyjnego głosu wyobrażała sobie chłodną wodę w jeziorze i górskie strumienie.

- Ledwie żyję.

- Będiesz za to silna. - Podczas gdy wykonywała ostatnie ruchy nogami, ogromną ręką ścisnął jej udo. - Masz mięśnie jak trzydziestolatka. - Pogłaskał ją czule po pośladku.

Ewa, cała złana potem, opadła na przyrząd bez sił.

- Jeśli jeszcze kiedykolwiek będę chodzić, kopnę cię w twoje

olbrzymie jaja. Roześmiał się, znów ją poklepał i spojrzał na Julię.

- Cześć.

Ledwie udało jej się przełknąć ślinę. Ostatnie słowa Ewy spowodowały, że opuściła wzrok stwierdzając, iż użyty przymiotnik nie był przesadą.

- Przepraszam, nie chcę przeszkadzać.

Ewie udało się otworzyć oczy. Gdyby miała dość siły, krztusiłaby się ze śmiechu. Większość kobiet przy pierwszym spotkaniu z Fritzem była podobnie oszołomiona i tak samo wpatrywała się w niego z otwartymi ustami. Zadowolona była, że Julia także nie była na to odporna.

- Dzięki Bogu. Dorothy, nalej mi coś bardzo zimnego, a mojemu przyjacielowi dodaj nieco arszeniku.

Fritz znów roześmiał się radośnie, pełnym głosem, który górował nad wymyślnymi przekleństwami Ewy.

- Napij się trochę, to popracujemy nad twoimi ramionami. Nie chcesz chyba, żeby skóra zwisała ci z nich jak z szyi indyka.

- Mogę przyjść później - zaczęła Julia, gdy Ewa się odwróciła.

- Nie, zostań. Już kończy mnie torturować. Prawda, Fritz?

- Prawie skończyliśmy. - Wziął napój i, zanim Dorothy Travers powłócząc nogami zdążyła wyjść, wypił jednym haustem. Przyglądał się Julii. Wyraz jego oczu spowodował, że poczuła się nieswojo. Podobny wyraz miały oczy Brandona, gdy dostał duży kawał plasteliny.

- Ma pani dobre nogi. Ćwiczy pani?

- Nie. - Wciąż to samo natrętne nagabywanie w iście kalifornijskim stylu, stwierdziła. Tymczasem ludzie dawali się naciągać nawet dużo gorszym od niego. Właśnie zastanawiała się, czy powinna przeprosić i

sobie pójść, gdy podszedł do niej i zaczął dotykać jej ramion.

- No, niech pani spojrzy... Słabe barki. - Gdy przesunął rękami po Julii brzuchu, usta same jej się otworzyły z wrażenia. - Dobrze... Da się coś z tym zrobić.

- Dziękuję - palce miał jak ze stali i nie chciała go rozdrażniać - ale naprawdę nie mam czasu.

- Musi pani znaleźć czas dla swojego ciała - rzekł to tak poważnie, że powstrzymała nerwowy śmiech. - Niech pani przyjdzie w poniedziałek, to zaczniemy.

- Naprawdę nie wydaje mi się ...

- Wspaniały pomysł - wtrąciła Ewa. - Nie znoszę być torturowana samotnie. - Skrzywiła się widząc, ile Fritz nakłada ciężarów na przyrząd do ćwiczeń rąk. - Usiądź, Julio. Mów coś do mnie, chciałabym zapomnieć, że muszę tak się męczyć.

- Poniedziałek, cholera - powtórzyła półgłosem Julia.

- Słucham?

- Powiedziałam, że się zastanawiam, czy nie zmieni się pogoda. Ewa słyszała, co powiedziała za pierwszym razem, i uniosła brew.

- Tak też mi się wydawało. - Ułożyła się już wygodnie, odetchnęła głęboko. Zaczęła przyciągać ciężary do piersi i odpychać je z powrotem. - Dobrze się bawiłaś wczorajszego wieczoru?

- Tak, dziękuję.

- Jaka uprzejma. - Ewa uśmiechnęła się do Fritza. - Ona by cię nie skłęła.

Julia obserwowała, jak skóra Ewy znowu pokrywa się potem. - Owszem, zrobiłabym to. Mimo wysiłku Ewa się roześmiała.

- Wiesz, jaki powstaje problem, gdy jest się piękną? Wszyscy zauważają najmniejszy defekt w twojej urodzie, kochają coś takiego znaleźć. Więc musisz o siebie dbać. - Napinała i rozluźniała mięśnie, oddychając rytmicznie. - To jak religia. Muszę robić co w mojej mocy dla danego mi przez Boga i chirurgów ciała. I nie mogę dać nikomu tej satysfakcji, by mógł powiedzieć: „Była piękna... kiedyś”. - Przerwała, żeby zakląć. Ramiona jej dygotały. - Niektórzy ludzie twierdzą, że są od tego uzależnieni. Myślę, że są po prostu chorzy. Ile jeszcze? - spytała Fritza.

- Dwadzieścia.

- Łajdak! - Ale nie zmniejszyła tempa. - Jakie masz wrażenia z wczorajszego wieczoru?

- Wielu ludzi było równie mocno zainteresowanych dobroczynnością co reklamą. To nowe Hollywood nigdy nie będzie miało tej klasy co stare. I że Anthony Kincade jest nieprzyjemnym i potencjalnie niebezpiecznym człowiekiem.

- Zastanawiałam się, czy łatwo dasz się zwieść. Widać, że nie. Ile jeszcze, ty sukinsynu?

- Pięć.

Już do końca ćwiczeń Ewa klęła i dyszała ciężko jak kobieta podczas ostatniego etapu porodu. Im bardziej wymyślne były jej przekleństwa, tym szerzej Fritz się uśmiechał.

- Zaczekaj tutaj - rozkazała Julii, podniosła się stękając i zniknęła za drzwiami.

- Piękna kobieta - zauważył Fritz. - Silna.

- Tak. - Julia próbowała sobie wyobrazić siebie, jak w wieku

siedemdziesięciu lat wyciska ciężary. Wolałaby raczej polubić swoje sflaczałe mięśnie. - Nie wydaje się panu, że to może być za dużo jak na jej wiek?

Spojrzał na drzwi, za którymi zniknęła Ewa, i uniósł brwi. Wiedział, że gdyby to usłyszała, nie skończyłoby się tylko na przekleństwach.

- Zgodziłbym się z panią, gdyby chodziło o kogoś innego. Jestem osobistym trenerem Ewy. Ten program przeznaczony jest dla jej ciała i jej umysłu. A także dla jej dobrego samopoczucia. Ona jest silna pod każdym względem. - Podeszedł do stołu do masażu i półki zastawionej olejkami i balsamami. - Dla pani zaprojektuję coś innego.

Chciała trzymać się jak najdalej od tego tematu. I jak najszybciej go zmienić.

- Długo jest pan jej osobistym trenerem?

- Pięć lat. - Wybrał odpowiednie olejki i za pomocą pilota zmienił muzykę. Teraz była to spokojna muzyka klasyczna. - Poleciała mi wielu klientów. Ale gdybym miał mieć tylko jednego, to chciałbym Ewę... Wymówił jej imię prawie z czcią.

- Wzbudza w ludziach uczucie lojalności.

- Jest wielką damą. - Gdy przesuwając przed nosem małą buteleczką, przypomniał Julii byczka Fernando wachającego kwiatki. - Pisz pani o niej książkę?

- Owszem.

- Niech pani koniecznie napisze, że jest wielką damą.

Wróciła Ewa. Była w krótkim białym szlafrocisku, włosy miała mokre, a twarz różową i błyszczącą. Bez słowa podeszła do stołu. Z obojętną miną jak dziecko obnażyła się i wyciągnęła na brzuchu na stole.

Fritz upiął skromnie na jej biodrach prześcieradło i zabrał się do masażu.

- Po pracy przychodzi nagroda. - Ewa westchnęła. Oparła brodę na zwiniętych w pięści dłoniach i patrzyła na Julię promiennym wzrokiem. - Możesz napisać w książce, że przechodzę przez to okropieństwo trzy razy w tygodniu. Nie cierpię każdej minuty tego ohydztwa, ale wiem, że dzięki niemu moje ciało wygląda tak dobrze, iż Nina musi co roku odrzucać ofertę pozowania dla „Playboya”, a także pomaga mi wytrzymać w dobrej formie dziesięć - czy nawet dwunastogodzinną sesję zdjęciową. Zabieram ze sobą Fritza na plan w Georgii. Ma najlepsze ręce na świecie.

Na ten komplement Fritz spłonął rumieńcem niczym mały chłopiec.

Podczas masażu Julia skierowała rozmowę na sprawy zdrowia, ćwiczeń i codziennych zajęć. Czekwała cierpliwie, aż Ewa narzuciła z powrotem szlafroczek i wymieniła bardzo ciepły i bardzo czuły pocałunek z trenerem. Julia myślała o scenie, której świadkiem była w ogrodzie, i zastanawiała się, jak kobieta tak widocznie zakochana w jednym mężczyźnie, może otwarcie flirtować z innym.

- Poniedziałek - powiedział, kiwnąwszy głową w kierunku Julii - -
Zaczynam pani program.

- Przyjdzie - obiecała Ewa, zanim Julia zdążyła grzecznie podziękować. Fritz chwycił torbę gimnastyczną i wyszedł wielkimi krokami. - Traktuj to jak część swoich badań - poradziła Ewa.

- Co o nim myślisz - Czy bardzo się śliniłam?

- Tylko trochę. - Ewa z kieszeni szlafroka wyciągnęła papierosy. - O Boże, umieram, tak mi się chce palić. Nie mam serca, a może odwagi żeby zapalić przy Fritzu. Zrób nam jeszcze drinka, proszę. Mnie nalej dużo szampana. - Zaciągnęła się głęboko i zachłannie papierosem.

- Nie wyobrażam sobie, że mogłabym to zrobić dla innego mężczyzny, nawet na parę godzin. - Zanim Julia podała jej kieliszek, wydmuchnęła następny obłok dymu. Roześmiała się krótko i radośnie, jakby to był jej prywatny żart. - Im dłużej cię znam, tym łatwiej czytam w twoich myślach, Julio. W tej chwili walczysz ze sobą, by mnie nie osądzać, i zastanawiasz się, jak wytłumaczę romans z mężczyzną na tyle młodym, że mógłby być moim synem.

- Nie do mnie należy oceniać.

- Pewnie, że nie, a ty jesteś zdecydowana robić tylko to, do czego jesteś zobowiązana i co do ciebie należy. Tak dla porządku, nie próbowałabym tego tłumaczyć, po prostu bym się tym cieszyła. A mówiąc szczerze, nie mam romansu z tym wspaniałym kawałkiem wołowiny, ponieważ jest zatwardziałym pedałem. - Znów się roześmiała i upiła łyk. - A teraz jesteś zaszokowana i próbujesz nie dać tego po sobie poznać.

Julia poczuła się głupio, więc się napiła.

- To ja mam badać twoje uczucia, nie ty moje.

- Możemy to robić wzajemnie. - Ewa odeszła od stołu i zwinęła się jak kot w głębokim, wyściełanym trzciniowym fotelu. Każdy jej ruch był bardzo kobiecy i kuszący. Julii przyszło do głowy, że młodziutka Betty Berenski dobrze wybrała sobie imię. Była samą kobiecością, równie tajemnicza jak Ewa w raju i tak samo pozbawiona wieku. - Zanim skończę tę książkę, będziemy znały się wzajemnie tak dobrze, jak tylko dwoje ludzi jest w stanie się poznać. Bardziej czule niż dwoje kochanków i dokładniej niż rodzic i dziecko. Gdy zaczniemy sobie wzajemnie ufać, zrozumiesz, jaki jest tego cel.

Julia zdecydowała się wrócić do swojej roli. Wyjęła dyktafon i

notatnik.

- Dlaczego miałabym ci nie ufać?

Ewa uśmiechnęła się poprzez zasłonę z dymu. Jej oczy błyszczały tajemniczo, jak gdyby kryjąc jakiś sekret, który dojrzał niczym gotowa do zerwania wiśnia.

- Właśnie, dlaczego? No, Julio, zadawaj pytania, od których aż się roi w twojej głowie. Jestem w odpowiednim nastroju do odpowiedzenia na wszystkie.

- Anthony Kincade. Opowiedz mi, jak doszło do tego, że za niego Wyszłaś, i jak to się stało, że jego druga żona przestała grać w podrzędnych filmach i zaczęła u ciebie pracować.

Ewa nie odpowiedziała od razu. Zastanawiała się. - Wypytywałaś CeeCee?

W jej głosie brzmiał cień niepokoju, który spowodował, że Julia poczuła lekką satysfakcję. Możliwe, że narodzi się między nimi intymność, ale jeśli tak się stanie, to na równych prawach.

- Tak, rozmawiałam z nią. Jeśli nie chciałaś, żeby mi o czymś opowiedziała, to zapomniałaś ją o tym uprzedzić. - Ewa milczała, a Julia stuknęła ołówkiem w notatnik. - Wspomniała mi dziś rano, że jako dziecko często tu bywała w odwiedzinach u cioci Dottie. Oczywiście zapytałam, kim jest ciocia Dottie.

- I stąd się dowiedziałaś.

- Dowiadywać się różnych rzeczy to moja praca - powiedziała łagodnie Julia, delektując się narastającym zdenerwowaniem Ewy. Może nie miało to dużego znaczenia, ale cieszyła się, że udało jej się leciutko uszczknąć tej błyszczącej powłoki.

- Mogłaś mnie zapytać.

- Właśnie to robię. - Julia patrzyła na nią z wyzwaniem i podniosła zaciśnięte w pięści dłonie.

- Jeśli chcesz zachować jakieś tajemnice, wybrałaś niewłaściwą osobę do napisania twojej biografii. Nie pracuję z opaską na oczach.

- To moja historia. - Zielone oczy Ewy ciskały pioruny. Julia czuła je na sobie, ale się przed nimi nie uchyliła.

- Owszem, twoja. Ale dzięki tobie stała się też moja. - Z zaciśniętymi zębami czuła się jak wilk nad smakowitą kością. Jej zdecydowanie dorównywało determinacji Ewy. Paliło ją w żołądku, jakby połknęła żarzące się węgle. - Jeśli myślałaś, że będę się kłaniać, gdy pociągniesz za sznurek, to musimy od razu z tym skończyć. Wyjeżdżam do Connecticut, a nasi prawnicy załatwią sprawę do końca. - Wstała.

- Usiądź. - Ewie głos łamał się ze zdenerwowania. - Siadaj, do cholery. Przekonałaś mnie.

Julia skinęła głową i usiadła. Ukradkiem wsunęła dłoń do kieszeni i wyjęła z fiolki tabletkę na żołądek.

- Też bym chciała cię zrozumieć, ale nie zdołam, jeśli będziesz blokować mi dostęp do wszystkiego, co nie jest ci wygodne.

Ewa nie odzywała się przez moment, a jej zdenerwowanie stopniowo i z niechęcią ustępowało miejsca uznaniu.

- Żyję już dosyć długo - powiedziała w końcu. - Przyzwyczaiałam się, że o wszystkim decyduję. Poczekajmy jeszcze, Julio, zobaczymy, czy będziemy w stanie nawzajem się zrozumieć.

- To uczciwa propozycja. - Wsunęła tabletkę na język w nadziei, że lek i to drobne, przed chwilą odniesione zwycięstwo złagodzą palenie w

żołądka. Ewa podniosła kieliszek do ust i upiła łyk, przygotowując się do rozmowy o sprawach, o których dawno nie myślała.

- Powiedz mi, co wiesz.

_ Łatwo sprawdziłam, że Dorothy Travers była drugą żoną Kincade'a, z którą rozwiódł się zaledwie kilka miesięcy przed ślubem z tobą. z początku z niczym mi się nie kojarzyła, ale w końcu przypomniałam sobie, że w latach pięćdziesiątych nakręciła kilka mało znaczących filmów, głównie horrorów i filmów o duchach. Potem zniknęła z pola widzenia. Pewnie dlatego, że zaczęła pracować dla ciebie.

- Nic nie jest aż takie proste. - Ewa w dalszym ciągu była zła, że nie ona mówiła o tym pierwsza, lecz ciągnęła dalej: - Zaczęła pracować u mnie kilka miesięcy po tym, jak Tony i ja zakończyliśmy sprawę rozwodową. Chryste, to już ponad trzydzieści lat temu. Wydaje ci się to dziwne?

- Że dwie kobiety przyjaźnią się przez ponad trzydzieści lat, chociaż wcześniej były zakochane w tym samym mężczyźnie? - Napięcie ustąpiło miejsca rosnącemu zainteresowaniu. - Raczej tak.

- Miłość? - Ewa wyciągnęła się wygodnie w fotelu. Po sesji z Fritzem zawsze dobrze się czuła. Oczyszczona, naładowana energią i pobudzona do działania. - Och, możliwe, że Dorothy przez krótki czas go kochała. Ale jeśli chodzi o Tony'ego i mnie, łączyły nas wzajemny pociąg i ambicja. To coś całkiem innego. Zresztą on wspaniale się wtedy prezentował. Był dużym, mocno zbudowanym i lekko tylko diabolicznym mężczyzną. Gdy grałam w reżyserowanym przez niego Życiu w pojedynkę, jego małżeństwo się rozpadało.

- On i Dorothy Travers mieli dziecko, które zmarło.

Ewa myślała chwilę, a potem się napiła. Możliwe, że Julia przyparła ją do muru, ale istniał tylko jeden sposób na opowiedzenie tej historii, jej sposób.

- Strata dziecka zniszczyła podstawy ich małżeństwa. Dorothy nie mogła i nie chciała zapomnieć. Tony bardzo chciał to zrobić. Zawsze był zajęty głównie sobą. Gdy zaczęliśmy się spotykać, nie znałam szczegółów. Nasz romans, a następnie małżeństwo było w swoim czasie lekkim skandalem.

Julia zanotowała, że ma zajrzeć do starych numerów „Photoplay” i „Hollywood Reporter”.

- Dorothy Travers nie była na tyle wielką gwiazdą, by gwarantować powszechne współczucie lub oburzenie. Tobie wydaje się to niemoralne - zauważyła Ewa - ale to prawda. Nasz skromny trójkąt zajął trochę miejsca na szpaltach czasopism, ale szybko został zapomniany. Gdy Liz Taylor sprzątnęła Debbie Reynolds Eddiego Fischera, ludzie bardziej się przejęli.

- Wydało jej się to śmieszne i strzepnęła papierosa.

- Mogłam, ale nie musiałam być tym źdźbłem, które przeważało szalę ich małżeństwa.

- Zapytam o to Dorothy Travers.

- Jestem pewna, że to zrobisz. - Znów się poprawiła w fotelu. Pewnie nie będzie chciała z tobą rozmawiać, ale spróbuj. Tymczasem może zacznę od początku, od tego jak się zaczęło między mną a Tonym. Jak powiedziałam, Tony był bardzo atrakcyjnym mężczyzną, niebezpiecznie atrakcyjnym. Miałam do niego mnóstwo szacunku jako do reżysera.

- Poznaliście się, gdy kręciłaś Życie w pojedynkę?

- Och, wpadaliśmy na siebie wcześniej, jak to zwykle na tym statku

szaleńców, plan filmowy, Julio, jest jak maleńki, intymny świat, który nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Więcej, jest odporny na rzeczywistość. - Uśmiechnęła się do siebie. - Niezależnie od tego, jak ciężko się pracuje, wyobrażenia są częścią mojego zawodu. Dlatego tak wielu z nas ulega na moment, który trwa tak długo jak długo trwa kręcenie filmu, złudzeniu, że zakochało się w innej postaci z filmu.

- Ale ty nie zakochałaś się w swoim partnerze - powiedziała Julia.

- Zakochałaś się w reżyserze. Ewa opuściła powieki i głębiej usiadła w fotelu.

- To był trudny film, ponury i przygnębiający. Skazane na rozpad małżeństwo, zdrada, cudzołóstwo, załamanie nerwowe. Cały dzień kręciliśmy scenę, w której uświadamiam sobie niewierność męża i decyduję się popełnić samobójstwo. Miałam się rozebrać do czarnej koronkowej bielizny, starannie umalować usta i delikatnie się uperfumować. Nastawić radio i samotnie tańczyć. Następnie otworzyć butelkę szampana i przy świetle świec popijać nim jedną po drugiej tabletki nasenne.

- Pamiętam tę scenę - powiedziała niewyraźnie Julia. Siedziała w jasno oświetlonym, przepełnionym wonią potu i pachnących olejków pokoju i widziała tę scenę przed oczami. - To było przerażające i tragiczne.

- Tony chciał, żeby ta scena była podniecająca aż do egzaltacji i przepełniona rozpaczą. Wciąż robiliśmy nowe ujęcia, a on nigdy nie był zadowolony. Czułam się tak, jak gdyby moje uczucia były rozszarpywane na strzępki, a następnie miażdżone w pył. Wciąż kręciliśmy tę samą scenę. Gdy obejrzałam materiał filmowy, stwierdziłam, że dostał dokładnie to,

czego chciał: bezgraniczne wyczerpanie, wściekłość, cierpienie i nienawiść. - Uśmiechnęła się z zadowoleniem. To były jej najlepsze momenty na planie. - Skończyliśmy, poszłam do garderoby. Trzęsły mi się ręce. Cholera, trzęsłam się cała. Wszedł za mną i zamknął drzwi na klucz - O Boże, pamiętam, jak tak stoi patrząc na mnie płonącymi oczami Krzyknęłam i zaczęłam płakać, miałam w sobie tyle jadu, że mogłabym zabić z dziesięciu mężczyzn. Gdy wyciągnął do mnie rękę, uderzyłam go - Podarł na mnie ubranie. Drapałam i gryzłam. Powalił mnie na podłogę i wciąż nie mówiąc słowa, porwał na strzępki czarną koronkową bieliznę. Dobry Boże, rzuciliśmy się na siebie jak para wygłodniałych dzikich psów.

Julia musiała przełknąć ślinę.

- Zgwałcił cię.

- Nie, chociaż łatwiej by było skłamać i przytaknąć. Gdy wylądowaliśmy na podłodze garderoby, chciałam tego. Powiem więcej: bardzo tego pragnęłam. Gdybym nie chciała, zgwałciłby mnie. Świadomość tego faktu była bardzo podniecająca. Może to było odchylenie, lecz cholernie podniecające. - Zapaliła papierosa. - Nasz wzajemny stosunek od samego początku nie był normalny, ale nigdy nie miałam większej przyjemności z seksu niż przez pierwsze trzy lata od naszego ślubu. Prawie zawsze było to gwałtowne i na krawędzi czegoś, co trudno określić słowami.

Śmiejąc się wstała, żeby przygotować sobie następnego drinka.

- Po pięciu latach małżeństwa z Tonym już nic nie jest w stanie mnie zaszokować. Uważałam się wcześniej za osobę, która raczej zna się na rzeczy... - Z zaciśniętymi ustami naląła sobie po brzegi szampana, potem

napelniła kieliszek Julii. - W porównaniu z nim byłam niewinna jak dziecko. Wysłałam za męża za mistrza we wszelkiego rodzaju zboczeniach, specjalistę od rzeczy, o których innym nawet się nie śniło. Seks oralny, analny, zniewalanie... Tony oferował pełen wachlarz takich atrakcji. Niektóre z nich wydawały mi się zabawne, inne odrażające, a jeszcze inne podniecające. I były jeszcze narkotyki.

Ewa upiła z kieliszka na tyle, że gdy szła, szampan się z niego nie wylewał. Julia także pociągnęła łyżeczek. Tym razem nie wydawało jej się takie niezwykle, że pije szampana przed obiadem.

- Tony wyprzedzał swoje czasy, jeśli chodzi o narkotyki. Najbardziej lubił te, które wywoływały halucynacje. Sama także ich próbowałam, lecz specjalnie mnie nie pociągały. Ale Tony zawsze był nienasycony i wszystkiego używał za dużo. Za dużo jedzenia, alkoholu, narkotyków, seksu. A także żon.

Julia zdała sobie sprawę, że Ewa cierpiała, przypominając sobie to Wszystko, że chciała się przed tym bronić. Mogły staczać ze sobą boje, ale nie lubiła, gdy jej zwycięstwo było przyczyną czyjegoś bólu.

- Nie musimy o tym wszystkim teraz mówić, Ewo. Ewa zachnęła się i jeszcze bardziej zagłębiła w fotelu, wtulając się w niego wygodnie jak kot.

- W jaki sposób wchodzisz do chłodnego basenu, Julio? Krok po kroku, czy od razu cała się zanurzasz?

Najpierw poruszyły się w uśmiechu Julii usta, a następnie uśmiech pojawił się w jej oczach.

- Skaczę od razu na głowę.

- Aha. - Ewa napiła się łyk, jakby pragnąc oczyścić sobie krtań przed

zanurkowaniem. - Początek końca nastąpił pewnej nocy, gdy przy. związał mi ręce do łóżka kawałkiem aksamitu. To jeszcze nie było niczym szczególnym, jako że robiliśmy to wielokrotnie przedtem. Jesteś zaszokowana?

Julia nie mogła sobie wyobrazić, jak można być tak bezwolną, tak całkowicie oddać się w czyjeś ręce. Czy zaufanie znaczyło tyle samo co niewola? Nie mogła sobie także wyobrazić, by kobieta taka jak Ewa mogła chcieć podporządkować się komuś - Wzruszyła jednak tylko ramionami.

- Nie jestem pruderyjna.

- Oczywiście, że jesteś. To jedna z cech, które najbardziej w tobie lubię. Pod tą całą otoczką osoby wyrafinowanej bije serce purytanki. Nie denerwuj się. - Ewa machnęła lekceważąco ręką. - To pokrzepiające spotkać kogoś takiego.

- A ja myślałam, że czujesz się obrażona.

- Wcale nie. Czy mam cię ostrzec, moja mała, że jeśli kobieta oszaleje na punkcie jakiegoś mężczyzny, tak naprawdę oszaleje, to będzie z nim robić takie rzeczy, na myśl o których w świetle dziennym zapłonie ze wstydu? A potem znów je zrobi. - Wyprostowała się w fotelu, obejmując obiema dłońmi kieliszek. - Ale dość kobiecych mądrości, sama to odkryjesz. Jeśli będziesz miała szczęście.

Julia pomyślała, że jeśli będzie miała szczęście, jej życie będzie wyglądać tak jak do tej pory.

- Mówiłaś o Anthony'm Kincadzie.

- Tak. Lubił, nazwijmy to, przebrania. Tej nocy miał czarną skórzaną przepaskę na biodrach i jedwabną maskę. Przybierał już wtedy na wadze, więc może efekt nie był pełny. Pozapalał czarne świece i kadzidła. Potem

zaczął nacierać moje ciało wonnymi olejkami, aż całe błyszczało i dygotało. Robił ze mną różne cudowne rzeczy, przerywając tylko od czasu do czasu na krótko, żebym mogła złapać oddech. A kiedy byłam już na pół przytomna, wstał i otworzył drzwi. Wpuścił młodego chłopca.

Ewa zrobiła przerwę, żeby się napić. Gdy znów się odezwała, jej głos był chłodny i beznamiętny.

- Nie mógł mieć więcej niż szesnaście, może siedemnaście lat. Pamiętam, jak klęłam, groziłam, a nawet błagałam Tony'ego, gdy rozbierał tego dzieciaka. I gdy dotykał go tymi swoimi diabelskimi, wprawnymi dłońmi. Odkryłam, że nawet po prawie czterech latach małżeństwa z człowiekiem takim jak Tony byłam pod pewnymi względami wciąż niewinna i wciąż pewne rzeczy mnie przerażały. Nie mogłam znieść widoku ich dwóch, więc zamknęłam oczy. Wtedy Tony przyprowadził chłopca do mnie i powiedział, żeby robił ze mną, na co ma ochotę. Uświadomiłam sobie wtedy, że chłopak był o wiele mniej niewinny niż ja. Wykorzystał mnie na wiele różnych sposobów, na które można wykorzystać kobietę. Kiedy chłopak jeszcze wciąż był we mnie, Tony ukląkł z tyłu za nim i... - Podniosła papierosa do ust. Trzęsła jej się ręka, ale gdy zaczęła znów mówić, głos miała opanowany. I tak pieprzyliśmy się w trójkę. Trwało to bez końca, a oni zmieniali tylko pozycje. Przestałam kląć, płakać i błagać. Zaczęłam opracowywać plan. Gdy chłopak poszedł i Tony uwolnił mnie z więzów, czekałam, aż uśnie. Poszłam na dół. Wzięłam największy nóż kuchenny, jaki mi się udało znaleźć. Kiedy Tony się obudził, w jednej ręce trzymałam jego kutasa, a w drugiej nóż. Powiedziałam, że jeśli jeszcze raz mnie dotknie, wykastрую go, i że weźmiemy szybki i cichy rozwód, a on zgodzi się dać mi dom z

całym wyposażeniem, rollsa, jaguara oraz mały domek, który kupiliśmy w górach. Zagroziłam, że jeśli się nie zgodzi, tak go urządzę, jak nigdy mu się nie zdarzyło. - Uśmiechnęła się na wspomnienie, ale gdy spojrzała na Julię, uśmiech zniknął z jej twarzy. - Nie płacz - powiedziała cicho. - Zapłacił mi za to.

- To nie ma ceny. - Julia głos miała ochryply i przepelniony niepohamowanym gniewem. Łzy płynęły jej po twarzy. - Nie ma takiej ceny.

- Może nie ma. Ale gdy o tym przeczytam, będę czuła, że przynajmniej się zemściłam. Długo na to czekałam.

- Dlaczego? - Julia otarła łzy wierzchem dłoni. - Dlaczego czekałaś?

- Chcesz znać prawdę? - Ewa westchnęła i wypila szampana do dna. W głowie jej pulsowało i była z tego powodu wściekła. - Wstydziałam się. Wstydziałam się, że dałam się w ten sposób wykorzystać, że pozwoliłam się tak poniżyć.

- To ciebie wykorzystano. Nie miałaś powodu do wstydu.

Ewa zatrzepotała długimi, czarnymi rzęsami. Mówiła o tym po raz pierwszy i chociaż często przeżywała tę noc w pamięci, po raz pierwszy nie robiła tego samotnie. Wciąż czuła ból, tego się nie spodziewała. Nie wiedziała też, że czyjeś bezinteresowne współczucie może ten ból łagodzić i wpływać tak kojąco.

- Julio. - Znow podniosła powieki. Oczy miała suche. - Czy naprawdę wierzysz, że nie ma się czego wstydzić, gdy ktoś cię wykorzysta?

Julia tylko potaknęła. Ją też wykorzystano. Prawda, że nie w tak ohydny, odrażający sposób, ale wiedziała, iż potem wstyd towarzyszy

człowiekowi jeszcze przez długi, długi czas jak wierny pies.

- Nie bardzo rozumiem, jak to się stało, że nie użyłaś noża ani nie rozgłosiłaś tej historii.

- Chciałam przetrwać - powiedziała Ewa po prostu. - Wtedy zależało mi równie bardzo jak Tony'emu, żeby ta historia nie ujrzała światła dziennego. Poza tym była Dorothy. Kilka tygodni po rozwodzie, gdy odkryłam, że Tony ukrywa kilka szpul filmu, pojechałam do niej. Na tych taśmach byliśmy nie tylko my w różnych możliwych pozycjach, ale także on z innymi mężczyznami, jak również z dwiema bardzo młodymi dziewczynkami. Wtedy uświadomiłam sobie, że moje małżeństwo to była jedna wielka ohyda. Chyba pojechałam do Dorothy, by sobie udowodnić, że nie byłam jedyną, która została w ten sposób uwiedziona, otumaniona i oszukana. Mieszkała samotnie w niedużym mieszkaniu w centrum. Pieniądze, które zobowiązany był jej płacić co miesiąc Tony, wystarczały, po uiszczeniu innych opłat, zaledwie na opłacenie czynszu. A te inne opłaty to były koszty związane z pobytem jej syna w domu specjalnej opieki.

- Jej syna?

- Ma na imię Tommy. Jest poważnie opóźniony w rozwoju i tej ułomności Tony nie zaakceptował. Woli, żeby uważano to dziecko za zmarłe.

- Przez taki długi czas? - Julię opanował teraz gniew innego rodzaju. Wstała gwałtownie z fotela i podeszła szybkim krokiem do okna, by głęboko zaczerpnąć powietrza. - Odwrócił się od swojego syna i przez tak długi czas nigdy się nim nie zainteresował?

- Nie on pierwszy i nie ostatni, prawda? Julia w głosie Ewy

rozpoznała współczucie i zrozumienie. Automatycznie przeszła do ataku.

- To była także moja decyzja, poza tym ojciec Brandona nigdy nie był moim mężem. A Dorothy Travers była żoną ojca Tommy'ego.

- Masz rację. Tony miał już zdrowe i absolutnie zepsute dzieci z pierwszą żoną. Nie zaakceptował dziecka, które miało braki.

- Powinnaś była obciąć mu jaja.

- No właśnie. - Ewa znów się uśmiechnęła zadowolona, że Julia nie jest już nieszczęśliwa, tylko zła. - Nie mogę już tego zrobić, przynajmniej w sensie dosłownym.

- Opowiedz mi o synu Dorothy Travers.

- Tommy ma w tej chwili około czterdziestu lat. Nie panuje nad swoimi odruchami, nie potrafi się ubrać ani sam jeść. Nie spodziewano się że dożyje do okresu dojrzałości, ale przecież poza ciałem istnieje jeszcze umysł.

- Jak mogła powiedzieć, że jej własne dziecko zmarło?

- Nie potępiaj jej, Julio. - Głos Ewy złagodniał. - Bardzo cierpiała. Dorothy uległa żądaniom Tony'ego, bo bała się, że mógłby zrobić coś dziecku. A także dlatego, że czuje się winna kalectwa Tommy'ego. Jest przekonana, że, nazwijmy to, niezdrowe seksualne praktyki, jakie uprawiała, gdy Tommy został poczęty, są powodem jego upośledzenia. Oczywiście nonsens, ale ona w to wierzy. Może jest to jej potrzebne. W każdym razie odmawia wszelkiej pomocy dobroczynnej, lecz zgodziła się dla mnie pracować. Robi to już ponad trzydzieści lat, a ja nie wyjawiałam jej tajemnicy.

Nie - pomyślała Julia - nie można jej potępiać. Aż zanadto dobrze rozumiała, jakie decyzje musi podejmować samotna kobieta.

- Aż do tej chwili.

- Aż do tej chwili.

- Dlaczego chcesz to ujawnić?

- Tony nie może nic już zrobić ani Dorothy, ani chłopcu. Zajął się tym. Moje małżeństwo z nim to część mojego życia, a ja postanowiłam się nim podzielić, powiedzieć całą prawdę, bez żadnych kłamstw.

- Jeśli on się dowie, co mi powiedziałaś, będzie próbował cię powstrzymać przed opublikowaniem tych wspomnień.

- Już dawno przestałam się bać Tony'ego.

- Czy stać go na jakiś gwałtowny czyn?

- Każdego na to stać. - Ewa wzruszyła ramionami.

Julia bez słowa sięgnęła do teczki i wyjęła z niej dwie kartki papieru. Wręczyła je Ewie. Ewa przeczytała i lekko zbladła. Gdy podniosła na Julię wzrok, oczy jej pociemniały.

- Skąd to wzięłaś?

- Jedna leżała na progu domku gościnnego. Drugą ktoś włożył mi do torebki poprzedniego wieczoru.

- Zajmę się tym. - Wepchnęła kartki do kieszeni szlafroka. - Jeśli dostaniesz więcej, daj mi je.

Julia wolno pokręciła przecząco głową.

- To nie jest dobre wyjście. Ktoś dał jej mnie, Ewo, więc powinnam jakoś zareagować. Czy mam to uważać za groźby?

- Sądzę, że raczej za żalosne ostrzeżenia ze strony jakiegoś tchórza.

- Kto mógł je zostawić na progu?

- Tego właśnie zamierzam się dowiedzieć.

- No dobrze. - Julia nie mogła nie uszanować tonu, jakim Ewa to

powiedziała, a także błysku w jej oczach. - Powiedz mi tylko, czy jest jeszcze ktoś poza Anthonym Kincade'em, kogo ta biografia mogłaby na tyle wyprowadzić z równowagi, żeby to napisać?

Ewa uśmiechnęła się.

- Moja droga Julio. Pewnie, że tak. Wielu ludzi.

Ewa nie myślała często o Tonym i nie wracała do okresu, gdy zniewolona była przez ciemną stronę seksu. W końcu to tylko pięć z jej prawie sześćdziesięciu siedmiu lat życia. Oczywiście, popełniała także inne błędy, robiła inne rzeczy i zażywała innego rodzaju przyjemności. To ta książka, ten jej pomysł spowodował, że fragment po fragmencie przypominała sobie swoje życie. Jakby oglądała film w sali projekcyjnej. Nie mogła pozwolić, żeby jakiegokolwiek jego fragmenty znalazły się na podłodze montażowni.

Chcę mieć wszystko - myślała, popijając lekarstwo wodą mineralną.
- Każdą scenę, każde ujęcie. Niezależnie od konsekwencji.

Potała czoło, czując wciąż narastający ból głowy. Miała czas, wystarczająco dużo czasu. Wszystkiego dopilnuje. Mogła zaufać Julii, że zrobi, co do niej należy, musiała jej zaufać. Na moment zamknęła oczy, czekała, aż zadziała proszek i minie okropny ból.

Julia... Myśl o tej kobiecie przynosiła taką samą ulgę jak przyjmowane w tajemnicy proszki. Julia zna się na rzeczy, jest bystra i uczciwa. I wrażliwa. Ewa wciąż nie wiedziała, co myśleć o jej łzach. Nie spodziewała się, że Julia tak się wczuje w jej sytuację, raczej oczekiwała, że będzie zaszokowana i nie pochwali tego, co usłyszała. Nie przewidywała też, że na widok takiej reakcji serce skoczy jej w piersiach zawiniła jej własna zarozumiałość. Była taka pewna, że będzie mola kierować pisaniem scenariusza i rozdzielać wszystkim postaciom role, jakie im przeznaczyła. Julia... Julia i ten chłopiec nie pasowali do ról, w jakich ich obsadziła. Skąd mogła wiedzieć, do diabła, że zacznie jej uleżeć na kimś, kogo zamierzała tylko wykorzystać?

Były jeszcze te anonimy. Ewa rozłożyła je na toaletce. Jak dotąd były dwa do niej i dwa do Julii. Wszystkie cztery napisane takimi samymi dużymi literami na maszynie i wszystkie zawierały banalne powiedzenia, które mogły zostać potraktowane jak ostrzeżenia. Albo groźby.

Te, które przeznaczone były dla niej, bawiły ją, a nawet pobudzały do działania. W końcu nie tak łatwo było ją dotknąć. Ale te przeznaczone dla Julii to inna sprawa. Musi się dowiedzieć, kto je pisał, i skończyć z tym.

Mocnymi, polakierowanymi na koralowo paznokciami stuknęła w blat stolika z różanego drzewa. Tak wielu ludzi nie chce, żeby ujawniła ich historie. Czy nie byłoby interesująco i zabawnie zgromadzić możliwie najwięcej z nich pod jednym dachem?

Słyszając stukanie do drzwi sypialni, zgarnęła anonimy do szuflady toaletki. Na razie stanowiły jeszcze jej tajemnicę. Jej i Julii.

- Proszę.

- Przyniosłam ci herbatę - oznajmiła Nina, wchodząc z tacą do pokoju. - I kilka listów do podpisania.

- Postaw herbatę koło łóżka. Mam jeszcze do przejrzenia parę scenariuszy. Nina postawiła dzbanek i filiżankę z miśnieńskiej porcelany na nocnym stoliku.

- Myślałam, że po miniseriale odpoczniesz przez jakiś czas.

- To zależy. - Ewa wzięła pióro, które przyniosła Nina, i nie zadając sobie trudu czytania listów, złożyła na nich zamaszty podpis. - Jaki mamy na jutro plan?

- Zaraz zobaczę. - Nina otworzyła oprawny w skórę kalendarz. - o dziewiątej masz wizytę u Armanda, o pierwszej lunch w Chasen z Gloria

DuBarry.

- Ach tak, stąd ta wizyta u Armanda. - Ewa uśmiechnęła się i otworzyła słoik kremu nawilżającego. - Ta stara pijawka na pewno zauważy u mnie każdą nową zmarszczkę.

- Bardzo lubisz Glorię DuBarry.

- Naturalnie. A ponieważ dokładnie mnie obejrzy znad swojej dietetycznej sałatki, muszę dobrze wyglądać. Wiesz, Nino, kiedy dwie kobiety w pewnym wieku spotykają się, żeby razem coś zjeść, to nie tylko po to, żeby się porównać, ale żeby się pocieszyć. Im lepiej będę wyglądała, tym lepiej będzie się czuła Gloria. Co dalej?

- O czwartej drink z Maggie w Polo Lounge. Potem przyjmuje u siebie pana Flannigana na kolacji, o ósmej.

- Dopilnuj, żeby kucharz przygotował manicotti.

- Już to zrobiłam. - Zamknęła kalendarz. - A na deser zrobi zabaglione.

- Nino, jesteś skarbem. - Ewa oglądała w lustrze swoją twarz, rozsmarowując na szyi, policzkach i na czole krem. - Powiedz mi, jak szybko mogłybyśmy zorganizować przyjęcie?

- Przyjęcie? - Nina skrzywiła się i znów otworzyła kalendarz. - Jakiego rodzaju przyjęcie?

- Duże i ekstrawaganckie. Powiedzmy na dwieście osób. Stroje wieczorowe. Kolacja i tańce pod gołym niebem. Na trawniku orkiestra. Strumienie szampana... aha, i parę liczących się osób z prasy.

Nina zastanawiała się, przerzucając kartki kalendarza.

- Myślę, że gdybym miała parę miesięcy...

- Za długo.

Nina westchnęła głęboko, myśląc o szaleństwie telefonów do zaopatrzeniowców, kwiaciarni, muzyków. Ale jeśli udało jej się załatwić wyspę, to może urządzić przyjęcie w czasie krótszym niż dwa miesiące.

- Sześć tygodni. - Zauważyła wyraz twarzy Ewy i westchnęła.

- No dobrze, trzy. Wydamy je bezpośrednio przed twoim wyjazdem na zdjęcia.

- Świetnie. W niedzielę sporządzimy listę gości.

- A co to za okazja? - zapytała Nina, skrobiąc coś w kalendarzu.

- Okazja... - Ewa uśmiechnęła się. W oświetlonym lustrze jej twarz wyglądała oszałamiająco pięknie i miała zdecydowany i zadowolony z siebie wyraz. - Powiedzmy, że to na cześć możliwości ponownego przeżycia i odświeżenia wspomnień. Spojrzenie wstecz. Starzy przyjaciele Ewy Benedict, stare tajemnice, stare kłamstwa.

Nina wbrew swojemu zwyczajowi podeszła, żeby nalać Ewie herbaty. Nie zrobiła tego jak pracownik, lecz jak przyzwyczajony do dbania o innych członek rodziny.

- Ewo, dlaczego tak bardzo chcesz spowodować kłopoty? Ewa wprawnymi ruchami wklepywała krem dookoła oczu.

- Życie bez nich jest takie nudne.

- Mówię poważnie. - Nina postawiła filiżankę na toalecie pomiędzy kremami i balsamami. W pokoju unosił się kobiecy zapach; nie kwiatowy lub jakiś inny wyszukany, lecz tajemniczy i erotyczny, czysto kobiecy zapach. - No wiesz, powiedziałam ci już, co o tym myślę. A teraz tym, co Anthony Kincade zrobił wczoraj wieczorem, naprawdę się przeraziłam.

- Kincade'a nie ma się co bać. - Ewa poklepała Ninę po ręce i sięgnęła po filiżankę. - To chłystek - powiedziała łagodnym tonem. - A

perwersje, o których opowiadają, to dawno miniona przeszłość.

- Ale są jeszcze inni.

- Pewnie, że są. - Roześmiała się na myśl o niektórych z nich. - Moje życie to zwariowana zbieranina zdarzeń i osobowości. Te wszystkie sprytne półprawdy, szczerłość i kłamstwa wzajemnie przeplatające się pod przyciągającą wzrok zewnętrzną fasadą. Jeśli pociągniesz za którąkolwiek z nitki, zmienia się cały wzór. Nawet jeśli zrobisz coś dobrego, nie obejdzie się bez konsekwencji, Nino. Jestem gotowa się z nimi zmierzyć.

- Ale nie każdy jest tak samo gotów jak ty.

Ewa popijała herbatę, obserwując Ninę znad filiżanki. Gdy znów się odezwała, jej głos zabrzmiał bardziej łagodnie.

- Prawda, która nagle wyjdzie na jaw, nie jest nawet w przybliżeniu tak niszczycielska jak ukryte w mroku kłamstwo. - Ścisnęła rękę Niny. - Nie powinnaś się martwić.

- Lepiej pewne sprawy zostawić w spokoju. Ewa westchnęła i odstawiła filiżankę.

- Zaufaj mi. Mam powody, dla których to robię.

Nina zdobyła się na skinienie głową i prawie niewidoczny uśmiech.

- Mam nadzieję. - Wzięła kalendarz i skierowała się do wyjścia. - Nie czytaj za długo. Potrzebujesz wypoczynku.

Gdy wyszła, Ewa znowu przyjrzała się swojemu odbiciu.

- Niedługo będę miała bardzo dużo czasu na wypoczynek.

Julia większą część niedzieli była pochłonięta pracą. Brandon spędzał czas z CeeCee i jej młodszym bratem Dustinem, którego siostra nazywała „mondo brat”. Obaj chłopcy świetnie się uzupełniali. Brandon miał naturę bardziej skrytą, podczas gdy Dustin paplał wszystko,

cokolwiek przyszło mu do głowy. Był absolutnie pozbawiony nieśmiałości i nie krępował się pytać, prosić czy domagać. Brandon mógł całymi godzinami bawić się w całkowitym milczeniu, a Dustin uważał, że dobrze się bawił dopiero wtedy, gdy było głośno.

Julia słyszała w swoim gabinecie na piętrze, jak czymś wałą i trzaskają w sąsiedniej sypialni. Kiedy zaczynali zachowywać się za głośno.

CeeCee krzyczała na nich z pomieszczenia, w którym akurat odkurzała.

Trudno było pogodzić odgłosy dziecięcej zabawy, szumu odkurzacza i dochodzącej z radia muzyki z przepiszanymi z taśmy okropieństwami.

Nie spodziewała się takiej ohydy. Jak sobie z tym poradzić? Ewa chciała opublikować niczym nie upiększoną prawdę. Nalegała na to i chciała z tego zrobić znak rozpoznawczy książki. Ale czy było konieczne, a nawet mądre grzebanie w sprawach tak bolesnych i powodujących takie spustoszenie?

Dzięki temu książka będzie się sprzedawać - pomyślała i westchnęła. Tylko jakim kosztem? Musiała się upomnieć, że nie do niej należała ocena, ona miała napisać historię życia tej kobiety, taką jaka była, dobra czy zła, tragiczna czy też przepełniona sukcesami.

Niepokoilo ją jej wahanie. Kogo osłaniała? Na pewno nie Anthony'ego Kincade'a. Uważała, że ten mężczyzna zasługiwał na coś gorszego niż tylko zakłopotanie i wstyd po ukazaniu się książki.

Ewa. Dlaczego czuła potrzebę chronienia kobiety, którą ledwie znała i nie do końca rozumiała? Jeśli napisze tę historię, tak jak została jej opowiedziana, to Ewa nie wyjdzie z tego bez szwanku. Czyż nie przyznała

się, że nieprzyzwoity, brudny aspekt seksu ją pociągał? Że aż do ostatniej, strasznej nocy była chętna do uczestniczenia w nim? Czy ludzie to wybaczą królowej ekranu? Czy wybaczą jej taplanie się w narkotykach?

Może. Ale Ewa nie wydawała się o to dbać. W jej opowiadaniu nie wyczuwało się żalu za czymś ani współczucia komuś. Obowiązkiem Julii jako pisarki było opisać jej historię, dodając wyniki własnych badań, opinie innych i ich odczucia. Instykt podpowiadał jej, że małżeństwo Ewy z Kincade'em było jednym z najważniejszych doświadczeń życia tej kobiety.

Bez tego epizodu książka byłaby niekompletna i nieprawdziwa.

Zmusiła się do przesłuchania taśmy jeszcze raz, tym razem robiąc notatki na temat tonu jej głosu, przerw, które robiła w opowiadaniu, momentów zawahania. Dodawała to, co sobie sama przypominała, jak Ewa piła z kieliszka szampana czy podnosiła do ust papierosa. Jak przedostawały się do pokoju promienie słoneczne i jak czuć było w nim zapach potu.

Julia zdecydowała, że tę część musi opowiadać sama Ewa. Dialog bezpośredni, to doda opowiadaniu ostrości. Spędziła nad rozdziałem prawie trzy godziny, a następnie poszła do kuchni. Chciała zapomnieć o tej scenie, ale pamięć o niej była tak żywa, że wydawało się, jakby pochodziła z jej własnego życia. Ponieważ kuchnia lśniła czystością, nie mogła szukać zapomnienia w czyszczeniu i zabrała się do gotowania.

Domowe zajęcia zawsze pomagały jej się uspokoić. Kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży, przez kilka pierwszych tygodni nie rozstawała się ze ścierką i olejkiem cytrynowym, cierpliwie i uparcie polerując meble. Oczywiście, ubrania i buty leżały w tym czasie

porozrzucane po podłodze albo walały się bezładnie w szafie. Ale meble lśniły. Później uświadomiła sobie, że monotonia prostych domowych czynności uratowała ją przed niejednym wybuchem hysterii.

To wtedy na spokojnie zdecydowała, że ani nie dokona aborcji, ani nie odda dziecka do adopcji. Wcześniej obydwie te możliwości poważnie, choć z bólem rozważała. Dziesięć lat później wiedziała, że podjęła właściwą decyzję.

Zacząła przygotowywać jedno z ulubionych dań Brandona - pizzę. Szykowanie czasochłonnych i skomplikowanych dań pomagało jej pozbyć się poczucia winy, które miała w związku z wyjazdami i, co więcej, z sytuacjami, gdy pisana akurat książka nie pozwalała jej na przygotowanie niczego innego niż tylko zupy czy kanapki.

Odstawiła ciasto na bok, żeby urosło, i zaczęła przygotowywać sos. Przypomniła sobie o domu. Czy sąsiad pamiętał o otrząśnięciu ze śniegu cisów i jałowców? Czy zdąży posiać groszek i ostróżkę? Czy uda jej się załatwić tej wiosny szczeniaka, o którym tak marzy Brandon?

Czy gdy wróci, będzie się czuła w nocy tak samo samotnie, jak zaczynała się czuć tutaj?

- Coś ładnie pachnie.

Zaskoczona spojrzała w kierunku drzwi. Zobaczyła Paula.

Stał w swobodnej pozie, ręce trzymał w kieszeniach dopasowanych wyblakłych dżinsów i uśmiechał się przyjaźnie. Spokój Julii pierzchnął nagle. Możliwe, że Paul zapomniał już o ich szalonych uściskach podczas ostatniego spotkania, ale Julia pamiętała.

- CeeCee mnie wpuściła - powiedział. Julia się nie odzywała. - widzę, że poznałaś już Dustina, koronowanego księcia chaosu.

- Cieszę się, że Brandon ma przyjaciela w swoim wieku. - Wciąż sztywna, wróciła do mieszania sosu.

- Każdy potrzebuje przyjaciela - rzekł niewyraźnie Paul. - Znam to spojrzenie. - Chociaż odwrócona była tyłem, wiedziała, że on podchodzi bliżej. - Czekasz na przeprosiny za moje... niedzgentelmeńskie zachowanie tej nocy. - Przesuwał palcem po jej odsłoniętym karku, jako że włosy miała niedbale upięte w kok. - W tym zakresie nie mogę uczynić zadość twoim oczekiwaniom, Julciu.

Strząsnęła jego dłoń ruchem, o którym wiedziała, że świadczył o jej braku opanowania.

- Nie oczekuję przeprosin. - Zmarszczyła brwi. - Czego tu szukasz, Paul?

- Towarzystwa, rozmowy. - Nachylił się nad garnkiem i pociągnął nosem. - Może gorącego posiłku.

Odwrócił głowę. Jego twarz znalazła się obok jej twarzy. Julia w jego oczach zobaczyła błysk humoru i jednocześnie wyzwanie. Niech go diabli, to krótkie zbliżenie spowodowało, że zrobiło jej się gorąco.

- I wszystkiego - dodał - cokolwiek mi się uda dostać. Gwałtownym ruchem odwróciła głowę. Łyżka z hukiem uderzyła o garnek.

- Myślę, że wszystkie te rzeczy może pan dostać gdzie indziej.

- Pewnie, że mogę. Ale chcę je dostać tutaj. - Łagodnym ruchem położył obie ręce na kuchni, zamykając Julię ramionami jak w klatce. - Dobrze mi robi, jak widzę, że cię denerwuję.

- Nie denerwujesz mnie - odrzekła, nie czując wcale skruchy, że kłamie. - Jedyne niepokoisz.

- Wszystko jedno. W każdym razie jest jakaś reakcja. - Uśmiechnął

się rozbawiony wiedząc, że będzie tak dalej stała mieszając w nieskończoność sos, ale się nie odwróci, by nie ryzykować, że znajdzie się w jego objęciach. Aż do momentu gdy zupełnie wyprowadzi ją z równowagi. - Twój problem, Julciu, polega na tym, że jesteś zbyt spięta na to, by zwykły pocałunek potraktować tak, jak na to zasługuje.

Zacisnęła zęby.

- Nie jestem spięta.

- Oczywiście, że jesteś. - Powąchał jej włosy i stwierdził, że ich zapach był równie nęcący jak woń bulgoczącego na kuchence sosu. - Zrobiłem wywiad. Nie znalazłem ani jednego mężczyzny, z którym byś była związana w ciągu ostatnich dziesięciu lat.

- Moje życie prywatne należy do mnie. I to nie twój zakichany interes, ilu mężczyzn chciałam w nim mieć.

- Masz rację, ale to fascynujące, że ich liczba wynosi zero. Moja droga Julio, czy nie zdajesz sobie sprawy, że dla mężczyzn nie ma nic bardziej podniecającego niż kobieta, która potrafi trzymać na wodzy swoje żądze? Wmawiamy sobie, że to my będziemy tymi, którzy spowodują, że straci nad sobą kontrolę. - Zręcznym ruchem dotknął ustami jej warg w przelotnym pocałunku, który ją jeszcze bardziej rozgniewał. Nie mogłem się oprzeć.

- Staraj się bardziej - zaproponowała i odsunęła go na bok.

- Myślałem o tym. - Na bufecie stała miska wypełniona zielonymi winogronami. Oderwał jedno i wsunął je sobie do ust. Nie tego smaku pragnął, ale musiał się nim zadowolić. Na razie. - Mój problem polega na tym, że lubię działać na zasadzie impulsu. Masz takie śliczne stopy. Trzymając w jednej ręce blachę do pieczenia, odwróciła się do niego.

- Co?

- Za każdym razem, kiedy wpadam niespodziewanie, jesteś boso. - Rzucił pożądliwe spojrzenie na jej stopy. - Nie miałem pojęcia, że widok bosych palców u nóg może być tak podniecający.

Nie miała zamiaru się roześmiać, a już na pewno tego nie chciała, ale nie mogła się powstrzymać.

- Jeśli to może w czymś ci pomóc, zacznę nosić grube skarpety i ciężkie buty. - Zgrabnymi ruchami doświadczonej pani domu zaczęła rozsmarowywać tłuszcz na blasze.

- Już za późno. - Przyglądał jej się płonącym wzrokiem. - Będę tylko sobie wyobrażał, co jest pod spodem. Powiedz, co robisz?

- Pizzę.

- Zawsze myślałem, że pizza występuje tylko w stanie zamrożonym albo gotowa w tekturowym pudełku.

- Nie w tym domu.

- A jeśli obiecuję, że nie będę spoglądać ukradkiem na twoje gołe stopy, to zaprosisz mnie na lunch?

Rozważała wszystkie za i przeciw. Rozgrzewała jednocześnie piekarnik i posypywała mąką drewnianą deskę.

- Zaproszę cię na lunch, jeśli zgodzisz się odpowiedzieć mi szczerze na kilka pytań. Znów powąchał sos, a następnie poddał się pokusie i spróbował trochę drewnianą łyżką.

- Gotowe. Dodajemy pepperoni?

- Tak, i całą resztę też.

- Nie sądzę, żebyś miała piwo.

Zaczęła ugniatać ciasto i zapomniał, o co pytał. Chociaż palce miała

sprawne jak stara gospodyni, ich widok nie przywodził mu na myśl silnych, tęgich kobiet, lecz młode i mądre, które wiedziały, gdzie dotykać i jak to robić. Powiedziała coś, ale nie dotarło to do jego świadomości. Wszystko zaczęło się od żartu, a teraz nie bardzo mógł pojąć, dlaczego obserwowanie odwiecznych kobiecych czynności powoduje, że zasycha mu w ustach.

- Rozmyśliłeś się? Przeniósł wzrok z jej rąk na twarz.

- Słucham?

- Powiedziałam, że CeeCee zaopatrzyła lodówkę w napoje chłodzące. Jestem prawie pewna, że znajdziesz tam też piwo.

- Dobrze. - Odchrząknął i otworzył lodówkę. - Tobie też podać?

- Hmm. Nie. Może coś bez alkoholu. Wyjął butelkę piwa i pepsa.

- Przeprowadzasz jakieś wywiady?

- Od czasu do czasu. Oczywiście, regularnie odbywam rozmowy z Ewą. Rozmawiałam też z Niną, a także pociągnęłam za język Fritza.

- Ach, Fritz. - Paul pociągnął spory łyk piwa. - Bóg zdrowia wikingów. Jakie zrobił na tobie wrażenie?

- Myślę, że jest uroczy, oddany i wspaniale się prezentuje.

- Wspaniale? - Zmarszczył brwi i opuścił rękę z butelką. - Chryste, jest zbudowany jak pociąg towarowy. Czy kobiety naprawdę pociągają tylko mięśnie?

Nie mogła sobie odmówić. Odwróciła się na moment i spojrzała na niego z uśmiechem.

- Uwielbiamy, jak biorą nas silni mężczyźni, kotku. Nachmurzył się, ale oparł pokusie, by sprawdzić swoje bicepsy.

- Kto jeszcze?

- Nie rozumiem.

- Z kim jeszcze rozmawiałaś? Zadowolona z jego reakcji, wróciła do pracy.

- W przyszłym tygodniu mam parę spotkań. Większość ludzi, z którymi byłam w stanie się skontaktować, jest chętna do rozmowy. - Uśmiechnęła się. - Chyba są pewni, że to oni wyciągną ze mnie jakieś informacje, a nie odwrotnie.

Właśnie dokładnie to robił, a raczej miał zamiar robić, zanim odciągnęła jego uwagę.

- Co im powiesz?

- Nic takiego, o czym by już nie wiedzieli. Piszę biografię Ewy Benedict i mam jej autoryzację. - Julia pomyślała, że teraz, gdy pozbyli się już tego dziwaczego garbu, tego, co się między nimi zdarzyło, było im łatwiej. Miała świadomość obecności na górze dzieci i była zajęta pracą, dzięki temu czuła, że jej pewność siebie wraca. - Może powiesz mi coś o niektórych ludziach, z którymi się spotkam.

- Na przykład?

- W poniedziałek rano spotykam się z Drakiem Morrisonem. Paul znów napił się piwa.

- Jest Ewy siostrzeńcem, jedynym. Jej starsza siostra miała tylko jedno dziecko, następnych dwoje urodziło się martwych. Potem oddała się całkowicie religii. Młodsza siostra Ewy nie wyszła za mąż.

Ta informacja nie zadowoliła Julii.

- Wszyscy wiedzą, że Drake jest jej jedynym krewnym. Poczekał, aż skończyła uklepywać ciasto i zamieszała sos.

- Jest bardzo ambitny, zajęty sobą. Lubi jedwabne ubrania, drogie

samochody i piękne kobiety. Powiedziałbym, że w tej właśnie kolejności.

Spojrzała na niego zaciekawiona.

- Nie przepadasz za nim.

- Nie mam nic przeciwko niemu. - Podczas gdy grzebała w lodówce, wyjął jedno ze swoich cienkich cygar. Przyglądał się z uznaniem jej odsłoniętym przez szorty długim nogom. - Powiedziałbym, że wykonuje swoją pracę wystarczająco dobrze, tyle że jego główny klient, czyli Ewa, raczej nie jest trudnym do sprzedania towarem. Drake kocha się w luksusie, a czasami z powodu swojej słabości do hazardu znajduje się w trudnych sytuacjach. - Pochwycił wzrokiem spojrzenie Julii i zachnął się. - To nie jest żadna tajemnica, chociaż on raczej tego nie rozgłasza. Korzysta z usług tego samego bukmachera co mój ojciec, gdy jest w Stanach.

Julia pozostawiła to bez odpowiedzi. Poczekaj, aż będzie miała trochę czasu i więcej będzie wiedziała.

- Mam nadzieję, że zdołam się spotkać z twoim ojcem. Ewa wydaje się wciąż go lubić.

- Nie rozchodzili się w nienawiści. Mój ojciec często mawia o tym małżeństwie, że to krótki epizod z cholernie dobrej sztuki. Ale nie jestem pewien, jak ustosunkowałyby się do wystawienia tej sztuki przed publicznością.

Kroiła zieloną paprykę.

- Potrafię przekonywać. Jest teraz w Londynie? - Zanim zdążyła ułożyć pepperoni na pizzę, Paul wziął jeden z cienkich plasterków.

- Tak, robi Króla Leara. Pokiwała głową. Miała nadzieję, że nie będzie musiała odbyć podróży przez Atlantyckie.

- A Anthony Kincade?

- Nie zbliżałbym się do niego na zbyt małą odległość. - Paul wybuchnął dym. - To jadowity wąż. I jest publiczną tajemnicą, że gustuje w młodych kobietach. - Wyciągnął w kierunku Julii rękę z butelką w toaście. - Uważaj na siebie.

- O wiele bardziej się opłaca uważać na innych. - Sama także wzięła plasterki pepperoni. - Jak daleko by się według ciebie posunął żeby utrzymać w tajemnicy pewne epizody ze swojego prywatnego życia?

- Dlaczego o to pytasz? Starannie dobierała słów, posypując pizzę obficie mozzarellą.

- Tamtego wieczoru wydawał się bardzo poruszony. Groził nawet. Odczekał chwilę.

- Trudno odpowiedzieć, gdy zadajesz tylko połowę pytania.

- Odpowiedz na tę połowę. - Wsunęła pizzę do piekarnika i nastawiła minutnik.

- Nie znam go na tyle, żeby wydawać opinie. - Obserwował ją, strzepując cygaro. - Czy ci groził?

- Nie. Zbliżył się do niej, wpatrując się w nią zwięzionymi oczami.

- A ktoś inny?

- Dlaczego by to mieli robić? Potrząsnął tylko głową.

- Dlaczego obgryzasz paznokcie? Opuściła rękę w poczuciu winy. Wziął ją za ramiona, zanim zdążyła mu się wymknąć.

- O czym ci Ewa opowiada? Kogo wciąga w swoje wspomnienia? Nie powiesz mi. I wątpię, czy ona mi powie. - Pomyślał, że sam się dowie. W ten lub inny sposób. - Czy zwrócisz się do mnie, jeśli będziesz miała kłopoty?

To ostatnia rzecz, którą będzie chciała zrobić.

- Nie spodziewam się żadnych kłopotów, z którymi nie będę potrafiła sobie poradzić.

- Powiem inaczej. - Gładził Julię delikatnie po ramieniu, nagle przyciągnął ją do siebie i zbliżył usta do jej ust.

Całował coraz bardziej namiętnie, zanim zdążyła uświadomić sobie, co się stało, i pomyśleć, jak się uwolnić. Zwinięte w pięści dłonie zwisały jej bezwładnie wzdłuż boków i z trudem się powstrzymywała od objęcia go i przylgnięcia doń całym ciałem. Nawet jeśli starała się całkiem nie poddawać, jej usta robiły to i oddawały pocałunki.

Czuła pożądanie i namiętność, te uczucia aż się w niej gotowały. O Boże, potrzebowała tego, potrzebowała, żeby jej pożądanego. Jak mogła to zapomnieć?

Paul bardziej poruszony, niż sam przed sobą chciał przyznać, zsunął usta z warg Julii i schował twarz w zagłębieniu jej szyi. Była niewiarygodnie delikatna i jędrna. Przy każdym dotknięciu jej skóry przenikał go dreszcz, a jej zapach wprost nieprzytomnie go podniecał.

Za często o niej myślał. Od momentu gdy poczuł jej smak, wciąż pragnął go czuć. Obawiał się, że była jedyną kobietą, którą potrafiłby o to błagać.

- Julio. - Niewyraźnie wypowiedział jej imię, muskając znów ustami jej usta. Jeszcze bardziej miękko i delikatnie. - Pojedźmy do mnie. pozwól mi się pieścić, pozwól pokazać, jak może być.

Wiedziała, jak może być. Oddałaby mu się, a on zadowolony z podboju odszedłby, pogwizdując pod nosem. Nie, nigdy więcej.

Ale jego ciało było takie kuszące. Gdyby mogła przekonać siebie, że może być równie twarda jak on, tak samo odporna na cierpienie i

rozczarowanie, to może udałoby jej się po prostu zaspokoić żądę i odejść, jak gdyby nic się nie stało.

- Jeszcze za wcześnie. - Nie dbała o to, że głos jej drży. To głupie udawać, że nie robił na niej wrażenia. - Za szybko.

- Wcale nie za wcześnie ani nie za szybko - wymamrotał, ale odsunął się od niej. Cholera, nie będzie nikogo o nic prosić. - No dobrze. Zwolnimy trochę. Uwodzenie w kuchni kobiety, podczas gdy na górze jest trójka dzieci, nie jest w moim stylu.

Usiadł na wysokim stołku.

- Julio... z tobą wszystko jest inaczej. Myślę, że lepiej będzie, jeśli to sobie dokładnie przemyślę, tak jak ty to robisz. - Napił się piwa i głośno odstawił butelkę na bufet. - Cholera, tak będzie dużo lepiej.

Zanim zdążył się do niej zbliżyć, usłyszeli kroki na schodach.

Gloria była w trudnym dla aktorki wieku. Jej oficjalna biografia wspominała o pięćdziesięciu latach, lecz świadectwo urodzenia z nazwiskiem Ernestine Blofield dodawało do tej liczby jeszcze pięć niebezpiecznych lat.

Natura była dla niej szczodra, odziedziczona po przodkach uroda. Potrzebowała tylko nieznacznych korekt chirurgicznych, by nadać Glorii wizerunek niewinnej piękności. Swoje miodowoblond włosy wciąż nosiła krótko, po chłopięcemu obcięte. Tę fryzurę w czasach największego rozkwitu jej kariery kopiowały miliony kobiet. Urody dopełniały ogromne, niewinne oczy.

Prasa uwielbiała ją, a Gloria DuBarry dbała, by tak było. Nigdy nie odmawiała dziennikarzom wywiadów i robiła to z wdziękiem.

Była ich pupilką - nie skąpiła zdjęć ze swojego jedyne go ślubu i szczerze dzieliła się zdjęciami swoich dzieci, jak również anegdotami z ich życia.

Była powszechnie znana ze swojej lojalności oraz działalności charytatywnej. Jej ostatnim dziełem była akcja charytatywna pod hasłem Aktorzy dla Zwierząt.

W burzliwych latach sześćdziesiątych większość Amerykanów ustawiła ją na piedestale; była dla nich symbolem niewinności, moralności i wiary. I pozostawała nim, przy swojej wydatnej pomocy, przez ponad trzydzieści lat.

W jedynym filmie, w którym razem zagrały, Ewa była starsza i uwiodła, a potem zdradziła niewinnego męża Glorii. Te role utrwaliły wizerunki ich obydwu. Niewinnego dziewczęcia i złej rozpustnej kobiety.

Ale co dziwne, zostały po tym filmie przyjaciółkami.

Co bardziej cyniczni rzekliby, że nie bez znaczenia był tu fakt, iż nigdy nie były zmuszone konkurować ze sobą ani o żadną rolę, ani o mężczyznę. I byłaby to po części prawda.

Gdy Ewa weszła do lokalu, Gloria już tam siedziała. Na stoliku przed nią stał kieliszek białego wina. Niewielu znało Glorię na tyle, by mimo pogodnego wyrazu jej twarzy rozpoznać, że coś ją trapi.

Ewa to zauważyła. Pomyślała, że ma przed sobą ciężkie popołudnie.

Wymieniły krótki pocałunek w policzek.

- Szampan, pani Benedict? - zapytał barman.

- Naturalnie. - Usiadła i wyjęła papierosa, a kelner podał jej ogień.

Uśmiechnęła się do niego. Była zadowolona z siebie, wiedziała, że po porannej sesji dobrze wygląda; skórę ma jędrną i gładką, włosy miękkie i lśniące, a mięśnie gibkie. - Jak się masz, Glorio?

- Nie najgorzej. - Gloria ściągnęła lekko usta i podniosła kieliszek. - Wziąwszy pod uwagę to, jak „Variety” sponiewierała mój ostatni film.

- Ważne jest, czy ludzie dobrze go przyjmą. Jesteś w tym interesie na tyle długo, że nie dasz się chyba wyprowadzić z równowagi byle jakiemu krytykowi.

- Nie jestem taka twarda jak ty. - Gloria powiedziała to z lekkim uśmiechem wyższości. - Ty kazałabyś mu po prostu, żeby się... no wiesz - Odpieprzył? - Powiedziała Ewa słodko, gdy kelner właśnie stawiał przed nią kieliszek szampana. Roześmiała się i poklepała go po ręce. - Przepraszam, mój drogi, to nie o panu.

- Och, Ewo! - oburzyła się Gloria, ale w jej głosie słychać było tłumiony śmiech.

Jak mała, dobrze wychowana dziewczynka, którą przyłapano na chichotaniu w kościele - pomyślała Ewa z pewnym wzruszeniem. Zastanawiała się, jak by to było, gdyby uwierzyła w to, co rozpowszechnia o Glorii jej biuro prasowe.

- Jak się czuje Marcus? - zapytała. - Szkoda, że nie przyszliście oboje na ostatni bal charytatywny.

- Och, tak żałowaliśmy, że nie mogliśmy przyjść. Marcusa okropnie bolała głowa. Biedactwo. Nie wyobrażasz sobie, jak ciężko jest teraz w biznesie.

Temat Marcusa, który od dwudziestu pięciu lat był mężem Glorii, zawsze Ewę nudził. Mruknęła coś niezobowiązującego i sięgnęła po kartę.

- A już prowadzenie restauracji to najgorsze, co może być - kontynuowała Gloria, zawsze gotowa współczuć swojemu mężowi w nieszczęściu, nawet wtedy, gdy jego problemów nie rozumiała. - Wydział zdrowia ciągle węszy dookoła, a ludzie zbzikowali na punkcie cholesterolu i zawartości tłuszczu w posiłkach. Nic ich nie obchodzi, że Quick and Tasty karmił klasę średnią Amerykanów praktycznie sam.

- Mała czerwona budka na każdym rogu - zauważyła Ewa, komentując sieć barów szybkiej obsługi należących do Marcusa. - Nie przejmuj się, Glorio, czy to zdrowe, czy nie, Amerykanie zawsze będą jeść hamburgery.

- Otóż to. - Uśmiechnęła się do kelnera. - Tylko sałata pokropiona sokiem cytrynowym i papryka.

Ewa pomyślała, że zawarta w jej słowach ironia umknęła uwagi Glorii i zamówiła chili.

- A teraz... - znów podniosła kieliszek - opowiedz mi po kolei

wszystkie plotki.

- Faktycznie to ty przewodzis liście. - Gloria zastukała krótko obciętymi i pomalowanymi przezroczystym lakierem paznokciami o kieliszek. - Wszyscy mówią o twojej książce.

- Cieszę się. A co mówią? Gloria nie odpowiedziała od razu. Napila się wody. - Są bardzo ciekawi. I oburzeni.

- A ja miałam nadzieję, że będą się bać. - To też. Boją się, że i o nich napiszesz. - Moja droga, ależ mnie rozbawiłaś.

- Możesz sobie żartować - zaczęła Gloria i zamilkła, bo do stolika podszedł kelner przynosząc chleb. Odłamała piętka i kruszyła ją na talerzu.

- Ludzie się martwią.

- Czym w szczególności?

- To nie żadna tajemnica, że Tony Kincade nie jest zachwycony Poza tym słyszałam, jak Anna del Rio przebąkiwała coś o procesach o zniesławienie.

Ewa uśmiechając się rozsmarowywała masło na rogaliku.

- Bóg świadkiem, że Anna jest świetną, pełną pomysłów projektantką, ale jest głupia, bo wierzy, iż opinię publiczną cokolwiek obchodzi, że ona wacha.

- No wiesz, Ewo. - Gloria zaczerwieniła się zmieszana i jednym haustem wypila wino. Nerwowo rozglądała się po sali sprawdzając, czy nikt nie słucha. - Nie możesz opowiadać naokoło takich rzeczy. Ja też nie pochwalam narkotyków, zrobiłam zresztą na ten temat trzy bezpłatne reklamy, ale Anna ma ogromne wpływy. A jeśli nawet zażywa od czasu do czasu dla odprężenia...

- Glorio, nie bądź głupsza niż to konieczne. Przecież to wrak,

codziennie wydaje na to pięć tysięcy dolarów.

- Skąd wiesz?

- Wiem. - Tym razem Ewa dyskretnie przerwała, gdy kelner podszedł do stolika z zamówieniem. Na jej skinienie napełnił kieliszki. - Ujawniając prawdę, można by uratować Annie życie - mówiła dalej - chociaż skłamałabym, gdybym powiedziała, że kierują mną jakieś altruistyczne pobudki. Kto jeszcze?

- Trudno ich zliczyć. - Gloria utkwiała wzrok w sałacie. Tak jak to robiła w przypadku wszystkich swoich ról, tę także powtarzała wcześniej wielokrotnie. - Ci ludzie są twoimi przyjaciółmi, Ewo.

- Powiedzmy. - Ewa ze zdwojonym apetytem zabrała się do pałaszowania. - W większości są to mężczyźni, z którymi pracowałam albo spotykałam się przy innych okazjach. Z niektórymi z nich spałam. A jeśli chodzi o przyjaźń, to na palcach jednej ręki mogę policzyć ludzi w tym biznesie, których uważam za prawdziwych przyjaciół.

Gloria odęła wargi w tak uwielbiany przez publiczność sposób.

- A czy mnie do nich zaliczasz?

- Tak. - Ewa zjadła jeszcze łyżeczkę sałatki, zanim znów się odezwała. - Niektóre ze spraw, które ujawnię, zranią kogoś, inne mogą spowodować, że czyjeś rany się zagoją. Ale nie o to chodzi.

- A o co chodzi? - Gloria nachyliła się do niej, z napięciem wpatrując się w nią swoimi wielkimi niebieskimi oczami.

- O to, by opowiedzieć historię mojego życia, nic nie dodając ani nie ujmując. Włączając w to ludzi, którzy pojawiali się w nim i znikali, nie będę kłamać ani żeby chronić siebie, ani nikogo innego. - Gloria wyciągnęła dłoń i ścisnęła rękę Ewy w nadgarstku. Ten gest także miała

przećwiczony, ale w czasie prób do zdjęć uścisk nie był taki silny, a wzrok taki błagalny. Tym razem jednak jej emocje były jak najprawdziwsze. - Zaufałam ci.

- Nie miałaś wyjścia - przypomniała jej Ewa. Wiedziała, że to się zbliża i było jej przykro, że nie można tego uniknąć. - Nie miałaś nikogo innego, do kogo mogłabyś się zwrócić.

- Czy daje ci to prawo do ujawnienia czegoś tak intymnego, tak osobistego... prawo do zniszczenia mnie? Ewa westchnęła i wolną ręką podniosła do ust kieliszek.

- Moja historia tak się przeplata z życiem innych ludzi, że nie sposób ich pominąć. Gdybym nie opowiedziała jakiejś części, by kogoś chronić, zmieniłabym całą resztę.

- W jaki sposób to, co zrobiłam tyle lat temu, mogło wpłynąć na twoje życie?

- Nie mogę ci tego teraz powiedzieć - mruknęła niewyraźnie Ewa. Zdziwiła się, że to było takie bolesne i że lekarstwo, które brała, nic nie mogło na to poradzić. - Wszystko się wyjaśni, zobaczysz, i całym sercem wierzę, że mnie zrozumiesz. - Zrujnujesz moje życie, Ewo.

- Nie bądź śmieszna. Czy naprawdę uważasz, że na ludziach robi jakieś wrażenie fakt, iż naiwna dwudziestoczteroletnia dziewczyna, która niemądrze ulokowała swoje uczucia w nic niewartym mężczyźnie, zdecydowała się na aborcję?

- Tak, jeśli tą dziewczyną była Gloria DuBarry. - Przez moment jej ręka zawisła nad kieliszkiem z winem, by w końcu zmienić kierunek spocząć na szklance z wodą. Gloria nie mogła sobie pozwolić, by na oczach wszystkich zostać ubabraną w błocie. - Jestem osobą publiczną,

Ewo, instytucją. I do cholery, wierzę w to, czego bronię. Prawość, czystość, takie niemodne dziś romantyczne wartości. Czy wiesz, co ze mną zrobią, gdy wyjdzie na jaw, że romansowałam z żonatym mężczyzną i że „miałam skrobankę? I to wszystko w czasie gdy kręciłam *Wstydliwą narzeczoną*.

Ewa zniecierpliwionym gestem odstawiała na bok talerz.

- Glorio, ty masz pięćdziesiąt pięć lat. - Pięćdziesiąt.

- Chryste! - Ewa zgasła papierosa. - Jesteś kochana i szanowana mało ci brakuje do kanonizacji. Masz bogatego męża, który, na twoje szczęście, nie jest z branży, i dwoje cudownych dzieci, mających normalne, uporządkowane życie. Niektórzy prawdopodobnie wierzą, że zostały one niepokalanie poczęte, a następnie znalezione w kapuście. Czy na tym etapie twojego życia, gdy rzeczywiście jesteś instytucją, ma znaczenie ujawnienie faktu, że miałaś jakieś życie seksualne?

- W ramach małżeństwa, nie. Ale moja kariera...

- Obydwe wiemy, że od ponad pięciu lat nie zagrałaś ani jednej przyzwoitej roli. - Gloria chciała coś powiedzieć, ale Ewa podniosła rękę, nie dopuszczając jej do głosu. - Zrobiłaś kawał dobrej roboty i dokonasz jeszcze niejednego, ale od jakiegoś czasu twoje życie nie zaczyna się i nie kończy na filmie. Nic, co powiem o przeszłości, nie zmieni twojego obecnego życia ani tego, co cię jeszcze czeka.

- To się znajdzie we wszystkich brukowcach.

- Możliwe - zgodziła się Ewa. - Możliwe też, że przyniesie ci jakąś interesującą rolę. Zrozum, nikt nie może potępić cię za to, że gdy znalazłaś się w trudnej sytuacji, starałaś się jakoś z niej wybrnąć, coś zrobić z resztą swojego życia.

- Nie rozumiesz... Marcus nic o tym nie wie. Ewa uniosła zdziwiona brwi.

- Dlaczego, do diabła? Gloria zaczerwieniła się, a jej niewinne oczy pociemniały.

- Przecież, do cholery, ożenił się z Glorią DuBarry. Ożenił się z ideałem i zawsze pilnowałam, żeby tego ideału nic nie zmąciło. Nawet cień skandalu. Zrujnujesz to. Wszystko zniszczysz.

- W takim razie bardzo mi przykro. Naprawdę. Ale nie czuję się odpowiedzialna za brak szczerości w twoim małżeństwie. Wierz mi, gdy opowiem historię mojego życia, niczego nie zataję.

- Nigdy ci tego nie wybaczę. - Gloria zerwała z kolan serwetkę i cisnęła ją na stolik. - Nie cofnę się przed niczym, by cię powstrzymać.

Wyszła z suchymi oczami, krucha i elegancka w swoim białym chanelowskim kostiumie.

W drugim końcu sali jakiś mężczyzna pochylał się nad jedzeniem. Zrobił już serię zdjęć swoim miniaturowym aparatem i był z nich zadowolony. Jeśli będzie miał trochę szczęścia, skończy na dzisiaj pracę i zdąży do domu na superpuchar.

Drake oglądał rozgrywki w samotności. Tym razem nie czuł potrzeby obecności kobiety. Nie potrzebował tu żadnej nadąsanej blondynki, która będzie rozkładać się na jego sofie i kręcić nosem, że futbol bardziej go interesuje niż ona.

Oglądał telewizję w swoim wyłożonym cedrowym drewnem i kamieniem domu w Beverly Hills, w pokoju do gier. Olbrzymi ekran, na którym zmagaly się ze sobą obydwie drużyny, zajmował większą część ściany. Drake otoczył się w tym pokoju zabawkami dla dorosłych,

rekompensując sobie w ten sposób ubogie dzieciństwo. Trzy automaty do gry, stół do bilardu, kosz do koszykówki zamocowany na płycie z brązu, najnowsze osiągnięcia w dziedzinie różnych gier i systemów dźwiękowych. Jego zbiór kaset wideo sięgał pięciuset pozycji, a w każdym pokoju znajdował się odtwarzacz. Gość z trudem znalazłby tu cokolwiek innego do czytania niż programy wyścigów albo czasopisma handlowe, ale Drake miał także inne atrakcje do zaoferowania.

W kolejnym pokoju miał nagromadzone zabawki seksualne - od bardzo wymyślnych aż po śmieszne. Od najmłodszych lat był uczony, że seks to coś grzesznego i już dawno zdecydował, że jeśli grzeszyć, to na całego, a wszelkie wizualne atrybuty wzmagają jego apetyt.

Chociaż sam zaledwie spróbował narkotyków, miał w domu szeroki wybór pastylek i proszków, które, w razie gdyby przyjęcie się nie kleiło, były w stanie rozruszać towarzystwo. Drake lubił przyjmować gości. Lubiał też bywać na przyjęciach.

Na tę niedzielę dostał niejedno zaproszenie do wspólnego oglądania rozgrywek superpucharu, ale wszystkim odmówił. Dla niego nie była to po prostu migocąca na ekranie gra, coś, przy czym dobrze się spędza czas z przyjaciółmi, lecz sprawa życia i śmierci. Chodziło o jego pięćdziesiąt patoli i nie mógł sobie pozwolić na przegraną.

Zanim skończyła się pierwsza część, wypił dwa piwa i zjadł pół paczki chipsów, maczając każdy w sosie. Ponieważ jego zespół skończył pierwszą część z przewagą jednego punktu, trochę się odprężył. Dwa razy dzwonił telefon, ale pozwolił odpowiedzieć automatycznej sekretarce, Przekonany, że jeśli na chwilę odwróci od ekranu oczy, przyniesie mu to Pecha.

Dwie minuty po rozpoczęciu drugiej części Drake czuł zadowolenie. Jego zespół walczył jak lew. Osobiście nie znosił futbolu; miał w sobie coś zbyt... fizycznego. Nie mógł jednak się oprzeć hazardowi.

Pomyślał o Michaelu Delrickio i uśmiechnął się. Zapłaci temu makaroniarzowi co do grosza. Nie będzie musiał znów się pocić, słysząc Przez telefon jego chłodny, uprzejmy głos.

Może weźmie sobie krótki urlop zimowy. Pojedzie do Puerto Rico pograć trochę w kasynach i popieprzyć dziwki wysokiej klasy. Coś mu się należało po wykaraskaniu się z tej historii.

Bez pomocy Ewy - pomyślał i sięgnął po następne piwo. Stara suka oznajmiła mu, że nie da ani grosza więcej. Tylko z tego powodu, że przydarzyła mu się seria niepomyślnych zbiegów okoliczności. Gdyby wiedziała, że wciąż robił z Delrickiem interesy... Nie musiał się zresztą tym martwić, Delrickio potrafił być dyskretny.

Chociaż z drugiej strony nie miała prawa tak sępić. W końcu czyje będą te pieniądze, gdy Ewa wykituje? Żadna z sióstr jej nie potrzebowała, został więc tylko Drake. Był jedynym krewnym Ewy i przez całe życie wisiał jej u szyi.

Gdy spojrzał znów na ekran, zawodnik przeciwnej drużyny przemierzał wzdłuż boisko. Jęknął z rozpacz.

Czuł, jak coś mu rośnie w gardle, a następnie pęka niczym balon. Znów nabrał garść chipsów. Wpychał je beładnie do ust, a okruchy spadały mu na koszulę i spodnie. To nie ma znaczenia - powiedział do siebie. Tylko trzy punkty. Cztery - poprawił się i wytarł usta ręką, patrząc, jak piłka szybuje nad boiskiem.

Odegra się. Jeszcze jest mnóstwo czasu.

Paul siedział w swoim domu na plaży w Malibu pochylony nad klawiaturą komputera. Książka sprawiała mu więcej kłopotów, niż się spodziewał. Był jednak zdecydowany się z nimi uporać. Pisanie jest jak pokonywanie wielu pionowych ścian. Nie lubił tego, a zarazem była to największa przyjemność jego życia. Nienawidził tego i kochał jednocześnie tak jak niektórzy mężczyźni swoje żony. Musiał pisać. Nie dla pieniędzy, bo miał ich dużo, ale z tych samych powodów, dla których musiał jeść czy pić.

Wpatrywał się w ekran monitora, w maleńki biały kursor migocący na końcu ostatniego słowa.

Tym słowem było MORDERSTWO.

Pisanie powieści z dreszczykiem, wymyślanie skomplikowanych historii, w które wplątane były losy jego bohaterów, sprawiało mu olbrzymią przyjemność. A przede wszystkim lubił, jak ważyły się w ich rękach sprawy życia i śmierci. W tej chwili jednak zbyt szybko się nimi nie przejmował.

Za dużo spraw go rozpraszało. Zerknął przez ramię na trzecią część meczu. Wiedział, że włączając telewizor i udając, że śledzi grę, zachowywał się dziecinnie. Wcale nie interesował się amerykańskim futbolem, ale superpuchar jakoś go każdego roku wciągał. Miał nawet zespół, któremu kibicował, co uwidoczniło zresztą tylko jego słabe rozeznanie, jako że przegrywał on dwoma punktami.

Rozgrywki niewątpliwie odciągały jego uwagę od pisania, ale nie przez futbol od kilku tygodni nie mógł się skupić na pracy. Jego uwagi nie odciągali mężczyźni z wypchanymi ramionami, usiłujący się wzajemnie powalić na ziemię, lecz osoba o wiele bardziej wdzięczna - długonoga,

mierząca go chłodnym wzrokiem i mająca na imię Julia.

Nie był nawet pewien, czego od niej oczekuje. Poza tym, co oczywiste. Wyobrażał sobie, że jest z nią w łóżku. Było to samo w sobie przyjemne, szczególnie że pamiętał jej wybuchy namiętności. Ale jeśli tylko to było w niej pociągające, dlaczego nie mógł przestać o niej myśleć w momencie gdy zasiadał do pracy? Nigdy mu się to jeszcze nie zdarzyło.

Możliwe, że chodziło o jej złożoną osobowość. Była absolutną profesjonalistką i kobietą sukcesu, a jednocześnie dobrze się czuła w domu. Była ambitna, ale potrafiła się rozluźnić. Już dawno odkrył, że nie tyle lubiła samotność, ile była nieśmiała. Bardziej ostrożna niż cyniczna i na tyle odważna, by wraz z małym synkiem przemierzyć kontynent, żeby zaspokoić kaprys jednej z hollywoodzkich legend.

A może była po prostu chciwa sławy?

Trochę o niej już wiedział. Wiedział, że wychowało ją dwoje pracujących zawodowo rodziców, że przeżyła ich rozstanie, w wieku kilkunastu lat została matką, i że oboje jej rodzice zmarli. Choć przeżyła tyle trudnych chwil, była twarda. Musiała być.

Przypominała mu Ewę! Aż się roześmiał na tę myśl. Może z powodu Brandona...?

Paul zdawał sobie sprawę, że Ewa nie matkowała mu w tradycyjny sposób, ale odegrała decydującą rolę w jego życiu. Potrafiła go odpowiednio ukierunkować, mimo że była żoną ojca przez krótki okres. Poświęcała mu wiele uwagi, której tak bardzo pragnął, chwaliła go, chociaż wcześniej przestał już prawie liczyć na pochwały, i krytykowała, a z jej krytyką bardzo się liczył. A przede wszystkim po prostu go kochała.

Brandon został wychowany w ten sam sposób, więc dlaczego nie

miał być również niezwykłym dzieckiem?

Paul nie przepadał za dziećmi. Dosyć je lubił, uważał, że są zabawne, często interesujące i z pewnością niezbędne dla zachowania gatunku. To dziwne, ale lubił przebywać z Brandonem. Wczoraj dobrze się bawił, jedząc pizzę i rozmawiając z nim o baseballu. Będzie musiał zabrać chłopca na mecz. A jeśli jego matka będzie chciała się przyłączyć, tym lepiej.

Rzucił spojrzenie na telewizor i stwierdził, że strona przegrywająca miała teraz o trzy punkty mniej i kończyła się właśnie trzecia część meczu. Pomyślał przez moment o wszystkich pieniądzach, które zostały postawione w zakładach. Ich los zdecyduje się w ciągu następnych piętnastu minut.

Potem wrócił do pracy.

Drake siedział na brzegu fotela. Dywan zasłany był okruchami chipsów i precli, które wciąż pożerał. Zapychał w ten sposób strach. Zaczynał właśnie siódmą puszkę piwa i z błyszczącymi, otoczonymi czerwoną obwódką oczami wyglądał, jakby cierpiał na okropnego kaca, ale nie odrywał wzroku od ekranu.

Jeszcze cztery minuty i dwadzieścia sześć sekund do zakończenia, a jego drużyna miała trzy punkty do odrobienia. Udało im się przyłożyć piłkę, ale nie zdobyli dodatkowego punktu.

Zrobią to albo pogrążą go w otchłani rozpacz. Drake wpakował do ust garść precli. Spocił się jak ruda mysz, serce mu waliło jak młotem. Oddech miał krótki i przerywany.

Pozdrawiał gladiatorów na arenie puszką piwa. Nagle zgiął się wpół, jakby obrońca liniowy kopnął go w krocze. Zawodnik przeciwnej drużyny

odebrał długie podanie i przebiegł z piłką bez najmniejszych przeszkód na pole bramkowe.

Przyłożenie. Tłum oszalał.

Trzy minuty, dziesięć sekund. Drake miał przed oczami całe swoje życie.

Dupki! myślał, zwilżając piwem zaschnięte gardło. W ciągu ostatnich dziesięciu minut dwa razy spartaczyli. Cipy! Ciężko dysząc, pił piwo, jadł precle i modlił się.

Krok po kroku zdobywali pole. Z każdym zdobytym metrem Drake przesuwał się bliżej krawędzi fotela. Gdy piłkę przechwycili obrońcy, płakał.

- Jedno pieprzone przyłożenie! - krzyknął. Kiedy obwieszczono, że zostały dwie minuty do zakończenia, zerwał się z fotela i zaczął szybkim krokiem przemierzać pokój. Nogi miał jak zardzewiałe sprężyny.

Pięćdziesiąt tysięcy dolarów! Na ekranie pojawiła się reklama. Chodził w tę i z powrotem po pokoju. Co zrobi z nim Delrickio, jeśli nie odda reszty pieniędzy? Drżącymi rękami zasłonił oczy.

Jak mógł to zrobić? Jak mógł wziąć pięćdziesiąt tysięcy i postawić w jakichś śmierdzących zakładach, gdy winien był mafii dziewięćdziesiąt?

Znów zaczęła się gra, a wraz z nią wróciła udreka. Drake nie siedział już, lecz stał przed olbrzymim ekranem. Wydawało mu się, jakby pomocnik utkwiał w nim zrozpaczony wzrok. Rozległy się pomruki niezadowolenia. Błysnął flesz. Olbrzymi, ociekający potem zawodnicy tłoczyli się na ekranie zaledwie centymetry od jego twarzy.

Zdobycie piłki! Przerwa.

Drake obgryzał paznokcie.

Obydwa zespoły znów zaczęły ustawiać się do gry. Nic się nie zmieniło. Jaka to różnica? - myślał z rozpaczą. Jaka pieprzona różnica?

Pomocnik stracił piłkę. A był już tak blisko!

Czas upływał. Drake zaczął płakać. Dorosły mężczyzna łkający w pełnym zabawkach pokoju. Nagle tak mu się zachciało siusiać, że przestępował z nogi na nogę. Została już tylko niecała minuta do zakończenia, gdy nastąpiło przytrzymanie. Młyn, podanie czy strzał?

Po pełnej udręki przerwie, w czasie której Drake pognął do ubikacji, żeby ulżyć cierpiącemu pęcherzowi, zdecydowali się na młyn. Ciężkie stroje utworzyły uwalaną trawą górę.

Zawodnicy popychali się wzajemnie i nacierali na siebie. Sędziowie skoczyli, żeby ich rozdzielić. Drake z trudem łapał powietrze.

Pragnął, żeby skakali sobie do oczu i żeby lała się krew. Gdy obwieszczano czas pozostały do końca spotkania, łzy lały mu się z oczu strumieniami.

- Proszę, niech to się tak nie skończy, błagam! - zawodził.

Już tylko sekundy dzieliły go od dna rozpacz. Opuściła go cała nadzieja. Kiedy piłka dostała się w ręce przeciwnika, gra była właściwie skończona.

Tłum wiwatował, a Drake stał i płakał. Giganci zawodnicy zdjęli kaski, pokazując wykrzywione grymasem triumfu lub żalu twarze.

Wraz z ruchem wskazówek zegara rozstrzygał się los niejednego ludzkiego istnienia.

Punktualnie o dziesiątej Julia wkuśtykała do okrągłego pomieszczenia, w którym znajdowało się biuro Drake'a Morrisona, na umówione z nim spotkanie. Idąc przez salę w kierunku biurka sekretarki, z trudem powstrzymywała się od rozglądania dookoła.

Podeszła do schludnie wyglądającej brunetki, która wydawała się tu rządzić.

- Pan Morrison oczekuje pani - powiedziała brunetka jedwabistym kontraltem, na dźwięk którego mężczyznom po drugiej stronie linii telefonicznej miała kapać z ust ślina. Jeśliby to nie okazało się wystarczająco skuteczne, dzieła miał dopełnić olbrzymi biust, w którego zachwycającym wycięciu umieszczona była przyciągająca wzrok cyrkonii w kształcie sześcianu. - Zechce pani usiąść na moment.

Julia niczego bardziej nie pragnęła. Westchnęła cicho, opadła na jedną z sof i udawała, że zajęta jest czytaniem „Premiere”. Czuła się, jakby ją ktoś wolno i metodycznie wygrzmocił owiniętym gąbką kijem do baseballa.

Godzinna sesja z Fritzem i była skora do wszelkiej ugody, gotowa prosić o łaskę.

Tymczasem on, patrząc na nią uprzejmie przypoehlebnym i jednocześnie zachęcającym wzrokiem, wyglądał jak prawdziwy Conan.

Julia przypomniała sobie, że powinna przewrócić stronę czasopisma. Usłyszała, jak sekretarka odbiera telefon. Z boku jej olbrzymi biust wyglądał tak, że Dolly Parton mogłaby się ze swoim schować. Julia rozejrzała się po sali. To dziwne, ale żaden z obecnych w pomieszczeniu mężczyzn się nie ślinił.

Ostrożnie poprawiając się na siedzeniu, zaczęła rozmyślać.

Pomijając ból, ranek był raczej interesujący. Kobiety najwyraźniej były bardziej skore do wylewności, kiedy razem cierpiały. Ewa zachowywała się przyjaźnie i pocieszała ją, szczególnie gdy podczas ostatniego straszliwego rozciągania Julia zapomniała o zachowaniu godności i, z trudem łapiąc powietrze, wyrzucała z siebie przekleństwa.

Poza tym dwóm wyczerpanym, stojącym nago pod prysznicem kobietom trudno a właściwie niemożliwe było utrzymać konieczny w zawodowych kontaktach dystans.

Podczas tego seansu nie rozmawiały o ludziach, lecz o innych sprawach. Julia odkryła, że Ewa bardzo lubi ogród. Dowiedziała się też, jaka jest jej ulubiona muzyka i które miasta lubi najbardziej. Dopiero później przyszło Julii do głowy, że była to bardziej pogawędka niż wywiad. I że Ewa więcej się dowiedziała o Julii niż Julia o Ewie.

Im bardziej cierpiała, tym mniej niezręcznie się czuła mówiąc o sobie. Tak łatwo przyszło jej opowiadać o swoim domu w Connecticut i jak wiele przeprowadzka znaczyła dla Brandona. Jak bardzo nie lubi latać samolotem i jak przepada za włoskimi potrawami. Jaka była przerażona, gdy po raz pierwszy podpisywała swoją książkę, a dookoła niej tłoczyli się ludzie. Co to Ewa powiedziała, gdy zwierzyła się, że publiczne wystąpienia ją przerażają?

- Nigdy im nie pokazuj, że jesteś przerażona, dziewczyno.

Julii spodobały się te słowa.

Ostrożnie zmieniła pozycję. Gdy poruszyła mięśniami ud, aż zaskowyczała z bólu. Dwaj siedzący naprzeciwko mężczyźni spojrzeli na nią znad czasopism i szybko wrócili do czytania. Usiłując zapomnieć o

cierpieniu, zaczęła zastanawiać się, kim oni mogli być.

Aktorzy zabiegający, by ich reprezentowała jedna z grubych ryb? Zdecydowała, że nie. Aktorzy nigdy nie szukaliby agenta parami. Nawet gdyby byli kochankami.

Twierdzenie, że są pedałami tylko dlatego, iż biust Dolly Parton nie robi na nich wrażenia, było nie w porządku. Mogli być lojalnymi i wiernymi mężami i ojcami, którzy poza żoną nie widzą świata.

A może siedziała naprzeciwko dwóch nieboszczyków?

W końcu zdecydowała, że to na pewno faceci z urzędu skarbowego, którzy przyszli przejrzeć księgi Drake'a. Wszystko na to wskazywało. Ich wygląd i to zimne, pozbawione wszelkiego współczucia spojrzenie, którego spodziewała się u urzędników skarbowych albo wysłanników mafii. Czy pod czarnymi, schludnie wyglądającymi marynarkami mieli zatknięte kalkulatory czy rewolwery?

Uśmiechnęła się na to przypuszczenie, ale gdy jeden z nich podniósł wzrok, natychmiast przestała się uśmiechać. Miała nadzieję, że jej własne księgi były w porządku.

Rzuciła okiem na zegarek. Czekala już dziesięć minut. Podwójne białe drzwi z widocznie wyeksponowanym na nich nazwiskiem Drake'a były szczelnie zamknięte. Zastanawiała się, co go tam mogło trzymać.

Siedząc w swoim przeładowanym gabinecie w kolorach ecru i szmaragdowym, urządzonego tak samo obsesyjnie według najnowszych trendów mody jak pozostała część biura, Drake trzymał drżące dłonie złożone razem na błyszczącym biurku. Wyglądał, jakby jego ciało, zaczarowane Przez zrobiony na zamówienie czarny, skórzany, dyrektorski fotel, skurczyło się do rozmiarów dziecka.

Za nim znajdowało się okno, z którego roztaczał się widok na Los Angeles. Zawsze sprawiało mu przyjemność, że ilekroć zechciał, mógł oglądać rozświetloną przez serial Posterunek na Hill Street panoramę miasta. Teraz siedział do niej tyłem i miał spuszczone oczy. Udało mu się tej nocy usnąć dopiero gdy pod wpływem paniki wziął dwie tabletki valium i wypił butelkę brandy.

- Przyszedłem do ciebie osobiście - mówił Delrickio - bo miałem wrażenie, że jesteśmy przyjaciółmi. - Drake nieznacznie skinął głową a Delrickio zacisnął na moment w wyrazie niesmaku usta. - Domyślasz się, co by się teraz z tobą działo, gdyby było inaczej?

Ponieważ Drake czuł, że powinien coś na to odpowiedzieć, zwilżył usta.

- Tak.

- Ale przyjaźń może mieć wpływ na interesy tylko do pewnej granicy. Tę granicę właśnie osiągnęliśmy. Ostatniego wieczoru nie miałeś szczęścia. Współczuję ci. Jak przyjaciel przyjacielowi. Ale dla biznesmena najważniejszy jest zysk albo strata. A przez ciebie, Drake, mam straty.

- To nie powinno było się zdarzyć. - Drake czuł, że znów ogarniają go emocje, a do oczu napływają łzy. - Aż do ostatnich pięciu minut...

- To nie ma żadnego znaczenia. Nie przemyślałeś tego dobrze i twój czas się skończył. - Delrickio rzadko podnosił głos i tym razem też tego nie zrobił, ale i tak jego słowa odbijały się echem w głowie Drake'a. - Co masz zamiar zrobić?

- Mogę... mogę dać panu znów dziesięć tysięcy za jakieś dwa, trzy tygodnie.

Delrickio opuścił powieki, wyjął z kieszeni pudełko miętowych

pastylek i położył jedną na języku.

- Zupełnie mnie to nie satysfakcjonuje. Oczekuję, że w ciągu tygodnia oddasz mi całą resztę. - Przerwał i pokiwał palcem. - Nie, za dziesięć dni, ponieważ jesteśmy przyjaciółmi.

- Dziewięćdziesiąt tysięcy za dziesięć dni? - Drake wyciągnął rękę po stojącą na biurku karafkę, ale tak mu się trzęsły ręce, że nie mógł z niej nalać. - To niemożliwe.

Delrickio patrzył na niego obojętnie.

- Jeśli mężczyzna ma dług do spłacenia, to go spłaca. Albo musi się liczyć z konsekwencjami. Mężczyzna, który nie płaci swoich długów, staje się niezdarny, na tyle niezdarny, że może włożyć rękę między drzwi i zmiążyć sobie palce. Albo może do tego stopnia się zamyślić na temat swoich zobowiązań, że będzie nieostrożny w czasie golenia... potnie się po twarzy... albo po gardle. A w końcu może wpaść w takie przygnębienie, że wyskoczy z okna. - Delrickio spojrział na olbrzymie okno znajdujące się za Drakiem. - Takiego na przykład jak to.

Gdy Drake przełknął gulę, która mu utkwiała ze strachu w krtani, węzeł krawata zaczął mu uciskać gardło. Głos, jaki z siebie wydobył, przypominał dźwięk, z jakim powietrze wydobywa się z balonu. - Potrzebuję więcej czasu.

Delrickio westchnął jak ojciec, który wrócił właśnie z wywiadówki w szkole rozczarowany postępami syna.

- Prosisz mnie o przysługę, chociaż odmówiłeś mi, gdy ja cię o nią prosiłem.

- Ewa by mi nic nie powiedziała. - Drake wziął ze stojącej na biurku miseczki pełną garść migdałów w cukrze. - Wie pan, jaka potrafi być

nierozsądna.

- Pewnie, że wiem. Ale musi być jakiś sposób.

- Próbowałem przycisnąć tę pisarkę. - Drake spostrzegł słabe światło na końcu tunelu, więc zaczął mówić szybciej. - Szczerze mówiąc, pracowałem nad tym, żeby ją tutaj sprowadzić. Czeka teraz przed gabinetem.

- No i...? - Delrickio podniósł brwi, co było jedyną oznaką zainteresowania.

- Przeleciałem ją - mówił szybko Drake. - Wie pan, samotna, nastawiona na karierę zawodową kobieta potrzebuje romantycznych przeżyć. Za dwa tygodnie będzie mi jadła z ręki. Będę wiedział wszystko, co jej Ewa mówi.

Delrickio pogładził palcem wąsy.

- Masz powodzenie u kobiet. Ja też miałem, jak byłem młody. - Gdy wstał, Drake poczuł przenikającą jego lepkie od potu ciało falę ulgi. - Trzy tygodnie, paisan. Jeśli mi dostarczysz potrzebnych informacji, to pomyślimy o sprolongowaniu pożyczki. A żeby ci pokazać, że działam w dobrej wierze, dziesięć tysięcy za tydzień. Gotówką.

- Ale...

- To bardzo dobry interes. - Delrickio podszedł do drzwi i odwrócił się. - Wierz mi, inni nie byliby tacy wyrozumiali. Nie rozczaruj mnie - dodał wygładzając rękawy. - Szkoda by było, gdybyś miał być taki nieuważny przy goleniu, żeby pociąć sobie twarz.

Gdy wychodził, Julia zobaczyła dystyngowanego mężczyznę w wieku około sześćdziesięciu lat. Wyglądał nie tylko na człowieka zamożnego i wpływowego, ale także wyróżniał się dobrą prezencją - w

młodości Musiał być wyjątkowo przystojny. Obydwaj siedzący wstali. Mężczyzna opuszczający pokój Drake'a uklonił się lekko Julii, dając jej wzrokiem do zrozumienia, że wciąż jeszcze dostrzega młode, atrakcyjne kobiety, i wyszedł wraz ze swą milczącą asystą.

Uśmiechnęła się. Był taki szarmancki i staroświecki.

Po upływie następnych pięciu minut sekretarka odebrała telefon i poprosiła Julię do gabinetu szefa.

Drake usilnie starał się dojść do siebie. Nie śmiąc sięgnąć po jeszcze jedno valium, poszedł do toalety i zwymiotował. Opryskał sobie twarz wodą, odświeżył dezodorantem oddech, przygładził włosy i ubranie i przywitał Julię hollywoodzkim uściskiem dłoni, czyli pocałunkiem w policzek.

- Tak mi przykro, że kazałem pani czekać - zaczął. - Co mogę pani podać? Kawę? Wodę mineralną? Sok?

- Nic, dziękuję.

- Niech pani usiądzie wygodnie. - Spojrzał na zegarek. Chciał, żeby wiedziała, że jest człowiekiem zajęтым i ma jeszcze mnóstwo spraw. Jak pani sobie daje radę z Ewą?

- Bardzo dobrze. Miałam dzisiaj seans z Ftizem.

- Z Fritzem? - Na moment zbladł, a potem uśmiechnął się ironicznie.

- Ach, z tą królową gimnastyki. Biedactwo.

- Podobało mi się. I jemu też - powiedziała chłodno.

- Tak mi się wydawało, że jest pani osobą towarzyską. A jak książka?

- Myślę, że możemy być optymistami.

- Och, bez wątplenia to będzie bestseller. Ewa na pewno opowiada pani fascynujące historie, chociaż zastanawiałbym się, czy nie zawodzi jej

czasem pamięć. Ale i tak staruszka jest jedna na milion.

Julia nie miała najmniejszych wątpliwości, że gdyby Ewa słyszała, jak nazywają „staruszką”, dostałby w zęby.

- Czy mówi pan to jako jej siostrzeniec, czy jako jej agent prasowy? Zachichotał, sięgając ręką do miseczki z migdałami.

- Jako i jeden, i drugi. Nie zawaham się stwierdzić, że bliskie pokrewieństwo z Ewą Benedict niewątpliwie dodało memu życiu pikanterii. Natomiast współpraca z nią to czysta przyjemność.

Julia nie zadała sobie trudu, żeby to komentować. Coś lub ktoś spowodował, że Drake w swoich butach z krokodylej skóry cały się trząsł. Czy tym kimś był ów dystyngowany mężczyzna o srebrnych włosach i dworskich manierach? - zastanawiała się. To nie jej interes, jeśli tylko nie ma nic wspólnego z Ewą.

- Niech pan zacznie od opowiedzenia mi o ciotce. O pańskiej klientce porozmawiamy później. - Wyjęła dyktafon, czekając z pytającym wyrazem twarzy, aż da znać, że się zgadza. Potem położyła na kolanach notatnik. Drake nabierał garścią migdały, następnie wybierał je po jednym drugą ręką i wrzucał do ust. Wrzucenie, pogryzienie, połknięcie. Zastanawiała się, czy zdarzyło mu się połknąć jakiś w całości. Gdy ta myśl przyszła jej do głowy, musiała udąć, że przewija taśmę, żeby odwrócić od niej uwagę.

- Pana matka jest starszą siostrą Ewy, tak?

- Tak. Były trzy siostry Berenski: Ada, Betty i Lucille. Oczywiście ody się urodziłem, Betty była już Ewą Benedict, gwiazdą o ustalonej renomie, legendą nawet. W każdym razie w Omaha na pewno była legendą.

- Czy przyjeżdżała do domu w odwiedziny?

- Pamiętam tylko dwa takie przypadki. Jeden, gdy miałem pięć lat. _ Zlizał z palców cukier i miał nadzieję, że było widoczne, że cierpi. Mógłby się założyć, że to, co miał zamiar powiedzieć, wywoła u samotnej matki współczucie. - Wie pani, mój ojciec nas opuścił. Matka była załamana, może to pani sobie wyobrazić. Wtedy byłem za młody, by to zrozumieć. Zastanawiałem się tylko, dlaczego ojciec nie wraca do domu.

- Przykro mi to słyszeć. - Naprawdę mu współczuła. - Musiało być panu ciężko.

- Ogromnie cierpiałem. Wątpię, czy do końca się z tego otrząsałem. - Drake od ponad dwudziestu lat nie poświęcił ojcu nawet przelotnej myśli. Wyciągnął chusteczkę z monogramem i wytarł sobie palce. - Po prostu wyszedł i nigdy nie wrócił. Przez całe lata obwiniałem o to siebie. Możliwe, że wciąż to robię. - Przerwał, jakby starał się opanować, i odkręcił głowę tak, żeby widziała jego twarz z profilu. Wpatrywał się zamyślony w okno, które odgradzało go od porannego smogu. Był pewien, że nic bardziej nie działa na kobiety od odważnie opowiedzianej łzawej historii. - Przyjechała Ewa, chociaż mówiąc szczerze, ona i moja matka specjalnie nie rozmawiały ze sobą była bardzo uprzejma. W charakterystyczny dla siebie przytomny sposób zawsze dbała, żeby nam niczego nie brakowało. Matka zaczęła w końcu pracować na pół etatu w domu towarowym, ale to dzięki Ewie żyliśmy na przyzwoitym poziomie. Dopilnowała, żebym zdobył wykształcenie.

Chociaż Julia nie dała się zwieść tym przedstawieniem, jego historią zainteresowała się naprawdę.

- Powiedział pan, że specjalnie ze sobą nie rozmawiały. Co pan miał

na myśli?

- Nie mogę powiedzieć, jak to było, gdy były młodsze, ale mam wrażenie, że wszystkie trzy konkurowały ze sobą o względy ojca. Często wyjeżdżał. Coś sprzedawał. Z tego, co mówiła matka, wiem, że zazwyczaj miały tylko tyle pieniędzy, żeby przeżyć i Ewa nigdy nie była zadowolona. A może po prostu trzem pięknym kobietom nie było łatwo żyć pod jednym dachem? - powiedział uśmiechając się. - Widziałem ich zdjęcia, wszystkie trzy jako młode dziewczyny były bardzo piękne Julia zamrugła powiekami, prawie zapomniała, o czym myślała Czy ten człowiek miał pojęcie, jaki blask rozsiewa dookoła? - zastanawiała się. Złota bransoleta od rollexa, błysk koronek na zębach, lśnienie pianki we włosach.

- No tak. - Spojrzała w pośpiechu na notatki. Nie wiedziała o tym ale Drake już był pewien, że jest rozproszona, bo wywarł takie wrażenie! - Więc Ewa wyjechała.

- Tak, resztę pani zna. Moja matka wyszła za męża. Słyszałem plotkę, że mój ojciec kochał się w Ewie. Moja matka nie była szczególnie młoda, gdy wychodziła za męża i myślę, że niełatwo jej było zająć w ciąży, ale w końcu się udało. Na pewno nic pani nie chce? - zapytał wstając, żeby podejść do dobrze zaopatrzonego barku w kącie pokoju.

- Nie, nie, proszę mówić dalej.

- Okazało się, że nie mogła mieć już więcej dzieci. - Mówiąc, lał musującą wodę na kostki lodu w szklance. Wolałby napić się drinka, ale był pewien, iż Julii nie spodobałoby się, że pije przed lunchem. Pijąc odwrócił głowę, by mogła podziwiać jego drugi profil. - Lucille poświęciła życie na podróże. Wydaje mi się nawet, że przez kilka lat mieszkała w komunie. Była bardzo w stylu lat sześćdziesiątych. Zginęła w wypadku

kolejowym w Bangladeszu czy Borneo albo innym takim podobnym miejscu prawie dziesięć lat temu, jak mi się wydaje. - Skwitował życie i śmierć swojej ciotki zaledwie wzruszeniem ramion.

Julia coś zanotowała.

- Rozumiem, że nie byliście sobie bliscy?

- Z ciotką Lucille? - Zaczął się śmiać, a następnie pokrył to kaszlem.

- Nie wydaje mi się, że bym widział ją więcej niż trzy lub cztery razy w życiu. - Nie dodał, że za każdym razem przywiozła mu jakąś niezwykłą zabawkę albo książkę. Ani że umierając miała niewiele więcej niż ubranie na sobie i trochę drobnych w kieszeni. Nie ma nic do przekazania spadkobiercom, nie ma wspomnień. - Nigdy nie wydawała mi się, jakby to powiedzieć, istotą szczególnie realną, jeśli pani rozumie, co mam na myśli.

Julia zmięknęła odrobinę. To nie w porządku osądzać człowieka za to, że nie żywił uczuć dla ciotki, której prawie nie znał. Albo dlatego, że puszy się jak paw i cierpi na przerost wyobraźni co do swojej atrakcyjności seksualnej.

- Wydaje mi się, że rozumiem. Pańska rodzina była raczej rozproszona.

- Tak. Matka miała małą farmę, którą kupili razem z ojcem, a Ewa...

- Jakie wrażenie zrobiło na panu pierwsze z nią spotkanie?

- Zawsze się wywyższała ponad innych. - Przysiadł na krawędzi biurka, żeby lepiej widzieć Julii nogi. Szkoda byłoby ją tylko wykorzystać

- Ale, szczerze mówiąc, nic by nie miał przeciwko małemu romansikowi. Oczywiście, była piękna, lecz miała także coś, co ma niewiele kobiet. Wewnętrzna wrażliwość. Nawet dziecko bez trudu to widziało. Była w tym czasie chyba żoną Kincade'a. Przyjechała z górą walizek, miała

czerwone usta i czerwone paznokcie, ubrana w coś, co było z pewnością kostiumem od Diora, a pomiędzy palców sterczało jej wąskie cygaro. Jednym słowem wyglądała imponująco. - Zdziwił się, jak żywe są jego wspomnienia. - Pamiętam jedną scenę bezpośrednio przed jej wyjazdem. Kłóciły się z moją matką w kuchni na farmie. Ewa wydmuchując obłoki dymu chodziła szybko tam i z powrotem po podartym linoleum, a moja matka z zaczerwienionymi od płaczu oczami siedziała przy stole.

- Na miłość boską, Ada, utyłaś piętnaście kilo! Nic dziwnego, że Eddie uciekł z jakąś ponętą, małą kelnerką.

Ada z wyrazem niezadowolenia na twarzy zacisnęła usta. Skórę miała jak wyschnięta owsianka.

- Nie będziesz więcej w tym domu wzywać imienia Bożego.

- Będę robić jeszcze inne rzeczy, jeśli nie weźmiesz się w garść.

- Mąż mnie porzucił, jestem prawie bez grosza i mam na utrzymaniu syna. Ewa machnęła ręką, w której trzymała papierosa. W powietrzu pozostały zygzaki dymu.

- Wiesz bardzo dobrze, że pieniądze to nie problem. A na całym świecie pełno jest kobiet bez mężów. Czasem jest to nawet dla nich korzystne. - Plasnęła dłońmi o stół. - Posłuchaj, Ada. Mama i tata nie żyją. Lucille też nie żyje. A ten śmierdzący leń, za którego wyszłaś, poszedł sobie. Oni nie wrócą.

- Nie będziesz tu mówić o moim mężu...

- Och, zamknij się! - Ewa walnęła pięścią w stół. Komplet pojemników do soli i pieprzu podskoczył, a następnie spadł na podłogę. - Nie jest wart, by go bronić i, na Boga, niewart jest twoich łez. Masz znów szansę, możesz zacząć wszystko od nowa. Pieprzone lata pięćdziesiąte

mamy za sobą, Ada. Od stycznia będziemy mieli w Białym Domu młodego, energicznego prezydenta. Kobiety przestaną być tylko gospodyniami domowymi. Zmiany wiszą w powietrzu. Nie czujesz tego? To się zbliża.

- Nie należało wybierać katolika. To wstyd dla narodu. - Ada wysunęła do przodu szczękę. - A tak w ogóle, co to ma wspólnego ze mną?

Ewa tylko przymknęła oczy wiedząc, że siostra nie pozna tych zmian ze z powodu zgorzknienia nie dane jej będzie delektować się ich chłodnym, świeżym smakiem.

- Wiesz co, Ada, posprzątaj dom - powiedziała cicho. - Weź chłopca, pojedziemy razem do Kalifornii.

- Na miły Bóg, dlaczego miałabym to zrobić?

- Bo jesteśmy siostrami. Sprzedaj to przeklęte miejsce, przeprowadź się gdzieś, gdzie będziesz mogła znaleźć przyzwoitą pracę, mieć jakichś znajomych, gdzie chłopiec mógłby jakoś żyć.

- Tak jak ty żyjesz - powiedziała szyderczym tonem Ada. Jej otoczone czerwoną obwódką oczy pełne były nienawiści i zazdrości zarazem. - Pokazywanie się półnago na ekranie, żeby każdy, komu w kieszeniach brzęczy trochę moniaków, mógł sobie popatrzeć. Śluby i rozwody w zależności od fantazji i oddawanie się każdemu mężczyźnie, który tylko rzuci na ciebie okiem. Dziękuję bardzo, mój syn zostanie tutaj, gdzie może dorastać w otoczeniu przyzwoitych wartości i zgodnie z planami, jakie ma względem niego Pan Bóg.

- Rób, co chcesz. - Ewa westchnęła z rezygnacją. - Chociaż trudno mi pojąć, dlaczego Bóg miałby zaplanować dla ciebie, żebyś została

zgorzkniałą starą kobietą, zanim jeszcze skończyłaś czterdzieści lat. Przyślę ci pieniądze dla chłopca. Co z nimi zrobisz, to już twoja sprawa.

- Oczywiście, matka wzięła pieniądze - mówił dalej Drake. - Realizując czek, krzyczała o bezbożności i tak dalej. - Wzruszył ramionami, poczuł gorycz na języku, ale był do niej przyzwyczajony. - O ile wiem, Ewa w dalszym ciągu wysyła jej co miesiąc czek.

Julia z przykrością skonstatowała, że nie wyczuwa u niego żadnej wdzięczności. Zastanawiała się, czy Drake zdaje sobie sprawę, jak bardzo przypominał matkę.

- Jeśli w dzieciństwie miał pan z nią tak niewiele styczności, jak to II się stało, że zaczął pan dla niej pracować?

- Tego lata, gdy skończyłem szkołę średnią, pojechałem stopem do Los Angeles z trzydziestoma siedmioma dolarami w kieszeni. - Uśmiechnął się i po raz pierwszy Julia zauważyła w nim ślad uroku jego ciotki.

- Zajęło mi tydzień, zanim ją znalazłem. Dla mnie było to niezwykle przeżycie. Spotkała się ze mną sama w małej knajpce we wschodniej części Los Angeles. Weszła do niedużego pomieszczenia ubrana w obcisłą wydekoltowaną sukienkę i buty na obcasach tak wysokich i cienkich, że można by było przesyć nimi serce jak sztyletem. Szła akurat na jakieś przyjęcie. Pokiwała na mnie palcem, odwróciła się i wyszła. Skoczyłem za nią jak z procy. W drodze do domu nie zadawała żadnych pytań. Kiedy tam dotarliśmy, powiedziała, żebym się wykapał i zgolił to, co mam na twarzy i uważam zapewne za brodę. A Dorothy Travers zaserwowała mi najlepsze danie, jakie kiedykolwiek jadłem. - Na te wspomnienia coś w nim ożyło, jakieś wzruszenia, o istnieniu których dawno zapomniał, bo

tkwiły ukryte głęboko pod pokładami ambicji i chciwości.

- A pana matka? Wzruszenie minęło.

- Ewa się nią zajmowała. Nigdy o to nie pytałem. Najpierw pracowałem w ogrodzie. Potem wysłała mnie do college'u. Staż odbyłem u Kennetha Stockleya, jej ówczesnego asystenta. Nina pojawiła się na moment przedtem, nim Ewa i Kenneth się rozstali. Gdy Ewa zobaczyła, że się do tego nadaję, zrobiła mnie swoim agentem prasowym.

- Ewa ma bardzo nieliczną rodzinę - zauważyła Julia - ale w stosunku do niej jest lojalna i szczodra.

- Tak, na swój sposób. Ale czy jesteś jej krewnym, czy pracownikiem, musisz robić to, co ona chce. - Odstawił na bok szklanę. Zawsze pamiętał, żeby przedstawić się w dobrym świetle. - Ewa to najbardziej wspaniałomyślna osoba, jaką znam. Nie miała łatwego życia, lecz zawsze walczyła. Wszystkich wokół siebie inspiruje do działania. Krótko mówiąc, podziwiam ją.

- Czy uważa się pan za kogoś w rodzaju jej przybranego syna?

- Oczywiście. - Błysnął zębami w uśmiechu, zbyt z siebie zadowolony, żeby być nieszczerym.

- A Paul Winthrop? Jak opisałby pan jego stosunki z Ewą?

- Paul? - Drake ściągnął brwi. - Nie ma między nimi więzów krwi, chociaż ona na pewno go lubi. Można powiedzieć, że należy do jej świty, jest jednym z tych atrakcyjnych, młodych mężczyzn, którymi lubi się otaczać.

Nie tylko żadnej wdzięczności - pomyślała Julia - ale jeszcze przebłyśki złośliwości.

- Dziwne, wydawało mi się, że Paul Winthrop jest osobą bardzo

niezależną.

- Z pewnością ma swoje życie... i swoje własne sukcesy, jeśli chodzi o pisanie, ale można postawić ostatniego dolara, że skoczy na jedno Ewy skinienie palcem. Często się zastanawiałem... lecz proszę tego nie nagrywać.

- Oczywiście. - Nacisnęła przycisk stopu na dyktafonie.

- Zastanawiałem się, czy nigdy nie pozwolili sobie na bardziej intymną zażyłość.

Julia zeszywniała. Zdała sobie sprawę, że to nie tylko przebłysk złośliwości. Pod tym zewnętrznym polem kryło się przykre usposobienie Drake'a.

- Jest ponad trzydzieści lat od niego starsza.

- Różnica wieku nigdy Ewie nie przeszkadzała. Na tym między innymi polega jej powab, jej wciąż żywy urok. A Paul, choć się tak często nie żeni jak jego ojciec, ma taką samą słabość do pięknych kobiet.

Stwierdzając, że temat stał się niesmaczny, Julia zamknęła notatnik. Jak na razie dowiedziała się od Drake'a wszystkiego, co chciała.

- Jestem pewna, że jeśli Ewa zechce, bym napisała o ich związku, powie mi o tym. Podchwycił temat, próbując się czegoś dowiedzieć.

- Mówi pani o tak osobistych sprawach? Ta Ewa, którą znam, jest skryta.

- To jej książka - zauważyła Julia, wstając. - Gdyby nie traktowała o sprawach osobistych, szkoda by było naszego czasu. Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy. - Wyciągnęła rękę, starając się na niego nie patrzeć.

Podniósł jej dłoń do ust.

- Proszę tylko powiedzieć gdzie i kiedy. A właściwie dlaczego nie

mielibyśmy zjeść razem kolacji? - Gładził delikatnie kciukiem kostki na jej dłoni. - Na pewno znaleźlibyśmy inne tematy do rozmowy, niezależnie od tego, jak fascynujący jest temat Ewy.

- Przykro mi. Prawie cały czas wypełnia mi książka.

- Nie może pani przecież pracować każdego wieczoru. - Przesunął ręką po jej ramieniu, a następnie zaczął się bawić zwisającą z jej ucha perełką. - Spotkajmy się u mnie, nieoficjalnie. Mam trochę wycinków z gazet, starych fotografii, które mogłyby się pani przydać.

Nie wysilił się za bardzo, jeszcze jedna wersja zaproszenia do obejrzenia zbioru znaczków.

- Staram się utrwalić zwyczaj spędzania wieczorów z moim synem - ale bardzo bym chciała zobaczyć te wycinki, jeśli pan nie ma nic przeciwko temu, by mi je przesłać.

Roześmiał się.

Jestem widocznie zbyt subtelny. Powiem otwarcie: chciałbym znów się z panią spotkać, Julio. Z powodów osobistych.

- Nie był pan subtelny. - Włożyła dyktafon do teczki. - Po prostu nie jestem zainteresowana.

Ręka, którą trzymał na jej ramieniu, nawet nie drgnęła. Za to przesadnie wykrzywił twarz w grymasie bólu, przyciskając jednocześnie teatralnym gestem do serca drugą rękę.

- Ojej!

Zaczęła się śmiać i uznała, że była wobec niego nieuprzejma.

- Przepraszam pana, Drake, nie wyraziłam się dobrze. Powinłam była powiedzieć, że pana propozycja i pańskie zainteresowanie mi pochlebiają, ale mam ograniczony czas. Jestem za bardzo zajęta książką i

Brandonem, żeby myśleć o życiu towarzyskim.

- To już trochę lepiej. - Odprowadzając ją do drzwi, trzymał rękę na jej ramieniu. - A co pani powie na następującą propozycję? Jestem osobą, która najwięcej może pani pomóc przy książce. Niech pani mi pokazuje to, co pani pisze. Może będę mógł coś dodać, podpowiedzieć pani jakieś nazwiska, a nawet uzupełnić Ewy wspomnienia. W tym czasie... - badawczo patrzył na jej twarz - moglibyśmy się lepiej poznać.

- To bardzo wspaniałomyślnie z pana strony. - Sięgnęła do klamki, starając się nie pokazać po sobie, że ją irytował. Drake niedbałym ruchem przytrzymał jej dłoń. - Jeśli napotkam jakieś przeszkody, możliwe, że poproszę pana o pomoc, ale to książka Ewy, więc będę musiała jej o tym powiedzieć. - Głos miała łagodny i przyjazny. Otworzyła drzwi. - Dziękuję panu. Jeśli będę czegoś od pana potrzebować, na pewno zadzwonię.

Zsunęła pantofle z nóg i weszła bosą do swojego gabinetu. Frezje, które rycersko wręczył jej poprzedniego dnia ogrodnik, wniosły do domowego rozgardiaszu delikatny zapach wczesnej wiosny, lekka zakłęła, gdy nadepnęła nagą stopą na stertę porozrzucanych po podłodze książek. Naprawdę to wszystko posprząta. Wkrótce.

Jak to miała w zwyczaju, wyjęła z teczki kasety, które tego dnia nagrała, i włożyła je do szuflady biurka. Marzyła o szklaneczce wina i może jeszcze o szybkim zanurzeniu się w basenie, zanim Brandon wróci ze szkoły. Ale gdy zajrzała do szuflady, aż usiadła z wrażenia.

Ktoś tu był.

Bardzo wolno przesunęła ręką po grzbietach kaset. Żadnej nie brakowało, ale nie były poukładane w odpowiedniej kolejności. Jedną z niewielu rzeczy, w których utrzymywała porządek, były jej wywiady. Kasety zawsze były poukładane alfabetycznie, opisane i opatrzone datami. A teraz stały jedna obok drugiej w sposób przypadkowy.

Z drugiej szuflady wyjęła maszynopis. Szybki rzut okiem wystarczył, by stwierdzić, że żadnej strony nie brakowało. Mimo to czuła, wiedziała, że ktoś go czytał. Zatrzasnęła szufladę i otworzyła następną. Wszystkie jej rzeczy zostały przeszukane. Dlaczego?

W panice pobiegła na górę. Miała niewiele kosztownych rzeczy, ale te kilka sztuk biżuterii, które odziedziczyła po matce, stanowiło dla niej ogromną wartość. Biegła do sypialni, przeklinając się w duchu, że nie poprosiła Ewy, by włożyła kosztowności do swojego sejf. Na pewno miała jakiś sejf. A już na pewno miała urządzenie alarmowe. Do diabła, dlaczego ktoś włamał się do domku gościnnego, żeby ją obrabować?

Nie ukradziono biżuterii. Gdy już opadła fala paniki, Julia wymyślała sobie od idiotek. Sznurek pereł i kolczyki do kompletu, brylantowe szpilki, złota broszka w kształcie wagi symbolizującej sprawiedliwość - wszystko było, niczego nie brakowało.

Nogi się pod nią ugiwały. Usiadła na brzegu łóżka, przyciskając pudełeczka ze starą biżuterią do piersi. To głupie, tak się przywiązywać do rzeczy. Rzadko którykolwiek z tych drobiazgów nosiła, czasem tylko je wyjmowała, żeby na nie popatrzeć.

Miała dwanaście lat, gdy ojciec dał mamie tę broszkę w prezencie urodzinowym. Mama była zachwycona. Wkładała ją przy każdej okazji - nawet po rozwodzie.

Julia wstała i odłożyła pudełeczka na miejsce. Możliwe, że sama poprzestawiała kasety. Możliwe, lecz raczej nieprawdopodobne. Ale równie nieprawdopodobne było, by ktoś w biały dzień wyłączył system alarmowy w posiadłości Ewy i włamał się do domku gościnnego.

Ewa! - pomyślała, śmiejąc się. Sama Ewa była najbardziej prawdopodobną kandydatką. Nie rozmawiały od trzech dni. Ciekawość i arogancja mogły spowodować, że chciała się dowiedzieć, co Julia robi.

Trzeba to załatwić.

Ruszyła na dół, zamierzając jeszcze raz przejrzeć taśmy, zanim zadzwoni do Ewy, ale do drzwi frontowych zastukał Paul. Z Hej! - Wszedł do środka bez zaproszenia.

- Proszę się rozgościć.

Ton, jakim powiedziała te słowa, spowodował, że przyjrzał się Julii uważnie.

- Coś złego się stało?

- Nie, dlaczego pytasz? - Stała z wysuniętym wojowniczo do przodu podbródkiem. - Czemu nie miałyby tu wpadać bez ostrzeżenia każdy, komu przyjdzie na to ochota? W końcu to nie mój dom. Ja tu tylko przypadkiem mieszkam.

Podniósł ręce, jakby się poddawał.

- Przepraszam. Wydaje mi się, że za długo mieszkam w Kalifornii. Czy chcesz, żebym wyszedł i spróbował jeszcze raz?

- Nie. - Powiedziała to takim tonem, jakby wymierzała mu policzek. Nie ma mowy, żeby z jego powodu miała czuć się głupio. - Trafiłeś na mój zły humor, więc musisz się streszczać.

Nie musiała mu mówić, że jest w złym humorze. Wyraz twarzy miała co prawda spokojny - była w tym dobra - ale ze zdenerwowania wyłamywała sobie palce. Powodowało to jedynie, że tym bardziej chciał zostać.

- Właściwie to nie przyjechałem do ciebie. Chciałem się zobaczyć z Brandonem.

- Z Brandonem? - Opadły jej ręce, a w głowie rozległy się dzwony na alarm. - Dlaczego? Dlaczego chcesz się zobaczyć z Brandonem?

- Uspokój się, Julciu. - Przysiadł na bocznym oparciu sofy. Podobało mu się tutaj, naprawdę mu się tu podobało. Tak jakoś zagospodarowała się w tym domu, że czuło się, jakby był jej własny. Zastanawiał się, że może sprawiał to czarujący nieład, jaki tu panował. Wszędzie porozkładane były jej rzeczy: para kolczyków na stoliku, śliczne pantofelki na wysokich obcasach leżące tam, gdzie je zsunęła z nóg, jakiś walający się zapisany kawałek papieru, miseczka wypełniona płatkami róży i rozmarynu.

Gdyby wszedł do kuchni, znalazłby jeszcze więcej jej śladów. A

także na górze - w łazience, w dzieciennym pokoju, w jej sypialni. Czego by się o niej dowiedział?

- Przepraszam, czy coś mówiłaś?

- Tak, mówiłam. - Widać było, że się niecierpliwi. - Pytałam, czego chcesz od Brandona.

- Nie planuję ani go porwać, ani pokazać mu najnowszego numeru „Penthouse'a”. To męska sprawa.

Zeszła z ostatnich schodków na dół, a on uśmiechnął się.

- Ciężki dzień?

- Długi - powiedziała. - Brandon nie przyjechał jeszcze ze szkoły.

- Poczekam. - Oglądał ją od góry do dołu. - Znów jesteś bosy. Jestem bardzo rad, żeś mnie nie rozczarowała.

Włożyła ręce do kieszeni żakietu, by nie było można po nich poznać, że jest zdenerwowana. Powinien z tym głosem pracować na policji - pomyślała. - A może w jakimś naukowym laboratorium medycznym? Samym głosem mógł wprowadzić kobietę w letarg lub też wyprowadzić z niego i krańcowo rozbudzić.

- Naprawdę jestem zajęta, Paul. Powiedz po prostu, o czym chcesz rozmawiać z Brandonem.

- Naprawdę jesteś dobrą matką. To godne podziwu. O koszykówce. W sobotę wieczorem będą w mieście Lakersi. Pomyślałem, że chłopiec bardzo by chciał ich zobaczyć.

- Och! - Na twarzy Julii malowały się przeciwstawne uczucia. Jej syn byłby zadowolony, to pewne, ale czy powinna mu pozwolić pójść na mecz? Czowała jednak również, że ta cała sytuacja ją bawi. - Jestem pewna, żeby chciał, ale...

- Możesz sprawdzić u glin, Julciu. Nie jestem notowany. -
Bezwiednie wziął z miseczki płatek róży i rozgniał go w palcach. -
Prawdę mówiąc, mam trzy bilety, na wypadek gdybyś chciała się z nami zabrać.

A więc o to chodzi - pomyślała rozczarowana. Nie po raz pierwszy jakiś mężczyzna chciał wykorzystać Brandona, żeby się do niej zbliżyć. Zdecydowała, że Paul Winthrop dozna rozczarowania. Raz porozmawiał z jej synem i już myślał, że ją ma.

- Nie lubię chodzić na mecze - powiedziała spokojnie. - Na pewno będziecie się lepiej czuli beze mnie.

- W porządku. - Rzucił to tak lekko, że spojrzała na niego ze zdziwieniem. - Nie dawaj mu nic do jedzenia. Zjemy coś na stadionie.

- Czy aby... - przerwała na dźwięk silnika samochodu.

- Chyba szkoła się skończyła - zauważył Paul i włożył płatek róży do kieszeni. - Nie zatrzymuję cię. Z Brandonem ustalimy szczegóły.

Gdy zobaczyła, jak jej syn wpada do domu, wymachując torbą z książkami, lepiej się poczuła.

- Nie zrobiłem ani jednego błędu w dyktandzie!

- Nie bądź taki pewny, kolego.

- Millie ma małe. Pięć. - Spojrzał na Paula. - Millie to świnka morska ze szkoły.

- Czuję ulgę, słysząc to, ze względu na Millie.

- Była wielka. - Brandonowi sprawiało przyjemność opowiadanie o tym. - Wyglądała, jakby była chora czy coś takiego, leżała tylko i szybko oddychała. A potem wyszło pięć mokrych maluchów. I była też krew. Zmarszczył nos. - Gdybym był kobietą, tobym tego nie robił.

Paul musiał się uśmiechnąć. Zsunął Brandonowi daszek czapki na oczy - Na nasze szczęście one są zrobione z bardziej wytrzymałego materiału.

- To na pewno musiało boleć. - Spojrzał na matkę. - To boli?

- No pewnie. - Roześmiała się i otoczyła go ramieniem. - Ale czasem mamy szczęście i to się opłaca. Tak jak w twoim przypadku. - Nie był to akurat odpowiedni czas na edukację seksualną ani dyskusję o rodzeniu dzieci, więc tylko przytuliła syna. - Pan Winthrop przyjechał do ciebie.

- Naprawdę? - Brandon nie przypominał sobie, żeby jakiś dorosły go odwiedził. Szczególnie dorosły rodzaju męskiego.

- Tak się złożyło - zaczął Paul - że w sobotę są u nas Lakersi.

- Aha, grają z Celtykami. To może być największy mecz sezonu i... - w jego głowie zagnieździła się pewna myśl, ale nie mógł w nią uwierzyć i zaczął gapić się na Paula.

Paul, widząc dziką nadzieję w oczach chłopca, wykrzywił w uśmiechu usta.

- I przypadkowo mam parę dodatkowych biletów. Chcesz iść?

- Hurra! - Brandonowi oczy prawie wychodziły z orbit. - Hura! Mamo, proszę. - Objął ją, a na jego twarzy malowało się niecierpliwe błaganie. Proszę!

- Jak mogłabym odmówić komuś, kto bezbłędnie napisał dyktando?

Brandon wydał okrzyk radości i przytulił się do niej. A potem ku zdziwieniu Paula podbiegł do niego i objął go ramionami.

- Dziękuję, panie Winthrop, nie może być chyba nic lepszego. Naprawdę.

Paul zachwiał się na nogach od tego spontanicznego wybuchu uczuć,

ale tylko przesunął torbę z książkami, która uwierała go w nerki, i poklepał Brandona po plecach. Pomyślał, że nic go to nie kosztowało. Kupował zwykle dwa bilety na cały sezon, a trzeci wyciągnął od przyjaciela, którego nie będzie w mieście. Gdy Brandon tak się do niego uśmiechał z twarzą promieniującą podnieceniem i wdzięcznością, Paul żałował, że nie był zmuszony co najmniej zabić kilku smoków, żeby zdobyć te bilety.

- Wiesz co, mam jeszcze jeden bilet. Znasz kogoś, kto by chciał z nami pójść?

Tego już było za wiele. To jakby usnąć w sierpniu i obudzić się rano w Boże Narodzenie. Brandon cofnął się, nagle nie będąc pewien, czy nie przesadził. Nie wiedział, czy wypadało, żeby facet obejmował drugiego faceta.

- Może mama.

- Odmówiłam już, dzięki - powiedziała Julia.

- Kurczę, Dustin by na pewno oszalał.

- Dustin już i tak jest szalony - odrzekł Paul. - Idź i zadzwoń do niego, dowiedz się, czy może pójść.

- Żartuje pan? Ekstra! - Brandon skoczył do kuchni.

- Nie lubię ingerować w męskie sprawy - Julia rozpięła guziki żakietu - ale czy wiesz, w co się wdajesz?

- Cóż, męska wyprawa.

- Paul... - radość Brandona zmieniła opinię Julii o Paulu - ...jeśli dobrze wiem, byłeś jedynakiem, nigdy nie byłeś żonaty i nie masz własnych dzieci.

Jego wzrok powędrował w kierunku jej palców, w których wciąż obracała guziki żakietu.

- Jak dotąd nie.

- Opiekowałeś się kiedyś dziećmi?

- Przepraszam?

- Myślę, że nie. - Westchnęła, zsunęła z siebie żakiet i położyła na oparciu krzesła. Pozostała w obcisłym body bez rękawów w kolorze ceglastoczerwonym i Paul zauważył z zachwytem, że miała nie tylko wspaniałe nogi, ramiona także. Gładkie i umięśnione, w kolorze śmietany.

- I na inaugurację ma pan zamiar zabrać dwóch dziesięcioletnich chłopców na mecz zawodowej koszykówki. Solo.

- To nie jest wyprawa do Amazonii, Julciu. Jestem rozsądnym, kompetentnym facetem.

- Na pewno taki jesteś... w normalnych warunkach. Z dziesięciolatkami warunki nigdy nie są normalne. To olbrzymi stadion, prawda?

- Więc?

- Będę miała kupę radości, wyobrażając sobie ciebie z dwoma łobuziakami.

- Jeśli dobrze się spiszę, zaprosisz mnie na pomeczowego... drinka? Położyła mu dłonie na ramionach, czując ogromną pokusę pogłaskania go po głowie.

- Zobaczymy - powiedziała niewyraźnie. Oczy jej pociemniały. - Może iść! - krzyknął Brandon, stając w drzwiach kuchni. - Jego mama się zgadza, ale chce porozmawiać z panem, żeby się upewnić, czy on sobie nie zmyśla.

- Dobrze. - Paul nie spuszczał z Julii wzroku. Nawet z drugiego końca pokoju zauważył, że jej pożądanie ustąpiło teraz miejsca

zakłopotaniu. - Zaraz wracam.

Julia odetchnęła. Do diabła, co sobie myślała? Zdecydowała, że to niewłaściwe pytanie. Wcale nie myślała, czuła po prostu. A to zawsze było niebezpieczne.

Dobry Boże, był atrakcyjny, pociągający, seksowny i czarujący.

Miał wszystkie te cechy, które kusily kobietę, żeby popełniła błąd. Bardzo dobrze, że zdawała sobie sprawę z czyhających na nią pułapek.

Uśmiechnęła się, słysząc podniecony, piskliwy głos Brandona w zestawieniu z głębokim, spokojnym tonem głosu Paula. Zapomniała o ostrożności, nic nie mogła poradzić, że ten mężczyzna jej się podobał. Zastanawiała się, czy miał pojęcie, jaką zrobił minę, gdy Brandon rzucił mu się w ramiona. Jego twarz najpierw wyrażała tylko zdziwienie, ale zaraz potem przyjemność. Bardzo możliwe, że go niewłaściwie oceniła; może zaprosił chłopca na mecz bez żadnych ukrytych powodów?

Poczeka i zobaczy.

Teraz musi pomyśleć o obiedzie. Spojrzała w kierunku stojącego na kominku antycznego zegara z połączanego brązu. Nie było go. Zbladła.

A więc się nie myliła. Ktoś tu był. Starając się nie wpaść znów w panikę, dokładnie przeszukiwała wzrokiem pokój. Poza zegarem nie było jeszcze figurki z dreźdeńskiej porcelany, pary starych świeczników i trzech miniaturowych tabakierok. Znikły z oszklonej witryny.

Pobiegła do jadalni. Tu także brakowało kilku cennych drobiazgów. Nie było motylka z ametystu tak małego, że mógłby zmieścić się w jej dłoni, a wartego prawdopodobnie kilka tysięcy dolarów, i kompletu solniczek pochodzących z okresu georgiańskiego.

Kiedy po raz ostatni widziała którykolwiek z tych przedmiotów?

Właściwie to zawsze spożywali z Brandonem posiłki na tarasie. Poprzedniego dnia, tydzień temu? Dwa tygodnie? Zaczął ją boleć żołądek.

Może wytłumaczenie było całkiem proste? Może Ewa zdecydowała się zabrać stąd te rzeczy? Na pewno. Julia poszła z powrotem do salonu, gdzie Brandon i Paul snuli plany na wielki wieczór.

- Pojedziemy wcześniej - powiedział do niej syn - to będziemy mogli porozmawiać z niektórymi graczami w szatni.

- Wspaniale. - Zmusiła się do uśmiechu. - Weź sobie coś do zjedzenia, później zajmiemy się twoją pracą domową.

- W porządku. - Wstał i uśmiechnął się do Paula. - Cześć.

- Lepiej usiądź - poradził Paul, gdy zostali sami. - Jesteś biała jak papier. Skinęła tylko głową.

- Zginęło z domu parę przedmiotów. Muszę od razu zadzwonić do Ewy.

Wstał i wziął ją za rękę.

- Jakich przedmiotów?

- Zegar, tabakierki - nabrała powietrza w obawie, że zacznie się jąkać. - Różne cenne rzeczy. Taśmy...

- Tak?

- Ktoś je poprzekładał. Ktoś... - wzięła długi, głęboki oddech. - Ktoś tutaj był.

- Pokaż mi te taśmy. Zaprowadziła go do gabinetu.

- Są pomieszane - powiedziała i otworzyła szufladę. - Zawsze układam je alfabetycznie. Posadził ją na krześle, a sam zaczął przyglądać się kasetom.

- Napracowałeś się - powiedział, zapamiętując nazwiska i daty. - Czy

jest jakaś szansa, że pracowałaś do późna i pomieszałaś je sama?

- Prawie żadna. - Zauważyła, że obrzucił panujący w pokoju bałagan powątpiewającym wzrokiem. - Wiem, że na to nie wygląda, ale jedyna rzecz, jaką utrzymuję w absolutnym porządku, to moje wywiady. Taki mam system pracy.

Przyjął to do wiadomości skinieniem głowy.

- Czy mógł się nimi bawić Brandon?

- To absolutnie niemożliwe.

- Tak mi się wydawało. - Głos miał spokojny, ale w jego oczach, gdy znów na nią spojrział, dostrzegła jakieś zagrożenie. - No dobrze, Julio, czy jest na tych taśmach coś, czego nikt nie powinien usłyszeć przed opublikowaniem?

Zachnęła się.

- Tak.

- Oczywiście nie powiesz mi nic więcej na ten temat. - Zamknął szufladę. - Czy zginęła któraś z tych właśnie taśm? - Nie. - Nagle jeszcze bardziej zbladła. Gwałtownym ruchem wyciągnęła z teczki dyktafon i wzięła pierwszą z brzegu kasetę. Po chwili w pokoju rozległ się cienki, nosowy głos.

- Moja opinia o Ewie Benedict? Ogromnie utalentowana aktorka i straszny babsztyl. Julia odetchnęła z ulgą, przyciskając stop.

- Alfred Kinsky - wyjaśniła. - Zrobiłam z nim wywiad w poniedziałek po południu. Reżyserował trzy spośród jej pierwszych filmów.

- Wiem, kto to jest - stwierdził krótko Paul.

Skinąwszy głową, włożyła taśmę na powrót do plastikowej kasetki,

ale nie odłożyła na miejsce.

- Bałam się, że ktoś mógł zniszczyć nagrania. Muszę jeszcze je wszystkie sprawdzić, ale... - Przesunęła ręką po włosach, rozluźniając spinki. - To nie miałoby sensu. Zawsze przecież mogę powtórzyć wywiad. Nie myślę. Zupełnie nie myślę - powiedziała do siebie, a następnie położyła taśmę i przycisnęła ręce do oczu. - Ktoś tu wszedł, żeby coś ukraść. Muszę zadzwonić do Ewy. I na policję.

Gdy sięgnęła po słuchawkę, Paul złapał ją za rękę.

- Ja do niej zadzwonię. Uspokój się. Idź i nalej sobie brandy. Potrząsnęła głową. Paul wystukał numer Ewy.

- Mnie również nalej i zostaw butelkę na wierzchu, Ewa też się napije.

Niezależnie od tego, jak bardzo nie znosiła porządkowania, miała tu masę roboty. Julia zatykała karafkę, gdy do salonu wszedł Paul.

- Już tu idzie. Sprawdziłaś swoje rzeczy osobiste?

- Biżuterię. Mam kilka rzeczy po matce. - Podała mu kieliszek z brandy. - Wszystko jest. Zamieszał brandy w kieliszku.

- To niedorzeczne, że czujesz się odpowiedzialna.

- Nie wyobrażasz sobie, jak się czuję. - Bez przerwy chodziła po pokoju.

- Julio, wiem, co sobie myślisz. Uważasz, że jesteś za to odpowiedzialna. Myślisz, że powinnaś była temu zapobiec. - Upił łyk. - Czy te śliczne ramiona nie męczą się za bardzo, dźwigając na sobie wszystkie problemy tego świata?

- Odczep się.

- Ach, wciąż zapominam. Julia sama daje sobie radę z

przeciwnościami losu.

Obróciła się na pięcie i pomaszerowała do kuchni. Usłyszał, jak mówiła coś do Brandona, a potem trzaśnięcie drzwi. Odesłała syna, żeby się poszedł bawić - domyślił się. Była poruszona, ale jak zawsze najpierw zatroszczyła się o dziecko.

Gdy wszedł do kuchni, stała z rękami zaciśniętymi na zlewozmywaku i wpatrywała się w okno.

- Jeśli martwisz się tymi brakującymi przedmiotami, to zapewniam cię, że są ubezpieczone.

- Nie o to chodzi.

- Masz rację, nie o to. - Odstawił kieliszek i zaczął masować jej zeszywniałe ramiona. - Chodzi o to, że ktoś naruszył twoją prywatność. To w końcu, dopóki tu jesteś, twój dom.

- Źle się czuję wiedząc, że ktoś mógł tu wejść, przejrzeć, co robię, wybrać parę kosztownych drobiazgów i tak sobie wyjść. - Odepchnęła się rękami od zlewozmywaka. - Idzie Ewa.

Ewa weszła szybkim krokiem, a zaraz za nią Nina.

- Co tu się dzieje, do diabła? Julia cała spięta opowiedziała jej możliwie krótko o swoim odkryciu.

- To skurwiel! - podsumowała zwięźle Ewa, przechodząc z kuchni do salonu. Zauważyła, co zginęło, i była zła. - Cholera, lubiłam ten zegar.

- Ewo, tak mi przykro... Machnęła niecierpliwie ręką, nie pozwalając Julii dokończyć przeprosin.

- Nino, sprawdź wszystko ze spisem. Paul, na miłość boską, nalej mi brandy. Ponieważ już to robił, podniósł tylko brwi. Wzięła kieliszek i upiła solidny haust.

- Gdzie jest chłopiec?

- Powiedziała mu, żeby poszedł się pobawić.

- To dobrze. - Znów się napiła. - Gdzie masz swój gabinet? Ewa pootwierała szuflady biurka, zanim Julia zdążyła coś jeszcze powiedzieć.

- Więc twierdzisz, że ktoś przeglądał taśmy.

- Nie twierdzę - rzekła spokojnie Julia. - Ja to wiem. Usta Ewy przebiegł leciutki uśmiech.

- Nie podniecaj się tak, dziewczyno. - Przesunęła palcem po taśmach.

- Ho, ho, ale z ciebie pracowita mrówka. Kinsky, Drake, Green - burg, Marilyn Day. Chryste, dopadłaś nawet Charlotte Miller!

- Czy nie po to właśnie mnie zatrudniłaś?

- Oczywiście, że po to. Starzy przyjaciele, starzy wrogowie - mruzczała. - Wszystko uporządkowane. Pewna jestem, że droga Charlotte była rozmowna.

- Prawie tak samo cię szanuje, jak nie cierpi.

Ewa rzuciła jej krótkie, ostre spojrzenie, a następnie roześmiała się na całe gardło i opadła na krzesło.

- Jesteś nieczułą jędzą, Julio. Na miły Bóg, lubię cię.

- Czuję to samo do ciebie, Ewo. Ale wracając do rzeczy, co teraz zrobimy?

- Hm. Nie masz tu żadnych papierosów, prawda? Nie wzięłam swoich ze sobą.

- Przykro mi.

- Trudno. Gdzie jest moja brandy, do cholery? Ach, Paul. - Uśmiechnęła się i poklepała go po policzku, a on się nachylił, żeby jej to ułatwić. - Jak to dobrze, że tu byłeś w momencie kryzysu.

Nie skomentował tej uwagi.

- Julia jest zmartwiona, że ktoś się włamał do domu i przeglądał jej rzeczy. To zrozumiałe, ale ona czuje się też odpowiedzialna, co może nie jest już takie zrozumiałe, że ukradziono różne przedmioty należące do ciebie.

- Nie bądź śmieszny. - Ewa machnęła ręką, a następnie usiadła wygodniej i zamknęła oczy, żeby się lepiej skupić. - Zapytamy strażników przy bramie. Może przyjeżdżali jacyś dostawcy, mogło być coś akurat naprawiane...

- Policja - przerwała Julia. - Trzeba zadzwonić na policję.

- Nie, nie. - Ewa zamieszała brandy w kieliszku, dalej snując plany. - Wydaje mi się, że możemy potraktować ten incydent z większą delikatnością niż policja.

- Ewa? - Nina stanęła w progu z kartką w ręku. - Myślę, że w przybliżeniu mam pojęcie.

- Tak?

- Trzydzieści, może czterdzieści tysięcy dolarów. Motylek z ametystu. - Patrzyła na nią zmartwiona. - Tak mi przykro. Wiem, że bardzo go lubiłaś.

- Masz rację. Victor dał mi go prawie dwadzieścia lat temu. Myślę, że dobrze będzie sprawdzić według spisu także u mnie. Chciałabym wiedzieć, czy może tam też coś się komuś przylepiło do palców. - Wypiła brandy i wstała. - Bardzo mi przykro, Julio. Paul dobrze zrobił, że mnie poinformował, jaka jesteś zmartwiona tym wszystkim. Zapewniam cię, że osobiście porozmawiam z ochroną. Nie cierpię, jak się zakłóca spokój moich gości.

- Czy mogę porozmawiać z tobą na osobności?

Ewa wyraziła gestem zgodę i przysiadła na krawędzi biurka. Julia zamknęła drzwi za Paulem i Niną.

- Przykro mi, Julio, że się martwiłaś - zaczęła Ewa. Jedną ręką stuknęła palcami o biurko, a drugą rysowała małe kółeczko na skroni. - Jeśli zdecyduję się na rozgłoszenie tego, to tylko z powodu wściekłości, że ktoś śmiał mi to zrobić.

- Przemyśl jeszcze raz, czy nie należy zawiadomić policji.

- Osoby publiczne nie mają wiele intymności. Ozdóbki za czterdzieści tysięcy dolarów nie są warte tego, żeby moja twarz umieszczona na pierwszych stronach wszystkich brukowców wałała się po supermarketach. Co innego, gdyby chodziło o romans z jakimś trzydziestoletnim kulturystą.

Julia otworzyła szufladę i wyjęła kasetę.

- Na tej taśmie mam twoje wspomnienia o Anthonym Kincadzie. Ktoś mógł je przegrać, Ewo. Ktoś mógł mu o tym powiedzieć.

- I...?

- On mnie przeraża. I boję się pomyśleć, co mógłby zrobić, próbując zapobiec przedostaniu się tej historii do wiadomości publicznej.

- Zostaw Tony'ego mnie, Julio. Nic mi nie może zrobić i nie pozwolę mu nic zrobić tobie. W dalszym ciągu nie jesteś przekonana? - Ewa podniosła lekko głos. - Nina, kochanie?

Nie minęło nawet dziesięć sekund, gdy otworzyły się drzwi: - Słucham, Ewo?

- Napiszesz list do Kincade'a. Znajdziesz jego obecny adres?

- Tak. - Nina przewróciła kartkę notatnika i zaczęła stenografować.

- Najdroższy Tony. - Ewa wolno złożyła palce jak do modlitwy. W jej oczach znów czaił się jad. - Mam nadzieję, że ten list zastanie cię w najgorszym zdrowiu. Ponieważ wiem, jak bardzo jesteś zainteresowany moim przedsięwzięciem, chciałam cię zawiadomić, że prace przy książce posuwają się szybkimi krokami. Prawdopodobnie wiesz o tym, że jej treść niepokoi kilka osób, niepokoi do tego stopnia, że jak dochodzą mnie słuchy, próbują mi w tym przeszkodzić. Tony, ty powinieneś wiedzieć najlepiej, że nie znoszę wszelkiej presji. Chcę zaoszczędzić ci kłopotów, a także sobie, w przypadku gdybyś był nierozsądny więc cię zawiadamiam, że poważnie rozważam propozycję wzięcia udziału w programie Oprah na temat mojej biografii. Jeśli usłyszę, że coś planujesz, kotku, to przyjmę tę propozycję i z przyjemnością mile zaintryguję publiczność niektórymi szczegółami z naszego pożycia. Wierzę, że trochę wstępnej reklamy w telewizji będzie sprzyjać sprzedaży książki. Ta sama co zawsze, Ewa. - Podniosła rękę. - To powinno sukinsyna doprowadzić do apopleksji. Nie będąc pewna, czy chce jej się śmiać, czy wyć, Julia także usiadła na biurku.

- Podziwiam... jeśli nie twoją strategię, to na pewno odwagę.

- Nie rozumiesz mojej strategii do końca. - Ewa ścisnęła Julię za rękę

- - Ale w końcu ją zrozumiesz. A teraz weź gorącą kąpiel z pianą, napij się wina i pozwól Paulowi zapakować się do łóżka. Wierz mi, to zdziała cuda.

Julia roześmiała się i potrząsnęła głową.

- Skorzystam tylko z dwóch pierwszych propozycji.

Ewa, ku zdziwieniu ich obydwu, objęła ją za szyję. Był to gest pocieszenia, ale także niewątpliwie uczucia.

- Moja kochana Julciu - czyż nie tak Paul cię nazywa? - kąpiel i wino może mieć każda. Przyjdź do mnie jutro o dziesiątej. Porozmawiamy.

- Jutro rano masz pierwszą przymiarke kostiumów do miniserialu - wtrąciła się Nina.

- Prawda. Umów się z Niną. - Ewa ruszyła w kierunku drzwi. - Ona zna moje życie lepiej ode mnie.

Nina poczekała, aż Ewa wyjdzie.

- Wiem, jakie to dla pani musi być przykre. Ale wystarczy jedno słowo i przeprowadzimy panią razem z Brandonem do głównego budynku.

- Nie, dziękuję. Jest nam tu dobrze. Nina uniosła cienkie brwi.

- Jeśli zmieni pani zdanie, proszę mnie zawiadomić. Czy tymczasem mogę coś dla pani zrobić?

- Nie. Doceniam pani propozycję, ale naprawdę czuję się już lepiej.

Nina wyciągnęła do Julii rękę.

- Niech pani zadzwoni, jeśli będzie się pani czuła nieswojo w nocy albo jeśli będzie pani chciała z kimś porozmawiać.

- Dziękuję.

- To tylko dwie minuty stąd - dodała Nina.

Gdy Julia została sama, uporządkowała taśmy. Nie była to wielka praca i nie musiała tego teraz robić, ale chciała się uspokoić. Następnie z pustym kieliszkiem Ewy poszła do kuchni. Po drodze poczuła apetyczny zapach. W drzwiach kuchni stanęła i oniemiała: oto przy dymiącej kuchence uwijał się Paul Winthrop.

- Co ty tu robisz?

- Gotuję obiad. Rotini z pomidorami i bazylią.

- Dlaczego?

- Ponieważ makaron jest dobry na cierpienia duchowe. Poza tym, nie możesz nie zaprosić mnie na obiad, który sam ugotowałem. - Na bufecie stała otwarta butelka burgunda. Paul nalał Julii do kieliszka - Napij się.

Trzymała kieliszek w obu dłoniach.

- Wiesz co, tak sobie myślę... Uśmiechnął się lekko. Miała zajęte ręce, więc wykorzystując sytuację, objął ją w pasie.

- O co chodzi? Mów, nie krepuj się. To takie wspaniałe, takie wspaniałe mieć przy sobie kogoś w takim momencie.

- Tak sobie myślę, czy potrafisz ugotować rotini z pomidorami i bazylią.

- Doskonale gotuję. - Nachylił się do Julii i westchnął. - Nie ruszaj się, rozlejesz wino. - Powoli ujął ją ręką z tyłu za szyję, tak że unieruchomił jej głowę, by nie mogła odwrócić od niego twarzy. - Uspokój się, Julciu. Pocałunek to jeszcze nie koniec świata.

- Chodzi o sposób, w jaki to robisz. Musnął wargami jej usta.

- Staram się doskonalić - powiedział niewyraźnie i wtulił twarz w zagłębienie jej szyi. - Powiedz mi, czy ty też czujesz taki wybuch namiętności, gdy to robię? - Ugryzł ją leciutko w ucho.

- Nie wiem. - Czuła jednak, jak jej kolana stają się miękkie. - Nie mam w tym praktyki. Ręka, którą trzymał ją z tyłu za szyję, zeszywniała na moment.

- Powiedziałaś dokładnie to, co powinnaś, żeby mnie urazić. Odsunął się i zaczął jej się przyglądać. Tęczówki oczu Julii stały się jeszcze bardziej szare i widać w nich było jakieś ciepło, które pochodziło od ukrytego gdzieś w głębi ognia. Czy to tylko jego wyobraźnia, czy naprawdę czuł bijący od niej ogień?

Szkoda - pomyślał Paul - cholerna szkoda, że mam skrupuły.

- Znów się zaróżowiłaś. Gdy się czymś denerwujesz, stajesz się blada jak ściana. Mężczyzna czuje się wtedy w obowiązku pomóc ci.

Znów poczuł pod palcami, że jej mięśnie się napięły.

- Nie potrzebuję żadnej pomocy.

- Co u pewnego rodzaju mężczyzn powoduje tylko tym większą chęć pomocy. Wrażliwość i niezależność - to lubią. Sam nie zdawałem sobie sprawy, jaka to piorunująca mieszanka.

Podnosząc do ust wino, starała się nadać swojemu głosowi lekki ton.

- Przynajmniej mam dzięki niej obiad. - Paul wyjął jej z dłoni kieliszek i postawił na blacie.

- Moglibyśmy oboje mieć dużo więcej.

- Możliwe. - Patrzyła mu prosto w oczy, które miały teraz wspaniały granatowoniebieski kolor. I znajdowały się tak blisko niej. Tak blisko, że mogła się w nich przejrzeć. Za blisko jednak, żeby mogła się długo zastanawiać. - Nie mam pewności, czy zniosłabym cokolwiek więcej.

Niezależnie czy to była prawda, czy nie, widział, że w to wierzyła.

- W takim razie będziemy musieli posuwać się etapami. Ponieważ takie wyjście wydawało jej się bardziej bezpieczne niż sensacje, których doświadczała do tej pory, nie protestowała.

- Tak mi się wydaje.

- Na następnym etapie ty całujesz mnie.

- Wydawało mi się, że już to zrobiłam.

Pokręcił przecząco głową. W tym, jak to zrobił, kryło się wyzwanie i nie było ono całkiem przyjazne.

- To ja pocałowałem ciebie.

Julia po chwili zastanowienia zdecydowała się zachować, jak przystało na osobę dorosłą. Osoba dorosła nie reagowała na każde rzucone w jej kierunku wyzwanie. Westchnęła.

Leciutko dotknęła ustami jego warg. W jednym momencie zdała sobie sprawę, że to etap dla niej niebezpieczny. Ale się nie wycofała. Jeszcze przez chwilę trzymała usta na jego ustach, czując przenikający ją dreszcz.

- Muszę zawołać Brandona. - Odsunęła się od Paula. Potrzebowała dużo czasu na przemyślenia przed przejściem do następnego etapu.

Michael Delrickio uprawiał orchidee w ogromnej szklarni, połączonej szklanym pasażem ze swoją fortecą na Long Beach. Hobby traktował bardzo poważnie; należał do miejscowego klubu ogrodniczego i nie tylko wnosił w udziale pieniądze, lecz także Wygłaszał odczyty na temat rodziny Orchidales. Jednym z jego największych sukcesów było wyhodowanie odmiany, którą nazwał Madonna.

Jest to kosztowne hobby, ale Delrickio był człowiekiem bardzo bogatym. Prowadził wiele legalnych przedsięwzięć i płacił należne z nich podatki, możliwe nawet, że większe niż inni o podobnych dochodach Nie chciał mieć żadnych kłopotów z urzędem skarbowym, żywił do tej instytucji szacunek.

Jego interesy rozciągały się na najróżniejsze branże - od transportu zaopatrzenia teatrów i restauracji, handlu nieruchomościami i sprzętem elektronicznym, w tym komputerami, po prostytucję, hazard i wymuszanie. Był właścicielem lub współwłaścicielem kilku sklepów z alkoholem, klubów i butików, miał również udziały w dochodach pewnego boksera wagi ciężkiej. W latach siedemdziesiątych, po pewnym oporze z jego strony ze względu na swoją osobistą niechęć do tego towaru, przedsiębiorstwo Delnckio Enterprise weszło w handel narkotykami. W tej dziedzinie osiągał ogromne zyski, co uważał za niefortunny znak czasów.

Był kochającym mężem, który swoje pozamałżeńskie afery miłosne traktował z dyskrecją, oddanym ojcem, wychowującym ósemkę potomstwa rzetelnie i konsekwentnie, i pobłażliwym dziadkiem, któremu z niezwykłą trudnością przychodziło odmówić czegokolwiek wnukom.

Nie należał do ludzi popełniających błędy, a jeśli już jakiś popełnił,

to się do tego przyznawał. Ewa Benedict była jednym z jego błędów. Kochał ją dziką, szaloną miłością, która go ośmieszała i spowodowała, że stał się niedyskretny. Nawet po upływie piętnastu lat od zakończenia ich romansu wciąż pamiętał. I wciąż na wspomnienie o niej czuł podniecenie.

Teraz, krzątając się przy orchideach, pielęgnując je i mówiąc do nich pieszczotliwie, czekał na Ewy siostrzeńca. Pomimo wszystkich swoich wad chłopak był w porządku. Delrickio pozwolił mu nawet spotykać się z jedną z jego córek. Oczywiście, nie pozwoliłby, żeby wyniknęło z tego coś poważnego. Jakaś hybryda to dobre, a nawet pożądane w ogrodnictwie, ale nie jeśli chodzi o wnuki.

Michael Delrickio wierzył we wzajemne przyciąganie się ludzi na zasadzie podobieństwa, co było jednym z powodów, dla których nie mógł sobie nigdy darować, że dał się Ewie zahipnotyzować. I jej, że go zahipnotyzowała.

A ponieważ zdawał sobie sprawę z tej samej wady u siebie, miał więcej cierpliwości do Ewy niż do niewartego siostrzeńca, niżby to dyktował interes.

- Ojciec chrzestny...

Delrickio wyprostował się nad trzema pająkowatymi orchideami. W progu stał młody Joseph. Był przystojnym, dobrze zbudowanym zwierzęciem; lubił podnosić ciężary i boksować w klubie sportowym, w którym Delrickio miał udziały. Joseph był synem jednej z kuzynek jego żony i pracował dla rodziny od prawie pięciu lat. Ponieważ chłopak, choć chętny i lojalny, nie grzeszył bystrością, praktykę odbył pod okiem jednego z osobistych adiutantów Delrickia.

Mięśniacy nie muszą być inteligentni, jedynie posłuszni.

- Tak ,Joseph.

- Jest tu Morrison.

- Dobrze.

Delrickio wytarł palce w fartuch, który zakładał do pracy przy kwiatach. Uszyła go jego najmłodsza córka i namalowała na białym materiale śmieszoną karykaturę tatusia - roześmiany Delrickio w jednej ręce trzyma łopatę, a drugą obejmuje seksowną orchideę o obfitych kobiecych kształtach, która oplata go swoimi długimi, damskimi nogami.

- Przeprowadź go tutaj. Widzę, że lepiej się już czujesz. - Był dobrym pracodawcą, dbał o swoich ludzi.

Joseph wzruszył ramionami zawstydzony faktem, że posiadał jakąś fizyczną ułomność.

- Nic mi nie jest.

- Wciąż jeszcze jesteś zakatarzony. Jedz więcej zup, niech ci je Teresa gotuje. Płyny, Josephie, płyny wypłukują trucizny. Zdrowie jest najważniejsze.

- Tak, ojcie chrzestny.

- I nie odchodź daleko, Josephie. Drake może potrzebować bodźca. Joseph uśmiechnął się, skinął głową i wyszedł.

Drake siedział w obszernym holu na wygodnym fotelu i bębnił palcami w kolana. Nie pomogło mu to uspokoić się, więc zaczął wyłamywać sobie palce. Jeszcze się nie pocił, a przynajmniej bardzo się nie pocił. Na podłodze u jego stóp stała teczka, w której miał siedem tysięcy dolarów. Drake przeklinał się, że tylko tyle. Po przehandlowaniu Ewy bibelotów miał piętnaście tysięcy. Rozumiał, że przy wymianie towaru na gotówkę został dokładnie obłupiony, ale tyle mu wystarczało.

To znaczy aż do momentu, gdy udał się na tor.

Był taki pewien, cholera, taki pewien, że za pomocą finezyjnej sztuczki piętnaście zamieni się w trzydzieści, a może nawet czterdzieści tysięcy. Na jakiś czas opuściło go napięcie. Wziął kartkę z typami i długo, dokładnie ją studiował. W domu miał już nawet przygotowaną chłodzącą się na tę okazję butelkę szampana, a pościel grzała mu seksowna brunetka.

Tymczasem zamiast wracać triumfalnie z wygraną, stracił tego, co zainwestował.

Ale wszystko będzie w porządku. Na pewno. Znów rozległ się trzask wyłamywanych palców. Poza tymi siedmioma tysiącami miał przecież w teczce trzy przegrane taśmy.

Jakie to było proste! Zabrał parę przypadkowych drobiazgów, do których Ewa nie była za bardzo przywiązana. Staruszka nie zapuszczała się do domku gościnnego częściej niż raz albo dwa razy w roku. A poza tym miała tak dużo różnych rzeczy, że nikt nie pamiętał, gdzie się wszystko znajdowało. Bardzo sprytnie zrobił, że zabrał ze sobą czyste kasety. Przegrałby nawet więcej, ale usłyszał czyjeś kroki...

Drake uśmiechnął się do siebie. Jeszcze lepiej się zabezpieczył. Ukrył się w schowku i obserwował, jak ta druga osoba przegląda i przesłuchuje taśmy. Może mu się to jeszcze kiedyś przydać.

- Jest gotów pana przyjąć - powiedział Joseph.

Drake podążał za nim z poczuciem wyższości. Zbiry! - myślał. Stary otaczał się zbirami. Maleńkie mózdzki i ogromne cielska odziane we włoskie garnitury, w których nie widać przytwierdzonych do ramienia kabur na rewolwery. Inteligentny mężczyzna łatwo przechytry takiego osiłka.

Szli do szklarni. Drake za plecami Josepha przewrócił oczami. Nie cierpiał szklarni, jej wilgotnego, ciepłego powietrza, sączącego się do wewnątrz światła dziennego i dżungli kwiatów, którym powinien okazać zainteresowanie. Wiedział, co go czeka, więc wchodząc przywołał na twarz uśmiech.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

- Ależ skądże. - Delrickio sprawdził palcem glebę. - Doglądam tylko moich pań. Cieszę się, że cię widzę, Drake. - Skinieniem głowy dał znać Josephowi, żeby się ulotnił. - Szybko przyszedłeś. To bardzo miłe.

- Doceniam, że zechciał pan spotkać się ze mną w sobotę.

Delrickio machnął tylko ręką. Chociaż zainstalował najlepszy system automatycznej kontroli temperatury, sprawdził jeden z sześciu rozmieszczonych po całym pomieszczeniu termometrów.

- Jesteś zawsze mile widziany w moim domu. Co mi przyniosłeś? Drake, zadowolony z siebie, postawił teczkę na stole. Otworzył.

a następnie się cofnął, żeby Delrickio mógł sprawdzić jej zawartość.

- Aha, trochę mi brakuje. - Uśmiechnął się jak mały chłopiec, który przyznaje się, że roztrwonil kieszonkowe. - Myślę, że te kasety wyrównają różnicę.

- Połowę.

- Tak myślisz? - Delrickio nie zadał sobie trudu przeliczenia pieniędzy w zamian za to zajął się studiowaniem niezwykle udanego okazu *Odontoglossum triumphans*. - Ile brakuje?

- Mam siedem tysięcy. - Drake poczuł mokro pod pachami i powiedział sobie, że to z powodu panującej w szklarni wilgotności.

- Więc według ciebie warte są tysiąc każda? Ja... Nie było łatwo je

przegrać. Ryzykowałem. Ale wiem, jak się pan nimi interesuje.

- Tak, interesuję się. - Delrickio bez pośpiechu przechodził od jednej rośliny do drugiej. - Więc pani Summers po kilku tygodniach pracy ma tylko trzy taśmy?

- Nie, ale więcej nie mogłem przegrać.

Delrickio dalej przechodził od rośliny do rośliny, oglądając każdą, mówiąc pieszczotliwie do swoich kochanych maleństw i besztając je.

- Dużo ma jeszcze?

- Nie wiem dokładnie. - Drake rozluźnił węzeł krawata i zwilżył usta.

- Może sześć albo siedem. - Pomyślał, że czas było improwizować. - Miała bardzo dużo spotkań, nie mieliśmy wiele czasu dla siebie, ale...

- Sześć albo siedem - przerwał mu Delrickio. - Aż tyle, a ty przynosisz mi tylko trzy i część pieniędzy. - Głos Delrickia stawał się coraz słodszy. Nie był to dobry znak. - Rozczarowałeś mnie, Drake.

- Naraziłem się, przegrywając te kasety. O mało mnie nie złapali.

- To, oczywiście, nie jest mój problem. - Westchnął. - Dostajesz kilka punktów jako zadatek. Wymagam jednak, żebyś dostarczył mi resztę kaset.

- Chce pan, żebym tam wrócił? Żebym znów się włamał?

- Drake, chcę mieć te kasety. Jak to zrobisz, to już twoja sprawa.

- Ale ja nie mogę tego zrobić. Gdybym został złapany, Ewa dostałaby moją głowę na półmisku.

- Sugerowałbym, żebyś nie dał się złapać. Nie rozczaruj mnie ponownie. Joseph. Joseph momentalnie stanął w drzwiach.

- Osilek odprowadzi cię do wyjścia, Drake. Odezwiesz się wkrótce, prawda?

Drake potaknął i znalazłszy się w pasażu, gdzie temperatura była znacznie niższa, odetchnął z ulgą. Delrickio kiwnięciem palca zatrzymał Josepha na moment.

- Daj mu skromną lekcję, ale żadnych śladów na twarzy. Lubię go. Drake z każdym krokiem odzyskiwał pewność siebie. Naprawdę nie było tak źle. Udało mu się starego przekonać i znajdzie jakiś sposób, żeby przegrać resztę kaset. Gdyby zdołał to zrobić dość szybko, możliwe nawet, że Delrickio zapomni o reszcie długu. Kiedy o tym pomyślał doszedł do wniosku, że jest cholernie sprytny.

Ku jego zaskoczeniu Joseph nagle wziął go za ramię i zepchnął ze ścieżki między grusze.

- Co, do cholery...

To było wszystko, co udało mu się z siebie wydobyć, zanim jego brzucha dosięgła pięść wielkości i wagi kuli do gry w kręgle. Zgiął się wpół i głuchy jęk wyrwał mu się z ust. Obawiał się, że w ślad za jękiem pójdzie śniadanie.

Joseph bił Drake'a beznamiętnie, metodycznie i skutecznie. Jedną ręką utrzymywał go w pozycji pionowej, a drugą grzmocił, uważając tylko, by się ograniczyć do wrażliwych na urazy organów wewnętrznych. Nerki, wątroba, jelita. Po nie więcej niż dwóch minutach, w czasie których słyszeć było tylko odgłosy walącej w ciało pięści i charczenie ofiary, Joseph skończył. Drake zwałił się bezwładnie na ziemię. Osilek zdawał sobie sprawę, że i tak żadne słowa na nic się nie zdadzą, więc odszedł w milczeniu.

Drake z trudem łapał oddech. Po twarzy płynęły mu gorące łzy. Nie znał wcześniej tego rodzaju bólu, bólu, który promieniował aż do czubków

palców. Zwymiotował pod kwitnącymi drzewami i popędzany strachem, że ktoś mógłby przyjść i znów go zbić, zmusił się do wstania i słaniając się na galaretowatych nogach, powłókł się do samochodu.

Paul stwierdził, że już nigdy nie powie, iż bycie rodzicem jest naturalną funkcją człowieka. To była niewiarygodnie ciężka, wyczerpująca i zawiła praca. Może się zabawić w tatusia na jeden wieczór, ale gdyby miał to robić przez połowę życia, wolałby przebiec trasę bostońskiego biegu maratońskiego na jednej nodze.

- Czy mogę... - Paul podniósł do góry brwi, zanim jeszcze Dustin zdążył dokończyć.

- Dziecko, jeśli zjesz coś jeszcze, pęknieś. Dustin z głośnym gulgotaniem pociągnął z ogromnej butelki colę.

- Nie jedliśmy jeszcze prażonej kukurydzy.

Jedyna rzecz, której jeszcze nie jedli - pomyślał Paul. Musieli mieć strusie żołądki. Spojrzał na Brandona. Chłopak trzymał w ręku czapkę z emblematem Lakersów i oglądał autografy, które zawodnicy złożyli na niej przed meczem. Mały się zaczerwienił, a potem uśmiechnął i z powrotem włożył czapkę na głowę.

- To najlepsza rzecz, jaka mi się w życiu zdarzyła - powiedział z taką prostotą i pewnością, jakie cechują mężczyzn przez krótki czas w życiu i tylko w dzieciństwie.

Kiedy to ostatnio dostałem od jakiegoś dziecka cukierka? - zastanawiał się Paul.

- No dobrze. Jeszcze tylko to jedno ustępstwo.

Przez drugą połowę śledzili akcję z rękami wymazanymi tuszczem. Wynik się wahał na korzyść to jednej, to drugiej drużyny, wywołując na

widowni i wśród zawodników wybuchy szału. Obok nich przeleciała jakaś czapka, ktoś odrzucił ją z powrotem, hałas rósł jak szum wzbierającej rzeki. Na boisku bójka pod koszem skończyła się wykroczeniem i wydaleniem zawodnika.

- Ciągnął go za ubranie! - krzyknął Brandon, rozsypując kukurydzę. - Widział pan? - Zniecierpliwiony wgramolił się nogami na siedzenie i stanął na nim. Na widowni grzmiało echo wycia i gwizdów. - Wyrzucili nie tego faceta!

Paul tak dobrze się bawił, obserwując reakcje Brandona, że przepychanka na boisku umknęła jego uwagi. Chłopiec skakał po siedzeniu, wyrzucając w powietrze proporzec Lakersów niczym tomahawk. Aż się spocił przekonany, że jego zawodnicy zostali skrzywdzeni.

- Cholera! - zaklął i ugryzł się w język, rzucając jednocześnie Paulowi niewinne spojrzenie.

- Hej, nie przejmuj się. Sam bym tego lepiej nie ujął.

Gdy już się uspokoili i skupili się na rzucie osobistym, Brandon delectował się swoim małym zwycięstwem. Powiedział „cholera” i został potraktowany jak mężczyzna. Był niesamowicie zadowolony, że nie ma tu jego matki.

Julia pracowała do późna. Przesłuchiwane taśmy wprowadziły ją w lata zaraz po wojnie, gdy w Hollywood świeciły najjaśniejsze gwiazdy, wśród których jak kometa pojawiła się Ewa, by zaćmić wszystkie inne swoim blaskiem. A według słów Charlotte Miller, pojawiła się, by jak ambitna i bezwzględna pirania zabawiać się pożeraniem konkurencji.

Nic dziwnego, że się nie kochały - pomyślała Julia i przycisnęła stop.

Charlotte i Ewa konkurowały wiele razy do tych samych ról, romansowały wiele razy z tymi samymi mężczyznami. Dwa razy w tym samym czasie pretendowały do Oscara.

Pewien szczególnie odważny reżyser zaangażował je kiedyś razem do filmu, którego akcja rozgrywała się w przedrewolucyjnej Francji. Prasa przez długi czas zabawiała czytelników opisami kłótni dotyczących zbliżeń, garderoby, fryzjerów, a nawet liczby ujęć dekoltów. Podczas gdy publiczność delectowała się szczegółami Wojny Cycków, film zbankrutował.

Krążyła plotka, że reżyser wciąż jeszcze był na kuracji psychiatrycznej. A obydwie aktorki od tamtej pory, oczywiście, nie rozmawiały ze sobą, za to dużo mówiły o sobie wzajemnie.

Niezły kawałek wiedzy o Hollywood, szczególnie że Charlotte, gdy Julia bardziej ją przycisnęła, nie odmówiła jednak Ewie fachowości. A jeszcze bardziej interesujący był fakt, że Charlotte Miller miała romans z Charliem Grayem.

Żeby odświeżyć pamięć, Julia jeszcze raz przesłuchała część taśmy z nagraniem rozmową z Charlotte.

- Charlie był wspaniałym mężczyzną, pełnym radości i entuzjazmu. - Gdy o nim mówiła, jej szorstki niski głos nabierał miękkości. Podobnie jak jej uroda, z upływem lat stał się on bardziej surowy, ale wciąż jeszcze brzmiał charakterystycznie i zachwycająco. - Był o wiele lepszym aktorem, niż sądzono. Brakowało mu tylko prezencji. W tych czasach i studia, i publiczność żądały, żeby aktor, którego obsadzano w głównej roli, olśniewał urodą. Oczywiście, przy Ewie się zmarnował.

Julia usłyszała chór szczekających psów i uśmiechnęła się. Charlotte

miała trzy szpice, które biegały jak oszalałe po jej ogromnym domu w Bel Air.

- Moje dzieciątka, moje słodkie dzieciątka - przemawiała do nich i cmokała Charlotte. Julia przypomniła sobie, jak karmiła trzy piszczące, futrzane kulki kawiozem z kryształowej miseczki na aubussońskim dywanie.

- Nie bądź taka żarłoczna, Lulu. Pozwól swoim siostronom też zjeść. Miła dziewczynka. Dobra. Mamusi dziecinka. A więc o czym to mówiłam?

- Mówiła pani o Charliem i Ewie. - Julia usłyszała nagrany na taśmie swój zduszony śmiech. Na szczęście Charlotte nic nie zauważyła.

- Tak, oczywiście. Kompletnie stracił dla niej głowę. Charlie absolutnie się nie znał na kobietach, a Ewa nie miała skrupułów.

Wykorzystała go, żeby załatwił jej próbne zdjęcia? i robiła mu nadzieje aż do momentu, gdy dostała rolę w Życ w pojedynkę, z Michaelem Torrentem. Jak pani sobie przypomina, grała w tym filmie awanturnicę i ta rola pasowała do niej jak ulał. - Prychnęła pogardliwie, karmiąc jednocześnie psy kawałkami wędzonego łososia. - Gdy ona i Michael zostali kochankami, Charlie był kompletnie załamany. I wtedy zaczęto łączyć wasze nazwiska?

- Byliśmy przyjaciółmi - odrzekła Charlotte skromnie. - Jestem szczęśliwa, mogąc powiedzieć, że miał możliwość wypłakać się na moim ramieniu i że pomogłam mu ocalić twarz, pełniąc przy jego boku różne funkcje i chodząc z nim na niektóre przyjęcia. Nie chcę powiedzieć, że Charlie nie podkochiwał się we mnie, ale chyba wydawało mu się, że ja i Ewa nie różnimy się od siebie. Co oczywiście nie było i nie jest prawdą.

Miał też wtedy trochę kłopotów finansowych, które zawdzięczał jednej ze swoich byłych żon. Żądała od Charliego strasznych pieniędzy, żeby ich dziecko było wychowywane na wysokim poziomie. A Charlie jak to Charlie - płacił.

- Wie pani, co się stało z tym dzieckiem?

- Nie, nie wiem. W każdym razie zrobiłam dla Charliego, co mogłam, ale gdy Ewa wyszła za Torrenta, tego już było dla niego za wiele.

- Zrobiła długą przerwę, a potem westchnęła. - Nawet swoją śmiercią Charlie pomógł Ewie w karierze. Wiadomość, że zabił się z miłości dla niej, znalazła się na pierwszych stronach wszystkich gazet i stworzyła legendę. Legendę Ewy jako kobiety, dla której mężczyźni zabijają się z miłości.

Legenda - myślała Julia. Mistyczka. Gwiazda. Ale książka nie była o tym. Była osobista, intymna i uczciwa. Wzięła pióro i napisała:

Ewa Kobieta

Tak - pomyślała Julia - taki będzie tytuł.

Siadła do maszyny. Zaczęła pisać i wkrótce była całkowicie pochłonięta historią która jak dotąd nie miała końca. Po ponad godzinie przerwała i jedną ręką sięgnęła po pepsi z wodą a drugą otworzyła szufladę. Przeglądała swoje notatki, chcąc sprawdzić jakiś szczegół. Mały kawałek papieru wypadł z notatek i wylądował na jej kolanach.

Los chciał, że kartka upadła zapisaną stroną na wierzch.

LEPIEJ WCZEŚNIEJ POMYŚLEĆ, NIŻ POTEM ŻAŁOWAĆ

Julia starała się całą siłą woli nie ulec strachowi. Te utarte aforyzmy były śmieszne, dziecinne nawet. Ktoś miał nie najlepsze poczucie humoru

Ale kto? Przecież przeglądała te notatki parę dni temu, po włamaniu.

Starając się uspokoić, zamknęła oczy i pocierała wilgotną szklanką o policzki. Wtedy po prostu nie trafiła na nią, to jedyne wytłumaczenie. Zostawiła ją ta sama osoba, która przeglądała taśmy.

Nie chciała uwierzyć, nie mogła znieść myśli, że ktoś tu wrócił już po tym, jak wzmocniona została ochrona. Po tym jak zaczęła, ilekroć wychodziła z domu, zamykać wszystkie okna i drzwi.

Nie. Julia wzięła kartkę i zgmiotła ją w garści. Była tam przez te wszystkie dni. Fakt, że na nią nie zareagowała, na pewno zniechęcił jej autora do dalszych działań.

Jednak nie mogła siedzieć tu sama w domu, gdy ciemność wdzierała się zewsząd oknami. Nie namyślając się długo, pobiegła na górę i włożyła kostium kąpielowy. Przypomniała sobie, że woda w basenie jest podgrzewana. Popływa trochę, poćwiczmy mięśnie i da odpocząć myślom. Narzuciła na ramiona postrzępiony płaszcz kąpielowy i założyła na szyję ręcznik.

Nad basenem unosiła się para. Julię wstrząsnął dreszcz, ale nabrała powietrza i zanurkowała. Płynąc przecinała powierzchnię wody ruchami rąk i wyobrażała sobie, że całe jej napięcie wyparowuje z niej i staje się tak samo nieistotne, jak unosząca się nad wodą para.

Po piętnastu minutach stanęła w płytkiej części basenu. Po chwili poczuła na mokrej skórze dotyk chłodnego powietrza. Aż syknęła przez zęby. Ale czuła się wspaniale. Śmiejąc się do siebie i pocierając ramiona, zaczęła wychodzić z wody, i nagle na jej głowie wylądował ręcznik.

- Wysusz się - zaproponowała Ewa. Siedziała przy okrągłym stoliku obok basenu. W ręku trzymała duży biały kwiat geranium, który urwała z ogrodu. Przed nią na stoliku stała butelka i dwa kieliszki. - Chodź się

napić.

- Nie słyszałam, jak przyszłaś. - Julia zamotała ręcznik na włosach.

- Zajęta byłaś biciem rekordu olimpijskiego. - Ewa powąchała kwiat i położyła na stole. - Nigdy nie słyszałaś o pływaniu dla relaksu?

Julia uśmiechnęła się, następnie wyprostowała i sięgnęła po płaszcz kąpielowy.

- W średniej szkole byłam w szkolnej reprezentacji. Zawsze płynęłam na ostatniej zmianie w sztafecie. I zawsze wygrywałam.

- Ach, współzawodnictwo. - Ewa nalewała do kieliszków szampana i uśmiechała się z aprobatą. - Wypijmy więc za zwyciężcę.

Julia usiadła i wzięła kieliszek.

- A kto wygrał? Usłyszała wybuch śmiechu.

- Och, Julio, tak cię lubię. Julia zadowolona dotknęła kieliszkiem kieliszka Ewy.

- Ja też cię lubię. Ewa zapaliła papierosa.

- No więc powiedz mi - wydmuchnęła dym, który rozplynał się ciemności - co spowodowało, że przyszłaś tutaj, by tak zawzięcie pływać?

Julia pomyślała przez moment o anonimie, ale zaraz porzuciła tę myśl. Tak łatwo było zepsuć nastrój. A poza tym, szczerze mówiąc, nie z powodu anonimu tu przyszła. Przyszła tu z powodu samotności, przygniatała ją panująca w domu pustka.

- W domu było zbyt cicho. Brandon wyszedł na cały wieczór.

- Słyszałam. - Ewa uśmiechnęła się podnosząc kieliszek. - Wpadłam na twojego syna wczoraj na korcie. Ma zadatki na doskonały serw.

- Ty... grałaś z Brandonem w tenisa?

- Och, taka improwizacja - powiedziała Ewa i skrzyżowała nogi w

kostkach. - Dużo bardziej wolę jego towarzystwo od maszyny, która strzela we mnie piłkami jak z armaty. Opowiedział mi, że panowie mają wielki wieczór. Nie musisz się martwić, możliwe, że Paul jest od czasu do czasu trochę szalony, ale nie pozwoli chłopcu się upić ani podrywać kobiet.

Julia roześmiała się, gdyby jej obawy nie były takie widoczne.

- Nie jestem przyzwyczajona, że nie ma go wieczorem w domu. To znaczy, zostaje czasem na noc u jakiegoś kolegi, ale...

- Ale nie z jakimś mężczyzną. - Ewa strząsnęła popiół do popielniczki w kształcie łabędzia. - Czy ktoś bardzo cię skrzywdził?

- Nie. - Julia przestała wpatrywać się smutno w kieliszek i wyprostowała ramiona. Ewa leciutko uniosła brwi.

- Kobieta, która naopowiadała w życiu tyle kłamstw, łatwo rozpoznaje, gdy ktoś kłamie. Czy nie czujesz, że udawanie cię niszczy?

Minęła dłuższa chwila. Julia wypła spory haust szampana.

- Myślę, że zapomnienie pomaga.

- Jeśli możesz zapomnieć. Ale jeśli masz na co dzień coś, co ci przypomina? Julia po dłuższym namyśle znów naląła sobie i Ewie szampana.

- Brandon wcale nie przypomina mi jego ojca.

- Jest ślicznym dzieckiem. Zazdroszczę ci. Niepokój, który Julia zaczynała czuć, zniknął.

- Wiesz co, wierzę ci.

- O tak, zazdroszczę. - Ewa podniosła się gwałtownie i zaczęła zrzucać z siebie jedwabne szmaragdowe spodnium, zostawiając jego części na kafelkowej posadzce. - Idę się wykąpać. - Stała naga, z

mlecznobiałą skórą błyszczącą w świetle gwiazd. Zgniotła papierosa. - Julio, bądź tak dobra i przynieś mi z domku jakieś okrycie. - Skoczyła na głowę do basenu.

Julia, rozbawiona i zaintrygowana, poszła po płaszcz kąpielowy. Wybrała długi, uszyty z grubego weluru w granatowym kolorze. Wręczyła go Ewie razem z ręcznikiem w tym samym kolorze, gdy aktorka wychodziła z basenu, otrząsając się z wody jak pies, bardzo rasowy pies.

- Nie ma nic lepszego od pływania nago w świetle gwiazd. - Przyjemnie ochłodzona i pełna animuszu wsunęła ramiona w rękawy. - Chyba tylko pływanie nago w świetle gwiazd z mężczyzną.

- Przykro mi, ale niezupełnie się z tym zgadzam. Ewa odetchnęła głęboko, opadła na fotel i sięgnęła po kieliszek.

- A jeśli chodzi o mężczyzn, Julio, niektórzy z nich nie są tacy najgorsi, wierz mi.

- Najgorsi może nie - zgodziła się Julia.

- Dlaczego nigdy nie mówisz o ojcu Brandona? Zręczne podejście - pomyślała Julia, ale nie chciało jej się reagować.

- By go chronić, choć nie był wart lojalności ani tego, by go chronić. Ale moi rodzice byli tego warci.

- A ty ich bardzo kochałaś.

- Kochałam na tyle, że nie chciałam ich bardziej ranić. Oczywiście, nie byłam w stanie zrozumieć, co musieli przeżywać, gdy siedemnastoletnia córka oznajmiła im, że jest w ciąży. Nigdy jednak nie krzyczeli ani nie wymyślali mi, nigdy mnie nie osądzali i nie obwiniali. Jeśli kogoś obwiniali, to siebie. Gdy zapytali mnie, kto jest ojcem, wiedziałam, że nigdy im tego nie powiem, bo to tylko rozjątrzyłoby ranę,

zamiast pozwolić jej się zbliżyć.

Ewa odczekała moment.

- Z nikim o tym nie rozmawiałaś?

- Nie.

- Mówienie o tym nie może już ich zranić, Julio. Jeśli istnieje ktoś, kto nie ma prawa osądzać postępków innej kobiety, to tym kimś jestem ja.

Julia nie spodziewała się, że Ewa jej to zaproponuje ani że sama będzie czuła taką potrzebę skorzystania z jej oferty. Zdała sobie sprawę, że i czas, i miejsce, i osoba są odpowiednie.

- Był prawnikiem - zaczęła. - To nie takie dziwne. Ojciec przyjął go do firmy zaraz potem, jak zdał egzaminy. Uważał, że Lincoln rokuje ogromne nadzieje w dziedzinie prawa karnego. I chociaż mój ojciec nigdy by się do tego nie przyznał, a nawet nigdy w pełni świadomie o tym nie pomyślał, zawsze chciał mieć syna, który przekazałby dalej jego nazwisko w sądownictwie.

I ten Lincoln właśnie mu do tego pasował.

- Och, cudownie mu pasował. Ambitny, a jednocześnie idealista, oddany i chętny do pracy. Ojciec ogromnie się cieszył, że jego protegowany szybko pnie się do góry.

- A ty? - zapytała Ewa. - Czy ciebie pociągała jego ambicja i idealizm? Julia zastanowiła się moment.

- Owszem. Pomagałam trochę ojcu przy pracach biurowych, gdy byłam w ostatniej klasie. Po szkole, wieczorami, w soboty. Rodzice byli rozwiedzeni. Tęskniłam do ojca i w ten sposób miałam nadzieję częściej go widywać. Ale zaczęłam częściej widywać Lincolna.

Uśmiechnęła się do siebie. Gdy teraz wracała do tego myślała, uznała,

że trudno potępiać młodą dziewczynę, która pragnie miłości i romantycznych wzruszeń.

- Był wyjątkowo przystojny. Elegancki. Wysoki blondyn, zawsze grzeczny i zawsze mający w oczach jakiś smutek.

Ewa się roześmiała.

- Nic tak nie działa na kobiety jak smutek w oczach mężczyzny. Julia zaskoczona usłyszała swój śmiech. To dziwne, ale zdała sobie sprawę, że coś, co wydawało się tragiczne, mogło okazać się po pewnym czasie wcale nie takie smutne.

- Myślałam, że to było jak z Byrona. - Znow się roześmiała. - I oczywiście, tym bardziej wzruszające i dramatyczne, że był ode mnie starszy. Czternaście lat.

Ewa wpatrywała się w nią szeroko otwartymi oczami.

- Na litość boską, Julio, powinnaś się wstydzić, że uwiodłaś tego biedaka. Siedemnastoletnia dziewczyna to zguba dla mężczyzny.

- Jeśli taka zacznie się kiedyś kręcić koło Brandona, to ją zastrzele. Ale... ja byłam zakochana. - Julia mówiła z przejęciem, i zdała sobie natychmiast sprawę, jakie to było niedorzeczne. - Był taki zachwycający, oddany i tak zasługiwał na miłość. Chociaż był żonaty - dodała. - Ale jego małżeństwo było już skończone.

- Oczywiście - powiedziała chłodno Ewa.

- Zaczął mnie prosić, żebym mu pomogła w tym i owym. Dostał od mojego ojca pierwszą naprawdę ważną sprawę i chciał się do niej dobrze przygotować. Nastąpiły wszystkie te długie spojrzenia znad zimnej pizzy i książek prawniczych. Przypadkowe dotknięcia ręki. Długie ciche westchnienia.

- Jezu, robi mi się gorąco. - Ewa podparła dłonią brodę. - Nie przerywaj.

- Pocałował mnie w bibliotece prawniczej, gdy studiowaliśmy razem sprawę Wheelwrighta.

- Romantyczny głupiec.

- Potem zaprowadził mnie na kanapę, taką ogromną, ciężką, skórzaną kanapę w kolorze starego wina. Mówiłam mu, że go kocham, a on mi mówił, że jestem piękna. Nie przyszło mi wtedy do głowy, że to nie to samo. Kochałam go, a on myślał, że jestem piękna. Robiono już gorsze głupstwa z mniej wzniosłych powodów. - Julia wypła шамpana.

- Kto kocha, zwykle cierpi.

- On na swój sposób też zapłacił. - Nie zaprotestowała, gdy Ewa znów naląła do kieliszków шамpana. Tak dobrze, tak cholernie dobrze było siedzieć wieczorem w ogrodzie, trochę za dużo wypić i rozmawiać z kimś potrafiącym rozumieć. - Przez tydzień codziennie kochaliśmy się na tej wielkiej, paskudnej kanapie. Tydzień w życiu człowieka to tak krótko, naprawdę krótko. A potem oznajmił mi bardzo uprzejmie i bardzo szczerze, że postanowili z żoną spróbować jeszcze raz. Zrobiłam mu karczemną awanturę. Strasznie go wystraszyłam.

- No i dobrze.

- Miałam satysfakcję, ale na krótko. Przez następne parę tygodni nie przychodził do biura, był zajęty sprawą. Oczywiście, wygrał ją i zaczął być sławny, a mój ojciec chodził naokoło z cygarem, jakby był dumny z syna. Więc kiedy odkryłam, że to nie było po prostu opóźnienie miesiączki ani grypa, ale że jestem w ciąży, nie poszłam z tym do ojca ani do matki. Poszłam do Lincolna, któremu żona, z którą właśnie świeżo się pogodził,

także oznajmiła, że urodzi mu słodkie maleństwo.

Ewa poczuła w sercu ukłucie, ale powiedziała po prostu, jakby stwierdzając fakt:

- Pracowity chłoptys.

- Owszem, bardzo. Zaproponował, że zapłaci za zabieg. Nie przyszło mu do głowy, że chciałabym mieć to dziecko. W rzeczywistości ja też o tym nie myślałam. I gdy przekonywał mnie, jak ten drażliwy, mały problem może zaważyć na jego dobrze zorganizowanym życiu, zdałam sobie sprawę, że wcale nie byłam w nim zakochana. W końcu zdecydowałam się i powiedziałam rodzicom o ciąży. Cały czas się denerwowałam, czy wskażę na niego palcem. To dla mężczyzny, który pomógł niewinnej, lecz chętnej dziewczynie stać się kobietą, prawie wystarczająca kara.

- Wątpię, czy wystarczająca. - Ewa potrząsnęła głową. - Ale ty masz Brandona i to, wydaje mi się, jest sprawiedliwe.

Julia uśmiechnęła się. Tak - pomyślała. - To był właściwy czas, właściwe miejsce i właściwa osoba.

- Wiesz, Ewo, też spróbuję popływać bez niczego, zanim pójdę do domu. Ewa poczekała, aż Julia zdjęła kostium i wskoczyła do wody, i dopiero wtedy z jej oczu popłynęły łzy. Wytarła je ręką, zanim ktokolwiek mógł zobaczyć w świetle gwiazd, że płacze.

Już wysuszona i rozgrzana Julia usiadła przed telewizorem, by obejrzeć wieczorne wiadomości. Dom był tak samo pusty wcześniej, zanim poszła na basen, ale nie czuła się już w nim tak nieswojo. Nieważne, czy stanie się bardziej sławna po tej książce, zawsze będzie Ewie wdzięczna za tę godzinę spędzoną razem nad wodą.

Już nie czuła tego straszego napięcia mięśni szyi i kręgosłupa. Czuła się wypoczęta i oczyszczona, mogłaby zamknąć tylko oczy i odpłynąć w sen.

Ale gdy usłyszała nadjeżdżający samochód, podskoczyła i mocno zabiło jej serce. Przez okno wdarły się i przetoczyły po ścianach pokoju światła reflektorów. Jeszcze nie usłyszała dźwięku otwieranych i zatraskiwanych drzwiczek, a już sięgnęła po słuchawkę. Z palcami gotowymi do wystukania numeru 911 wyjrzała przez żaluzje. Roześmiała się nerwowo, widząc studebakera Paula. Zdołała się opanować i otworzyła drzwi.

Brandon spał z nosem wtulonym w ramię Paula. Julia, widząc w blasku lampy nad frontowymi drzwiami mężczyznę ze śpiącym bezpiecznie w jego ramionach dzieckiem, przez chwilę poczuła jakąś tęsknotę, trudną do określenia potrzebę.

- Jest wykończony - powiedział Paul. - Mam jeszcze parę rzeczy w samochodzie. Przynieś je, a ja zaniosę chłopca na górę.

- Dobrze. Pierwsze drzwi na lewo. - Lekko drżąc ruszyła do samochodu. Te „parę rzeczy” to były trzy zwinięte plakaty, proporczyk, reprezentacyjna koszulka NBA, kolorowy program i pamiątkowy kubek pełen odznak klubowych, długopisów i łańcuszków do kluczy. Gdy już to wszystko pozbierała, poczuła unoszącą się w samochodzie lekką woń Wymiotów zmieszaną z zapachem gumy do żucia. Pokręciła głową i wróciła do domu. Paul był już na dole.

- Nie było łatwo, co? Wsunął ręce do kieszeni i zachnął się.

- Sterroryzowali mnie. Jeśli cię to interesuje, wygraliśmy 143 do 139.

- Gratulacje. - Złożyła trofea Brandona na kanapie. - Kto choro wał?

- Przed matką nic się nie ukryje. Dustin. Gdy otwierałem samochód, powiedział: „Hurra, to był dzień!” czy coś w tym stylu i zwymiotował sobie na buty. Zanim dojechaliśmy do jego domu, był już prawie zdrow.

- A Brandon?

- Ma żołądek jak struś.

- A ty? Wydał krótki, z głębi serca płynący jęk i opadł na schody.

- Napiłbym się czegoś.

- Nalej sobie. Pobiegnę zająrzeć do Brandona. Paul złapał ją za rękę.

- Nic mu nie jest.

- Sprawdź - odrzekła i poszła.

Brandon leżał nakryty i na głowie miał czapkę. Julia zajrzała pod kołdrę i zobaczyła, że Paul zadał sobie trud i zdjął mu buty i dzinsy. Zeszła na dół. Paul trzymał w rękach dwa kieliszki wina.

- Pomyślałem, że nie będziesz kazała mi pić samotnie. - Podał jej kieliszek. - Za macierzyństwo. Masz mój dozgonny szacunek.

- Dali ci do wiwatu, co?

- Osiem razy. - Pociągnął łyk. - Właśnie tyle razy dwaj dziesięcioletni chłopcy potrzebują iść do ubikacji w czasie jednego meczu koszykówki.

Roześmiała się i usiadła na kanapie.

- Nie mogę powiedzieć, bym żałowała, że mnie tam nie było.

- Brandon mówił, że nieźle znasz się na baseballu. - Przesunął łupy na brzeg kanapy i usiadł obok niej.

- Nieźle.

- Może pójdziesz z nami na mecz Dodgersów?

- Pomyślę o tym, jeśli wciąż jeszcze tu będziemy.

- Już niedługo kwiecień. - Przerzucił rękę przez oparcie kanapy i bawił się włosami Julii. - A życie Ewy było długie i obfitowało w wydarzenia.

- Tak mi się wydaje. A jeśli już mówimy o książce, to chciałabym możliwie najszybciej przeprowadzić z tobą wywiad.

Jego palce wędrowały po jej włosach aż do szyi.

- Przyjdź do mnie, powiedzmy, jutro wieczorem. Zjemy kolację i podyskutujemy. Poczwała skręcanie w żołądku; częściowo ze strachu, częściowo z po - Zawsze uważałam, że o interesach należy rozmawiać w atmosferę interesów.

- Łączy nas coś więcej niż interesy, Julio. - Wyjął jej z ręki kieliszek i postawił go obok swojego. - Pokażę ci coś.

Zanim to zrobił, oparła mu obydwie ręce na piersiach.

- Robi się późno, Paul.

- Wiem. - Podniósł jej dłoń i palcami muskał swoje usta. - Uwielbiam patrzeć, jak jesteś poruszona, Julio. - Przesuwał językiem w tę i z powrotem po jej dłoni. - W twoich oczach widać rozgrywającą się w tobie walkę między tym, co sprawia ci przyjemność, a tym, co jest dla ciebie najlepsze...

- Wiem, co jest dla mnie najlepsze. Gdy zacisnęła pięść, zadowalał się drażnieniem zębami kostek jej dłoni. Uśmiechnął się.

- A czy wiesz, co sprawia ci przyjemność? To - pomyślała. - Ogromną.

- Nie jestem dzieckiem, które robi tylko to, co lubi. Biorę pod uwagę konsekwencje.

- Jest parę przyjemności wartych poniesienia konsekwencji. - Ujął jej

twarz w obie ręce. Widząc jego niecierpliwość, czuła tylko tym większy do niego pociąg. - Czy ty myślisz, że prześladowuję tak każdą kobietę, która mi się spodoba?

- Nie mam pojęcia.

- To pozwól, że ci powiem. - Odgiął jej głowę do tyłu tak brutalnie, że zaskoczyło ją to i podnieciło jednocześnie. - Działasz na mnie, Julio. Nie jestem w stanie sobie z tym poradzić ani nie mogę tego zmienić. Więc zdecydowałem, że nie będę już więcej próbować. Muszę się z tym pogodzić.

Jego usta znajdowały się obok jej ust. Opadła z sił. Czuła, jak zostaje wciągnięta w coś, czego się obawiała.

- Ja też mam chyba coś do powiedzenia.

- Masz rację. - Językiem wodził dookoła jej ust. Zaczęła drżeć. - Oboje wiemy, że gdybym teraz się nie wycofał, kochalibyśmy się do rana.

Chciała zaprzeczyć ruchem głowy, ale położył usta na jej ustach. Miał rację, absolutną, całkowitą rację. Tak bardzo lubiła smak jego ust.

- Pragnę cię, Julio, i w taki czy inny sposób będę cię mieć. Wolałbym jednak nie być zmuszony uciekać się do podstępów. Jej oddech stawał się zbyt szybki, a pożądanie nie do zniesienia.

- Czy nie liczy się to, co ja wolę?

- Gdyby to była prawda, już bylibyśmy kochankami. To, co do ciebie czuję, jest niebezpieczne i trudne do określenia. Bóg jeden wie, co się stanie, kiedy nad tym nie zapanuję.

- Czy jesteś ciekaw, jak ja się czuję?

- Dużo o tym myślałem, może nawet za dużo. Musiała się od niego odsunąć, i to szybko. Była wdzięczna, że nie przeszkodził jej wstać.

- Ja także dużo myślałam o tej sytuacji i postanowiłam, że od samego początku powinnam być uczciwa. Zadowolona jestem ze swojego życia. Bardzo ciężko pracowałam, żeby mój syn miał to, co uważam dla niego za najlepsze. Nie będę tego narażać dla nikogo ani dla niczego.

- Nie rozumiem, w jaki sposób związek ze mną zagrażałby Brandonowi.

- Możliwe, że wcale by nie zagrażał, ale nie mogę być tego pewna. Dokładnie rozważałam wszystkie za i przeciw. Przypadkowy seks nie wchodzi w grę.

Paul wstał i wziął ją w ramiona. Gdy spojrzał na nią, znów nie była już taka pewna swego.

- Czy to jest przypadkowe, Julio? - zapytał, potrząsając nią. - Czy to jest coś, co da się do końca rozważyć i pozwoli podjąć jedynie słuszną decyzję?

Wściekły wypuścił ją i złapał kieliszek. Nie w ten sposób zamierzał zacząć czy też skończyć wieczór z nią spędzony. Wcześniej zawsze tak łatwo mu przychodziła kontrola nad sobą. Obawiał się, że to już nigdy nie będzie proste, nie z Julią.

- Nikt mnie nie zmusi, żebym coś czuła ani żebym miała romans.

- Masz całkowitą rację. Tym razem jeszcze cię przeproszę. - Uśmiechnął się już trochę spokojniejszy. - Zdziwiło cię to, co? To może być najlepszy sposób na ciebie, Julciu. Jeśli ktoś cię czymś zaskoczy, nie bronisz się. - Poglaskał ją palcem po bladym policzku. - Nie chciałem cię przestraszyć.

- Nie przestraszyłeś mnie.

- Śmiertelnie cię przestraszyłem, czego zresztą zwykle nie robię, w

stosunku do kobiet. Jesteś inna - powiedział cicho. - Może to jest właśnie to, z czym próbuję sobie poradzić. - Całował delikatnie jej palce. - Przynajmniej pójdę do domu pewien, że pomyślisz o mnie tego wieczoru.

- Ponieważ będę jeszcze godzinę pracować obawiam się, że nie.

- Och, pomyślisz o mnie - powiedział, idąc w kierunku drzwi. - będziesz do mnie tęsknić. Gdy zamknął za sobą drzwi, prawie się uśmiechnęła. Cholera, najgorsze, że miał rację.

Tak dobrze było znów zaprząć się do pracy. Nic skuteczniej nie pobudzało Ewy do działania niż kręcenie filmu. Nawet zajęcia poprzedzające produkcję stanowiły długą i niesamowicie podniecającą grę wstępną, która prowadziła do swojej kulminacji przed kamerą.

Ten rodzaj uprawiania miłości wymagał setek ludzi. Ewie rozpoznawanie znajomych twarzy sprawiało przyjemność. Ludzie odpowiedzialni za poszczególne odcinki pracy i za sprzęt, specjaliści od dźwięku, a nawet wszyscy asystenci asystentów... myślała o nich wprawdzie nie jak o rodzinie, ale jak o uczestnikach tej samej orgii, orgii pracy, która, dobrze pokierowana, mogła przynieść wyjątkową satysfakcję.

Zawsze była cierpliwa i pomagała obsłudze technicznej, jeśli tylko nie byli zbyt opieszali, wiedzieli, co robią, i nie byli leniwi. Przez te pół wieku łatwość współżycia oraz fakt, że nie wynosiła się nad innych, pozyskiwały jej uczucia ekip, z którymi pracowała.

Szanowała swój zawód i nie narzekała, przesiadując godzinami u fryzjera czy wizażystów. Nie cierpiała, jak ktoś jęczał. Nigdy nie spóźniała się na przymiarki kostiumów ani na próby. Kiedy to było konieczne, a często było, długo stała w oślepiającym słońcu albo trzęsła się na deszczu, powtarzając ujęcia.

Niektórzy reżyserzy uważali, że sprawiała trudności, ponieważ nie była powolną marionetką, tańczącą za pociągnięciem sznurkami. Kwestionowała pomysły, dyskutowała o nich, obrażała innych oraz stawiała sobie i innym wyzwania. Jak sama oceniała, czasem miała, a czasem nie miała racji. Ale nie było takiego reżysera, który by szczerze powiedział, że nie jest profesjonalistką. Do pracy Ewa była pierwsza.

Zwykle to ona pierwsza przeczytała książkę, pamiętając dokładnie swoje kwestie, a kiedy zapalono światła i zaczynały się kręcić kamery, przeistaczała się w graną Przez siebie postać z taką łatwością, z jaką kobieta wślizguje się do wanny pełnej piany.

Teraz, po prawie tygodniu zwoływanych w ostatniej chwili spotu zmian w scenariuszu, sesji zdjęciowych i przymiarek, chciała, żeby nareszcie się zaczęło. Pałac w milczeniu, czekała, aż skończą prace przy jej peruce. Tego dnia miała być próba kostiumowa sceny - Marilou, gra na przez Ewę, spotyka na balu Roberta, którego grał Peter Jackson.

W związku z konfliktem na tle kalendarza zdjęciowego wcześniejsze ujęcia robił dubler Jacksona. Ewa wiedziała jednak, że aktor jest już w studiu, bo słyszała, jak obecne na próbie kobiety szeptały o nim między sobą.

Gdy wszedł na plan, zrozumiała, dlaczego plotkowały. Bijąca z ekranu zmysłowość była jego nieodłączną cechą jak kolor oczu. Smoking doskonale uwydatniał szerokie ramiona aktora. Ponieważ scenariusz wymagał, żeby w znacznej części filmu pokazywał się bez koszuli, Ewa miała nadzieję, że pod jedwabiem krył się nietuzinkowy tors. Gęste blond włosy dodawały Jacksonowi chłopięcego wdzięku. A jasne, opatrzone ciężkimi powiekami oczy dodawały mu uroku.

Ewa wiedziała z jego życiorysu, że ma trzydzieści dwa lata. Po uważnym przyjrzeniu się stwierdziła, że to może być prawda.

- Pani Benedict. - Zatrzymał się obok niej. Miał łagodny głos i gładkie maniery. - Miło mi panią poznać. Jestem zaszczycony, że mam możliwość pracować z panią.

Wyciągnęła do niego rękę i nie była rozczarowana, gdy podniósł ją

do ust. Łajdak - pomyślała i uśmiechnęła się. Czas spędzony w Georgii może się okazać wcale nie taki męczący.

- Zrobił pan parę interesujących filmów, panie Jackson.

- Dziękuję. - Uśmiechnął się, a Ewa pomyślała: O tak, łajdak. Każda kobieta musi mieć takiego chociaż raz w życiu.

- Muszę się z czegoś pani zwierzyć. Gdy dowiedziałem się, że przyjęła pani rolę Marilou, szarpały mną mieszane uczucia. Z jednej strony ekstaza, z drugiej strach. Wciąż jeszcze czuję się rozdarty.

- Zawsze przyjemnie jest trzymać mężczyznę rozdartego pomiędzy ekstazą i strachem. Niech mi pan powie... - wzięła papierosa i zastukała nim lekko o stolik przed lustrem - ...czy jest pan na tyle dobry, by przekonać widownię, że ambitny, pełen męskości mężczyzna może zostać uwiedziony przez blisko dwa razy starszą kobietę?

Wciąż nie spuszczać wzroku z jej oczu, wziął paczkę zapalek, zapalił jedną, poczekał, aż się rozpali, i nachylił się do Ewy blisko, żeby podać jej ogień.

- Pani Benedict - nad małym płomieniem miał utkwiony w nią wzrok - to nie będzie wymagało najmniejszego wysiłku.

Poczuła ukłucie w sercu i prawie zwierzęce podniecenie. - Ma pan swoje metody, prawda, kotku? - Oczywiście. - Wyrzucił zapalną.

Ewa wróciła do domu zmęczona fizycznie, ale nie psychicznie. Ilekroć czuła zwiastujące zbliżający się romans mrowienie, krew szybciej w niej krążyła. Była pewna, że Peter Jackson będzie interesującym i pełnym pomysłów kochankiem.

- Nino, kochanie! - zawołała, wchodząc na schody. - Powiedz kucharzowi, żeby przygotował mi coś z ciemnego mięsa! Czuję się jak

ludożerca.

- Chcesz, żeby ci przynieść na górę?

- Jeszcze nie wiem. - Ewa podniosła wyczekująco brwi, widząc wchodzącą Dorothy Travers.

- Pan Flannigan - powiedziała Travers. - Czeka w saloniku. Pił. Ewa zawahała się przez moment, a potem ruszyła po schodach na górę.

- Nino, niech kucharz przygotuje dwie porcje mięsa. Weźmiemy do saloniku. I napal, proszę, w kominku.

- Oczywiście.

- Powiedz Victorowi, że zaraz do niego przyjdę. Potrzebowała prawie godziny, żeby się przygotować na ewentualne kłopoty. Z Victorem zawsze wiązały się kłopoty.

Victor Flannigan od lat był żonaty. Nie mógł, czy też może nie chciał opuścić żony. Przez cały ten czas Ewa staczała z nim boje, gniewała się i płakała, by w końcu zaakceptować tę barierę nie do przekroczenia, jaką było stanowisko Kościoła Victora w sprawie małżeństwa. Nie była w stanie rozstać się z tym mężczyzną, który jak żaden inny powodował, że przez niego płakała.

Bóg jeden wie, że próbowałam - pomyślała Ewa, wciągając na siebie jedwabną suknię w szkarłatnym kolorze. Wychodziła za mąż za innych mężczyzn, zmieniała kochanków. Nic nie pomagało. Z odchyłoną do tyłu głową i zamkniętymi oczami długo spryskiwała perfumami szyje.

Należała do Victora Flannigana od momentu, kiedy po raz pierwszy go zobaczyła. I tak już będzie aż do śmierci. Bywały w życiu gorsze rzeczy.

Zeszła do saloniku. Victor ze szklanką whisky w ręku chodził od

ściany do ściany. Był wyniosły i stylowy. Ewa uważała, że tylko u mężczyzn, którym brakuje stylu, wyniosłość jest nie do zniesienia.

Mógł wejść na górę i tam, w sypialni opowiedzieć Ewie o tym, co go tak gnębiło. Ale Victor zawsze, bez proszenia go o to, szanował jej prace i gdy go o to prosiła - także jej prywatność.

- Powinna była się spodziewać, że wylądujesz pod moimi drzwiami. - Mówiła łagodnym głosem, w którym nie słyhać było krytyki.

- Jutro za to zapłacę. - Chociaż alkohol palił go w gardle jak ogień wiedział, że będzie pił jeszcze więcej. - Irlandzkie geny, Ewo. Wszyscy Irlandczycy kochają swoje matki i szklankę pełną whisky. Moja matka nie żyje, niech spoczywa w spokoju. Ale zawsze jest jeszcze whisky. - Wyjął papierosa, ponieważ zmuszało go to do odstawienia na moment szklanki z alkoholem.

- Przepraszam, że kazałam ci czekać. - Podeszła do baru i otworzyła lodówkę. Po chwili namysłu zdecydowała się otworzyć dużą butelkę szampana. Zanosilo się na ciężki wieczór. - Chciałam zmyć z siebie wszystkie trudy dnia.

Victor obserwował, jak Ewa wprawnymi ruchami otwiera butelkę. Korek wyskoczył z tłumionym trzaskiem.

- Ewo, wyglądasz ślicznie. Wdzięcznie, seksownie i zarozumiale.

- Bo jestem wdzięczna, seksowna i zarozumiała. - Uśmiechała się napełniając pierwszy kieliszek. - Czy nie dlatego właśnie mnie kochasz?

Skrzywił się i stanął przodem do kominka. Wyobrażał sobie, że w płomieniach zobaczy swoje życie, przesuające się mu przed oczami jak film. Prawie w każdej klatce tego długiego filmu była Ewa.

- Chryste, kocham cię. Bardziej niż jakikolwiek zdrowy mężczyzna

powinien kochać kobietę. Gdybym miał popełnić morderstwo, żeby cię mieć, zrobiłbym to bez zastanowienia.

Nie niepokoiło ją to, że pił, ale jego rozpaczliwy ton, o którym wiedziała, że nie ma nic wspólnego z jego irlandzkimi genami ani irlandzką whisky.

- O co chodzi, Victorze? Co się stało?

- Znow zabrali Muriel do szpitala. - Gdy pomyślał o żonie, znow sięgnął po szklanę i butelkę.

- Przykro mi. - Ewa położyła rękę na jego dłoni, nie żeby przestał o tym myśleć, ale żeby go pocieszyć, tak jak to zawsze robiła i jak zawsze będzie to robić. - Wiem, jakie piekło przechodzisz, ale nie możesz ciągle się obwiniać.

- Nie mogę? - Z desperacją nalał sobie whisky i natychmiast wypił, nie czując przy tym żadnej przyjemności. Ewa wiedziała, że chce się upić. Musi się upić. Niezależnie od tego, jak się będzie czuł następnego dnia. - Wciąż mnie obwinia, Ewo, i dlaczegóż by nie miała tego robić? Gdybym zamiast jechać do Londynu kręcić ten pieprzony film, był przy niej kiedy zaczęła rodzić, wszyscy bylibyśmy dzisiaj wolni.

- Minęło prawie czterdzieści lat - odrzekła Ewa ze zniecierpliwieniem - - Czy to nie wystarczająca pokuta dla każdego Boga i każdego Kościoła? A gdybyś nawet był przy niej, i tak nie ocaliłbyś dziecka.

- Nigdy nie będę miał tej pewności. - To dlatego nigdy się z tego nie rozgrzeszył. - Leżała tam całe godziny, zanim udało jej się zadzwonić po pomoc. Do wszystkich diabłów, Ewo, przede wszystkim nigdy nie powinna była zająć w ciąży, nie w jej stanie zdrowia.

- Sama o tym zdecydowała. Zresztą to stara historia.

- To początek wszystkiego... a może koniec. Utrata dziecka całkiem ją załamała i psychicznie stała się tak samo słaba jak fizycznie. Muriel nigdy nie otrząsnęła się po stracie dziecka.

- Ani nie pozwoliła tobie się otrząsnąć. Przepraszam, Victorze, ale obserwując, jak powoduje, że cierpisz za coś, na co nie miałeś wpływu, cierpię razem z tobą i jestem na nią wściekła. Wiem, że Muriel nie jest zdrowa, ale uważam, że jej choroba nie jest wystarczającym wytłumaczeniem, by niszczyć twoje życie. I moje - dodała Ewa gorzko. - Na litość boską, moje też.

Spojrzał na nią smutno swoimi szarymi oczami, widząc w jej oczach ból i żal z powodu tych wszystkich straconych lat.

- Silnej kobiecie trudno jest współczuć słabej.

- Kocham cię i nienawidzę jej za to, co ci zrobiła. Tobie i mnie. - Potrząsnęła głową, zanim mógł coś powiedzieć. Znow przykryła ręką jego dłoń. Wielokrotnie o tym mówili. Nie było sensu znow tego roztrząsać. - Jakoś przeżyję. Dotąd mi się to udawało i dam sobie radę dalej. Ale zanim umrę, chciałabym zobaczyć, że ty jesteś szczęśliwy. Naprawdę szczęśliwy.

Nie był w stanie odpowiedzieć, ścisnął tylko jej rękę, czerpiąc z tego uścisku siłę. Odetchnął kilka razy głęboko, zanim powiedział jej o najgorszej ze swoich obaw.

- Nie ma pewności, czy tym razem wyjdzie z tego. Wzięła Seconal.

- O Boże! - Myśląc tylko o tym, jak on się musiał czuć, objęła go i przytuliła. - Tak mi cię żal, Victorze.

Chciał się w nią wtulić, w jej współczujących ramionach zapomnieć o wszystkim, ale blada twarz żony wciąż stała mu przed oczami.

- Zrobili jej płukanie żołądka, lecz ciągle jest nieprzytomna. -
Pocierał obiema dłońmi twarz, jakby chciał z niej zetrzeć całe zmęczenie. -
Załatwiłem, żeby ją dyskretnie przenieśli do Oak Terrace.

Ewa zobaczyła w drzwiach Ninę i patrząc na nią, pokręciła przecząco głową. Kolacja poczeka.

- Kiedy to się stało, Victorze?

- Znalazłem ją rano. - Nie opierał się, gdy wzięła go pod ramię i zaprowadziła na fotel przy kominku. Usiadł. - W jej sypialni. Miała na sobie koronkowy peniuar, który kupiłem jej na naszą dwudziestą piątą rocznicę ślubu, kiedy próbowaliśmy znów zacząć wszystko od nowa. Umalowała się. Po raz pierwszy od ponad roku widziałam na jej ustach szminkę. - Pochylił się i ukrył twarz w dłoniach. - Przyciskała do piersi te maleńkie białe buciki, które sama wydzierała. Myślałem, że wyrzuciłem wszystkie rzeczy dla dziecka, ale musiała gdzieś je schować. Obok łóżka była buteleczka po proszkach i kartka.

Ogień w kominku trząskał wesoło, wnosząc do pokoju ciepło i życie. Ewa masowała Victorowi ramiona.

- Napisała, że jest już zmęczona i że chce pójść za swoją córeczką. - Poprawił się w fotelu, szukając ręką po omacku dłoni Ewy. - Najgorsze, że pokłóciliśmy się poprzedniego wieczoru. Wyszła, żeby się z kimś spotkać, nie chciała mi powiedzieć z kim. Ktokolwiek to był, opowiedział jej o twojej książce. Zdenerwowała się. Gdy wróciła do domu, zachowywała się jak szalona i wściekała się tak, że aż się przestraszyłem. Mówiła, że muszę ci w tym przeszkodzić. Przecież wszyscy dowiedzą się wtedy o jej poniżeniu i tragedii. Prosiła, bym nie rozgłaszał o moim grzesznym związku i oszczędził jej bólu ujawnienia tej historii. Czyż ona nie

dotrzymała swoich obietnic? Czy nieomalże nie umarła, próbując dać mi dziecko?

A czy nie trzymała przez prawie pięćdziesiąt lat przykutego do siebie łańcuchami mężczyzny w pozbawionym miłości i niszczącym ich oboje związku małżeńskim? - pomyślała Ewa. Nie litowała się nad Muriel Flannigan, nie miała wyrzutów sumienia. I pomimo że kochała Victora, miała do niego żal, że on współczuł żonie i siebie obwiniął o jej nieszczęście.

- To była straszna scena - mówił dalej. - Krzyczała, że nas przeklina i wzywała świętą Dziewicę, by dała jej siłę.

- O Boże!

- Musisz to zrozumieć, ona naprawdę tak myśli. - Zdobył się na nikły uśmiech. - Wiara trzymała ją przy życiu przez te wszystkie lata. Pomogła jej nawet zachowywać przez większą część czasu spokój. Ale ta książka, sam zamysł spowodował u niej załamanie nerwowe.

Zamknął na moment oczy. Na wspomnienie wijącej się na podłodze, przewracającej białkami i podrzucanej spazmami żony oblał się zimnym potem.

- Zadzwoiłem po pielęgniarkę. Udało nam się dać jej lekarstwo. gdy kładliśmy ją w końcu do łóżka, była spokojna, płakała i przepraszała. Przywarła do mnie całym ciałem i błagała mnie, żebym ją chronił. Przed tobą. Pielęgniarka została do rana. Po jej wyjściu Muriel wzięła proszki. Ja przyszedłem o dziesiątej, żeby sprawdzić, jak się czuje.

- Tak mi przykro, Victorze. - Ewa otoczyła go ramionami i kołysała jak małe dziecko. - Szkoda, że nic nie mogę zrobić.

- Możesz. - Położył jej ręce na ramiona i odsunął ją od siebie. -

Możesz mi powiedzieć, że niezależnie o czym będziesz pisała, nie włączysz w to naszego związku.

- Jak możesz powiedzieć coś takiego? - Odwróciła od niego wzrok zaskoczona, że po takim długim czasie, po tym wszystkim, co przeszła, wciąż był w stanie zadawać jej cierpienie.

- Muszę cię o to prosić, Ewo. Nie dla siebie. Bóg widzi, że nie dla siebie. Dla Muriel. Już dosyć bólu jej zadałem. My oboje zadaliśmy. Jeśli będzie żyła, nie zniesie więcej.

- Przez blisko połowę mojego życia Muriel dyktowała mi warunki.

- Ewo...

- Nie, do cholery! - Rzuciła się w kierunku baru i naląła sobie szampana, rozlewając go dookoła. Trzęsły jej się ręce. Na Boga, był jedynym mężczyzną na świecie, który powodował, że cała drżała. Chciałaby go za to nienawidzić. - Ja zadawałam jej ból? - Ostry głos Ewy przecinał powietrze jak skalpel, rozdzielając ich dwoje tak, że już nigdy, nigdy nie mieli stanowić całości. - O Boże, co z ciebie za łotr! To ona jest twoją żoną, to z nią musiałeś spędzać każde Boże Narodzenie, to ta kobieta była z tobą w domu każdej nocy, podczas gdy ja zmuszona byłam zadowalać się resztkami.

- Jest moją żoną - powiedział cicho, zawstydzony - ale kocham ciebie.

- Czy myślisz, że wiedząc o tym jest mi łatwiej, Victorze? O ile łatwiej jest połknąć garść proszków - zastanawiała się gorzko. - Żeby skończyć z cierpieniem i zapomnieć wszystkie popełnione błędy. Zamiast stanąć z nimi twarzą w twarz.

- Miała twoje nazwisko, na oczach całego świata nosiła w sobie

twoje dziecko. A dla mnie zostały tylko twoje tajemnice i twoje potrzeby.

Zawsze wstydził się, że nie mógł dać jej więcej. I czuł się rozdarty, że nie mógł więcej wziąć.

- Gdybym mógł to zmienić...

- Nie możesz - przerwała mu. I ja też nie mogę. Ta książka to dla mnie sprawa życia i śmierci. Jeśli zrezygnuję z niej, to tak jakbym pokreśliła swoje życie.

- Proszę cię tylko, żebyś zachowała naszą część dla nas.

- Dla nas? - powtórzyła ze śmiechem. - Czyli dla mnie, dla ciebie i dla Muriel. Plus dla tych wszystkich, którzy byli w to wtajemniczeni od lat. Zaufana służba i przyjaciele, prawi księża, którzy wygłaszają kazania, słuchają spowiedzi i udzielają rozgrzeszenia. - Z trudem udawało jej się opanować gniew. - Czy nie znasz powiedzenia, że jeśli trzy osoby znają jakąś tajemnicę, to tylko wtedy uda się ją utrzymać, jeśli dwie z nich nie żyją?

- Nie musisz tego rozgłaszać. - Wstał i gwałtownym ruchem sięgnął po szklaneczkę. - Nie musisz tego drukować i sprzedawać w każdym kiosku... czy supermarkecie!

- Od wielu lat jesteś dla mnie najważniejszym człowiekiem na świecie. Moje życie jest publiczną własnością. Nie będę go cenzurować ani dla ciebie, ani dla nikogo innego.

- Zniszczysz nas, Ewo.

- Nie. Dawno temu tak myślałam. - Wspominając, patrzyła na swój kieliszek, w którym tańczyły bąbelki. Opuściły ją resztki złości. - Ale doszłam do wniosku, że nie miałam racji. Decyzja, którą podjęłam, była... niewłaściwa. Mogłam spowodować, że bylibyśmy wolni.

- Nie wiem, o czym mówisz. Uśmiechnęła się tajemniczo.

- Jak na razie wystarczy, że ja wiem.

- Ewo. - Podeszedł do niej, próbując opanować własną złość. - Nie jesteśmy dziećmi. Większą część życia mamy już za sobą. Dla nas ta książka nie ma znaczenia, ale dla Muriel może oznaczać kilka lat piekła albo kilka lat przeżytych w spokoju.

A co z moim piekłem? - To pytanie przebiegło jej tylko przez myśl.

- Nie ona jedna musi żyć, cierpiąc z powodu utraty kogoś, Victorze. Z twarzą czerwoną z emocji podniósł się gwałtownie.

- Możliwe, że właśnie umiera.

- Wszyscy umieramy. Ze zdenerwowania drgała mu szczęka, a olbrzymie dłonie ścisnął w pięści.

- O Boże, zapomniałem, że potrafisz być taka zimna.

- To lepiej nie zapominaj. - Jednak gdy dotknęła jego dłoni, jej ręka była ciepła i miękka, i kochająca. - Powinieneś iść do żony, Victorze. Jeśli będziesz mnie potrzebować, jestem tutaj.

Wyciągnął do niej rękę, trzymał przez chwilę mocno jej dłoń, a potem wyszedł.

Ewa jeszcze długi czas stała w saloniku. Wchłaniała w siebie zapach dymu z kominka i whisky. Myślała o marzeniach, które odpłynęły. Gdy podjęła w końcu decyzję, opanowała ją energia.

- Nino! Nino, niech ktoś przyniesie mi jedzenie do domku gościnnego. Była już przy drzwiach tarasu, gdy Nina weszła do pokoju.

- Do domku gościnnego?

- Tak, i to zaraz. Umieram z głodu.

Brandon był bardzo zajęty. Budował lotnisko międzyplanetarne.

Obok migotał ekran telewizora, ale on nie interesował się telewizją. Wpadło mu właśnie do głowy, że mógłby zbudować dryfujący w przestrzeni kosmicznej pomost między lotniskiem a laboratorium kosmicznym.

Siedział w salonie na dywanie w indiańskie wzory, ubrany w ulubioną, spraną piżamę z wizerunkiem Batmana na piersiach. Dookoła leżały porozrzucane zabawki. Gdy usłyszał pukanie, podniósł wzrok i zobaczył zaglądającą przez drzwi tarasu Ewę. Matka wciąż powtarzała mu, żeby nie wpuszczał nikogo do domu, ale wiedział, że na pewno nie dotyczy to pani Benedict.

Wstał, żeby odciągnąć zasuwkę.

- Cześć. Chce pani rozmawiać z mamą?

- Tak, jeśli mogę. - Zapomniała już, jak uroczo wygląda świeżo wymyte i ubrane w piżamkę dziecko. Pod zapachem mydła wyczuwało się też zapach dzikiego lasu, który oznaczał mężczyznę. Aż swędziały ją ręce, żeby zmierzić mu włosy. - Jak się masz, mistrzu Summers?

Zachichotał. Zawsze go tak nazywała, ilekroć spotkali się gdzieś na terenie posiadłości. Odkąd się tu znaleźli kilka tygodni temu, zdążył ją polubić. Często przysyłała mu przez kucharkę ciasteczka, które Julia wydzielala mu następnie w nagrodę. I często machała do niego albo wołała, gdy pilnowany przez mamę lub CeeCee pływał w basenie.

- W porządku. Niech pani wejdzie.

- Dziękuję. - Szeleszcząc jedwabiem, wsunęła się do środka.

- Mama jest w swoim gabinecie. Rozmawia przez telefon. Mam ją zawołać?

- Poczekajmy, niech skończy. Brandon nie był pewien, co ma zrobić.

- Może podać pani coś do jedzenia albo do picia? Mamy herbatniki.

- Na pewno są smaczne, ale nie jadłam jeszcze obiadu. Zaraz tu przyniosą jedzenie. - Opadła na kanapę i wyjęła papierosa. Przyszło jej nagle do głowy, że po raz pierwszy ma okazję rozmawiać z chłopcem sam na sam w miejscu, które można by uważać za jego dom.

- Wydaje mi się, że powinnam ci zadać pytania, jakie się zwykle zadaje: o szkołę i jakie sporty uprawiasz, ale obawiam się, że nie interesuje mnie to tak bardzo. - Spojrzała na podłogę. - Co to jest?

- Buduję lotnisko międzyplanetarne.

- Lotnisko międzyplanetarne - Zaintrygowana odłożyła niezapalony papierosa. - Jak się buduje takie lotnisko międzyplanetarne?

- Jeśli ma się plan, to nie jest takie trudne. - Usiadł na dywanie. - Widzi pani te części? Łączy się je ze sobą i powstają różne większe części, z który można budować różne powierzchnie, płaskie i pokrzywione, stawiać wieże. Mam zamiar zbudować pomost pomiędzy lotniskiem i laboratorium.

- Sprytnie. Pokaż mi, jak to robisz.

Gdy pięć minut później przyszła Nina z tacą, Ewa siedziała z Brandonem na podłodze, usiłując połączyć dwie plastikowe części.

- Powinnaś powiedzieć komuś ze służby, żeby to przyniósł. - Ewa wskazała gestem ręki stolik do kawy. - Postaw tam.

- Chciałam ci przypomnieć, że o szóstej trzydzieści masz wizytę.

- Nie przejmuj się, kochanie. - Ewa wydała lekki okrzyk triumfu, gdy udało jej się złączyć obie części. - Zdażę uciąć sobie jeszcze krótką drzemkę dla urody.

Nina kręciła się jeszcze trochę po salonie, nie wiedząc, co ma z sobą

począć.

- Nie pozwól, żeby ci wystygł obiad.

Ewa zamruczała coś w odpowiedzi i budowała dalej. Brandon odczekał, aż Nina zamknie za sobą drzwi tarasu, i wyszeptał:

- Mówiła tak, jakby była pani matką.

Ewa spojrzała na niego z uniesionymi wysoko brwiami, a potem roześmiała się na całe gardło.

- Mój Boże, dziecko, masz całkowitą rację. Kiedyś będziesz musiał opowiedzieć mi o swojej matce.

- Ona prawie nigdy nie krzyczy. - Brandon z zasznurowanymi ustami obmyślał konstrukcję mostu. - Ale wciąż się martwi. Na przykład, że mogę wybiec na jezdnię i wpaść pod samochód albo zjeść za dużo słodyczy, albo zapomnieć odrobić pracy domowej. A ja prawie nigdy tego nie robię.

- Czego? Nie wpadasz pod samochód? Roześmiał się.

- Nie zapominam o pracy domowej.

- Matka jest po to stworzona, żeby się martwić. Tak mi się wydaje, leżeli jest dobrą matką. - Podniosła głowę i uśmiechnęła się. - Cześć, Julio. Julia nieco zdziwiona patrzyła na królową ekranu, bawiącą się na podłodze z jej synem i rozmawiającą z nim o problemach macierzyństwa.

- Panna B. przyszła do ciebie - wyjaśnił Brandon - ale powiedziała, że może poczekać, aż skończysz rozmawiać.

Julia automatycznie podeszła do telewizora i wyłączyła go.

- Przepraszam, że kazałam ci czekać.

- Nie szkodzi. - Ewa nie odmówiła sobie tym razem i pogłaskała Brandona po głowie. - Wspaniale się mną zajmował. - Podniosła się, od niewygodnej pozycji bolały ją trochę stawy.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że będę jadła podczas rozmowy. - Wskazała gestem ręki na tacę. - Od powrotu ze studia nie miałam czasu, żeby zjeść, a chcę ci coś opowiedzieć.

- Zaczynaj od razu, bardzo proszę. Brandon, jutro idziesz do szkoły. Był to sygnał do udania się do łóżka, więc chłopak tylko westchnął.

- Miałem zamiar budować pomost.

- Możesz go zbudować jutro. - Gdy po dłuższym ociąganiu w końcu wstał, wzięła jego twarz w swoje ręce. - To pierwszorzędne lotnisko, kolego. Zostaw to tutaj, tak jak jest. - Pocałowała go najpierw w czoło, a potem w nos. - I nie zapomnij...

- Umyć zębów - dokończył za nią i przewrócił oczami. - No wiesz co, mammo.

- No wiesz co, Brandon. - Roześmiała się i lekko go uszczypnęła w policzek. - O dziesiątej ma być zgaszone światło.

- Dobranoc, Brandon. - Ewa obserwowała, jak chłopiec wchodzi na górę, a potem odwróciła się z powrotem do Julii. - Zawsze jest taki posłuszny?

- Brandon? Chyba tak. - Julia masowała sobie kark, próbując pozbyć się całodniowego napięcia. - Ale on wie, że jest tylko parę takich rzeczy, co do których nie ustąpię.

- Masz szczęście. - Ewa zdjęła z tacy pokrywkę i przyglądała się stekowi. - Pamiętam, jak wielu moich przyjaciół i współpracowników Wychowywało swoje dzieci. Jako gość ciągle bywałam świadkiem jęczenia i skamlania, gniewu oraz łez. To mnie dość skutecznie zraziło do dzieci.

- Czy z tego powodu nie miałaś nigdy własnych? Ewa wyjęła z

porcelanowego uchwytu serwetkę i położyła ją sobie na kolanach.

- Można by powiedzieć, że z tego powodu spędziłam mnóstwo czasu zastanawiając się, jak inni mogą je mieć. Ale nie przyszłam tu dzisiaj, żeby rozmawiać z tobą o tajemnicach rodzicielstwa. - Wzięła w palce kawałek szparaga. - Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam.

- Ależ skąd. Zajrzę tylko na chwilę do Brandona i pójdę po dyktafon.

- Oczywiście. - Ewa naląła sobie herbaty ziołowej ze stojącego na tacy dzbanka i czekała.

Chociaż jedzenie jej smakowało, jadła mechanicznie. Przed jutrzejszą pracą na planie musiała się posilić. Zawsze dawała z siebie w pracy wszystko. Gdy Julia wróciła i usiadła w fotelu naprzeciwko niej, była już w połowie posiłku.

- Muszę ci powiedzieć, że złożył mi dziś wieczorem wizytę Victor i to spowodowało, że zdecydowałam się porozmawiać z tobą teraz, chociaż mam tyle na głowie. Jego żona próbowała popełnić dziś rano samobójstwo.

- O mój Boże! Ewa odkroiła kawałek mięsa.

- Nie po raz pierwszy. I jeżeli uda się ją jakoś dzięki sztuce medycznej odratować, prawdopodobnie nie ostatni. Bóg wydaje się chronić głupców i neurotyków. - Wsunęła kawałek mięsa między wargi. - Pewnie uważasz, że jestem nieczuła.

- Niewzruszona - powiedziała po namyśle Julia. - Jest pewna różnica.

- Oczywiście, że jest. Ja czuję, Julio. Oczywiście, że czuję. - Wróciła do herbaty, zastanawiając się, jak długo będzie czuła ból w krtani. - Jaki inny mogłabym mieć powód, żeby być przez tyle lat z mężczyzną, którego nigdy nie mogłam tak naprawdę mieć?

- Victor Flannigan.

- Victor Flannigan. - Ewa nakryła tacę i usiadła wygodnie, trzymając w ręku szklanę schłodzonej wody. - Kochałam go i byłam jego kochanką przez trzydzieści lat. Jest jedynym mężczyzną, dla którego się poświęciłam. Był jedynym, przez którego spędzałam samotnie noce, roniąc łzy, rozpaczając i wciąż na niego czekając.

- Jednak w ciągu ostatnich trzydziestu lat wyszłaś dwa razy za mąż - Tak. Miałam też kochanków, z których paru nawet bardzo lubiłam. Kobieta zakochana w Victorze nie musi przestać żyć. Muriel tak. Ale nie ja.

- Nie zapytałam, żeby cię osądzać.

- Nie? - Ewa przyglądała włosy, a potem zaczęła bębnić palcami o oparcie kanapy. Możliwe, że Julia nie chciała osądzać, ale robiły to jej oczy - Nie zamierzałam go trzymać przy sobie, robiąc z siebie cierpiętnicę. I muszę się przyznać, próbowałam zastępować go innymi mężczyznami, żeby o nim zapomnieć.

- On też cię kocha.

- O tak. Uczucia, jakie do siebie wzajemnie żywimy, są bardzo podobne. To nasza tragedia i nasza chwała jednocześnie.

- Jeśli to prawda, dlaczego on jest mężem innej?

- Świetne pytanie. - Ewa zapaliła papierosa. - Zadawałam je sobie przez te wszystkie lata niezliczoną ilość razy. Nawet wtedy, gdy znałam odpowiedź, wciąż się o to pytałam. Poznałam Victora, kiedy jego małżeństwo z Muriel już się rozpadało. Nie mówię tego, żeby tłumaczyć cudzołóstwo. Mówię to, bo to prawda. - Pośpiesznie wydmuchnęła dym. - Nie miałabym nic przeciwko temu, by Victor z mojego powodu przestał

kochać żonę, ale to się stało, zanim ja się pojawiłam. Został z nią, ponieważ czuł się odpowiedzialny i ponieważ jej wiara nie uznaje rozwodów. I ponieważ stracili dziecko, córeczkę. Muriel nigdy nie pogodziła się z tą stratą, nigdy nie pozwoliła sobie się pogodzić. Była zawsze delikatnej konstrukcji psychicznej. Ma epilepsję. Nie - uśmiechnęła się - o tym, że żona Victora jest epilepticzką, nikt nigdy nawet nie wspomniał. Teraz, oczywiście, ta choroba nie jest już takim piętnem jak kiedyś.

- Ale jakiś czas temu była - wtrąciła Julia.

- A Muriel Flannigan jest typem kobiety, która taki fakt pieści i hołubi. Julia skrzywiła się z niesmakiem.

- Chcesz powiedzieć, że wykorzystuje swoją chorobę, by wywoływać współczucie.

- Moja droga, wykorzystuje ją tak sprytnie i z takim samym wyrachowaniem i zimną krwią, z jaką generał wykorzystuje swoje oddziały. To jej obrona przed realnością i przez całe życie wciągała w to Victora.

- Ciężko jest wciągać mężczyznę w coś, czego on nie chce. Ewa na moment ściągnęła usta, a potem uśmiechnęła się gorzko. - Masz rację, kochanie, poddaję się.

- Przepraszam, wydaję sądy. Chodzi o to... że przejmuję się twymi problemami. - Julia westchnęła niecierpliwie. Ewa na pewno mogła sobie sama poradzić. - Nie powinnam komentować - dokończyła. - Ty znasz lepiej niż ja postacie dramatu.

- Dobrze to ujęłaś - powiedziała cicho Ewa. - Wszyscy troje byliśmy oczywiście postaciami z nie kończącego się scenariusza. Skrzywdzona

żona ta inna kobieta i mężczyzna rozdarty pomiędzy uczuciem a własnym sumieniem. - Wyjęła papierosa, ale go nie zapaliła. Siedziała wpatrując się przed siebie. - Ja ofiaruję mu seks, a ona proponuje obowiązek i jej gra jest bardzo przebiegła. Często się zdarza, że zapomina wziąć lekarstwa i to zwykle wtedy, gdy jest jakiś kryzys, trzeba podjąć jakąś decyzję.

Julia podniosła rękę.

- Przepraszam, Ewo, ale dlaczego on to tolerował? Dlaczego ktoś pozwala przez tak długi czas się wykorzystywać?

- Jesteś mądrą kobietą Julio. Powiedz mi, co silniej motywuje - miłość czy poczucie winy?

- Kombinacja ich obydwu przeważałaby wszystkie inne uczucia - odpowiedziała prawie bez namysłu.

- A Muriel, zrozpaczona kobieta, wie, jak taką kombinację osiągnąć.

- Ewa odetchnęła lekko, żeby pokryć gorycz, którą dawało się wyczuć w jej głosie. - Victor pilnował, by choroba żony trzymana była w tajemnicy. Ona na to zaciekle nalega. Od śmierci dziecka jest, w swoich najlepszych momentach, psychicznie nie zrównowazona. Oboje wiedzieliśmy i oboje zaakceptowaliśmy fakt, że dopóki ona żyje, Victor nigdy nie będzie należał do mnie.

Julia zdawała sobie sprawę, że nie był to czas na krytykę. Podobnie jak wtedy, gdy siedziały razem przy basenie, był to czas na zrozumienie.

- Ja też wierzyłam w miłość do mężczyzny, o którym wiedziałam, że nigdy nie będzie do mnie należał. A mimo to strasznie z tego powodu cierpiałam. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jak można kochać kogoś tak długo i tak beznadziejnie.

- Nie beznadziejnie - poprawiła Julię Ewa. Złamała trzy zapalki

zanim udało jej się zapalić papierosa. - Cały czas miałam nadzieję. - Wolno wypuściła dym. - Gdy go poznałam, byłam starsza od ciebie, ale wciąż jeszcze młoda. Na tyle młoda, by wierzyć, że cuda się zdarzają. Ta miłość zwyciężyła wszystko. - Teraz nie jestem już młoda i chociaż więcej wiem, nie zmieniałabym swojego życia. Kiedy myślę o naszych pierwszych wspólnych szalonych miesiącach, jestem wdzięczna losowi. Bardzo wdzięczna.

- Opowiedz mi o nich - powiedziała Julia.

Wydaje mi się, że wciąż jeszcze boleśnie odczuwałam zawód, jaki mi sprawił Tony... a może jaki sobie sama sprawiłam - zaczęła Ewa. - Minęło już kilka lat od rozvodu, a ja wciąż nie mogłam się otrząsnąć. Wyprowadziłam się z naszego domu, domu, który Tony na mnie przepisał, bo go do tego zmusiłam. Ale nie sprzedałam tego domu, lubię posiadłości. - Powiedziała to tak naturalnym tonem, jakiego może używać tylko osoba posiadająca nieruchomości o wartości przewyższającej dwadzieścia milionów dolarów. - Napij się herbaty - zaproponowała. - Jest jeszcze ciepła. Nina przyniosła dwie filiżanki. - Dzięki.

- Kupiłam właśnie tę posiadłość - ciągnęła dalej, podczas gdy Julia nalewała sobie herbatę. - Przebudowywałam ją trochę i przemeblowywałam, więc byłam dość zajęta.

- Ale nie zawodowo.

- Nie. - Ewa uśmiechnęła się za zasłoną z dymu. - Wiele się zmieniło. Był właśnie początek lat sześćdziesiątych i zmieniły się także twarze, były młodsze. Greta Garbo odeszła z filmu, James Dean nie żył. Za kilka miesięcy miała umrzeć Marylin Monroe. Ale bardziej istotna niż strata tych dwojga w tak młodym wieku, a w przypadku Jamesa Deana takiego młodego i buntowniczego talentu, była zmiana warty, która wówczas nastąpiła. Douglas Fairbanks, Errol Flynn, Tyrone Power, Clark Gable, Joan Crawford, Rita Hayworth. Jeśli nowi ludzie nie zastąpili tych pięknych twarzy i wspaniałych talentów, to na pewno rzucili im wyzwanie. Pojawili się Paul Newman ze swoją klasą, młody, uderzająco przystojny Peter O'Toole, wiotka Claire Bloom, urzekająca Audrey Hepburn. - Znów westchnęła świadoma, że zmiana warty nastąpiła za jej

życia raz jeszcze. - Hollywood jest jak kobieta, Julio, chciałoby być zawsze młode.

- Ale ceni tych, którzy przetrwali.

O tak, ceni na pewno. Gdy spotkałam po raz pierwszy Victora na planie naszego pierwszego wspólnego filmu, nie miałam jeszcze nawet czterdziestu lat. Byłam ni to, ni sio, już nie taka młoda, ale jeszcze trudno było o mnie powiedzieć, że udało mi się przetrwać. Do diabła, nie miałam wtedy jeszcze zrobionej operacji oczu!

Julia musiała się uśmiechnąć. Tylko w Hollywood ludzie odmierzali swoje życie operacjami plastycznymi.

- Ten film to był Śmiertelny upał. Przyniósł ci Nagrodę Akademii Filmowej.

- I dał mi Victora. - Ewa leniwym ruchem podwinęła nogi pod siebie.

- Jak już wcześniej powiedziałam, lizałam rany po moim pierwszym małżeństwie. Nie wierzyłam mężczyznom, chociaż oczywiście wiedziałam, że czasem się do czegoś przydawali, i nie wstydziałam się ich wykorzystywać. Zadowolona byłam, że kręciłam ten film, szczególnie że Charlotte Miller rozpaczliwie chciała w nim zagrać. A także dlatego, że pracowałam z Victorem, a on miał opinię wspaniałego aktora, zarówno filmowego, jak i teatralnego.

- Musiałaś znać go wcześniej.

- Nie, nie znałam. Wyobrażam sobie, że musieliśmy bywać w tych samych miejscach, ale nasze drogi dotąd się nie skrzyżowały. Często bywał w Nowym Jorku, gdzie pracował w teatrze, a kiedy był w Kalifornii, nie udzielał się towarzysko, jeśli nie liczyć zwyczajowych pijackich libacji w męskim towarzystwie. Poznaliśmy się na planie.

Wszystko nastąpiło tak szybko. Niesamowicie szybko.

Ewa zagubiona w myślach gładziła palcem fałdy sukni. Oczy miała przymrużone, jakby koncentrowała się, by przezwyciężyć jakiś ból.

- Ludzie mówią o miłości od pierwszego wejrzenia czasem po prostu, czasami ze smutkiem, a czasami żartem. Myślę, że taka miłość nie zdarza się często, ale kiedy już się zdarzy, trudno jej się oprzeć i jest niebezpieczna. Wymienialiśmy ze sobą uprzejme uwagi, jak to się robi, gdy zaczyna się pracę nad jakimś filmem. Ale pod tym wszystkim krył się ogień. To takie oklepane, ale jakże prawdziwe. - Bezwiednie pocierała dłonią skroń.

- Boli cię głowa? - zapytała Julia. - Może ci dać proszek?

- Nie. To nic. - Ewa zaciągnęła się głęboko dymem, chcąc zapomnieć o bólu i wrócić do wspomnień. - Na początku wszystko szło dobrze. Scenariusz był taki, że ja byłam dziwką, niechcący zamieszana w sprawy mafii, a Victor gliniarzem, który miał mnie ochraniać. W sumie film nie był zły. Dobre dialogi, nastrojowa sceneria i oświetlenie, sprawna reżyseria, reszta obsady świetna, no i to coś pomiędzy głównymi aktorami.

- Trudno mi nawet policzyć, ile razy oglądałam ten film - powiedziała Julia z uśmiechem. Miała nadzieję, że ból głowy, który widziała w Ewy oczach, zelżeje od tych słów. - Za każdym razem, gdy go oglądam, znajduję coś nowego, coś innego.

- To maleńki klejnot w mojej koronie. Przypominasz sobie scenę, jak Richard i Susan ukrywają się w obskurnym pokoju hotelowym? On czeka na rozkazy, a ona na jakieś wyjście. Kłócą się i obrażają wzajemnie walcząc z pociągiem, jaki do siebie wzajemnie czują. On, irlandzki gliniarz, dla którego istnieje tylko dobro i zło; ona, dziewczyna z

marginesu, obeznana ze wszystkimi odcieniami szarości, jakie istnieją pomiędzy czarnym i białym.

- Pamiętam tę scenę doskonale. Zobaczyłam ją któregoś wieczoru przypadkiem w telewizji, w czasach gdy dorabiałam sobie opiekując się dziećmi - Miałam piętnaście, może szesnaście lat i szalałam za Robertem Redfordem. Po tym filmie rzuciłam go jak jakiś stary trep, zakochując się bez pamięci w Victorze Flanniganie.

- Słyszac to, czułyby się mile polectany. - Ewa upiła łyk wody, by pokryć wyczuwalne w jej głosie poruszenie. - A pan Redford zawiedziony.

- Myślę, że łatwo by się z tego otrząsnął. - Julia zrobiła gest ręką, w której trzymała filiżankę.

- Mów dalej, proszę cię. Nie powinnam była ci przerywać.

- Lubię, gdy to robisz - powiedziała cicho Ewa, a potem wstała i zaczęła krążyć po pokoju. - Większość ludzi, nawet ówczesnych znajomych nie wie, że ta scena nie została zagrana tak, jak została napisana. Victor ją zmienił, i zmienił też nasze życie.

- Cisza na planie. Ewa zajęła swoje miejsce, przygotowana psychicznie do sceny, którą mieli kręcić.

- Kręcimy.

Nie zwracała uwagi na zamieszanie, dochodzące ją odgłosy ani obsługę techniczną. Odrzuciła do tyłu głowę, oparła się całym ciężarem na jednej nodze i wydeła dolną wargę. Stała się Susan.

- Scena dwudziesta czwarta, ujęcie trzecie. - Klasnął klaps. - I... akcja!

- Nic o mnie nie wiesz.

- Wiem o tobie wszystko, kotku. - Victor patrzył na nią z

wściekłością w oczach, choć jeszcze przed chwilą był opanowany. - Jak miałaś dwanaście lat, wyobrażałaś sobie, że dzięki swojej urodzie dostaniesz to, co będziesz chciała. I dostawałaś, co chciałaś, pozostawiając za sobą drogę usianą trupami mężczyzn.

Zbliżenie miało nastąpić później. Wiedziała, że z tej odległości nie Widać było ani lodowatego wyrazu jej oczu, ani grymasu lekceważenia na jej ustach, ale i tak ich używała. Z podobnych powodów, dla których dobry cieśla używa zawsze młotka, żeby nie było żadnych wątpliwości.

- Cholera, gdyby tak było, to możesz być pewien, że nie znalazłabym się w tej zakichanej dziurze z takim nieudacznikiem jak ty.

- Sama się w to wpakowałaś. - Wsunął ręce do kieszeni i odchylił się do tyłu na piętach. - Wytrzeszczaj oczy. Kobiety takie jak ty zawsze wytrzeszczają oczy. Z tego też wyjdiesz. To w twoim stylu.

Odwróciła się i naląła sobie drinka ze stojącej na obdrapanej komodzie butelki.

- Nie jest w moim stylu wydawać glinom przyjaciół.

- Przyjaciół. - Śmiejąc się, wyjął papierosa. - Ktoś chce ci podciąć gardło, a ty nazywasz to przyjaźnią? Twój wybór, kotku. - Papieros zwisał mu z kącika ust. - Zrób, co ci się wydaje słuszne. Zapłacą ci za to. Dostaniesz parę groszy za informację. Kobieta taka jak ty... - Wziął papierosa z ust i wydmuchnął kłęb dymu. - Jesteś przyzwyczajona, że płacą ci za przysługę.

Uderzyła go w twarz, zapominając, żeby w ostatnim momencie zwolnić rękę. Głowa odskoczyła mu do tyłu. Ze złości zmrużył oczy. Wolno, wciąż ją obserwując, zaciągnął się papierosem. Ewa zamachnęła się znów i skrzywiła z bólu, gdy zacisnął mocno palce na jej nadgarstku.

Podczas prób wpychał ją następnie w stojący obok fotel.

Tymczasem zamiast to zrobić, rzucił papierosa na podłogę. Na zawsze utrwalone zostało na filmie jej zdziwione i przerażone jednocześnie spojrzenie, gdy przyciągnął ją do siebie i wziął w ramiona. Jego usta rozgniatały w dzikim pocałunku jej wargi. Walczyła nie tyle, żeby wydostać się z jego objęć, ile z ogarniającym ją pożądaniem, które nie miało nic wspólnego z Susan, natomiast wiele wspólnego z Ewą.

Pewnie by upadła, gdyby jej nie podtrzymał. Przeraziła się czując, jak nogi się pod nią uginają i w żyłach wrze krew. Gdy ją wypuścił z objęć, długo nie mogła dojść do siebie. Jej twarz pokryta była rumieńcem, jaki trudno osiągnąć trikami czy makijażem. Usta miała na wpół otwarte i drżące. Oczy jej błyszczały, najpierw od łez, a potem z gniewu. Tylko dlatego pamiętała swoją kwestię, że tak dobrze pasowała do tego, co sama czuła.

- Ty łajdaku! Wydaje ci się, że to wystarczy, żeby mieć każdą kobietę u stóp?

Uśmiechnął się, ale jego uśmiech nie sprawił, że zniknęła między nimi atmosfera gwałtownej namiętności. Odepchnął Ewę od siebie.

- Usiądź i zamknij się.

- Przerwa! Vic, na litość boską! - Reżyser podniósł się i wkroczył na plan. - Skąd to wzięłeś, do diabła?

Victor schylił się i podniósł nie dopalonego papierosa.

- Po prostu wydawało mi się, że należało tak zrobić.

- Było niezłe. O Boże, całkiem niezłe. Następnym razem, gdy we dwoje będziecie coś improwizować, też chcę o tym wiedzieć, dobrze? - Reżyser z powrotem zwrócił się w stronę kamer. - Kręcimy zbliżenia.

Ewa grała jeszcze przez trzy następne godziny. Taka była jej praca. Najmniejszym mrugnięciem oka nie dała po sobie poznać, jaka jest poruszona. Była z tego powodu z siebie dumna.

W garderobie zmieniła strój Susan na swój własny. I problemy Susan na swoje. Miała sucho w gardle, więc przyjęła od swojej asystentki szklanekę mrożonej herbaty.

- Susan za dużo pali - powiedziała ze śmiechem. - Idź do domu. Posiedzę tu jeszcze chwilę, żeby się uspokoić.

- Była pani dzisiaj wspaniała, pani Benedict. Pani i pan Flannigan jesteście razem cudowni.

- Tak. - Niech Bóg ma ją w swojej opiece! - Dzięki, kochana. Dobranoc.

- Dobranoc, pani Benedict. O, pan Flannigan. Właśnie mówiłam, jak dobrze wszystko dzisiaj szło.

- Przyjemnie to słyszeć. Nazywasz się Joanie, prawda?

- Tak, proszę pana.

- Dobranoc, Joanie. Do zobaczenia jutro.

Wszedł. Ewa siedziała milcząc i przyglądała mu się w lustrze toaletki. Uspokoila się, gdy zobaczyła, że zostawił częściowo otwarte drzwi. Pomyślała, że nie będzie to powtórka jej początków z Tonym.

- Chyba powinienem cię przeprosić. - W jego głosie nie słyhać było śladu żalu z powodu tego, co zrobił. Ewa nie spuszczała wzroku z jego odbicia w lustrze, zastanawiając się, czy wciąż ma słabość do zarozumiałych aktorów. Zaczęła szczotkować swoje długie do ramion włosy.

- Za improwizację?

- Za pocałunek. Miałem na to ochotę od momentu, gdy cię pierwszy raz zobaczyłem.

- No więc już to zrobiłeś.

- I jest jeszcze gorzej. - Przeciągnął ręką po wciąż ciemnych, lekko tylko na skroniach siwiejących włosach. - Wyszędłem już z tego wieku, Ewo, gdy bawiły mnie jakieś gry.

Odłożyła szczotkę i sięgnęła po szklanę.

- Mężczyźni nigdy z niego nie wychodzą.

- Jestem w tobie zakochany.

Potrząsnęła głową i zabrzączały kostki lodu. Bardzo ostrożnie odstawiła szklanę.

- Nie bądź śmieszny.

- Muszę być śmieszny, bo to prawda. Od pierwszej chwili, gdy się do mnie zbliżyłaś.

- Jest różnica pomiędzy miłością i pożądaniem, Victorze. - podniosła się nagle i chwyciła brezentową torbę, z którą zwykle przychodziła do studia. - W tej chwili pożądanie nie interesuje mnie specjalnie.

- Co powiesz na filiżankę kawy?

- Co?

- Filiżankę kawy, Ewo. W jakimś publicznym miejscu. - Wahala się, a on się uśmiechnął z lekką drwiną. - Nie boisz się mnie chyba, kotku?

Musiała się roześmiać. To był Richard rzucający wyzwanie Susan.

- Jeślibym się nawet czegokolwiek bała - powiedziała, wcielając się w postać z filmu - to nie mężczyzny.

Siedzieli prawie trzy godziny. Zamówili do kawy po kawałku rolady mięsnej. Victor wybrał źle oświetlony bar z pokrytymi laminatem

stolikami i plastikowymi ławkami tak twardymi, że po dziesięciu minutach miało się odgniezione siedzenie. Podłoga była szara z niedomycia, a kelnerki mówiły piskliwymi głosami.

Ewa pomyślała, że Victor w widoczny sposób nie zamierzał jej uwieść.

Opowiadał o Muriel, o swoim małżeństwie i jego rozpadzie oraz o swoich zobowiązaniach. Nie mówił, jak tego się trochę spodziewała, że żona go nie rozumie albo że chce się rozwieść. Przeciwnie, przyznał, że Muriel na swój sposób go kocha. Że bardziej jeszcze niż miłości rozpaczliwie pragnie, by udawali, że ich małżeństwo trwa i nic się w nim nie zmieniło.

- Nie czuje się dobrze. Ani fizycznie, ani emocjonalnie. - Bawił się ciastem z jagodami, które zamówił na deser. Smakowało tak jak ciasto, które możliwe, że piekła kiedyś jego matka, milion lat temu w dusznej kuchni mieszkania na czwartym piętrze domu przy Wschodniej Sto Trzydziestej Drugiej ulicy. Przemknęła mu przez głowę przelotna myśl, że jego matka była nieprawdopodobnie złą kucharką. - I nie jestem pewien, czy kiedykolwiek poczuje się lepiej, a dopóki tak jest, nie mogę jej opuścić. Poza mną nie ma nikogo.

Ewa współczuła żonie Victora, ponieważ nie tak dawno skończyło się jej własne nieudane małżeństwo.

- Muriel musi być ciężko przy twojej pracy, podróżach i twojej nieobecności w domu w różnych porach.

- Nie, ona to właściwie lubi. Kocha dom i służba jest tak przeszkolona, że wie, jak jej pomóc, jeśli będzie potrzebować pomocy. Mogłaby sobie sama dawać radę, ale często zapomina wziąć lekarstwo i

wtedy... - zachnął się. Ona maluje. Też bardzo dobrze, jeśli ma nastrój. W ten sposób ją poznałem. Byłem typowym przymierającym głodem młodym aktorem i żeby zarobić na chleb, zacząłem pracować jako model w szkole plastycznej.

Odkroiła widelcem kawałek ciasta i uśmiechnęła się. - Nago?

- Tak. - Jej uśmiech spowodował, że sam też się uśmiechnął. - Po jednej z sesji Muriel pokazała mi swój szkic. I tak się zaczęło. Należała do cyganerii. Bardzo postępowej i śmiałej.

- Z jego twarzy zniknął uśmiech. Zmieniła się. Choroba. I dziecko. Życie ją zmieniło. Zachorowała w niecały rok po naszym ślubie i całkowicie porzuciła marzenie o malowaniu. Zajęła się poważnie religią, przeciwko której tak buntowaliśmy się wcześniej. Myślałem, że uda mi się ją z tego wyciągnąć. Byliśmy młodzi i uważałem, że nic strasznego nie może nam się przydarzyć. Ale się przydarzyło. Zacząłem dostawać role, zaczęliśmy mieć pieniądze. A Muriel zaczęła być tym, kim jest teraz: przestraszoną, często złą, nieszczęśliwą kobietą.

- Wciąż ją kochasz.

- Kocham te rzadkie przelotne spojrzenia młodej buntowniczkę, która tak mnie oczarowała. Wątpię jednak, czy to małżeństwo by się utrzymało, nawet gdyby ona miała znów być taka jak dawniej. Ale rozstalibyśmy się jak przyjaciele.

Ewa nagle poczuła zmęczenie. Była przesiąknięta zapachem smażonej cebuli i zbyt gorącej, zbyt mocnej kawy. Jaskrawe kolory, które ją zewsząd otaczały, przyprawiały o ból głowy.

- Nie wiem, co chciałbyś ode mnie usłyszeć, Victorze.

- Może nic. Może chcę tylko, żebyś mnie zrozumiała. - Nakrył dłonią

jej dłoń. - Gdy poznałem Muriel, miałem dwadzieścia dwa lata. Teraz mam czterdzieści dwa. Gdyby los nie sprzysiągł się przeciwko nam, Wszystko mogłoby być dobrze. Nigdy się tego nie dowiem. Ale gdy na ciebie spojrzałem, wiedziałem. Wiedziałem, że jesteś kobietą, z którą dane mi jest spędzić życie.

Czuła, że to prawda, przerażająca prawda, której świadomość przenikała z jego serca do jej serca. Siedzieli w swoim kącie tak samo dokładnie odcięci od reszty świata, jak szybko i definitywnie odcięty zostaje kwiat od łodygi.

Uwolniła dłoń spod jego ręki i gdy się odezwała, głos jej drżał.

- Właśnie zajęło ci mnóstwo czasu wyjaśnianie, dlaczego nie jest to możliwe.

- Nie jest, ale to nie powstrzyma mnie od dowiedzenia się, czy tak. musi być. Za wiele jest we mnie Irlandczyka, bym nie wierzył w przeznaczenie. Jesteś moja. Nawet gdybyś teraz wstała i odeszła, nic tego nie zmieni.

- A jeśli zostanę?

- Wtedy dam ci wszystko, co będę mógł i jak długo będę mógł. I nie chodzi tylko o seks, chociaż Bóg jeden wie, jak cię pragnę. Chcę być przy tobie, gdy rano otwierasz oczy. Siedzieć z tobą na zalanej słońcem werandzie, słuchając szumu wiatru. Czytać razem z tobą, siedzieć we dwoje przy kominku. Oglądać z tobą mecz baseballa, pić piwo. - Odetchnął głęboko. - Już prawie pięć lat nie byliśmy z Muriel ze sobą jak mąż z żoną. Nie zdradziłem jej ani przez te pięć lat, ani przez wszystkie lata naszego małżeństwa. Nie spodziewam się, że mi uwierzysz.

- Może dlatego właśnie ci wierzę. - Drżała na całym ciele. Wstała,

ale gestem kazała Victorowi zostać na miejscu. - Potrzebuję czasu, Victorze, i ty też go potrzebujesz. Skończmy ten film i zobaczymy, co będzie.

- A jeśli nic się nie zmieni?

- Jeśli będziemy czuli to samo co teraz... zobaczymy, co jest nam przeznaczone.

- A kiedy skończyliśmy ten film, czuliśmy to samo. - Ewa wciąż trzymała w ręce filiżankę. Po policzkach spływały jej nie zauważane przez nią łzy. - Przeznaczenie nas nie oszczędzało.

- Zmieniłabyś je? - zapytała cicho Julia.

- Częściowo tak, na Boga! Ale w sumie to nie miałyby znaczenia. I tak byłabym tu, gdzie jestem teraz, i dokładnie taka jaka teraz jestem. I Victor wciąż byłby jedynym mężczyzną. - Roześmiała się i wytarła palcem łzę z policzka. - Jedynym, który mógł mnie do tego doprowadzić.

- Czy miłość jest tego warta?

- Warta jest wszystkiego, - Otrząsnęła się z ponurego nastroju. - Staję się sentymentalna. Chryste, napiłabym się, ale pozwoliłam sobie już wcześniej, a kamera utrwalił każdy przekłety łyk. - Znów usiadła. Odchyliła do tyłu głowę, zamknęła oczy i milczała tak długo, że Julia zastanawiała się, czy nie usnęła. - Stworzyłaś tu szczęśliwy dom, Julio.

- To twój dom.

- Tak, mój, ale to ty wstawiłaś do wazonu kwiaty, zostawiłaś na progu swoje buty i zapaliłaś świece nad kominkiem. To ty postawiłaś na stole przy oknie zdjęcie roześmianego chłopca. - Leniwie otworzyła oczy.

- Myślę, że szczęśliwy dom może stworzyć tylko mądra kobieta.

- Nie kobieta szczęśliwa?

- Ty nie jesteś szczęśliwa. Jesteś zadowolona. Zadowolona ze swojej pracy, spełniająca się w macierzyństwie, usatysfakcjonowana, że coś potrafisz, i chcąc się w tym doskonalić. Ale szczęśliwa? Chyba nie.

Julia wyciągnęła rękę i nacisnęła przycisk stopu na dyktafonie. Coś jej podpowiadało, że nie będzie to rozmowa, którą będzie potem z przyjemnością odtwarzać.

- Dlaczego miałabym być nieszczęśliwa?

- Ponieważ obnosisz dookoła swoje wciąż jeszcze nie zabliznione rany, zadane ci przez człowieka, z którym poczęłaś Brandona. - Nagle łagodny dotąd głos Ewy zrobił się zimny jak lód.

- O ojcu Brandona już rozmawialiśmy. Mam nadzieję, że nie będę tego żałować.

- Nie mówię o ojcu Brandona, ale o tobie. Zostałaś wykorzystana i porzucona w bardzo młodym wieku. I to spowodowało, że nie szukałaś innego rodzaju zadowolenia.

- Może trudno będzie ci to zrozumieć, ale nie wszystkie kobiety uważają za miarę zadowolenia liczbę mężczyzn w ich życiu.

Ewa zaledwie uniosła brwi.

- Wygląda na to, że trafiłam w czułe miejsce. Masz rację. Ale kobieta, która w ten sposób je ocenia, jest tak samo niemądra jak ta, która nie chce przyznać, że jakiś mężczyzna mógłby je wzbogacić. - Przeciągnęła się. Julio, dyktafon jest wyłączony i rozmawiamy sam na sam. Czy możesz mi powiedzieć jak kobieta kobiecie, że Paul cię nie pociąga, nie intryguje i nie podnieca?

Julia pochyliła głowę i splotła ręce na kolanach.

- Gdyby nawet Paul mnie pociągał, czy to twój interes?

- Nie, do diabła. Ale dlaczego nie miałabym dbać także o interesy innych? Wiesz dobrze, jaka w każdym z nas tkwi rozpaczliwa potrzeba poznania potrzeb innych.

Julia roześmiała się. Trudno było się gniewać, kiedy ktoś mówił tak uczciwie i z taką życzliwością.

- Nie jestem gwiazdą, więc na szczęście moje tajemnice są moją własnością. - Zadowolona z siebie, oparła nogi na stoliku do kawy. - Prawdę mówiąc, nie są one aż tak interesujące. Powiedz mi, dlaczego próbujesz kojarzyć mnie z Paulem?

- Gdy widzę was razem, coś mi mówi, że tak powinno być. A ponieważ znam Paula o wiele lepiej niż ciebie, jestem w stanie powiedzieć, co czuje. Jest tobą oczarowany.

- A więc nie tak trudno go oczarować.

- Wprost przeciwnie. Jeśli się nie mylę - a mówię to z całą skromnością - dopóki cię nie poznał, ja byłam jedyną kobietą, która kiedykolwiek go oczarowała.

- Rzeczywiście jesteś skromna. Jak diabli. - Julia leniwie drapała się jedną stopą w podbicie drugiej. - Powiedziałabym, że raczej nie grzeszysz skromnością.

- Bingo. Trafiłaś.

Podając się naglej ochocie na herbatniki, Julia wstała i przyniosła z kuchni talerz pełen brązowych kwadracików z kawałkami czekolady. Postawiła je na stoliku. Obydwie najpierw przyglądały im się z obawą, a potem zabrały do jedzenia.

- Wiesz - powiedziała Julia z pełnymi ustami - któregoś dnia powiedział, że przypominam mu ciebie.

- Tak powiedział? - Ewa ze smakiem oblizywała czekoladę z palców.
- Ciekawe, czy to wyobraźnia pisarska, czy instynkt? - W odpowiedzi na Julii zaintrygowane spojrzenie potrząsnęła tylko głową. - Chryste, muszę stąd uciekać, bo zaraz zjem następne.

- Jeśli ty zjesz, ja zjem również. Ewa z trudem oparła się pokusie.

- Ty nie musisz jutro rano wbijać się w kostium. Ale pozwól, że zanim pójdę, powiem coś, co da ci do myślenia. Zapytałaś, czy zmieniałabym cokolwiek, jeśli chodzi o mnie i Victora. Przede wszystkim zmieniałabym najważniejszą i jednocześnie najprostszą rzecz. Nie czekałabym, aż skończymy film. Nie straciłabym ani jednego dnia, ani godziny, ani chwili. Bierz, Julio, na co masz ochotę i do diabła z ostrożnością. Żyj i ciesz się życiem. Bądź zachłanna. Albo pod koniec życia będziesz żałować, że straciłaś czas.

Lyle Johnson pociągnął łyk piwa z butelki i bezmyślnie przełączał kanały w telewizorze. Leżał wyciągnięty na nie zasłanym łóżku, ubrany tylko w siateczkowe slipki w dzieciennym niebieskim kolorze. Gdyby zdecydował się przynieść sobie jeszcze jedno piwo, mógłby, mijając lustro, podziwiać przez moment swoje ciało. Był cholernie dumny ze swojej figury, a w szczególności z penisa, o którym wszystkie istoty płci żeńskiej, które miały szczęście mieć z nim do czynienia, mówiły, że było na czym zawiesić oko.

Lyle był ogólnie zadowolony z życia. Pracował dla gwiazdy filmowej i prowadził olbrzymią limuzynę. Ewa Benedict nie była może Michelle Pfeiffer czy Kim Basinger, ale jak na taką starą dziwkę trzymała się dobrze. Mówiąc prawdę, nie miałby nic przeciwko temu, by dzielić się z nią swoim zachwycającym, sławnym kutasem, lecz ona rozmawiała z

nim tylko na służbowe tematy.

Ale i tak był zadowolony. Mieszkanie, które zajmował nad garażem, było większe i lepsze od tej wilgotnej nory przy Bakersfield, gdzie spędził dzieciństwo i pełen rozczarowań okres dojrzewania. Miał kuchenkę mikrofalową i kablową telewizję, a raz na tydzień ktoś przychodził posprzątać i zmienić pościel.

Ta smarkata CeeCee odmówiła mu, gdy zaproponował jej wycieczkę do rajku na świeżo posłanym prześcieradle. Nie wiedziała, co traci. Dla Lyle'a nie miało znaczenia, ona czy jakaś inna. Był w stanie namówić do pójścia z nim do łóżka mnóstwo pań, życzliwiej doń usposobionych.

Ale wściekł się, jak mu zagroziła, że jeśli nie da jej spokoju, poskarży się pannie B.

Lyle zdecydował się na MTV i ponieważ znudziło mu się nicnierobienie, postanowił wstać i wziąć sobie z kryjówki skręta. W pudełku po płatkach owsianych miał ich dziesięć, każdy starannie skręcony i zawinięty w plastik. Panna B. była bardzo konsekwentna jeśli chodzi o narkotyki: kto zażywa odchodzi. I nie miała na myśli tylko twardych narkotyków, wyjaśniła mu to dokładnie, gdy go zatrudniała.

Wieczór był spokojny, więc Lyle postanowił zrobić sobie jeszcze większą przyjemność. Wciągnął na siebie dres, wziął piwo, skręta i lornetkę. W ostatniej chwili włączył głośniej telewizor, żeby z zewnątrz lepiej słyszeć.

Z lornetką zawieszoną na szyi, ze skrętem zwisającym z kącika ust i piwem między dwoma palcami udało mu się bez przeszkód wdrapać na dach.

Usiadł i zapalił. Widział stąd większą część posiadłości. Nad nim

rozpościerał się na niebie baldachim z gwiazd i wisiał sierp księżyca. Łagodny wietrzyk niósł ze sobą zapachy kwiatów z ogrodu i woń skoszonej tego popołudnia trawy.

Stara dobrze mieszka - przyznał z uznaniem. Miała tu wszystko: basen, kort tenisowy, różne ciekawe drzewa. Lyle spojrzął z lubością na zieloną płachetkę trawy na polu golfowym, dla którego panna B. straciła już zainteresowanie. Miał przyjemne wspomnienia z nią związane. Któregoś obfitującego w wydarzenia popołudnia przemycił na teren posiadłości pewną kelnerkę i nieźle ją wypieprzył na chłodnej, krótko przystrzyżonej trawie. Jak ta dziwka miała na imię? - zastanawiał się, przetrzymując w płucach dym z marihuany. Teri, Sheri? Wszystko jedno jak się nazywała, usta miała jak ssawa. Może powinien znów się za nią rozejrzeć.

Leniwie przesunął lornetką w kierunku domku gościnnego. Niezła jest ta dupa, która tam teraz mieszka. Naprawdę klasa. Może tylko odrobinę za chuda. I szkoda, że czarownica taka niechętna.

A jaka ostrożna. Nigdy nie robiła nic ciekawego przy podniesionych żaluzjach. Widział ją czasem, jak przechodzi koło okna w szlafroku albo jakiejś obszernej bluzie, ale gdy się rozbierała, opuszczała żaluzje. Ponieważ Lyle podglądał ją od tygodni, zastanawiał się, czy Julia Summers kiedykolwiek się w ogóle rozbierała.

Panna B. nie była taka drobiazgowa. Lyle nieraz widział, jak się rozbiera do rosołu, i zawsze przyglądał się z uznaniem, jak świetnie się trzyma.

Tego wieczoru światła w domku gościnnym były zapalone. Każdy robiłby sobie w takim wypadku nadzieję. Lyle traktował swoją pracę

podglądacza jak interes. Mężczyzna z jego pozycją i z jego ambicjami wiedziałby, jak wykorzystać dodatkową gotówkę. Może gdyby Julia była bardziej uprzejma, odrzuciłby propozycję szpiegowania. A może nie. Roześmiał się czując, że kombinacja piwa ze skrętem zaczyna działać. Jeśli płaca będzie dobra, to praca nie jest męcząca.

Nie byłoby nic do roboty, tylko obserwować, kto wchodzi i wychodzi z domku, zapisywać, co Julia w jakich godzinach robi, i notować jej wszystkie spotkania. Nawet to nie było trudne. Kobieta tak się przejmowała dzieciakiem, że wychodząc zawsze zostawiała wiadomość, gdzie ją można znaleźć.

Łatwa praca i dobry zarobek; czego można więcej chcieć?

W sypialni ktoś zapalił światło. Lyle się ożywił. Zobaczył ją. Miała wciąż na sobie bluzę i spodnie i chodziła po pokoju, wyraźnie zajęta myślami. W sercu Lyle'a zapłonęła nadzieja. Możliwe, że czarownica myśli ma tak zajęte, że zapomni zasłonić żaluzje. Zatrzymała się pośrodku okna i zdjęła z włosów opaskę.

- O tak. No, dziecinko, dalej. - Roześmiał się do siebie i trzymając jedną ręką lornetkę, drugą włożył w spodnie, gdzie czuł już przyjemne sztywnienie.

Zawsze słyszał, że cierpliwość zostaje nagrodzona. Widząc, jak Julia ściąga przez głowę bluzę, zaczynał w to wierzyć. Pod spodem miała coś cienkiego i koronkowego. Haleczkę. Lyle szczyił się tym, że znał nazwy wszystkich części damskiej bielizny.

Doprowadzając się do szczytowania, zachęcał ją jednocześnie mrużeniem.

- No, dziecinko, nie przestawaj teraz. Właśnie tak. Zdejmuj te majtki.

Chryste, co za nogi!

Żaluzje opadły, Lyle jęknął, ale pozostała mu jeszcze wyobraźnia. Gdy w pokoju Julii zgasło światło, on odleciał już gdzieś hen, bardzo daleko.

Tu naprawdę wszystko aż podskakuje. - CeeCee wsunęła się do kuchni, gdzie Julia przygotowywała dla Brandona i Dustina coś do zjedzenia.

- Słyszę, co się dzieje. - Julia obgryzła już dwa paznokcie i zjadła pół paczki pastylek na żołądek. - Użyłam wszelkich możliwych sztuczek, żeby powstrzymać chłopców od kręcenia się w kółko i przeszkadzania.

- Dziękuję, że zabrała pani Dustina do parku.

- Dobrze się razem bawią. - Julia położyła na tacy kilka plasterków owoców i warzyw, by wzbogacić posiłek. - Lubię na nich patrzeć.

CeeCee, która czuła się tu jak we własnej kuchni, wzięła sobie rogalik z jabłkiem.

- Jeśli ma pani ochotę na prawdziwe przedstawienie, powinna pani pójść zobaczyć, co się dzieje obok. Te kwiaty! O rany, całe ciężarówki kwiatów. I tyle ludzi, a wszyscy biegają dookoła i mówią różnymi językami. Pani Soloman też biega, próbując to wszystko jakoś opanować, a oni po prostu wciąż przychodzą i przychodzą.

- A pani Benedict?

- Ją obrabiają trzy osoby - powiedziała z pełnymi ustami CeeCee. - Telefon dzwoni cały dzień bez przerwy. Jeden facet w białym garniturze zaczął płakać, bo nie dowieźli jaj przepiórczych. Wtedy wyszłam.

- Miałaś rację.

- Naprawdę, panna B. wydała parę niesamowitych przyjęć, ale takiego jeszcze nie było. Tak jakby przekraczała wszelkie granice w obawie, że już nigdy więcej nie wyda przyjęcia. Ciotka Dottie powiedziała, że te jajka przepiórcze i jakieś specjalne grzyby zamówiła

samolotem z Japonii czy z Chin.

- Powiedziałabym po prostu, że panna B. szaleje.

- To naprawdę wielka chwila. - CeeCee wetknęła do ust kawałek sera.

- Czuję się winna, że stracisz to wszystko siedząc z Brandonem.

- Niech się pani nie przejmuję, nie zależy mi. - I tak planowała, że schowa się razem z chłopcami w krzakach na jakąś godzinkę i poobserwuje. - Połowa zabawy to podglądanie, jak wszyscy wariują, próbując złożyć to wszystko do kupy. Kupiła pani sobie nową suknię? - zapytała od niechcienia, postępując za Julią, która wyszła, żeby zawołać chłopców.

- Nie, miałam zamiar, ale wypadło mi z pamięci. Hej, wy tam! W kuchni jest jedzenie.

Rozległo się głośne tupanie i wojenne okrzyki. Chłopcy zbiegli po schodach i wpadli do kuchni.

- Coś wymyślę - powiedziała Julia do CeeCee. - Może mi pomożesz coś wybrać. CeeCee uśmiechnęła się i włożyła ręce do kieszeni szortów.

- Pewnie. Uwielbiam grzebać w szafach. Chce pani już to zrobić? Julia spojrzała na zegarek i westchnęła. Nie zostało dużo czasu.

- Powinnam. Na takie przyjęcie nie wypada przygotowywać się krócej niż dwie godziny.

- Nie jest pani zbyt podniecona. To znaczy, chciałam powiedzieć, że wygląda na to, że to przyjęcie stanie się tegorocznym przebojem Hollywood.

- Lepiej się czuję na przyjęciach urodzinowych. Wiesz, takich, na których dwadzieścioro dzieci bawi się w różne zabawy, a potem

wygłodniałe tłoczą się po tort i lody.

- Dziś wieczorem nie będzie pani mamusią. - CeeCee lekko popchnęła Julię w kierunku schodów. - Dziś wieczorem będzie pani na przyjęciu u Ewy Benedict jako jeden z jej głównych gości. - Aż podskoczyła słysząc pukanie do drzwi, a potem zagroziła Julii drogę. - Nie, ja wezmę. Niech pani idzie na górę. Przyniosę.

- Co przyniesiesz?

- To znaczy, zobaczę, kto przyszedł. Niech pani idzie. I jeśli ma pani na sobie biustonosz, niech pani go zdejmie.

- Jeśli mam...?

CeeCee już nie było. Julia, kiwając głową ze zdziwienia, poszła do sypialni. Zaczęła bez żadnego pomysłu przewracać w szafie. Natknęła się na starą, niebieską jedwabną bluzkę, którą bardzo lubiła, ale miała ją już na sobie, gdy ona i Paul... Sama była sobie winna, że wzięła tylko kostiumy, a nic na wieczór. W końcu małą czarną można włożyć wszędzie - pomyślała i wyciągnęła coś, co służyło jej na takie okazje od lat.

Rozłożyła strój na łóżku i uznała, że CeeCee na pewno się nie spodoba. Znów zniknęła w szafie.

- Niestety - powiedziała, gdy usłyszała, że do pokoju wchodzi CeeCee - nie mam dużego wyboru. Ale kto wie, jeśli wykażemy odrobinę pomysłowości, może coś wymyślimy. - Odwróciła się. - Co to?

- Przesyłka. - CeeCee postawiła paczkę na łóżku i cofnęła się. - Niech pani otworzy.

- Niczego nie zamawiałam. - Na paczce nie było nic napisane. Julia wzruszyła ramionami i zaczęła odklejać taśmę.

- Pomogę pani. - CeeCee niecierpliwym ruchem chwyciła z nocnego

stolika nożyczki do paznokci i rozcięła taśmę.

- Chciałabym cię widzieć w Boże Narodzenie pod choinką. - Julia zdmuchnęła opadające jej na oczy włosy i otworzyła pudełko. - Bibułka - powiedziała. - W moim ulubionym kolorze. - Po chwili jej uśmiech zamienił się w okrzyk zachwytu.

Usłyszały szelest materiału i oślepienie zostały blaskiem górskich kryształów. Z trudem łapiąc oddech, Julia ostrożnie wyjęła suknię z pudełka. Była długa i wąska, uszyta ze zwiewnego, opływającego ciało jedwabiu. Pod szyją miała stojący, wyszywany kamieniami kołnierz, a na końcu długich, obcisłych rękawów tak samo wyszywane szerokie mankiety. Z tyłu, od góry do pasa, nie było nic.

- O rany - zdołała tylko wydusić z siebie Julia.

- Jest jakaś wizytówka. - CeeCee wręczyła jej kartkę, przygryzając zębami dolną wargę.

- Od Ewy. Pisze, że będzie wdzięczna, jeśli ją dzisiaj założę. - Co pani na to?

- Uważam, że postawiła mnie w dziwnej sytuacji. - Julia niechętnie włożyła suknię do pudełka. Kamienie mrugały do niej kusząco. - Nie mogę jej przyjąć.

CeeCee spojrzała na suknię, a potem z powrotem na Julię. - Nie podoba się pani?

- Nie podoba mi się? Jest wspaniała. - Ulegając pokusie, Julia przesunęła ręką po materiale.

- Zachwycająca.

- Naprawdę?

- I przerażająco droga. Nie. - Machnęła ręką. - Nie chcę się rano

martwić z powodu utraty dla siebie szacunku.

- Co?

- Nic. - Julia ugryzła się w język i przykryła suknią warstwa bibułki. Jedwab szeleścił pod papierem. - Ewa postąpiła wspaniałomyślnie, ale nie powinna była tego robić. To nie jest w porządku.

- Suknia nie jest w porządku?

- Nie, na litość boską, CeeCee! Suknia jest doskonała. Chodzi o zasady. - Zdawała sobie sprawę, że strzela na oślep. Pragnęła tej sukienki pragnęła czuć, jak opływa jej ciało, zamieniając ją w kogoś bardzo wytwornego. - Piszę biografię Ewy Benedict i to wszystko. Lepiej bym się czuła... - Kłamała. - Byłoby bardziej właściwie, gdybym założyła coś własnego.

- Ależ ona jest pani własna! - CeeCee chwyciła suknię i trzymała ją Julii przed nosem. - Została dla pani uszyta!

- Owszem, przyznaję, że jest w moim stylu i chyba w moim rozmiarze...

- Nie, chodzi o to, że została uszyta dla pani. Ja sama ją zaprojektowałam.

- Ty ją uszyłaś? - Julia oszołomiona obróciła się wkoło, żeby móc w lustrze podziwiać suknię, którą CeeCee podtrzymywała na jej ramionach.

- Panna B. mnie prosiła. Chciała, żeby pani miała na dzisiejszy wieczór coś specjalnego. Ona lubi niespodzianki. Musiałam przejrzeć pani ubrania w szafie. - Widząc, że Julia nic nie mówi, CeeCee zaczęła wycierać wilgotne dłonie o szorty. - To nieładnie, wiem, ale chciałam być pewna, że będzie pasowała. Pani lubi intensywne kolory, więc pomyślałam, że szmaragdowy będzie dobry, a styl... Pomyślałam, że

spróbuję lekko seksowny. Wie pani, z klasą, ale nie specjalnie wyszukany czy coś takiego. - CeeCee wyczerpana padła na łóżko. - Nie podoba się pani. W porządku - mówiła spieszenie dalej. - Nie jestem specjalnie wrażliwa. Rozumiem, że nie jest w pani guście.

Julia podniosła rękę, zdając sobie sprawę, że CeeCee złapała drugi oddech.

- Czy nie powiedziałam, że jest śliczna?

- No, powiedziała pani, ale pewnie nie chciała mnie pani urazić.

- Mówiłam to, kiedy nie wiedziałam jeszcze, że ty ją uszyłaś. CeeCee uspokoiła się, gdy to do niej dotarło. Julia położyła jej rękę na ramionach.

- Ta suknia jest cudowna, najpiękniejsza, jaką kiedykolwiek miałam.

- Więc załóż ją pani?

- Jeśli myślisz, że stracę okazję założenia sukni według oryginalnego projektu wielkiej McKenna, to musisz nie być przy zdrowych zmysłach.

CeeCee zaczęła ją ścisnąć i podskakiwać z radości.

- Panna B. powiedziała, że mogę coś do tego dokupić. - Skoczyła do pudełka i zaczęła rozdzierać bibułkę, wyjmując spod niej woreczek aksamitu. - Z kryształu górskiego.

Pomyślałam, że będzie pani chciała upiąć włosy, wie pani. - Zademonstrowała to, podnosząc do góry własne. - I zapiąć tym. I jeszcze klipsy. Długie, do ramion. - Z oczami błyszczącym podnieceniem wyciągnęła przed siebie rękę, demonstrując biżuterię. - Jak się pani podobają?

Julia, trzymając klipsy w palcach, zadzwoniła kryształkami. Nigdy sobie nie wyobrażała siebie w klipsach wiszących do ramion. Ze ścierką do kurzu, owszem. Ale skoro CeeCee ją sobie w nich wyobrażała, Julia

zdecydowała się na ten jeden wieczór zaryzykować.

- Myślę, że wszyscy padną trupem.

Dwie godziny później, po odprawieniu długiego babskiego rytuału z użyciem kremów, olejków, pudrów i perfum Julia pozwoliła CeeCee włożyć na siebie suknię.

- No i? - chciała obrócić się, żeby spojrzeć w lustro, ale CeeCee ją powstrzymała.

- Jeszcze nie. Najpierw klipsy. Potem CeeCee upięła jej włosy, wygładziła materiał sukni i poprawiła kołnierz przy szyi.

- W porządku. Może się pani obejrzeć. - CeeCee czując, jak żołądek jej się przewraca ze zdenerwowania, wstrzymała oddech.

Julii wystarczył tylko rzut oka w lustro. Suknia była olśniewająca. Kamienie dodawały jej prostej linii blasku, wysoki kołnierz i długie, obcisłe rękawy - godności, a odkryte plecy - czegoś zupełnie innego.

- Czuję się jak kopciuszek wybierający się na bal - powiedziała Julia cicho. - Nie wiem, jak ci dziękować.

- Po prostu. Jak będą się dopytywać o suknię, niech pani mówi wszystkim, że odkryła pani bardzo modną, nową projektantkę, CeeCee McKenna.

Gdy Julia weszła do głównego budynku, uczucie paniki wzmoгло się w niej o kilka stopni.

Oprawa była doskonała. Wazony w kształcie wykutych z lodu rusalek dodawały jeszcze urody spływającym z nich kaskadom kwiatów. Pokryte białymi jak śnieg obrusami stoły uginały się pod ciężarem wyszukanych i elegancko podanych potraw, szampana było tyle, że można było się w nim kąpać, a drzewa migotały porozwieszanymi na nich

światełkami.

Stare mieszało się tu wspaniałe z nowym; Hollywood ceniło zarówno młodość, jak nieprzemijalność. Julia pomyślała, że nieprzemijalność uosabiał Victor Flannigan, Ewy wieloletnia miłość, a młodość - jeśli wymieniane spojrzenia mogły o czymkolwiek świadczyć - Ewy najnowszy flirt, Peter Jackson.

Bajkowe światła przyćmiewała jeszcze swoim blaskiem bizuteria. Dokoła wyperfumowanych ciał unosił się delikatny zapach róż, kamelii i magnolii. Dźwięki muzyki szybowwały w powietrzu wypełnionym odgłosami rozmów o interesach, które nie milkły nigdy i nigdzie, i słychać je było wszędzie, czy to w wynajętych pokojach, czy na galowych przyjęciach.

Julia pomyślała, że znajdowało się tu więcej gwiazd niż w planetarium, i rozpoznawała znane jej z dużego i małego ekranu twarze. Obecność producentów, reżyserów, pisarzy oraz prasy dodawała jeszcze przyjęciu splendoru.

To jest Hollywood - pomyślała - tu na co dzień zmagają się ze sobą sława i pieniądze.

Przez ponad godzinę kręciła się po salonie, notując różne rzeczy w pamięci i żałując, że noszenie przy sobie dyktafonu nie było w dobrym tonie. Następnie czując, że musi odetchnąć świeżym powietrzem, wysliznęła się z tłumu gości i poszła w głąb ogrodu posłuchać muzyki.

- Ukrywasz się? - spytał Paul. Trzymał dwa kieliszki szampana.

Uśmiechnęła się i zaraz pomyślała, że zrobiła to zbyt szybko; dobrze, że odwrócona była do niego tyłem. Paul nie był niezadowolony, bo mógł oglądać jej nagie plecy.

- Oddycham świeżym powietrzem - powiedziała. Wmawiała sobie, że nie spodziewała się go zobaczyć i że go nie szukała. Ani że nie czekała na spotkanie z nim z utęsknieniem. - Czy spóźnić się jest w dobrym stylu?

- Nie dlatego to zrobiłem. Świetnie mi się pisało. - Podał jej kieliszek. Patrząc na nią, wiedział już, dlaczego tak się śpieszył z dokończeniem ostatnich stron. Pachniała jak ogród nad ranem i wyglądała niezwykle kusząco. - Opowiesz mi pokrótce, co się działo?

- No więc jeśli chodzi o mnie osobiście, to zostałam obcałowana po rękach i policzkach, a w jednym przypadku nawet uszczypnięta w pośladek. - Jej oczy śmiały się znad kieliszka. - Jak mogłam, tak wywijałam się z odpowiedzi na pytania o Ewy książkę, widziałam liczne spojrzenia kierowane w moją stronę i słyszałam szepty, prawdopodobnie znów na ten temat, jak również przeszkodziłam dwóm ślicznym stworzeniom w małej, lecz paskudnej sprzeczce na temat kogoś, kto ma na imię Clyde.

Paul dotknął palcem jej długiego klipsa.

- Nie próżnujesz, dziewczyno.

- Teraz widzisz, dlaczego musiałam odetchnąć świeżym powietrzem, przytaknął głową, obrzucając nieobecny spojrzeniem grupy ludzi stojących na tarasie i trawniku. Przypominali mu stada dostojnych zwierząt, pasących się na trawie kosztownego zoo.

- Jeśli Ewa coś robi, to robi do końca.

- Jak dotąd przyjęcie jest wspaniale. Mieliliśmy już jajka przepiórcze i specjalne grzyby z Dalekiego Wschodu. Trufle i pasztety z Francji. Łososia z Alaski i homara z Maine. I pewna jestem, że karczochy

pochodziły z Hiszpanii.

- Mamy tu znacznie więcej ciekawych rzeczy. Widzisz tego faceta? Tego wątlego, z rzadkimi białymi włosami. Opiera się na lasce, a koło niego stoi jakiś rudzielec wamp...

- Tak, widzę.

- To Michael Torrent.

- Torrent? - Julia zrobiła krok naprzód, żeby mu się lepiej przyjrzeć. - Myślałam, że jest na emeryturze gdzieś na Riwierze. Od miesiąca próbuję skontaktować się z nim w sprawie wywiadu.

Paul na próbę przesunął palcem wzdłuż jej pleców, z zadowoleniem czując, że zadrżała.

- Lubię twoje gołe plecy prawie tak samo jak twoje gołe stopy. Nie będzie rozpraszać sobie uwagi, nawet gdyby miał rozpalić na jej plecach ogień. Rozluźniła się.

- Rozmawialiśmy o Torrencie - powiedziała. - Jak myślisz, przejechał taki szmat drogi tylko po to, żeby się darmo najeść i napić szampana?

- Widocznie uważał, że zaproszenie na przyjęcie było tego warte. A tam?

Zanim zdołała powiedzieć Paulowi, żeby przestał bawić się jej klipsami, spostrzegła mężczyznę, którego on obserwował.

- Wiem, że jest tu Anthony Kincade. Nie rozumiem, dlaczego Ewa go zaprosiła.

- Jeśli tego nie wiesz, powinnaś się dowiedzieć.

- Dwóch jej mężów...

- Trzech - poprawił ją Paul. - Właśnie wyszedł na taras Damien

Priest.

Julia natychmiast go rozpoznała. Choć był jedynym spośród Ewy mężów nie związanym z filmem, także cieszył się sławą. Priest, zanim w wieku trzydziestu pięciu lat wycofał się z kortów, był jednym z najlepiej zarabiających zawodowych tenisistów. Zwyciężył Wimbledon i wszystkie inne turnieje Wielkiego Szlema.

Wysoki i smukły, dysponował szerokim zasięgiem ręki i złośliwym backhendem. Na kobietach robił piorunujące wrażenie. Teraz ramieniem obejmował w talii jakąś młodą kobietę. Julia zrozumiała, dlaczego Ewa za niego wyszła.

O ich małżeństwie rozpisywały się w swoim czasie wszystkie gazety. Gdy uciekli do Las Vegas, żeby się pobrać, nie miał jeszcze dwudziestu lat. I chociaż małżeństwo przetrwało tylko jeden burzliwy rok, dostarczyło różnym brukowcom pożywki na wiele następnych miesięcy.

- Trzech z czterech - stwierdziła Julia zastanawiając się, jak może to dla siebie wykorzystać.

- A twój ojciec?

- Przykro mi. Nawet to nie zdołało go oderwać od króla Leara. - Paul spróbował szampana i pomyślał, że o wiele bardziej chciałby smakować długie i gładkie plecy Julii. - Ale dostałem rozkaz zreferowania mu, jeśliby działo się coś ciekawego.

- Miejmy nadzieję, że będziesz miał co opowiadać.

- Lepiej nie. - Położył jej rękę na ramieniu. - Poza mężami mógłbym wskazać ci dowolną liczbę byłych kochanków, starych rywalek i zawiedzionych przyjaciół.

- Bardzo bym chciała. Potrząsnął tylko głową.

- Jest tu też mnóstwo ludzi, którzy na pewno byliby niezwykle szczęśliwi, gdyby ta cała afera z książką rozplynęła się w powietrzu.

- Łącznie z tobą. - Oczy Julii zaiskrzyły się irytacją.

- Tak. Długi czas myślałem o włamaniu do twojego domu i do biurka. Nie wierzę, że zrobiono to tylko z ciekawości. Od początku ci mówiłem, że nie chcę, żeby Ewa cierpiała. Nie chcę też, żebyś ty cierpiała.

- Obie jesteśmy już dorosłe, Paul. Jeśli ci to może pomóc, powiem ci, że to, co Ewa mi dotąd mówiła, chociaż może dla niektórych osób przykre, jest bardzo osobiste. Naprawdę wątpię, by ktokolwiek mógłby czuć się tym zagrożony.

- Ona jeszcze nie skończyła. I... - Paul przerwał, zacisnął palce ma nóżce kieliszka.

- Co się stało?

- Jeszcze jeden z Ewy Michaelów. - Powiedział to zimnym jak lód głosem, który zresztą był niczym w porównaniu z jego mroźnym spojrzeniem. Julia dziwiła się, że powietrze dokoła nich nie trzaska od mrozu. - Delrickio. Michael Delrickio? - Starła się odszukać wzrokiem człowieka, któremu przypatrywał się Paul. - Czy powinnam go znać?

- Nie. I jeśli będziesz miała szczęście, przeżyjesz resztę życia nie znając go.

- Dlaczego? - Zauważyła mężczyznę, którego widziała wychodzącego z gabinetu Drake'a. - Czy to ten dystyngowany starszy pan o szpakowatych włosach i z wąsami?

- Pozory mylą. - Paul oddał Julii swój do połowy pełen kieliszek szampana. - Przepraszam.

Nie zwracając uwagi na innych ludzi, którzy wykrzykiwali jego imię

lub wyciągali do niego rękę, Paul skierował swe kroki prosto w stronę Delrickia. Czy to z powodu jego spojrzenia, czy też furii, z jaką sadził swoje olbrzymie kroki, stojący na jego drodze zaczęli się rozstępować, a Joseph zrobił kilka kroków do przodu. Paul posłał osiłkowi tylko długie, wyzywające spojrzenie, a następnie utkwiał wzrok w jego pracodawcy. Delrickio rzucił okiem na Josepha i goryl natychmiast stanął u jego boku.

- Dawno się nie widzieliśmy, Paul.

- Nie dłużył mi się ten czas. Jak ci się udało prześliznąć przez bramę? Delrickio westchnął i nabił na widelec kawałek homara.

- Do dziś nie nauczyłeś się okazywać innym szacunku. Ewa powinna mi była pozwolić zająć się twoim wychowaniem.

- Piętnaście lat temu ja byłem chłopcem, a ty przynosiłeś wstyd rodzajowi ludzkiemu. Teraz sytuacja zmieniła się tylko o tyle, że ja nie jestem już chłopcem.

Delrickio już dawno nauczył się opanowywać wściekłość. Teraz udało mu się to w kilka sekund.

- Twoje maniery przynoszą ujmę kobiecie, która otworzyła przed nami na ten wieczór drzwi swojego domu. - Nie śpiesząc się, wybrał następną przystawkę. - Nawet wrogowie muszą uszanować neutralne terytorium.

- To nigdy nie było neutralne terytorium. Jeśli Ewa cię tu dzisiaj zaprosiła, zrobiła błąd. Fakt, że tu jesteś, świadczy o tym, że nie masz pojęcia, co znaczy słowo honor.

- Jestem tutaj, ciesząc się gościnnością pięknej kobiety. - Delrickio uśmiechał się, choć w oczach miał płomień gniewu. - Podobnie jak to często robiłem w przeszłości.

Paul zrobił krok do przodu. Jednocześnie Joseph postąpił krok, włożył rękę pod marynarkę i wsunął lufę pistoletu automatycznego kalibru 32 Paulowi pod pachę.

- Och! - Julia potknęła się i rozlała całą zawartość kieliszka na błyszczące buty od Gucciego, które miał na nogach Joseph. - Och, strasz przepraszam. - Naprawdę nie wiem, jak mogłam być taka niezdarna Uśmiechając się i machając rękami, wyjęła Josephowi z kieszonki chusteczkę i przycupnęła u jego stóp. - Wytrę je, zanim zrobią się plamy.

Stojący w pobliżu wybuchnęli kaskadami śmiechu. Julia z niewinną miną podniosła rękę do Josepha, a jemu nie wypadało zrobić nic innego niż tylko pomóc jej wstać. Znalazła się w ten sposób pomiędzy nim i Paulem.

- Zmoczyłam panu chusteczkę. Zamruczał coś w odpowiedzi i schował chustkę do kieszeni.

- Czy myśmy się kiedyś nie spotkali? - spytała.

- Nie przesadzaj, Julio. - Ewa pojawiła się obok niej. - Jak to wygląda? Klęczysz u stóp mężczyzny. Witaj, Michael.

Delnickio podniósł jej rękę do ust. Oczy mu pociemniały, znów odżyło w nim pożądanie. Julia rozpoznałaby, że tych dwoje było kochankami, nawet gdyby Paul jej o tym nie uprzedził.

- Ewo, jesteś jeszcze piękniejsza niż zwykle.

- Widzę... że dobrze ci się powodzi, odświeżasz stare znajomości... i nawiązujesz nowe. Pamiętasz, oczywiście, Paula. A to jest czarująca, chociaż może odrobinę niezdarna autorka mojej biografii, Julia Summers.

- Pani Summers. - Połaskotał ją wąsami w dłoń. - Jestem zachwycony, że mogę w końcu panią poznać.

Zanim zdążyła coś odpowiedzieć, Paul objął ją w pasie i odciągnął na bok.

- Dlaczego, do diabła, on tu się znalazł, Ewo?

- Nie bądź niegrzeczny, Paul. Pan Delnckio jest tu gościem. Zastanawiam się, Michaelu, czy miałeś już okazję porozmawiać z Damienem? Jestem pewna, że wy dwaj macie mnóstwo spraw do obgadania, jeśli chodzi o dawne czasy.

- Nie.

Ewie zabłyszczały oczy prawie jak brylanty, które miała na szyi. Roześmiała się.

- Możesz o tym nie wiedzieć, Julio, ale przez Michaela poznałam mojego czwartego męża. Damien i Michael byli... można powiedzieć współnikami, tak, kochanie?

W życiu Delrickia nie było drugiej osoby, która z takim powodzeniem potrafiła go dręczyć.

- Mieliśmy... wspólne interesy.

- Ładnie to ująłeś. Chodzi u to, że Damien odszedł jako zwycięzca wszyscy dostali to, czego chcieli. Aha, z wyjątkiem Hanka Freemonta. Co za tragedia. Interesujesz się tenisem, Julio?

Coś się tu dziwnego działo; pod zapachem kwiatów i perfum czaiło się coś starego i nieprzyjemnego.

- Niestety nie.

- To się stało piętnaście lat temu. Jak ten czas leci. - Ewa pociągnęła tyczek szampana. - Freemont był głównym rywalem Damiena, można powiedzieć jego prześladowcą. Uczestniczyli w turnieju U.S. Open rozstawieni z numerem pierwszym i drugim. Szły wysokie zakłady o to,

kto będzie pierwszy. Ale, krótko mówiąc, Freemont przedawkował. Zastryk z kokainy pomieszanej z heroiną, zdaje się, że nazywają to szybkim strzałem. To była tragedia. A potem Damien przebojem zdobył mistrzostwo. Ci, którzy na niego postawili, wyszli na tym całkiem nieźle. - Powoli przesuwiała polakierowanym na karminowo paznokciem wokół brzegu długiego kieliszka. - Lubisz hazard, prawda, Michael?

- Tak jak wszyscy mężczyźni.

- Ale niektórzy mają w tym więcej szczęścia niż inni. Proszę, nie pozwól mi sobie przeszkadzać w pogawędkach z dawnymi przyjaciółmi lub rozkoszowaniu się bufetem przy dźwiękach muzyki. Mam nadzieję, że zanim skończy się przyjęcie, będziemy mieli okazję porozmawiać.

- Na pewno. - Odwrócił się i zobaczył, że w odległości paru kroków od nich stoi Nina. Ich spojrzenia się spotkały. Ona pierwsza odwróciła wzrok i weszła do domu.

Julia chciała o coś zapytać, ale Ewa potrząsnęła głową i westchnęła:

- O Boże, muszę zapalić. - Uśmiechnęła się promiennie do któregoś z gości. - Johnny, kochanie, jak wspaniale, że przyszedłeś! - Pozwoliła się wyściskać i wycalować.

Julia zrezygnowała z tego źródła informacji i zwróciła się do Paula.

- O co tu chodziło? Objął ją ramieniem.

- Ty drżysz.

- Czuję się tak, jakbym właśnie była świadkiem jakiegoś bezkrwawego zamachu i... Ugryzła się w język, bo podszedł kelner i Paul wziął od niego następne kieliszki szampana.

- Trzy bardzo wolne łyki - rozkazał. Ponieważ chciała się uspokoić, posłuchała.

- Paul, czy ten facet przytknął ci do serca rewolwer?

Uśmiechnął się do niej, ale czuła, że pod tym uśmiechem coś się kryło, coś niebezpiecznego, bardzo niebezpiecznego.

- Czy za pomocą tego kieliszka szampana chciałaś ocalić mi życie Julciu?

- Musisz przyznać, że pomogło - powiedziała ostro i znów upiła łyk.

- Chcę usłyszeć od ciebie, dlaczego rozmawiałeś z tym mężczyzną w ten sposób, kto to jest i czemu przyprowadził ze sobą na przyjęcie uzbrojonego goryla.

- Czy mówiłem ci już, jak pięknie dziś wyglądasz?

- Odpowiedz.

Postawił kieliszek na stoliku z kutego żelaza i ujął w dłonie jej twarz. Zanim mogła coś zrobić, a nawet zdecydować, czy tego chciała, całował ją z większą namiętnością, niż to jest przyjęte w publicznym miejscu. W jego pocałunku czuła gorycz i tłącą się jeszcze złość.

- Trzymaj się z dala od Delrickia - szepnęła i znów ją pocałował. - A jeśli chcesz się dziś dobrze bawić, trzymaj się z dala ode mnie.

Zostawił ją i poszedł do domu po coś mocniejszego od szampana.

- Niezłe przedstawienie jak dotąd.

Słyszając te słowa, Julia podskoczyła, ale odetchnęła głęboko z ulgą, gdy zobaczyła Victora Flannigana.

- Szkoda tylko, że nie dostałam wcześniej scenariusza.

- Ewa woli improwizację. - Victor rozglądał się dookoła, potrząsając w rękę szklanką z wodą sodową i lodem. - Bóg jeden wie, jak ona lubi zamieszać. Udało jej się tu dziś zebrać prawie wszystkich.

- Powie mi pan, kto to jest Michael Delrickio?

- Człowiek interesu. - Victor uśmiechnął się do niej. - Miałaby pani ochotę przejść się po ogrodzie?

- Owszem. - Będzie musiała po prostu dowiedzieć się tego sama.

Opuścili taras i szli przez trawnik to w cieniu, to w blasku migoczących świateł. Gdy znaleźli się w ogrodzie i poczuli zapach kwiatów, orkiestra grała W blasku księżyca. Julia przypomniała sobie, jak niedawno widziała w tym samym ogrodzie Victora i Ewę, spacerujących w świetle księżyca.

- Mam nadzieję, że pańska żona czuje się lepiej. - Widziała po wyrazie jego twarzy, że pośpieszyła się z tymi słowami, - Przepraszam. Ewa wspomniała, że była chora.

- Jest pani dyplomatką, Julio. Nie wątpię, że opowiedziała pani dużo więcej. - Wychylił wodę jednym haustem i walczył z pragnieniem napicia się whisky. - Życiu Muriel nic już nie grozi. Obawiam się jednak, że będzie jej trudno dojść do siebie.

- Nie jest to dla pana łatwe. - Mogłoby być łatwiejsze, ale Ewa nie chce mi pomóc. - Spojrzał na Julię zmęczonym wzrokiem. Sposób, w jaki światło księżyca oświetliło jej twarz poruszył w nim coś, co trudno mu było nazwać. Tego wieczoru ogród był dla młodych, a on czuł się stary. - Wiem, że Ewa powiedziała pani o nas.

- Tak, chociaż nie musiała tego robić. Widziałam was razem któregoś wieczoru kilka tygodni temu. - Julia zorientowała się, że Victor zeszywniał. Położyła mu rękę na ramieniu. - Nie podsłuchiwałam. Po prostu znalazłam się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie.

- Albo we właściwym miejscu o właściwym czasie - rzekł ponuro. Julia potaknęła, zastanawiając się nad doborem słów.

- Wiem, że to było intymne spotkanie. Zobaczyłam dwoje głęboko kochających się ludzi. Nie zaszokowało mnie to ani nie spowodowało, że pobiegam szybko do maszyny do pisania, żeby to opisać. Byłam wzruszona.

Victor nie ścisnął już tak nerwowo palców, ale spojrzenie miał w dalszym ciągu chłodne.

- Ewa zawsze stanowiła najlepsze i najgorsze jednocześnie doświadczenie mego życia. Czy potrafi pani zrozumieć, dlaczego nie mogę dopuścić do wiadomości publicznej tego, co jest między nami?

- Tak. - Opuściła rękę. - Jak również potrafię zrozumieć, dlaczego ona chce o tym opowiedzieć. Niezależnie od tego, jak bardzo panu współczuję, przede wszystkim mam zobowiązania w stosunku do niej.

- Lojalność jest zawsze godna podziwu. Nawet wtedy, gdy jest niewłaściwie ulokowana. Niech mi pani pozwoli powiedzieć sobie coś o Ewie. Jest fascynującą kobietą, ma nieprawdopodobny talent, jest zdolna do głębokich uczuć i bardzo silna. Działa pod wpływem impulsu, z powodu chwilowej namiętności potrafi popełniać życiowe błędy. Będzie żałować, że ta książka się ukazała, ale wtedy może już być za późno. - Rzucił papierosa na ziemię i rozgniół go butem. - Za późno dla nas wszystkich.

Julia pozwoliła mu odejść. Nie mogła powiedzieć nic, co byłoby w stanie pocieszyć Victora. Współczuła mu, ale była po stronie Ewy. Nagle poczuła się wyczerpana i opadła na marmurową ławkę. Było tak cicho. Orkiestra zaczęła grać, a solistka zawodzić jęklonie: Moja śmieszna Valentine. To było przyjęcie w romantycznym nastroju. Julia w chwili samotności spróbowała odtworzyć w pamięci i ocenić to, co do tej pory tu

usłyszała.

Z zamyślenia wyrwały ją dochodzące zza krzaków głosy. Z początku była zła, chciała mieć piętnaście minut spokoju. A potem, gdy usłyszała ton dochodzącej ją rozmowy, zawładnęła nią ciekawość. Pomyślała muszą to być mężczyzna i kobieta. I że na pewno się kłócą. Może Ewa? - zastanawiała się i nie wiedziała, czy ma odejść, czy zostać.

Usłyszała przekleństwo wypowiedziane ostro po włosku, a potem potok cierpkich słów w tym samym języku. Kobieta gorzko łkała.

Julia rozmasowując palcami skronie podniosła się z ławki. Zdecydowanie najlepszym wyjściem było stąd pójść.

- Wiem, kim pani jest.

Zobaczyła idącą niepewnym krokiem w jej stronę kobietę ubraną na biało jak niewinne dziewczę. Od razu rozpoznała Glorię DuBarry. Płacz w głębi ogrodu ustał, choć ta niewielka wzrostem i bardzo pijana aktorka nadchodziła z przeciwnego kierunku.

Julia zastanawiała się, co, do diabła, powinna teraz zrobić.

- Wiem, kim pani jest - powtórzyła Gloria, idąc chwiejnie przed siebie. - Ewa jest małą donosicielką. Coś pani powiem. Jeśli ukaże się o mnie choć jedno słówko, jedno jedyne słówko, zaskarżę panią do sądu.

Julia zauważyła, że królowa niewinnych dziewczątek była pijana jak bela i żadna krwi.

- Powinna pani usiąść.

- Nie dotykaj mnie! - Gloria odtrąciła rękę Julii, a potem złapała ją za ramiona tak silnie, że paznokcie wbiły się w ciało. Czując jej oddech, Julia domyśliła się, że piła coś znacznie mocniejszego niż szampan.

- To pani mnie dotyka, pani DuBarry.

- Czy wie pani, kim ja jestem? Czy wie pani, czym ja jestem? Jestem symbolem, cholera, instytucją! - Jej palce pozostały twarde jak stał. - Plamiąc moje imię, plamisz takie pojęcia jak macierzyństwo, amerykańska szarlotka i przeklęta amerykańska flaga.

- Jeśli mnie pani nie puści - wycedziła przez zęby Julia - to panią uderzę. - Próbowała uwolnić się, ale ze zdziwieniem zauważyła, że ta nieduża kobietka jest zaskakująco silna.

- Posłuchaj tylko. - Gloria pchnęła Julię tak, że dziewczyna o mało nie przeskoczyła przez ławkę. - Jeśli masz odrobinę rozsądku, zapomnij o tym, co ona ci powiedziała. To wszystko kłamstwa, okrutne i zawistne kłamstwa.

- Nie wiem, o czym pani mówi.

- Chcesz pieniędzy? - Gloria splunęła. - Czy o to ci chodzi? Chcesz więcej pieniędzy, tak? Ile? Ile chcesz?

- Niech mi pani da spokój. Możemy porozmawiać, jak pani wytrzeźwieje.

- Nigdy się nie upijam. - Gloria stuknęła Julię pięścią w piersi. - Kiedy, kurwa, się nie upijam, zapamiętaj to sobie. Nie potrzebuję, żeby jakiś opłacany przez Ewę kocmołuch mówił mi, że jestem pijana.

Tego już było za wiele. Julia wyrwała się aktorce i chwyciła w garść szyfon na gorsie jej sukni.

- Jak jeszcze raz mnie dotkniesz, to... Nagle zobaczyła Paula idącego w ich kierunku.

- Glorio - powiedział spokojnie - dobrze się czujesz?

- Nie. - Jak za odkręceniem kranu z oczu aktorki natychmiast połały się łzy. - Nie wiem, co się ze mną dzieje. Czuję się taka słaba, cała się

trzęsę. - Wtuliła mu twarz w marynarkę. - Gdzie jest Marcus? Marcus się mną zaopiekuje.

- Chodź, zaprowadzę cię do domu i położysz się. Przyprowadzę go do ciebie.

- Tak strasznie boli mnie głowa - szlochała Gloria. Paul rzucił Julii szybkie spojrzenie przez ramię.

- Siedź tutaj - powiedział tylko.

Julia skrzyżowała na piersiach ramiona i czekała. Po dziesięciu minutach był z powrotem i westchnąwszy głęboko, usiadł obok niej.

- Nie wiem, czy kiedykolwiek widziałem naszą ucieleśnioną niewinność tak schlaną. Powiesz mi, o co chodziło?

- Nie mam pojęcia, ale przy najbliższej okazji przypnę Ewę do ściany i się dowiem. Zaciekawiony przesunął palcem po karku Julii.

- A co miałaś zrobić Glorii, jak cię jeszcze dotknie?

- Dać jej w tę wystającą szczękę. Roześmiał się, przyciągając Julię do siebie.

- Boże, co za kobieta! Żałuję, że nie pojawiłem się dziesięć sekund później.

- Nie lubię kłótni.

- Wiem, że nie lubisz. Ewa, z drugiej strony, sprowokowała mnóstwo kłótni jak na jeden wieczór. Czy mam ci opowiedzieć, co straciłaś spacerując po ogrodzie?

Jeśli chciał ją uspokoić, powinna dać mu szansę.

- Opowiedz.

- Kincade wygląda okropnie. Kręci się dookoła i wciąż próbuje porozmawiać z Ewą na osobności, ale mu się to nie udaje. Znasz Annę del

Rio, tę projektantkę? Opowiada o gospodyni zjadliwe historie, mając nadzieję, jak sobie wyobrażam, dowiedzieć się, jakie złośliwe historie Ewa zamierza o niej opowiedzieć. - Wyjął cygaro. W świetle płomienia zapalniczki jego twarz wyglądała na bardziej spiętą, niżby na to wskazywał rozbawiony ton. - Drake podskakuje, jakby stał na gorących węglach.

- Może dlatego, że widziałam Delrickia i tamtego drugiego w jego biurze w zeszłym tygodniu.

- Widziałaś? - Paul wolno wydmuchnął dym. - No, no, a więc o to chodzi. Torrent wygląda żałośnie, szczególnie po krótkim tete - a - tete z Ewą. Priest nadrabiając miną śmieje się na całe gardło, ale gdy tańczyli z Ewą, był zdenerwowany.

- Wygląda na to, że powinnam wrócić i sama to zobaczyć.

- Julio - nie pozwolił jej wstać - musimy porozmawiać o paru sprawach. Wpadnę jutro.

- Jutro nie - powiedziała, zdając sobie jednocześnie sprawę, że było to tylko przeciąganie w czasie. - Mamy z Brandonem pewne plany.

- W takim razie w poniedziałek, gdy on będzie w szkole. Tak będzie lepiej.

- O wpół do dwunastej jestem umówiona z Anną w jej pracowni.

- Będę o dziewiątej. - Podniósł się i podał jej rękę. Poszli razem w kierunku, skąd dochodziły muzyka i śmiech.

- Paul, czy chciałeś mnie uratować przed Gloria, współczując jej i ofiarowując chusteczkę?

- Musisz przyznać, że to pomogło.

- W takim razie jesteśmy kwita. Zawahał się na moment, zanim

splótl jej palce ze swoimi.

- Prawie.

Przyjęcie ciągnęło się do trzeciej nad ranem, chociaż o tej godzinie zostało już tylko kilkoro niedobitków, osuszających kieliszki z resztek szampana i oblizujących palce po bieludze. Kto wie, może to oni byli najroztropniejsi, witając nadchodzący dzień z zasnutymi mgłą oczami, nieobecny umysłami i przepelnionymi żołądkami. Wielu z tych, którzy opuścili przyjęcie o bardziej przyzwoitej porze, pozbawionych zostało tych dodatkowych atrakcji. Anthony Kincade, w marynarce z brokatu ciasno opinającej jego olbrzymi tors, siedział na łóżku, paląc cygaro, choć lekarze nieraz ostrzegali, że sam przyśpiesza swą śmierć. Chłopak, który spędził z nim noc, leżał teraz rozciągnięty na jedwabnym prześcieradle, próbując wychrapać z siebie nadmiar narkotyków i brutalnego seksu. Na gładkich, szczupłych plecach widoczne były ślady po uderzeniach.

Kincade go nie żałował, przecież dobrze chłopcu za to zapłacił, ale żałował, że zmuszony był zadowolić się namiastką. Cały czas, gdy go bił, cały czas, gdy w niego wchodził, wyobrażał sobie, że jest z Ewą i jej wymierza karę.

Zwalisty Kincade sięgnął po stojącą obok łóżka butelkę porto i zasapał się.

Suka. Kurwa. Myśli, że może mu grozić? Myśli, że może bawić mu się przed nosem i go drażnić?

Nie odważy się opublikować tego, co wie. A jeśli to zrobi... Dłoń mu zadrżała i rozlał wino. Jego oczy prawie niewidoczne pod fałdami zwisającej skóry błyszczały żądzą zemsty. Jeśliby to zrobiła, kto jeszcze może nabrać odwagi i wejść przez raz otwarte drzwi? Nie można do tego dopuścić. On na to nie pozwoli.

Zostałby aresztowany, miałby proces, mogło mu nawet grozić więzienie.

To się nie zdarzy. Nie pozwoli na to.

Pił, palił i robił plany. Obok niego chłopak mrucał coś przez sen.

Delrickio leżał w wannie. Pachnące jaśminem fale masowały jego opalone, świetnie utrzymane ciało. Wcześniej, gdy wrócił do domu, kochał się z żoną. Delikatnie i czule. Jego śliczna Tereska spała teraz zadowolona.

Naprawdę kochał tę kobietę i wściekły był, że gdy się w nią pograżał, wyobrażał sobie, że to Ewa. Spośród wszystkich popełnionych grzechów tylko ten ciągle do niego wracał. Nawet to, co robiła, co groziła, że zrobi, nie zabiło jego pożądaniami. I to była jego pokuta.

Walcząc ze sobą, żeby znów nie napinać mięśni, obserwował, jak para unosi się i osiada na oknach, przez które nie widać już było gwiazd. To samo robiła z nim ona, jak ta para osiadała mu na zmysłach i nie był w stanie nic czuć. Czy nie zdawała sobie sprawy, że z nim byłaby bezpieczna, szczęśliwa i obsypywana tym wszystkim, czego pragnie kobieta? A ona go odtrąciła, wyrzuciła ze swojego życia tak nieodwołalnie, jak jest to w stanie uczynić tylko śmierć. I wszystko z powodu interesów.

Począł, aż opadła w jego sercu fala wściekłości. Mężczyzna, który walczy ze swoim sercem, popełnia błędy. Tak jak on to zrobił. To ego własna wina, że Ewa dowiedziała się o pewnych niekonwencjonalnych poczynaniach Delrickio Enterprises. Był tak zaślepiony, że zapomniał o ostrożności. A jednak wciąż wierzył, a może tylko chciał wierzyć w to że może jej ufać.

Rzuciła mu w twarz Damienem Priestem. Gdy na niego patrzyła, jej

oczy przepelnione były odrazą.

Byłego tenisistę można było trachnąć w dowolnej chwili. Ale co by to pomogło? Nie on, lecz Ewa była niepewnym ogniwem w tak misternie przez niego zbudowanym, pełnym szacunku dla jego osoby świecie.

Będzie musiał to załatwić. Bardzo mu przykro z tego powodu, ale na pierwszym miejscu jest honor. Przed miłością.

Gloria DuBarry zwinęła się w kłębek przy śpiącym obok mężu i nie powstrzymywała płynących jej po policzkach łez. Źle się czuła, zawsze źle się czuła, gdy za dużo wypila. To Ewy wina, że pozwoliła sobie za dużo wypić i niemal się poniżyła.

To wina Ewy. Jej i tej wścibskiej czarownicy.

One już się postarają, żeby straciła dobrą opinię, męża, a nawet karierę. I to wszystko z powodu jednego błędu. Jednego, małego błędu.

Pociągając nosem, pogłaskała męża po nagim ramieniu. Było takie solidne i mocne, podobnie jak ćwierć wieku jej małżeństwa. Tak bardzo kochała Marcusa. Był taki opiekuńczy. Jak często jej mówił, że była jego aniołem, jego nieposzlakowanym aniołem bez skazy?

Jak mógł zrozumieć, jak mógł ktokolwiek zrozumieć, że ta kobieta, która swą karierę zawdzięczała temu, że grała niewinne, piegowate dziewczątka, pozwoliła sobie na gorący romans z żonatym mężczyzną? Że pozbyła się dziecka, owocu tego romansu?

O Boże, jak mogła kiedykolwiek zakochać się w Michaelu Torrencie? Ale jeszcze gorsze, o wiele gorsze było to, że w czasie gdy spotykała się z nim w obskurnych motelach, grał na ekranie jej ojca. Jej ojca.

Zobaczyła go dzisiaj twarzą w twarz, starego, na wpół

niedołężnego... słabego. Z odrazą myślała o tym, że kiedyś był jej kochankiem. Nienawidziła go za to. Nienawidziła Ewy. Pragnęła ich śmierci.

Płakała w poduszkę, uzalając się nad sobą.

Michael Torrent był przyzwyczajony do tego, że źle spał. Jego powykręcane artretyzmem ciało rzadko opuszczało ból. Wiek i choroba tak go wyniszczyły, że zostało mu tylko tyle ciała, by mógł cierpieć. Tej nocy jednak ból nie dawał mu spać, lecz myśli.

Przeklinał czas, że tak zniszczył jego ciało, odarł z sił, obrabował z doznań seksualnych. Płakał wspominając, że kiedyś był królem, a teraz nie jest nawet mężczyzną. Wspomnienia dźgały go jak gorące igły, nie dając spokoju utrudzonemu ciału. Ale to wszystko było niczym.

Teraz Ewa groziła, że zabierze mu tę resztę, która mu została i która była jego dumą. Jego wizerunek.

Może nie był w stanie już grać, ale cieszył się własną legendą. Był wielbiony, podziwiany i szanowany przez wielbicieli i współpracowników jako wspaniały, starszy człowiek, w romantycznym okresie Hollywoodu jego król. Cary Grant i Clark Gable, Tyrone Power i Errol Flynn nie żyją, a Michael Torrent, który zakończył swoją karierę z takim wdziękiem, grając role starych, mądrych dziadziusiów, wciąż żyje. Żyje i gdziekolwiek się pojawi publicznie, publiczność wiwatuje na jego cześć.

Nie mógł znieść myśli, że Ewa mogłaby ujawnić przed całym światem, iż oszukał najlepszego i najbliższego przyjaciela, Charliego Graya. Przez całe lata Michael pilnował, żeby nie dano Charliemu żadnej poważniejszej roli. Wychodził z siebie, oszukując go za plecami i przyprawiając mu rogi z każdą jego kolejną żoną. Czy ktokolwiek

zrozumiałby, że była to z jego strony tylko gra, żalosna, dziecinna gra spowodowana młodością i zazdrością? Charlie był mądrzejszy, bardziej utalentowany i po prostu miłszy niż Michael. Nie chciał Charliego skrzywdzić, naprawdę nie chciał. Po jego samobójstwie poczucie winy męczyło go do tego stopnia, że zwierzył się ze wszystkiego Ewie.

Spodziewał się, że żona go pocieszy, że zrozumie i będzie się o niego troszczyć. Nic z tego, gdy to usłyszała, wpadła we wściekłość. Ich małżeństwo było skończone. A teraz Ewa mogła zgubić go do reszty, i w dodatku poniżyć.

Jeśli tylko ktoś jej nie powstrzyma.

Drake kręcił się po domu z oszalałym wzrokiem. Nie mógł się upić na tyle, żeby usnąć. Na skórze jak pociski wyskakiwały mu kropelki potu. Czas uciekał, a jemu wciąż brakowało pięćdziesięciu tysięcy.

Musi się uspokoić; wiedział, że musi się uspokoić, ale widząc Delrickia bał się tak, że aż dostał rozwolnienia.

Delrickio zwracał się do niego uprzejmie i z szacunkiem; Joseph obserwował Drake'a obojętnym wzrokiem. Tak jakby lanie nie miało nigdy miejsca i jak gdyby groźba, którą chciał w ten sposób mu przekazać, nie istniała.

To w jakiś sposób pogarszało nawet sprawę; Drake wiedział, że cokolwiek mu zrobią, zrobią to beznamiętnie, jak gdyby załatwiali jakiś interes.

Jak przekona Delrickia, że coś łączy go z Julią, gdy wszyscy widzieli ją z Paulem Winthropem?

Na pewno jest jakiś sposób, żeby do niej dotrzeć, dotrzeć do taśm do Ewy.

Musi znaleźć ten sposób. Jakiegokolwiek ryzyko miał podjąć, nic nie było gorsze od bezczynności.

Victor Flannigan myślał o Ewie. A potem o swojej żonie. Zastanawiał się, jak mógł związać się z dwiema tak różnymi kobietami. Obydwie były w stanie zniszczyć mu życie. Jedna dlatego, że była taka słaba, a druga dlatego, że była taka silna.

Wiedział, że winić mógł tylko siebie. Kochał je i wykorzystał. Dał im obydwu z siebie wszystko i robiąc to, oszukał wszystkich troje.

Nie można było się cofnąć, nie było żadnego sposobu, żeby zmienić cokolwiek. Jedyne, co mógł zrobić, to nie pozwolić, żeby wszystko wyszło na jaw.

Gdy przewracał się niespokojnie w ogromnym, pustym łóżku, pragnął Ewy aż do bólu i bał się jej jednocześnie. Tak jak pragnął i bał się każdej nowej butelki whisky.

Ponieważ i jednego, i drugiego nie miał nigdy dosyć. Ile razy próbował zerwać z obydwoma nałogami, tyle razy coś go ciągnęło do nich z powrotem. Nauczył się nienawidzić trunku, chociaż go pragnął, ale Ewę potrafił tylko kochać.

Jego Kościół nie potępiał go za wypicie butelki, ale zrobiłby to za jedną miłosną noc. A takich nocy były setki.

Nawet w strachu o swoją duszę nie oddałby ani jednej z nich.

Dlaczego Ewa nie mogła zrozumieć, że niezależnie od swych uczuć musiał chronić Muriel? Dlaczego po tak długim czasie nalegała, żeby ujawnić wszystkie kłamstwa i tajemnice? Czy nie zdawała sobie sprawy, że będzie cierpieć tak samo jak on?

Wstał z łóżka i podszedł do okna, żeby spojrzeć na rozświetlone

brzaskiem niebo. Za kilka godzin odwiedzi żonę.

Musiał znaleźć jakiś sposób, żeby ochronić Muriel i obronić Ewę przed nią samą.

Damien Priest czekał w swoim apartamencie w Beverly Wilshire na wschód słońca. Nie pił alkoholu ani nie brał narkotyków, bo nie chciał zasnąć. Chciał być trzeźwy i przemyśleć, co powinien zrobić.

Jak dużo ona ma zamiar opowiedzieć? Jak dużo będzie miała śmiałość ujawnić? Chciał wierzyć, że zorganizowała to przyjęcie, by wpadł w panikę. Nie dał jej tej satysfakcji. Śmiał się cały czas, opowiadał dowcipy i klepał wszystkich dookoła po plecach. O Boże, nawet z nią zatańczył.

Zapytała go słodkim głosem, jak się miały jego sportowe trofea, i dodała zjadliwie, że Delrickio świetnie wygląda.

A on tylko się uśmiechał. Jeśli miała nadzieję go przestraszyć, to się rozczarowała.

Usiadł i wpatrywał się w okno. Bał się.

Ewa weszła do łóżka. Głęboko i z satysfakcją odetchnęła. Dla niej przyjęcie było niezwykle udane. Ponad wszystkie inne przyjemności, których doznawała tego wieczoru, obserwując reakcje poniekórych, przedkładała jednak przyjemność oglądania Julii i Paula razem.

Był w tym jakiś dziwny i miły zarazem rodzaj zadośćuczynienia - myślała, zamykając oczy. Bo chyba było to zadośćuczynienie? Tak jak również spora doza zemsty.

Było jej przykro, że Victor wciąż jest zmartwiony. Musiał zaakceptować, że ona robi to, co musi zrobić. Może on powinien był to zrobić dużo wcześniej.

Znalazłszy się w tym ogromnym pustym łóżku, zapragnęła z całego serca, żeby był tu z nią tej nocy. Kochając się z nim, zapomnieliby o przyjęciu, a potem przytuliliby się do siebie i rozmawiali sennie aż do rana.

Będą jeszcze razem. Ewa zamknęła oczy i pozostała myślą przy tym życzeniu.

Gdy odpływała w sen, słyszała, jak Nina idzie przez hol, następnie Wchodzi do jej pokoju i stoi przez chwilę, a potem zamyka drzwi. Biedaczka pomyślała Ewa - za bardzo się przejmuję.

W poniedziałek do dziewiątej rano Julia zdążyła już najpierw przeciągnąć się wygodnie w łóżku, następnie ponownie zwinąć się w kłębek, a potem spocić się przy gimnastyce tak, że aż z niej parowało. Jej ciało było wykręcane, ugniatane, okładane pięściami i nacierane. Opuściła wielki dom Ewy, unosząc ze sobą w torbie mokre od potu strój gimnastyczny i ręcznik.

Ubrana w raczej nieatrakcyjny, powyciągany dres minęła Lyle'a, który leniwie nacierał karoserię samochodu woskiem.

Nie podobał jej się sposób, w jaki na nią patrzył, ani to, że zawsze znajdował się na jej drodze akurat wtedy, gdy wracała z gimnastyki. Jak zwykle pozdrowiła go chłodno.

- Dzień dobry, Lyle.

- Dzień dobry pani. - Dotknął brzegu czapki bardziej znaczącym niż służalczym ruchem. - Mam nadzieję, że się pani nie przemęcza. - Lubił wyobrazać ją sobie w sali gimnastycznej w czymś skąpym i rozciągliwym, dyszącą jak suka w czasie rui. - Wcale pani nie potrzebuje tych wszystkich ćwiczeń.

- Lubię to - skłamała i szła dalej, wiedząc, że jest obserwowana. Poczwała ukłucie między łopatkami i aż nią wstrząsnęło z obrzydzenia. Pomyślała, że musi pamiętać, by zasłaniać okna w sypialni.

Na tarasie czekał Paul. Siedział w fotelu, nogi oparł na krześle. Rzucił na nią wzrokiem i uśmiechnął się.

- Wyglądasz, jakbyś potrzebowała czegoś chłodnego do picia.

- To przez Fritza - powiedziała i zaczęła szukać w kieszeni torby klucza. - Pracuje nad mięśniami moich ramion. Czuję się tak, jakby moje ramiona były powyciąganymi kawałkami gumy. - Otworzyła drzwi, rzuciła torbę na stół kuchenny i podeszła do lodówki. - Mógłby być gwiazdą hiszpańskiej inkwizycji. Dzisiaj, zadając mi różne męki na przyrządach, zmusił mnie do wyznania, że przepadam za pizzą i spaghetti.

- Mogłaś skłamać. Prychnęła z goryczą i naląła sobie szklanekę soku.

- Nie można kłamać, patrząc w te ogromne, szczere oczy, bo pójdzie się prosto do piekła. Chcesz trochę?

- Nie, dzięki. Wypiła sok i poczuła się prawie jak ludzka istota.

- Mam trochę więcej niż godzinę, zanim będę musiała się przebrać do wyjścia. - Odświeżona i gotowa do rozmowy, postawiła pustą szklanekę na stole. - O czym chcesz ze mną porozmawiać?

- O paru rzeczach. - Leniwym ruchem przesunął dłonią po jej związanych w koński ogon włosach. - Na przykład o taśmach.

- Nie przejmuj się nimi.

- Zamykanie domu na klucz to dobre zabezpieczenie, Julciu, ale nie wystarczy.

- Zrobiłam coś jeszcze. Chodź. - Zaprowadziła go do gabinetu. Po drodze zauważył, że wszędzie poustawiane były wazon y i doniczki z

kwiatami. Znalazły tu swój dom ogromne ilości mlecznobiałych kwiatów, które widział na przyjęciu. - Podejdz tutaj - powiedziała, wskazując na szufladę biurka. Spójrz.

Paul otworzył szufladę i zobaczył, że jest pusta.

- Gdzie je podziałaś? Trochę ją zdziwiło, że nie wydawał się zaskoczony.

- Są w bezpiecznym miejscu. Wyjmuję je tylko wtedy, gdy ich potrzebuję do pracy. Więc... - zamknęła szufladę - ...jeśli ktoś by tu przyszedł wsadzić nos, nic by nie znalazł.

- Jeśli tylko o to chodzi. - A o co innego?

- Myślę, że o coś poważniejszego. - Przysiadł na brzegu biurka. - Weźmy taką Glorię DuBarry.

- Była pijana. - Julia wzruszyła ramionami.

- No właśnie, już samo to nie jest normalne. Nigdy nie widziałem Glorii wstawionej, a co dopiero pijanej. - Wziął do ręki kawałek oszlifowanego kryształu, który służył jako przycisk na biurko. Obrócił w palcach i kryształ roziskrzył się światłami. Zastanawiał się, czy z Julią byłoby tak samo, czy w jego rękach z chłodnej i spokojnej stałaby się gorąca i tak samo by się rozpromieniła światłem. - Ostrzegła cię przed czymś. Przed czym?

- Nie wiem. Naprawdę nie wiem - zapewniła go Julia. - Jej imię nigdy nie padło w czasie naszych rozmów z Ewą, chyba że przelotnie. Dzisiaj też rozmawialiśmy o innych sprawach.

- Ewa planowała wyjazd do Georgii, mówiły o pośladkach Petera Jacksona, o teście Brandona i powtarzającej się co pół roku u Julii chęci, by obciąć włosy. Ewa wyperswadowała jej ten pomysł.

Odetchnęła głęboko i opadła na krzesło.

- Glorii wydaje się, że napiszę o czymś, co zagraża jej reputacji. Zaproponowała mi nawet pieniądze, chociaż wydaje mi się, że wolałaby raczej mnie zabić. - Widząc wyraz oczu Paula, natychmiast dodała ze śmiechem: - Na miłość boską, Paul, powiedziałam to złośliwie. - Zaczęła się bujać na krześle. - Wyobrażam sobie, jak opisujesz tę scenę. Gloria DuBarry ubrana w strój zakonnicy z filmu McReedy i jego małe diabełki skrada się w kierunku nieustraszonej pisarki. Mam nadzieję, że Po tych wszystkich godzinach, które spędziłam na sali gimnastycznej, ubierzesz mnie w coś obcisłego i kusego. Podnosi nóż... nie, za dużo krwi. Wyciąga dwudziestkę dwójkę... nie, to zbyt oklepane. Aha, już - mam, dusi swoją ofiarę różańcem. - Złożyła palce jak do modlitwy... Jak ci się to podoba?

- Wcale nie takie śmieszne. - Odłożył trzymany w ręku kryształ... Julio, chcę, żebyś mi pozwoliła przesłuchać te taśmy.

Odsunęła się z krzesłem do tyłu - Wiesz, że nie mogę tego zrobić.

- Chcę ci pomóc. Mówił to tak cierpliwie, że nie mogła się oprzeć - wyciągnęła rękę i dotknęła jego dłoni.

- Doceniam twoją propozycję, Paul, ale nie potrzebuję pomocy. Spojrzał na drobną, delikatną rękę na swojej dłoni.

- Czy powiedziałaś mi, gdybyś jej potrzebowała? Zastanowiła się chwilę, ponieważ chciała mu powiedzieć prawdę.

- Tak. - Uśmiechnęła się, zdając sobie sprawę, że zaufanie komuś nie było ani trudne, ani niebezpieczne. - Tak, powiedziałabym ci.

Uścisnął jej dłoń.

- A jeżeli uważałabyś, że Ewa potrzebuje pomocy? Tym razem się nie zastanawiała.

- Byłbyś pierwszą osobą, której bym powiedziała. Zadowolony odłożył ten problem na bok, podobnie jak by to zrobił z pomysłem na książkę, dając mu czas, żeby dojrzał.

- Chcę cię teraz zapytać o coś innego. Odprężyła się, bo przypuszczała, że najgorsze ma już za sobą.

- A ja wciąż mam nadzieję na wywiad.

- Przyjdzie twoja kolej. Czy wierzysz, że mi na tobie zależy? Pytanie jej nie zaskoczyło, ale to w niczym nie ułatwiało sprawy.

- W tej chwili tak. To proste stwierdzenie powiedziało mu więcej niż zwykle tak albo nie.

- Czy wszystko w twoim życiu jest takie chwilowe?

Mocno ścisnął jej rękę. Jego dłoń była szorstka, o wiele za szorstka jak na człowieka, który parął się pisaniem. Julia wytrzymała ten uścisk, znacznie jednak trudniej przyszło jej wytrzymać jego wzrok. Trudno było kłamać, patrząc w błękitne oczy Fritza, ale w przypadku Paula było to bezcelowe. Jego oczy i tak widziałyby prawdę.

- Wydaje mi się, że wszystko z wyjątkiem Brandona.

- Czy jesteś z tego zadowolona? - zapytał, czując się nieswojo, że tak ważna jest dla niego odpowiedź.

- Nigdy o tym nie myślałam. - Wstała, mając nadzieję, że uda jej się umknąć, zanim temat stanie się zbyt śliski, a ona zbyt nieostrożna. - Nie musiałam.

- Teraz musisz. - Wolną ręką ujął ją pod brodę. - Myślę, że przyszedł czas, bym coś zrobił, żebyś musiała zacząć o tym myśleć.

Pocałował ją w podobny sposób jak za pierwszym razem i w jego pocałunku znów wyczuwała namiętność przyprawioną odrobiną złości i

niezadowolenia. Przyciągnął ją do siebie, dalej atakując gwałtownie i na oślep jej zmysły. Czuł z rozkoszą, jak krew w jej żyłach zaczyna szybciej krążyć i jak rozpala jej ciało. Gdy rozchyliła pod jego ustami wargi, wpadł w panikę; podniecenie stawało się niemożliwe do zniesienia.

Otoczył udami jej biodra, drażnił zębami i leciutko gryzł jej wargi, pieszcząc je jednocześnie językiem. Gdy wsunął ręce pod jej bluzkę i zaczął gładzić plecy, jęknęła z rozkoszy.

Jej skóra stawała się na zmianę to gorąca, to zimna, pod dotykiem jego rąk to pociła się, to drżała. Strach, który momentami opanowywał Julię, przemijał jednak szybko. Pragnienie, tak długo odsuwane na bok, narastało w niej gwałtownie jak fala przyływu, przesłaniając wszystko. Wszystko poza Paulem.

Trzymała się go kurczowo, wydawało jej się, że się rozplywa, a może unosi nad podłogą. Dawałaby się tak unosić bez końca, chciała czuć to, co czuła teraz, być bezsilna i dać się komuś prowadzić.

Gdy całował ją w szyję, otworzyła oczy i zauważyła, że wcale się nie unosi, lecz jest wolno prowadzona z gabinetu do salonu, a potem w kierunku schodów.

Taka była rzeczywistość. W realnym świecie, gdy było się za często prowadzoną, człowiek w końcu się poddawał.

- Dokąd idziemy? - Czy to gardłowe, prawie bezgłośnie mruczenie to jej głos?

- Tym razem, ponieważ to pierwszy raz, idziemy do łóżka.

- Ale... - spróbowała zebrać myśli, lecz jego usta znów muskały jej wargi. - Jest rano...

Roześmiał się krótko i przerywanie, tak jak krótkie i przerywane

było jego tętno. Nie mógł się doczekać, gdy ją rozbierze, poczuje ją pod sobą i znajdzie się w niej.

- O Boże, jesteś cudowna. - Spojrzał na nią znowu. - Julio, chcę czegoś więcej. Masz jedyną okazję, żeby mi powiedzieć, czego ty pragniesz. - Ściągnął z niej bluzę i rzucił na podłogę. Nie miała pod nią nic. Pachniała mydłem i wonnymi olejkami. - Czy chcesz, żebym czekał, aż zajdzie słońce?

- Nie! - zaprotestowała ni to z przerażeniem, ni to z zachwytem. Pozwalał swoim szorstkim, zręcznym rękoma działać. Oddychał coraz ciężiej, jakby przed sobą miał nie schody, ale jakąś olbrzymią górę do pokonania. Julia czuła na szyi, policzkach i w ustach jego gorący oddech.

Paul czuł, że jej skóra jest jędrna i gładka jak woda w jeziorze, wiedział, że jeśli nie będzie za chwilę smakować tego delikatnego, drżącego ciała, oszaleje.

- Czego pragniesz, Julio?

- Tego. - Jej usta poruszyły się jak szalone pod jego ustami. Teraz ona ciągnęła go do sypialni. - Ciebie. - Sięgnęła drżącymi palcami, żeby rozpiąć mu guziki koszuli. Dłubała przy nich niezdarnie, rzucając ciche przekleństwa. O Boże, tak pragnęła go dotykać. Nie wiedziała, skąd nagle pojawiło się w niej to pragnienie, które tak ją zżerało od środka. - Nie mogę, to tak długo. - W końcu załamana i poniżona opuściła ręce i zamknęła oczy.

- Dobrze sobie radzisz. - Miał ochotę się roześmiać, ale widział, że nie miała pojęcia, jak na niego działały jej oszalałe, niezdarne starania. I co dla niego znaczyły. - Nie denerwuj się, Julio - powiedział cicho, kładąc ją na łóżku. - Tego się nie zapomina.

Wszystko, na co mogła się zdobyć, to lekki, przestraszony uśmiech. Miała wrażenie, że jego ciało opasuje ją jak żelazna obręcz.

- To samo mówią o jeździe na rowerze, ale ja wciąż tracę na nim równowagę i spadam.

Wodził językiem po jej brodzie zdziwiony, że każde najmniejsze drżenie dziewczyny powoduje u niego męki.

- Powiem ci, jak zaczniesz się chwiać.

Przyciągnęła go do siebie, a on chwycił ją za nadgarstki i pieścił palce. Za szybko! - wymyślał sobie, obserwując ją w promieniach przedzierającego się przez żaluzje słońca. Popędzał ją ponaglany własnym pragnieniem. A nią trzeba się zająć cierpliwie i z jak największą czułością.

Coś się zmieniło. Julia nie była pewna, co to było, ale zmienił się nastrój. Dalej przewracało jej się w żołądku i to nawet szybciej teraz, ale chociaż tak samo podniecające, było to przyjemniejsze. Jego dotyk nie był już taki władczy, a jego palce błędziły teraz po jej ciele, badając reakcje. W jego pocałunkach nie czuć już było złości, lecz jakby łagodną perswazję, której nie można się oprzeć.

Paul czuł, jak Julia się odprężyła i staje się pod nim gorąca i plastyczna jak wosk. Nie przypuszczał, że dzięki temu oddaniu i absolutnemu zaufaniu poczuje się jak bohater.

Chciał więc dać jej z siebie jeszcze więcej, więcej jej pokazać. Obiecać więcej.

Powoli ściągnął jej z głowy opaskę i ciemnozłota fala jej włosów rozsypała się po różowym prześcieradle. Rozchyliła wargi. Dotknął ich swoimi ale zrobił to delikatnie, czekając, aż sama otworzy je szerzej. Gdy to zrobiła i zaczęła szukać językiem jego języka, pogłębił pocałunek.

Podniecenie spowodowało, że jej umysł przesłoniła mgła. Oddychała z trudem. Nadal trzęsły się jej palce, jednak wciąż starała się rozpiąć mu guziki i odetchnęła z zadowoleniem, gdy nagi przygarnął ją do piersi. Oczy miała zamknięte i słyszała, jak uderzenia jego serca dopasowują się do rytmu jej serca.

Spadł na nią jakiś mglisty welon utkany z doznań, który pozwalał jej robić ze swoimi rękami i ustami co chciała, bez zastanowienia i bez żalu. Drapieżnie zaspokajać swój głód. Tak, zrobi to. Tylko ktoś, kto tak jak ona długo nosił w sobie ten głód, rozumiał i zachłanność, i abstynencję. Pragnęła uczty.

Jej usta wędrowały po jego twarzy i szyi, syciła się intensywnym zwierzęcym zapachem mężczyzny. Powiedział coś szybko chrapliwym głosem, a ona usłyszała swój własny śmiech, który przeszedł nagle w głośny jęk. Paul musnął językiem jej sutkę i doznała takiej rozkoszy, że wygięła się pod nim w łuk. Wstrząsały ją wibracje. Chwytał jej ciało zębami, rzucał się na nie nagle i zachłannie ustami w niezaspokojonym, odwiecznym głodzie. Z jękiem przytuliła go do siebie, jakby chciała czegoś więcej i jednocześnie chcąc dać mu to, o co prosił. Więcej.

To właśnie jest wolność - zaspokajanie pragnień bez oglądania się na nic. A ona tak długo sobie tego odmawiała, nawet tym gardziła.

Pachniały kamelie, stojące na nocnym stoliku. Światło słoneczne przesiane przez żaluzje nadawało pokojowi ciepły złoty kolor, rozszczepiało się pod jej ciężkimi powiekami na wszystkie kolory tęczy.

Wolno wspinała się na szczyt namiętności. Paul tego właśnie chciał. Zaspokajając jej potrzebę brania, dawał jej, czego pragnęła, drażniąc ją i dręcząc jednocześnie, aż zadowolony usłyszał, jak jej usta wykrzykują

jego imię.

Jej skóra była gładka jak jedwab i pachniała tak pracowicie wcieranymi wcześniej w jej mięśnie olejkami. Pragnąc wszystkiego do końca, zsunął jej przez biodra majtki i czując jej nagość, jęknął z rozkoszy.

Zadowolony stwierdził, że może jeszcze poczekać, napawając się gładkością jej długich, smukłych ud. Smakował je ustami. Najdrobniejszy jego dotyk powodował, że Julia znajdując się na krawędzi, gdzie chciał ją utrzymać, chciała sięgnąć dalej.

Nagle szarpnął nią spazm orgazmu. Była zdziwiona, oszołomiona i wstrząśnięta. Po tak łagodnym wstępie doznała gorącej rozkoszy, która ją przeraziła. I spowodowała, że chciała jeszcze. Paul patrzył w jej błyszczące namiętnością oczy. Czuł, jak jej ciałem wstrząsają dreszcze, i widział z jakim trudem łapie oddech po doznanym szoku.

Drżąc czekał, aż Julia otworzy oczy i spojrzy na niego.

Wśliznął się w nią twardy jak stal. Uniosła się, chcąc mu to ułatwić miękka jak aksamit. Zespoleni w jedno poruszali się w instynktownie wyczuwanym, odwiecznym, cudownym rytmie. Drżące powieki znów jej opadły i otworzyła ramiona, żeby go do siebie bliżej przyciągnąć. Tym razem sięgając poza krawędź zabrała go ze sobą.

Leżał spokojny, wciąż jeszcze w niej pogrążony. Woń jej rozpalonej namiętnością skóry drażniła mu zmysły i mieszała się w jedno z delikatnym zapachem kamelii. Przytłumione przez żaluzje światło dawało wrażenie ni to dnia, ni to nocy, jakiejś ponadczasowej przestrzeni pomiędzy nimi. Ukryta w jego ramionach Julia oddychała spokojnie. Spojrzał na jej twarz, którą wciąż rozświetlała namiętność. Wystarczyło tylko pocałować jej usta, by znów poczuć ciepło i słodycz niedawnej

rozkoszy.

Myślał, że wiedział wszystko o romantycznych przeżyciach, że rozumiał je i doceniał. Ileż to razy ich używał, by uwieść jakąś kobietę? Jakże często wykorzystywał je w swoich powieściach? Ale to było coś innego. Tym razem, przez tę kobietę, wszystko znalazło się w innym planie. Miał zamiar uświadomić jej, że będą wciąż tam razem wracać.

- Mówiłem ci, że tego się nie zapomina.

Wolno otworzyła oczy. Były ogromne, ciemne i senne. Uśmiechnęła się. Nie było sensu mu mówić, że nic sobie nie przypominała, ponieważ nigdy wcześniej nie doznała tego, co razem przeżyli.

- Czy to kojarzy ci się z czymś, co lubisz? Uśmiechnęła się tylko.

- To mi bardzo dużo mówi. Pomyślałem sobie, że spędzimy dzień bardzo produktywnie, jeśli się stąd nigdzie nie ruszymy.

- Produktywnie? - Przeczesała mu włosy palcami i drażniła plecy, a on trzymał głowę wtuloną w zagłębienie jej szyi. Czowała się nie jak kot, który dobrał się do śmietanki, lecz jak kot, który znalazł drogę prowadzącą prosto do mleczarni. - Interesująco, może i na pewno przyjemnie, ale czy produktywnie to inna sprawa. Moje spotkanie z Anną powinno, hm, być produktywnie. - Rzuciła leniwe spojrzenie na zegarek i krzyknęła. Podniosła się gwałtownie. - Piętnaście po jedenastej! Jak mogło się zrobić piętnaście po jedenastej? Było trochę po dziewiątej, jak...

- Czas leci - zamruczał, czując się lekko podbechtany. - I tak nie zdążysz.

- Ale...

Potrzebujesz prawie godziny, żeby się ubrać i dojechać. Zmiana planów.

- Cholera. Kompletna amatorszczyzna. - Uwolniła się z jego objęć i zaczęła szukać notesu w szufladzie nocnego stolika. - Sama będę sobie winna, jeśli nie da mi następnej szansy.

- Lubię cię taką - powiedział, gdy sięgała po telefon. - Całą rozgorączkowaną i przejętą.

- Bądź cicho, jak myślę. - Odgarnęła włosy z oczu, wybrała numer i westchnęła.

Paul uśmiechał się tylko, bawiąc się palcami jej stóp.

- Przepraszam. Jeszcze tego nie pieściłem.

- To nie jest chyba odpowiedni czas... - Zrobiło jej się przyjemnie i odchyliła do tyłu głowę. - Paul, proszę. Muszę... o Boże! Co? - Z trudem łapała oddech, słuchając, jak telefonistka uprzejmie powtarza formułkę pozdrowienia. - Tak, przepraszam. - Paul zajęty był teraz jej drugą stopą. Przesuwał językiem po podbiciu. Jezu, kto by pomyślał, że można czuć dreszcze aż u nasady włosów? - Tu... tu Julia Summers. Mam umówione spotkanie z panią del Rio na jedenastą trzydzieści. - Teraz z kolei zajął się jej kostkami. Julii krew uderzyła do głowy. - Ja... chciałabym je przełożyć. Mam... ... - Poczwała gorące pocałunki wzdłuż łydki.

Wypadło mi coś, czego nie mogłam przewidzieć. I czego nie mogę przełożyć. Proszę przekazać pani... ee...

- Del Rio - podpowiedział Paul i zanurzył zęby w zagłębieniu pod jej kolanem. Julia miała palcami prześcieradło.

- Proszę ją ode mnie przeprosić i powiedzieć... - Poczwała na wewnętrznej stronie ud wilgotne pocałunki. - Proszę powiedzieć, że jeszcze zadzwonię. Dziękuję.

Telefon spadł z trzaskiem na podłogę.

Drake zasalutował radośnie w kierunku pilnujących bramy strażników. Przejeżdżając obok nich, drapał się w uda i zgrzytał zębami. Ze zdenerwowania czuł na całym ciele swędzenie i żaden ze wspaniałych kremów ani płynów nic na to nie pomagał. Jadąc w kierunku domku gościnnego, mówił do siebie płaczliwym głosem.

- Wszystko będzie dobrze. Nie ma się co martwić. Wejdę, po pięciu minutach wyjdę i będzie po wszystkim. - Po udach spływał mu pot powodując, że swędzenie stawało się nie do zniesienia.

Do ostatecznego terminu pozostało mu jeszcze czterdzieści osiem godzin. Widząc oczami wyobraźni zbliżającego się Josepha z olbrzymimi pięściami, szybko wyskoczył z samochodu i popędził w kierunku domu.

To na pewno nie będzie trudne. Ewa kręciła film w Burbank, a Julia przeprowadzała wywiad z tą diabolicą Anną. Pozostawało tylko wejść do domu, przegrać taśmy i wyjść.

Po minucie targania za klamkę zorientował się, że drzwi zamknięte są na klucz. Ze świszczącym oddechem biegał naokoło domu, sprawdzając wszystkie drzwi i okna. Gdy wrócił do punktu wyjścia, był zlany potem.

Nie mógł odejść z pustymi rękami. Niezależnie od tego, co sobie wmawiał, wiedział, że nie będzie miał dość odwagi, by tu wrócić. Musiał to zrobić teraz. Drapiąc się po rozpalonych udach, pobiegł na taras. Rozejrzał się ukradkiem i uderzył w okno niedużą doniczką z petuniami. Brzęk rozbijanego szkła wydał mu się głośny jak atak artylerii, ale w odpowiedzi nie nastąpił żaden kontratak komandosów.

Doniczka wypadła mu z ręki i roztrzaskała się na kamiennej podłodze tarasu. Wciąż oglądając się za siebie, włożył rękę przez powstałą

dziurę i odsunął zasuwę.

Był sam w pustym domu. Doznał przyjemnego uczucia zadowolenia i nabrał odwagi. Zdecydowanym krokiem przeszedł z kuchni do gabinetu. Z uśmiechem na ustach otworzył szufladę. Jego oczy na moment zaszły mgłą. Pociągnął za następną szufladę. I jeszcze następną.

Gdy tak wysuwał i zatrząskiwał kolejne szuflady, uśmiech na jego twarzy zamienił się w grymas wściekłości.

Julia nie pamiętała, by jakikolwiek wywiad wyczerpał ją tak jak rozmowa z Anną. Słuchając tej kobiety czuła się, jakby słuchała płyty długogrającej puszczonej na siedemdziesiąt osiem obrotów. Może jeśli będzie miała siłę przesłuchać taśmę, w tej orgii słów znajdzie coś interesującego.

Zatrzymała samochód przed domem i siedziała z zamkniętymi oczami i odchyłoną do tyłu głową. Przynajmniej nie musiała Anny naciskać ani namawiać, żeby się przed nią otworzyła. Z ust tej kobiety płynął potok słów jak potok wody z pękniętej rury. Nie mogła na chwilę pozostać w jednym miejscu. A Julia chciała ją tylko zapytać, jak to jest, gdy się projektuje stroje dla Ewy Benedict.

Anna uprzedzała i przekraczała Julii najbardziej wygórowane i nierealne oczekiwania, jej zniecierpliwione żądania i powstające na poczekaniu pomysły. Według Anny to jej, Anny, zasługa, że Ewa wyglądała w filmie Lady Love jak królowa. To dzięki Annie jaśniała blaskiem w Raju odnalezionym. Nie wspomniała jednak nic o tym, jak to zrobiła Marilyn Day, że Ewa dała jej pierwszą prawdziwą szansę, bo należała, by to ona zaprojektowała kostiumy do Lady Love.

Myśl o braku wdzięczności przywiodła Julii na pamięć Drake'a.

Westchnęła i wysiadła z samochodu. Zaczynało padać. Deszcz był drobny i gęsty. Wyglądało na to, że mógł tak padać przez kilka dni. Podobnie jak Anna mówić - pomyślała Julia, biegnąc pędem w kierunku drzwi. Wolałaby zapomnieć o tej taśmie, tak jak wolałaby zapomnieć o chłodnym deszczu.

Ale szukając klucza wiedziała, że niezależnie od tego, co czuła, przesłucha tę taśmę. Anna będzie mogła mieć tylko do siebie pretensję, że w książce przedstawiona zostanie jako osoba fałszywa, zepsuta i niewdzięczna.

Zastanawiając się, czy na obiad zrobić kotlety schabowe, czy kurczaka, otworzyła drzwi i natychmiast poczuła rozchodzącą się po domu wilgotną woń ciętych kwiatów. W salonie, który zostawiła w jako takim porządku, teraz walały się poprzewracane stoliki, porozbijane lampy i podarte poduszki. Stała dłuższy moment w progu, próbując zrozumieć, co się stało. Następnie wypuściła teczkę i klucze z rąk i weszła do domu, który starała się uczynić swoim domem.

W każdym pokoju było tak samo: porozbijane szkło, poprzewracane meble. Obrazy pozrywane ze ścian. Szuflady połamane. W kuchni wszystkie pudełka i butelki powyrzucane były z szafek a ich zawartość leżała nieapetycznie wymieszana na posadzce.

Pobiegła na górę. W sypialni jej ubrania leżały porozrzucane po podłodze. Materac był częściowo ściągnięty z łóżka, a pościel pomięta i porozrywana. Zawartość toaletki wyrzucona była na wierzch.

Julia załamała się dopiero w pokoju Brandona. Wszystkie zabawki, ubrania i książki były rozgrzebane. Podniosła z podłogi górę piżamy z wizerunkiem Batmana i przyciskając ją do piersi poszła do telefonu.

- Rezydencja pani Benedict - usłyszała w słuchawce skrzekliwy głos Dorothy Travers.

- Chcę rozmawiać z Ewą.

- Pani Benedict jest w studiu. - Burknęła Dorothy Travers w odpowiedzi. - Wróci koło siódmej.

- Skontaktuj się z nią. Ktoś włamał się do domku gościnnego. Powiedz jej, że jeśli nie zadzwoni, za godzinę wezwę policję. - Odwiesiła słuchawkę, nie słuchając pytań gospodyni.

Trzęsły jej się ręce. Stwierdziła, że to dobrze. To znaczy, że była zła, a trzęsienie się ze złości jej nie przeszkadzało.

Po zastanowieniu się zeszła wolno na dół do salonu. Przykucnęła przy fragmencie boazerii i nacisnęła mechanizm, który Ewa jej wcześniej pokazała. Odsłonił się sejf. Powtarzając w pamięci kombinację cyfr, Julia wykręciła szyfr. Otworzyła i sprawdziła zawartość sejfu. Taśmy, notatki, pudełeczka z biżuterią; wszystko tam było. Zadowolona zamknęła sejf i podeszła do zachlapanego deszczem okna.

Po półgodzinie przyjechał Paul. Twarz miał nieruchomą i bez wyrazu.

- Co się tu dzieje, do diabła?

- Dorothy Travers do ciebie zadzwoniła?

- Tak, zadzwoniła. Czemu ty tego nie zrobiłaś?

- Nie przyszło mi to do głowy. Nie odezwał się, dopóki nie minęła mu spowodowana jej słowami złość.

- Najwyraźniej. Znów ktoś się włamał?

- Sam zobacz. - Odsunęła się na bok, żeby mógł wejść. Gdy znów się odwróciła i spojrzała na pokój, wściekłość opanowała ją na nowo. Całą

siłą woli powstrzymała się od wybuchu. - Prawdopodobnie ktoś był niezadowolony, że nie mógł znaleźć taśm i zdecydował, że tak długo będzie wszystko niszczyć, aż je znajdzie. - Trąciła nogą jakieś rozbite naczynia. - Ale nie znalazł.

Paul spojrzał na nią. W jego płonących oczach zobaczyła złość i strach.

- To jedyny powód, jaki ci przychodzi do głowy? - spytał.

- Nie znam nikogo, kto by to zrobił z powodu osobistej do mnie urazy.

Potrząsnął głową, usiłując nie zwracać uwagi na ukłucie w żołądku, gdy widział porwane poduszki. A gdyby to ona leżała na podłodze poszarpana i w porozdzieranym ubraniu? Kiedy znów się odezwał, jego głos był zimny jak stal.

- A więc taśmy są bezpieczne i wszystko jest w porządku?

- Nie, nie jest w porządku. - Nagle opanowała ją furia. - Weszli do pokoju Brandona. Dotykali jego rzeczy. - Nie odsuwała porozbijanych naczyń, lecz je kopała, a jej oczy miały kolor chmury burzowej, która siekła jednostajnym deszczem. - Nikt, nikt nie zbliży się do mojego syna! jak się dowiem, kto to zrobił, zapłacą mi za to! Wolał jej wybuch niż chłodne opanowanie.

- Powiedziałaś, że zadzwonisz do mnie, jak będziesz miała kłopoty.

- Dam sobie radę.

- No pewnie. - Był szybki; zanim zdążyła zaprotestować, złapał ją za ramiona. - Jeśli komuś tak zależy na tych taśmach, to następnym razem dobiorą się do ciebie. Na miłość boską, Julio, czy to jest tego warte? Czy jakaś książka, kilka tygodni na liście bestsellerów, pięciominutowe

wystąpienie w telewizji są tego warte?

Równie wściekła jak on odwróciła wzrok, rozcierając ramiona w miejscach, gdzie wbijał w nie palce. Wiatr uderzał deszczem o szyby, jakby ktoś niecierpliwie stukał palcami w kieliszek.

- Wiesz, że nie tylko o to chodzi. Właśnie ty powinieneś to wiedzieć. W tym jest coś cennego. To, co napiszę o Ewie, będzie czymś więcej, czymś bardziej wzruszającym i czymś, co ma większe znaczenie niż fikcja literacka.

- A gdybyś była w domu podczas włamania?

- Nie włamaliby się, gdybym tu była - odparowała. - Wyraźnie czekali, aż dom będzie pusty. Myśl logicznie.

- Pieprzę logikę. Nie chcę, byś ponosiła takie ryzyko.

- Ty nie...

- Nie, na litość boską, nie chcę, byś ryzykowała. - Podniósł przewrócony stół. Jego wściekłość jeszcze się wzmogła. Znów usłyszeli brzęk szkła, jakby na deszcz odpowiadały grzmoty. - Czy oczekujesz ode mnie, że będę stał beczynnym z boku? Ktokolwiek tu był, nie szukał tak po prostu tych taśm. On rozpaczliwie chciał je znaleźć. - Schwycił poszarpaną poduszkę. - Spójrz na to. Obejrzyj ją sobie, do cholery. To mogłaś być ty.

O tym ani na moment nie pomyślała i zła była, że ten obraz tak do niej przylgnął. Zadrzała.

- Nie jestem meblem, Paul. Nie możesz podejmować za mnie decyzji. To, że spędziliśmy kilka godzin w łóżku, nie czyni cię za mnie odpowiedzialnym.

Wolno położył ręce na klapach jej zakietu. Złość i strach ustąpiły w nim miejsca głębokiej urazie.

- Łączy nas coś więcej niż spędzone w łóżku kilka godzin, ale to inny problem, z którym będziesz musiała sobie poradzić. Teraz chodzi o to, że ta pieprzona książka naraża cię na niebezpieczeństwo.

- Jeślibym kiedykolwiek rozważała wycofanie się, teraz właśnie zmieniałabym zdanie. Nie dam się zastraszyć.

- Dobrze mówi - powiedziała Ewa od drzwi. Zarówno jej włosy jak i kaszmirowy sweter, który wciągnęła na siebie pośpiesznie zaraz po telefonie Dorothy Travers, były wilgotne. Twarz miała bardzo bladą, ale głos silny i zdecydowany. - Wygląda na to, Julio, że ktoś się przestraszył.

- Do diabła, co się z tobą dzieje? - Paul rzucił się na Ewę ze złością jakiej nigdy wcześniej w stosunku do niej nie okazywał. - Czy naprawdę cię to bawi? Cieszy cię, że ktoś mógłby to zrobić z twojego powodu? Co się z tobą stało, Ewo? Czy twoja próżność jest warta każdej ceny?

Bardzo powoli usiadła na bocznym oparciu zniszczonej sofy, wyciągnęła papierosa i zapaliła. To dziwne, była pewna, że Victor jest jedynym mężczyzną, który potrafi zadać jej ból. O ile ostrzejszy i głębszy był jednak ból zadawany jej przez człowieka, którego uważała za swojego syna.

- Czy mnie to bawi? - powtórzyła wolno. - Czy lubię patrzeć, jak moja własność jest niszczone, a moi goście niepokojeni? - Westchnęła. - Nie. Czy cieszy mnie, kiedy ktoś jest tak przestraszony tym, co mogę obwieścić światu, że ryzykuje taki głupi i bezskuteczny krok? Tak, tak na litość boską.

- Nie tylko ty jesteś w to zamieszana.

- Julii i Brandonowi nic się nie stanie. - Niedbałym ruchem strząsnęła popiół na zasłaną skorupami podłogę. Każde uderzenie serca rozlegało się

echem w jej głowie. - Dorothy sprawdza teraz pokoje gościnne w głównym budynku, Julio. Proszę was oboje, żebyście zamieszkali tam, a jak tutaj będzie można znów mieszkać, zdecydujecie, czy przenieść się z powrotem. - Podniosła na Julię wzrok, starając się, żeby głos jej brzmiał możliwie obojętnie. - Albo, oczywiście, możesz w ogóle to zostawić.

- Nie mam zamiaru zostawić tej książki. Ani ciebie.

- Konsekwencja to cecha, której ci można pozazdrościć - powiedziała z uśmiechem Ewa.

- Ale nie ślepy upór - odparł Paul. Rzucił na Julię wzrokiem. - Widać wyraźnie, że żadna z was nie chce ani nie potrzebuje mojej pomocy.

Ewa wstała, gdy dużymi krokami ruszył w kierunku wyjścia. Przyglądała się w milczeniu, jak Julia za nim patrzy.

- Męskie ego - mruknęła, kładąc Julii rękę na ramieniu. - To coś wielkiego i niezwykle delikatnego. Wyobrażam to sobie zawsze jako olbrzymi, zrobiony z cienkiego szkła penis.

Julia roześmiała się mimo kipiącej w niej złości.

- Tak jest znacznie lepiej. - Ewa nachyliła się, żeby podnieść z podłogi kawałek skorupy z rozbitego wazonu, zamierzając wykorzystać go jako popielniczkę. - Kochanie, on tu wróci. Puszy się i prycha, ale jest za bardzo zaangażowany, żeby nie miał na chwiejnych nogach tu powrócić. - Zgasła papierosa, a następnie wzruszając ramionami rzuciła niedopałek razem z kawałkiem wazonu na podłogę obok innych skorup. - Wydaje ci się, że nie wiem, że byliście ze sobą?

- Naprawdę myślę...

- Nie myśl. - Ewa podeszła do otwartych drzwi. Lubiała deszcz, lubiała czuć na twarzy jego chłód. Była na tym etapie życia, gdy cieszy każdy

drobiazg. - Od razu rozpoznałam, co się między wami zdarzyło. I że ty spokojnie i bez wysiłku usunęłaś mnie z pierwszego miejsca, jakie zajmowałam w jego sercu.

- Był zły - zaczęła Julia. Zdając sobie nagle sprawę, że huczy jej w głowie, wyjęła spinki z włosów.

- Tak, i miał do tego prawo. Kobietę, która do niego należy, postawiłam w trudnej i możliwe, że niebezpiecznej sytuacji.

- Należę tylko do siebie. Och, wyjdź spod tego deszczu,. Przeziębisz się.

Ewa posłusznie weszła do środka. Patrzyła z ulgą na stojącą przed nią młodość. Młodość, odwagę i temperament.

- Nawet jeśli należy się do mężczyzny, trzeba być sobą. Niezależnie od tego, jak go kochasz, czy jak go pokochasz w końcu, nie przestawaj nigdy być sobą. - Ból przyszedł tak nagle i był taki przeszywający, że krzyknęła i przycisnęła dłoń do czoła nad lewym okiem.

- Co ci jest? - Julia w mgnieniu oka znalazła się obok niej. Na pół ją niosąc, położyła Ewę na zniszczonej sofie. - Jesteś chora. Zadzwońię po lekarza.

- Nie, nie. - Zanim Julia zdążyła skoczyć do telefonu, Ewa złapała ją za rękę. - To tylko napięcie, szok z powodu przepracowania. Wszystko jedno. Często mnie boli głowa. - Prawie się uśmiechnęła na to ponure stwierdzenie. - Daj mi szklanekę wody.

- Zaraz wrócę.

Gdy Julia poszła do kuchni w poszukiwaniu całej szklanki, Ewa zaczęła szukać w torbie proszków. Ból przychodził teraz częściej, tak jak lekarze zapowiadali. I zgodnie z ich przewidywaniami był coraz bardziej

paraliżujący.

Wysypała na dłoń dwa proszki, a potem zmusiła się, żeby odłożyć jeden z powrotem. Nie podda się pokusie podwojenia dawki. Jeszcze nie. Kiedy Julia wróciła z wodą, buteleczka była już na powrót w torbie a Ewa w dłoni trzymała jeden proszek.

Julia przyniosła też chłodny kompres. Tak jak zrobiłaby to w przypadku Brandona, przykładła go Ewie do czoła.

- Dziękuję. Twój dotyk przynosi mi ulgę.

- Po prostu odpręż się, ból nie będzie taki silny.

Skąd to uczucie? - zastanawiała się Julia, starając się cierpliwie pomóc Ewie. Uśmiechnęła się, gdy Ewa wzięła ją za rękę. W jakimś momencie nawiązała się przyjaźń, ten związek między kobietami, którego mężczyźni nie są w stanie zrozumieć.

- Przynosisz mi pociechę, Julio. I to na różne sposoby. - Teraz ból stał się prawie do zniesienia, Ewa wciąż jednak leżała z zamkniętymi oczami, poddając się troskliwym zabiegom Julii. - Tak żałuję, że nasze ścieżki nie przecięły się wcześniej. To stracony czas. Pamiętasz, mówiłam ci, że to jedyna rzecz, której należy żałować.

- Wolę myśleć, że żaden czas nie jest stracony, że wszystko przychodzi wtedy, gdy ma przyjść.

- Mam nadzieję, że masz rację. - Ewa zamilkła, zastanawiając się, co ma jeszcze do zrobienia. - Powiedziałam Lyle'owi, żeby przywiózł Brandona bezpośrednio do głównego budynku.

- Dziękuję.

- To najmniej, co mogłam zrobić, żeby zrekompensować ci doznane straty. - Znów otworzyła oczy, tym razem bardziej pewnie. - Sprawdziłaś

taśmy?

- Wciąż tam są. Skinęła tylko głową.

- W końcu tygodnia wyjeżdżam do Georgii. Gdy wrócę, razem to skończymy, ty i ja.

- Zostało mi jeszcze kilka wywiadów.

- Będzie jeszcze czas. - Ona już tego dopilnuje. - Nie chcę, żebyś się tym martwiła, gdy mnie nie będzie.

Julia rozejrzała się dookoła.

- Trochę trudno się nie martwić.

- Nie ma potrzeby. Wiem, kto to zrobił. Julia zeszywniała. Cofnęła się o krok.

- Wiesz. Więc...

- Wystarczyło tylko zapytać strażników przy bramie. - Czowała się już lepiej. Wstała i położyła dłoń na ramieniu Julii. - Zaufaj mi. Ja to załatwię

- Drake jak oszalały wrzucał ubrania do walizki. Starannie uprasowane koszule leżały wciśnięte między buty, paski i zmietoszone spodnie.

Musi stąd uciec, i to szybko. Z mniej niż pięcioma tysiącami po rozpaczliwej i nieudanej próbie odegrania się w Santa Anita i bez taśm, które umożliwiłyby mu negocjacje, nie miał odwagi spotkać Delrickia. Pojedzie tam, gdzie Delrickio nie będzie mógł go znaleźć.

Może Argentyna, może Japonia. Na spodenkach kąpielowych położył skarpetki. Może lepiej pojechać najpierw do Omaha. Kto, do diabła, będzie szukać Drake'a Morrisona w Omaha?

Matka nie mogła już wyciągnąć go za stodołę i sprać. Nie mogła zmusić go, żeby chodził do kościoła ani karmić go chlebem i wodą, żeby oczyścić z grzechu jego ciało i duszę.

Mógłby zostać przez parę tygodni na farmie, do czasu aż się pozbiera. I może uda mu się znaleźć jakiś sprytny sposób, żeby wyciągnąć od starej kilka tysięcy. Bóg świadkiem, że zarobiła na nim; brała pieniądze od Ewy i ładowała je w farmę albo w kościół.

Coś mu się chyba należało, prawda? Od niej. Od Ewy. W końcu był jedynym dzieckiem w rodzinie. Czyż nie mieszkał ze zwariowaną Adą przez pierwszą połowę życia i nie przepracował drugiej połowy dla Ewy?

Były mu coś za to winne.

- Drake.

Miał pełne ramiona skarpet i jedwabnych slipek. Gdy do pokoju wmaszerowała Ewa, upuścił to wszystko na podłogę.

- Jak tu... Potrząsnęła trzymanymi w palcach kluczami.

- Nina zawsze podlewała ci kwiatki jak wyjeżdżałeś, pamiętasz? - Wsunęła klucze do kieszeni. - Wybierasz się gdzieś? - Usiadła na łóżku.

- Mam coś do załatwienia.

- Tak nagle? - Na widok rezultatów jego szaleńczego pakowania podniosła brwi. - Nie traktuje się tak garderoby za pięć tysięcy dolarów.

Swędzenie ud powodowało, że zgrzytał zębami.

- Jak będę na miejscu, każę wszystko uprasować.

- Jakim miejscu, kochanie?

- W Nowym Jorku - powiedział i pomyślał, że to niezły pomysł. - Jesteś moją ulubioną klientką, Ewo, ale nie jedyną. Mam, ee, wyjaśnić parę szczegółów kontraktu z telewizją.

Przechyliła głowę, żeby lepiej mu się przyjrzeć.

- Musisz być bardzo wzburzony, skoro tak słabo kłamiesz. Zwykle robisz to świetnie. Chciał okazać zdenerwowanie, ale widać było, że się

bał.

- Posłuchaj, Ewo, przepraszam, że nie miałem okazji umieścić cię w moich planach, ale mam pewne zobowiązania, które ciebie nie dotyczą.

- No więc weźmy się od razu za to gównu. - Głos Ewy miał przyjemne brzmienie, ale wyraz jej twarzy nie był miły. - Wiem, że włamałeś się dziś koło południa do domku gościnnego.

- Włamałem? - Po twarzy płynęły mu strumyki potu. Roześmiał się, lecz jego śmiech zabrzmiał jak rechot. - Do diabła, dlaczego miałbym coś takiego robić?

- To jest właśnie moje pytanie. Nie mam żadnych wątpliwości, że to ty włamałeś się także wcześniej i ukradłeś moje rzeczy. Trudno mi wyrazić, jaka jestem zawiedziona, Drake, że jeden z niewielu krewnych, którzy mi pozostali, posuwa się do kradzieży.

- Nie muszę tego znosić. - Zatrzasnął walizkę i bezwiednie zaczął sięgać ręką do uda. - Rozejrzyj się dookoła, Ewo. Czy uważasz, że muszę kraść ci jakieś świecidełka?

- Tak. Jeśli mężczyzna upiera się żyć ponad stan, może posunąć się do kradzieży. - Westchnęła i zapaliła papierosa. - Czy to znów hazard?

- Mówiłem ci już, że to rzuciłem - powiedział prawie oburzonym tonem. Ewa wydmuchnęła dym w kierunku sufitu.

- Łżesz, Drake. I jeśli nie chcesz, żebym poszła na policję, w tej chwili przestań kłamać. Ile jesteś winien?

Załamał się, jak załamuje się domek z kart, gdy dmuchnie nań dziecko.

- Osiemdziesiąt trzy tysiące, plus procenty. Ewa zacisnęła usta.

- Idiota. Komu? Wytarł twarz wierzchem dłoni.

- Delrickio.

Podskoczyła na łóżku, złapała but i cisnęła w Drake'a. On tylko zaskowyczał i zasłonił głowę rękami.

- Ty głupcze! Mówiłam ci, ostrzegałam. Wyciągnęłam cię z tego gówna piętnaście lat temu. Dziesięć lat temu znów.

- Miałem złą serię.

- Dupek. Nie miałeś żadnej udanej serii w całym swoim życiu. Delrickio! Chryste! Takie zasmarkane gnidy jak ty on zjada na śniadanie. Wściekła wyrzuciła i rozgniotła na dywanie papierosa, a potem złapała Drake'a za poły koszuli. - To dla niego szukałeś taśm, tak? Ty pieprzony zdrajco, chciałeś mu je wepchnąć, żeby uratować własną skórę.

- On mnie zabije - wybełkotał Drake. Leciało mu z nosa, łzy kapały z oczu. - Zrobi to, Ewo. Jeden z jego goryli już raz mnie złał. Chce tylko posłuchać tych taśm. Nie wydaje mi się, żeby zamierzał coś komuś zrobić, a mnie może daruje resztę długu. Ja tylko...

Uderzyła go w twarz, silnie, aż głowa odskoczyła mu do tyłu.

- Weź się w garść! Zaczęła chodzić po pokoju. Drake wyjął chusteczkę i wycierał sobie policzki.

- Wpadłem w panikę. Boże wszechmocny, Ewo, ty nie rozumiesz, co to znaczy wiedzieć, co on mi może zrobić. Za pieprzone osiemdziesiąt tysięcy.

- Pieprzone osiemdziesiąt tysięcy, których tak się składa, że nie masz. - Spokojniejsza już, odwróciła się do niego. - Zdradziłeś mnie, Drake, zdradziłeś moje zaufanie. Wiem, że miałeś trudne dzieciństwo, ale to cię nie usprawiedliwia. Zawiodłeś mnie.

- Boję się. - Znów zaczął szlochać. - Jeśli za dwa dni nie dam mu

tych pieniędzy, zabije mnie. Wiem o tym.

- I wydawało ci się, że te taśmy tak łatwo dostać. Przykro mi, kotku, nie masz szans.

- One nie muszą być prawdziwe. Moglibyśmy kilka sfabrykować.

- A wtedy zabiłby cię, bo go oszukałeś. Kłamstwa zawsze wychodzą na jaw, Drake. Możesz mi wierzyć.

Drake przebiegał wzrokiem pokój, bojąc się go zatrzymać gdziekolwiek na dłużej. I - Wyjeżdżam. Mam zamiar wydostać się z kraju...

- Zostaniesz tutaj i załatwisz to jak mężczyzna. Chociaż jeden raz w całym swoim godnym pożalowania życiu poniesiesz konsekwencje.

- Zabiją mnie - powiedział drżącymi wargami.

Ewa wyjęła z torebki książeczkę czekową. Od początku wiedziała, że nie może postąpić inaczej, ale to nie umniejszyło jej złości ani smutku. Wypisała czek na sto tysięcy.

- To powinno załatwić twój dług razem z procentem.

- O Boże! - Upadł Ewie do stóp i ukrył twarz na jej kolanach. - Nie wiem, co powiedzieć.

- Nic nie mów. Po prostu słuchaj. Weźmiesz ten czek. Nie wydasz ani grosza na hazard, tylko oddasz wszystko co do grosza.

- Przysięgam! - Na jego mokrej twarzy malował się czysty zachwyt. Wyglądał jak nawrócony święty.

- I będzie to twoja ostatnia transakcja z tym człowiekiem. Jeśli kiedykolwiek usłyszę, że znów robisz z nim jakieś interesy, ja cię zabiję i zrobię to w taki sposób, że sam Delrickio będzie zmuszony okazać szacunek i podziw.

Głowa podskakiwała mu w entuzjastycznym potakiwaniu. Obiecałby wszystko, wszystko bez wyjątku i naprawdę miał zamiar dotrzymać obietnicy, przynajmniej przez jakiś czas, żeby tylko się uratować.

- Powinieneś się leczyć z tego nałogu.

- Nie ma problemu. Skończyłem z tym. Przysięgam.

Tak jak przysięgałeś wcześniej, ale to już twoja sprawa - pomyślała Ewa. Odepchnęła go od siebie z niesmakiem i wstała. Uczucie, jakim darzyła siostrzeńca, wygasło razem z nadzieją, że się kiedykolwiek zmieni. Wiedziała, że ono już nigdy nie wróci. Kiedy minie niesmak i złość pozostanie żal. Ale nic więcej.

- Naprawdę gównu mnie obchodzi, Drake, że chcesz zmarnować sobie życie. Uratowałam ci je po raz ostami. Nie pracujesz już dla mnie.

- Ewo, chyba nie mówisz tego poważnie. - Podniósł się z trudem i obdarzył ją swym najbardziej czarownym uśmiechem. - No dobrze, spieprzyłem, przyznaję. Głupio zrobiłem, ale to się już nigdy nie powtórzy.

- Spieprzyłeś? - Powtórzyła to nieomalże z rozbawieniem, stukając palcami o torbę. - Co za wygodne określenie! Może wyrazić wszystko. Włamałeś się do mojego domu, okradłeś mnie, zniszczyłeś rzeczy, które lubiłam, i naruszyłeś prywatność kobiety, którą więcej niż lubię, którą podziwiam i szanuję, i która jest gościem w moim domu. - Machnęła ręką, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć. - Nie mówię, że nie będziesz więcej pracował w tym mieście, Drake. To zbyt melodramatyczne i oklepane. Ale nie będziesz pracował dla mnie.

Uczucie ulgi i zachwyty minęło. Kazanie to jedna rzecz, groźby też mógł znieść, ale tego rodzaju kara była gorsza i zostawiała bardziej

dotkliwe ślady niż kilka smagnień pasem za stodołą. Do diabła, nigdy więcej nie pozwoli żadnej kobiecie tak się traktować.

- Nie masz prawa tak po prostu wyrzucać mnie jak śmiecia.

- Mam prawo wyrzucić każdego pracownika, jeśli tylko chcę.

- Zrobiłem dla ciebie tyle dobrego! Uniosła brwi z lekkim wyzwaniem.

- No to możemy uważać, że rachunki są wyrównane. Ten czek to wszystko, czego możesz ode mnie oczekiwać. Uważaj to za swoją część spadku.

Odwróciła się do wyjścia, ale Drake złapał ją za rękę.

- Nie możesz! Należę do twojej rodziny, masz tylko mnie. Nie możesz mnie odrzucić!

- Bądź pewien, że mogę. Zapracowałam na każdy grosz, który mam, tobie na pewno trudno zrozumieć. I zrobię z tym, co mam, co będę chciała.

- Uwolniła rękę. - Nie nagradzam zdrady, Drake, a w tym wypadku nie mam nawet zamiaru jej karać. Zwróciłam ci tylko życie. Zrób coś z nim.

Wyszła. Drake pobiegł za nią na schody.

_ Nie zostawisz wszystkiego temu przybłędzie Winthropowi! Prędzej trafisz do piekła! Odwróciła się. Drake widząc jej spojrzenie zatrzymał się jak porażony w pół kroku.

- Bardzo możliwe, że się tam spotkamy - Ale do tej chwili nie mamy ze sobą nic wspólnego.

Usiadł na schodach, trzymając się obiema rękami za głowę i słuchając, jak odbija się echem odgłos zatraskiwanych drzwi. To nie mogło się zdarzyć. Jeszcze Ewa zobaczy, czy pozbędzie się go za nędzne sto kawałków.

Brandon siedział na łóżku z baldachimem w dużej, przestronnej sypialni w głównym budynku i obserwował, jak jego matka kończy pakowanie.

- Dlaczego jak panie wybierają się na weekend czy coś takiego, mają więcej ciuchów niż faceci?

- To, mój synku, jest jedną z tajemnic wszechświata. - Z poczuciem winy włożyła do torby z ubraniami jeszcze jedną bluzkę. - Naprawdę nie jest ci przykro, że nie jedziesz ze mną do Londynu?

- Skądże. Lepiej będę się bawił u McKennyh niż ty rozmawiając z jakimś starym aktorem. Oni mają wspaniałe gry telewizyjne.

- Rory Winthrop na pewno nie może z tym konkurować. - Zaciągnęła suwak w torbie, a potem sprawdziła, czy ma w kosmetyczce wszystkie przybory toaletowe i kosmetyki. Zważyła ją w rękę i pokiwała głową.

Nic dziwnego - pomyślała - to czysta próżność.

- Za chwilę będzie tu CeeCee. Zapakowaliśmy twoją szczoteczkę do zębów?

- Tak, psze pani. - Przewrócił oczami. - Sprawdzałaś już dwa razy. Nie zauważyła spojrzenia Brandona, ponieważ właśnie znów sprawdzała jego torbę.

- Może powinieneś wziąć jakąś dodatkową kurtkę. Gdyby padało. Albo gdyby nagle w Los Angeles była śnieżyca, powódź albo tornado. Albo trzęsienie ziemi. O Boże, a jeśli w czasie jej nieobecności będzie trzęsienie ziemi? Dotknięta obawą i poczuciem winy, których doświadczała ilekroć rozstawała się z Brandonem, odwróciła się do niego. W nasuniętej głęboko na czoło czapce z emblematem Lakersów, którą tak

sobie cenił, podskakiwał lekko na łóżku, nucąc coś pod nosem.

- Będę do ciebie tęsknić, synku.

Spojrzał na nią tak, jak zrobiłby to każdy dziesięcioletni chłopiec nazwany właśnie synkiem. Dobrze chociaż, że nikt tego nie słyszał.

- Nic mi się nie stanie. Nie martw się.

- Martwię się. Taka jest moja rola. - Wzięła syna w ramiona. Z zadowoleniem poczuła, że on też ją objął i mocno uściskał. - Wrócę we wtorek.

- Przywieziesz mi coś?

- Może. - Pocałowała go w obydwie policzki. - Nie urośnij za bardzo, jak mnie nie będzie.

- Może.

- I tak będę wyższa. No, do roboty. - Podniosła teczkę, starając się przypomnieć sobie, czy na pewno włożyła paszport i bilety we właściwe przegródki. Przerzuciła torebkę przez jedno ramię, a torbę z ubraniami przez drugie. Brandon wziął wypchany plecak, w którym miał wszystko, czego potrzebuje nowoczesny chłopiec podczas kilkudniowego pobytu u przyjaciół.

Żadnemu z nich dwojga nie przyszło do głowy zadzwonić po służbę, żeby zniesiono im na dół bagaże.

- Będę telefonowała co wieczór, o siódmej tutejszego czasu. Zaraz po kolacji. Kartkę z nazwą hotelu i numerem telefonu włożyłam ci do torby.

- Wiem, mamusiu.

Rozpoznawała w jego głosie zniecierpliwienie, ale nic jej to nie obchodziło. Matka upoważniona była do takiego zachowania.

- Możesz tam do mnie dzwonić, ile razy będziesz potrzebował. Jeśli

mnie nie będzie, zostaw wiadomość.

- Wiem, co mam robić. Tak jak wtedy gdy wyjeżdżasz reklamować książkę.

- Tak. - Ale tym razem będzie ich rozdzielał ocean.

- Julio! - Zobaczyli śpieszącą w ich kierunku korytarzem Ninę. - Nie powinnaś tego wszystkiego nosić.

- Jestem do tego przyzwyczajona. Naprawdę.

- Wszystko jedno. - Zdjęła torbę z ubraniami z ramienia Julii i postawiła ją obok. - Powiem, żeby Lyle przyszedł i zaniósł twoje rzeczy do samochodu.

- Doceniam to, ale naprawdę nie jest konieczne, żeby on odwoził mnie na lotnisko. - W dodatku na myśl o tym dostawała gęsiej skórki.

- Mogę.

- Jesteś gościem panny B. - Nina przybrała afektowany wyraz twarzy. - I jedziesz do Londynu w sprawie panny B. - To w rozumieniu Niny załatwiało sprawę. Uśmiechnęła się do Brandona. - Będzie tu strasznie cicho i nudno przez kilka następnych dni, ale na pewno polubisz McKennyh.

- Są mili. - Nie wydawało mu się rozropne wspomnienie, że Dustin obiecał nauczyć go, jak przyciskając usta do ramienia wydawać nieprzyzwoite dźwięki. Kobiety nie rozumiały tych rzeczy. Gdy rozległ się dzwonek do drzwi, puścił się pędem przez korytarz. - Jesteś! - zawołał na widok CeeCee.

- No pewnie. Wszyscy na pokład. Będziemy mieli trzy dni uciechy. Cześć, pani Soloman. Dzięki za wolny dzień.

- Zasłużyłaś na niego. - Nina uśmiechnęła się, ale jej myśli

wybiegały naprzód do tego, co trzeba zrobić. - Skoro wszyscy czmychają w różne strony i tak nie ma dla ciebie za dużo do roboty. Baw się dobrze, Brandonie. Szerokiej drogi, Julio. Zadzwońię do Lyle'a i powiem, żeby podstawił samochód.

- Grzecznie się zachowuj. - Julia podeszła do Brandona, żeby ostatni raz uścisnąć go mocno na pożegnanie. - Nie bij się z Dustinem.

- Dobrze. - Zarzucił plecak na ramię. - Pa, mamusiu.

- Pa. - Patrzyła z niepokojem, jak syn odchodzi. Zagryzła wargę.

- Będziemy się nim opiekować, Julio.

- Wiem. - Zdobyła się na uśmiech. Przez otwarte drzwi ujrzała długą czarną limuzynę zatrzymującą się za należącym do CeeCee sprintem. - Chyba muszę iść.

Podczas gdy Julia zmierzała przez zalane słońcem Los Angeles w kierunku lotniska, Ewa przeciągała się w łóżku, słuchając odgłosu uderzających o dach bungalowu kropel deszczu. Nie kręcili dzisiaj i siedzieli przez długie godziny nic nie robiąc w przytulnym domku, który producenci wynajęli na czas zdjęć.

W tych warunkach nie miała nic przeciwko wolnym dniom. Poczula głaskającą ją po plecach mocną, dużą dłoń i znów się przeciągnęła, mrużąc z zadowoleniem.

- Nie wygląda na to, że szybko przestanie - zauważył Peter zmieniając pozycję tak, że Ewa znalazła się na nim. Dziwiło go i podniecało zarazem, jak pięknie rano wyglądała. Na pewno bez zwykłego starannego makijażu starzej, ale oczy, blada cera... to wszystko powodowało, że wiek stawał się prawie nieważny. - Możemy tu siedzieć cały dzień.

Ponieważ poczuła, że jest twardy i gorący, podciągnęła się na łóżku i znów opuściła, biorąc go w siebie.

- Myślę, że uda nam się czymś zająć.

- Mhm. - Objął ją rękami za uda i zaczął jej pomagać. - No pewnie.

Ewa wyginała ciało do góry i w dół, wchłaniając w siebie przenikające ją fale rozkoszy. Miała rację przypuszczając, że Peter będzie interesującym kochankiem. Był młody, dobrze zbudowany, silny i równie świadom swoich potrzeb jak potrzeb kobiety. Ceniła mężczyzn, którzy chcieli coś dawać z siebie w seksie. W dodatku zanim zdecydowała się pójść z nim do łóżka, zdążyła go polubić.

A w łóżku... Która kobieta w jej wieku nie byłaby zadowolona, że jest w stanie tak podniecić młodego mężczyznę? Zawładnęła nim całkowicie. Poznawała to po jego urywanym oddechu, po tym, jak pot błyszczał na jego piersi i jak drżał cały, gdy zbliżał się orgazm.

Uśmiechając się, odrzuciła do tyłu głowę. Podnosiła się na nim i opadała coraz szybciej, prowadząc ich oboje na skraj rozkoszy.

- O Boże! - Peter wyczerpany opadł na łóżko. Serce waliło mu jak młotem. Miał różne kobiety, młodsze od niej, ale żadna nie umiała tego robić tak jak ona. - Jesteś niesamowita!

Wyśliznęła się z łóżka i sięgnęła po szlafrok.

- A ty jesteś dobry. Bardzo dobry. Jeśli będziesz miał szczęście, to w moim wieku masz szansę być niesamowity.

- Kotku, jeśli będę tak się pieprzyć, to umrę na długo wcześniej, zanim osiągnę twój wiek. - Przeciągnął się. Wyglądał jak wielki, chudy kocur. - I byłoby to krótkie, szczęśliwe życie.

Roześmiała się zadowolona i podeszła do lustra przeczesać włosy.

Nie pomijał jej wieku milczeniem, jak to czuli się w obowiązku robić inni mężczyźni. Nie przyprawiał seksu kłamstwami i pochlebstwami. Wiedziała, że jeśli Peter Jackson coś mówi, to znaczy, że tak myśli.

Opowiedz mi, jak oceniasz swoje krótkie i szczęśliwe życie do tej pory.

- Robię, co chcę. - Założył ręce pod głowę. - Chciałem być aktorem odkąd skończyłem szesnaście lat i zacząłem grać w szkolnych przedstawieniach. Poszedłem do college'u studiować aktorstwo, co złamało serce mojej matce. Marzyła, bym został lekarzem.

Jej oczy napotkały jego wzrok w lustrze.

- Masz do tego odpowiednie ręce. Uśmiechnął się.

- Tak, ale nie cierpię widoku krwi. I nie cierpię przegrywać w golfa.

Rozbawiona odłożyła szczotkę i zaczęła klepywać krem pod oczy.

Odgłos padającego deszczu i dźwięk jego głosu działały na nią uspokajająco.

- Więc zapominając o medycynie pojechałeś do Hollywood.

- W wieku dwudziestu dwóch lat. Trochę głodowałem, nakręciłem parę reklam. - Czując, że wracają mu siły, oparł się na łokciach. - Widziałaś mnie kiedyś w reklamie płatków owsianych?

Zobaczyła w lustrze, że jego oczy się śmieją.

- Obawiam się, że umknęła mojej uwagi. Wziął papierosy z nocnej szafki.

- Świetnie zrobiona. W dobrym stylu i z pasją. Podeszła do Petera i wzięła od niego papierosa.

- Dopilnuję, żeby kucharz natychmiast kupił te płatki.

- Mówiąc prawdę, smakują jak siano. A skoro już mowa o jedzeniu,

zrobić śniadanie?

- Ty?

- Pewnie. - Wziął jej z ręki papierosa i włożył go do ust. - Zanim zacząłem dostawać role w serialach, pracowałem na nocnej zmianie jako kucharz. Nie ma sprawy.

- Proponujesz pewnie jajka na szynce?

- Może, jeśli dalej będziesz mną zainteresowana.

Znów się wolno zaciągnęła. Peter był na najlepszej drodze do zakochania się w niej. To było takie miłe. Pozwoliłaby mu na to, gdyby sytuacja była inna.

- Chyba dowiodłam już, że jestem zainteresowana.

- Ale... Dotknęła leciutko ustami jego ust.

- Ale - powtórzyła - to wszystko. Było mu trudniej zaakceptować te ograniczenia, niż się spodziewał. Czuł się też zaskoczony.

- Myślę, że kilka dni spędzonych w Georgii to nie najgorszy układ. Pocałowała go znów z wdzięcznością.

- Wspaniały układ. Dla nas obojga. To co z tym śniadaniem?

- Wiesz co... - Nachylił się, żeby pocałować ją w ramię, rozkoszując się nie tylko jej zapachem i gładkością jej skóry, lecz także jej stanowczością. - Weźmy prysznic, a potem będziesz mi się przyglądać podczas gotowania. A jak zjemy... Mam świetny pomysł na spędzenie czasu.

- Naprawdę?

- Mhm. - Pogłaskał ją czule i uśmiechnął się. - Możemy iść do kina.

- Do kina?

- Na pewno słyszałaś o kinie. Ludzie tam siedzą i patrzą, jak inni

ludzie udają jeszcze innych ludzi. Co ty na to, Ewo? Spróbujemy dostać się na poranny seans, kupimy sobie prażoną kukurydzę.

Zastanawiała się przez moment, a potem uznała, że to dobry pomysł.

- W porządku.

Julia w swoim pokoju w Savoyu zdjęła z nóg pantofle i zanurzyła stopy w miękkiej wykładzinie. Miała nieduży, elegancki i urządzony z gustem apartament. Portier był taki uprzejmy, że gdy po wniesieniu bagażu stał, oczekując na napiwek, wyglądał prawie jakby przepraszał.

Podeszła do okna, żeby popatrzeć na rzekę i pozbyć się zmęczenia po podróży. Ze zdenerwowaniem będzie gorzej, tak szybko nie minie. Lot z Los Angeles do Nowego Jorku nie był najgorszy, natomiast godziny spędzone nad Atlantykiem między lotniskiem Kennedy'ego a Heathrow okazały się istnym piekłem.

Ale już przez nie przeszła. Teraz była w Wielkiej Brytanii. I miała przyjemność przypomnieć sobie, że ona, Julia Summers, zatrzymała się w Savoyu.

Wciąż ją dziwiło, że mogła sobie pozwolić na takie wytworne otoczenie. Ale to ciągle zdziwienie było dobrym uczuciem, bo mówiło jej, że jeszcze nie zapomniała, jak to jest, kiedy trzeba zarabiać na siebie, piąć się w górę bez niczyjej pomocy i być w potrzebie.

W ten marcowy wieczór miasto mrugało do niej światłami. Czuła się jak postać z czyjegoś snu, a dookoła niej rozciągała się aksamitna ciemność ze spowitym mgłą sierpem księżycy i wilgotnymi od wody cieniami. Było tak ciepło, błogo i spokojnie. Julia ziewnęła szeroko. Odwróciła się od okna i dochodzących zza niego światel. Przygody będą musiały poczekać do rana.

Rozpakowała tylko to, czego potrzebowała, żeby się położyć do łóżka za dwadzieścia minut pogrążona była we własnych snach.

Rano wyszła z taksówki na Knightsbridge i płacąc kierowcy pewna była, że przepłaciła. Równie pewna była jednak tego, że zawsze będzie miała kłopoty z brytyjską walutą.

Pamiętała, żeby poprosić o rachunek - księgowy zawsze się pienił na jej system księgowania - i wsunęła go niedbałym ruchem do kieszeni.

Tak właśnie wyobrażała sobie ten dom. Ogromny budynek w stylu wiktoriańskim stał otoczony wielkimi, pokrzywionymi drzewami. Wyobrażała sobie, że latem muszą one dawać wspaniały cień, ale obecnie wiatr łaskotał tylko ich nagimi konarami w przygnębiającej i dziwnie urzekającej muzyce. Z komina wydostawała się wstęga dymu, która ulatywała szybko ku ciemnoszaremu niebu.

Chociaż z tyłu za nią przemykały samochody, łatwo mogła sobie wyobrazić stukanie końskich kopyt, łaskot przejeżdżających powozów i okrzyki sprzedawców ulicznych.

Minęła niedużą żelazną bramę i kamienną dróżką poszła przez pożółkły zimną trawnik, wspięła się po lśniących białych schodach i stanęła przed lśniącymi białymi drzwiami. Przełożyła teczkę do drugiej ręki stwierdzając, że dłonie ma wilgotne i zimne. Nie było co zaprzeczać, myślała o Rorym Winthropie nie jak o byłym mężu Ewy, lecz jak o ojcu Paula.

Paul był dziesięć tysięcy kilometrów stąd, wściekły na nią. Zastanawiała się, co by pomyślał, gdyby wiedział, że była tutaj nie tylko po to, by kontynuować prace przy książce, ale po prostu żeby zobaczyć jego ojca. Myślenie o tym nie sprawiało jej przyjemności; żałowała, że nie

mogą znaleźć sposobu, by jakoś pogodzić swoje potrzeby.

Przypomniała sobie, że przede wszystkim była praca i nacisnęła dzwonek. Drzwi otworzyła pokojówka. Julia przebiegła wzrokiem olbrzymi hol, wysokie sufity i kamienne podłogi.

- Julia Summers - powiedziała. - Jestem umówiona z panem Winthropem.

- Tak, psze pani, oczekuje pani. Proszę wejść.

Kamienne płyty podłogi układane były w szachownicę w kolorach kasztanowym i kości słoniowej, z sufitu zwieszały się żyrandole z brązu i kryształów. Na prawo pięły się pnące się po królewsku do góry schody. Julia oddała płaszcz pokojówce i poszła za nią korytarzem, mijając mahoniowy stół ze stojącymi z obu jego boków krzesłami z epoki Jerzego III, ozdobiony wazonem z różami i pojedynczą damską rękawiczką w szafirowym kolorze.

Odruchowo porównała salon z salonem Ewy. Prezentował się bez wątpienia bardziej oficjalnie i był bardziej tradycyjny od przestronnych zalanych słońcem pokoi w domu Ewy. Jej salon uderzał bogactwem i stylem, podczas gdy w tym czuć było przede wszystkim tradycję a dopiero potem zamożność.

- Proszę się rozgościć. Pan Winthrop zaraz tu będzie. Pokojówka opuściła prawie bezszelestnie pokój, zamykając za sobą ciężkie mahoniowe drzwi. Julia podeszła do kominka i wyciągnęła zmarznięte ręce w kierunku skaczących wesoło płomieni. Poczowała przyjemny zapach dymu palącego się drewna jabłoni. Odprężyła się, przypomniał jej się jej własny kominek w Connecticut.

Rzeźbiona półeczka nad kominkiem założona była starymi

fotografiami w ozdobnych i wypolerowanych do połysku srebrnych ramach. Julia pomyślała, że pokojówki na pewno przeklinają te wszystkie ich zakrzywienia i zagłębienia za każdym razem, gdy zmuszone są walczyć z pokrywającą je śniedzią.

Rozbawiona przyglądała się surowym minom i sztywnym pozom przodków człowieka, z którym zaraz się spotka.

Na jednej z czarno - białych fotografii rozpoznała Rory'ego Winthropa. Miał czapkę z bobrów, kołnierz postawił wysoko. Przypomniała sobie, że zdjęcie pochodziło z filmu Morderstwa Delaney, w którym grał obsesyjnego szalonego mordercę o płonących zadowoleniem oczach.

Julia spojrzała na następną fotografię i całe jej dobre samopoczucie gdzieś pierzchło. Wzięła zdjęcie do ręki, by przyjrzeć mu się bliżej. Pożerała je wzrokiem. Była pewna, że ten jedenasto - lub co najwyżej dwunastoletni chłopiec na portrecie to Paul. Włosy miał jaśniejsze i bardziej niesforne, a z wyrazu jego twarzy łatwo było wnosić, iż nie był zachwycony, że musiał wbić się w sztywny garnitur i założyć krawat.

Ale oczy miał te same. Dziwne - pomyślała - nawet jako dziecko miał spojrzenie dorosłego. Jego oczy się nie śmiały. Patrzył na nią, jakby chciał powiedzieć, że widzi, słyszy i rozumie więcej niż ktoś dwa razy od niego starszy.

- Straszny facet, co?

Julia odwróciła się. Tak intensywnie przyglądała się fotografii, że nie słyszała, jak Rory Winthrop wszedł do salonu. Stał teraz z twarzą ozdobioną czarującym uśmiechem, jedną rękę włożył niedbale w kieszeń popielatych spodni. Można by było go wziąć za brata Paula. Jego gęste,

koloru mahoniu włosy odgarnięte do tyłu wyglądały jak lwia grzywa. Rory pozwalał, by siwizna pojawiała się na nich jedynie na skroniach, gdzie bardziej dodawała mu godności niż wieku. Twarz miał gładka bez zmarszczek. Jemu także nieobce były oferowane przez chirurgów plastycznych źródła młodości, poza tym co tydzień poddawał się zabiegom kosmetycznym, jak nakładanie maseczek z wodorostów i masaże twarzy.

- Proszę mi wybaczyć, panie Winthrop. Zaskoczył mnie pan.

- Lubię zaskakiwać piękne kobiety. - Podobało mu się, jak się w niego wpatruje. Jeśli mężczyzna ma dość pieniędzy, może przy odpowiednich staraniach zachować młodą twarz i ciało, ale tylko kobieta, i to młoda kobieta powoduje, że nie starzeje się jego ego. - Zainteresowała panią moja mała galeria osobliwości?

- Och! - Przypomniała sobie o trzymanym w ręku portrecie i postawiła go z powrotem na półeczce. - Tak, jest bardzo ciekawa.

- To zdjęcie było zrobione zaraz po moim ślubie z Ewą. Nie radziłem sobie z Paulem wtedy lepiej niż teraz. Wspominał mi o pani.

- Naprawdę? - Poczowała się zakłopotana, ale jednocześnie zrobiło jej się przyjemnie.

- Tak, i nie pamiętam, żeby kiedykolwiek wcześniej wspominał o jakiejś kobiecie, nazywając ją imieniem. To jedna z przyczyn, dla których cieszyłem się, że panią zobaczę. - Podszedł i wziął jej rękę w obie dłonie. Z bliska spojrzenie, które wywierało takie piorunujące wrażenie na kilku pokoleniach kobiet, działało bardzo przekonująco. - Usiądźmy przy kominku, dobrze? A, jest nasza herbata.

Inna pokojówka weszła do salonu, pchając przed sobą wózek z tacą, podczas gdy oni rozsiadali się wygodnie przy ogniu w obszernych fotelach

z wysokimi podgłówkami.

- Dziękuję za zaproszenie na weekend. Miło mi, że zgodził się pan ze mną spotkać.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Odprawił skinieniem głowy pokojówkę i sam nalewał herbatę. - Muszę być w teatrze około południa, więc obawiam się, że mój czas jest dość ograniczony. Cytryna czy śmietanka, moja droga?

- Proszę cytrynę.

- Spróbuj tych placuszków. Wierz mi, są pyszne. - Wziął dwa i nałożył na nie sporą porcję marmolady. - No więc Ewa robi spore zamieszanie tą książką, tak?

- Można by raczej powiedzieć, że powoduje ogromne zainteresowanie i mnóstwo spekulacji.

- Mówisz to dyplomatycznie, Julio. - Znów obdarzył ją uśmiechem który powodował, że kobiety traciły głowę. - Zwracajmy się do siebie po imieniu. Tak będzie wygodniej.

- Oczywiście.

- Jak się ma moja czarująca była żona?

Chociaż nie rzucało się to w oczy, Julia wnioskowała z tonu jego głosu, że Ewa nie jest mu całkiem obojętna.

- Powiedziałabym, że jak zwykle czarująca. Miło się o tobie wyraża. Napił się herbaty, mruczając z zadowoleniem.

- Kiedy ochłódł wzajemny pociąg, nasza przyjaźń stała się bardziej serdeczna, co się rzadko zdarza. - Wybuchnął śmiechem. - Co nie znaczy, że pod koniec naszego małżeństwa nie robiła mi awantur, zresztą nie bez powodów.

- Tak się zwykle dzieje, gdy mężczyzna jest niewierny.

Jego uśmiech przypominał uśmiech Paula i Julia nie mogła się powstrzymać, żeby też się do niego nie uśmiechnąć. Rory'ego zawsze urzekały bezpośrednie kobiety.

- Moja droga, jestem ekspertem jeśli chodzi o to, jak kobiety reagują na niewierność. Na szczęście nasza przyjaźń przetrwała, jak myślę, po większej części dlatego, że Ewa tak ogromnie lubi Paula.

- Nie wydaje ci się to dziwne, że twoja była żona i twój syn są tak sobie bliscy?

- Nie, wcale nie. - Spróbował placka i jadł go powoli, delektując się każdym kęsem. Nietrudno było wyobrazić sobie, że w bardzo podobny sposób delektował się kobietami. - Szczerze mówiąc, nie byłem najlepszym ojcem. Obawiam się, że nie miałem po prostu pojęcia, co robić z dorastającym chłopcem. Gdy był niemowlęciem, stawało się po prostu od czasu do czasu przy łóżeczku i gaworzyło albo szło na spacer do parku, dumnie pchając przed sobą wózek. Od mniej przyjemnych aspektów rodzicielstwa mieliśmy nianię.

Widząc wyraz twarzy Julii, nie poczuł się urażony. Poklepał jej rękę i dolał do filiżanek herbaty.

- Moja droga, nie osądzaj mnie zbyt surowo. Przynajmniej przyznaję się do przewinień. Moją rodziną był teatr. Paul miał to nieszczęście, że urodził się dwojgu samolubnych i nadzwyczajnie utalentowanych ludzi, którzy nie mieli pojęcia o wychowaniu dziecka. A Paul był taki przerażająco inteligentny.

- Mówisz tak, jakby to była wada, a nie zaleta.

Aha! - pomyślał. Wytarł usta serwetką, próbując pokryć w ten

sposób uśmiech zatwardziałego grzesznika.

- Ta pani jest oburzona.

- Chłopak w tym czasie stał się dla mnie zagadką, której nie potrafiłem rozwiązać. Ewa dużo się nim zajmowała, interesowała się jego sprawami i nie okazywała mu zniecierpliwienia. Muszę przyznać, że dzięki niej Paul i ja bardziej się polubiliśmy.

Znów wydajesz sądy - ostrzegła się Julia, usiłując spojrzeć na to bardziej obiektywnie.

- Nie masz nic przeciwko temu, że włączę dyktafon? Łatwiej mi będzie później pracować, jeśli dokładnie zarejestruję twoje słowa.

Wahał się moment, a potem dał znak gestem, że się zgadza.

- Dokładność przede wszystkim. Nie robiąc zbytniego zamieszania, postawiła dyktafon na brzegu stolika i włączyła.

- Dość dużo pisano o tobie i Ewie, a także Paulu w czasie pierwszego roku waszego małżeństwa. Wyłaniał się z tego rodzinny portret.

- Rodzina. - Rory powtórzył to słowo i pochylił się nad filiżanką. - Dla mnie było to dziwne pojęcie, ale tak, byliśmy rodziną. Ewa bardzo pragnęła mieć męża i dzieci. Może dlatego, że brakowało jej rodziny w okresie dorastania. A może w związku z faktem, że osiągnęła wiek, w którym natura wzywa kobietę, by zajęła się pieluszkami. Przekonała mnie nawet, że powinniśmy mieć własne dziecko.

To była nowa, niezwykła informacja.

- Ty i Ewa planowaliście dziecko?

- Moja droga, Ewa potrafi być bardzo przekonująca. - Zachichotał i poprawił się na fotelu. - Planowaliśmy i obmyślaliśmy strategię jak dwóch generałów na linii frontu. Co miesiąc moja sperma staczała bitwę z jej

jajeczkami. Te bitwy były oczywiście podniecające, ale nigdy nie odnieśliśmy całkowitego zwycięstwa. Ewa pojechała do Europy, do Francji jak mi się wydaje, do jakiegoś specjalisty. Gdy wróciła, powiedziała, że nie może mieć dziecka. Postawił filiżankę. - Muszę przyznać, że przyjęła tę wiadomość niezwykle dzielnie. Nie płakała, nie roztkliwiała się nad sobą ani nie przeklinała Boga. Rzuciła się za to w wir pracy. Wiedziałem jednak, że cierpi; źle spała i na kilka tygodni straciła chęć na cokolwiek.

Czy jestem obiektywna? - zapytywała się Julia zapatrzona w płomień. Zupełnie nie. Bez reszty ovladnęło ją współczucie.

- Nigdy nie rozważaliście możliwości adopcji?

- Dziwne, że wspominasz o adopcji. - Oczy Rory'ego się zwęziły - Mnie to przyszło do głowy. Cierpiałem patrząc, jaka Ewa jest nieszczęśliwa i mówiąc prawdę, pomysł posiadania jeszcze jednego dziecka mnie też się spodobał. Gdy jej o tym wspomniałem, ucichła jakoś i tak się skuliła w sobie, jakbym ją uderzył. Powiedziała... jak to ona dokładnie powiedziała? „Rory, mieliśmy obydwójce szansę, ale nie da się nic cofnąć i skoncentrujmy się na posuwaniu się do przodu”.

- Co to miało znaczyć?

- Chyba chciała powiedzieć, że zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy, żeby mieć dziecko i nie udało nam się, więc nie należało rozpamiętywać tego, tylko żyć dalej. I tak zrobiliśmy. Ostatecznie stało się tak, że żyć dalej znaczyło żyć oddzielnie. Rozstaliśmy się w zgodzie, myśleliśmy nawet, żeby nakręcić wspólnie film. - W jego uśmiechu była odrobina żalu. - Może jeszcze nakręcimy.

Julia zamyśliła się głęboko. Ewa mogła być tak zainteresowana jej

historią - dziewczyny, która nie chcąc tego zaszła w ciążę - dlatego, że sama nie mogła począć dziecka. Ale nie było to pytanie, na które Rory mógłby odpowiedzieć. Julia z powrotem naprowadziła rozmowę na temat, o którym mógł coś powiedzieć.

- Wasze małżeństwo uważane było za dobre. Gdy się rozpadło, wielu ludzi przeżyło szok.

- Mieliśmy z Ewą wspaniałe chwile. Ale w każdym przedstawieniu prędzej czy później musi opaść kurtyna.

- Nie wierzysz w słowa „dopóki śmierć nas nie rozłączy”? Uśmiechnął się przewrotnie.

- Moja droga, wierzę. Wierzę za każdym razem, gdy to mówię z całego serca. Za każdym razem wierzyłem. Ale przepraszam, będziesz musiała mi wybaczyć. Teatr jest najbardziej wymagającą kochanką mężczyzny.

Wyłączyła dyktafon i wsunęła go do teczki.

- Dziękuję za poświęcony mi czas i za pańską gościnność, panie Winthrop.

- Rory - przypomniał, biorąc ją za rękę. - Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy. Będę szczęśliwy, mogąc znów z tobą porozmawiać. Jutro nie gramy. Może spotkamy się na kolacji?

- Bardzo chętnie, jeśli to nie pokrzyżuje twoich planów.

- Julio, plany są po to, żeby je zmieniać dla pięknej kobiety. - Podniósł jej rękę do ust. Julia uśmiechała się do niego, gdy otworzyły się drzwi salonu.

- Jak zawsze szarmancki - zauważył Paul. Rory, trzymając wciąż w rękę sztywną teraz rękę Julii, zwrócił się do syna.

- Paul, co za wspaniała, źle zaplanowana niespodzianka! Nie muszę pytać. co cię sprowadza.

Paul miał wzrok utkwiony w oczach Julii.

- Nie, nie musisz. Nie masz dzisiaj czasem południowego przedstawienia?

- Oczywiście, że mam. - Rory powstrzymał śmiech. Po raz pierwszy widział w oczach syna takie niespokojne pragnienie. - Właśnie się zegnałem z tą czarującą damą. Wydaje mi się, że powinienem się postarać po znajomości o dwa bilety na wieczorny spektakl. Byłbym bardzo zadowolony, gdybyście przyszli.

- Dziękuję. Ja...

- Przyjdziemy - przerwał jej Paul.

- Doskonale. Ktoś dostarczy bilety do hotelu, Julio. A teraz zostawię cię w niewątpliwie odpowiednich rękach. - Odchodząc, zatrzymał się na moment obok syna. - W końcu dałeś mi szansę stwierdzenia, że masz gust. Gdyby nie Lily, stary, miałbyś ze mną cholerne kłopoty.

Paul wykrzywił usta w uśmiechu, ale gdy tylko jego ojciec wyszedł, uśmiech zniknął.

- Jeśli chcesz mnie unikać, nie musisz wyjeżdżać do Londynu.

- Wykonuję swoją pracę. - Wzburzona podniosła teczkę. - Jeśli chciałeś o tym porozmawiać, nie musiałeś podążać za mną do Londynu.

Przemierzał pokój krokiem, przywodzącym Julii na myśl drapieżnika, który zwęszył ofiarę. Obszedł naokoło fotel i zatrzymał się obok niej przy kominku. Właśnie spomiędzy polan trzasnął snop gniewnych iskier.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że zamierzasz się spotkać z moim

ojcem?

Zauważyła, że jego słowa były tak samo wyważone jak poprzednio jego kroki, ona zaś mówiła zbyt szybko. - Nie uważałam za konieczne opowiadać ci o moich planach.

- Nie masz racji.

- Nie widzę powodu, żeby to z tobą uzgadniać.

- No to dam ci jeden. - Przyciągnął ją do siebie i zaczął miażdżyć jej wargi ustami, powodując zamęt w jej zmysłach. Zrobił to tak gwałtownie, że nie miała czasu zaprotestować. Zaledwie zdołała złapać powietrze.

- To nie jest...

Znów zamknął jej usta, nie pozwalając nic powiedzieć i przesłaniając myśli. Wydała zduszony jęk, upuściła teczkę na podłogę i przywarła do niego. W takiej chwili, gdy przestawała racjonalnie myśleć i dawała się ponieść zmysłom, chciała oddać mu wszystko.

- Czy ten powód jest wystarczająco jasny?

- Nic nie mów - zamruczała, obejmując go ramionami za szyję. Po prostu nic nie mów.

Zamknął oczy dziwnie poruszony sposobem, w jaki oparła mu głowę na ramieniu. Ten gest połączony z cichym westchnieniem spowodował, że chciał ją zabrać gdzieś, gdzie byłaby bezpieczna i spokojna.

- Zatrzymałaś się w Savoyu?

- Tak.

- No to chodźmy. Nie chcę, żeby jakiś służący mojego ojca nakrył nas, jak będziemy się kochać.

W łóżku było bezpiecznie. W pokoju panowała cisza. Upajał się jej ciałem jak winem. Jej każdy ruch i każde westchnienie powodowały, że

krę w nim zaczynała szybciej krążyć. Julia chciała zaciągnąć zasłony, ale on pozostawił je odsłonięte, żeby w słabych promieniach zimowego słońca móc obserwować jej twarz.

Nie wiedział wcześniej, że może być tak dobrze. Od momentu gdy powoli zdejmował z niej kostium, czuł rozkosz, której fale przenikały go, gdy rozbierał Julię z jedwabnej bielizny. I oto była, naga, delikatna, tajemnicza i podniecająca. Z cichym westchnieniem poddawała mu się, kiedy kładł ją na łóżku.

Teraz jej gładka, lekko wilgotna skóra dotykała jego skóry. Słyszał drżący oddech Julii i czuł na sobie najpierw delikatny, potem łapczywy, a w końcu ekstatyczny dotyk jej rąk. Czuł, jak drży z pożądania i stopniowo je zaspokajając, czuł jej szalone uniesienie.

To ona zmieniła teraz tempo i spowodowała, że spleceni ze sobą z pasją przewracali się w pościeli.

Łóżko nie było już teraz bezpiecznym miejscem; zewsząd czyhała w nim rozkosz. I pokój nie był już taki cichy, bo rozlegało się w nim echo szeptanych żądań i przerywanych jęków rozkoszy. Za oknem zniknęło już słońce i padał rzęsisty deszcz. W mroku brał ją ze ślepych, zachłannym pragnieniem i obawiał się, że nie będzie nigdy w stanie go zaspokoić.

Nawet wtedy, gdy już leżeli spokojnie i słuchali odgłosu padającego deszczu, wciąż czuł w sobie to pragnienie.

- Muszę zadzwonić do Brandona - powiedziała cicho Julia.

- Mmm. - Paul przytulił ją mocniej i wziął w ręce jej piersi. - To dzwoń.

- Nie, nie mogę... To znaczy, nie mogę do niego dzwonić, gdy... Chciał się roześmiać, ale tylko połaskotał ją w ucho.

- Julciu, telefon to takie urządzenie, przez które można tylko usłyszeć, nie można zobaczyć. Nie przejmowała się, że to wygląda głupio, potrząsnęła głową i uwolniła się z jego objęć.

- Nie, naprawdę nie mogę. - Spojrzała na szlafrok, który leżał na podglówku fotela, metr od łóżka.

Paul uśmiechnął się, widząc wyraz jej twarzy.

- Chcesz, żebym zamknął oczy?

- Nie o to chodzi. - Ale nie było łatwo podejść do fotela, wiedząc, że Paul na nią patrzy.

- Jesteś urocza, Julio. Przewiązała szlafrok paskiem i przypatrywała się swoim rękóm.

- Jeśli chciałaś przez to powiedzieć, że jestem niedoświadczona...

- Urocza - powtórzył. - I moje męskie ego czuje się mile polechtane, że nie jesteś przyzwyczajona do znajdowania się z mężczyzną w takiej sytuacji. - Oparł się pokusie, żeby spytać, dlaczego unikała mężczyzn. Spojrzał na uderzający o szyby deszcz. - Myślałem, żeby oprowadzić cię trochę po Londynie, ale pogoda chyba nie jest odpowiednia. Pójdę do salonu i zadzwonię po lunch.

- Dobrze. Sprawdź, czy są jakieś wiadomości.

Włożył spodnie i wyszedł. Dopiero wtedy Julia wybrała numer. Gdy po dziesięciu minutach weszła do salonu, zobaczyła, że Paul stoi przy oknie pogrążony we własnych myślach. Podeszła do niego, objęła i przytuliła policzek do jego pleców.

- W Los Angeles jest dwadzieścia stopni ciepła i świeci słońce. Lakersi przegrali z Pistonsami, a Brandon był w zoo. O czym myślisz?

- Stałem tutaj i zastanawiałem się, dlaczego czuję się obco w mieście,

w którym się urodziłem. Mieszkaliśmy kiedyś na Eaton Square i podobno niania zabierała mnie często na spacer do Hyde Parku. Jakoś nie czuję tego miasta. Czy wiesz, że nigdy nie umieściłem tu akcji żadnej książki? Ile razy tu przyjeżdżam, mam nadzieję, że nagle klapka się odemknie i wszystko sobie przypomnę.

- To naprawdę nie ma znaczenia. Ja nie wiem nawet, gdzie się urodziłam.

- I to cię nie martwi?

- Nie. No, może czasem. Ze względu na Brandona. - Potarła po liczkach o jego plecy. Paulowi było zimno i swoim ciałem go grzała. Ale zajęta codziennymi sprawami rzadko o tym myślę. Kochałam swoich rodziców i oni też mnie kochali. Bardzo pragnęli mieć dziecko. Patrząc, jak on podnosi do ust jej dłoń i dotyka warg koniuszkami jej palców, uśmiechnęła się. - Dla adoptowanych dzieci to niezwykle ważne - wiedzieć, że było się tak bardzo, tak straszliwie upragnionym. Taki związek może być najmocniejszy.

- Myślę, że tak właśnie jest między mną i Ewą. Tak naprawdę do momentu gdy pojawiła się w moim życiu, nie wiedziałem, jak to jest być chcianym. - Odwrócił się i spojrzał jej w twarz - Zastanawiam się, czy to zrozumiesz, ale zanim cię poznałem, nie wiedziałem, co znaczy kogoś pragnąć.

Przytuliła się do niego. Te proste słowa, a nie jego dotyk czy pożądanie spowodowały, że padły między nimi wszystkie mury.

- Ja... - Odsunęła się od Paula. Czując, co dzieje się w jej sercu, wciąż nie była wolna od obaw. - Myślałam, to znaczy miałam nadzieję - poprawiła się - kiedy zdałam sobie sprawę, że moglibyśmy być razem, tak

jak teraz, miałam nadzieję, że będę w stanie poradzić sobie, no wiesz, tak jak mężczyźni radzą sobie z romansami.

Zdenerwował się nagle. Wsadził ręce do kieszeni.

- To znaczy?

- No wiesz, traktować to lekko, cieszyć się stroną fizyczną bez tego całego zaangażowania uczuciowego i oczekiwań.

- Rozumiem. - Zdał sobie sprawę, że nie tylko on jest zdenerwowany. Julia chodziła nerwowo od ściany do ściany. - Czy myślisz, że w ten sposób to traktuję?

- Nie wiem. Mogę mówić tylko za siebie. - Zmusiła się, żeby przestać chodzić, odwróciła się i spojrzała na niego. Łatwiej było, gdy dzieliła ich szerokość pokoju. - Chciałam móc potraktować ten związek tak po prostu i cieszyć się takim, jaki był. Dobrany związek seksualny dwóch dorosłych osób, które czują do siebie pociąg. - Z trudem udało jej się nabrać powietrza. - I chciałam być pewna, że jak to się skończy, będę mogła spokojnie, jak gdyby nic się nie stało, odejść. Tyle że nie mogę. Gdy zobaczyłam cię dziś rano, myślałam tylko, jak bardzo chciałam cię zobaczyć, jak bardzo za tobą tęskniłam i jak nieszczęśliwa się czułam, że byliśmy na siebie źli.

Przerwała i wyprostowała ramiona. Uśmiechał się do niej, bujając się w przód i w tył na piętach. Była przekonana, że on za chwilę zacznie pogwizdywać.

- Byłabym ci bardzo wdzięczna, gdybyś przestał tak patrzeć. To krępujące.

- Kocham cię, Julio.

Bezwładnie opadła na fotel. Nie mógłby bardziej skutecznie

pozbawić jej oddechu, gdyby uderzył ją pięścią w splot słoneczny. _
Pozwól mi skończyć i potem powiesz, jak wdzięczny jesteś za każdą
chwilę razem spędzoną.

- Przepraszam. Czy naprawdę myślisz, że wskoczyłem w concorde'a
mając ze sobą niewiele więcej niż slipy na zmianę, by spędzić z tobą w
łóżku popołudnie?

- Tak - odpowiedziała bez namysłu. Roześmiał się szeroko.

- Dobra jesteś, Julciu, ale nie aż do tego stopnia. Nie będąc pewna,
jak ma to potraktować, zadarła dumnie do góry brodę.

- Parę minut temu powiedziałeś, a właściwie wyjęczałeś, że jestem
wspaniała. Tak - oparła złożone ręce na piersiach. - Takiego właśnie
użyłeś słowa. Wspaniała.

- Tak powiedziałem? - Bóg mu świadkiem, że taka była. - Zupełnie
możliwe. Ale nawet wspaniały seks nie odciągnąłby mnie od bardzo
trudnego etapu mojej książki. A przynajmniej nie na dłużej niż na godzinę.

Nic nie rozumiała.

- To po co przyjechałeś, do diabła?

- Kiedy się złościysz, twoje oczy stają się czarne jak sadza. Nie bardzo
eleganckie porównanie, ale tak jest. Przyjechałem - zaczął, zanim
pomyślał, jak odpowiedzieć - ponieważ martwiłem się o ciebie, ponieważ
byłem zły, że pojechałaś beze mnie i ponieważ, kiedy masz jakieś kłopoty,
chcę być przy tobie. I ponieważ kocham cię tak bardzo, że jak nie ma cię
przy mnie, nie mogę oddychać.

- Och! - Pomyślała, że wie już, jak to traktować. - Miało być inaczej.

- Znow wstała i zaczęła chodzić po pokoju. - Wszystko sobie
zaplanowałam, logicznie i sensownie. Nie powinienes doprowadzać mnie

do takiego stanu.

- Jakiego?

- Nie mogę żyć bez ciebie. Cholera, Paul, nie wiem, co robić.

- A co powiesz o tym? - Złapał ją w ramiona i prawie podniósł do góry. Reszty dopełnił pocałunek. Poddała się po krótkiej walce.

- Kocham cię. - Przytuliła się do niego. - Nie wiem, jak sobie z tym poradzę, ale kocham cię.

- Skończyłaś już z radzeniem sobie ze wszystkim sama. - Odsuń się od niej, żeby móc spojrzeniem dać do zrozumienia, że mówi poważnie. - Rozumiesz, Julio?

- Nic nie rozumiem. Może dlatego, że jak na razie nie muszę. Zadowolony odpowiedzią zbliżył usta do jej ust. Gdy usłyszeli stukanie do drzwi, oboje westchnęli.

- Mogę odesłać kelnera. Roześmiała się i potrząsnęła głową.

- Nie. Poczułam nagle, że jestem strasznie głodna.

- Przynajmniej nie zmarnuje się szampan, który zamówiłem. - Pocałował ją raz, a potem drugi, nie mogąc się od niej oderwać, aż usłyszeli ponowne pukanie.

Paul otworzył drzwi i Julia zobaczyła, że zamówił także kwiaty, dwanaście lekko różowych, ledwie rozwiniętych pąków róż. Kiedy kelner zastawiał stół, wzięła jedną różę z wazonu i przytknęła ją do policzka.

- Są dwie wiadomości dla pani. - Kelner podał jej kopertę.

- Dziękuję.

- Smacznego. - Kelner uśmiechnął się radośnie, przyjmując napiwek.

- To takie dekadencjonalne - powiedziała Julia, gdy już zostali sami. - Kwiaty, romantyczny nastrój, szampan, w środku dnia i w hotelu. - Strzelił

korek. - To mi się podoba.

- Będziemy więc musieli kontynuować ten zwyczaj. - Paul nalewał szampana i nagle podniósł pytająco brwi. - A co z biletami?

- Są. Pierwszy rząd, na środku. Zastanawiam się, jak mu się to udało.

- Mojemu ojcu udaje się wszystko, czego chce.

- Spodobał mi się - ciągnęła Julia, rozdzierając drugą kopertę. - Nieczęsto się zdarza, żeby ktoś tak pasował do wyobrażenia o nim. Czarujący, wytworny, seksowny...

- Przestań!

Roześmiała się głośno i szczerze.

- Jesteś za bardzo do niego podobny, żeby tego nie doceniać.

Naprawdę mam nadzieję, że...

Zamilkła i krew odpłynęła jej z twarzy. Koperta upadła na podłogę. Julia trzymała w drżącej dłoni kartkę.

DWA KŁAMSTWA NIE CZYNIĄ PRAWDY

Paul postawił butelką na stole tak gwałtownie, że szampan wylał się z kieliszka. Położył Julii na ramionach dłonie i ją posadził. Zwinęła się w fotelu, jakby w nogach nie miała kości. W pokoju słysząc było jedynie mruczenie grzejnika i uderzanie deszczu ze śniegiem o szyby. Paul przykucnął obok, ale nie patrzyła na niego, lecz w dalszym ciągu wpatrywała się w kartkę papieru.

- Oddychaj - rozkazał i zaczął masować palcami jej ramiona. - Wstrzymujesz oddech, Julciu. Oddychaj głęboko.

Nabrała i wypuściła wolno powietrze. Zadrzała. Czuła się, jakby walczyła z prądem, który ją wciąga; znów zmusiła się, żeby nabrać i wolno wypuścić powietrze z płuc.

- Dobrze. A teraz powiedz mi, o co chodzi. Bezradnie potrząsnęła głową i podała mu kartkę.

- Dwa kłamstwa nie czynią prawdy? - Zauważył z pewną ulgą, że Julia nie jest już taka biała, chociaż wciąż trzyma na kolanach ściśnięte w pięści dłonie. - Czy zawsze doznajesz szoku, czytając takie banalne powiedzenia?

- Tak, jeśli lecą za mną dziesięć tysięcy kilometrów. - Wytłumaczysz mi to? Krążyła po pokoju, a on stał i słuchał.

- Ktoś próbuje mnie przestraszyć - mówiła jakby do siebie. I wściekła jestem, że mu się to udaje. To kolejny taki przypadek. Pierwszy anonim dostałam w kilka dni po przybyciu do Kalifornii. Ktoś zostawił kopertę na progu domu. Brandon ją znalazł.

- Tego dnia, kiedy was po raz pierwszy odwiedziłem?

- Tak. - Odwróciła się, zarzucając kaskadą włosów. - Skąd wiesz?

- Ponieważ miałaś ten sam wystraszony wyraz oczu. Nie podobał mu się. Teraz jeszcze mniej mi się podoba. - Obracał kartkę w palcach. - Czy na tamtej było to samo?

- Nie. „Ciekawość to pierwszy stopień do piekła”. Wyglądała tak samo jak ta kartka papieru wsunięta do koperty. - Początkowe uczucie strachu ustąpiło teraz miejsca złości. Można to było poznać po jej głosie, po sposobie, w jaki reagowała, wetkniętych w kieszenie pięściach, Jak i po tym, że nie krążyła już tak niespokojnie po pokoju. - Drugą znalazłam w torebce po powrocie z tego przyjęcia dobroczynnego, a trzecią w moich notatkach zaraz po pierwszym włamaniu.

Paul podał jej kieliszek z szampanem. Jeśli nie mógł już im służyć do stworzenia romantycznego nastroju, to niech przynajmniej pomoże jej się uspokoić.

- A teraz chcę wiedzieć, dlaczego mi nic dotąd nie powiedziałaś Wypiła szampana, wciąż chodząc po pokoju.

- Nie powiedziałam ci, bo wydawało mi się bardziej właściwe powiedzieć Ewie. Z początku nie powiedziałam ci, bo cię nie znałam, a poza tym...

- Nie ufałaś mi.

Spojrzenie, które mu posłała, wyrażało jednocześnie i zakłopotanie i przekonanie, że postąpiła właściwie.

- Byłeś przeciwny książce.

- Wciąż jestem jej przeciwny. - Z przewieszanej przez krzesło marynarki wyjął cygaro. - Jak Ewa zareagowała?

- Zmartwiła się. Myślę, że bardzo. Ale szybko udało jej się to ukryć.

- Nie wątpię. - Zamyślił się przez moment. Bezwiednie wziął w rękę

kieliszek i przyglądał się bąbelkom szampana. Pełne werwy pędziły jak szalone do góry.

Zupełnie jak Ewa - pomyślał. - I, choć to dziwne, jak Julia.

- Nie muszę pytać, jaka była twoja reakcja. Może więc zapytam, jak ci się wydaje, co te kartki znaczą.

- Myślę, że to groźba, oczywiście. - W jej głosie słychać było lekkie zniecierpliwienie, lecz on tylko podniósł brwi i pociągnął łyk. - Takie utarte powiedzenia, kiedy pojawiają się anonimowo i nie wiadomo skąd, nabierają złowieszczego znaczenia. Trudno wyjaśnić dlaczego, a nawet jest to głupie, ale to prawda. - Gdy w dalszym ciągu nic nie mówił, odgarnęła włosy z twarzy tak gwałtownie i z takim zniecierpliwieniem, jak zrobiłaby to Ewa. - Nie lubię, jak ktoś próbuje mnie przestraszyć. Nie śmieję się ze mnie.

- Przepraszam, tak tylko spojrzałem. Nie w związku z tym, co mówisz. Porwała kartkę ze stolika.

- Jestem dziesięć tysięcy kilometrów od domu Ewy. Tu też dostałam podobny anonim, a to oznacza, że ktoś musiał przyjechać za mną do Londynu.

- Ktoś poza mną?

- Jasne, że... - powiedziała szybko i zdała sobie sprawę, że jest zła. Odetchnęła głęboko, starając się uspokoić. Znów stali pod przeciwległymi ścianami. Dzielili ich cała szerokość pokoju. Kto stworzył ten dystans, ona czy on? - Paul, nie sądzę, że to ty wysyłasz do mnie te anonimy - Nigdy tak nie sądziłam. Ten ktoś zachowuje się za bardzo biernie jak na ciebie.

Podniósł brwi i wypił łyk szampana.

- Czy to miał być komplement?

- Nie, fakt. - To ona teraz zlikwidowała dystans, podeszła do Paula i pogłaskała go po policzku. Widziała, że się martwił. - Nie sądziłam wcześniej, że to ty i nie mogłabym sądzić tak teraz.

- Dlatego że jesteśmy kochankami. - Nie, dlatego że cię Kocham. Gdy przykrył dłonią jej dłoń, uśmiechnął się słabo.

- Trudno jest gniewać się na ciebie, Julciu.

- A gniewasz się?

- Tak. - Mimo to pocałował ją w otwartą dłoń. - Ale myślę, że powinniśmy teraz myśleć o sprawach najważniejszych. Po pierwsze, spróbujmy się dowiedzieć, kto to zostawił.

Zaskoczyło ją, że nie pomyślała o tym wcześniej. To była także część problemu - nie była zdolna do logicznego myślenia. Gdy Paul podszedł do telefonu, usiadła, przypominając sobie, że jeśli zamierza to rozwiązać, musi nie tylko uspokoić się, ale chłodno kalkulować. Następny łyk szampana przypomniał jej, że pije na pusty żołądek. W ten sposób nie można logicznie myśleć.

- Bilety przysłał umundurowany posłaniec - powiedział Paul, odwieszając słuchawkę. - Drugą kopertę ktoś zostawił w recepcji. Sprawdzają to, chociaż wątpię, czy ktoś go zauważył.

- To mógł być każdy, każdy kto wiedział, że tu przyjeżdżam, żeby spotkać się z twoim ojcem.

- A kto wiedział? . Wstała, podeszła do stolika.

- Nie robiłam z tego tajemnicy. Oczywiście, Ewa. Poza tym Nina, Dorothy Travers, CeeCee, Lyle... przypuszczam, że Drake też. Poza tym każdy, kto mógł zapytać każdego z nich. Czy ty nie tak zrobiłaś?

Niezależnie od okoliczności rozbawiło go, że chodząc po pokoju nosiła ze sobą talerz z krewetkami polanymi sosem z homara, nabijała je na widelec i kładła do ust, tak jakby nie jadła, a uzupełniała paliwo.

- Powiedziała mi Dorothy Travers. Następne moje pytanie brzmi: co chcesz zrobić?

- Zignorować to. Co można zrobić innego? Nie widzę siebie idącej do Scotland Yardu. - Poprawił jej się humor. Odstawiła talerz i wzięła kieliszek z szampanem. - Już to sobie wyobrażam. Panie inspektorze, ktoś przysłał mi anonim. Nie, nie wydaje mi się, żeby to była groźba.

Raczej powiedzenie: Niech pan przydzielą do tej sprawy swojego najlepszego człowieka.

W normalnych warunkach podziwiałby jej zdolność do tak szybkiej zmiany nastroju.

- Gdy otwierałaś kopertę, nie wydawało ci się to takie zabawne.

- Masz rację, ale może powinno. Dwa kłamstwa nie czynią prawdy? Jak mogę przejmować się kimś, kto nie potrafi wymyślić nic bardziej oryginalnego?

- Dziwne, ale nie wydaje mi się to takie głupie. - Kiedy do niej podszedł, zauważył, że jej dobry humor gdzieś się zapodział. - Gdyby ktoś złapał osobę, która wysyłała anonimy, policja by się tym nie zainteresowała, prawda? Nieszkodliwe, wyświechtane powiedzenia. Trudno udowodnić, że mogły kogoś przestraszyć. Ale my wiemy, że było inaczej.

- Jeśli chcesz mi w ten sposób powiedzieć, że bym nie pisała tej książki...

- Zrozumiałem już, że to daremne. Ale nie wyłączaj mnie z tego. -

Dotknął jej włosów. - Pozwól mi posłuchać taśm. Chcę ci pomóc.

Tym razem nie mogła się po prostu od niego odwrócić. I nie dlatego, że nie chciała być niegrzeczna ani w obronie własnego ego. Nie mogła go odtrącić, bo go kochała.

- Dobrze. Jak wrócimy do domu.

Nawet gdy Julii nie było w kraju, Lyle miał co obserwować w domku gościnnym. Pełne dwa dni spędziła w nim ekipa sprzątająca. Ciężarówki wywoziły połamane sprzęty, kawałki szkła i podarte zasłony. Zanim przyjechali, rzucił okiem na wnętrze domu. Ktoś urządził w nim sobie niezłe przyjęcie.

Żałował, że w nim nie uczestniczył. Cholernie tego żałował. Nazwisko uczestnika mogło być warte okrągłą sumkę. Szkoda, ale tego popołudnia zajęty był zabawianiem się z jedną z pokojówek. Teraz zastanawiał się, czy ten pośpieszny, choć przyjemny numerek nie kosztował go kilkanaście tysięcy.

Były i inne sposoby zarabiania na życie. Lyle miał wielkie marzenia i wiedział, co jest dla niego najważniejsze. Na samym szczycie tej listy znajdował się porsche. Nic nie robiło na kociakach większego wrażenia niż pewien siebie goguś w dobrym samochodzie. Chciał mieć własne mieszkanie, najlepiej dom na plaży z tarasem, z którego mógłby obserwować skąpe bikini i ich zawartość. Pragnął mieć także rollexa i odpowiednie do niego ubrania. Gdy się już to wszystko ma, podrywanie kobitek z klasą jest jak trafianie much packą.

Lyle wiedział, że jest na najlepszej drodze do wymarzonego celu. Prawie czuł już zapach opalonych kobiecych ciał.

Wszystkie obserwacje zapisywał swoim trudno czytelnym pismem.

Co wynoszono z domku i co do niego wnoszono. Kto był dostawcą, porobił sobie nawet klucze, żeby móc poruszać się po domku, kiedy przyszła mu na to ochota. Trochę trudniej mu było dostać się do głównego budynku, ale wybrał odpowiedni czas i udało mu się przepisać z notatnika Niny nazwiska i telefony oraz terminy spotkań.

Mało brakowało, a nakryłaby go Travers, gdy myszkował w pokoju Ewy. Ta sucha jędra wszędzie wtykała swój nochał, pilnując domu jak pies podwórzowy. Był zawiedziony, że Ewa nie prowadziła pamiętnika ani żadnych notatek. Na czymś takim dopiero można by zarobić. Ale w jej nocnej szafce znalazł interesujące proszki, a w szufladzie toaletki jakieś kartki zapisane pismem maszynowym.

Co to mogło znaczyć: „Nie wywołuj wilka z lasu”? Lyle zdecydował, że na razie, dopóki nie dowie się, ile mogą być warte, zachowa wiadomość o tych proszkach i kartkach w tajemnicy.

Pomocne okazało się zasięgnięcie informacji u jednego ze strażników pilnujących bramy wejściowej, Joego. Joe lubił mówić i jeśli dodało się do tego piwo i jakąś własną historię, z jego ust płynął potok słów.

Nawet gdy Ewy nie było, przez jej dom przewijał się tłum różnych gości.

Przyjechał Michael Torrent i dowiedziawszy się, że Ewa wyjechała na parę tygodni na zdjęcia do Georgii, odjechał. Wpadła Gloria DuBarry i kiedy się dowiedziała, że Ewy nie ma, chciała zobaczyć się z Julią. Sama prowadziła samochód i według słów Joego miała zapłakane oczy, gdy opuszczała posiadłość.

Próbowało się dostać przez bramę do środka kilku przebranych za

dostawców fotoreporterów, ale Joe ich przepędził. Posiadana przez Joego umiejętność rozpoznawania fotoreporterów była wśród mieszkańców Beverly Hills niezwykle wysoko ceniona.

Wpuścił i po niecałych dwudziestu minutach wypuścił Victora Flannigana. Była też agentka Ewy, Maggie Castle; jej wizyta trwała dwa razy dłużej.

Lyle zbierał wszystkie informacje. Miał już gotowe sprawozdanie i wydawało mu się bardzo profesjonalnie przygotowane. Może powinien zawodowo zajmować się zbieraniem informacji - myślał, przebijając się na wieczór. Ci faceci nieźle się prezentowali w telewizji.

Włożył skąpe czarne slipki i poklepał przyjaźnie swą najbardziej ulubioną część ciała. Któraś z nie podejrzewających niczego kobitek będzie miała tego wieczoru szczęście. Wsunął na biodra czarne skórzane spodnie i zaciągnął suwak kurtki nałożonej na obcisłą czerwoną koszulkę. Wiedział, że kobiety przepadają za facetami w skórach.

Dostarczy sprawozdanie i zainkasuje gotówkę. Potem pokręci się po klubach, żeby wybrać tę, którą wieczorem uszczęśliwi.

Julia nie była pewna, czy spodoba jej się aktualna żona Rory'ego Winthrope. Ale raczej nie spodziewała się, że polubi i będzie podziwiał Lily Teasbury.

Grane przez nią zwykle bohaterki były puste i kapryśne; odpowiadały jej typowi urody - blond lokom i niewinnym błękitnym oczom. Aż się prosiło, żeby obsadzać ją w rolach chichoczących i wiercących się panienek.

Julia zmieniła opinię na jej temat w ciągu pięciu minut.

Lily była inteligentną, dowcipną i ambitną kobietą, która raczej

wykorzystywała swój wygląd, niż dawała się mu zdominować. Bardzo opanowana, bardzo brytyjska i wyglądająca w prostym niebieskim stroju od Givenchy'ego jak tradycyjna żona, bardzo dobrze pasowała do wnętrza domu przy Knightsbridge.

- Zastanawiałam się, kiedy w końcu złożycie nam wizytę - zwróciła się do Paula, podając aperitify. - Jesteśmy trzy miesiące po ślubie.

- Nie bywam często w Londynie.

Julia była cały czas adresatką uważnego i przenikliwego spojrzenia Lily i podziwiała, że aktorka robi to z takim widocznym nieskrępowaniem.

- Tak słyszałam. Wybrałeś na przyjazd dość paskudną porę. Julio, czy to jest pierwsza twoja wizyta w Londynie?

- Tak.

- Szkoda, że jest taka plucha. Ale z drugiej strony zawsze uważam, że najlepiej zobaczyć po raz pierwszy jakieś miasto - podobnie jak mężczyznę - wtedy gdy wygląda najgorzej. W ten sposób można łatwiej się zdecydować, czy chce się żyć z tymi wszystkimi niedostatkami.

Lily usiadła, uśmiechnęła się i napiła wermutu.

- W ten subtelny sposób Lily dała mi do zrozumienia, że zna wszystkie moje niedostatki - wtrącił Rory.

- Wcale nie subtelny - odrzekła Lily i musnęła przelotnie, ale z ogromnym uczuciem, jak zauważyła Julia, jego rękę. - Trudno wymagać ode mnie subtelności, jeśli mam za chwilę być raczona wspomnieniami o jednym z największych romansów mojego męża. - Rzuciła Julii promienny uśmiech. - Nie martw się, nie jestem zazdrosna, tylko strasznie ciekawa. Zazdrość nic nie daje, szczególnie jeśli dotyczy przeszłości. A jeśli miałabym prawdziwy powód do zazdrości, to ostrzegłam już Rory'ego, że

jak będzie go kusiło, by powtarzać stare błędy, nie polecę z płaczem ani z krzykiem do swojego adwokata. - Pociągnęła znów delikatnie z kieliszka. - Po prostu nie zastanawiając się długo, zabiję go z zimną krwią i bez najmniejszego żalu.

Rory roześmiał się, a potem podniósł kieliszek w jej kierunku w toaście.

- Ona mnie przeraża.

W miarę jak toczyła się rozmowa, Paul zaczął przysłuchiwać się z coraz większym zainteresowaniem. Nie uwierzyłby w to wcześniej, ale zauważył, że pomiędzy ojcem a jego żoną coś się zawiązało, coś trwałego. To dziwne, bo Lily była dużo młodsza od męża - była młodsza od Paula - i wyglądała tak, że na pierwszy rzut oka Paul oceniłby ją jako jeszcze jednego kociaka o ogromnym biuście i wydętych wargach, z którymi ojciec zwykle flirtował.

Ale Lily nie była taka jak wszystkie poprzednie. Zapominając o nich, przysłuchiwał się wszystkiemu uchem pisarza i przyglądał okiem pisarza. Widział subtelne gesty i spojrzenia, słuchał tembru głosów i urywanego śmiechu. To jest prawdziwe małżeństwo! - zauważył z ogromnym zdziwieniem.

Było między nimi jakieś nieskrępowanie i koleżeństwo, istnienia którego nigdy nie wyczuwał pomiędzy ojcem i matką. Była tu przyjaźń, którą obserwował w jednym tylko małżeństwie ojca, wtedy gdy jego żoną była Ewa.

Kiedy przechodzili do stołu, żeby zjeść kolację, miał poczucie ulgi i jednocześnie się dziwił. Ulga pochodziła stąd, że Lily nie należała do żadnej z dwóch kategorii kobiet, z którymi wcześniej przestawał Rory. Nie

udawała, że między nią a Pauliem natychmiast nawiązały się rodzinne stosunki, jak również nie dawała mu dyskretnie do zrozumienia, że mogą stać się one bardziej intymne.

A dziwił się, bo instynkt podpowiadał mu uparcie, że oto jego ojciec znalazł w końcu kogoś, z kim może spędzić życie.

Julia spróbowała pieczeni z kaczki i zsunęła pantofel z lewej stopy. Za plecami Rory'ego palił się w kominku ogień, a nad ich głowami iskrzył się światłami wodospad kryształów. Pokój z obitymi tkaniną ścianami i lśniącymi witrynami miał wygląd oficjalny i nie byłby przytulny, gdyby nie bajecznie wyglądający bukiet pełen róż na środku stołu z okresu regencji, unoszący się zapach palonego drewna i spokojne uderzanie o szyby deszczu ze śniegiem. Wysunęła z buta drugą stopę.

- Nie powiedziałam ci jeszcze, jaki wspaniały byłeś wczoraj wieczorem - powiedziała do Rory'ego. - I jaka jestem ci wdzięczna, że zadałeś sobie trud, by przysłać nam bilety.

- To niewielki kłopot - zapewnił ją Rory. - Byłem zachwycony, że udało wam się pokonać wszystkie przeciwności i przyjść na przedstawienie.

- Nie opuściłabym go.

- Lubisz Króla Leara? - zapytała ją Lily.

- To sztuka poruszająca. Poza tym tragiczna.

- Ta sarta trupów na końcu... i wszystko z powodu kaprysu i próżności jednego starego człowieka. - Lily zerknęła na męża. - Rory jest w tej roli wspaniały, ale wolę komedie. Grać w nich jest równie trudno, ale przynajmniej jak już się człowiek zwleka ze sceny, w uszach brzmiały mu salwy śmiechu, a nie zawodzenia.

Powstrzymując rozbawienie, Rory zwrócił się do Julii:

- Lily lubi szczęśliwe zakończenia. Na początku naszej znajomości zabrałem ją na Długą podróż w noc. - Nabrał na widelec porcję dzikiego ryżu. - Powiedziała mi potem, że jeśli mam ochotę siedzieć parę godzin, delektując się ludzkim nieszczęściem, to będę musiał robić to z kimś innym. Następnym razem zabrałem ją na festiwal filmów braci Marx.

- Więc za niego wyszłam. - Lily wyciągnęła rękę, żeby dotknąć jego dłoni. - W dodatku odkryłam, że zna całe partie dialogów z Nocy w operze.

- A ja myślałem, że wyszłaś za mnie dlatego, że jestem taki seksowny. Uśmiechnęła się do niego, w lewym kącie jej ust pojawił się maleńki dołeczek.

- Kochanie, seks ogranicza się do łóżka. A z mężczyzną, który rozumie i docenia geniusz komizmu, można być także rano. - Spojrzała na Julię, trzepocząc rzęsami. - Zgodzisz się ze mną, moja droga?

- Paul nigdy nie zaproponował mi nic poza meczem koszykówki powiedziała bez namysłu. Zanim zdążyła pożałować tych słów, Lily wybuchnęła już radosnym śmiechem.

- Rory, jakimż wzniosłym musiałeś być ojcem, skoro twojego syna nie stać na wymyślenie niczego lepszego niż oglądanie zgrzanych facetów wrzucających piłkę w jakąś obręcz.

- Pewnie, że byłem, ale ten chłopak miał zawsze własne poglądy na każdy temat, z paniami włącznie.

- A co masz przeciwko koszykówce? - zapytał Paul, spokojnie kontynuując jedzenie. Julia uznała, że nie będzie roztropnie zareagować wzruszeniem ramion. On tymczasem pomyślał, że gdy była wzburzona,

wyglądała wyjątkowo pięknie. Miała zaróżowioną twarz i tak podniecająco muskała koniuszkiem języka dolną wargę. Zdecydował, że musi też ją musnąć, jak również inne okolice, trochę później.

- Nie poszłaś ze mną - przypomniał jej. - Nie.

- A gdybym cię zaprosił, powiedzmy, na przegląd starych komedii, poszłabyś ze mną?

- Nie. - Uśmiechała się lekko. - Ponieważ mnie denerwowałeś. Wyciągnął rękę i bawił się jej palcami.

- A gdybym zaprosił cię teraz?

- Wciąż mnie jeszcze denerwujesz, ale prawdopodobnie bym zaryzykowała. Podniósł kieliszek z winem i spojrzał na ojca.

- Wydaje się, że wszystko idzie w dobrym kierunku. Lily, kaczką jest pyszna.

- O, dziękuję. - Ze wzrokiem utkwionym w winie powstrzymywała śmiech. - Bardzo ci dziękuję.

Temat Ewy Benedict wyplął ponownie dopiero wtedy, gdy znów przeszli do salonu i podano kawę i brandy. Julia wciąż jeszcze próbowała znaleźć najbardziej taktowny sposób na rozpoczęcie rozmowy, kiedy zrobiła to Lily.

- Żałowałam, że nie mogliśmy wziąć udziału w ostatnim przyjęciu Ewy. Ku mojemu zdziwieniu ja też zostałam zaproszona i żałowałam, że je straciliśmy. - Wyciągnęła swobodnie przed siebie nogi, prezentując ich długość. - Rory opowiadał mi, że zawsze wydawała niesamowite przyjęcia.

- Czy wydawaliście dużo przyjęć, gdy byliście małżeństwem?

- Mówiąc prawdę, wydaliśmy kilka. Jakieś nieduże, raczej skromne

obiady, nieoficjalne przyjęcia w ogrodzie, kilka wieczorków. - Zatoczył ręką w powietrzu koło. W jego złotych spinkach do mankietów odbiło się blaskiem światło ognia w kominku. - Paul, pamiętasz twoje przyjęcie urodzinowe?

- Trudno by było je zapomnieć. - Paul rozumiał, że jest to wywiad. Zauważył, że Lily poprawiła się wygodnie w fotelu, gotowa słuchać. - Wynajęła z cyrku kłownów, żonglerów, linoskoczka i nawet słonia.

- A ogrodnik, gdy zobaczył następnego dnia trawnik, chciał rzucić pracę. - Rory powstrzymał się od śmiechu i mieszał brandy w kieliszku. - Żyjąc z Ewą, człowiek rzadko się nudził.

- Gdybyś miał ją opisać jednym słowem?

- Ewę? - zamyślił się przez moment. - Myślę, że użyłbym słowa „nieugięta”. Nic nie było w stanie na dłużej jej załamać. Pamiętam, jak obsadzono w jakiejś roli nie ją lecz Charlotte Miller. Dla Ewy była to gorzka pigułka, ale ją przełknęła. Zagrała Sylwię w Dotknięciu pająka wygrała jeszcze tego samego roku festiwal w Cannes i spowodowała, że wszyscy zapomnieli, iż w tym samym czasie Charlotte nakręciła jakiś film. Trzydzieści lat temu, gdy osiągnęło się dwudziesty piąty rok życia, zaczynało być trudno znajdować dobre role - aktorki w pewnym wieku przestawały być w studiach faworyzowane. Ewa tymczasem pojechała do Nowego Jorku i zrobiła furorę na Broadwayu w Madame Requests. Grała tam przez rok, dostała nagrodę Tony i Hollywood błagało, żeby wróciła. Jeśli przyjrzesz się jej karierze, zobaczysz, że nigdy nie wybrała złego scenariusza. Oczywiście, na początku było parę nie najlepszych. Studio naciskało, a ona nie miała wyboru, musiała je akceptować. Ale w każdym z filmów, nawet najslabszym, grała jak gwiazda, żeby to osiągnąć,

potrzebne jest coś więcej niż tylko talent, więcej nawet niż ambicja. Do tego potrzebna jest siła.

- Byłby zachwycony, mogąc znów z nią zagrać - wtrąciła Lily. - A ja obejrzałabym ich razem z wielką przyjemnością.

- Nie wydawałoby ci się to dziwne? - zapytała ją Julia.

- Absolutnie nie. Możliwe, że gdybym nie rozumiała aktorstwa, byłoby to trudne. I gdybym nie miała pewności, że Rory ceni swoje życie.

- Roześmiała się, zmieniając pozycję gładkich, zgrabnych nóg. - W każdym razie muszę uszanować kobietę, która potrafi pozostać w przyjaźni, szczerzej przyjaźni z byłym mężem. Jeśli chodzi o mojego byłego męża, wciąż się nie cierpimy.

- To dlatego Lily nie przewiduje możliwości rozwodu. - Rory wyciągnął do niej rękę. - Lubiliśmy się z Ewą. Gdy chciała rozwodu, zawiadomiła mnie o tym w rozsądny, kulturalny sposób. Trudno, bym zachował do niej urazę, ponieważ wina była po mojej stronie.

- Powiedziałeś, że byłeś winien. Z powodu innych kobiet?

- To przede wszystkim. Wydaje mi się, że mój brak dyskrecji jeśli chodzi o kobiety jest jedną z przyczyn, dla których Paul był zawsze taki ostrożny.

- Wybredny - poprawił ojca Paul.

- Nie byłem dobrym mężem i nie byłem dobrym ojcem. Nie dawałem dobrego przykładu zarówno w jednym, jak i w drugim. Paul poczuł się nieswojo i poprawił się w fotelu.

- Jakoś sobie radziłem.

- Nie pomagałem ci za bardzo. Julia jest świadkiem, prawda?

- Tak, ale jeśli mogłabym coś powiedzieć - jako ktoś patrzący na to z

zewnątrz - myślę, że byłeś lepszym ojcem, niż ci się wydaje. Jak słyszałam, nigdy nie udawałeś, że jesteś tym, kim nie jesteś. Rory spojrzął na nią ciepło.

- Dziękuję ci za to. Wiem, że dziecko może wynieść korzyści i ze złych przykładów, i z dobrych. Wszystko zależy od niego samego. Paul był zawsze inteligentnym dzieckiem. Dlatego zawsze był wybredny, jeśli chodzi o płęć przeciwną, i nie toleruje hazardu. To dlatego, że nie byłem wybredny i że ulegałem pokusie hazardu, Ewa w końcu się pod - Słyszałam, że lubisz hazard. Masz własne konie?

- Kilka. Zawsze miałem szczęście w grach hazardowych i może dlatego nie mogłem oprzeć się pokusie odwiedzania kasyn, stawiania na konie i gry w karty. Ewa nie miała zastrzeżeń do hazardu. Sama od czasu do czasu lubiła zagrać. Chodziło o ludzi, z którymi człowiek musi mieć do czynienia. Bukmacherzy nie należą zwykle do śmietanki towarzyskiej. Ewa unikała towarzystwa zawodowych hazardzistów. Chociaż w kilka lat po naszym rozwodzie związała się z kimś, kto miał ściśle powiązania z tą branżą. To także była moja wina, bo dzięki mnie się poznali. Potem tego żałowałam, ale sam nie zdawałem sobie wtedy sprawy z jego powiązań.

- Hazard? - Julia, chociaż miała skupioną całą uwagę, pociągnęła jakby od niechcienia łyk wina. - Nie przypominam sobie, żebym w swoich poszukiwaniach dotyczących Ewy natknęła się na jakiegokolwiek jej powiązania z hazardem.

- Nie z hazardem. Tak jak powiedziałem, Ewa nigdy nie czerpała specjalnej przyjemności z zakładów. Sądzę, że jego też nie można nazwać hazardzistą. Hazardzistą nie jest ktoś, kto zawsze wygrywa. Myślę, że używając grzecznego określenia można by go nazwać biznesmenem.

Julia spojrzała na Paula. Wyraz jego oczu mówił jedno nazwisko.

- Michael Delrickio?

- Tak. Przerazający człowiek. Spotkałem go w Vegas podczas jednej z moich najbardziej rozkosznych sesji. Grałem w Pustynnym Pałacu. Tej nocy kości były dla mnie jak piękne i chętne kobiety.

- Rory często mówiąc o hazardzie używa porównań do kobiet - Wtrąciła Lily. - Kiedy przegrywa, jest bardzo twórczy w wymyślaniu określeń dla kości i kart. - Spojrzała na niego pobłaźliwie, a potem wstała i dołała do kieliszków brandy. - Taka paskudna pogoda. Na pewno nie chcesz nic mocniejszego, Julio?

- Nie, dziękuję. - Julia skierowała rozmowę na poprzednie tory. W jej głosie nie słychać było zniecierpliwienia, tylko lekkie zaciekawienie. Mówiłeś o Michaelu Delrickio.

- Mhm. - Rory wyciągnął przed siebie nogi. Julia pomyślała, że z trzaskającym wesoło za plecami ogniem w kominku i kieliszkiem brandy w dłoniach wygląda jak zażywający wypoczynku prawdziwy angielski dżentelmen. Do pełnego obrazu brakowało jedynie drzemiącej u jego stóp pary myśliwskich psów. - Tak, poznałem Delrickia w Pustynnym Pałacu, gdy odszedłem od stolika. Zaproponował mi drinka mówiąc, że jest moim wielbicielem. Miałem zamiar odmówić, bo takie znajomości okazują się często kłopotliwe, ale powiedział mi, że jest właścicielem kasyna. A mówiąc dokładniej, właścicielem jest jego organizacja, i nie tylko tego, ale także innych kasyn.

- Powiedziałeś, że był przerażający. Dlaczego?

- Była może czwarta nad ranem - Rory mówił z namysłem. - On wyglądał jak bankier, który spożywa właśnie lunch. Zauważyłem, że

bardzo starannie dobierał słów. Oczywiście, był wielbicielem, ale nie tyle moim, ile filmu w ogóle. Spędziliśmy blisko trzy godziny rozmawiając o filmach i ich kręceniu. Powiedział mi, że jest zainteresowany kupnem niezależnej wytwórni filmowej i że za miesiąc przyleci w tej sprawie do Los Angeles. - Przerwał, żeby się napić i chwilę pomyśleć. - Następnym razem spotkałem go na przyjęciu, na które przyszedliśmy razem z Ewą. Byliśmy obydwój wolni i często sobie towarzyszyliśmy, można powiedzieć. Paul mieszkał z Ewą, gdy chodził w Kalifornii do szkoły.

- Byłem na pierwszym roku Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles. - Paul wyciągnął cygaro. - Ojciec wciąż nie może mi wybaczyć, że zrezygnowałem z Oksfordu.

- Koniecznie chciałeś złamać rodzinną tradycję.

- A ty stawałeś się obrońcą tej tradycji tylko wtedy, gdy ja ją łamałem - Złamałeś serce swojemu dziadkowi. Paul uśmiechnął się z za cygara.

- Nigdy go nie miał.

Rory wyprostował się w fotelu, gotów do walki. A potem równie nagle się uspokoił i wybuchnął śmiechem.

- Masz zupełną rację. I Bóg mi świadkiem, lepiej ci było z Ewą niż z własną matką czy ze mną. Gdybyś się ugiął i poszedł do Oksfordu. Staruszek tak samo starałby się na wszystkie możliwe sposoby obrzydzić ci życie, jak próbował robić to ze mną.

Paul pociągnął łyk brandy. - Julię bardziej interesuje Ewa niż historia naszej rodziny.

Rory uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- Myślę, że te zainteresowania idą ze sobą łąb w łąb. Ale skupmy się

tymczasem na Ewie. Wyglądała tej nocy wyjątkowo urzekająco.

- Kochanie - prychnęła Lily - to nieładnie z twojej strony, że mówisz to przy swojej obecnej żonie.

- Jestem szczery. - Podniósł do ust jej rękę i ucałował palce. - Julia bardzo na to nalega. Ewa wróciła właśnie z jakiejś kuracji. Wyglądała na wypoczętą. Byliśmy wtedy już kilka lat po rozwodzie i znów się przyjaźniliśmy. Prasa rozpisywała się o tym, że widywano nas razem, i byliśmy z tego zadowoleni. Krótko mówiąc, dobrze się razem czuliśmy. Zdarzało się... wybac mi, kochanie - mruknął do żony - że spędzaliśmy od czasu do czasu noc na wspomnieniach. Przedstawiłem jej Delrickia. Natychmiast poczuli do siebie pociąg, jak to się mówi, spadło to na nich jak grom z jasnego nieba, szczególnie jeśli chodzi o niego. Ewa zaś była nim zaintrygowana. Jednym słowem, do domu odprowadził ją Delrick. Co było potem, mogę tylko spekulować.

- Nie odpowiedziałeś tak naprawdę na pytanie. - Julia odstawiła pustą filiżankę. - Dlaczego był przerażający?

Rory westchnął lekko.

- Jak mówiłem, interesował się pewną wytwórnią. Wyglądało na to, że tej wytwórni początkowo on nie interesował. A trzy miesiące po tym, jak przedstawiłem go Ewie, był już, a raczej jego organizacja, właścicielem wytwórni. Wcześniej były tam jakieś niepowodzenia finansowe, ginął sprzęt i miało miejsce parę nieszczęśliwych wypadków. Dowiedziałem się przez osoby trzecie, że Delrickio miał bliskie powiązania z... jak to się dzisiaj nazywa?

- Jest mafiosem - powiedział Paul zniecierpliwionym tonem. - Nie ma potrzeby owijać w bawełnę.

- Człowiek chce być subtelny - powiedział cicho Rory. - W każdym razie podejrzewano - tylko podejrzewano - że miał powiązania ze zorganizowaną przestępczością. Nigdy go o to formalnie nie oskarżono. Wiem, że Ewa spotykała się z nim dyskretnie przez kilka miesięcy, a potem wyszła nagle za mąż za tego tenisistę.

- Damiana Priesta - uzupełniła Julia. - Ewa wspominała, że przedstawił ich sobie Delrickio.

- Bardzo możliwe. Delrickio zna mnóstwo ludzi. Nie mogę powiedzieć ci nic szczególnego o tym małżeństwie. Było raczej krótkie. Ewa nigdy nie mówiła, dlaczego tak nagle się skończyło. - Spojrzał nagle na syna. - Przynajmniej mnie.

- Nie chcę rozmawiać o Delrickiu. - Paul zdjął marynarkę, gdy tylko znaleźli się w hotelowym pokoju. - Cały wieczór przeprowadzałaś wywiad. Daj już temu spokój.

- Ty możesz mi powiedzieć o pewnych sprawach, o których nie wie twój ojciec - Julia ściągnęła z nóg pantofle. - Chcę, żebyś mi opowiedział. - Po szybkich ruchach jego palców, gdy rozluźniał węzeł krawata rozpoznawała narastającą w nim złość.

- Nie cierpię go. Wystarczy?

- Nie. Wiem już, co do niego czujesz. Chcę wiedzieć, jak do tego doszło.

- Powiedzmy, że nie toleruję przestępców. - Paul zdjął buty. - Pewnie cię to śmieszy. Julia skrzywiła się z niezadowoleniem, wyciągając jednocześnie z włosów szpilki.

- Gdybym nie widziała ciebie z nim i nie zdawała sobie sprawy, że ta nietolerancja dotyczy jego osobiście, a nie przestępców w ogólności, taka

odpowiedź by mnie zadowoliła. - Zbierała w dłoń szpilki. Nagle uświadomiła sobie, że nie czuje zakłopotania. Szczególna intymność polegająca na tym, że bez skrepowania pozbywali się strojów wizytowych, przychodziła im tak naturalnie. Co innego intymność uczuciowa, ta jest bardziej nieuchwytna. Świadomość tego wywołała w niej głuchy ból i złość.

Obserwując Paula, kładła na stoliku szpilki do włosów.

- Myślałam, że jesteśmy na tym etapie, że ufamy sobie wzajemnie.

- To nie jest sprawa zaufania.

- To zawsze jest sprawa zaufania. Usiadł. Twarz miał równie wzburzoną jak ona spokojną.

- Nie będziesz chyba tego ciągnąć.

- Takie jest moje zadanie - przypomniała mu. Podeszła do okna i jednym szybkim ruchem ręki zaciągnęła zasłony, odgradzając ich od szalejącej na zewnątrz burzy. I zamykając ich we wnętrzu zalany złotym światłem lampy, zdanych tylko na siebie. - Jeśli chcesz uczynić z tego sprawę czysto zawodową, w porządku. Ewa może opowiedzieć mi o Delrickiu wszystko, co będę chciała. Cóż, miałam nadzieję, że poznam także twój punkt widzenia.

- Skoro naciskasz, to uważam, że mamy do czynienia z odzianą we włoski garnitur górą gówna. - Oczy mu błyszczały. - On czerpie korzyści z nieszczęść tego świata, Julio. Złodziejstwo, szantaż i morderstwo nazywa biznesem. Właśnie tyle dla niego znaczą. Usiadła, ale nie wyjęła dyktafonu. - A jednak Ewa się z nim związała.

- Chyba należałoby powiedzieć, że zanim ich znajomość się rozwinęła, nie zdawała sobie sprawy, kim jest Delrickio. Oczywiście,

podobał się jej. On potrafi być czarujący. Starannie dobiera słów, potrafi mówić. Lubiła jego towarzystwo i pewnie podobało jej się, że miał władzę.

- Mieszkałeś z nią - ponaglała Julia.

- Studiowałem w Kalifornii i jej dom był jakby moją bazą. Aż do dzisiejszego wieczoru nie wiedziałem, w jaki sposób poznała Delrickia. - Pomyślał, że to szczegół prawie bez znaczenia. Znał resztę, a przynajmniej znał wystarczającą jej część. A teraz, dzięki swojej wytrwałości, pozna ją Julia. - Zaczął przychodzić... na początku żeby popływać, zagrać w tenisa albo zjeść kolację. Parę razy wybrała się z nim do Vegas, ale najczęściej spotykali się u niej w domu. Przysyłał jej kwiaty i prezenty. Kiedyś przywiózł z restauracji szefa kuchni i kazał mu przygotować włoskie potrawy na kolację.

- Jest właścicielem restauracji? - zapytała Julia. Paul posłał jej szybkie spojrzenie.

- Tak - odrzekł bezbarwnym głosem. - Zawsze kręciło się przy nim paru jego ludzi. Nigdy sam nie prowadził samochodu ani nie pojawiał się bez towarzystwa. - Potaknęła, doskonale to rozumiejąc. Podobnie było z Ewą. Taka była cena władzy. - Nie lubiłem go, nie cierpiałem, jak patrzył na Ewę, tak jakby była jedną z tych jego pieprzonych orchidei.

- Co proszę?

Paul podszedł do okna. Niespokojnym ruchem odchylił lekko zasłonę. Za szybą panowała ciemność. Śnieg już nie padał, ale było brzydko. Brzydoty nie trzeba widzieć, ją się czuje.

- Delrickio uprawia orchidee. Ma na ich punkcie obsesję. Taką samą obsesję miał na punkcie Ewy, zawsze był przy niej i chciał wiedzieć,

dokąd chodziła i z kim. Podobało jej się to, szczególnie dlatego, że nie chciała mu się spowiadać, co doprowadzało go do wściekłości. - Spojrzał na Julię i zobaczył, że się uśmiecha. - Bawi cię to?

- Przepraszam, ale chyba jej zazdroszczę, że potrafi tak umiejętnie postępować z mężczyznami.

- Nie zawsze - odrzekł cicho, nie odwzajemniając jej uśmiechu. - Kiedyś zastałem ich w trakcie kłótni. Był wściekły i jej groził. Kazałem mu wynosić się z domu, chciałem nawet wyrzucić go osobiście, ale jego goryle obskoczyli mnie jak wszy. Ewa musiała się wtrącić. Julia już nie czuła rozbawienia. Coś sobie przypominała. Czy Delrickio nie powiedział, iż żałuje, że Ewa nie pozwoliła mu nauczyć Paula szacunku?

- Ile miałaś wtedy lat? Koło dwudziestu?

- Coś koło tego. To było straszne i poniżające, ale jednocześnie wyjaśniło pewne sprawy. Ewa była na niego zła, ale tak samo była zła na mnie. Myślała, że powodowała mną zazdrość, i może tak było. Miałem zakrwawiony nos i bolały mnie żebra...

- Pobili cię? - przerwała mu zaszokowana. Musiał się uśmiechnąć.

- Kotku, nie po to się szkoli goryli, żeby się z nimi bawić w ciuciubabkę. Mogło być gorzej, nawet dużo gorzej, bo starałem się jak mogłem dobrać mu się do gardła, żeby udusić drania. Może o tym nie wiesz, ale czasami potrafię być gwałtowny.

- Nie - odrzekła spokojnym głosem, chociaż przewracało jej się w żołądku. - Nie wiedziałam o tym. Czy ten, nazwijmy to, epizod, był powodem, że Ewa zerwała z Delrickiem?

- Nie. - Zmęczony był mówieniem, zmęczony myśleniem. - Jej związek z nim nie miał nic wspólnego ze mną. I miała rację. - Powoli,

jakby się skradał, zbliżył się do Julii. Poczula to, co czują wszystkie osaczone stworzenia: jej czujność wzmogła się i serce zaczęło mocniej bić.

- Wiesz, jak teraz wyglądasz, siedząc wyprostowana w fotelu ze złożonymi na kolanach rękami? Z tym uroczystym spojrzeniem, taka przejęta?

Poruszyła się, bo poczuła się głupio.

- Chcę wiedzieć...

- To jest właśnie problem - powiedział niewyraźnie i pochylił się, żeby wziąć w rękę jej twarz.

- Chcesz wiedzieć, chociaż powinnaś tylko czuć. Co czujesz teraz, gdy ci powiem, że nie mogę myśleć o niczym innym, tylko żeby zdjąć z ciebie tę sukienkę i sprawdzić, czy czuć jeszcze na twoim ciele perfumy, które kilka godzin temu rozpylałaś o, tu właśnie, w zgięciu szyi?

Czując dotyk jego palców, znów się poruszyła. Niepotrzebnie, bo w ten sposób znalazła się jeszcze bliżej niego.

- Próbujesz mi przeszkodzić skupić się.

- Cholera, masz rację. - Rozpiął suwak jej sukni, powstrzymując się od śmiechu, gdy próbowała się bronić. - Od pierwszej chwili gdy cię zobaczyłem, nie mogę się skupić na niczym innym.

- Chcę wiedzieć - spróbowała znów i nabrała gwałtownie powietrza, bo ściągnął jej do pasa sukienkę. Jego usta zakrywały już jej usta, ręce nie dotykały jej delikatnie i kusząco, lecz z graniczącą z szalem namiętnością. Paul, poczekaj. Muszę wiedzieć, dlaczego z nim skończyła.

- Powód był błahy, morderstwo. - Odchylił jej do tyłu głowę i patrzył na nią błyszczącymi oczami. - Zaplanowane z zimną krwią morderstwo dla zysku. Delrickio postawił pieniądze na Damiena Priesta, więc musiał

wyeliminować konkurencję.

Otworzyła szeroko oczy z przerażenia.

- Czy chcesz powiedzieć, że...

- Trzymaj się od niego z daleka, Julio. - Przyciągnął ją do siebie. przez cienki jedwab koszuli bił od niego żar. - To, co czuję do ciebie, co gotów jestem dla ciebie zrobić, powoduje, że moje uczucia dla Ewy przestały mieć znaczenie. - Wziął w palce kosmyk jej włosów. - Nie mają już znaczenia.

Dygotała cała z podniecenia, gdy kładł ją na podłodze, żeby jej pokazać, co gotów jest dla niej zrobić.

Julia siedziała w szlafroku i popijała brandy. Czowała znużenie. Jej ciało było ciężkie od seksu. Zastanawiała się, czy tak właśnie by się czuła wyrzucona przez fale na plażę po ciężkiej bitwie stoczonej ze wzburzonym morzem. Wyczerpana i zachwycona jednocześnie, znajdowała się wciąż pod dziwnym urokiem piękna tego odwiecznego, prymitywnego aktu, który właśnie przeżyła.

Gdy tętno już jej się wyrównało i rozjaśnił umysł, w głowie zaczęło powtarzać się echem słowo wypowiedziane przez Paula. Morderstwo.

Chociaż siedzieli blisko siebie na sofie, nic nie mówiąc, zrozumiała, że panującą między nimi równowagę łatwo można naruszyć. Niezależnie od tego, jak szalona namiętność ich łączyła, najbardziej potrzebowali siebie potem, gdy temperatura opadła i atmosfera nie była już taka napięta. I nie chodziło tylko o splecenie dłoni, lecz o coś o wiele bardziej istotnego - o wzajemne zaufanie.

- No więc mówiłeś... - zaczęła, a Paul się uśmiechnął.

- Wiesz co, Julciu, może znaleźliby się tacy, którzy by to nazwali konsekwencją, ale dla większości ludzi jest to naprzykrzanie się.

- To jest i jedno, i drugie. - Położyła mu dłoń na kolanie. - Paul muszę to od ciebie usłyszeć. Jeśli Ewa będzie miała jakieś zastrzeżenia zrezygnujemy z tego epizodu. Tak się umówimy.

- Prawość - powiedział cicho. - Jak słyszałem, to właśnie Ewa u ciebie podziwia.

Dotknął jej włosów. Siedzieli tak przez chwilę, a potem zaczął cicho mówić.

Julia podniosła się wstrząśnięta, żeby dolać sobie brandy. Nie

odzywała się przez cały czas, gdy Paul opowiadał, jak zmarł rywal Damiena i jak Ewa podejrzewała, że to było morderstwo, morderstwo na zlecenie Delrickia.

- Nigdy więcej o tym nie rozmawialiśmy - zakończył Paul. - Ewa nie chciała. Priest zdobył tytuł, a potem odszedł z kortów. Ich rozwód wywołał trochę szumu, ale po pewnym czasie temat zmarł śmiercią naturalną. Potem zacząłem rozumieć, dlaczego tak to zostawiła. Nic nie można było udowodnić. Gdyby próbowała, Delrickio kazałby ją zabić.

Zanim zaczęła mówić, napiła się, by zapanować nad głosem.

- Czy dlatego byłeś przeciwny tej biografii? Bałeś się, że Ewa o tym opowie i że jej życie znajdzie się w niebezpieczeństwie?

- Wiem, że ci opowie. W odpowiednim czasie, w odpowiednim miejscu i w odpowiedni sposób. Nie zapomniała tego i nie wybaczyła. Jeśli Delrickio przekona się, że ci o tym opowiedziała i zamierzasz to opublikować, twoje życie nie będzie więcej warte niż jej.

Usiadła obok niego. Będzie musiała działać ostrożnie. Tak długo była sama, podejmowała decyzje samodzielnie i trudno jej teraz przychodziło tłumaczyć się ze swojego postępowania.

- Paul, a gdybyś wtedy był przekonany, naprawdę przekonany, że wystarczy iść na policję i o wszystkim opowiedzieć, czy też byś to tak zostawił?

- Nie o to chodzi..

- Prawdopodobnie jest już za późno na takie rozważania. Tu chodzi o odruchy i emocje i o nieskończenie wiele odcieni szarości, która rozciąga się pomiędzy tym, co jest białe, a co czarne. Ewa wierzy w tę książkę. I ja też.

Złapał cygaro i ze złością potarł zapalną.

- Nie ma sensu narażać życia dla kogoś, kto nie żyje od piętnastu lat.

Julia przyglądała się badawczo jego przesłoniętej dymem twarzy.

- Gdybym uważała, że jesteś o tym przekonany, nie byłoby mnie tutaj z tobą. Nie - powiedziała szybko, zanim zdążył coś odrzec. - Nie chodzi o stronę fizyczną tego, co jest między tobą i mną. Rozumiem cię i myślę że od początku cię rozumiałam. Dlatego bałam się, nie chciałam pozwolić, żeby to się zdarzyło. Już raz uległam uczuciom. Zrobiłam błąd, ale ponieważ w jego wyniku mam Brandona, nie żałuję. - Położyła dłoń na dłoni Paula i powoli przeplatała swoje palce z jego palcami. - To jest coś więcej, coś znacznie ważniejszego i głębszego. Kocham cię, Paul, i kochanie ciebie oznacza, że muszę zaufać swojemu instynktowi - i to nie tylko jeśli chodzi o ciebie, ale w ogóle.

Wpatrywał się w rozżarzony koniec cygara. Dziwił się, ale był zawstydzony.

- Nie pozostawiłaś mi wielu argumentów.

- Sobie też. Jeśli proszę cię, byś mi zaufała, oznacza to, że ufam tobie.

- Oderwała wzrok od ich splecionych rąk i spojrzała mu w oczy. - Nie pytałeś mnie o ojca Brandona.

- Nie. - Westchnął. Na razie będzie musiał zapomnieć o swoich zastrzeżeniach. Może, chociaż nie było to bardzo prawdopodobne, więcej szczęścia będzie miał z Ewą. Julia chciała mówić o ojcu Brandona, co znaczyło, że runął jeszcze jeden oddzielający ich mur. - Nie pytałem, bo miałem nadzieję, że zrobisz dokładnie to, co masz właśnie zamiar zrobić. - Uśmiechnął się do niej. - I byłem na tyle zarozumiały, iż pewien byłem, że to zrobisz.

Roześmiała się miło i łagodnie.

- Jestem na tyle zarozumiała, że nie opowiedziałabym ci, gdybyś mnie poprosił.

- To też wiem.

- Teraz utrzymywanie tajemnicy nie jest już takie istotne, ale przyzwyczaiałam się do tego i uważałam, wciąż tak uważam, że najlepiej będzie dla Brandona, jeśli nie zacznę tego rozgłaszać na prawo i lewo. Jeżeli o to zapyta, a któregoś dnia zapyta na pewno, powiem mu prawdę. Kochałam jego ojca, kochałam tak, jak kocha siedemnastoletnia dziewczyna: miłością idealną i romantyczną. Był żonaty i żałuję, że nie zważając na realia, pozwoliłam zapanować nad sobą uczuciu. W czasie gdy zaczął się nasz romans, on był w separacji z żoną, a może tylko tak mi mówił. Bardzo chętnie w to uwierzyłam i łudziłam się, że się ze mną ożeni i gdzieś razem wyjedziemy.

- Był od ciebie starszy.

- Czternaście lat.

- Ktoś powinien był zawiązać mu fiuta na supeł.

Wpatrywała się przez moment przed siebie, a gdy dotarły do niej słowa wypowiedziane jego dystyngowanym, o ładnym akcencie głosem wybuchnęła śmiechem.

- Spodobałbyś się mojemu ojcu. On, gdyby się o tym dowiedział powiedziałby pewnie mniej więcej to samo. - Pocałowała go mocno. Wiem, że Lincoln powinien być bardziej przewidyjący, ale niełatwo jest się oprzeć siedemnastoletniej dziewczynie.

Opowiedziała mu cichym głosem, co się zdarzyło pomiędzy nią i Lincolnem, jak owładnięta uczuciem wdała się w romans, jak się

przestraszyła, gdy dowiedziała się o ciąży, i jak rozpaczała z powodu jego zdrady.

- Wątpię, czy zmieniłabym z tego cokolwiek. Gdybym miała przeżyć to od początku, też nic nie powiedziałabym rodzicom, bo jeszcze bardziej bym zraniła ojca. Traktował Lincolna jak syna. I naszych bezładnych wygibasów na kanapie też bym nie oddała, bo nie miałabym wtedy Brandona. - Uśmiechnęła się pogodnie. - Dał mi dziesięć najlepszych lat mojego życia.

Paul usiłował ją zrozumieć, lecz nie mógł się pozbyć bezsilnej wściekłości. Była dzieckiem i to dziecko zachowało się bardziej odpowiedzialnie i z większą godnością niż prawie dwa razy od niej starszy mężczyzna.

- Nie kontaktuje się z tobą ani z Brandonem?

- Nie, i jak do tej pory jestem z tego zadowolona.

- Szkoda - powiedział łagodnie - bo z wielką przyjemnością bym go dla ciebie zabił.

- Mój bohaterze! - Objęła go za szyję. - Nie dla mnie, Paul. To było tak dawno. Wydaje mi się, że dzisiaj mam wszystko, czego mi trzeba.

Wziął jej twarz w obie dłonie i kciukami głaskał ją po policzkach.

- Upewnijmy się co do tego - szepnął.

Ewa tak bardzo chciała znów się znaleźć w domu, że nawet o spotkaniu z Fritzem i ćwiczeniach myślała z przyjemnością. Nigdy nie przyznałaby się swojemu trenerowi, jak bardzo jej brakowało tych sesji, ogromnego wysiłku i wylewanego potu. Tęskniła do gderania Dorothy Travers i do Niny obsesyjnie organizującej wszystko naokoło.

Brakowało jej towarzystwa Julii. Ewę uderzyło, i nie było to takie przyjemne stwierdzenie, że widocznie musi się w końcu starzeć, skoro jak jakaś kutwa rozpamiętuje drobiazgowo w sercu wszystkie codzienne zdarzenia, do których nigdy wcześniej nie przywiązywała uwagi.

Kręcenie filmu odbywało się bez przeszkód. Z pewnością lepiej niż się tego wcześniej spodziewała. Po większej części była to zasługa Petera - i nie chodziło tylko o seks, lecz o jego cierpliwość i entuzjazm na planie oraz niezmiennie dobry humor, nawet gdy wszystko szło jak najgorzej. Kiedyś prawdopodobnie ciągnęłaby ten romans i udawała, przynajmniej przed sobą, że kocha Petera.

Na pewno też za wszelką cenę starałaby się, żeby on także ją pokochał. Ale przeważył zdrowy rozsądek i zgodzili się, że kochankowie zostają w Georgii, a oni wracają na Zachodnie Wybrzeże jako przyjaciele i koledzy po fachu.

Dojrzałość pozwala spojrzeć na sprawę z dystansu - pomyślała. Uświadomiła sobie, że Peter przypominał jej Victora, tego pełnego życia, czarującego, utalentowanego mężczyznę, w którym kiedyś tak się zakochała. Mężczyznę, którego wciąż kochała. Boże, jak za nim tęskniła. Ze wszystkich jej obaw najgorsza była ta, że marnują czas, który im jeszcze pozostał.

Po pięciu minutach weszła Julia. Z trudem łąpała powietrze. Gdy tylko zobaczyła Ewę pochyloną nisko w rozkroku i wyglądającą w swoim obcisłym, szafirowym kostiumie gimnastycznym niezwykle świeżo i pięknie, zrozumiała, dlaczego tak się śpieszyła. Tęskniła za nią. Tęskniła do jej złośliwych komentarzy, jej wspomnień, w których była zadziwiająco szczerą, jej zarozumiałości i pewności siebie. Brakowało jej tego wszystkiego.

Ewa odpowiedziała uśmiechem na uśmiech Julii. Fritz patrzył to na jedną, to na drugą, unosząc w wyrazie zdziwienia brwi. Chociaż nic nie mówiły, nawiązało się między nimi jakieś porozumienie, co je obie zaskoczyło. Gdy Ewa się wyprostowała, Julia wyciągnęła do niej ręce. Ich dłonie splotły się ze sobą na moment palcami na powitanie.

- Jak tam było na bagnach?

- Gorąco. - Ewa przyglądała się uważnie twarzy Julii, zadowolona z tego, co na niej zobaczyła. Odprężenie i spokój - Jak było w Londynie?

- Zimno - Julia postawiła na podłodze torbę z ubraniami. Rory przesyła ci pozdrowienia.

- Hmm. Wiesz przecież, chcę usłyszeć twoją opinię na temat jego nowej żony.

- Uważam, że idealnie do niego pasuje. Trochę mi przypomina ciebie. - Widząc w oczach Ewy niedowierzanie, stłumiła śmiech.

- No wiesz, kochanie! Nie ma drugiej takiej jak ja.

- Masz rację. - Julia pod wpływem nagłego impulsu serdecznie i mocno Ewę uściśnęła. - Brakowało mi ciebie.

W oczach Ewy zabłyśły łzy. Stało się to tak szybko i niespodziewanie, że nie miała czasu zapanować nad sobą.

- Szkoda, że cię ze mną nie było. Twój chłodny zmysł obserwacji ożywiłby nudę, jaka panowała pomiędzy zdjęciami. Mam jednak wrażenie, że zadowolona byłaś z towarzystwa w Londynie.

Julia cofnęła się.

- Wiedziałaś, że Paul był ze mną?

- Wiem o wszystkim. - Ewa dotknęła palcem jej policzka. - Jesteś szczęśliwa.

- Tak. Trochę podenerwowana i oszołomiona, ale szczęśliwa.

- Opowiedz.

- Weźcie się do pracy - przerwał im Fritz. - Rozmawiajcie ćwicząc. Wciąż tylko gimnastykujecie języki.

- Nie można jednocześnie mówić i ćwiczyć rozciągania, bo brakuje tchu - narzekła Julia.

Kazał jej zmienić przyrząd i podnosić ciężary. Chociaż świeciła się od potu, nic nie powiedziała. Przy akompaniamencie mamrotanych przez niego poleceń opowiedziała Ewie o Londynie, o Paulu i o uczuciach, które się w niej gotowały. Jak łatwo jej to przychodziło! Kiedyś nie wyobrażała sobie, by mogła opowiedzieć matce o Lincolnie. Teraz szczerść nie wywoływała zażenowania ani obaw.

Kilka razy miała okazję skierować rozmowę na Delrickia, ale czuła, że nie nadszedł jeszcze odpowiedni czas. I miejsce, ze względu na obecność Fritza, też nie było odpowiednie. Poruszyła więc temat, który jej zdaniem był mniej drażliwy.

- Mam umówione dziś po południu spotkanie z Niny poprzednikiem, Kennethem Stockleyem.

- Naprawdę? Jest w mieście?

- Nie, jest w Sausalito. Lecę tam na kilka godzin. Czy chciałabyś coś mi o nim powiedzieć? Ewa skończyła ćwiczenia nóg i pomyślała chwilę.

- Możesz mieć z nim trudności. Jest niezwykle uprzejmy, ale nie lubi się nad niczym rozwodzić. Byłam z niego bardzo zadowolona i żałowałam, że odszedł na emeryturę.

- Myślałam, żeście się poróżnili.

- Tak, ale był moim najlepszym asystentem. - Wzięła od Fritza ręcznik i wytarła nim twarz. - Nie miał zbyt wygórowanej opinii o moim mężu. Mówiąc dokładniej, mężu numer cztery. I trudno mi było wybaczyć Kennethowi, że miał rację. - Wzruszyła ramionami. - Zdecydowaliśmy, że najlepiej będzie się rozstać, a on jako człowiek niezbyt wymagający, tyle już odłożył, że mógł przejść na emeryturę. Lecisz tam sama?

- Tak, o piątej powinnam być z powrotem. CeeCee zaopiekuje się Brandonem po szkole. Lecę w południe lokalną linią.

- Bzdura. Weźmiesz mój samolot. Nina to załatwi. - Zanim Julia zdążyła coś odrzec, machnęła ręką ze zniecierpliwieniem. - W ten sposób polecisz i wrócisz wtedy, kiedy ci będzie pasowało. To powinno przemówić do twego zmysłu praktycznego.

- Masz rację. Dziękuję. Chciałabym też porozmawiać z tobą o Glorii DuBarry. Unika moich telefonów.

Ewa schyliła głowę, żeby pomasować sobie kark. Nie było widać wyrazu jej twarzy, ale wyraźnie zawahała się przez moment.

- Zastanawiałam się, czy wspomnisz o drobnej... różnicy zdań, jaka miała między wami miejsce.

Julia uniosła brwi.

- Widzę, że to niekonieczne. Tak jak powiedziałaś, wiesz wszystko.

- Tak, wiem. - Ewa wyprostowała się uśmiechnięta, ale Julia miała wrażenie, że dostrzega w jej twarzy lekkie napięcie. - Porozmawiamy później o Glorii i o innych sprawach. Myślę, że jeśli spróbujesz jeszcze raz, będzie bardziej chętna do współpracy.

- Dobrze. A Drake...

- Nie przejmuj się na razie Drakiem - przerwała jej Ewa. - Z kim jeszcze rozmawiałaś?

- Z twoją agentką, ale niedługo. Umówione jesteśmy na następne spotkanie. Udało mi się też porozmawiać chwilę przez telefon z Michaeliem Torrentem. Nazwał cię ostatnią z bogiń.

- To do niego podobne - powiedziała Ewa cicho i poczuła, że musi natychmiast zapalić papierosa.

- Anthony Kincade odmówił mi rozmowy, Damien Priest był wyjątkowo uprzejmy i wymijający zarazem... - Julia wyrzucała z siebie listę nazwisk, a Ewa z wrażenia unosiła brwi.

- Nie możesz ani przez chwilę usiedzieć na miejscu, co, kochanie?

- Czeka mnie jeszcze sporo roboty. Miałam nadzieję, że przygotujesz grunt pod moje spotkanie z Delrickiem.

- Nie, tego nie zrobię. I prosiłabym cię, żebyś go omijała z daleka. Przynajmniej na razie. Fritz, nie wykończ całkiem tej kobiety.

- Nikogo nie wykańczam. Pomagam jej dobrze się poczuć. Ewa poszła pod prysznic, a Julia wciąż się męczyła. Właśnie kończyła serię przysiadów, gdy pojawiła się Nina.

- Wszystko załatwione. - Nina otworzyła notatnik i sięgnęła po ołówek, który miała wetknięty za ucho. - Studio wysyła samochód po pannę B., więc Lyle jest do twojej dyspozycji. Samolot w każdej chwili

może odlecieć, a na miejscu będzie czekał na ciebie kierowca.

- Doceniam to, ale niepotrzebnie robiłaś sobie taki kłopot.

- To niewielki kłopot. - Nina przebiegła wzrokiem listę spraw i uśmiechnęła się. - Łatwiej się żyje, gdy wszystko jest uzgodnione. Twój lot mógł być spóźniony, mogłabyś mieć problemy ze znalezieniem taksówki i... oj, zapomniałabym, samochód w Sausalito będzie z firmy T.F.T. Z lotniska do portu jachtowego jest około dziesięciu minut drogi. Oczywiście, samochód będzie cały czas do twojej dyspozycji.

- Nina jest wspaniała, prawda? - Ewa wróciła po masażu. - Zginęłabym bez niej.

- Ty tylko udajesz, że nie dajesz sobie rady z drobiazgami. - Nina na powrót zatknęła ołówek za ucho. - Samochód powinien już na ciebie czekać przed frontowym wejściem. Czy mam powiedzieć, żeby poczekali?

- Nie, już idę. Fritz, mój jedyny, jestem taka szczęśliwa, że znów mogłam czuć dotyk twoich rąk. - Ewa pocałowała go, a on zaczerwienił się aż po nasadę włosów.

- Wyjdę z tobą - powiedziała Julia.

Nina wyglądała, jakby ją ktoś uderzył obuchem w głowę, ale zawahała się tylko przez moment i gdy znów się odezwała, jej głos brzmiał normalnie.

- Muszę załatwić milion telefonów. Mamy cię oczekiwać z powrotem około siódmej, tak?

- Jeśli bogowie będą dla mnie łaskawi.

- Przepraszam - zaczęła Julia, gdy znalazły się na głównym dziedzińcu. - Wiem, że zachowałam się niedelikatnie, ale chciałam ci jeszcze o czymś wspomnieć.

- Nina nie obraża się tak łatwo. - Ewa przystanąła. Przez chwilę podziwiała rozwijające się paki płomiennoczerwonych peonii. - O czym to nie możesz mówić przy niej ani przy Fritzu?

- Trudno wszystko wyjaśnić w drodze do samochodu, ale myślę, że powinnaś o tym wiedzieć. Doręczono to do recepcji mojego hotelu w Londynie. - Julia wyjęła z torby kopertę.

Ewa nie musiała czytać.

- Chryste!

- Wydaje mi się, że ktoś zadał sobie masę kłopotu, by ją mi dostarczyć. Był ze mną Paul. Wie też o innych kartkach.

- Rozumiem.

- Jeżeli uważasz, że nie powinnam nikomu o tym mówić, to przepraszam, ale...

- Nie, nie. - Ewa przerwała jej ruchem dłoni, a potem bezwiednie zaczęła pocierać palcami skronie. - Nie, możliwe, że tak jest najlepiej. Wciąż jestem przekonana, że to nic groźnego.

Julia włożyła kartkę z powrotem do torby. Choć chwila była na pewno zupełnie po temu nieodpowiednia, dała Ewie czas do zastanowienia, zanim znów zaczęła mówić.

- Wiem o Delrickiu, o Damienie Prieście i o Hanku Freemencie. Jediną oznaką zdenerwowania Ewy było instynktowne zaciskanie i rozluźnianie zwiniętej w pięść dłoni.

- Nie muszę więc opowiadać ci o tych brudach.

- Chciałam poznać twój punkt widzenia.

- No to poznasz. Ale najpierw musimy porozmawiać o innych sprawach. - Przeszły obok fontanny i minęły rzędy róż oraz gęste krzewy

azalii. - Chciałabym zjeść z tobą wieczorem kolację. O ósmej. Mam nadzieję, Julio, że przybędziesz na nią z otwartym umysłem i sercem.

- Oczywiście.

- Robiłam różne błędy, ale bardzo niewielu z nich żałuję. Kłamstwa w najmniejszym stopniu nie przeszkadzały mi w życiu.

Julia odczekała chwilę, a potem zaczęła mówić, starannie dobierając słów.

- W ciągu ostatnich kilku tygodni zaczęłam żałować, że nie godziłam się z moimi własnymi błędami i moimi własnymi kłamstwami. Nigdy nie zamierzałam cię osądzać, Ewo. A teraz, gdy ciebie znam, nie mogłabym tego zrobić.

- Mam nadzieję, że po dzisiejszej kolacji nie zmienisz zdania. - Ewa dotknęła Julii policzka. - Właśnie taka, dokładnie taka byłaś mi potrzebna.

Odwróciła się i poszła szybko w stronę samochodu. W głowie miała zamęt. Gdy kierowca otwierał przed nią drzwiczki, ledwie skinęła mu głową.

- Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam - odezwał się z tylnego siedzenia Victor. - Stęskniłem się za tobą jak diabli, Ewo.

Wśliznęła się do samochodu i padła mu w ramiona.

Julia wyobrażała sobie Kennetha Stockleya jako szczupłego, siwiejącego, pedantycznego mężczyznę. Musiał być osobą dobrze zorganizowaną, skoro pracował dla Ewy. Był na pewno konserwatywny, a głos miał kulturalny, łagodny i uprzejmy.

Uznała, że mogła się mylić, jak tylko zobaczyła dom na wodzie.

Jasnobłękitny, z lśniąco białymi okiennicami, wyglądał urzekająco, pięknie i romantycznie. Krwistoczerwone pelargonie aż

kipiały ze śnieżnobiałych skrzynek okiennych. Na szczycie wymyślnego, spadzistego dachu rozciągała się spora tafla witrażowego szkła. Julia zauważyła przez barwne szyby posąg nagiej, uśmiechającej się kusząco syreny.

Jej rozbawienie tym widokiem lekko zbladło, gdy spostrzegła wąski, kołyszący się trap, który łączył łódź z nabrzeżem. Zdjęła pantofle. Usłyszała dochodzącą z otwartych okien pełną namiętności i smutku muzykę z opery Carmen. Nucąc, starała się dopasować rytm swojego kroku do kołysania trapu. Nagle otworzyły się drzwi.

Kenneth Stockley mógłby z powodzeniem uchodzić za sobowtóra Cary'ego Granta z około 1970 roku. Szczupły, siwowłosy, opalony na brąz, wyglądał niezwykle seksownie w luźnych białych spodniach i błękitnym pulowerze. Był tym rodzajem mężczyzny, na widok którego każdej istocie rodzaju żeńskiego wrażliwej na męski urok cieknie ślinka.

Gdy podszedł, żeby jej pomóc, Julia nieomalże straciła równowagę, jak również pantofle.

- Powinienem był panią ostrzec o trudnościach z dostaniem się do mnie. - Wziął teczkę, podał Julii rękę i cofał się z gracją po trapie. - Wiem, że dojście nie jest wygodne, ale i tak nie odstrasza co bardziej chciwych domokrażnych sprzedawców odkurzaczy.

- Jak tu uroczo! - Julia dotknęła stopą pokładu. Odetchnęła. - Nigdy nie byłam w domu na wodzie.

- Mój dom jest dość solidny - zapewnił gospodarz, przyglądając jej się uważnie - i daje możliwość, jeśli przyjdzie człowiekowi taki kaprys, wypłynięcia rano na spotkanie słońcu. Proszę, niech pani wejdzie.

Oczekiwała kotwic i sieci rybackich, a zobaczyła lśniący, elegancki

salon z wygodnymi sofami w żywych odcieniach brzoskwini i mięty. Ciepła nadawały wnętrzu drewno tekowe i wiśniowe, którymi były wyłożone ściany, i lekko wyblakły dywan z Aubusson na podłodze. Całą ścianę zajmowały różnej szerokości półki przepelnione książkami. Wąskie kręcone schody prowadziły na balkon. Od posążka syreny odbijały się słoneczne promienie i tańczyły kolorami tęczy na jasnych ścianach.

- Tu jest ślicznie! - zachwyciła się Julia.

- Dziękuję. W końcu każdy chce mieszkać wygodnie. Proszę, niech pani usiądzie, panno Summers. Właśnie robiłem mrożoną herbatę.

Z przyjemnością się napiję. - Siedziała na miękkiej kanapie i słuchała muzyki. Nie spodziewała się, że będzie jej tu tak dobrze. Nawet, jak sobie w pewnej chwili uświadomiła, nie włożyła z powrotem pantofli.

- Żałuję, że nie uczestniczyłem w Ewy ostatniej ekstrawagancji - powiedział Kenneth z kuchni.

- Wybrałem się do Cozumel ponurkować. Wrócił niosąc przed sobą lakierowaną tacę z dwiema zielonkawymi szklankami i brzuchatym dzbankiem. W złotym napoju pływały plasterki cytryny i kawałki lodu. - Ewa zawsze wydaje niezwykle przyjęcia. Nie pani Benedict czy nawet panna B. zauważyła Julia.

- Wciąż jesteście z Ewą w kontakcie? Postawił tacę i zanim usiadł naprzeciw, podał Julii szklankę.

- Pyta pani w uprzejmy sposób, czy Ewa i ja rozmawiamy ze sobą. W końcu ona, w najbardziej dosłownym tego słowa znaczeniu, wyrzuciła mnie z pracy.

- Miałam wrażenie, że doszło między wami do nieporozumienia. Jego uśmiech świadczył o tym, że cieszy się dobrym zdrowiem i dopisuje

mu humor.

- Z Ewą życie pełne było nieporozumień. W istocie znacznie prościej jest mieć z nią do czynienia teraz, gdy mnie już nie zatrudnia.

- Nie będzie panu przeszkadzało jeśli zacznę nagrywać? - Julia wyjęła dyktafon.

- Skądże, proszę bardzo. Zdziwiłem się, gdy usłyszałem, że ta książka to pomysł Ewy. Wszystkie jej nieautoryzowane biografie, które się ukazały, niezmiernie ją denerwowały.

- Dlaczego więc pan się dziwił? Kobieta taka jak Ewa chce mieć decydujący głos w sprawie historii swojego własnego życia.

Kenneth uniósł srebrzyste brwi.

- I kontrolę nad tym, co mówią inni.

- Tak. Niech mi pan opowie, jak doszło do tego, że zaczął pan dla niej pracować.

- Propozycja Ewy przyszła w momencie, gdy zastanawiałem się nad zmianą pracy. Ponieważ byłem zatrudniony przez Charlotte Miller, a one ze sobą konkurowały, Ewa zmuszona była zaproponować mi więcej pieniędzy, i to sporo więcej. Poza tym był jeszcze dodatkowy atut w postaci własnego biura. Nie wątpiłem, że nie będę się przy Ewie nudzić, ale znałem jej reputację, jeśli chodzi o mężczyzn. Wahalem się więc i zachowałem dość niegrzecznie, ale postawiłem jej warunek, że nasz związek będzie pozbawiony jakichkolwiek fizycznych aspektów. - Kenneth Stockley uśmiechnął się z zadowoleniem jak człowiek, który pielęgnuje swoje wspomnienia. - Roześmiała się, tak jak to ona robi, głęboko i szczerze. Pamiętam, że trzymała w ręce długi kryształowy kieliszek z szampanem. Staliśmy w kuchni domu panny Miller, gdzie Ewa

znalazła mnie podczas jakiegoś przyjęcia. Wzięła ze stołu drugi kieliszek, wręczyła mi go i stuknęła swoim kieliszkiem o mój w toaście. „Posłuchaj, Kenneth - powiedziała - jeśli ty będziesz się trzymał z dala od mojego łóżka, to ja będę się trzymała z dala od twojego”. Jak mogłem się oprzeć?

- I oboje dotrzyмалиście umowy? Nawet jeśli poczuł się urażony lub zaskoczony, nie dał tego po sobie poznać.

- Tak, dotrzyмалиśmy umowy. Pokochałem ją, pani Summers, ale nie do tego stopnia, żeby stracić głowę. Na nasz własny sposób zaprzyjaźniliśmy się i seks nie komplikował nam sprawy. Byłbym nieszczerzy, gdybym powiedział, że w ciągu tych dziesięciu lat pracy dla Ewy ani przez moment tego nie żałowałem. - Odchrząknął. - I ryzykując nieskromność, powiem, iż jestem przekonany, że niekiedy i Ewa żałowała. Ale dotrzyмалиśmy umowy.

- Zaczął pan dla niej pracować mniej więcej w tym czasie, gdy wyszła za Rory'ego Winthropa.

- Tak. Szkoda, że to małżeństwo nie przetrwało. Byli chyba lepszymi przyjaciółmi niż partnerami. I był jeszcze ten chłopiec. Ewa od początku otoczyła go opieką. Chociaż wielu osobom wydawałoby się to trudne do wyobrażenia, była doskonałą matką. Ja sam także bardzo się do Paula przywiązałem.

- Naprawdę? Jaki on był...? - Ugryzła się w język. - To znaczy, jacy oni byli dla siebie? Kennethowi nie umknęło początkowe pytanie ani wyraz jej oczu.

- Domyślam się, że pani zna Paula.

- Tak, poznałam większość bliskich jej ludzi.

Jeśli człowiek spędził większą część życia służąc innym, czytanie z

gestów, tonu głosu i sposobu dobierania słów staje się jego drugą naturą.

- Rozumiem. - Stockley uśmiechnął się. - Paul odniósł spory sukces. Mam wszystkie jego książki. - Machnął ręką w kierunku zastawionych półek. - Pamiętam, jak pisał różne historie i czytał je Ewie. Przepadała za nimi. Przepadała za wszystkim, co miało związek z Paulem, a on kochał ją bez zastrzeżeń. Każde z nich wypełniało drugiemu jakąś lukę w życiu. Nawet wtedy, gdy Ewa rozeszła się z jego ojcem i wyszła drugi raz za mąż, pozostali sobie bliscy.

- Damien Priest. - Julia odstawiła szklanekę na tacę. - Paul go nie lubił.

- Wszyscy, którzy lubili Ewę, nie lubili Priesta - zauważył Kenneth po prostu. - Ewa była przekonana, że rezerwa Paula w stosunku do niego wynikała z zazdrości, ale nie o to chodziło. Paul nawet w tak młodym wieku doskonale poznawał się na ludziach. Nie cierpiał Delrickia od pierwszego wejrzenia, a Priesta miał w najwyższej pogardzie.

- A pan?

- Ja także uważałem się zawsze za świetnego znawcę ludzi. Nie będzie pani miała nic przeciwko temu, że przejdziemy na górny pokład? Zjemy lekki lunch.

Lekki lunch okazał się małą ucztą, na którą składały się smakowita sałatka z homara, młode warzywa oraz chrupki, pachnący lekko ziołami chleb, wszystko to okraszone kieliszkiem łagodnego, schłodzonego chardonnay. W dole rozciągała się zatoka poznaczona jachtami, których żagle wydymał przesycony zapachem morza wiatr. Julia przy deserze znów wyjęła dyktafon.

- Słyszałam, że małżeństwo Ewy z Priestem skończyło się wzajemną

niechęcią. Opowiedziano mi też kilka szczegółów o jej związku z Delrickiem.

- Ale pani by chciała wiedzieć, co ja mam na ten temat do powiedzenia?

- Tak.

Kenneth Stockley milczał przez moment, patrząc na majaczący w oddali jaskrawoczerwony spinaker.

- Wierzy pani w istnienie diabła?

Dziwnie zabrzmiało to pytanie, zadane w jasnym świetle słońca przy akompaniamencie łagodnych podmuchów wiatru.

- Tak, wydaje mi się, że tak.

- Delrickio to diabeł. - Kenneth patrzył Julii prosto w oczy. - Zło ma we krwi i w sercu. Morderstwa, niweczenie ludzkich nadziei, niszczenie ich woli to dla niego tylko interes. Zakochał się w Ewie. Nawet źli ludzie się zakochują. Ta namiętność zżerała go i, nie wstydzę się tego powiedzieć, byłem przerażony. Ewa myślała, że panuje nad sytuacją, Podobnie jak zawsze. Była i jest zarozumiała i między innymi na tym polega jej urok. Cóż... nad złem nie da się panować.

- Co Ewa zrobiła?

- Przez dłuższy czas się tym bawiła. Wyszła za Priestę, który łechtał jej próżność. Zadała się z nim pod wpływem impulsu, częściowo po to, żeby odgrodzić się w ten sposób od Delrickia, bo stawał się coraz bardziej natarczywy. I niebezpieczny. Któregoś wieczoru miał miejsce pewien incydent. Paul zastał ich w momencie, gdy Delrickio groził Ewie użyciem siły, i próbował interweniować. Muszę przyznać, że zrobił to dość porywczo. Wszechobecni ochroniarze Delrickia rzucili się na niego. Bóg

jeden wie, co zrobiliby chłopcu, gdyby Ewa ich nie powstrzymała.

Julia słyszała już o tym od Paula. Wpatrywała się w Kennetha szeroko otwartymi oczami.

- Pan tam był. Widział pan, że mogą Paula okaleczyć albo nawet zrobić coś jeszcze gorszego. I nic pan nie zrobił?

- Ewa całkiem dobrze dawała sobie radę, zapewniam panią. - Wytarł sobie usta lnianą serwetką w cytrynowym kolorze. - Wiem, bo stałem przez nikogo nie zauważony na szczycie schodów, trzymając w ręku rewolwer. - Roześmiał się i napełnił winem kieliszki. - Kiedy się zorientowałem, że nie będę musiał go użyć, pozostałem w ukryciu. Tak było lepiej dla chłopca i jego męstwa, nie uważa pani?

Przyglądała się temu dobrodusznie wyglądającemu mężczyźnie o powiewającej na wietrze srebrzystej czuprynie i nie była pewna, co ma powiedzieć.

- Użyłby pan rewolweru?

- Bez chwili wahania ani najmniejszego żalu. Mniejsza z tym. Wkrótce potem Ewa wyszła za Priestę. Zło zamieniła na ślepa ambicję. Nie wiem, co stało się na Wimbledonie, Ewa nigdy o tym nie mówiła, ale Priest wygrał turniej i jednocześnie stracił żonę. Wykreśliła go ze swojego życia.

- A więc nie wyrzuciła pana z powodu Priestę?

- Hmm. Możliwe, że częściowo on był powodem. Ewie trudno było pogodzić się z faktem, że myliła się co do niego i że to ja miałem rację.. Ale był inny mężczyzna, ktoś, kto znaczył dla niej o wiele więcej i kto w sposób pośredni spowodował, że nasze stosunki się zepsuły.

- Victor Flannigan. Tym razem Kenneth Stockley nie zadał sobie

trudu, by zamaskować zdziwienie.

- Ewa pani o nim mówiła?

- Tak. Chce, żeby ta książka była szczera.

- Nie miałem pojęcia, że tak daleko zamierza się posunąć - powiedział cicho. - Czy Victor wie....

- Tak.

- Aha. Cóż, Ewa zawsze lubiła rozgłos. Przez ponad trzydzieści lat i w czasie trwania dwóch jej małżeństw tylko jednego mężczyznę, na prawdę kochała. Jego małżeństwo, jego uległość Kościołowi i poczucie winy z powodu stanu zdrowia żony powodowały, że dla niego ujawnienie związku z Ewą było niemożliwe. Na ogół była z tym pogodzona. Ale czasami... Pamiętam, kiedyś zastałem ją, jak siedziała sama w ciemności. Powiedziała: „Kenneth, ktoś, kto powiedział, że kromka chleba jest lepsza niż nic, nie był naprawdę głodny”. Tymi słowami podsumowała swój związek z Victorem. Czasem Ewa stawała się tak głodna, że szukała zaspokojenia gdzie indziej.

- Pan tego nie pochwałał?

- Jej romansów? Oczywiście, że nie. Uważałem, że niepotrzebnie się tak angażuje w różne związki, często tracąc nad sobą kontrolę. Victor kocha ją tak samo głęboko jak ona jego. Może dlatego przysparzają sobie wzajemnie tyle bólu. Po raz ostatni rozmawialiśmy o nim zaraz potem, jak rozniosła się wiadomość o jej planowanym rozwodzie. Victor przyszedł wtedy do Ewy. Kłócili się. Słyszałem, jak w moim biurze na górze cały czas wrzeszczeli. Pracowaliśmy z Niną Soloman na dole. Ewa ją sprowadziła do siebie i chciała, bym ją szkolił. Pamiętam, Nina była zakłopotana i nieśmiała. Bardzo się różniła od tej elokwentnej, pewnej

siebie kobiety, którą zna pani dzisiaj. Wtedy była zblakany, przestraszonym szczeniakiem, które wiele razy poznało, jak boli ludzki kopniak. Te wrzaski ją przerażały. Trzęsły jej się ręce.

W pewnej chwili Victor wzburzony wybiegł, czy może został wyrzucony z domu. Ewa wpadła do swojego biura. Nie była jeszcze bynajmniej uspokojona. Zaczęła zasypywać Ninę bezładnymi poleceniami, aż dziewczyna wybiegła z płaczem z pokoju. Wtedy wygarnęliśmy sobie wzajemnie. Zapomniałem się i powiedziałem jej, że po pierwsze, była idiotką wychodząc za Priestę, a poza tym powinna przestać zapełniać pustkę w swoim życiu seksem i zaakceptować miłość Victora. Powiedziałem na pewno jeszcze kilka innych niewybaczalnych rzeczy, o jej stylu życia, temperamencie i braku dobrego smaku. Gdy skończyliśmy, uspokoiłem się, ale przekroczyliśmy jakąś granicę. Nie było już powrotu. Powiedziałem za dużo i ona mi na to pozwoliła. Zdecydowałem, że odejdę na emeryturę.

- A Nina zajęła pana miejsce.

- Wydaje mi się, że Ewa stała się w stosunku do niej bardziej delikatna. Ogromnie dziewczynie współczuła z powodu jej strasznych przeżyć. Nina była wdzięczna; rozumiała, że Ewa dała jej szansę, jaką niewiele dostawała. Koniec końców wszyscy byli zadowoleni.

- Ewa wciąż dobrze się o panu wyraża.

- Ona nie należy do ludzi, którzy chowają urazę z powodu paru szczerych słów. Mogę z dumą powiedzieć, że jestem jej przyjacielem od blisko dwudziestu pięciu lat.

- Mam nadzieję, że nie będzie panu przykro, jeśli o coś zapytam. Patrząc wstecz, czy może mi pan powiedzieć, że żałuje pan czasem, iż nie

byliście nigdy kochankami?

Kenneth Stockley uśmiechnął się ponad kieliszkiem i pociągnął łyk wina.

- Nie powiedziałem, że nigdy nie byłem jej kochankiem, pani Summers, tylko że nie byłem jej kochankiem w czasie, gdy mnie zatrudniała.

- Och! - Wesołość, którą zobaczyła w jego oczach, spowodowała, że sama też się roześmiała. - Nie wydaje mi się, żeby chciał się pan o tym rozwodzić.

- Ma pani rację. Jeśli Ewa będzie chciała to zrobić, to jej sprawa, ale ja chcę zachować swoje wspomnienia dla siebie.

Julia była senna po wypitym winie, zrelaksowana i zadowolona z wywiadu ze Stockleyem. W czasie krótkiego oczekiwania na samolot opisała nagraną taśmę i włożyła do dyktafonu następną.

Odrobinę zażenowana swoim lękiem przed lataniem, położyła na języku dwie pastylki dramaminy i popiła je wodą. Zauważyła jakiegoś mężczyznę, który patrzył na nią z drugiego końca sali. Przez chwilę pomyślała, że ją śledzi, ale gdy przewrócił stronę czasopisma, uznała, że nie miała racji, bo był wyraźnie zaprzątnięty czytaniem.

Coś nie dawało jej jednak spokoju. W jego pojaśnialej od słońca, bujnej czuprynie, wspaniałej opaleniznie i niedbałym wyglądzie bywalca plaż było coś znajomego.

Zapomniała o nim, gdy usłyszała sygnał do wejścia na pokład samolotu.

Usiadła, zapięła pas. Czekał ją krótki powrotny lot do Los Angeles. Pomyślała, że Ewa będzie ubawiona słuchając przy kolacji jej wrażeń na

temat Kennetha Stockleya.

I że, jeśli ma trochę szczęścia, jest to jej ostatni lot przed powrotem do domu.

Myślała o domu, gdy samolot wzbijał się w powietrze. Owszem, tęskniła do samotności we własnym domu i do codziennej krzątaniny, ale... Czy wróci tam sama? Swoją miłość zostawi w Kalifornii? Co się stanie z nią i Paulem, gdy jedno będzie na jednym końcu kontynentu, a drugie na drugim? Czy możliwy jest taki związek?

Samowystarczalna, niezależna Julia, samotna matka i pracująca zawodowo kobieta czuła teraz potrzebę obecności kogoś drugiego. Bez Paula będzie dalej wychowywać Brandona, będzie dalej pisać, będzie funkcjonować...

Zamknęła oczy. Próbowwała sobie wyobrazić siebie, jak idzie samotnie przez resztę życia.

Nie mogła.

Westchnęła i oparła dłoń o szybę. Do diabła, co miała zrobić? Mówili o miłości, ale nie mówili, że będą się kochać wiecznie.

Pragnęła być z Paulem, pragnęła, żeby Brandon miał rodzinę, ale pragnęła też poczucia bezpieczeństwa. Czy nie zaryzykuje zbyt, wiążąc się z Paulem?

Pod wpływem wypitego wina i znużenia własnymi myślami zasnęła. Obudziło ją pierwsze szarpnięcie i natychmiast wpadła w panikę. Zanim podjęła wysiłek, by się odprężyć, samolot nagle zarzucił w lewo. W ustach miała smak krwi z rozciętego zębami języka. Strach ją sparaliżował.

- Niech pani nie opuszcza fotela, pani Summers. Tracimy wysokość. Starła się opanować napad hysterii.

- Co to ma znaczyć?

- Mamy niewielki problem. Jesteśmy tylko piętnaście kilometrów od lotniska.

- Nigdzie się nie ruszę - zdołała odpowiedzieć Julia. Skuliła się w fotelu, schowała głowę między kolana. Dzięki temu nie robiło jej się słabo i prawie nie czuła paniki. Gdy zmusiła się, żeby znów otworzyć oczy, samolot nurkował właśnie w dół, a ona zobaczyła, jak spod fotela zaczął wysuwać się skrawek papieru.

POWOLI ZBLIŻA SIĘ KONIEC PRZEDSTAWIENIA

- O Jezu! - Schwyciła papier i zmięła go w ręce. - Brandon! O Boże, Brandon!

Nie umrze. Nie może umrzeć. Brandon jej potrzebuje. Całą siłą woli powstrzymywała mdłości. Z pojemnika nad jej głową posypały się poduszki i koce. Szeptala słowa modlitwy, poza nimi słyszała tylko rżenie silnika i podniesiony głos pilota w radiu. Zbliżali się, szybko zbliżali się do końca.

Julia opanowała się i wyciągnęła z teczek notatnik. Przebili się przez cienką warstwę chmur i poczuła kolejny wstrząs. Jak niewiele czasu jej pozostało! Napisała krótki list do Paula, prosząc go, by zajął się Brandonem, j wyznając, jak bardzo była szczęśliwa, że go poznała.

Zaczęła rzucać przekleństwa, bo samolot zaczął tak trząść, że nie mogła utrzymać ołówka. A potem nastąpiła cisza. Uświadomiła to sobie po chwili i nie od razu zrozumiała, co ta cisza oznaczała.

- O Boże!

- Skończyło się paliwo - wycedził przez zęby pilot. - Silniki nie pracują. Ale mamy silny wiatr z tyłu, postaram się go wykorzystać.

Zawiadomiłem lotnisko.

- Jak pan ma na imię?

- Jack.

- Jack. - Odetchnęła głęboko. Zawsze wierzyła, że dzięki silnej woli i determinacji można osiągnąć wszystko. - Ja jestem Julia. Sprowadźmy go na dół.

- Dobrze, Julio. Włóż głowę między kolana i zaciśnij ręce na karku. I odmawiaj wszystkie pieprzone modlitwy, jakie tylko znasz.

Julia odetchnęła głęboko ostatni raz.

- Cały czas to robię.

Pilnuj lepiej piłki! - wyrzucił z siebie zdyszany Paul. Brandon zamruczał coś w odpowiedzi. Biegł kozłując i nie widział nic poza piłką. Obydwaj się spocili, ale Paul bardziej. Wiek - pomyślał, unikając kościstego łokcia Brandona. Był od dzieciaka wyższy i miał dłuższe ręce. Musi więc dać mu fory. W końcu byłoby nie w porządku...

Chłopak zanurkował mu pod ramieniem i wrzucił piłkę do kosza. Paul stanął z rękami opartymi na biodrach i łapał szybko powietrze.

- Remis! - krzyknął Brandon i wykonał szybki taniec zwycięstwa, składający się z przysiadów i podskoków. - Po sześć, cwaniaczku.

- Nie bądź taki pewien siebie... cwaniaczku. - Paul wytarł pot, wyciekający mu spod bandanki, którą obwiązał czoło. Brandon miał na głowie nonszalancko założoną daszkiem do tyłu czapkę Lakersów. Uśmiechał się. Paul wziął w ręce piłkę. - Gdybym ustawił kosz na przepisowej wysokości...

- Aha. - Brandon uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Mów co chcesz.

- Cwaniak.

Brandon, niesamowicie zaszczycony wymruczaną przez Paula uwagą, roześmiał się radośnie. Był szczęśliwy. Wciąż nie mógł uwierzyć, że Paul przyszedł do niego, tylko do niego, że przyniósł piłkę i kosz, by z nim zagrać.

Jego radość nie zmniejszyła się nawet wtedy, gdy Paul śmignął obok i bezszelestnie posłał piłkę prosto do kosza.

- Ładnie.

- Punkt. - Paul podał piłkę Brandonowi. Wziął z domu kosz, bo pomyślał, że Brandon z przyjemnością poćwiczy rzuty. A potem przyszło

mu nagle do głowy, że mogliby razem zagrać. Już dawno tak dobrze się nie bawił.

Częściowo ta wizyta była obmyślona. Kochał jego matkę, a dla niej najważniejszy był syn. Nie wiedział, czy chce mieć od razu gotową rodzinę, czy tak z miejsca pokocha dziecko innego mężczyzny.

Gdy wynik był dziesięć do ośmiu na jego korzyść, Paul całkiem zapomniał o swoich myślach. Po prostu cieszył się grą.

- Hurra! - Brandon umieścił piłkę w koszu i w wyrazie triumfu potrząsnął w górze zaciśniętą pięścią. Koszulka z wizerunkiem Burt Simpsona na piersiach przyklepiła mu się do łopatek. - Zaraz cię dogonię!

- Akurat! - Zobaczysz!

Paul, tłumiąc śmiech, zagapił się na moment i piłka wypadła mu z rąk. Brandon skoczył do niej jak gończy pies do zająca. Rzucił do kosza, ale chybił, złapał piłkę i rzucił ponownie. Tym razem trafił.

Zanim Paul zdążył się zorientować, Brandon wygrał dwanaście do dziesięciu.

- Zwyciężyłem! - Brandon wybiegł poza betonowy podjazd przy garażu, wyrzucając wysoko w górę ramiona.

Paul dyszał ciężko. Z przymrużonymi oczami i z rękami opartymi na kolanach obserwował triumfalny taniec.

- Dałem ci wygrać. Jesteś przecież dzieckiem.

- Gadaj zdrów! - Brandon błyszczał od potu. Biegał dookoła śmiejąc się szyderczo, tak jak to robił w podobnych sytuacjach Burt Simpson. - To ja dałem ci wygrać, bo jesteś taki stary, że mógłbyś być moim ojcem. - Przerwał zawstydzony, że odsłonił swoje tęsknoty. Zanim zdołał jakoś wybrnąć, Paul schwycił jego głowę pod pachę i trzymał mocno, chłopak

wyrywał się z krzykiem i śmiechem.

- W porządku, krzykaczu. Do trzech razy sztuka.

- Naprawdę? - Brandon zamrugał z niedowierzaniem.

Paul w jego okrągłych ze zdumienia oczach i nieśmiałym uśmiechu zobaczył ogrom miłości i nadziei. Stwierdził ze zdziwieniem, że jest pod urokiem tego dzieciaka. Nie potrafiłby się oprzeć temu spojrzeniu.

Obdarzył Brandona szerokim, szyderczym uśmiechem.

- Chyba że się boisz.

- Ja miałbym się bać ciebie? - Chłopak znów zaczął się wyrywać, choć był zadowolony, że Paul go trzyma w męskim uścisku, że może się z nim spierać i że czuje bijący od niego zapach mężczyzny. - Nie ma mowy!

- Przygotuj się, tym razem cię rozniosę. Ten, kto przegra, stawia piwo. - Paul rozluźnił chwyt.

Chłopak szczęśliwy, roześmiany pobiegł po piłkę. Zobaczył wychodzącą z ogrodu na ścieżkę Julię.

- Mamo! Cześć, mamu! Zobacz, co przyniósł Paul. Powiedział, że zostawi to aż do naszego wyjazdu. Wygrałem z nim pierwszy mecz.

Szła powoli, musiała iść powoli. Pierwszy szok już mijał, a wraz z nim mijał strach. Gdy zobaczyła umorusaną i błyszczącą od potu twarz swojego dziecka i jego ogromne, błyszczące z podniecenia zielone oczy, zaczęła do niego biec. Złapała go na ręce i tuliła mocno, kryjąc twarz w jego ramieniu.

Żyła. Żyła. I w ramionach trzymała swoje życie.

- Ojej, mamusiu. - Nie wiedział, czy w obecności Paula nie powinien czuć się zażenowany i czy nie powinien go przeprosić. Przewrócił oczami, chcąc w ten sposób dać mu do zrozumienia, że wcale nie jest zachwycony.

- Co się stało?

- Nic. - Przełknęła ślinę. Zmusiła się do rozluźnienia uścisku. Gdyby zaczęła teraz bezładnie tłumaczyć, co się stało, tylko by go przestraszyła. A poza tym już się skończyło. Koniec. - Nic, po prostu cieszę się, że cię widzę.

- Widziałaś mnie rano. - Brandon zobaczył, że matka tak samo zawzięcie ściska Paula. Zaciekawienie ustąpiło miejsca zdziwieniu.

- Cieszę się, że widzę was obu - zdołała wypowiedzieć.

Paul poczuł, jak mocno wali jej serce. W milczeniu wziął jej twarz w obie ręce i spojrzał badawczo. Zauważył ślady przebytego szoku, napięcia i łez. Pocałował Julię czule w usta. Jej wargi drżały.

- Zamknij buzię, Brandon - powiedział łagodnie, przytulił Julię i zaczął ją głaskać po włosach.

- Musisz się przyzwyczaić, że czasem będę całował twoją mamę.

Ponad ramieniem Julii zauważył, że wyraz oczu chłopca się zmienił. Brandon stał się ostrożny i podejrzliwy. Widać też było, że jest rozczarowany. Paul westchnął i zaczął się zastanawiać, czy da sobie radę i z matką, i z synem.

- Idź do domu, Julciu. Napij się czegoś zimnego i usiądź sobie. Zaraz do ciebie przyjdę.

- Tak. - Musiała zostać sama. Jeśli nie chciała się kompletnie rozkleić, musiała mieć parę minut, żeby się pozbierać. - Zrobię lemoniadę. Widzę, że wam się przyda.

Odeszła. Paul odwrócił się do chłopca. Brandon stał z wetkniętymi w kieszenie szortów rękami i wpatrywał się w swoje zniszczone adidasy.

- Martwisz się czymś? Chłopak wzruszył tylko ramionami.

Paul zrobił to samo i podniósł z ziemi koszulę, którą zrzucił z siebie wcześniej w ferworze walki. Wyjął z kieszonki cygaro i przez chwilę walczył z wilgotnymi zapałkami.

- Nie muszę chyba ci wyjaśniać męsko - damskich spraw - zastanawiał się na głos. - Albo dlaczego ludzie tak lubią się całować.

Brando tak usilnie wpatrywał się w czubki butów, że prawie dostał zeza.

- Nie. Źle się wyraziłem. - Paul wydmuchnął dym. - Wydaje mi się, że powinieneś wiedzieć, co czuję do twojej mamy. - Chłopak w dalszym ciągu milczał zakłopotany. - Kocham ją, bardzo ją kocham. - Brandon podniósł głowę. Paul zauważył, że wzrok chłopaka nie jest szczególnie przyjacielski. - Na pewno potrzebujesz trochę czasu, żeby przywyknąć. Mnie to nie przeszkadza, bo nie mam zamiaru zmienić zdania.

- Mama nie interesuje się facetami.

- Wiem. Wydaje mi się, że miałem szczęście. - O Boże, czy jest coś gorszego niż takie spojrzenie dziecka? Paul odetchnął głęboko. Żałował, że nie czeka go nic mocniejszego, tylko lemoniada. - Pewnie zastanawiasz się, czy nie narozrabiam i jej nie skrzywdzę. Nie mogę obiecać, że tego nie zrobię, ale obiecuję, że będę się starał.

Brandonowi trudno było nawet pomyśleć, że ktoś mógłby jego mamie wyrządzić krzywdę. Wysunął do przodu podbródek w bardzo podobny sposób, jak to czyniła Julia.

- Jeśli tylko ją uderzysz, to ja cię...

- Nie. - Paul przykucnął obok chłopaka i spojrzał mu w oczy. - Nie to miałem na myśli. Nic takiego nie przyszło mi nawet do głowy. Obiecuję. Myślałem o zranieniu uczuć twojej mamy, o uczynieniu jej

nieszczęśliwą.

Te słowa przywiodły Brandonowi na myśl coś, o czym prawie już zapomniał, i poczuł ściskanie w gardle i napływające do oczu łzy. Przypomniawszy sobie swoją matkę, gdy umarli jego dziadkowie. A także czasy, gdy był jeszcze za mały, żeby zrozumieć.

- Tak jak mój tata - powiedział drżącym głosem. - On na pewno to zrobił.

Tu grunt stał się dla Paula za śliski.

- O tym sam musisz z nią porozmawiać, kiedy oboje będziecie na to gotowi.

- Wydaje mi się, że on nas nie chciał. Ręka mężczyzny spoczęła na ramieniu chłopca.

- Ja was chcę.

Brandon znów odwrócił wzrok i utkwiał go ponad prawym ramieniem Paula. Jakiś jaskrawo upierzony ptak wleciał do ogrodu.

- Wyglupiałeś się i grałeś ze mną z powodu mamy.

- Tylko częściowo tak. - Paul wziął w dłonie twarz chłopca, zmuszając Brandona, by spojrzał mu w oczy. - Ale nie do końca. Możliwe, że chciałem się z tobą zaprzyjaźnić, by bliżej zaprzyjaźnić się z twoją mamą. Ale chodzi o to, że ja lubię być z tobą. Lubię, chociaż jesteś mały i zuchwały, i ograłeś mnie w koszykówkę.

Natura obdarzyła Brandona zmysłem obserwacyjnym. Rozpoznał w głosie Paula szczerą. Zaufał mu. Uspokoił się i jego twarz rozjaśnił uśmiech.

- Nie będę zawsze mały.

- Aha. - Paul także się uśmiechnął, lecz mówił szorstkim tonem. -

Ale zawsze będziesz zuchwały.

- A ja zawsze będę cię ogrywał w koszykówkę.

- Udowodnię ci, że się mylisz, tylko trochę później. Wydaje mi się, że coś zmartwiło twoją mamę i chciałbym z nią porozmawiać.

- Sam.

- Mhm. A ty mógłbyś pójść do pani Travers i wyłudzić od niej trochę ciasteczek. Jeszcze raz. Brandon zmieszał się i lekko zaczerwienił.

- Miała nic nie mówić.

- Miała nie mówić nic twojej mamie - odrzekł Paul. - Ludzie mówią mi wszystko. A pani Travers mnie też karmiła po kryjomu ciasteczkami.

- Tak?

- Mhm. - Podniósł się. - Daj mi pół godziny, dobrze?

- W porządku. - Brandon odszedł, ale na końcu ogrodu jeszcze się odwrócił. Stał z brudną twarzą i poobcieranymi kolanami i patrzył na Paula niepokojąco mądrymi oczami. - Wiesz, cieszę się, że przedtem nie chodziła z facetami. Paul nie wiedział, jak się odpowiada na taki komplement.

- Ja też. No, leć już.

Usłyszał śmiech chłopaka i poszedł w kierunku domu.

Julia była w kuchni i mechanicznie wyciskała cytryny jedną po drugiej. Zdjęła zakiet i zsunęła z nóg pantofle. Była w szafirowej bluzce bez rękawów. Jej ramiona wydawały się bardzo białe i bardzo delikatne.

- Prawie skończyłam - powiedziała.

Głos miała pewny, ale Paul czuł, że jest zdenerwowana. Nic nie mówiąc, zaprowadził ją do zlewozmywaka i puścił jej na ręce zimną wodę.

- Co robisz? Wytarł jej ręce ściereczką do naczyń i wyłączył radio.
- Usiądź, weź parę głębokich oddechów i opowiedz mi, co się stało.
- Nie muszę siadać. - Oparła się o zlewozmywak. - Gdzie jest

Brandon?

- Znając cię, pomyślałem, że przy nim nic nie powiesz. Poszedł na chwilę do głównego budynku.

Paul Winthrop wyraźnie poznał ją o wiele za dobrze i o wiele za szybko.

- Poprosić panią Travers o ciasteczka. Paul słodził lemoniadę.

- A co, masz może ukrytą kamerę?

- Nie, to tylko matczyne przeczucie. Na odległość wyczuwam, że były jedzone ciasteczka. - Zdobyła się na słaby uśmiech i wreszcie usiadła.

Zdjął z wieszaka drewnianą łyżkę i zamieszał napój. Spróbował, napenił szklanek kostkami lodu i zalał lemoniadą.

- Czy tak cię zmartwiła rozmowa z Kennethem?

- Nie. - Upiła łyk. - Skąd wiedziałeś, że miałam spotkać się ze Stockleyem?

- Od CeeCee. Gdy przyszedłem ją zmienić.

- Och! - Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że nie ma CeeCee. - Odesłała ją do domu.

- Chciałem spędzić trochę czasu z Brandonem. Coś jest nie w porządku? Starając się zachować spokój, znów upiła łyk. Nie zamierzała tak go Wypytywać.

- Przepraszam. Mój umysł krąży gdzieś opłotkami. Pewnie, że w porządku. Brandon wyglądał na zadowolonego. Nie mogę z tobą konkurować jeśli chodzi o koszykówkę i...

- Julio, powiedz, co się stało. Postawiła szklanę i złożyła ręce na kolanach.

- Nie chodzi o wywiad. Poszedł bardzo dobrze. - Czy włożyła taśmę do sejfu? Bezwiednie podniosła rękę i zaczęła trzeć palcami oczy. Wszystko od momentu, gdy splotła ręce na karku, wydawało się takie zamazane. Chciała się podnieść i podejść do Paula, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. To śmieszne, zrobiły się takie słabe teraz, kiedy wszystko już znów było dobrze. W kuchni pachniało cytrynami, jej syn wyludzał ciasteczka, a przez okno wpadały do mieszkania lekkie podmuchy wiatru.

Wszystko znów było dobrze.

Ocknęła się, gdy Paul odsunął z piskiem krzesło i podszedł do lodówki. Wyjął piwo, zerwał kapsel i pociągnął głęboki łyk.

- Trudno mi myśleć - powiedziała. - Muszę chyba zacząć od początku.

- Dobrze. - Usiadł przy stole naprzeciwko niej i uzbroił się w cierpliwość. - Zaczynaj od początku.

- Lecieliśmy z powrotem z Sausalito - zaczęła wolno. - Myślałam o tym, że prawie skończyłam z najcięższą robotą i że za kilka tygodni wrócimy do domu. Potem pomyślałam o tobie i jak to będzie, kiedy ja będę tam, a ty tutaj.

- Julio, do cholery...! Ona jakby go nie słyszała.

- Musiałam się zdrzemnąć. Przed odlotem wzięłam dramaminę, a wcześniej Kenneth podał do lunchu wino. Byłam senna. Obudziłam się, gdy samolot zaczął... Chyba ci dotąd nie powiedziałam, że boję się latać. To znaczy nie tyle latać, ile znaleźć się gdzieś tam wysoko w sytuacji bez wyjścia. Tym razem, gdy samolot zaczął huścić, wmawiałam sobie, że nie

mogę być takim tchórzem. Ale pilot powiedział... - Obtarła usta wierzchem dłoni. - Powiedział, że mamy kłopot. I szybko lecieliśmy w dół.

- O dobry Boże! - Wstał przerażony i gwałtownie podniósł ją z krzesła, nie zdając sobie nawet sprawy, jak brutalnie to zrobił. Błądził rękami po jej ciele, sprawdzał, czy nie jest ranna. - Nic ci się nie stało? Julio, nic ci się nie stało?

- Nie. nie. Chyba tylko przygryzłam sobie język - powiedziała niepewnie. - Jack zapewniał, że nam się uda. Chodziło o paliwo, coś tam było nie w porządku z paliwem. Tak właśnie pomyślałam, gdy wszystko nagle ucichło. Zgasły silniki. Ciągle myślałam o Brandonie. Nie mogłam znieść myśli, że zostanie sam. Jack przeklinał, słyszałam przez radio jakieś wrzaski... Dygotała. Paul wziął ją na ręce, przytulił i zaczął kołysać.

- Tak się bałam - mówiła dalej Julia. - Nie chciałam umierać w tym przeklętym samolocie. - Twarz miała ukrytą na jego ramieniu. - Jack Krzyczał, żebym się trzymała. I wtedy o coś uderzyliśmy. Czułam, jakbym to ja, a nie samolot, uderzyła o pas startowy. A potem zaczęliśmy się od niego odbijać. Nie, nie jak piłka. Jak toczący się kamień, jeśli kamienie mogą się odbijać. Usłyszałam trzask metalu i poczułam podmuch wiatru. Wyły syreny. Rzucało nami to w jedną, to w drugą stronę, i wyły syreny. A potem stanęliśmy, po prostu stanęliśmy. Musiałam już wcześniej odpiąć pas, bo gdy przyszedł Jack, właśnie wstawałam. Pocałował mnie. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza.

- Ani trochę.

- To dobrze, bo ja też go pocałowałam.

- Jeśli będę miał okazję, sam go pocałuję. - Wciąż ją kołysał.

Schowwał twarz w jej włosach.

Julia się roześmiała.

- Wyszłam z samolotu. Nie chciałam z nikim rozmawiać. -
Westchnęła raz, potem drugi i zdała sobie sprawę, że Paul trzyma ją na
rękach. - Nie musisz mnie dźwigać.

- Nawet mnie nie proś, żebym choć na chwilę wypuścił cię z ramion.
Tulił ją do piersi, kołysał. Poczowała się bezpieczna i kochana.

- Przez całe moje życie nigdy z nikim nie czułam się tak jak z tobą -
zamruczała. Tamy puściły i zaczęła płakać - Przepraszam.

- Nie przepraszaj. Płacz, ile chcesz.

Sam także, gdy niósł ją do salonu, a potem siedział na sofie
trzymając ją w ramionach, nie czuł się pewnie. Jej łkanie powoli cichło.
Powinien wiedzieć, że Julia nie poddawała się na długo słabości.

Mógł ją stracić. Ta myśl wciąż krążyła mu po głowie, wywołując
strach i złość jednocześnie. Tak szybko i w taki straszny sposób mógł ją
stracić.

- Jak zobaczyłam ciebie i Brandona, nie mogłam się opanować. -
Wytarła łzy wierzchem dłoni. - Już mi lepiej.

- Ja nie czuję się jeszcze dobrze - powiedział nagle i położył usta na
jej wargach, wcale nie tak delikatnie, jak by sobie życzył. Przez chwilę
błądził palcami po jej włosach, a potem zacisnął je w pięść. - Bez ciebie
wszystko straciłoby sens. Potrzebuję cię, Julio.

- Wiem. - Uspokoili się, przyjemnie jej było, jak ją kołysał w
ramionach. - Ja też cię potrzebuję i nie jest to wcale takie straszne, Jak
sobie wyobrażałam. - Poglaskała go po policzku. Cudownie było wiedzieć,
że może go tak głaskać, ilekroć przyjdzie jej na to ochota. Cudownie było

ufać komuś. - Jest jeszcze coś, Paul. Nie będziesz zadowolony.

- Jeśli masz zamiar mnie zawiadomić, że zdecydowałaś się odejść z Jackiem, to na pewno - zażartował, ale Julia była poważna.

- Znalazłam to pod fotelem w samolocie. - Wstała. Zanim jeszcze wyjęła kartkę z kieszeni, wiedziała, jak Paul zareaguje.

Opanowała go wściekłość oraz bezsilny i bezsensowny strach, który jej towarzyszył. I złość, która pobudza do działania i dodaje sił. Wszystkie te uczucia odnajdywała w jego oczach.

- Tym razem jest to trochę bardziej bezpośrednio powiedziane. Poprzednie były ostrzeżeniami. To... wydaje mi się, że można nazwać oświadczeniem. - Zmiała kartkę w mokrej ze strachu dłoni, napis się rozmazał.

- Ja bym to nazwał zapowiedzią morderstwa. Zwilżyła usta.

- Ale ja żyję.

- Zgoda. - Podniósł się, coraz bardziej zły. - W takim razie usiłowanie morderstwa. Ten, kto to napisał, dokonał sabotażu w samolocie. Chciał, żebyś zginęła.

- Możliwe. - Podniosła rękę, zanim zdołał wybuchnąć. - Bardziej prawdopodobne wydaje mi się, że zamierzali mnie przestraszyć. Jeśli chcieli, żebym zginęła, po co ta kartka?

Jego oczy płonęły gniewem.

- Nie będę próbował zrozumieć, co dzieje się w umyśle przestępcy.

- A czy nie to właśnie robisz? Czyż nie zagłębiasz się w tajniki przestępczych umysłów, kiedy piszesz o morderstwach ?

Paul się roześmiał i zabrzmiało to prawie jak warknięcie.

- To nie jest powieść.

- Ale reguły pozostają takie same. Twoje scenariusze są logiczne, bo morderca zawsze postępuje według jakiegoś schematu. Niezależnie, czy kieruje nim namiętność, uraza czy zemsta. Wszystko jedno, jak to skomplikujesz i zagmatwasz, zawsze jest motyw, okazja i rozumowanie. Żeby to rozwiązać, trzeba myśleć logicznie.

- Pieprzę logikę, Julciu. - Zacisnął palce na jej ręce. - Chcę, żebyś natychmiast wyjechała do Connecticut. Pierwszym samolotem.

Przez chwilę nic nie mówiła, pamiętając, że Paulem kierował strach o nią.

- Myślałam o tym. A przynajmniej próbowałam o tym myśleć. Mogłabym wyjechać....

- Wyjedziesz, do diabła! Potrząsnęła tylko głową. - Co by to zmieniło? To już się zaczęło, Paul. Nie mogę wymazać z pamięci tego, co mi Ewa powiedziała. Co więcej, nie mogę wymazać moich zobowiązań w stosunku do niej.

- Twoje zobowiązania się skończyły. - Podniósł papier. - Razem z tym.

- Nawet gdyby to była prawda, a nie jest, mój wyjazd nic by nie zmienił. Już i tak wiem za dużo o wielu ludziach. O ich tajemnicach i o ich kłamstwach. Może gdybym była cicho, zyskałabym spokój, ale nie chcę przez resztę swojego życia, i życia Brandona żywić się taką nadzieją.

Zły był, że niemal go przekonała tym logicznym wywodem. Ale wciąż się o nią martwił.

- Można rozgłosić publicznie, że rezygnujesz z napisania książki.

- Nie zrobię tak. Nie tylko dlatego, że będzie to niezgodne z moim sumieniem, ale dlatego, że takie działanie nie miałoby sensu. Mogłabym

zamieścić ogłoszenia w „Variety”, w „Publishers Weekly”, w „Los Angeles Timesie” i „New York Timesie”. Mogłabym zająć się czymś innym. Możliwe, że po kilku tygodniach albo miesiącach zaczęłabym zapominać. A wtedy zdarzyłby się wypadek i mój syn skończyłby jako sierota. - Wyjęła rękę z jego dłoni. - Nie, nie wyjadę stąd, bo czuję, że tutaj mogę coś zrobić, i skończę tę książkę.

Miał ochotę spierać się, żądać, na siłę zaciągnąć ją i Brandona do samolotu i wysłać jak najdalej stąd. Ale jej sposób rozumowania za bardzo go przekonywał.

- Idziemy na policję. Pokażemy im te anonimy i opowiemy o naszych podejrzeniach.

Skinęła potakująco głową. Ulga, którą czuła, mając go u boku, była prawie tak samo obezwładniająca jak strach.

- Wydaje mi się, że lepiej będzie, jak najpierw opowiemy o samolocie Ewie. Nawet jeśli znajdą dowód, że dokonano sabotażu, minie jeszcze dużo czasu, zanim nam uwierzą.

- Nie chcę tracić cię ani na chwilę z oczu. Wdzięczna za te słowa wyciągnęła do niego obie dłonie. - Ja też.

- Czyli się zgadzasz, że zostanę z tobą dzisiaj na noc?

- Nie tylko się zgadzam, ale osobiście rozłożę dla ciebie łóżko w pokoju gościnnym.

- W pokoju gościnnym?

- Brandon. - Uśmiechnęła się przepraszająco.

- Brandon - powtórzył Paul i znów wziął ją w ramiona. Była taka mała i krucha. - Umówimy się tak: dopóki Brandon nie przywyknie, będę udawał, że śpię w gościnnym pokoju.

Julia zastanawiała się, przesuając palcami po jego gołych plecach.

- Zwykle godzę się na kompromisy. - Nagle poczuła się zakłopotana i odsunęła się od niego.

- Gdzie jest twoja koszula?

- Musiałaś być w stanie śpiączki, skoro dotąd nie zauważyłaś mojego wyjątkowo urodziwego nagiego torsu. Graliśmy w piłkę, przypominasz sobie? Zrobiło się gorąco.

- No tak. Koszykówka. Kosz na garażu. Wcześniej go tam nie było.

- Dochodzisz do siebie - powiedział cicho Paul i pocałował ją. - Założyłem go parę godzin temu.

- Zrobiłeś to dla Brandona. - Poczowała rozlewające się w jej sercu ciepło.

- Chyba tak. Myślałem, że go oczaruję swoimi umiejętnościami. A on się zawziął i wygrał. Jest twardy.

Ogromnie poruszona wzięła Paula twarz w obie dłonie.

- Nigdy wcześniej nie myślałam, nie wyobrażałam sobie, że mogłabym kogoś tak pokochać. Zanim poznałam ciebie.

- Julio! - Nina, blada i rozczochrana, wpadła przez kuchnię do salonu bez pukania. Julia po raz pierwszy widziała ją tak wzburzoną. - O Boże, dobrze się czujesz? Właśnie się dowiedziałam. - Objęła Julię. Była roztrzęsiona. - Dzwonił pilot. Chciał się upewnić, czy dotarłaś cało do domu. Powiedział...

- Już czuję się dobrze. W każdym razie w tej chwili.

- Nic nie rozumiem. Zupełnie. - Nina odsunęła Julię na odległość ramion. - Jack jest świetnym pilotem i Ewy mechanik też jest bardzo dobry. Nie rozumiem, jak coś takiego mogło się zdarzyć.

- Pewna jestem, że się dowiemy, jak skończą badać samolot.

- Sprawdzą go centymetr po centymetrze. Dokładnie. Przepraszam. - Zadygotała cała. - Myślę, że nie powinnam ci się pokazywać w takim stanie, ale gdy tylko o tym usłyszałam, musiałam sprawdzić, czy nic ci się nie stało.

- Nawet nie zostałam drażnięta. Masz rację, że Jack jest świetnym pilotem.

- Czy mogę coś dla ciebie zrobić? - Nina znów była sobą. Rozejrzała się po świeżo odnowionym salonie, zadowolona, że Ewa pozwoliła jej zająć się jego urządzeniem. - Może drinka? Albo przygotować kąpiel? Mogę zadzwonić do lekarza panny B. Dałby ci coś na uspokojenie, żebyś mogła zasnąć.

- Nie wydaje mi się, żebym potrzebowała pomocy, ale dzięki. - Julia była już spokojna. - To ty wyglądasz, jakbyś potrzebowała jakiegoś drinka.

- Może powinnam po prostu usiąść. - Nina zagłębiła się w miękkim fotelu. - Jesteś taka opanowana.

- Teraz - odrzekła Julia. - Parę minut temu było całkiem inaczej. Nina wzruszyła ramionami, a po chwili wstrząsnął nią dreszcz.

- Gdy leciałam ostatnim razem, trafiliśmy na burzę. Lecieliśmy na wysokości jedenastu tysięcy metrów i jeszcze nigdy w życiu tak się nie bałam. Wiem, co przeżyłaś, współczuję ci.

- Nie chciałabym tego przeżyć jeszcze raz. - Julia usłyszała trzaśnięcie drzwi kuchennych. - To Brandon. Wolałabym, żeby na razie się o tym nie dowiedział.

- Oczywiście. - Nina wstała z fotela. - Wiem, że nie chcesz, żeby się

martwił. Pójdę i przygotuję Ewę; opowiem wszystko spokojnie, zanim Dorothy zdąży jej wypaplać.

- Dzięki.

- Cieszę się, że jesteś cała. - Uścisnęła na pożegnanie rękę Julii. - Opiekuj się nią - powiedziała do Paula.

- Możesz na mnie liczyć.

Wyszła przez drzwi tarasu, poprawiając po drodze włosy. Julia odwróciła się i zobaczyła stojącego w kuchennych drzwiach Brandona. Był przestraszony, a nad górną wargą rozciągały mu się podejrzane czerwone wąsy.

- Dlaczego Paul musi się tobą opiekować?

- Tak się mówi - wyjaśniła mu Julia. Zmrużyła oczy. - Sok z winogron? Uśmiechnął się i wytarł usta wierzchem dłoni.

- Pani Travers otworzyła karton i pomyślałem, że będzie niegrzecznie, jak odmówię.

- Jasne, że byłoby niegrzecznie.

- Jak gra się jeden na jednego, to człowiekowi chce się pić - wtrącił Paul.

- Mhm. - Brandon rzucił mu szybkie spojrzenie. - Szczególnie kiedy się wygrywa.

- Jak jesteś taki, ty potworze, to radź sobie sam.

Wymieniali przez chwilę, jak Julia by to określiła, niezwykle męskie spojrzenia, aż w końcu Brandon rzucił się na fotel.

- Dobrze się czujesz? Paul powiedział, że jesteś zmartwiona czy coś takiego.

- Nic mi nie jest - powiedziała Julia. - Prawdę mówiąc, czuję się

świetnie. Mogłabym nawet dać się namówić, żeby zrobić parę brandon - burgerów.

- Nie?! Z frytkami i tak dalej?

- Myślę, że... ojej, zapomniałabym. - Położyła mu rękę na głowie. - Zjem kolację z Ewą. Obiecałam. - Ponieważ czuła, że jest zawiedziony, zaczęła szybko myśleć. - Mogłabym zadzwonić i umówić się na inny wieczór.

- Nie rób tego ze względu na nas. - Paul zerknął na Brandona. - Ten brzdąc i ja możemy sami zająć się kolacją.

- Tak, ale...

- Potrafisz gotować? - zainteresował się Brandon.

- Czy potrafię gotować? Potrafię więcej. Potrafię skoczyć do McDonalda.

- W porządku! - Chłopak zerwał się z fotela, a potem przypomniał sobie o matce i rzucił jej pełne nadziei spojrzenie. Wycieczka do McDonalda oznaczała tyle wspaniałych rzeczy. I nie trzeba będzie sprzątać po kolacji. - Zgadzasz się, tak?

- Mhm. - Pocałowała go w czubek głowy i uśmiechnęła się do Paula.

- Tak.

Długa, gorąca kąpiel, wonne olejki, kremy i płyny do pielęgnacji ciała. Piętnaście minut luksusu przy toalecie. Gdy Julia wkładała błyszczącą, różową wieczorową suknię i elegancki żakiet, czuła się zupełnie dobrze. Tak dobrze, iż gdy Paul zaproponował, że ją odprowadzi, rozbawiło ją to.

- Cudownie pachniesz. - Podniósł jej dłoń, żeby powąchać nadgarstek i zaczął go delikatnie muskać wargami. - Może byś zechciała po powrocie wpaść do mnie do gościnnego pokoju?

- Może. - W drzwiach odwróciła się i objęła go za szyję. - Pomyśl, jak mógłbyś mnie przekonać. - Dotknęła lekko wargami jego ust, a potem ku zdziwieniu ich obojga zaczęła go całować. - A teraz idź i kup sobie hamburgera.

Wyglądał, jakby krew z głowy odpłynęła mu prosto do łędźwi.

- Mam do ciebie dwie sprawy - powiedział. - Jedz szybko. - Uśmiechnęła się.

- A ta druga rzecz?

- Dowiesz się, jak wrócisz. - Odwrócił się i rzucił jeszcze przez ramię: - Postaraj się jeść naprawdę szybko.

Julia pukała do drzwi, myśląc jednocześnie, że mogłaby pobić rekord świata w połykaniu kolacji.

Tym razem Dorothy Travers nie chrząknęła jak zwykle, tylko przyglądała się Julii z wyrazem twarzy, który na pierwszy rzut oka można by wziąć za zatroskanie. Jej nastrój szybko się zmienił i znów patrzyła podejrzliwie i ze złością.

- Zmartwiła ją pani.

- Ewę? - zdziwiła się Julia. - Zmartwiłam Ewę? - Gdy dotarło do niej, o co chodzi, nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy kłąć. - Chodzi o samolot? Nie będziesz mnie chyba obwiniać, że ledwie uniknęłam śmierci?

Dorothy Travers tylko wskazała jej gestem salonik i poczłapała do kuchni.

- Jak zawsze miło było z tobą pogawędzić - rzuciła za nią Julia.

Ewa chodziła w tę i z powrotem po salonie. Wyglądała jak drapieżna bestia krążąca po eleganckiej klatce. Trudno było nie dostrzec, że jest ogromnie poruszona. W oczach miała łzy, ale dopóki nie zobaczyła Julii, nie płakała.

Teraz przestała nad sobą panować. Potrząsnęła bezradnie głową i kuląc się na sofie, zaczęła szlochać.

- Nie, proszę! - Julia podbiegła do niej z wyciągniętymi ramionami, próbując ją pocieszyć. Ewa odwróciła się do niej szeleszcząc jedwabiem. Zapachy ich perfum się zmieszały i utworzyły razem egzotyczną całość. - Już dobrze - powtarzała Julia mechanicznie, głaszcząc ją po ramieniu. - Wszystko już jest dobrze.

- Mogłaś zginąć. Nie wiem, co bym wtedy zrobiła. - Ewa próbowała się opanować. Podniosła oczy na Julię. - Przysięgam ci, nigdy nie pomyślałam, że ten ktoś posunie się tak daleko. Wiedziałam, że będą próbować mnie powstrzymać, ale nie wzięłam pod uwagę, że będą próbować skrzywdzić ciebie.

- Nic mi się nie stało. I nic mi się nie stanie.

- Nie. Ponieważ skończymy z tym.

- Właśnie przed chwilą miałam podobną rozmowę z Paulem. - Julia

wręczyła Ewie chusteczkę. - Przerwanie pracy nad książką teraz nie będzie miało żadnego znaczenia.

- Nie. Ewa wytarła oczy. Powoli, jakby nagle przytłoczona wiekiem, wstała, podeszła do barku i nalała sobie szampana. - Wiesz więcej, niż powinnaś wiedzieć. - Jej pełne czerwone usta wykrzywił grymas. - Jestem za to odpowiedzialna. Byłam egoistką.

- To moja praca - zaproponowała Julia.

Ewa pociągnęła spory łyk szampana i podała drugi kieliszek Julii. Ta dziewczyna ma takie delikatne ramiona - pomyślała. - Ale chociaż wyglądają tak krucho, są w stanie wiele udźwignąć.

- Nie chcesz jej przerwać?

- Nie mogłabym, nawet gdybym chciała. A nie chcę. - Wzięła od Ewy kryształowy kieliszek. - Wytrzymamy.

Ewa złapała ją za nadgarstek. Miała już suche oczy i intensywnie jej się przyglądała.

- Możesz mnie znienawidzić. Julia czuła pod silnym uściskiem palców Ewy uderzenia swojego pulsu.

- Nie, to niemożliwe. Ewa skinęła tylko głową. Podjęła decyzję; nie wiedziała dobrą czy złą. Skończy, co zaczęła.

- Weź butelkę, dobrze? Zjemy na tarasie.

Na drzewach porozwieszane były maleńkie, bajkowe światełka, a na stole ze szklanym blatem paliły się świece. W ogrodzie panował mrok. Słychać było tylko szelest liści na drzewach i szemranie wody w fontannie. Zaczynały kwitnąć gardenie i w powietrzu unosił się ich romantyczny, słodki zapach.

- Mam ci dzisiaj dużo do opowiedzenia. - Ewa przerwała, bo weszła

Dorothy Travers, niosąc półmisek z faszerowanymi pieczarkami. - Tobie może się to wydać za dużo jak na jeden raz, ale ja uważam, że i tak czekałam zbyt długo.

- Jestem tu, żeby cię wysłuchać, Ewo.

- Victor czekał na mnie dziś rano w samochodzie. Trudno mi wyrazić, jak cudownie znów być razem z nim i wiedzieć, że jesteśmy razem w naszych sercach. On jest dobrym człowiekiem, Julio. Zniewolonym przez okoliczności, wychowanie i religię. Czyż istnieje większe brzemie niż słuchanie jednocześnie głosu serca i głosu sumienia? Pomimo kłopotów i cierpienia zaznałam z nim więcej szczęścia niż niejedna kobieta w ciągu całego życia.

- Wydaje mi się, że to rozumiem. - Głos Julii był łagodny i współczujący. - Czasami można kochać, wiedząc, że nie będzie szczęśliwego zakończenia. Co nie znaczy, że taka historia jest mniej warta albo mniej istotna.

- Nie rezygnuj ze szczęśliwego zakończenia, Julio. Zaslługujesz na nie - Dorothy Travers wносиła sałatki, robiąc przy tym kwaśną minę, gdyż prawie nie ruszyły pierwszego dania.

- Rozmawiałaś z Kennethem. Powiedz mi, co o nim myślisz - poprosiła Ewa.

- Cóż... - Julia uświadomiła sobie, że jest głodna. Nałożyła sobie sałatki. - Przede wszystkim muszę powiedzieć, że jest inny, niż się spodziewałam. Bardziej ujmujący i seksowny.

Po raz pierwszy od wielu godzin Ewa skora była do śmiechu.

- O Boże, no pewnie! Cholernie mnie zawsze irytowało, że ten facet, mając tyle męskiego uroku, był jednocześnie taki strasznie zasadniczy.

Zawsze mówił to, co trzeba i kiedy trzeba. Z wyjątkiem ostatniego razu.

- Opowiedział mi o tym. Dziwię się, że udało mu się ujść z życiem.

- Niezle mi dopiekl. Oczywiście miał rację, ale mężczyźnie trudno jest zrozumieć, co przeżywa kobieta, która zmuszona jest zajmować drugie miejsce. Mimo to zawsze mogłam na Kennetha liczyć.

Ewa zamyśliła się i zamilkła. Julia słuchała szemrania liści i nocnego zewu ptaków. Po chwili zapytała:

- Wiedziałaś, że tej nocy, gdy Delrickio wpadł w szal i Paul został nieomalże pobity, on cały czas stał na szczycie schodów i obserwował?

- Kenneth? - Zielone oczy błysnęły.

- Tak, Kenneth. Stał na górze z rewolwerem gotowym do strzału.

Masz rację, mówiąc, że możesz na niego liczyć.

- Niech mnie diabli! - Ewa odłożyła widelec i podniosła kieliszek. - Nigdy mi o tym nie powiedział.

- Jest coś jeszcze, jeśli chcesz wiedzieć.

- Chcę.

- Myślę, że kochał się w tobie.

Ewa wybuchnęła śmiechem. Przez głowę przebiegały jej wspomnienia, sceny, urywki zdań. Gdy odstawiała na stół kieliszek, jej ręka drżała.

- O Boże, jacyż jesteśmy nieuważni w stosunku do innych!

- Wątpię, czy on czegokolwiek żałuje.

- Ale ja żałuję.

Travers podała łososia. Ewa zamilkła. W jej głowie brzmiała kakofonia dźwięków i ludzkich głosów. Gróźb i obietnic. Jednocześnie obawiała się, że powie za dużo i że czegoś nie powie.

- Przyniosłaś dyktafon, Julio?

- Tak, uprzedziłaś, że coś ważnego mi powiesz.

- Chciałabym zacząć. - Gdy Julia zakładała taśmę, Ewa udawała, że zajęta jest jedzeniem. - Wiesz już, co myślę o wielu ludziach. O Ninie i o Dorothy Travers, i jak do mnie trafiły. Jak ukradłam Charlotte Kennetha. Michael Torrent, Tony, Rory, Damien, oni wszyscy byli moimi pomyłkami, tylko że wyniki tych pomyłek były różne. Delrickio przemawiał do mojej próżności. Przez niego straciłam Drake'a.

- Nie rozumiem.

- Drake włamał się do twojego domu, bo chciał zabrać taśmy.

- Drake?!

- Możliwe, że nie można winić za to tylko Michaela. - Ewa zapaliła papierosa. - W końcu z Drakiem już dawno były kłopoty. Ale wolę winić jego. Wiedział, że chłopak ma słabość do hazardu. Do czegoż zresztą on nie ma słabości? Delrickio to wykorzystał. Drake ma słaby charakter, okazał się nielojalny, ale należał do mojej rodziny.

- Należał?

- Wyrzuciłam go - powiedziała Ewa po prostu. - Nie jest już ani moim agentem, ani moim siostrzeńcem.

- To mi wyjaśnia, dlaczego nie odpowiadał na moje telefony. Przykro mi, Ewo. Nie chciała jej współczucia.

- Nie będę rozwodzić się dłużej o Drake'u. Chciałam tylko powiedzieć, że każdy, kogo spotkałam, wpłynął w mniejszym lub większym stopniu na moje życie, jak również wpływali oni wzajemnie na swoje życie. Rory dał mi Paula, Bogu niech będą za to dzięki, i to łączy nas troje. Wydaje mi się, że jeśli masz rację co do tej Lily, z nią też jestem

związana.

Julia nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Polubiłabyś ją.

- Możliwe. - Ewa wzruszyła ramionami. - Rory dał mi też Delrickia, a Delrickio Damiena. Czy ty również zauważyłaś, że każda osoba, która pojawia się w twoim życiu, zmienia je w sposób subtelny lub całkiem jednoznaczny? Gdyby zabrakło tylko jednej postaci, scenariusz mógłby być całkiem inny.

- Czy powiedziałaabyś, że Charlie Gray zmienił twoje życie?

- Charlie. - Ewa wpatrywała się wzrokiem pełnym zadumy w ciemność. - Charlie przyśpieszył tylko to, co i tak było nieuniknione. Gdybym mogła cofnąć czas i zmienić tylko jedną rzecz, zmieniłabym to, co było między mną a Charliem. Może gdybym była dla niego lepsza i mniej zajęta sobą, inaczej by skończył. Ale nie można się cofnąć w przeszłość. - Jej oczy wydawały się teraz ciemniejsze. - O tym też chcę ci dzisiaj powiedzieć. Spośród wszystkich ludzi, których znałam, z którymi się w życiu zetknęłam, największy wpływ na moje życie miały dwie osoby. Victor i Gloria.

- Gloria DuBarry?

- Tak. Jest na mnie obrażona. Czuje się zdradzona, bo mam zamiar opowiedzieć o jej prywatnym piekle, wyjawić jej tajemnicę. Nie robię tego z chęci zemsty i nie przychodzi mi to łatwo. Spośród wszystkiego, o czym mówiłyśmy, to jest najtrudniejsze, ale musimy o tym pomówić.

- Powiedziałałam ci już na początku, że nie będę cię osądzać. I nie mam zamiaru robić tego teraz.

- Ale zrobisz to. - Ewa uśmiechnęła się łagodnie. - Gloria na

początku swojej kariery grała młode, niewinne dziewczątka, takie rozszczebiotane aniołki. Spotkała wtedy pewnego mężczyznę. Był wyjątkowo pociągający, dobrze mu się wiodło i był żonaty. Zwierzyła mi się, nie tylko dlatego, że byłyśmy przyjaciółkami, ale dlatego, że ja tak samo uległam kiedyś jego urokowi. Tym mężczyzną był Michael Torrent.

- DuBarry i Torrent? - Te dwa nazwiska powiązane razem wprowadziły Julię w ogromne zdumienie. - Przeczytałam o nich wszystko. Nigdy nie ukazała się nawet najmniejsza plotka na ich temat.

- Byli ostrożni. Pomagałam im w tym. Zrozum, że Gloria była zakochana do szaleństwa. I wtedy jeszcze nie ograniczał jej tak publiczny wizerunek. Była w niej jakaś dzika pasja, kochała z takim zapamiętaniem. Dwa lata później poznała Marcusa. To przykre, że tak się zmieniła.

Julia potrząsnęła tylko głową. Tak samo nie mogła sobie wyobrazić dzikiej pasji Glorii, jak tego, że Ewa mogłaby wskoczyć na stół i zacząć stepować.

To pierwsze wydawało jej się nawet mniej prawdopodobne.

- W tym czasie Torrent był żonaty z... - Julia obliczała szybko. - Z Amelią Gray.

- Tak, z pierwszą żoną Charliego. Ich małżeństwo miało się już ku końcowi. Opierało się na zbyt kruchych podstawach - na poczuciu winy Michaela. Przez długie lata używał całej swej władzy i wszystkich wpływów, żeby Charliemu nie dawano głównych ról, i nigdy nie nauczył się z tym żyć.

Julia westchnęła głęboko. Romans Glorii był błędem, ale to było katastrofą.

- Chcesz mi powiedzieć, że Torrent przeszkadzał Charliemu w

karierze? O Boże, Ewo, oni byli jak bracia. Ich przyjaźń jest legendarna. A nazwisko Torrent stało się jednym z najbardziej szanowanych w świecie filmu.

- Owszem - potaknęła Ewa. - Osiągnąłby to samo, gdyby pozostał lojalny i wykazał cierpliwość, ale on wolał zdradzić przyjaciela. Zrobił to, bo był przerażony, że Charlie mógłby go przyćmić. Wywierał na studiu presję, jak w tamtych czasach mogły to czynić gwiazdy, żeby Charliego obsadzano tylko w rolach drugoplanowych, żeby go w ten sposób zaszufładować.

- Czy Charlie wiedział o tym?

- Mógł mieć pewne podejrzenia, ale nigdy by w to nie uwierzył. Michael dokazywał także z jego żonami. Zwierzył mi się z tego zaraz po samobójstwie Charliego. Dlatego się z nim rozwiodłam. A także dlatego, że nasze małżeństwo było nudne. Ożenił się z Amelią i jakoś udało mu się przeżyć z tym poczuciem winy kilka lat. Potem poznał Glorię.

- I ty im pomogłaś? Po tym, co zrobił?

- Pomagałam Glorii. Charlie przecież nie żył. Dochodziłam właśnie do siebie po katastrofie z Tonym i ta cała intryga pozwalała mi o wszystkim zapomnieć. Spotykali się w Bel Air; któż, kto pozostawał w jakimś zakazanym związku, tego nie robił? - Ewa się uśmiechnęła. - Łącznie ze mną.

Julia zaintrygowana podparła ręką brodę.

- Czyż nie jest trudno powstrzymać postacie z dowolnego scenariusza od zbaczania z drogi cnoty? I pomyśl tylko, ilu boyów hotelowych, biorąc napiwki, zostało wtedy milionerami.

- To były wspaniałe czasy. Podniecające. - Ewa poczuła, że jej

napięcie gdzieś znikło. Julia jej nie potępiała. Jeszcze nie.

- Występek zwykle jest taki. - Julia łatwo mogła to sobie wyobrazić. Wspaniali i sławni, bawiący się w cuciubabkę ze wścibskimi reporterami brukowców i podejrzliwymi małżonkami. Swawolni, przelotni kochankowie, poszukujący w popołudniowej schadzce ekscytacji występkiem i zaspokojenia seksem. - Och, być taką pokojówką! - westchnęła.

- „Dyskrecja” - to słowo powtarzano w Bel Air najczęściej - powiedziała Ewa. - Ale, oczywiście, każdy wiedział, że tam właśnie należało się udać, jeśli chciało się spędzić kilka intymnych chwil z czyimś mężem lub żoną. Amelia Gray Torrent nie była głupia. Więc Gloria i Michael w obawie, że ktoś mógłby ich nakryć, odprawiali swój zwierzęcy rytuał w obskurnych, podrzędnych motelach. Gdyby mój domek gościnnie był już wtedy gotów, mogłabym go im wypożyczać. Lecz i tak dawali sobie radę. Jak na ironię, w tym samym czasie, gdy rwali w motelowych łóżkach prześcieradła, grali razem w filmie.

- We Wstydlivej narzeczonej - przypomniała Julia. - O Boże, on grał jej ojca!

- Tak. Gdybyż tylko jakaś sprzątająca po nich pokój Hedda czy Louella potrafiła to wtedy wykorzystać!

Julia nie mogła się powstrzymać, by na tę myśl nie wybuchnąć śmiechem.

- Przepraszam, myślę, że wtedy mogło się to wydawać romantyczne, ale dzisiaj jest takie tandetne, że aż śmieszne. Na ekranie troskliwy ojciec i figlarna córeczka po skończeniu zdjęć idą wynająć pokój na godziny w jakimś nędznym motelu. Wyobraź sobie, że mylą kwestie.

Ewa parsknęła śmiechem.

- Chryste, dobrze, że mnie się to nigdy nie zdarzyło!

- To by było wspaniałe. Kamera się kręci, a on mówi: „Młoda damo, powinienem przełożyć cię przez kolano i sprawić ci lanie”.

- A ona z błyskiem w oczach szepcze drżącymi wargami: „Tak, o tak, tatusiu, proszę!”

- Stop. Cięcie. - Julia oparła się wygodniej w fotelu. - To byłby klasyk.

- Szkoda, że żadne z nich nie miało nigdy poczucia humoru. Nie byliby dzisiaj obrażeni.

- Nie mogą chyba tak naprawdę wierzyć, że kogokolwiek zaszokuje dziś jakiś romans sprzed lat. - Julia dołała wina do kieliszków. - Trzydzieści lat temu wybuchłby skandal, ale co to kogo dzisiaj obchodzi?

- Glorię... i jej męża. On jest bardzo zasadniczy. Bez mrugnięcia oka pierwszy rzuciłby w nią kamieniem.

- Są małżeństwem od ponad dwudziestu pięciu lat. Nie wyobrażam sobie, żeby ciągnął ją do sądu po rozwód z powodu jakiegoś popełnionego w przeszłości nierozważnego czynu.

- Ja też nie, ale Gloria uważa inaczej. To zresztą nie koniec, Julio. Wydaje mi się, że to by Marcus zniósł, ale reszta mogłaby się okazać ponad jego siły. - Ewa zamilkła na chwilę. Zdawała sobie sprawę, że jej słowa są jak kula śnieżna, która rzucona w dół po stromym zboczu szybko staje się tak ciężka, że trudno ją zatrzymać. - Zaraz po premierze filmu Gloria odkryła, że jest w ciąży. Z Michaelem Torrentem.

Julii śmiech zamarł na ustach. Dobrze znała ten ból.

- Przykra sprawa. Dowiedzieć się, że jest się w ciąży z żonatym

mężczyzną...

- Nie ma się dużego wyboru, to fakt - zgodziła się Ewa. - Gloria była przerażona i przybita. Jej romans z Michaeliem już się wypalał. Oczywiście, poszła z tym najpierw do niego; na pewno była wściekła i histeryzowała. Jego małżeństwo się kończyło i niezależnie czy chodziło o ciążę, czy nie, nie miał zamiaru znów się wiązać.

- Przykra sprawa - powtórzyła Julia, ponieważ przywiodło jej to na pamięć jej własne przeżycia. - Gloria musiała być przerażona.

- Obydwoje bali się skandalu i odpowiedzialności, a także tego, że to ich nie wiadomo na jak długo ze sobą zwiąże. Przyszła do mnie. Nie miała nikogo innego.

- I ty jej znów pomogłaś.

- Byłam z nią, i jako przyjaciółka, i jako kobieta. Zdecydowała się a aborcję. Wtedy zabiegi były nielegalne. I niebezpieczne.

Julia zamknęła oczy. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz.

- To musiało być dla niej straszne.

- Tak. Dowiedziałam się o pewnej klinice we Francji i pojechałyśmy tam razem. To było dla niej bolesne, Julio, nie tylko fizycznie. Taka decyzja nigdy nie jest dla kobiety łatwa.

- Na szczęście miała ciebie. Gdyby była sama... Niezależnie, jaką się podejmie decyzję, tak trudno jest podejmować ją samotnie.

- W klinice panowała czystość i spokój. Siedziałam w niedużej poczekalni pełnej kolorowych czasopism i czekałam na Glorię. Gdy ją wywozili, płakała. Wszystko poszło bardzo szybko i pozwolili mi siedzieć z nią w pokoju. Długi czas nie odzywała się, chyba przez kilka godzin. Potem spojrzała na mnie. „Ewo - powiedziała - wiem, że postąpiłam

słusznie i że nie mogłam postąpić inaczej, ale wiem też, że nic nigdy nie sprawi mi większego bólu”.

Julia otarła łzę z policzka.

- Jesteś pewna, że należy to ujawnić?

- Jestem przekonana, że tak, ale pozostawię tę decyzję tobie, rozstrzygnij to w swoim sercu, tylko wysłuchaj reszty.

Julia wstała. Nie wiedziała, dlaczego jest zdenerwowana; czuła, że oś się z nią dzieje, coś, na co nie mogła nic poradzić.

- Decyzja nie powinna należeć do mnie, Ewo. Oceniać powinien ktoś, kogo to dotyczy, nie osoba postronna.

- Nigdy nie byłaś osobą postronną, Julio, przynajmniej odkąd tu jesteś. Wiem, że próbowałaś nią być i że wolałabyś, by tak było, ale to niemożliwe.

- Może nie jestem już obiektywna i może mam nadzieję, że w ten sposób moja książka będzie lepsza. Ale nie do mnie należy decyzja, czy zapisać, czy pominąć coś tak intymnego.

- A kto mógłby to lepiej zrobić? - zapytała cicho Ewa, wskazując ręką fotel. - Usiądź, proszę, i posłuchaj dalej.

Julia się wahała. Zapadła już noc. Ewa siedziała w kręgu światła wiec. Gdzieś w ukryciu pohukiwała sowa.

- Mów. - Julia usiadła i czekała.

- Gloria pojechała do domu. Po roku poznała Marcusa i zaczęła nowe życie. Tego samego roku ja poznałam Victora. Nie spotykaliśmy się dyskretnie w hotelach ani obskurnych motelach. To, co zaczęło się między nami, nie było chwilową namiętnością, lecz głębokim uczuciem. Jeśli chodzi o inne sprawy, to nasz związek nie różnił się zbytnio od związku

Glorii z Michaelem. Victor też był żonaty i choć jego małżeństwo nie było szczęśliwe, tak samo nie afiszowaliśmy się z naszym związkiem jak oni. Od początku wiedziałam, chociaż pogodzenie się z tym zajęło mi wiele lat, że nigdy nie będziemy naprawdę razem.

Odblask padającego z kuchni światła oświetlał klomb pelargonii. Woda w fontannie wyglądała w świetle księżycy jak płynne srebro.

- Kochaliśmy się tutaj, w tym domu. O naszej tajemnicy wiedziała niewielka grupka ludzi, których znaleźliśmy oboje i którym ufaliśmy. Nie mam zamiaru udawać, że nie jestem zła, że nie mam pretensji do jego żony i że nie jestem czasem także wściekła na Victora za to, co mi zostało skradzione. Za kłamstwa, z którymi żyłam. A zwłaszcza za jedno kłamstwo, za jedną skradzioną mi rzecz.

Wstała teraz, podeszła do kwiatów i zaczęła upajać się ich wonią, jak gdyby chciała nasycić głód, którego nie udało jej się zaspokoić jedzeniem. Wiedziała, co w tym wszystkim było najważniejsze - to, że nigdy nie zdoła zmienić przeszłości. Powoli podeszła z powrotem do stołu, ale nie usiadła.

- Rok po naszej podróży do Francji Gloria wyszła za Marcusa. Dwa miesiące później znów zaszła w ciążę i była bardzo szczęśliwa. Po niedługim czasie ja też byłam w ciąży, ale znajdowałam się na dnie rozpacz.

- Ty? - Julia otrząsnęła się z pierwszego wrażenia. Podniosła się i wzięła Ewę za rękę. - Tak mi przykro to słyszeć.

- Niech ci nie będzie przykro. - Ewa ścisnęła jej dłoń. - Usiądź tu przy mnie i pozwól mi skończyć.

Usiadły obok siebie, trzymając się za ręce. Płomień znajdującej się pomiędzy nimi świecy to oświetlał, to znów rzucał cień na twarz Ewy.

Julia nie miała pewności, co widzi na tej twarzy - żal, cierpienie czy nadzieję.

- Miałam prawie czterdzieści lat i już dawno przestałam myśleć, że Mogłabym mieć dziecko. Ta ciąża mnie przeraziła, nie tylko z powodu mojego wieku, ale też okoliczności. Nie obawiałam się opinii publicznej, przynajmniej nie jeśli o mnie chodziło.

- Chodziło o Victora - powiedziała cicho Julia, czując ból jakby jątrzącej się rany.

- Tak, chodziło o Victora. Był prawnie i poprzez kościół związany z inną kobietą.

- On cię kochał. - Julia przyłożyła rękę Ewy do swojego policzka próbując ją pocieszyć. - Jak zareagował, gdy mu o tym powiedziałaś?

- Nie powiedziałam mu. Nigdy mu o tym nie powiedziałam.

- Och, Ewo, jak mogłaś to przed nim ukrywać? To było tak samo jego dziecko jak twoje i miał prawo o nim wiedzieć.

- Czy wiesz, jak bardzo Victor pragnął dziecka? Nigdy nie wybaczył sobie straty tamtego. Tak, gdybym mu powiedziała, wszystko mogłoby być inaczej. Na pewno dzięki temu dziecku utrzymałabym go przy sobie. Nie mogłam tego zrobić, o Boże, nie zrobiłabym tego!

Julia czekała, aż Ewa drżącą dłonią doleje do kieliszków wina.

- Rozumiem. Wydaje mi się, że rozumiem - poprawiła się. - Z podobnych powodów nie powiedziałam rodzicom, kto jest ojcem Brandona. Nie mogłam znieść myśli, że jedynym powodem, dla którego pozostałby ze mną, było przypadkowo poczęte dziecko.

Ewa pociągnęła łyk, a potem następny.

- To dziecko było we mnie i czułam, zawsze to będę czuć, że decyzja

należała do mnie. Tak bardzo pragnęłam Victorowi powiedzieć, podzielić się tym z nim choćby na jeden dzień. Ale to byłoby gorsze niż kłamstwo. Postanowiłam pojechać do Francji. Dorothy miała jechać ze mną. Nie mogłam prosić o to Glorii, nie mogłam powiedzieć jej o tym teraz, gdy bez reszty pochłonięta była wybieraniem imion dla dziecka i szydełkowaniem bucików.

- Ewo, nie musisz mi tego tłumaczyć.

- Tak, ty to wiesz. Tylko kobieta, która sama musiała podjąć taką decyzję, to zrozumie. Dorothy... - Ewa niezdarnie próbowała zapalić zapałkę i z wdzięcznością się zgodziła, by Julia wzięła ją od niej i zapaliła.

- Dorothy też rozumiała. - Wydmuchnęła strumień dymu. - Miała dziecko i jednocześnie nigdy go naprawdę nie miała. Więc pojechałam z nią do Francji.

Nic nigdy nie wydawało jej się tak zimne i tak beznadziejne jak puste białe ściany w gabinecie lekarskim. Doktor miał łagodny głos, łagodny dotyk i patrzył na nią łagodnie. Ale to nie miało żadnego znaczenia. Ewa podczas samego badania, a potem odpowiadając beznamiętnie na pytania, cierpiała. Nie odrywała wzroku od pustych białych ścian.

Takie było jej życie. Błede i puste. Nikt by, oczywiście, nie uwierzył. Przecież to Ewa Benedict, gwiazda, bogini kina, kobieta, której pożądali mężczyźni i zazdrościły kobiety. Jak ktokolwiek mógł zrozumieć, że oddałyby w tym momencie wszystko, żeby być zwyczajną, przeciętną kobietą? Zwyczajną żoną zwyczajnego człowieka, mającą zwyczajne dziecko?

Ale ponieważ była Ewą Benedict i ponieważ ojcem był Victor Flannigan, dziecko nie mogło być zwyczajne. W ogóle nie mogło być

dziecka.

Nie chciała się zastanawiać, czy byłby to chłopiec czy dziewczynka. Ale robiła to. Nie mogła sobie pozwolić wyobrazać, jak by wyglądało, gdyby się urodziło, gdyby pozwoliła zarodkowi w swoim łonie rosnąć. A jednak często wyobrażała je sobie. I miało oczy Victora. W takich chwilach czuła miłość i tęsknotę nie do zniesienia.

Tutaj nie mogło być miłości ani tęsknoty.

Słuchała, jak doktor łagodnym, kojącym głosem obiecuje, że nie będzie bardzo bolało. Poczwała w ustach smak spływających po twarzy łez.

To, co czuła, było głupie i nic nie dawało. Inne kobiety stawały przed podobnymi wyborami i j a k o ś sobie radziły. Jeśli nawet b ę d z i e ż a ł o w a ć swej decyzji, potrafi z tym żyć. Ponieważ będzie wiedziała, że decyzja, którą podjęła, była słuszna.

Milczała, gdy przyszła pielęgniarka, żeby ją przygotować. Ona też miała łagodne, wprawne dłonie i starannie dobierała słowa pocieszenia. Ewa pomyślała o kobietach, które nie miały jej środków i możliwości. Jej siostrach, dla których jedynym wyjściem była wizyta w jakimś zakazanym miejscu.

Leżała cicho i poczuła tylko delikatne ukłucie igły. Powiedziano jej, że to zastrzyk znieczulający.

Wywieźli ją. Wpatrywała się w sufit. Za chwilę będzie w sali operacyjnej. A potem jeszcze szybciej wywiozą ją stamtąd i umieszczą w jednym z zacisznych pokoików z widokiem na odległe góry.

Przypomniała sobie, jak wyglądała Gloria, gdy stamtąd wyjechała. Jak zakrywała oczy rękami.

Ewa potrzęsła głową. Stawała się pod wpływem lekarstwa senna,

czuła, jakby nie była sobą i unosiła się w powietrzu. Wydawało jej się, że słyszy płacz niemowlęcia. Ale to było niemożliwe. Jej dziecko nie było jeszcze tak naprawdę dzieckiem. I nigdy nim nie będzie.

Ponad maską chirurgiczną napotkała wzrok doktora. Był łagodny i pełen współczucia. Wyciągnęła bezwładne już ręce.

- Proszę... Ja... chcę tego dziecka...

Gdy się obudziła, znajdowała się w uroczym pokoiku. Przez zasłonięte żaluzje przedzierały się do środka promienie słońca.

Zobaczyła Dorothy siedzącą w fotelu obok łóżka. Ewa bez słowa Wyciągnęła do niej dłoń.

- Wszystko jest dobrze - powiedziała Dorothy Travers, biorąc ją za ręką. - Powstrzymałaś ich na czas.

- Urodziłaś to dziecko - wyszeptała cicho Julia.

- To było dziecko Victora, poczęte z miłości. To uczucie rzadkie i cenne. I gdy wieźli mnie korytarzem na salę operacyjną, zdałam sobie sprawę, że to, co było słuszne dla Glorii, nie było słuszne dla mnie. Nie jestem pewna, czy gdybym nie była z nią wtedy, potrafiłabym podjąć słuszną dla mnie decyzję.

- Jak to się stało? Urodziłaś dziecko i przez tyle lat utrzymywałaś to w tajemnicy?

- Kiedy już się zdecydowałam donosić ciążę, wszystko starannie zaplanowałam. Wróciłam do Stanów, ale do Nowego Jorku. Udało mi się przekonać kilka osób, żeby obsadzono mnie w jakiejś sztuce na Broadwayu. Po pewnym czasie znalazł się odpowiedni scenariusz, odpowiedni reżyser i obsada. A ja potrzebowałam czasu. Gdy byłam w szóstym miesiącu i nie mogłam już dłużej ukrywać swojego stanu,

pojechałam do Szwajcarii do pewnego zamku, który zakupili dla mnie wcześniej moi prawnicy. Mieszkałam tam z Dorothy pod nazwiskiem madame Constantine. Na trzy miesiące praktycznie zniknęłam. Victor szalał, próbując mnie znaleźć, ale nikt nie wiedział, co się ze mną stało. Pod koniec ósmego miesiąca zgłosiłam się do prywatnej kliniki pod nazwiskiem Ellen Van Dyke. Lekarze bardzo się przejęli. Wtedy kobiety nieczęsto rodziły pierwsze dziecko w tym wieku.

I samotnie - pomyślała Julia.

- Ciężko ci było znosić tę ciążę?

- Męczyło mnie to - odpowiedziała z uśmiechem Ewa. I ciężko też było, tak, ponieważ chciałam, żeby Victor był przy mnie, a to było niemożliwe. Wywiązały się jakieś komplikacje, ale dopiero kilka lat temu powiedziano mi, że nie mogłam mieć więcej dzieci. Nigdy już nie zaszłam ponownie w ciążę. - Nie chciała o tym myśleć. - Na dwa tygodnie przed wyznaczoną datą poczułam bóle porodowe. Powiedziano mi, że jak na pierwsze dziecko trwały stosunkowo krótko. Tylko dziesięć godzin. A czułam, jakby to było dziesięć dni.

Julia roześmiała się, tak jak to robią kobiety opowiadając o bólach porodowych i towarzyszącym im strachu.

- Wiem. Z Brandonem to trwało trzynaście godzin - Myślałam, że umrę. - Ich spojrzenia spotkały się ponad płomieniem świec. - A dziecko?

- Dziecko było maleńkie, nie ważyło nawet trzech kilogramów. I śliczne. Różowiutkie i świetnie rozwinięte. I miało ogromne, mądre oczy. pozwolili mi potrzymać córeczkę przez chwilę. Obserwowałam ją, jak śpi - Nigdy wcześniej ani potem nie potrzebowałam tak obecności Victora przy mnie jak wtedy.

- Wiem. Nie kochałam Lincolna. Gdy urodził się Brandon, też go nie kochałam, ale chciałam, żeby tam ze mną wtedy był. Potrzebowałam go. Moi rodzice pomagali mi, jak mogli, ale to nie to samo. Cieszę się, że miałaś Dorothy.

- Bez niej nie dałabym sobie rady.

- Możesz mi powiedzieć co stało się z dzieckiem? Ewa spojrzała na ich połączone dłonie.

- Miałam zostać jeszcze trzy tygodnie w Szwajcarii, a potem wrócić i zacząć próby do Madame Requests. Opuściłam szpital, zostawiając w nim dziecko, bo sądziłam, że najlepiej będzie od razu zerwać kontakt. Najlepiej dla mnie. Moi prawnicy mieli papiery, kilku starających się o adopcję małżeństw i osobiście je przejrzałam. Chciałam to wszystko dobrze sprawdzić, Julio, ponieważ kochałam to dziecko.

- Ależ to widać. Wyobrażam sobie, jak bardzo musiałaś cierpieć.

- Zostawiając ją, czułam się, jakbym umierała. Ale wiedziałam, że nigdy nie będzie moja. Mogłam jedynie dopilnować, żeby miała możliwie najlepszy start. Osobiście wybrałam rodziców i zażądałam, by cały czas informowali mnie o jej postępach, chociaż prawnicy mi to odradzali.

- Och, Ewo, w ten sposób prawdopodobnie cierpiałaś jeszcze bardziej.

- Nie, nie - zaprzeczyła gwałtownie. - To mnie upewniało, że postąpiłam właściwie. Była taka, jaką sobie wymarzyłam. Piękna i inteligentna, silna i kochająca. I w o wiele za młodym wieku przeszła to samo co ja. - Ewa odwróciła dłoń Julii i ścisnęła jej palce. - Ale się nie poddała. Nie mam prawa wciągać jej z powrotem w swoje życie, lecz podobnie jak poprzednio nie mam wyboru.

Nie tyle Ewy słowa, ile jej spojrzenie, jasne i pełne obawy jednocześnie, spowodowało, że Julii zaczęło brakować nagle powietrza. Instynktownie spróbowała uwolnić dłoń, ale Ewa mocno ją trzymała.

- To boli, Ewo.

- Nie chciałam, żeby cię bolało.

- Co próbujesz mi powiedzieć?

- Poprosiłam cię, żebyś wysłuchała mojej historii, ponieważ nikt nie ma większego prawa do tego niż ty. - Ewa miała wzrok podobnie nieubłaganie utkwiony w oczach Julii, jak silnie i nieubłaganie ścisnęła jej rękę. - Ty jesteś moim dzieckiem, Julio. Moim jedynym dzieckiem.

- Nie wierzę ci. - Julia nagłym ruchem uwolniła rękę i podniosła się tak gwałtownie, że aż odskoczyło krzesło. - Jak możesz robić coś tak podłego?

- Ależ ty mi wierzysz.

- Nie! Nie wierzę ci! - Odsunęła się od stołu i przeczesywała obiema rękami włosy. Oddychała z trudem, gniew palił ją w gardle. - Jak możesz to robić? Jak możesz mnie w ten sposób wykorzystywać? Wiesz, że byłam adoptowana. Wymyśliłaś to sobie, wszystko to sobie wymyśliłaś, żeby mną manipulować.

- Wiesz, że nie. - Ewa powoli wstała. Musiała przytrzymać się stołu. Nogi się pod nią ugiwały. - Ty wiesz, że to prawda. - Mierzyły się wzrokiem. - Czujesz to i widzisz. Jeśli chcesz, mogę ci to udowodnić. Mam papiery ze szpitala, dokumenty związane z adopcją, listy moich prawników. Ale ty i tak wiesz. Julio... - wyciągnęła rękę i zobaczyła, że w jej córce wzbiera gniew.

- Nie dotykaj mnie! - wrzasnęła Julia i zakryła dłonią usta, jakby

obawiała się, że nie będzie mogła przestać krzyczeć.

- Kochanie, zrozum. Nie robię tego, żeby sprawić ci ból.

- Więc dlaczego? Dlaczego? - Julia nie mogła znieść natłoku emocji, myślała, że pod wpływem ich ciężaru wybuchnie. Ta kobieta, która przed miesiącem była dla niej zaledwie twarzą z ekranu, nazwiskiem z pisma ilustrowanego, jest jej matką? Chciała temu zaprzeczyć, ale spojrzała na oświetloną światłem księżycy twarz Ewy... i nie mogła. - Sprowadziłaś mnie tutaj, wciągnęłaś w swoje sprawy i bawiłaś się mną, tak jak bawisz się wszystkimi...

- Potrzebowałam cię.

- Potrzebowałaś! - Julia rzucała Ewie w twarz słowa, jakby ją smagała biczem. - Ty?! A idź do diabła! - Zaślepiiona zalem odsunęła gwałtownym ruchem stół. Zabrzęczały kryształ i porcelana. - Niech cię piekło pochłonie! Wyobrażałaś sobie, że się tym przejmę? Że podbiegnę do ciebie i cię uściskam? Czy myślisz, że nagle zapalałam do ciebie miłością? - Z oczu popłynęły jej łzy złości. Ewa milczała. - Nie. Nie znoszę cię, nie cierpię cię za to, że mi o tym powiedziałaś, za wszystko. Mogłabym cię zabić, przysięgam, mogłabym cię zabić! Wynoście się stąd! - krzyknęła, widząc wybiegające na taras Ninę i Dorothy Travers. - Wynocha stąd, do cholery! Nie wtrącajcie się, to nie wasza sprawa!

- Idźcie do domu - powiedziała Ewa, nie patrząc na nie. - Idźcie stąd, proszę. To jest sprawa między mną a Julią.

- Nie ma między nami żadnych spraw - zdołała powiedzieć Julia, choć głos niemal uwiązł jej w gardle. - Żadnych.

- Chcę tylko, żebyś dała mi szansę, Julio.

- Miałaś ją! Czy powinnam ci podziękować za to, że nie dokonałaś

aborcji? A więc dobrze, bardzo ci dziękuję. Ale moja wdzięczność kończy się w momencie, gdy mnie oddałaś. I to dlaczego? Dlatego że nie pasowałam do twojego stylu życia. Ponieważ zostałam poczęta przypadkowo, przez pomyłkę. Właśnie tym dla siebie wzajemnie jesteśmy, Ewo. Pomyłką. - Tłumiła łzy. - Miałam matkę, która mnie kochała. I nigdy ci nie przebaczę, że powiedziałaś mi to, czego nigdy nie chciałam, czego nie potrzebowałam wiedzieć.

- Ja też cię kochałam - odrzekła Ewa z całą godnością, na jaką mogła się zdobyć.

- To tylko jeszcze jedno z serii twoich kłamstw. Trzymaj się ode mnie z daleka! - ostrzegła Julia widząc, że Ewa znów się do niej zbliża. - Jeśli nie będziesz trzymać się z dala, nie odpowiadam za siebie. - Odwróciła się i wybiegła do ogrodu, jakby uciekała od przeszłości.

Ewa zakryła dłońmi twarz i kołysała się w przód i w tył, próbując ulżyć cierpieniu. Gdy przyszła Dorothy Travers, poszła za nią, niezgrabnie potykając się jak małe dziecko.

Julia nie potrafiła uciec od uczuć, które nią targały: od gniewu, strachu, krzywdy i zdrady. Biegła przez zalany księżycową poświatą ogród, w głowie miała zamęt, a żal ścisnął jej żołądek tak, że robiło jej się niedobrze. Ewa.

Wciąż widziała twarz Ewy, jej pociemniałe, dziko utkwione w nią oczy i szerokie usta bez uśmiechu. Julia załkała i dotknęła dłońmi własnych ust. O Boże, ta sama pełna dolna warga. Zwinęła drżącą dłoń w pięść i biegła dalej.

Nie zauważyła stojącego na wąskim balkoniku nad garażem uśmiechniętego radośnie Lyle'a z przewieszoną na szyi lornetką.

Wpadła na taras, przyciskając do bolącego żołądka zwinięte pięści. Chwyciła klamkę wilgotną ręką, ale drzwi się nie otworzyły, więc zaczęła w nie kopać i przeklinać. Paul otworzył od środka i widząc, jak się słania, podtrzymał ją za łokcie.

- Uff! - odetchnął, gdy zobaczył, że Julia stoi pewnie na nogach. - Musiałaś się za mną stęsknić... - Przerwał, bo spostrzegł, że cała dygoce. Ujął ją palcami pod brodę, odchylił do tyłu jej twarz. - O co chodzi? Czy coś się stało Ewie?

- Nie. - Zagubienie i bezradność ustąpiły miejsca dzikiej furii. - Ewa ma się świetnie, po prostu doskonale. Dlaczego miałoby jej się coś stać? To ona pociąga za wszystkie sznurki. - Próbowała się uwolnić, ale trzymał ją mocno. - Puść mnie, Paul.

- Jak mi powiesz, co się stało. - Delikatnie popchnął ją z powrotem do ogrodu. - Wyglądasz, jakbyś potrzebowała trochę świeżego powietrza.

- A Brandon?

- Dawno śpi w swoim pokoju w drugim końcu domu, nie obudzisz go więc, jak mi opowiesz. Usiądź.

- Nie chcę. I nie chcę, żebyś mnie trzymał, głaskał ani klepał po głowie. Chcę, żebyś mnie puścił.

Podniósł ręce, pokazując, że jest gotów na ustępstwa.

- Załatwione. Co jeszcze mogę dla ciebie zrobić?

- Nie mówić z tym swoim dziwacznym, brytyjskim akcentem. Nie jestem w nastroju, żeby tego słuchać.

- W porządku, Julciu. - Oparł się biodrem o stół. - A w jakim jesteś nastroju?

- Mogłabym ją zabić. - Biegała w tę i z powrotem po tarasie, to znikając w cieniu, to znów pojawiając się w świetle lampy. Odwróciła się nagle, zerwała z gazonu różową pelargonię i zaczęła rwać kwiat na strzępy. Aksamitne płatki spadały na podłogę. Chodząc nerwowo, miażdżyła je stopami. - To wszystko, ta cała sprawa to jeszcze jedna z jej sławnych afer. Sprowadziła mnie tutaj, wtajemniczyła w różne sprawy, aż jej zaufałam, zaczęło mi na niej zależeć. Była pewna, pewna jak cholera, że dam się w to wciągnąć. Czy uważasz, że powinno mi to schlebiać, powinnam być jej wdzięczna i czuć się zaszczycona, że mnie w ten sposób ze sobą związała? - wyrzuciła zmiętą łodyżkę.

- Trudno mi powiedzieć, jak sobie wyobrażała twoje uczucia. Nie zechciałabyś mnie wtajemniczyć?

Podniosła głowę. Na chwilę zapomniała, że tu był. Stał oparty leniwie o stół i obserwował ją. Obserwował. Pomyślała gorzko, że są podobni do siebie. Stoją i obserwują, zapamiętują i donoszą, jak inni żyją, co czują, i co mówią, przesuwani podstępnie przez los na szachownicy

życia. Tylko że tym razem ona była pionkiem w grze, nią manipulowano.

- Wiedziałeś. - Na nowo ogarnęła ją wściekłość. - Cały czas o wszystkim wiedziałeś. Ewa nic nigdy przed tobą nie ukrywa. I stałeś obok przyglądając się, czekałeś, wiedząc o tym, co ma zamiar mi zrobić. W jakiej roli cię obsadziła, Paul? Bohatera, który przychodzi i spokojnie uprzęta pobożowisko?

Jego cierpliwość się wyczerpywała. Podszedł do Julii.

- Nie mogę potwierdzić ani zaprzeczyć, dopóki nie powiesz, o czym niby miałbym wiedzieć.

- Że ona jest moją matką. - Julia rzuciła mu te słowa prosto w twarz, czując na języku ich gorycz. - Że Ewa Benedict jest moją matką.

Złapał ją za ramiona.

- O czym ty mówisz, u diabła?

- Powiedziała mi to dziś wieczorem. - Julia nie starała się uwolnić, tylko złapała go obiema rękami za koszulę. - Widocznie pomyślała, że nastał czas na pogawędkę z córką. Minęło przecież zaledwie dwadzieścia osiem lat.

Potrząsnął nią brutalnie. Zaczynała histeryzować, a on wolał, żeby była raczej zła.

- Co ci powiedziała? Powtórz dokładnie.

Spuściła głowę. W dalszym ciągu trzymała go mocno za koszulę, ale mówiła spokojnie i wyraźnie, jakby wyjaśniała jakiś wyjątkowo skomplikowany problem niedorozwiniętemu dziecku.

- Że około trzydziestu lat temu urodziła potajemnie w Szwajcarii dziecko. I oddała je, ponieważ w jej życiu nie było dla niego miejsca. Tym dzieckiem byłam ja. Oddała mnie.

Paul roześmiałby się, gdyby nie widział jej oczu. Jej oczy... nie ich kolor, lecz kształt. Bardzo wolno podniósł rękę, żeby dotknąć jej włosów. Były miękkie, jedwabiste, podobnie jak... I usta...

- Dobry Boże! - Wpatrywał się w twarz Julii, jakby nigdy wcześniej jej nie widział. A może tak było? Jak inaczej mógł nie zauważyć podobieństwa? Nic rzucało się w oczy, ale przecież było. Jak mógł kochać je obie i tego nie widzieć?

- Sama ci to powiedziała?

- Tak, chociaż zastanawiam się, czy Nina nie miała tego w swoim kalendarzu. „Ósma - powiedziec Julii przy kolacji, jak ją urodziłam”. - Wyrwała mu się i odwróciła plecami. - Nienawidzę jej. Nienawidzę jej za to, co mi zabrała. - Obróciła się tak gwałtownie, że jej włosy zatoczyły w powietrzu koło, a następnie opadły bezładnie na ramiona. Już nie drżała; stała wyprostowana w bladym świetle księżyca, a po jej ciele jak strużki potu spływały emocje. - W ułamku chwili zmieniło się całe moje życie, każda chwila. Nic nie będzie już takie samo.

Nie wiedział, co powiedzieć. W głowie mu wirowało, starał się zrozumieć to, co usłyszał. Kobieta, którą całe życie kochał, była matką tej, którą chciał kochać przez resztę życia.

- Będziesz musiała dać mi trochę czasu, żeby to do mnie dotarło. Myślę, że wiem, co czujesz, ale...

- Nie! - wybuchnęła. Wszystko się w niej gotowało. Znać to było w jej oczach i w jej głosie. Dłonie zwinęła w pięści. - Nie masz o tym najmniejszego pojęcia. Bywało, że jako dziecko zastanawiałam się... to jest przecież naturalne, prawda? Zastanawiałam się, kim byli ludzie, którzy mnie nie chcieli. Dlaczego mnie oddali. Jak wyglądali, jak brzmiały ich

głosy. Wymyślałam sobie różne historie - że się bardzo kochali, ale on zginął i ona została bez środków do życia i samotna. Albo że umarła przy porodzie, a on nie zdążył przybyć na czas, by uratować ją i mnie. Pełno takich ckliwych historyjek. Ale zarzuciłam je, bo moi rodzice... - podniosła rękę i zakryła dłonią oczy - ...mnie kochali. Nie myślałam często o tym, że byłam adoptowana. Prawdę mówiąc, ponieważ byłam szczęśliwa, na długie okresy o tym zapominałam. Ale potem znów sobie przypominałam. To stało się wtedy, gdy byłam w ciąży z Brandonem. Zastanawiałam się, czy moja matka tak samo się bała jak ja. Czy była tak samo smutna, przestraszona i samotna.

- Julciu...

- Nie, proszę. - Odsunęła go od siebie i objęła się ciasno ramionami, jak gdyby się przed czymś broniła. - Nie chcę współczucia i zrozumienia.

- To czego chcesz?

- Chcę mówić. - W jej głosie słychać było desperację. - Wrócić do momentu, zanim opowiedziała mi tę historię. Żeby musiała przerwać. Żeby zobaczyła, że powinna żyć z tym kłamstwem. Dlaczego nie wiedziała, że prawda wszystko zniszczy? Zabrała mi moją tożsamość, rozdrapała zabliznione rany, zniszczyła wspomnienia i spowodowała, że nie wiem, kim jestem. I jaka jestem.

- Jesteś dokładnie tą samą osobą, którą byłeś godzinę temu.

- Nie, czy ty tego nie widzisz? - Rozłożyła ręce i pokazała, że są puste. Tak jak jej dziedzictwo. - Wszystko, co miałam, opierało się na tym kłamstwie i na wszystkich innych, które po nim przyszły. Urodziła mnie w tajemnicy, pod nazwiskiem, które zapożyczyła z jednego ze swoich filmów. A potem poszła sobie i żyła dalej, jakby nic się nie stało. Nigdy

nawet nie powiedziała... - Głos jej się urwał i gdy znów się odezwała, mówiła chrapliwym szeptem. - Victorowi. Victor Flannigan jest moim ojcem.

Jedynie to Paula nie zdziwiło. Wziął Julię za rękę. Zwinęła lodowato zimne palce w jego dłoni, jak gdyby chciała je ogrzać.

- Nie wie o tym? - spytał.

Potrząsnęła tylko głową. Jego twarz wyglądała w świetle księżyca blado, oczy miał ciemne. Czy wiedział? - zastanawiała się. - Czy wiedział, że zupełnie Ewy nie zna?

- O Boże, Paul, co ona zrobiła? Co ona nam wszystkim zrobiła? Chciała uwolnić rękę, ale Paul nie puścił.

- Nie wiem, jakie będą tego konsekwencje, Julio. Wiem jednak, że niezależnie od tego, co czujesz teraz, przeżyjesz to. Udało ci się przeżyć jakoś rozwód swoich rodziców, ich śmierć, udało ci się wydać na świat Brandona bez ojca.

Zacisnęła powieki. Miała nadzieję, że łzy zmażą z pamięci twarz Ewy.

- Jak mogę nie nienawidzić jej, nie nienawidzić jej za to, że tak łatwo jej przychodziło żyć beze mnie?

- Myślisz, że to było łatwe? - zapytał cicho.

- Dla niej tak. - Wytarła ze zniecierpliwieniem łzy. Nie potrafi znaleźć w sobie współczucia. - Do cholery, wiem, co czuła. Nie mogła w to uwierzyć, bała się, czuła się nieszczęśliwa. O Boże, Paul, wiem, jak to boli, kiedy się dowiadujesz, że jesteś w ciąży i zdajesz sobie sprawę, że człowiek, którego kochasz lub wydaje ci się, że kochasz, nigdy nie będzie z tobą.

- Chyba dlatego czuła, że może ci to powiedzieć.

- No wiec myliła się. - Powoli się uspokajała. - Wiem także, że gdybym ja podjęła taką decyzję i pozbyła się Brandona, już nigdy nie pchałabym się znowu w jego życie, powodując, że zaczęłyby się zastanawiać, przypominać sobie wszystkie wątpliwości, czy może nie był wystarczająco dobry, by matka go pokochała i nie odepchnęła.

- Jeśli popełniła błąd...

- Tak, błąd. - Julia roześmiała się gorzko. - Ja nim jestem.

- Dość tego! Przynajmniej wiesz, że zostałeś poczęta z miłości. Większość ludzi nie ma takiej pewności. Jeśli o mnie chodzi, to nie pamiętam, żeby moich rodziców łączyło coś więcej niż uprzejmy brak wzajemnego zainteresowania. To moje dziedzictwo. Ciebie wychowali ludzie, którzy cię kochali, poczęta zostałeś przez ludzi, którzy w dalszym ciągu się kochają. Nazywasz to błędem, ale przysięgam, że trafiło ci się nie najgorzej.

Chciała coś mu na to odpowiedzieć, coś, co krążyło jej po głowie i sprawiłoby mu ból, ale nagle zrobiło jej się wstyd.

- Przepraszam. - Głos miała opanowany i nie słychać już było w nim cierpienia. - Nie ma powodu, żebym się z tobą kłóciła ani użalała nad sobą.

- Powiedziałbym, że powodów jest aż za dużo. Może usiądziemy i o nich porozmawiamy? Otarła resztki łez, potrząsając głową.

- Nie, już nic mi nie jest, naprawdę. Zła jestem, że nie potrafiłam się opanować.

- Nie powinnaś być zła. - Zaczął pieszczotliwie odgarniać palcami włosy z jej twarzy, żeby uspokoić i ją, i siebie. - Przecież się opanowałaś. -

Znów przytulił ją do siebie i oparł policzek na jej głowie. - Miałaś ciężki wieczór, Julciu. Odpocznij, idź spać.

- Chyba nie będę mogła zasnąć. Ale przydałaby mi się aspiryna.

- Chodź do domu. - Objął ją ramieniem i poszli razem do kuchni.

Czuć tu było zapach oliwy. Julia pomyślała, że po hamburgerze była jeszcze prawdopodobnie prażona kukurydza.

- Sięgnę do szafki, poczekaj.

- Nie, przyniosę ci. Gdzie jest? Ponieważ była cała obolała, poddała się i usiadła przy stole.

- Na górnej półce, na lewo od kuchenki. - Znowu zamknęła oczy i słyszała, jak Paul otwiera drzwi szafki, a następnie zamyka je i nalewa do szklanki wodę z kranu. Westchnęła, otworzyła oczy i zdobyła się na coś w rodzaju uśmiechu. - Jak się złoścę, zawsze boli mnie głowa.

Poczekaj, aż przełknęła proszek.

- Napijesz się herbaty?

- Z przyjemnością, dzięki. - Przycisnęła palce do skroni i zaczęła wolno robić nimi kółka aż do momentu, gdy przypomniała sobie, że Ewa często tak robi. Opuściła ręce na kolana i obserwowała, jak Paul przygotowuje filiżanki i spodeczki, a potem wyciera porcelanowy imbryczek w kształcie osła.

Dziwnie się czuła, siedząc tak i pozwalając komuś innemu krzątać się przy sobie. Przyzwyczajona była sama się o siebie troszczyć, rozwiązywać swoje problemy i naprawiać błędy. Całą siłą woli powstrzymywała się, żeby nie położyć głowy na stole i nie wybuchnąć płaczem.

I dlaczego? To pytanie ją prześladowało. Dlaczego?

- Po takim długim czasie - szepnęła. - Po tylu latach. Dlaczego wyjawiała mi to teraz? Powiedziała, że cały czas wiedziała, co się ze mną dzieje. Dlaczego więc czekała aż do tej chwili?

On też się nad tym zastanawiał.

- Zapytałaś ją o to? Siedziała zgarbiona i wpatrywała się w swoje dłonie. Oczy wciąż miała mokre.

- Nie pamiętam nawet, co jej mówiłam. Byłam taka wściekła. Potrafię być... taka nieprzyjemna, gdy się złościę, dlatego zawsze staram się opanować.

- Ty, Julciu? - Lekko pogładził ją po włosach. - Ty potrafisz być nieprzyjemna?

- Potwornie. - Nie mogła zdobyć się na uśmiech. - Ostatni raz wyszłam z siebie jakieś dwa lata temu. Nauczycielka w szkole kazała Brandonowi stać ponad godzinę w kącie. Czuł się taki poniżony, że nie chciał ze mną o tym rozmawiać, więc poszłam do szkoły. Musiałam to wyjaśnić, bo z Brandonem zwykle nie ma kłopotów.

- Wiem.

- Okazało się, że dzieci przygotowywały laurki na Dzień Ojca, a Brandon nie chciał. Po prostu nie chciał.

- To zrozumiałe. - Paul zalał torebki z herbatą wrzącą wodą. - No i?

- Nauczycielka powiedziała, że traktowała to jako zadanie do wykonania i kiedy odmówił, ukarała go. Próbowałam wyjaśnić jej sytuację, że Brandon jest wrażliwy na tym punkcie. A ona zacisnęła ze złością usta i poinformowała mnie, że jest zepsuty, uparty i lubi innymi manipulować. Powiedziała, że jeśli nie zostanie nauczony, by akceptować tę sytuację, będzie w dalszym ciągu wykorzystywał swoje przypadkowe

narodziny - tak dokładnie powiedziała, przypadkowe - jako pretekst do tego, by nie zostać pełnowartościowym członkiem społeczeństwa.

- Mam nadzieję, że ją zniszczyłaś.

- Rzeczywiście, zrobiłam to.

- Nie. - Musiał się uśmiechnąć. - Naprawdę?

- To nie jest śmieszne - Julia mimo wszystko się roześmiała. - Nie pamiętam, żebym ją uderzyła, ale pamiętam kilka epitetów, których użyłam, zanim pojawili się inni i zaczęli mnie uspokajać.

Wziął jej dłoń i pocałował.

- Moja bohaterka.

- To wcale nie było takie proste, jak teraz wygląda. Cała się trzęsłam, a ona groziła, że zaskarży mnie do sądu. Gdy wyjaśniło się, o co Poszło, jakoś im się udało jej wyperswadować, żeby tego nie robiła. W tym czasie zabrałam Brandona z tamtej szkoły i kupiłam dom w Connecticut - Nie mogłam pozwolić, żeby był narażony na kontakt z osobą, która myśli w ten sposób. - Odetchnęła głęboko raz, a potem jeszcze raz. - Dzisiaj czułam się dokładnie tak samo. Wiem, że jeśli Ewa zbliżyłaby się do mnie, najpierw bym ją uderzyła, a potem tego żałowała. Zastanawiałam się, skąd to się u mnie wzięło. Teraz już wiem.

- To, co ci dzisiaj powiedziała, przestraszyło cię. Julia powoli piła herbatę.

- Tak. - Pieczołowicie ustawiała filiżankę, by jej brzeg znalazł się na jednej linii z obrzeżem spodeczka.

- Czy nie wydaje ci się, że Ewa też była przestraszona? - Paul zaczął masować kark Julii, chcąc jej pomóc się rozluźnić.

- Obawiam się, że na razie nie jestem w stanie myśleć, co czuła Ewa.

- Kocham was obie.

Nagle zdała sobie sprawę z czegoś, czego dotąd nie była w stanie zauważyć. Był tak samo wstrząśnięty jak ona i prawdopodobnie równie głęboko to przeżywał. Oboje wciąż to przeżywali.

- Cokolwiek jeszcze się stanie, zawsze będzie bardziej twoją matką, niż kiedykolwiek była moją. A ponieważ obie cię kochamy, będziemy musiały znaleźć jakieś wyjście. Tylko nie wymagaj, żebym to zrobiła dzisiaj.

- Wcale tego nie wymagam. Ale poproszę cię o coś. - Wziął ją za rękę. - Pozwól mi się kochać.

Przytuliła się do niego.

- Myślałam już, że nigdy tego nie powiesz.

Sypialnia pogrążona była w ciemności. Julia zapaliła świece. Paul zasłonił okna. Byli sami. Wyciągnęła do niego ramiona w geście zaproszenia i tęsknoty.

Rozumiał bez pytania, że musiała upewnić się, kim była i co czuła. I kiedy przytuliła się do niego, a potem odchyliła głowę i podała mu usta do pocałunku, zaczął całować ją wolno i delikatnie, tak żeby zapamiętała każdy moment.

Całował ją długo i czuła, że nic się nie zmieniło, pocałunki smakowały tak samo. Głaskał ją po biodrach i czuła to samo, co czuła kiedyś. Schował twarz we wgłębieniu jej szyi i chłonał jej zapach. Czuł poprzez delikatną woń perfum zapach, którego nie pomyliłby z żadnym innym. Zapach Julii. Też pozostał ten sam.

Nic nigdy między nimi się nie zmieni.

Zsunął jej z ramion żakiet. Odpinał jeden po drugim maleńkie

guziczki bluzki, wciąż cofając się o krok, żeby podziwiać każdy odsłaniany centymetr jej ciała. Gdy w końcu rozchylił jej bluzkę i pozwolił, by zsunęła się z jej ramion na podłogę, poczuł to samo podniecenie i obezwładniające pożądanie co zawsze.

- Jesteś dla mnie wszystkim. Nic więcej nie pragnę. - Chciała coś powiedzieć, ale położył jej palec na ustach. - Nie, pozwól mi mówić. Pozwól udowodnić...

Dotknął ustami jej ust, drażniąc je i kusząc, i całując ją tak, że czuła się od tych pocałunków jak pijana. Jednocześnie opowiadając cały czas cudowne rzeczy, wprawnymi palcami rozpinał resztę jej ubrania. Zaczynała się odprężyć. Zamiast pustki czuła rozchodzące się w całym ciele ciepło oczekiwania.

Zawładnęła nią jakaś magia. Może Paul był tą magią. Przy nim zapominała o przeszłości i nie myślała o jutrze. Istniała tylko ta chwila. Skąd wiedział, że tak bardzo tego potrzebowała? Że jedyne, co chciała czuć, to jego napięte mięśnie pod palcami, woń zalanych księżycową poświatą kwiatów i budzące się w niej pragnienie.

Pomrukując cichutko, pozwalała, by błędził ustami po jej piersiach.

- Powiedz mi, jak lubisz. - Jego słowa odbiły się echem w jej głowie.
- Powiedz, co chcesz, żebym robił.

- Co ty chcesz. - Wilgotnymi dłońmi gładziła jego ciało. - Wszystko. Przesunął zwiniętym językiem po jej sutkach, następnie schwycił je delikatnie zębami ni to gryząc, ni to pieszcząc i zaczął je smakować gorące, sztywne i pachnące.

Czekał tylko na jej słowo, żeby ją wziąć.

Czuła się tak, jakby była pierwszy raz z mężczyzną. Próbowwała

zrozumieć, co się z nią dzieje, ale nie mogła. Robił z nią takie rzeczy, takie dziwne, cudowne rzeczy, że nie mogła nawet zareagować. Od czasu do czasu wstrząsał nią tylko dreszcz rozkoszy. Odchyliła do tyłu głowę, starając się złapać powietrze, które nagle wydało się gęste. Jej piersi stały się takie ciężkie, sutki takie gorące, że kiedy znów ich dotknął językiem, krzyknęła zdziwiona, bo poczuła orgazm.

- Nie mogę. - Przesuwał palącym językiem wzdłuż jej ciała. Czowała, że kręci jej się w głowie. - Muszę...

- Nic nie rób - zamruczał. - Masz tylko leżeć i czuć.

Ukląkł przed nią, chwycił ją mocno za biodra. Językiem błdził pomiędzy jej udami. Czuł wstrząsające jej ciałem dreszcze i podobnie jak ona tracił wtedy oddech.

Znów miała orgazm. Chwyciła go za włosy i przyciągała do siebie. Zaczęła wykonywać szybkie, ponaglące ruchy biodrami. Gdy poczuła w środku jego język, zeszywniała, ogarnął ją płomień. Straciła czucie w kolanach. Gdyby nie złapał jej za biodra i nie podtrzymał, zwałiłaby się jak martwa.

Paul nie ustawał w pieszczocie. Chciał, musiał wiedzieć, że czowała, że jej ciało reaguje na każdy dotyk, że tak samo go pożąda, jak on pożąda jej.

Gdy już się upewnił, osunął się razem z nią na podłogę, by pokazać jej jeszcze więcej.

Przywarła do niego z całej siły. Myślała wcześniej, że ich ciała już dawno się poznały, a teraz zobaczyła, że zaufanie mogło iść jeszcze dalej. Tutaj, w tym ciemnym pokoju, dała mu wszystko.

I to ona zaczęła go prosić. Błagać nawet.

- Proszę, chodź. O Boże, chcę już, teraz. Tylko na to czekał, tylko to

chciał usłyszeć.

Patrząc jej w oczy, przylgnął do niej całym ciałem. Nie spuszczać wzroku z jej oczu, wolno wsunął się pomiędzy jej uda. Oplotła mu nogami biodra. Nie śpiesząc się, zagłębiał się w nią centymetr po centymetrze, aż znalazł się w niej cały. Westchnęła i cofnęła biodra, przyjmując go w siebie, ciesząc się tą chwilą.

Zbliżyła usta do jego ust i zaczęli razem się poruszać w odwiecznym rytmie. Po podnieceniu, namiętności i pragnieniu przyszedł czas na inne doznania, takie, które uspokajały i dawały ukojenie.

Trzymała go mocno aż poczuła, że nie istnieje nic poza aksamitną ciemnością.

Dużo później, gdy ona pogrążona już była we śnie, Paul stał przy oknie, wpatrując się w połyskujące pomiędzy drzewami pojedyncze światełko. Wiedział, że Ewa nie śpi. Co on, tak silnie związany z nimi obiema, miał zrobić, by je pocieszyć?

Wszedł bocznymi drzwiami. W salonie pachniało przywiedłymi różami. Zanim znalazł się na schodach prowadzących na górę, zobaczył Dorothy Travers. Szła szybko w jego kierunku, człapiąc kapciami na gumowych podeszwach.

- To nie jest czas na wizyty. Powinna wypocząć. Paul zatrzymał się przy schodach z dłonią opartą na poręczy.

- Nie śpi. Widziałem w jej oknie światło.

- Wszystko jedno. Potrzebuje spokoju. - Szybkim ruchem trzepnęła ręką o fartuch. - Nie czuje się dobrze.

- Wiem. Rozmawiałem z Julią. Dorothy Travers wysunęła do przodu podbródek, jakby wyzywając Paula do walki.

- Ta dziewczyna zostawiła Ewę w strasznym stanie. Ta dziewczyna nie miała prawa mówić takich rzeczy ani krzyczeć i rozbijać naczyń.

- Ta dziewczyna - odrzekł łagodnie Paul - doznała szoku. Wiedziałaś o tym, prawda?

- To moja sprawa co wiedziałam. - Dorothy Travers zacisnęła usta i zerknęła na górę - Tak samo jak moją sprawą jest dbanie o nią. To, co chcesz jej powiedzieć, na pewno może poczekać do jutra. Miała dość przykrości jak na jeden wieczór.

- Wszystko w porządku, moja droga. - Ewa wyszła z cienia i zeszła dwa schodki na dół. Ubrana była w długą, prostą jedwabną suknię w kolorze głębokiej czerwieni. Jej twarz miała barwę kości słoniowej. - Chcę z Paulem porozmawiać.

- Powiedziałaś, że idziesz spać.

- Kłamałam. Dobranoc, Dorothy. - Ewa odwróciła się, wiedząc, że Paul pójdzie za nią.

Ponieważ szanował lojalność Travers, więc rzucił groźnej gospodyni jeszcze ostatnie spojrzenie.

- Dopilnuję, żeby jak najszybciej poszła do łóżka.

- Trzymam cię za słowo. - Dorothy Travers odeszła w głąb korytarza, powiewając fartuchem i klapiąc kapciami.

Ewa czekała w przylegającym do sypialni saloniku wyposażonym w miękkie kanapy i niskie, wygodne fotele. Panował w nim wieczorny nieład: na stole walały się ilustrowane czasopisma i stał nie dopity kieliszek szampana, na podłodze leżały porzrzucone pantofle, a fotel przykrywał porzucony tam fioletowoszkarłatny płaszcz kąpielowy. Ten pokój był pełen życia. Paul spojrzął na Ewę i po raz pierwszy pomyślał, że

się zestarzała.

Widać to było po jej dłoniach, które nagle wydawały się nieproporcjonalnie drobne i szczupłe, i po drobnych zmarszczkach, które znów pojawiły się dokoła jej oczu po ostatniej operacji plastycznej. Widać to też było po zmęczeniu, które położyło się jej na twarz cieniutką, przezroczystą maską.

Ewa spojrzała Paulowi w oczy. Wyczytała z nich wszystko. Odwróciła głowę.

- Jak ona się czuje?

- Śpi. - Usiadł w fotelu naprzeciwko. Nie pierwszy raz przyszedł Porozmawiać z nią późno w nocy. Zauważył, że inne są obicia, poduszki i zasłony. Ewa wciąż wszystko zmieniała.

Ale wiele rzeczy pozostało. Zapach, który tak w dzieciństwie pokochał. Porozkładane kosmetyki, perfumy i kwiaty świadczące o tym, że ten pokój należał do kobiety i mężczyźni tylko wtedy mieli tu wstęp, gdy zostali zaproszeni.

- A jak ty się masz, ślicznotko?

Słyszając w jego głosie troskę, znów miała ochotę płakać, a powiedziała sobie wcześniej, że nie uroni już ani jednej łzy.

- Jestem wściekła na siebie. Źle się sprawiłam. Cieszę się, że przy niej byłeś.

- Ja też. - Nie powiedział nic więcej wiedząc, że zacznie mówić sama. Nie chciał jej ponaglać. A ona, ponieważ jego obecność przynosiła jej pocieszenie, rozmawiała z nim tak szczerze jak z nikim.

- Nosłam to w sobie przez prawie trzydzieści lat, tak jak nosłam w sobie Julię przez dziewięć miesięcy. - Zabębniła palcami o oparcie fotela,

ale zaraz przestała, jakby nawet ten dźwięk jej przeszkadzał. - Cierpiałam w tajemnicy i rozpaczałam... tego żaden mężczyzna nie jest w stanie pojąć. Zawsze myślałam, że kiedy będę starsza - do licha, gdy zupełnie się zestarzeję jak teraz - te wspomnienia wyblakną, że zapomnę, jak zmieniało się moje ciało i jak czułam w sobie jej ruchy. Jak byłam przerażona i podniecona zarazem, wydając ją na świat. Ale wspomnienia nie blakną. - Zamknęła oczy. - O Boże, nie blakną.

Wyjęła z łukowej kasetki papierosa i przekładała go kilka razy w palcach, zanim zapaliła.

- Nie przeczę, żyłam bez niej pełnią życia i byłam szczęśliwa. Nie będę udawać, że każdego dnia opłakiwałam i żałowałam dziecka, które trzymałam w ramionach zaledwie przez godzinę. Nigdy nie żałowałam tego, co zrobiłam, ale także nigdy tego nie zapomniałam.

Wyznawała swe winy. Czekwała, aż Paul spojrzy jej w oczy, ale on patrzył gdzieś w bok.

- Ewo, po co ją tutaj sprowadziłaś? Dlaczego jej powiedziałaś? Wyglądała tak krucho, jakby miała za chwilę się rozsypać w pył.

- Sprowadziłam ją tutaj, ponieważ w moim życiu są pewne nie załatwione do końca sprawy. Pomyślałam, po trosze z ironią, a po trosze kierowana próżnością, że może moja córka je załatwi. - Wydmuchnęła dym. Za jego zasłoną jej spokojna, blada twarz miała wyraz władczy i zdecydowany. - Do cholery, chciałam ją zobaczyć! Zobaczyć na własne oczy, jakim się stała człowiekiem. Chciałam też zobaczyć swojego wnuka, poznać go. Jeśli trafię za to do piekła, to trudno. Wolę trafić tam z tego powodu niż z powodu wszystkich innych grzechów, które popełniłam.

- Czy jej to powiedziałaś? Roześmiała się i rozgniotła do połowy

wypalonego papierosa.

- Ona łatwo wpada w złość. Jest taka dumna. Nie zdążyłam jej jeszcze prawie nic powiedzieć, jak skoczyła na mnie z pazurami. Trudno mieć do niej o to pretensję. W końcu to ja odstąpiłam od umowy. Oddałam ją i nie miałam prawa wkraczać z powrotem w jej życie.

Wstała i podeszła do okna. Zobaczyła w ciemności swoje odbicie, jakby zobaczyła ducha.

- Ale na Boga, Paul, im dłużej z nią przebywałam, tym bardziej zaczynało mi na niej zależeć. Widzę w niej swoje cechy i cechy Victora. Nigdy nie czułam do nikogo takiej pozbawionej wszelkiego egoizmu miłości. Do nikogo poza tobą. - Odwróciła się do Paula, w oczach miała łzy. - Była tym dzieckiem, którego nie mogłam mieć, podczas gdy ty byłeś tym dzieckiem, którego zawsze pragnęłam.

- A ty byłaś moją matką, Ewo. Julia miała własną matkę. Musisz dać jej trochę czasu.

- Wiem. - Znów odwróciła wzrok czując, że ból, który nosiła w sercu, znów powraca. - Wiem.

- Ewo, dlaczego nie powiedziałaś o tym Victorowi?

- Myślałam o tym i wtedy, i setki razy potem. - Ruchem pełnym zmęczenia przykryła dłonią kieliszek. - Pewnie porzuciłby żonę. Zostałby ze mną. Ale choć wiem, jak bardzo kochałby to dziecko, wiem równie dobrze, że nigdy by mi tego nie wybaczył. I ja nigdy nie wybaczyłabym sobie, że w ten sposób go zdobyłam.

- Czy teraz mu powiesz?

- Wydaje mi się, że o tym zdecydować powinna Julia. - Ewa spojrzała na Paula. - Czy ona wie, że tu jesteś?

- Nie.

- Powiesz jej o tym?

- Tak, powiem.

- Kochasz ją. Chociaż to nie było pytanie, odpowiedział:

- Bardziej niż wyobrażałem sobie, że będę w stanie kogokolwiek pokochać. Chcę być z nią i z Brandonem. Nie zważając na nic.

Potaknęła zadowolona.

- Posłuchaj tylko jednej rady. Nie pozwól, żeby coś lub ktoś ci w tym przeszkodził. A już najbardziej ja. - Wyciągnęła do niego ramiona i czekała, aż wstanie, podejdzie do niej i pozwoli się objąć. - Mam jutro kilka spraw do załatwienia. Takie różne drobiazgi. Ufam, że się nią zajmiesz.

- Mam taki zamiar i nie zważam, czy jej się to spodoba, czy nie.

- Idź teraz do niej. Nic mi nie będzie. - Ewa nadstawiła mu policzek do pocałowania. - Zawsze będę wdzięczna losowi, że cię mam.

- Mamy siebie wzajemnie. Nie martw się o Julię.

- Dobranoc, Paul. Znów ją pocałował.

- Dobranoc, ślicznotko. Gdy wyszedł, podeszła do telefonu i wybrała numer.

- Greenburg, mówi Ewa Benedict. - Sięgnęła po papierosa. - Wiem, do diabła, która jest godzina. Jak chcesz, policz sobie podwójną stawkę, chociaż wy prawnicy i tak sami już nie wiecie, ile macie brać. Bądź u mnie za godzinę.

Odłożyła słuchawkę, nie słuchając jego protestów, a potem się uśmiechnęła. Czowała się prawie tak, jakby znów była dawną sobą.

Paul rozmawiał z pilotem niespełna dwadzieścia cztery godziny po wypadku. Jack Brakerman pracował dla Ewy od ponad pięciu lat, a Paul osobiście pomógł mu w uzyskaniu tej pracy. Poznali się, gdy Paul przygotowywał się do napisania książki o przemyśle i zabójstwie na pokładzie samolotu. Jack zrobił na nim duże wrażenie swoją wiedzą i umiejętnościami.

Kiedy Paul skończył badania, miał dość materiału na dwie książki, a Jack Brakerman rzucił przewożenie towarów i zaczął wozić pasażerów. Jego pierwszą klientką była Ewa.

Paul umówił się z nim w barze w pobliżu lotniska. Podawane w nim dania były pożywne, kawa gorąca, a obsługa żwawa. Okrągły stół przykryty był kawałkiem plastiku, który miał uchodzić za marmur. Z szafy grającej dochodziła muzyka country, a Hank Williams junior śpiewał zawodzącym głosem o tym, jak skrzywdziła go pewna kobieta.

- Niezła buda, co? - Jack wyjął z metalowego uchwytu papierową serwetkę i wytarł ze stołu pozostawione przez ich poprzedników mokre ślady. - Nie wygląda najciekawiej, ale w całym stanie nie mają lepszego ciasta z jagodami. Chcesz kawałek?

- Jasne.

Jack dał znak kelnerce i złożył zamówienie gestem dłoni - podniósł dwa palce. Po kilku minutach na stole pojawiły się grube kawałki ciasta wraz z dymiącymi filiżankami czarnej kawy.

- Masz rację - powiedział Paul, gdy spróbował. - Jest doskonałe.

- Przychodzę tu od lat tylko po to, żeby zjeść kawałek ciasta. - No, mów - Jack podniósł do ust pełen widelczyk. - Znów piszesz książkę?

- Mhm, ale nie o tym chciałem z tobą porozmawiać.

Jack skinął głową i pociągnął łyk kawy, wiedząc, iż jest na tyle gorąca, że będzie palić go w żołądku.

- Chcesz porozmawiać o tym, co się stało wczoraj. Złożyłem już raport. Chyba stwierdzą, że było to jakieś mechaniczne uszkodzenie.

- Tak stwierdzą oficjalnie. A co ty o tym myślisz, Jack?

- Ktoś majstrował przy przewodach paliwowych. Cholera, gdyby to był czyjś samolot i gdybym ja miał go sprawdzać, stwierdziłbym to samo. Przewód był za bardzo naciągnięty i powstał przeciek. Zgubiliśmy większość paliwa nad Sierra Madre.

Paul wolał nie myśleć, co mogłoby się stać z bryzgającym paliwem samolotem wśród postrzępionych górskich szczytów.

- Ale to nie jest czyjś samolot.

- Masz rację - rzekł Jack z pełnymi ustami, wymachując widelczykiem, by podkreślić wagę swoich słów. - Znam moją maszynę. Ja i mechanik utrzymujemy tego ptaszka w pierwszorzędnym stanie. Nie ma mowy o jakimś zużyciu przewodu ani żadnym pieprzonym przecieku. Ktoś przy tym kombinował, ktoś, kto wiedział, co zrobić i jak. - Zebrał z talerza resztki ciasta i włożył je do ust. - Jestem co do tego przekonany.

- Porozmawiamy o tym jeszcze, Jack. A teraz pytanie, co z tym zrobić. - Paul zastanawiał się przez moment. Śpiewała teraz K.D. Lang i jej miły, niski głos tworzył w ponurym wnętrzu przyjemniejszy nastrój. - Opowiedz mi dokładnie, co robiłeś po przylocie do Sausalito.

- Nic takiego. Wpadłem na moment do knajpy, pogadałem z chłopakami, a potem zjadłem lunch z innymi pilotami. Julia powiedziała, że wróci o trzeciej, więc odwaliłem jeszcze trochę papierkowej roboty i

wypełniłem plan lotów. Wróciła na czas.

- Tak - powiedział do siebie Paul. - Czy możesz popytać ludzi i dowiedzieć się, czy nie widziano kogoś kręcącego się przy samolocie?

- Już to zrobiłem. Ludzie jak nie patrzą, to nic nie widzą. - Jack skrzywił się skrobiąc talerz widelczykiem i robiąc nim wzory w resztkach fioletowego soku. - Wiesz, wydaje mi się, że ten, kto to zrobił, zna się na samolotach. Mógł tak to załatwić, że zabrakłoby nam paliwa dużo wcześniej, powiedzmy nad zatoką, gdzie nie mielibyśmy dokąd uciec. On zrobił to tak, że paliwo wyciekało stale, ale powoli. Rozumiesz, o co mi chodzi?

- Mów dalej.

- Gdyby chciał, żebyśmy zginęli, mógł to zrobić w inny sposób i też wyglądałoby to na wypadek. Wydaje mi się, że on nie chciał, byśmy zginęli. Chociaż mogło się też zdarzyć, że sprawy potoczyłyby się inaczej, niż przewidywał, i zginęlibyśmy i tak, więc może jednak głównie go obchodziło, co się z nami stanie. Z drugiej strony, gdyby zabrakło nam paliwa dziesięć albo piętnaście minut wcześniej, ryzyko byłoby znacznie większe. Zrobił to tak, by zostało na tyle dużo paliwa, żeby pilot taki jak ja mógł bezpiecznie sprowadzić maszynę na ziemię.

- Myślisz, że chciał was nastraszyć?

- Nie wiem, do cholery, ale jeśli tak, to mu się udało. - Okrągłą, miłą twarz Jacka wykrzywił grymas. - W ciągu ostatnich pięciu minut lotu tyle naobiecowałem Panu Bogu, że mam już przechłapano w następnym życiu. Ja się bałem jak diabli i cały czas się modliłem, a Julia była biała jak ściana. - Wciąż zerkając na ciasto Paula, dał znak kelnerce, żeby przyniosła jeszcze kawy.

- Nie krepuj się - powiedział Paul i podsunął mu talerz.

- Dzięki. Łatwo rozpoznać, że ktoś się boi latać, nawet jeśli się stara trzymać nerwy na wodzy. Ona nie lubi latać, to było widać, ale jakoś dawała sobie radę bez palenia, picia i brania różnych tabletek. Kiedy musiałem ją zawiadomić, co się dzieje, była przestraszona. Zrobiła się biała jak chusta, myślałem, że za chwilę zemdleje, ale się opanowała. Nie wrzeszczała ani nie płakała. Robiła wszystko, co jej kazałem. Podziwiam ją.

- Ja też.

- Ktoś chciał ją nastraszyć i to mu się udało. Nie mogę tego udowodnić, ale wiem na pewno.

- Ja to udowodnię - powiedział Paul. - Masz to u mnie jak w banku.

Lyle w domu Delrickia przestępował z nogi na nogę. Nie chciał siadać, nie wtedy, gdy ten palant obserwował go swoim lodowatym wzrokiem. Chociaż trzeba przyznać, że gnojek wyglądał imponująco. Pewnie, że tak. Lyle założyłby się o swoją miesięczną pensję, że jego doskonale skrojony, czarny jak węgiel garnitur uszyty był z najczystszej jedwabiu. A pętał był tu tylko pionkiem. Ciekawe, ile mógł rocznie wyciągać boss.

Chcąc pokazać, że się nie denerwuje, Lyle wyciągnął papierosa. Nie zdążył jeszcze wyjąć pozłacanej zapalniczki, gdy tamten się odezwał.

- Pan Delrickio nie pozwala palić w swoim pokoju.

- Tak? - Lyle schował zapalniczkę, próbując uśmiechnąć się ironicznie. - Nie bój nic, facet. Mogę żyć bez papierosów. Pogwizdywał cicho pod nosem, gdy zadzwonił telefon stojący na gustownym, inkrustowanym stoliku. Strażnik odebrał go i zaczął potakiwać do

słuchawki.

- Na górę - powiedział do Lyle'a, gdy odłożył słuchawkę.

Lyle skinął głową. Miał nadzieję, że nie było po nim widać strachu, już wcześniej, kiedy przeszukiwali go przy bramie, jego ego mocno ucierpiało. Żałował, że nie zabrał ze sobą broni. Żałował, że w ogóle jej nie miał. Wyglądałby na większego twardziela.

Zapłacą mu za informacje tyle, że będzie mógł kupić cały arsenał.

Strażnik zapukał delikatnie do drzwi na wprost schodów, wsunął na moment głowę do środka, a potem wpuścił Lyle'a.

Delrickio dał znać Lyle'owi ręką żeby usiadł.

- Dobry wieczór - powiedział uprzejmie. - Wydaje mi się, że według umowy ja się miałem z tobą skontaktować.

Jego łagodny, przyjacielski ton spowodował, że Lyle'owi spoczęły się dłonie.

- Tak, proszę pana, ale...

- A więc zakładam, że stało się coś takiego, co zmusiło cię do postąpienia wbrew mojemu życzeniu.

Lyle czuł w gardle coś równie wielkiego i kosmatego jak piłka do tenisa. Odważnie spróbował to coś przełknąć.

- Tak, proszę pana. To znaczy przyszedłem, bo zdobyłem pewne informacje, które na pewno chce pan usłyszeć natychmiast.

- I nie mogłeś znaleźć żadnego czynnego telefonu?

- Ja... to znaczy, myślałem, że pan chciałby usłyszeć to osobiście.

- Rozumiem. - Delrickio specjalnie przeciągał milczenie. Lyle zmuszony był dwukrotnie zwilżyć wyschnięte wargi. - Jak widzę, muszę ci przypomnieć, że płacę ci za obserwowanie i przekazywanie informacji, a

nie za myślenie. Ale powstrzymam się z oceną czy dobrze myślałeś, dopóki nie usłyszę, z czym przyszedłeś do mojego domu.

- Julia Summers leciała wczoraj samolotem, który nieomalże się rozbił.

Delrickio nieznacznie uniósł brwi. Chryste, jak mógł kiedykolwiek uwierzyć, że ten idiota jest w stanie dostarczyć mu coś wartościowego?

- Przynosisz mi informację, którą już znam. Nie lubię, jak ktoś zabiera mi niepotrzebnie czas.

- Uważają, że ktoś dobrał się do samolotu. - Lyle poprawił się szybko. Słyszałem, jak ta baba rozmawiała z Winthropem. Gdy odbierałem ją z lotniska, wyglądała strasznie. Potem odczekałem, aż odesłali dzieciaka, i wszedłem do domu. Podśluchiwałem. - Widział, że Delrickio ze zniecierpliwieniem stuka palcami o blat biurka, więc mówił coraz szybciej. - Myślę, że ktoś próbował ją zabić. Ktoś podrzucił anonim i... Przerwał, bo Delrickio podniósł rękę.

- Jaki anonim?

- Znalazła w samolocie. Zrozumiałem, że to nie pierwszy, jaki dostała. Winthrop próbował ją przekonać, żeby wyjechała, ale się nie zgodziła.

- Co było w tym anonimie?

- Nie wiem. - Lyle lekko poblądł i odchrząknął. - Nie czytałem. Słyszałem tylko, jak o nim mówili. - Zastanawiał się wcześniej, czy powinien przynieść ze sobą kartki z pogrózkami, które znalazł w Ewy sypialni, ale zdecydował, że poczeka na bardziej odpowiedni moment.

- To wszystko jest bardzo interesujące, ale niewarte, by zajmować mi taki piękny poranek.

- Jest jeszcze coś - przerwał Lyle. Całą noc zastanawiał się, jak to rozegrać. - To coś naprawdę ważnego, panie Delrickio, o wiele ważniejszego niż to, za co mi pan płaci.

- Ponieważ płacę ci za coś, co mnie tak bardzo nie interesuje, nie robi to na mnie zbytniego wrażenia.

- Gwarantuję panu, że to pana zainteresuje. Myślę, że będzie mi się należała za to premia. I to duża. Może nawet stałe zatrudnienie. Nie mam zamiaru spędzić reszty życia wożąc kogoś i mieszkając nad garażem.

- Ach tak? - Delrickio tylko na krótką chwilę dał po sobie poznać, że czuje do niego odrazę. - Powiedz mi, co masz, to powiem ci, ile to jest warte.

Lyle znów oblizał wargi. Wiedział, że ryzykuje, ale wiedział też, że może dużo zyskać. Wyobrażał już sobie te wszystkie pieniądze i kobiety.

- Panie Delrickio, wiem, że dotrzymuje pan danego słowa. Jeśli mi pan obieca, że uczciwie mi zapłaci za tę informację, będę się tego trzymać.

A trzymaj się - pomyślał Delrickio i westchnął.

- No dobrze. Delektując się dramatyzmem chwili, Lyle odczekał jeszcze moment.

- Ewa Benedict jest matką Julii Summers.

Oczy Delrickia pociemniały ze złości. Rumieniec najpierw oblał mu szyję, a potem zaczął ogarniać twarz. Każde jego słowo było jak dźganie sopłem lodu w odkrytą ranę.

- Czy wydaje ci się, że możesz bezkarnie przychodzić do mojego domu i opowiadać takie bezczelne kłamstwa?

- Panie Delrickio... - Lyle poczuł suchość w ustach, gdy zobaczył w ręku Delrickia dwudziestkę dwójkę. - Niech pan tego nie robi, Chryste,

niech pan tego nie robi! - Kulił się w fotelu jak bity pies.

- Powiedz to jeszcze raz.

- Przysięgam. - Ze strachu płynęły mu z oczu łzy. - Byli na tarasie, a ja schowałem się w ogrodzie, żeby dowiedzieć się czegoś, co chciałby pan wiedzieć. Tak jak się umówiliśmy. I... i Ewa zaczęła opowiadać, że Gloria DuBarry miała romans z tym Torrentem.

- Gloria miała romans z Michaeliem Torrentem? Coraz bardziej fantazjujesz. - Delrickio gładził palcem spust pistoletu.

W oczach Lyle'a pistolet urósł do wielkości armaty.

- Ewa to powiedziała. Jezu, dlaczego miałbym zmyślać?

- Masz minutę, żeby mi powtórzyć dokładnie jej słowa. - Delrickio spojrzał spokojnie na stojący statecznie w rogu pokoju stary zegar. - Zaczynaj.

Lylen jękając się i zacinając, pośpiesznie wyrzucał z siebie wszystko, co pamiętał, nie spuszczając wzroku z lufy pistoletu.

W miarę jak Lyle opowiadał, Delrickio wyglądał na coraz bardziej zainteresowanego.

- A więc panna DuBarry pozbyła się dziecka Torrenta. - To była naprawdę interesująca i pożyteczna informacja. Marcus Grant miał bardzo intratny interes i prawdopodobnie nie będzie chciał, żeby taka informacja o jego żonie ujrzała światło dzienne. Delrickio zapamiętał ją dokładnie.

- Co ma ta informacja do tego, że panna Summers jest córką Ewy? - Ewa jej powiedziała, że w jakiś rok potem Victor Flannigan ją załatwił. - Głos Lyle'a bez najmniejszego wysiłku wzniósł się o oktawę wyżej. - Ona też miała zamiar pozbyć się dzieciaka, ale rozmyśliła się i urodziła. Oddała je na wychowanie. Powiedziała to tej Summers. Jezusie najśłodszy,

przysięgam! Powiedziała, że jest jej matką! Powiedziała nawet, że ma wszystkie papiery i tak dalej, i może to udowodnić. - Był zbyt przestraszony, żeby nawet wytrzeć nos. - Summers się wściekła, zaczęła się drzeć i rzucać czym popadło. Wybiegły na to z domu Dorothy Travers i Nina Soloman. Wtedy wróciłem do garażu, ale dalej obserwowałem. Wciąż słyszę, jak ta Summers wrzeszczy, a Ewa płacze. Potem Julia Summers pobiegła do domu. Wiedziałem, że chciałby pan o tym wiedzieć. Nie kłamię, przysięgam.

Na pewno nie kłamię - pomyślał Delrickio - nie jest na tyle sprytny, żeby to wszystko sobie wymyślić, klinikę we Francji, prywatny szpital w Szwajcarii.

Nie zwracając uwagi na Lyle'a, który schował teraz twarz w dłoniach i łkał, odłożył pistolet.

Ewa ma dziecko - pomyślał. - Dziecko, które bez wątpienia będzie chciała chronić.

Uśmiechając się do siebie, rozparł się wygodnie w fotelu. Lyle to świnią, ale świnię były czasem przydatne.

Julia nigdy nie widziała tyle perkalu w jednym miejscu. Najwidoczniej Gloria powiedziała dekoratorowi wnętrz, że jej biuro ma wyglądać przytulnie i staromodnie. I tak właśnie zostało urządzone. Z pewną przesadą, oczywiście. Różowe firanki z mnóstwem falbanek. Fotele tak głębokie i miękkie, że gdyby usiadło w nich dziecko, nie byłoby go zupełnie widać. Drewniana podłoga cała zasłana puszystymi dywanami. Miedziane i mosiężne naczynia pełne sztucznych i zaszuszonych kwiatów. Maleńkie stoliki zastawione miniaturowymi figurkami. Jednym słowem - koszmar dla kogoś, kto w tym pomieszczeniu odkurzał.

Wszystko to tak poustawiano, że człowiek musiał, podobnie jak w czasie terenowego biegu z przeszkodami, zręcznie zmieniać co i raz kierunek, by uniknąć potknięcia się lub zawadzenia o coś biodrem.

I były jeszcze koty. Trzy. Wylegiwały się na podłodze w promieniach słońca, pozwijane i poprzeplatane wzajemnie tak, że wyglądały razem jak góra lśniącego białego futra.

Gloria siedziała przy niedużym biurczku o nieregularnych kształtach. Pasowałaby bardziej do staromodnego buduaru niż do biura. Miała na sobie jasnoróżową suknię z szerokimi rękawami i ogromnym kołnierzem. Wyglądała w niej na uosobienie niewinności i dobroduszości, ale Julia zauważyła, że jest zdenerwowana. Rozpoznawała to po obgryzionych paznokciach. Jej własne paznokcie, po godzinnych rozterkach, czy ma iść na to spotkanie, czy je odwołać, też nie przedstawiały się lepiej.

- Witam. - Gloria wstała, uśmiechając się do niej przyjaźnie. - Ponieważ zjawiała się pani punktualnie, wnioskuję, że nie miała pani kłopotów ze znalezieniem nas.

- Żadnych. - Julia rozejrzała się na boki, starając się utrafić pomiędzy stolik i podnózek. - Dziękuję, że zgodziła się pani ze mną spotkać.

- Ewa jest jedną z moich najstarszych i najbliższych przyjaciółek. Jak mogłabym odmówić?

Julia przyjęła zaproszenie i usiadła. Widać było, że Gloria nie zamierza nawiązywać do incydentu, który miał miejsce na przyjęciu u Ewy, niemniej obydwie zdawały sobie sprawę, iż daje on Julii pewną przewagę.

- Zrozumiałam, że nie będzie pani mogła zjeść ze mną lunchu, ale

może napije się pani kawy albo herbaty?

- Nie, dziękuję. - Wlała w siebie dziś rano tyle kawy, że będzie na najwyższych obrotach przez tydzień.

- A więc chce pani rozmawiać o Ewie - zaczęła Gloria pogodnym tonem zakonnicy. - Znam Ewę od, mój Boże, to już chyba będzie trzydzieści lat. Muszę się pani zwierzyć, że kiedy ją poznałam, przerażała mnie i jednocześnie fascynowała. Niech pomyślę, to było zaraz przedtem, nim zaczęłyśmy...

- Proszę pani - przerwała jej Julia. Jej niski głos stanowił dokładne przeciwieństwo wysokich tonów, jakich używała Gloria. - Chciałabym porozmawiać z panią o wielu sprawach i mam pani do zadania mnóstwo pytań, ale czuję, że będziemy się obie lepiej czuły, jeśli najpierw coś sobie wyjaśnimy.

- Co takiego? Dziś rano, rozmyślając o tym spotkaniu, Julia postanowiła nie stosować żadnych wybiegów.

- Ewa powiedziała mi o wszystkim.

- O wszystkim? - Gloria w dalszym ciągu się uśmiechała, chociaż pod blatem biurka splatała i rozplatała palce. - A o czym?

- O Michaelu Torrencie.

- Michael? - Gloria zamrugła dwa razy, zanim znów udało jej się przywołać na twarz pogodny uśmiech. Gdyby reżyser zażądał na przykład, żeby wyglądała na lekko zaskoczoną i nieco zakłopotaną zarazem, przysłoby jej to równie łatwo. - To zrozumiałe, że rozmawiała z panią o nim. Był jej pierwszym mężem.

Gloria DuBarry jest naprawdę bardzo utalentowaną aktorką - uświadomiła sobie Julia.

- Wiem o całej sprawie - powiedziała po prostu. - O klinice we Francji.

- Obawiam się, że nie rozumiem. Julia postawiła teczkę na biurku.

- Proszę ją otworzyć - powiedziała. - Zobaczy pani, że nie ma tam żadnej ukrytej kamery ani mikrofonu. To zostanie tylko między nami i daję pani moje słowo, że nic z naszej rozmowy nie wyjdzie poza ten pokój, jeśli nie będzie pani tego chciała.

Chociaż Gloria była wyraźnie wstrząśnięta, w dalszym ciągu trzymała się tej samej linii obrony.

- Proszę mi wybaczyć, ale wydawało mi się, że przyszła tu pani, żeby rozmawiać o Ewie i jej książce.

W Julii znowu zapłonął stłumiony gniew. Wstała i chwyciła teczkę.

- Pani dokładnie wie, po co tu przyszłam. Jeśli ma pani zamiar dalej siedzieć i udawać zbitą z tropu gospodynię, to niepotrzebnie tracimy tylko czas. - Ruszyła w kierunku drzwi.

- Niech pani zaczeka. - Tak trudno przychodziło Glorii podjąć decyzję. Jeśli Julia teraz wyjdzie, Bóg jeden wie, jaki będzie dalszy los tej historii. A poza tym... poza tym jak się dowie, czy ta historia już się nie rozniosła? - Dlaczego miałabym pani zaufać?

Julia nie mogła się uspokoić.

- Miałam siedemnaście lat, gdy odkryłam, że jestem w ciąży. Byłam niezamężna i nie miałam nikogo. Jestem ostatnią osobą, która potępiłaby inną kobietą za to, że w podobnej sytuacji zdecydowałaby się na takie wyjście.

Glorii zaczęły drżeć usta. Zbladła i piegi na jej twarzy, te piegi, które czyniły z niej ulubienicę całej Ameryki, stały się wyraźniejsze.

- Nie miała prawa!

- Możliwe. - Julia znów podeszła do fotela i postawiła obok niego teczkę. - Ale opowiedziała mi o tym z powodów osobistych.

- Broni jej pani, oczywiście, bo chce pani napisać tę książkę.

- Tak - odrzekła Julia powoli. - Chcę napisać tę książkę. Muszę ją napisać. Ale nie bronię Ewy. Pani przejścia wywarły na nią bardzo duży wpływ. Opowiadając mi o tym, nie chciała się mścić ani pani potępiać.

- To nie jest jej sprawa, Ewa nie ma prawa o tym opowiadać. - Gloria wysunęła do przodu drżący podbródek. - Ani pani.

- Możliwe. Ewa czuła... - Julia się zacięła. Jakie to miało znaczenie, co Ewa czuła? - Pani doświadczenie zmieniło jej życie i wpłynęło na decyzje, które przyszło jej potem podejmować.

Tą decyzją jestem ja - przypomniała sobie.

- Była wtedy przy pani i to zmieniło jej życie. - Ciągnęła. - I ponieważ... ponieważ zmieniło jej życie, zmieniło także życie innych ludzi.

Moje, moich rodziców. Brandona. Nie chcąc poddać się emocjom, wzięła dwa głębokie oddechy.

- To nas ze sobą łączy. W sposób, którego nie mogę jeszcze pani wyjaśnić. Właśnie dlatego mi o tym powiedziała. Dlatego musiała mi powiedzieć.

Gloria jednak nie widziała nic poza światem, który z taką pieczołowitością budowała. Światem, który właśnie się walił w gruzy.

- Co z tego ma pani zamiar opublikować?

- Nie wiem. Naprawdę nie wiem.

- Nic pani nie powiem. Nie pozwolę zrujnować sobie życia.

- Proszę uwierzyć, że nie chcę pani uczynić krzywdy. - Julia po trzasnęła głową. Było jej duszno. Musiała wyjść z tego zagraconego pokoju, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza i pomyśleć. Wstała.

- Powstrzymam panią. - Gloria zerwała się na równe nogi, aż odskoczyło krzesło i wpadło pomiędzy śpiące koty, które przestraszone rozbiegły się z piskiem. - Znajdę jakiś sposób, żeby panią powstrzymać.

A może próbowała już to zrobić? - zastanawiała się Julia.

- Tu nie chodzi o mnie - powiedziała łagodnie i wyszła z pokoju. Chodzi o Ewę - pomyślała Gloria DuBarry, kuląc się w fotelu.

- O Ewę.

Drake pomyślał, że dał już Ewie dość czasu na ochłonięcie. W końcu byli krewnymi. Stał z bukietem róż przed jej drzwiami. Przywołał na twarz ujmujący, lekko przeproszający uśmiech i zapukał.

Dorothy Travers otworzyła drzwi, spojrzała na niego i zrobiła groźną minę.

- Jest dziś zajęta. Wścibska suka - pomyślał, ale nic nie odpowiedział, tylko wśliznął się do środka.

- Dla mnie zawsze znajdzie czas. Jest na górze?

- Tak. - Travers nie mogła się powstrzymać od chytrego uśmieszku. - Z adwokatem. Jeśli chcesz poczekać, poczekaj w saloniku. I nie próbuj niczego zwędzić. Będę cię miała na oku.

Nie miał na tyle siły, żeby poczuć się dotknięty. Na dźwięk słowa „adwokat” opuściła go cała energia. Dorothy Travers odeszła pozostawiając go zaskoczonego w holu.

Adwokat! Drake bezwiednie zaciskał palce na łodygach kwiatów, nie czując nawet ukłuć ich kolców. Zmieniała swój testament! Dziwka bez

serca! Wykreślała go ze swojego testamentu!

To jej się nie uda! Czuł jednocześnie złość i strach. Stał w połowie schodów. Próbował się opanować. Wziął kilka głębokich oddechów.

Jeśli wpadnie tam z krzykiem, przypieczętuje tylko swój los. Nie może zaślepiony gniewem spowodować, by miliony przeleciały mu koło nosa. Zapracował na nie, na rany Chrystusa, i zamierza się nimi cieszyć.

Zobaczył krew na swym kciuku. Bezwiednie włożył go do ust i zaczął ssać. Wiedział, co powinien zrobić. Będzie musiał ją oczarować, Przeprosić i coś obiecać. Przygładził włosy. Zastanawiał się, czy lepiej wejść, czy poczekać na dole.

Zanim się zdecydował, zobaczył schodzącego po schodach Greenburga. Adwokat twarz miał bez wyrazu, ale po cieniach pod oczami można było poznać, że tej nocy nie spał.

- Dzień dobry - odezwał się Drake.

Greenburg obrzucił wzrokiem kwiaty, podniósł na moment brwi, zastanawiając się nad czymś, a potem skinął głową i schodził dalej.

Stary lis - pomyślał Drake, próbując nie okazać po sobie, że trzęsie się cały w środku. Znów poprawił włosy, sprawdził węzeł krawata i, przywoławszy na twarz najbardziej skruszony uśmiech, na jaki było go stać, ruszył na górę.

Przed Ewy gabinetem wyprostował się i wziął głęboki oddech. Nie powinien wyglądać na zbytnio przybitego. Jeśli będzie się płaszczyć, nie odzyska jej szacunku. Zapukał lekko. Nie usłyszał odpowiedzi, więc spróbował drugi raz.

- Ewo. - W jego głosie słychać było skrucę. - Ewo, chciałbym... - Nacisnął kłamekę. Drzwi były zamknięte na klucz. Usilnie starając się

zachować cierpliwość, zapukał znów. - Ewo, to ja, Drake. Chciałbym cię przeprosić. Wiesz, ile dla mnie znaczysz. Nie mogę ścierpieć, że coś stało między nami. - Miał ochotę wywalić te pieprzone drzwi i ją udusić. - Chcę tylko znaleźć jakiś sposób, żeby to naprawić. Nie chodzi o pieniądze - chociaż chcę ci oddać wszystko co do grosza - chodzi o to, co powiedziałem i zrobiłem. Gdybyś tylko... - Usłyszał, jak w końcu korytarza otwierają się i zamykają drzwi. Odwrócił się z nadzieją, w oczach miał łzy. Nieomalże zazgrzytał ze złości zębami, gdy zobaczył Ninę.

- Drake. - Była zakłopotana. - Przykro mi. Ewa chciała, żeby ci przekazać... Jest strasznie zajęta.

- Zajmę jej tylko chwilę.

- Bardzo mi przykro, Drake, naprawdę, ona nie chce cię widzieć. Przynajmniej nie teraz. Usiłował pokryć złość wdziękiem.

- Nino, czy nie mogłabyś z nią porozmawiać w moim imieniu? Ona cię posłucha.

- Nie tym razem. - Położyła mu rękę na dłoni, próbując go pocieszyć.

- To nie jest dobry moment na naprawianie czegokolwiek. Miała ciężką noc.

- Był u niej adwokat.

- Tak. - Odwróciła głowę. - Wiesz, że nie mogę mówić o jej prywatnych sprawach. Posłuchaj mnie i poczekaj jeszcze kilka dni. Nie jest w nastroju do dyskusji. Zrobię, co będę mogła, jak przyjdzie odpowiedni czas.

Wepchnął jej w ręce róże.

- Powiedz jej, że jeszcze przyjdę, że tak tego nie zostawię. Odszedł

szybkim krokiem.

Na pewno tu wrócę - obiecywał sobie. - I nie dam jej wyboru. Nina poczekała, aż trzasną drzwi wejściowe i zapukała.

- Ewo, poszedł. - Za chwilę usłyszała szcęk zamka.

- Przepraszam, Nino, że zwałam na ciebie brudną robotę. - Ewa wracała pośpiesznie za biurko. - Nie mam dla niego dziś ani czasu, ani cierpliwości.

- Zostawił ci kwiaty.

- Zrób z nimi, co chcesz. Julia wróciła?

- Nie.

- W porządku. - Nie chciała więcej o tym mówić. Ma mnóstwo spraw do załatwienia, zanim znów spotka się z córką. - Chcę, żebyś odbierała za mnie telefony, chyba że dzwoniłaby Julia. Albo Paul. Niech przez najbliższą godzinę nikt mi nie przeszkadza. No, może dwie.

- Chcę z tobą porozmawiać.

- Przykro mi, ale nie mam czasu. Nina położyła kwiaty na biurku. Na jego krawędzi leżał stos taśm.

- Robisz błąd.

- Jeśli go nawet robię, mam do tego prawo. - Podniosła ze zniecierpliwieniem wzrok. - Zdecydowałam się już. Jeśli chcesz to przejrzeć, zgoda, ale nie teraz.

- Im dłużej to trwa, tym trudniej będzie to naprawić.

- Do diabła, właśnie robię, co mogę, żeby wszystko ponaprawiać. - Ewa zerknęła w drugi koniec pokoju, gdzie ustawiona była na trójnogu kamera wideo. - Dwie godziny.

- Dobrze. - Nina wyszła. Zostawiła porozrzucane na biurku czerwone

jak krew róże.

Paul tak był zajęty sceną, nad którą właśnie pracował, że nie usłyszał dzwonka telefonu. Włączyła się automatyczna sekretarka. Nagle usłyszał głos Julii.

- Paul, tu Julia. Chciałam tylko...

- Cześć.

- Och! - Zaskoczył ją. - Jesteś?... Spojrzał na monitor komputera, gdzie migał kursor.

- Powiedzmy. - Z rozmysłem odepchnął się od biurka i, niosąc w ręku telefon bezprzewodowy, wyszedł z gabinetu na okrągły taras. - Przespałaś się trochę?

- Ja... - Rano poszedł do domu tylko dlatego, że zgodziła się zostać do południa w łóżku i nie odbierać żadnych telefonów, ale nie mogła mu skłamać. - Muszę się przyznać, że poszłam zrobić wywiad.

- Co? - Słyszała przez telefon, że jest wściekły. - Do cholery, Julio, obiecałaś zostać w domu.

- Jeśli chcesz być dokładny, to wcale nie obiecywałam i...

- No dobrze, skończmy z tym. - Przełożył słuchawkę do drugiej ręki i przeczesał palcami włosy. - Gdzie jesteś?

- W budce telefonicznej w hotelu Beverly Hills.

- Już do ciebie jadę.

- Nie. Paul, przestań na moment odgrywać sir Gallahada i posłuchaj. Po prostu posłuchaj. - Przycisnęła dłoń do czoła. Jak bardzo bolała ją głowa! - Czuję się doskonale. Jestem w publicznym miejscu.

- Zachowujesz się głupio.

- No dobrze, zachowuję się głupio. - Opuściła powieki i oparła głowę

o ścianę budki. Nie była w stanie zamknąć drzwi, po prostu nie była w stanie pociągnąć ich do siebie i zatrzasnąć się w szklanej klatce. - Paul, musiałam wyjść. Czułam się tam jak w pułapce. Myślałam też, że jak porozmawiam z Glorią DuBarry, łatwiej wszystko zrozumie.

Powstrzymał się od uwag i oparł się biodrem o balustradę. Słyszał za sobą uderzenia fal o piasek.

- No i co, zrozumiałaś?

- Nie wiem, do diabła. Ale wiem, że muszę znów porozmawiać z Ewą. Potrzebuję jeszcze trochę czasu, żeby to przemyśleć, a potem pójde do niej i spróbuję.

- Czy chcesz, żebym przy tym był?

- Czy... - Odkaszlnęła. - Poczekasz, aż zadzwonię? CeeCee zabierze Brandona po szkole do siebie... Żebym mogła porozmawiać z Ewą. Nie wiem nawet jeszcze, co jej powiem. Gdybym wiedziała, zadzwoniłabym do ciebie już po wszystkim. Byłoby mi łatwiej.

- Będę czekał, Julciu. Kocham cię.

- Wiem. Nie martw się o mnie. Załatwię to jakoś.

- Załatwimy - poprawił ją.

Odwiesiła słuchawkę. Nie miała pewności, czy była gotowa na rozmowę z Ewą. Wciąż jeszcze tkwiły w niej resztki gniewu i urazy. Nie wiedziała, ile czasu potrzebuje, by się od tych uczuć uwolnić.

Powoli wyszła z hotelu na zewnątrz, gdzie powietrze stawało się ciężkie od popołudniowego upału.

Podążał za nią jak cień mężczyzna, którego widziała wcześniej na lotnisku.

Drake postanowił, że nie będzie się więcej opieprzał. Nie będzie już

dłużej przyjemniaczkiem, jakim zawsze starał się być. Stał na dachu swojego samochodu, nie przejmując się, że porysuje czerwony lakier. Krew go zalewała ze złości. Gdy rozdarł swój elegancki garnitur, także się nie przejął i dalej niezdarnie wdrapywał się na mur otaczający Ewy posiadłość.

Ona uważa, że jestem głupi - myślał ponuro, drapiąc sobie dłonie o kamienie.

Nie był głupi. Był na tyle mądry, że wychodząc rano z jej domu wykręcił bezpiecznik systemu alarmowego.

Tak, to się nazywało myślenie naprzód. O przyszłości. Gdy znalazł się na szczycie muru, usłyszał, jak sprzączka od paska spodni brzęknęła o kamień. Nie pozwoli się tak traktować! Ewa nie będzie z nim rozmawiać przez swoją zafajdaną sekretarkę. Wysłucha, co ma do powiedzenia, i zrozumie, że chce jej zaproponować interes.

Wylądował w żywopłocie z oliwnika. Podrapał sobie dłonie o kolce.

Pocił się i z trudem łapał powietrze. Nie pozwoli wykreślić się z jej testamentu. Gdy wstał powoli i pokuśtykał w stronę trawnika, ta jedna myśl go nie opuszczała. Porozmawia z Ewą. I nie ustąpi.

Julia minęła bramę. Człowiek, który ją śledził, zaczął okrążyć posiadłość. Postanowił, że pokręci się przez resztę popołudnia w pobliżu, na wypadek gdyby miała znów gdzieś wyjechać.

Zajęcie było nudne, ale dobrze płatne. Za sześć stówek dziennie mógł znieść wiele niedogodności, takich jak gorąco, nuda i konieczność siusiania do plastikowej butelki.

Nagle zauważył stojące pod murem porsche. Było szczelnie pozamykane i nienagannie czyste z wyjątkiem kilku śladów na dachu.

Rozpoznał, czyj to samochód. Uśmiechając się radośnie, skoczył na dach i zajrzał przez mur.

Zobaczył, jak Drake przemyka się, kuśtykając, pomiędzy trawnikiem i kortem tenisowym.

Nie zastanawiając się długo, przeskoczył mur. Mądry człowiek łapie okazję w lot. Liczył na to, że w środku dowie się więcej niż na zewnątrz. A im więcej się dowie, tym więcej mu zapłaca.

Julia była jeszcze w bramie, gdy minął ją mercedes. Nie zaszczycając jej spojrzeniem, Gloria DuBarry nacisnęła gaz. Opony zapiszczały na asfalcie.

- O mało nie odpadł jej zderzak! - krzyknął Joe do Julii przez okno. Potrząsnął głową. - Ona jeździ gorzej niż mój nastoletni syn.

- Wyglądała na zdenerwowaną.

- Tak samo wyglądała, gdy tu przyjechała.

- Długo tu była?

- Nie. - Wyjął rulonik dropsów, poczęstował Julię, ale podziękowała.

- Może piętnaście minut. Od samego rana stale ktoś przyjeżdża i odjeżdża. Gdybym pobierał myto, zbiłbym majątek.

Julia uśmiechnęła się, bo wiedziała, że strażnik tego oczekuje.

- Czy jest ktoś teraz u Ewy?

- Chyba nie.

- Dzięki, Joe.

- Nie ma za co. Miłego dnia.

Julia jechała wolno, zastanawiając się, czy skrócić do głównego budynku. Posłuchała instynktu i pojechała w kierunku domku gościnnego. Widocznie nie czuła się jeszcze gotowa. Potrzebowała trochę więcej

czasu.

Gdy wysiadła z samochodu i weszła do ogrodu, poczuła się zagubiona. Jakaś zasłona odchyliła się przed nią i zaraz zamknęła.

Usiadła na kamiennej ławce. Chciała przestać myśleć o czymkolwiek. Zamknęła oczy, chłonęła w siebie dźwięki i zapachy ogrodu. Brzęczenie owadów, przemykanie ptaków między bujnymi liśćmi. Słodka woń oleandrów i bzu mieszała się ze znacznie mocniejszym, bardziej przenikliwym zapachem świeżo podlanej ziemi.

Zawsze kochała kwiaty. Gdy mieszkała na Manhattanie, każdej wiosny sadziła w skrzynkach pelargonie. Może odziedziczyła tę miłość do kwiatów po Ewie... Nie chciała o tym teraz myśleć.

Z każdą mijającą minutą stawała się spokojniejsza. Zaczęła bawić się przypiętą do żakietu broszką. Broszką, którą zostawiła jej matka, jedyna matka, jaką dotąd znała. Waga symbolizowała sprawiedliwość. Oboje rodzice poświęcili życie sprawiedliwości. I jej.

Tak wiele pamiętała z tamtego okresu - pamiętała, jak zawieźli ją po raz pierwszy do szkoły, jak trzymali ją wystraszoną w ramionach i tulili do siebie. Pamiętała historie, które opowiadali jej na dobranoc, i tę gwiazdkę, gdy dostała lśniący rower na dwóch kółkach z białym plastikowym koszykiem z przodu. I ten ból i zagubienie, gdy dwoje ludzi, których tak kochała i na których polegała, rozdzielił rozwód, a którzy potem w czasie jej ciąży tak solidarnie ją wspierali. Jak dumni byli z Brandona i jak jej pomagali, żeby mogła dokończyć studia. I jak boleśnie przeżyła, jak wciąż przeżywa ich stratę.

Nic nie było w stanie przytłumić jej wspomnień ani uczuć. Może najbardziej się bała właśnie tego, że teraz, gdy poznała okoliczności

swoich narodzin, przestanie czuć się związana z ludźmi, którzy ją wychowali.

Tak się nie stanie. Podniosła się zdecydowana. Niezależnie od tego, co się stało i co czuła do Ewy, nic nie zmieni jej miłości do rodziców, i nic jej samej nie zmieni.

Zawsze będzie Julią Summers.

A teraz przyszedł czas, by stanęła twarzą w twarz z resztą swojego dziedzictwa.

Zaczęła iść w kierunku domku gościnnego. Może Ewa przyjdzie do niej i spokojnie porozmawiają. Zatrzymała się przy drzwiach, żeby poszukać kluczy. Kiedy nauczy się w końcu nie wrzucać ich byle jak do torby? Wreszcie znalazła. Otwierając drzwi, obmyślała sobie plan.

Wypije kieliszek białego wina, przygotuje kurczaka w zalewie i zadzwoni do Ewy. Nie będzie planować przebiegu rozmowy, pozwoli, żeby potoczyła się naturalnie. Po wszystkim zadzwoni do Paula. Może mu powiedzieć wszystko, bo wie, że on pomoże jej zrozumieć.

Może zabiorą gdzieś Brandona na weekend, po prostu żeby odpocząć i być razem. Dobrze jej zrobi, jak rozstanie się na trochę z Ewą.

Położyła teczkę wraz z torebką na krześle i skierowała kroki do kuchni.

I wtedy właśnie ją zobaczyła.

Nawet nie krzyknęła. Jak mogła krzyknąć, skoro nie była w stanie oddychać? Przez głowę przemknęła jej mglista myśl, że to musi być przedstawienie. Na pewno za chwilę opadnie kurtyna, a Ewa uśmiechnie się tym swoim zniewalającym uśmiechem i zacznie się kłaniać.

Ale Ewa się nie uśmiechała ani nie wstawiała. Leżała na podłodze,

nienaturalnie obrócona na bok. Głowę miała opartą na wyciągniętej ręce, jakby drzemała, lecz jej oczy były szeroko otwarte i pozbawione wszelkiego wyrazu, a powieki nieruchome.

Z rany u nasady czaszki krew kapłała na ładny dywan przed kominkiem.

- Ewo. - Julia upadła na kolana i wzięła w dłonie jej zimną rękę. - Ewo, nie. - Jak oszalała próbowała ją podnieść, zmusić jej bezwładne ciało do wstania. Bluzkę i żakiet poplamiała krwią.

Zaczęła krzyczeć. Potykając się, biegła do telefonu. Wciąż w szoku schyliła się, żeby podnieść z podłogi mosiężny pogrzebacz. Była na nim krew. Nie myśląc, co robi, odłożyła go z powrotem. Gdy wybierała numer policji, trzęsły jej się ręce i płakała.

- Potrzebuję pomocy. - Żołądek podchodził jej do gardła. - Proszę przyjechać. Ona chyba nie żyje. Musicie mi pomóc. - Wstrzymując oddech, słuchała spokojnego głosu z drugiej strony. - Przyjedźcie jak najszybciej.

- Wyrzuciła z siebie adres i upuściła słuchawkę na widełki. Zanim zdążyła pomyśleć, znów wybierała numer. - Potrzebuję cię, Paul.

Nie mogła powiedzieć nic więcej. Słyszając dochodzący z porzuconej słuchawki jego głos, podpełzła na czworakach do Ewy i wzięła ją za rękę.

Gdy Paul przyjechał, ujrzał przy bramie umundurowanych policjantów. Wiedział już o wszystkim. Nie mógł skontaktować się ponownie z Julią, więc pędząc ze swojego domu w Malibu zadzwonił z samochodu do Ewy. Telefon odebrała rozhisteryzowana pokojówka.

Ewa nie żyje.

Chociaż rozum podpowiadał mu co innego, wmawiał sobie, że to

pomyłka, jakiś makabryczny żart. Przez całą drogę starał się nie zwracać uwagi na suche palenie w krtani i ściskanie w żołądku.

- Przepraszam pana. - Do samochodu podszedł policjant. - Nikogo nie wpuszczamy.

- Nazywam się Paul Winthrop - odrzekł spokojnie. - Jestem pasierbem Ewy Benedict.

Policjant skinął głową, odwrócił się i wziął z za pasa walkie - talkie. Po krótkiej rozmowie dał znak w kierunku bramy.

- Proszę jechać prosto do domku gościnnego. - Usiadł z przodu obok niego. - Muszę pojechać z panem.

Paul ruszył tą samą drogą, którą przemierzał wcześniej tyle razy. Zauważył kręcących się po posiadłości innych policjantów, którzy wyglądali, jakby przeczesywali teren. Zastanawiał się, czego szukają. A może kogo.

Wokół domku stały następne samochody i było jeszcze więcej policji. Głosy dochodzące z ogrodu mieszały się z głosami z radia. Usłyszał pochlipywanie i zobaczył Dorothy Travers. Leżała na trawie z twarzą ukrytą w fartuchu. Otaczała ją ramieniem Nina z pobladłą i mokrą od łez twarzą.

Paul wyszedł z samochodu. Przed domkiem zatrzymał go policjant.

- Przepraszam, panie Winthrop, ale nie może pan tam wejść.

- Chcę ją zobaczyć.

- Tylko policja ma wstęp na miejsce zbrodni.

Znał zasady, do cholery, znał je równie dobrze jak ten smarkaty gliniarz, który dopiero co zaczął się golić. Odwrócił się i obrzucił policjanta mroźnym spojrzeniem.

- Chcę ją zobaczyć.

- No dobrze, może coś da się zrobić, ale musi pan poczekać, aż skończą oględziny. Paul wyjął cygaro. Chciał pozbyć się gorzkiego smaku w ustach.

- Kto tu dowodzi?

- Porucznik Needlemeier.

- Gdzie on jest?

- Z tyłu domu. Hej! - policjant próbował zatrzymać Paula. - Jest zajęty!

- Porozmawia ze mną.

Siedzieli na tarasie przy stole, otoczeni kwiatami. Paul spojrzął na moment w kierunku Needlemeiera, a następnie utkwił wzrok w Julii. Twarz miała bladą i patrzyła przed siebie obojętnie. Ścisnęła obiema dłońmi szklankę tak silnie, jakby miała przyklejone doń palce.

Spódnicę i zakiet miała poplamione krwią. Ogarnęło go przerażenie.

- Julio!

Nerwy miała tak napięte, że gdy usłyszała swoje imię, aż podskoczyła. Szklanka wypadła jej z rąk i rozbiła się o kafelki podłogi.

- Paul. O Boże, Paul! - Rzuciła mu się w ramiona. Znow zaczęła drżeć. - Ewa... - to było wszystko, co udało jej się wykrztusić. - Ewa... - powtórzyła jeszcze.

- Nie jesteś ranna? Powiedz, nic ci się nie stało?

Potrząsnęła głową, z trudem łapiąc powietrze. Musi nad sobą zapanować.

- Gdy przyszłam, była tutaj. Leżała na podłodze. Znalazłam ją na podłodze. To straszne, Paul. Straszne.

Paul spojrział jej przez ramię. Needlemeier siedział bez ruchu, z kamienną twarzą.

- Czy musisz to robić teraz? - zapytał Paul.

- Przecież wiesz.

Znali się od ponad ośmiu lat i byli przyjaciółmi.

Frank T. Needlemeier zawsze chciał być tylko gliniarzem. Wciąż wyglądał na lubiącego się w towarzyskich spotkaniach studenta, trudno było odgadnąć, że zbliża się już do czterdziestki. W sprawach zawodowych nic nie mogło go już zaskoczyć, a i jego życie osobiste także nie dostarczało mu wielu powodów do zadowolenia. Pomimo to na jego twarzy nie było ani jednej zmarszczki, a na głowie ani jednego siwego włosa, wciąż miał bowiem przeświadczenie, że można wszystko naprawić, jeśli uparcie zwalcza się zło.

Ponieważ dobrze się znali, Frank wiedział, ile Ewa Benedict znaczyła dla Paula.

- Była niezwykłą kobietą, Paul.

- Tak. - Nie chciał współczucia, nie był nań gotów. - Muszę porozmawiać z Julią. Frank skinął głową.

- Załatwię to. - Westchnął lekko. Pewnie o tej właśnie kobiecie wspominał Paul podczas ostatniego spotkania. Jak ją opisywał? Frank przywoływał w pamięci uśmiechniętą twarz Paula, trzymającego w ręce butelkę piwa z długą szyjką.

- Jest uparta, lubi panować nad sytuacją. Prawdopodobnie dlatego, że zmuszona była sama wychowywać dziecko. Ma piękny uśmiech, ale nie śmieje się często. Denerwuje mnie i szaleję na jej punkcie.

- No tak. - Frank był wtedy zamroczony lekko alkoholem. -

Opowiedz mi, jak jest zbudowana. Zaczynij od nóg.

- Zachwycające. Absolutnie zachwycające.

Frank zauważył już, że jeżeli chodzi o nogi, to miał rację. Ale teraz wyglądały, jakby miały zamiar ugiąć się za chwilę pod jej ciężarem.

- Proszę usiąść, pani Summers. Jeśli to pani nie przeszkadza, Paul poczeka, a my w tym czasie porozmawiamy.

- Nie, proszę. - Ścisnęła Paula za rękę.

- Nigdzie nie pójdę. - Usiadł obok niej.

- No więc zaczynijmy od początku. Chce pani jeszcze wody? Pokręciła przecząco głową. Jedyne, czego chciała, to jak najszybciej z tym skończyć.

- O której wróciła pani do domu?

- Nie wiem. - Odetchnęła głęboko, starając się uspokoić. - W bramie był strażnik, Joe. On może pamiętać. Rano miałam umówione spotkanie z Gloria DuBarry. Potem trochę jeździłam... bez celu.

- Dzwoniłaś do mnie koło południa - przypomniał jej Paul. - Z hotelu Beverly Hills.

- Tak, dzwoniłam do ciebie. A potem znów jeździłam.

- Czy często zdarza się pani tak jeździć bez celu? - zapytał Frank.

- Rozmyślałam. Frank obserwował wymianę spojrzeń pomiędzy nią i Paulem. Czekał.

- Przyjechałam, gdy odjeżdżała właśnie Gloria i...

- Była tu pani DuBarry? - przerwał jej Frank.

- Tak, myślę, że przyszła... zobaczyć się z Ewą. Kiedy podjechałam do wejścia, ona odjeżdżała. Rozmawiałam kilka minut ze strażnikiem, a potem zaparkowałam samochód. Ale nie chciałam jeszcze wchodzić -

Opuściła ręce na kolana i zacisnęła pięści. Paul położył na nich dłonie. - Usiadłam na ławce w ogrodzie. Nie wiem, jak długo tam siedziałam. A potem poszłam do domu.

- Którędy pani weszła?

- Od frontu. Otworzyłam kluczem frontowe drzwi. - Głos jej się załamał i zakryła dłonią usta.

- Miałam zamiar wyjąć wino i zalać nim kurczaka. Wtedy ją zobaczyłam.

- Proszę mówić dalej.

- Leżała na dywanie. Zobaczyłam krew. Była... Chyba do niej podeszłam i próbowałam ją obudzić. Ale ona...

- Zadzwoiła pani na policję o pierwszej dwadzieścia dwie. Julia zachnęła się, ale zaraz opanowała.

- Najpierw zadzwoniłam na policję, a później do Paula.

- Co pani robiła potem? Odwróciła od niego wzrok. Patrzyła na krążące nad kwiatami w ogrodzie motyle.

- Siedziałam przy niej czekając, aż ktoś przyjedzie.

- Czy wie pani, dlaczego Ewa Benedict znalazła się w domku gościnnym?

- Czekala na mnie. Pracowałam... pracowałyśmy razem nad książką.

- Nad jej biografią - skinął głową Frank. - Czy pani Benedict nie wspominała, że ktoś mógł chcieć ją skrzywdzić?

- Wiele osób nie było zadowolonych z powodu książki. Ewa wiedziała o wielu sprawach. - Wpatrywała się w swoje dłonie, a potem spojrzała mu w oczy. - Mam taśmy, panie poruczniku, nagrania moich rozmów z Ewą.

- Będę pani wdzięczny, jeśli zechce pani je nam dać.

- Są w domu. - Jej palce zacisnęły się na chwilę konwulsyjnie na dłoni Paula. - Jest jeszcze coś.

Powiedziała mu o anonimach, o włamaniu i kradzieży, i o samolocie. Frank notował, nie spuszczając niemal wzroku z jej twarzy. Ta kobieta jest w szoku - pomyślał - ale mocno się trzyma.

- Dlaczego włamanie nie zostało zgłoszone?

- Ewa nie chciała. Potem powiedziała mi, że zrobił to Drake, jej siostrzeniec, Drake Morrison, i że ona to z nim załatwiła.

Frank zanotował jego inicjały D.M. i wziął je dwukrotnie w kółko.

- Będę chciał zobaczyć te anonimy.

- Mam je razem z taśmami w sejfie. Podniósł brwi, co było u niego oznaką zainteresowania.

- Wiem, że to jest dla pani trudne, i nie mogę wiele zrobić, by pani ulżyć. - Kątem oka zauważył wchodzącego do kuchni i dającego mu znaki jednego z policjantów. - Jak pani dojdzie trochę do siebie, proszę do nas podjechać i złożyć oficjalne zeznanie. Chciałbym także wziąć odciski pani palców.

- Na litość boską, Frank! Rzucił Paulowi krótkie jak błyskawica spojrzenie.

- Takie jest rutynowe postępowanie. Porównamy je z odciskami palców znalezionymi na miejscu zbrodni. To oczywiste, że pani odciski tam są. Wyeliminowanie ich wydatnie nam pomoże.

- Dobrze. Zrobię wszystko, co trzeba. Musi pan wiedzieć... - Julia zaczerpnęła głęboko powietrza. - Była dla mnie kimś więcej niż tematem biografii. Kimś o wiele więcej, panie poruczniku. Ewa Benedict była moją

matką.

Co za pieprzony bałagan.

Frank nie myślał o miejscu zbrodni. Za wiele w życiu widział, by przesadnie reagować na gwałtowną śmierć. Nienawidził morderstw, brzydził się nimi jako najgorszymi z możliwych grzechów. Ale przede wszystkim był gliniarzem i nie do niego należało filozofowanie. Jego zadaniem było zadośćuczynienie sprawiedliwości.

Obserwując, jak Paul pochyła się nad ciałem i dotyka twarzy zamordowanej, myślał o tym, że ten człowiek jest jego przyjacielem. Chociaż chłopcy z medycyny sądowej nie byli tym zachwyceni, Frank kazał wszystkim opuścić pokój. Wciąż jeszcze mieli tu kupę roboty, ale czasami trzeba było złamać przepisy. Paul miał prawo do pozostania parę minut sam na sam z kobietą, którą kochał dwadzieścia pięć lat.

Z góry, dokąd posłał Julię wraz z policjantką dochodziły jakieś odgłosy. Julia chciała się przebrać i wziąć parę drobiazgów, potrzebnych jej i dziecku. Przez jakiś czas do domu będzie miała wstęp jedynie policja.

Paul zauważył, że Ewa wciąż była piękna. Morderca nie był w stanie ująć jej urody.

Pewnie, że wyglądała blado. I była taka nieruchoma. Zamknął oczy, próbując opanować narastającą w nim znów falę żalu. Nie chciałyby go takim widzieć. Słyszała prawie, jak się śmieje i klepie go po policzku.

- Kochanie - mówi. - Miałam wszystkiego dość jak na jedno życie. więc nie roń łez z mojego powodu. Oczekuję, a nawet żądam, do cholery, żeby moi wielbiciele płakali i zgrzytali zębami. Wszystkie wytwórnie powinny pograć się na dzień w żałobie. Ale moi bliscy niech się upiją i zabawią.

Wziął ją delikatnie za rękę i po raz ostatni podniósł do ust.

- Żegnaj, ślicznotko. Frank położył mu dłoń na ramieniu.

- Wyjdź tylnymi drzwiami. Paul skinął głową. Potrzebował powietrza. Wyszedł na taras i wziął głęboki oddech.

- Jak? - zapytał krótko.

- Uderzenie w czaszkę. Chyba pogrzebaczem od kominka. Wiem, że to ci zbytnio nie pomoże, ale koroner uważa, że śmierć nastąpiła natychmiast.

- Masz rację, to bardzo nie pomaga. - Wsadził ręce do kieszeni. - Będę musiał poczynić pewne przygotowania. Kiedy... kiedy można ją pochować?

- Zawiadomię cię. Nic więcej nie mogę zrobić. Będziemy musieli porozmawiać oficjalnie - Frank wyciągnął papierosy. - Mogę do ciebie podjechać albo ty wybierz się do miasta.

- Muszę zabrać stąd Julię. - Paul wziął podsuniętego mu przez Franka papierosa i pochylił się nad płomieniem zapalki. - Ona i Brandon zatrzymają się u mnie. Będzie potrzebowała trochę czasu i spokoju.

- Zrobię dla niej, co będę mógł, ale musisz coś zrozumieć. To ona znalazła ciało i to ona jest dawno przez Ewę porzuconą jej córką. Wie, gdzie tu wszystko jest. - Frank podniósł wypełnioną taśmami torbę. Wyjął je z sejfu, Julia podała mu szyfr. - Jest dla nas najlepszym źródłem informacji.

- Możliwe, ale ledwie się trzyma na nogach. Jak zaczniesz jeszcze bardziej naciskać, to się załamie. Na miłość boską, daj nam parę dni.

- Zrobię, co będę mógł. - Wypuścił przez zęby dym. - Ale to nie będzie łatwe. Reporterzy nie dadzą nam spokoju.

- Pieprzyć ich.

- Ty to powiedziałeś. Będę się starał trzymać wiadomość o pokrewieństwie Ewy z Julią jak najdłużej w tajemnicy, ale to też w końcu wyjdzie na jaw. A wtedy opadną ją jak pluskwy. - Spojrzał na stojącą w progu Julię. - Zabierz ją stąd.

Drake z trudem próbując złapać oddech wpadł do domu i zamknął drzwi na klucz. Dzięki ci Boże, dzięki! - powtarzał wciąż w duchu, wycierając drżącymi dłońmi wilgotną twarz. Udało mu się dotrzeć do domu. Był ocalony.

Musiał się napić.

Próbując odciążyć nadwreżoną kostkę, pokuśtykał do barku i chwycił pierwszą z brzegu butelkę. Stolicznaja. Odkręcił nakrętkę i zaczął pić prosto z butelki. Wstrząsnął się i dalej pił szybkimi łykami.

Nie żyje. Królowa nie żyje.

Najpierw nerwowo zachichotał, a potem zaczął płakać. Jak to się mogło stać? Dlaczego to się stało? Gdyby nie odszedł stamtąd przed powrotem Julii...

Wszystko jedno. Nie chciał nawet myśleć o takiej możliwości. Najważniejsze, że nikt go nie widział. Jeśli odpowiednio sprawę rozegra, wszystko będzie dobrze. Może nawet więcej niż dobrze. Nie zdążyła zmienić testamentu.

Był bogatym człowiekiem. Pieprzonym bogaczem. Znow podniósł butelkę w toaście, ale nagle upuścił ją w popłochu na podłogę. Pobiegł do ubikacji. Padł na kolana przy sedesie i zaczął wymiotować.

Maggie Castle otrzymała tę wiadomość w najbardziej niemiły sposób. Zadzwonił do niej jakiś reporter, prosząc o reakcję i komentarz.

- Ty obleśny skurwielu! - krzyknęła. - Zdajesz sobie sprawę, że za takie żarty mogę dobrać ci się do tyłka?

Rzuciła słuchawkę. Miała do przejrzania stos scenariuszy i kontraktów, planowała mnóstwo telefonów i nie miała czasu na głupie żarty.

- Pieprzony głupek - powiedziała i spojrzała z niesmakiem na telefon. Zaburczało jej w brzuchu. Była bardzo głodna, mogłaby kogoś zabić za tłusty kawał pieczonej wołowiny z ryżem. Ale będzie musiała wbić się w sukienkę, na którą wydała trzy tysiące, a Oscary miały być rozdawane za niespełna tydzień.

Przekładała w rękach kolorowe zdjęcia, jakby tasowała karty, i przyglądała się widniejącym na nich twarzom. Musiała zdecydować, komu zaproponować przesłuchanie do niezwykle dobrze płatnej roli w nowym serialu.

Rola wprost stworzona dla Ewy - pomyślała i westchnęła. Gdyby tylko Ewa była dwadzieścia pięć lat młodsza. Ale nawet ona nie mogła być młoda wiecznie.

Gdy drzwi się otworzyły, zaledwie rzuciła w ich kierunku okiem.

- O co chodzi, Sheila?

- Pani Castle... - Sheila stała chwiejnie w progu, trzymając się framugi. - O Boże, pani Castle...

Maggie słysząc drżący głos sekretarki podniosła wzrok. Okulary zsunęły jej się na nos.

- Co się stało? O co chodzi?

- Ewa Benedict... została zamordowana.

- Bzdura! - Poderwała się gwałtownie z fotela. - Jeśli ten głupek

jeszcze raz tu zadzwoni...

- Radio - zdołała wydusić z siebie Sheila, grzebiąc jednocześnie w kieszeni w poszukiwaniu chusteczki. - Mówili właśnie w radiu.

Maggie wciąż wściekła złapała pilota i skierowała go na telewizor. Zmieniała kilka razy kanały, zanim trafiła na wiadomości. „Hollywood, jak również cały świat zaszokowany został dziś po południu wiadomością o śmierci Ewy Benedict. Ta wspaniała gwiazda, która zagrała w dziesiątkach filmów, znaleziona została dzisiaj martwa w swojej posiadłości. Najwyraźniej padła ofiarą morderstwa”.

Ze wzrokiem wciąż utkwionym w ekran Maggie opadła powoli na fotel.

- Ewa - wyszeptała. - O mój Boże, Ewa.

W zamkniętym na klucz gabinecie Michael Delrickio wpatrywał się w migające na ekranie zdjęcia. Ewa w wieku lat dwudziestu, promienna i pełna życia. W wieku lat trzydziestu, piękna, pełna namiętności kobieta.

Siedział bez ruchu. Milczał.

Koniec. Nie ma jej. A mógł dać jej wszystko. Wszystko, łącznie z życiem. Gdyby go kochała, gdyby mu wierzyła i ufała, mógł temu zapobiec. Ale ona nim gardziła, lekceważyła go i nienawidziła. Więc nie żyje. Ale nawet martwa, wciąż mogła go zniszczyć.

Gloria leżała w swojej zaciemnionej sypialni z chłodnymi kompresami na zapuchniętych oczach. Valium nie pomagało. Wątpiła zresztą, czy cokolwiek było w stanie jej pomóc. Żadne proszki, próby zajęcia się czymś ani modlitwy nic już nie naprawią.

Ewa była jej najbliższą przyjaciółką. Tak trudno będzie wymazać z pamięci wspomnienia, wspólne przeżycia i chwile zwierzeń.

Czuła się skrzywdzona, była zła i przerażona. Ale nigdy nie pragnęła Ewy śmierci. Nigdy nie chciała, żeby tak to się skończyło.

Ewa nie żyje. Już jej nie ma. Gloria czuła wypływające spod kompresów łzy. Zastanawiała się, co się z nią teraz stanie.

Viktor siedział w swojej bibliotece, otoczony książkami, które kochał i całe życie kolekcjonował. Wpatrywał się w zapieczętowaną butelkę.

Nie ma to jak upić się irlandzką whisky.

Chciał się upić, tak się upić, by nie móc myśleć, czuć ani oddychać. Jak długo uda mu się tak wytrwać? Noc, tydzień, rok? Czy to wystarczy, by doszedł do siebie, by przestał cierpieć? Nie ma na świecie takiej ilości whisky i nigdy nie będzie tyle czasu. Nawet jeśli skazany był jeszcze na dziesięć lat życia, to i tak stale będzie towarzyszył mu ból.

Ewa. Tylko Ewa mogła ten ból powstrzymać. A on nigdy nie będzie już mógł jej dotknąć, czuć smaku jej ust. Nie będą śmiali się razem, ani siedzieli milcząc w ogrodzie.

Nie tak miało być. Czuł w głębi serca, że wszystko mogło być inaczej. Jak w złym scenariuszu wszystko mogło zostać jeszcze raz zmienione i na nowo przepisane.

Opuściła go, i tym razem nie będzie już powrotów, kompromisów ani obietnic. Pozostały mu tylko wspomnienia, puste dni i noce. Rzucił butelkę o ścianę. Roztrzaskała się z hukiem. Dławiąc się ostrym zapachem whisky, zakrył twarz rękami i przeklinał Ewę całym sercem.

Anthony Kincade nie posiadał się z zadowolenia. Był szczęśliwy. Ze wzrokiem utkwionym w ekran, łapczywie wkładał do ust jeden za drugim krakersy z pasztetem. Ilekroć na jakimś kanale po nadaniu nadzwyczajnego wydania dziennika powracano do właściwego programu,

przełączał telewizor, poszukując nowych wiadomości lub powtórzenia poprzednich na innym kanale.

Nie żyje, suka! Nic nie mogło bardziej go uszczęśliwić. Dogadanie się z tą Summers i wyciągnięcie od niej taśm, którymi Ewa go straszyla, było tylko kwestią czasu.

Jego opinia i jego pieniądze były ocalone. Był wolny. A Ewa dostała dokładnie to, na co zasłużyła.

Miał tylko nadzieję, że cierpiała.

Lyle zupełnie nie wiedział, co ma o tym, do diabła, myśleć. Był zbyt przestraszony, żeby się nie przejmować. Delrickio załatwił Ewę, a on miał z Delrickiem powiązania. Wiadomo, że tylko dla niego węszył, ale ludzie pokroju Delrickia nie szli na dno. Pilnowali, żeby ktoś zrobił to za nich.

Mógł uciec, ale był więcej niż pewien, że i tak nie uda mu się ukryć. Wiedział też, że gliniarze nie dadzą się nabrać na historię o przespanym całym popołudniu, po tym jak wypalił podwójnego dzointa.

Cholera, dlaczego stara kurwa dała się zabić właśnie teraz? Gdyby zrobiła to kilka tygodni później, zdążyłby napełnić sobie kieszenie i już by go tutaj nie było. Miał niefart. Cholerny niefart.

Siedział nagi na łóżku, butelkę piwa oparł na kolanie. Musi wymyślić sobie lepsze alibi. Pociągnął solidny łyk piwa. Potem się uśmiechnął. Miał pięć setek, które dostał od Delrickia. Nie będzie sobą, jeśli za pomocą mamony i swojego osławionego, niezmordowanego kutasa nie kupi sobie alibi.

Dorothy Travers nie dawała się pocieszyć. Odmawiała jedzenia, nie chciała się położyć, nie zażyła środka na sen. Siedziała tylko na tarasie, wpatrując się w ogród. Ninie nie udawało się ani przymilaniem, ani w

żaden inny sposób namówić jej, żeby weszła do domu.

Policjanci kręcili się wszędzie, zajrzeli do każdej szuflady i dotknęli każdej Ewy rzeczy. Zbeczcęcili je.

Nina obserwowała ją spod własnych zapuchniętych i zaczerwienionych powiek. Czy tej kobiecie wydawało się, że tylko ona cierpiała? Czy myślała, że tylko jej było niedobrze, że tylko ona się bała? Nina odeszła od drzwi tarasu. O Boże, tak bardzo pragnęła z kimś porozmawiać, potrzymać kogoś za rękę. Mogła wprawdzie zatelefonować do kogoś, ale każdy pytałby ją o Ewę. W końcu życie Niny Soloman zaczęło się w momencie, gdy Ewa przyjęła ją do siebie.

A teraz Ewy nie było i Nina nie miała nikogo. Jak mogło się zdarzyć, że jedna osoba miała taki wpływ na życie innej? To nie było w porządku.

Podeszła do baru i naląła sobie burbona. Skrzywiła się, smakując alkohol. Od lat nie piła nic mocniejszego niż białe wino.

Po winie straszne wspomnienia nie powracały. Wprost przeciwnie, alkohol koił ją i dodawał sił. Znów się napiła. Będzie musiała zebrać wszystkie siły, żeby przeżyć kilka następnych tygodni. A może nawet resztę życia.

Wieczór. Na razie skoncentruje się na tym, by przetrwać wieczór.

Jak miała spać tutaj, w tym wielkim domu, wiedząc, że w końcu korytarza była sypialnia Ewy?

Mogła pójść do hotelu, ale wiedziała, że nie powinna tego robić. Zostanie tutaj i przetrwa jakoś tę pierwszą noc. Potem myśleć będzie o następnych. I jeszcze następnych.

Kiedy Julia ocknęła się po wzięciu środka nasennego, było po północy. Ani przez moment nie czuła się dezorientowana i nie

przekonywała się, że wszystko to był jakiś straszny sen.

Od pierwszej chwili, gdy znów odzyskała świadomość, wiedziała, gdzie się znajduje i co się stało.

Jest w łóżku Paula. I Ewa nie żyje.

Chciała przytulić się do niego, poczuć jego ciepło. Ale obok niej nie było nikogo.

Z trudem się podniosła z łóżka. Czuła się dziwnie lekka i kręciło jej się w głowie.

Pamiętała, że nalegała, żeby pojechali po Brandona. Nie mógł przecież dowiedzieć się z telewizji. Ale nie potrafiła powiedzieć mu wszystkiego. Stwierdziła jedynie, że miał miejsce wypadek - co za żalosne słowo na określenie morderstwa! - i że Ewa nie żyje.

Popłakał trochę, co było naturalną reakcją dziecka na śmierć osoby, która była dla niego miła. Julia zastanawiała się, jak i kiedy zdobędzie się na to, by mu powiedzieć, że ta kobieta była jego babką.

Ale to będzie później. Na razie Brandon śpi i jest bezpieczny. Może trochę smutny, ale bezpieczny. Ale Paul...?

Znalazła go na tarasie. Stał z rękami w kieszeniach dżinsów. Patrzył na morze, uderzające ciemnymi falami w ciemny piasek. Przez moment Julii się wydawało, że pęknie jej serce.

Nie musiała widzieć jego twarzy ani wyrazu oczu. Nie musiała słyszeć jego głosu. Czuła, że cierpi.

Nie miała pewności, czy bardziej mu pomoże podchodząc do niego, czy trzymając się z dala, pozostała więc w drzwiach tarasu.

Paul wiedział, że ona tam jest. Od chwili gdy stanęła w progu, czuł jej zapach. I czuł, że jest smutna. Przez cały czas w sposób automatyczny

robił, co do niego należało. Dzwonił, gdzie było trzeba, zastanawiał się, kogo zawiadomić. Zjadł coś i groźnymi minami zmusił Julię do wzięcia pastylek na sen.

Teraz nie miał już nawet siły spać.

- Tuż przed moimi szesnastymi urodzinami Ewa nauczyła mnie prowadzić samochód - zaczął mówić, w dalszym ciągu przyglądając się, jak czarna woda toczy się w kierunku plaży.

- Byłem tu właśnie z wizytą, gdy któregoś dnia wskazała po prostu palcem samochód. Jakiś przeklęty mercedes. Powiedziała: „Właź do środka. Najpierw zapamiętaj, że jeździ się prawą stroną”.

Wyjął z kieszeni cygaro. Płomień zapalki oświetlił na moment jego zmęczoną twarz.

- Byłem przerażony i tak podniecony, że stopy na pedałach mi się trzęsły. Przez godzinę jeździłem po Beverly Hills od krawężnika do krawężnika. O mało nie skasowałem jakiegoś rollsa, ale ona nie mrugnęła nawet powieką. Tylko się śmiała.

Dym palił go w gardle. Wyrzucił cygaro i oparł się o balustradę.

- Boże, jak ja ją kochałem.

- Wiem. - Julia podeszła do niego i otoczyła ramionami. Nic nie mówiąc, stali przytuleni do siebie i myśleli o Ewie.

Cały świat pogrzyżył się w żałobie. Ewa widząc to byłaby zadowolona. Wspomnienie o niej zajęło okładkę i sześć pierwszych stron magazynu „People”.

Kolejny odcinek programu Nightline poświęcony był tylko jej. Prawie na każdym kanale, łącznie z telewizją kablową, odbywał się festiwal Ewy Benedict; urywki z jej filmów poprzedzały każdy program. Na pierwszej stronie „National Enquirer” olbrzymi tytuł głosił, że w wytwórni straszy jej duch. Na ulicach koszulki, kubki i plakaty z jej podobizną sprzedawano szybciej, niż zdołano je produkować.

Zaledwie na dzień przed uroczystością rozdania Oscarów Hollywood tonęło we łzach. Och, jak ona by się z tego uśmieła.

Paul próbował nie okazywać smutku. Ewa by nie chciała widzieć go w żałobie. Ale tyle niezliczonych rzeczy mu ją przypominało.

I była jeszcze Julia.

Mijały kolejne dni, a ona z tą samą energią wykonywała to, co musiała zrobić. Lecz w jej oczach widział rozpacz i nie mógł jej pomóc. Zgłosiła się do Franka, żeby złożyć zeznanie, i całymi godzinami przypominała sobie każdy szczegół. Tylko raz nie zapanowała nad sobą. Było to wtedy, gdy Frank zaczął przesłuchiwać taśmy. Kiedy usłyszała głęboki, chrapliwy głos Ewy, skoczyła na równe nogi, przeprosiła i wybiegła z pokoju.

Potem siedziała już opanowana, przesłuchując po kolei każdą taśmę i uzupełniając je swoimi notatkami, dodając daty, okoliczności towarzyszące wywiadowi, jego nastrój, własne komentarze.

Podczas tych trzech strasznych dni, gdy Paul czynił przygotowania

do pogrzebu, ona i Brandon mieszkali w Malibu.

Ewa nie gustowała w rzeczach prostych. Zawsze taka była. Polecenia dotyczące jej pogrzebu, które przekazali Paulowi jej prawnicy, były jasne. Rok wcześniej zakupiła - jak nazwała to miejsce - nieruchomość. Wybrała też trumnę - szafirową wyściełaną śnieżnobiałym jedwabiem. Sporządziła nawet listę gości zaopatrzoną w instrukcje, gdzie należy ich posadzić, tak jakby planowała swoje ostatnie przyjęcie.

Dobrała zarówno rodzaj muzyki, jak i muzyków. Wybrała też swój strój - kazała ubrać się w połyskującą wieczorową suknię w kolorze szmaragdowym, której nigdy wcześniej nie miała na sobie przy oficjalnej okazji.

Nalegała, oczywiście, by uczesał ją Armando.

W dniu pogrzebu Ewy wzdłuż ulic ustawiły się tłumy. Jedni płakali, inni robili zdjęcia, a jeszcze inni wyciągali szyje, by rzucić okiem na pogrążonych w żałobie sławnych ludzi. Przy wejściu do kościoła panował tłok. Zewsząd dochodził szmer kamer wideo. Kilka osób zemdłało, wielu straciło portfele. Ewie by się to podobało, tak było na każdej premierze. Teraz brakowało tylko krzyżujących się świateł reflektorów.

Przed kościół zaczęły zajeżdżać lśniące limuzyny. Wyrzucały z siebie przybywających na uroczystość gości. Wszyscy byli bogaci, sławni i wspaniali. I wszyscy w żałobie. Najlepsi projektanci mieli okazję zaprezentować swoje najnowsze kreacje w czerni.

Gdy z samochodu wysiadła Gloria DuBarry, wspierająca się na silnym ramieniu męża, tłum jęknął. Miała na sobie kreację od Saint Laurenta, twarz przesłaniała woalką.

Następny, okraszony tu i ówdzie chichotem jęk dał się słyszeć, gdy z

limuzyny wytoczył się Anthony Kincade wciśnięty w czarny garnitur.

Nie zauważone przez nikogo przedarły się przez poustawiane dookoła barierki Dorothy Travers i Nina Soloman.

Ze spuszczoną nisko głową, nie zwracając uwagi na wykrzykujące jego imię wielbicielki, przebijał się przez tłum Peter Jackson.

Myślał o kobiecie, z którą spędził kilka gorących nocy, i przypominał sobie, jak wyglądała w deszczowy poranek.

Znów rozległy się okrzyki. Z samochodu wyszedł Rory Winthrop. Pomógł wsiąść żonie, a potem czekali, aż dołączy do nich Kenneth Stockley.

- Chryste, ale cyrk! - mruzczała Lily, rozważając, czy ustawić się do wszędobylskich kamer tyłem, czy też lepszym profilem.

- Tak. - Stockley ogarnął wzrokiem cisnący się zewsząd i napierający na barierki tłum. Uśmiechnął się smutno. - A dyryguje nim Ewa.

Lily wsunęła rękę pod ramię męża.

- Dobrze się czujesz, kochanie?

Rory potrząsnął tylko głową. Czuł zapach egzotycznych perfum żony i jej silne ramię. Zimny cień kościoła wydawał się wyciągać po nich ramiona.

- Po raz pierwszy w życiu czuję, że kiedyś będę musiał umrzeć. - Wspinając się po schodach, zauważył Victora. Nie znalazłby słów na opisanie rozpacz, którą zobaczył w jego oczach. Nachylił się do żony. - To cholerne przedstawienie mogłoby już się zacząć.

Julia wiedziała, że jest w stanie przez to przejść. Chociaż w środku wszystko jej się przewracało ze strachu, na zewnątrz wydawała się opanowana. Czy to uroczystość ku czci zmarłych, czy ku uciechu

żyjących? Kiedy limuzyna podjechała do krawężnika, zamknęła oczy. Jej ręce były suche i nie drżały. Miała jeden słabszy moment, gdy ujrzała przy wejściu do kościoła Victora, ale on spojrzał na nią tylko i natychmiast odwrócił wzrok.

On nic nie wie - pomyślała i zacisnęła konwulsyjnie pięści. - Nie wie, kim ta kobieta, którą żegnają, była dla nich obojga.

Pomyślała, że jest tu za dużo ludzi i wpadła na moment w panikę. Jest ich za dużo, stoją za blisko i przybliżają się jeszcze bardziej. Czowała zapach ich gorących ciał i oddechów, wyczuwała ich podniecenie.

Znów zaczęła drżeć i już chciała się cofnąć z powrotem do samochodu, gdy poczuła obejmujące ją ramię Paula. Powiedział coś cicho, lecz szum, który miała w uszach, nie pozwolił jej usłyszeć słów. Brakowało jej powietrza. Próbowała to powiedzieć Paulowi, ale on prowadził ją szybko po schodach na górę do wnętrza kościoła.

Usłyszała muzykę. Nie było to ciężkie zawodzenie organów, lecz czysta i łagodna melodia skrzypiec, która stapiała się w jedno z eleganckimi dźwiękami fletu. Kościół wypełniony był kwiatami i odświętnie ubranymi ludźmi. Na ostatnie przyjęcie Ewy przybyło wielu gości. Wokół rozpościerało się morze kamelii, piętrzyły się góry róż i magnolii. Były wyjątkowo piękne i robiły niezwykle wrażenie. A na środku, jak na scenie, stała błyszcząca niebieska trumna.

- Jakie to do Ewy podobne - powiedziała cicho Julia. Mimo smutku poczuła dla niej ogromny podziw. Panika ulotniła się gdzieś. - Zastanawiam się, dlaczego nigdy nie próbowała swoich sił w reżyserowaniu.

- Właśnie. - Paul objął ją ramieniem i poprowadził w kierunku

środku kościoła. Po drodze widział wiele smutnych, zapłakanych twarzy, a także udawane miny i wyszukane pozy. Tu i ówdzie spostrzegł grupki rozmawiających. Na pewno dyskutowali o projektach nowych filmów i omawiali kontrakty. W Hollywood nie tracono żadnej okazji. Ewa by to zrozumiała i pochwałała.

Julia nie zamierzała podchodzić do trumny, żeby rzucić na nią ostatnie, pożegnalne spojrzenie. Może było to tchórzostwo, ale trudno. Kiedy jednak zobaczyła Victora, jak z pochylonymi ramionami wpatruje się w ukochaną przez siebie kobietę, nie była po prostu w stanie schować się w ławce.

- Podejdę... Paul skinął głową.

- Chcesz, żebym z tobą poszedł?

- Nie. Myślę... myślę, że powinnam pójść sama. - Najtrudniej było jej zrobić pierwszy krok bez niego. Ale potem zrobiła drugi, i jeszcze jeden. Gdy znalazła się obok Victora, musiała przycisnąć dłoń do serca.

To tych dwoje ludzi ją stworzyło. Kobieta, która na tle białego jedwabiu wyglądała tak ślicznie, jakby spała, i ten mężczyzna z przepelnionymi bólem oczami. Może nie patrzyła na nich jak na rodziców, lecz nie byli jej obojętni. Idąc za głosem serca, położyła dłoń na jego ręce.

- Kochała pana bardziej niż kogokolwiek. Niedługo przed śmiercią opowiadała mi, jak bardzo była z panem szczęśliwa.

Jego palce zacisnęły się konwulsyjnie na dłoni Julii.

- Nie dałem jej dość z siebie. Nie mogłem jej dać.

- Dał jej pan więcej, niż zdaje pan sobie z tego sprawę. Dla innych była gwiazdą, towarem, wizerunkiem. Dla pana była kobietą. Tą jedyną. - Zacisnęła usta. Czy powinna była to mówić? Miała nadzieję, że tak. -

Według jej słów tylko jednego naprawdę żałowała. Tego, że czekała, aż skończycie film.

Oderwał wzrok od Ewy i spojrział na Julię, a ona zdała sobie sprawę, że odziedziczyła po nim oczy, tę ich głęboką szarość, która potrafi przybrać to ciepły odcień dymu, to znów być zimna jak lód. Cofnęła się o krok, ale on nie puścił jej dłoni.

- Będzie mi Ewy brakowało. W każdej chwili, do końca mojego życia. Trzymając się za ręce, podeszli do ławki, gdzie czekał na nich Paul.

Długi na kilometry sznur samochodów sunących w kierunku Forest Hills wyglądał jak wijąca się czarna wstęga. W niektórych z nich pasażerowie oddali się głębokiemu żalowi. Inni, zagłębieni w wytwornych, chłodnych wnętrzach wypożyczonych limuzyn, pograżyli się w smutku abstrakcyjnym, nie dotyczącym nikogo w szczególności, lecz związanym z faktem odejścia jakiejś kolejnej znanej osoby. Żalowali, że zabraknie kolejnego nazwiska, kolejnej twarzy, kolejnej osobowości. I nie obrażało to pamięci zmarłej, było raczej wyrazem uznania.

Niektórzy czuli się po prostu wdzięczni, że umieszczeni zostali na liście gości. Na pewno opis takiego wydarzenia zajmie w prasie wiele miejsca. I to także nie ujmowało nic pamięci zmarłej. Był to po prostu interes.

I byli też tacy, którzy w ogóle nie czuli żalu, siedzieli w ogromnych, zacisznych samochodach i cieszyli się w głębi serca. Ich wnętrza byty tak samo ciemne, jak ciemne i błyszczące w promieniach słońca były ich samochody.

I to również można było uznać za pewien sposób wyrażenia hołdu. Julia, która wyszła z samochodu na cmentarzu, nie pasowała do żadnej z

tych kategorii. Pochowała już swoich rodziców, już raz została osierocona. A jednak teraz czuła głęboki ból. Pochowa dziś matkę, stanie znów twarzą w twarz ze śmiercią.

Wdychała zapach trawy, ziemi i kwiatów, i próbując zapomnieć, dlaczego tu się znalazła, powracała myślami do przeszłości.

Przypominała sobie, jak śmiały się z Ewą przy basenie, pijąc odrobinę za dużo wina i rozmawiając odrobinę za szczerze. Jak to się działo, że mogła z Ewą rozmawiać tak otwarcie?

Pamiętała, jak się razem pociły, gdy Fritz się nad nimi znęcał. Jak nie mogąc złapać tchu skarżyły się i przeklinały. Dziwna wzajemna bliskość dwóch półnagich kobiet uwięzionych w klatce własnej próżności.

Dzielenie się tajemnicami, zwierzenia, ujawnianie kłamstw; jak łatwo im przyszło nawiązanie przyjaźni.

Czy nie tego Ewa chciała? - zastanawiała się Julia. - Dążyła, bym spojrzała na nią jak na zwykłego człowieka, który nie jest wolny od słabości. Polubiłyśmy się, a potem...

Co to ma za znaczenie? Ewa nie żyje. Reszta, jeśli była jakaś reszta, nigdy nie wyjdzie na jaw.

Julia poddała się smutkowi, ale nie była pewna, czy zdoła jej kiedykolwiek przebaczyć.

- Cholera. - Frank Needlemyer schował twarz w dłoniach. Jego zadaniem było zbadanie najróżniejszych możliwych aspektów sprawy, a widział tylko jedną drogę. I prowadziła ona prosto do Julii Summers.

Polegał na swych przeczuciach. Kierując się nimi, łatwo mógł odnaleźć właściwą drogę w labiryncie podejrzeń, dowodów i zeznań. Ale jeszcze nigdy w całej jego karierze zawodowej nie zdarzyło mu się, by

jego przeczucia znalazły się w tak dramatycznej opozycji do faktów.

Miał je wszystkie przed sobą w grubej teczce z dokumentami, które troskliwie gromadził przez minione trzy dni.

Sprawozdania sądowe, wyniki autopsji, spisane i podpisane zeznania.

Nie można też było pominąć tego przekłętego problemu czasu.

Obydwie, i gospodyni, i sekretarka widziały Ewę Benedict w dniu morderstwa kilka minut przed pierwszą po południu. Kilka chwil przedtem, po niedługiej prywatnej rozmowie z Ewą odjechała Gloria DuBarry. Około pierwszej pojawiła się przed bramą Julia Summers i po krótkiej pogawędce ze strażnikiem weszła na teren posiadłości. Telefon z domku gościnnego był o pierwszej dwadzieścia dwie.

Julia nie miała żadnego alibi na mające takie istotne znaczenie dwadzieścia dwie minuty. W tym czasie zamordowano Ewę Benedict. Haczyk mosiężnego pogrzebacza od kominka przeszył jej szyję. W wyniku uderzenia i zadanej rany nastąpiła śmierć. Jedyne odciski palców, jakie znaleziono na pogrzebaczu, należały do Julii Summers.

Wszystkie drzwi poza głównym wejściem, do których otwarcia przyznała się sama pani Summers, były zamknięte na klucz. Przy ciele Ewy Benedict nie znaleziono żadnych kluczy.

Wszystko to mógł być, oczywiście, przypadek, ale nawet pomijając argumenty opisane w obu zeznaniach - wyglądało to cholernie podejrzanie.

Julia Summers najwyraźniej wpadła we wściekłość, gdy dowiedziała się od Ewy Benedict, że jest jej nieślubną córką.

- Wrzeszczała i groziła jej - czytał w zeznaniu Dorothy Travers. - Usłyszałam jej krzyk i wybiegłam na taras. Miotła stołem tak, że

pozzrzucała i rozbiła całą porcelanę. Twarz miała białą jak krecia i ostrzegąa Ewę, żeby się do niej nie zbliżała. Powiedziała, że mogłaby ją zabić.

Oczywiście, ludzie często mówią takie rzeczy - myślał Frank drapiąc się po karku. Trzeba mieć wredne szczęście, jeśli zaraz potem rozmówca umiera.

Cóż robić? Sprawą osobiście zainteresował się gubernator i naciskał na policję. Frank nie mógł sobie pozwolić, by przeczucia odwracały jego uwagę od faktów.

Musi przesłuchać Julię Summers.

Adwokat obrzucił wzrokiem pokój i odkaszlnął. Wszystko było dokładnie tak, jak Ewa sobie życzyła. Greenburg zastanawiał się, czy żądając, by tak szybko wszystko załatwił, mogła wiedzieć, jak niewiele czasu jej zostało.

Jako że był człowiekiem zasadniczym, od razu zabrał się do roboty. Ewa śpieszyła się, bo ona zawsze się śpieszyła. Do swojego nowego testamentu zabrała się z taką samą zapalczywością, z jaką zabierała się do wszystkiego. Zmiany były, oczywiście, brutalnie proste. Brutalność to jeszcze jedna Ewy cecha, którą przejawiała w złości.

Gdy zaczął mówić, wszyscy obecni zamilkli. Drake nawet przerwał nalewanie kolejnego drinka, ale tylko na chwilę, bo usłyszał wstęp, w którym wyszczególnione były zapisy dla służby i na cele dobroczynne.

Dalej następowały osobiste darowizny. Swojej agentce, Maggie Castle, Ewa zapisała jedną z par klipsów ze szmaragdami i trzy sznury pereł, a także obraz Wyetha, który zawsze jej się podobał.

Rory'emu Winthropowi zostawiła dwa dreздеńskie świeczniki, które

zakupili razem w pierwszym roku ich małżeństwa, oraz tom poezji Keatsa.

Gloria DuBarry słysząc, że odziedziczyła kasetkę ze starą biżuterią, wtuliła twarz w ramię męża i zaczęła szlochać.

- Byłyśmy dawno temu na aukcji w Sotheby's - łkała. Poczucie winy i żal staczały w niej zawziętą walkę. - I ona mnie przelicytowała. Och, Marcus!

Mąż ją uspokajał. Greenburg znów odkaszlnął i ciągnął dalej.

Ninie Soloman Ewa zostawiła komplet kosztownych szkatulek i dziesięć tysięcy dolarów za każdy przepracowany u niej rok.

Dorothy Travers dostała dom w Monterey, taki sam finansowy legat, a dla syna pieniądze, które miały pokrywać koszty leczenia do końca jego życia.

Swojej siostrze, która nie przybyła ani na pogrzeb, ani na odczytanie testamentu, zostawiła niedużą dożywotnią rentę, a o Drake'u wspomniała tylko przelotnie, że już za jej życia otrzymał całą należną mu część spadku.

Niektórzy z obecnych w pokoju słysząc to uśmiechnęli się ponuro, przewidując reakcję siostrzeńca Ewy. Drake zamarł. Kieliszek przechylił mu się w dłoni i whisky zaczęła lać się na barek, wypełniając pokój zapachem kosztownego trunku. Nie mógł uwierzyć w to, co właśnie usłyszał. Z trudem łapał oddech, a wypadające z kieliszka kostki lodu stukały o błyszczący blat.

Wszyscy obecni spoglądali na niego z zainteresowaniem lub z odrazą, gdy na zmianę to rzucał przekleństwa, to mamrotał coś niewyraźnie pod nosem, by potem ponownie zacząć przeklinać.

- Suka! - Prawie krztusił się powietrzem, które z trudem wciągał w

płuca, a jego twarz przybrała niezdrowy odcień wyblakłej od słońca gumy.

- Oddałem jej tyle lat, tyle pieprzonych lat mojego życia. Nie pozwolę, by mnie wykreśliła! Nie po tym wszystkim, co dla niej zrobiłem!

- A co ty dla niej zrobiłeś? - Maggie roześmiała się ochryple. - Nigdy nie robiłeś dla Ewy nic poza umniejszaniem stanu jej konta.

Postąpił krok w jej stronę. Był na tyle pijany, że mógłby, nie zważając na świadków, uderzyć tę kobietę.

- Ciebie interesowało tylko, żeby wziąć swoje piętnaście procent. A ja byłem jej rodziną. Jeśli ci się wydaje, że dostaniesz szmaragdy czy cokolwiek innego, a ja nic, to...

- Panie Morrison - przerwał mu adwokat - może pan, oczywiście, zaskarżyć testament...

- Do cholery, pewnie, że to zrobię!

- Jednak powinien pan wiedzieć - kontynuował Greenburg z niewzruszoną godnością - że panna Benedict omawiała ze mną swoje rozporządzenia dość szczegółowo. Mam także kasetę wideo, którą nagrała, a na której przedstawia swoją wolę w sposób mniej konwencjonalny. Zaskarżenie tego rodzaju dokumentu może się okazać bardzo dla pana kosztowne i jest chyba bezcelowe. Jeśli jednak zechce pan to zrobić, i tak musi pan poczekać, aż skończę. No więc kontynuując... Victor Flannigan dostał zbiór tomików poezji i mały przycisk na biurko opisany jako szklana kula, w środku której były maleńkie czerwone sanie ciągnięte przez osiem reniferów.

- Brandonowi Summersowi - czytał prawnik - którego uważam za uroczonego chłopca, pozostawiam na jego edukację i rozrywki milion dolarów. Gdy ukończy dwadzieścia pięć lat, może zrobić z nimi, co mu się

spodoba.

- No, to już jest śmieszne! - krzyknął Drake. - Zostawia milion, cholerny milion, jakiemuś dzieciakowi? Jakiemuś zasmarkanemu szczeniakowi, który mógł równie dobrze przyjść tu z ulicy!

Zanim Julia zdążyła coś powiedzieć, podniósł się Paul. Wyraz twarzy miał taki, że krew ścięła jej się w żyłach. Zastanawiała się, jak ktokolwiek może przeżyć takie spojrzenie.

Wszyscy oczekiwali, że posypią się groźby. Krótka walka na pięści także nie zdziwiłaby nikogo. Nawet Gloria przestała się mazać i okazała zainteresowanie. Paul jednak wypowiedział tylko jedno zdanie:

- Nie otwieraj więcej ust.

I chociaż powiedział to spokojnie, wszyscy zrozumieli, że lepiej z nim nie żartować. Gdy znów usiadł, Greenburg skinął głową, tak jakby Paul udzielił właśnie prawidłowej odpowiedzi na szczególnie podchwytliwe pytanie.

- Resztę - czytał - na którą składają się nieruchomości i rzeczy osobiste, wszystkie udziały, akcje, obligacje i inne dochody zostawiam Paulowi Winthropowi i Julii Summers, żeby podzielili się tym między sobą, tak jak będą uważali za stosowne.

Julia nic więcej nie słyszała. Monotonny głos adwokata nie mógł przebić się przez szum, który miała w uszach. Widziała tylko, jak prawnik porusza ustami, i widziała utkwione w swojej twarzy przenikliwe spojrzenie jego ciemnych oczu. Poczowała czyjaś dłoń na ramieniu. To Paul pomógł je wstać. Nieświadoma tego, co robi, stąpając na ślepo i potykając się jak pijana, wyszła na taras.

Wokół wielobarwne kwiaty kołysały się na wietrze, zewsząd słychać

było radosne nawoływania ptaków. Oddychała świeżym, pachnącym powietrzem. Miała wrażenie, że może je zobaczyć, usłyszeć i dotknąć. Znow łapczywie je wciągnęła w płuca i poczuła nagłe ukłucie bólu w żołądku.

- Nie przejmuj się tak. - Szepnął jej Paul do ucha.

- Nie mogę. - Nie poznała własnego głosu, taki był cienki i niezdecydowany. - To nie jest w porządku, że ona mi cokolwiek daje.

- Ona uważała, że tak jest właściwie.

- Nie wiesz, co powiedziałam, jak potraktowałam ją tamtej nocy. A przede wszystkim, Paul, na miłość boską, ona nie była mi nic winna!

Ujął ją pod brodę i zmusił, żeby na niego spojrzała.

- Jak myślę, tobie się wydaje, że ty jesteś jej coś winna.

- Panie Winthrop, proszę mi wybaczyć... - Greenburg skinął głową w ich kierunku. - Zdaję sobie sprawę, że to dla państwa ciężki dzień, ciężki dla nas wszystkich, ale panna Benedict prosiła mnie, żebym dopilnował jeszcze jednej rzeczy. - Wyjął grubą kopertę. - To kopia tej kasety, którą nagrała. Prosiła, żebyście oboje obejrzel ją po odczytaniu testamentu.

- Dziękuję. - Paul wziął kopertę. - Ewa byłaby z pana zadowolona.

- No myślę. - Na szczupłej twarzy prawnika pojawił się cień uśmiechu. - Była niezwykłą kobietą, porywczą, wymagającą i upartą. Będzie mi jej brakowało. - Uśmiech na jego twarzy zniknął bez śladu. - Jeśli będę panu do czegokolwiek potrzebny, proszę dzwonić bez wahania. Możecie mieć państwo pytania co do niektórych nieruchomości czy jej kapitału. A gdy będziecie już państwo gotowi, czeka nas trochę papierkowej roboty. Proszę przyjąć wyrazy współczucia.

- Chciałbym jak najszybciej zabrać panią Summers do domu -

powiedział Paul. - Ale wcześniej chcielibyśmy obejrzeć w spokoju taśmę. Czy mógłby pan poprosić, by wszyscy wyszli?

- Z przyjemnością. - W oczach Greenburga pojawiło się jakby rozbawienie.

Paul pomyślał, że staruszek będzie miał pełne ręce roboty. Zza szklanych drzwi dochodziły podniesione głosy, płacz i protesty. Spojrzał na Julię. Oczy miała suche i wydawała się spokojna, lecz była bardzo blada i smutna.

- Chodź, obejrzymy ją w Ewy pokoju.

Julia przez chwilę miała ochotę odwrócić się, pobiec po Brandona i uciec wraz z nim do domu. Może, jeśli się naprawdę postara, przekona siebie, że to wszystko był sen? Od pierwszego Ewy telefonu, pierwszego z nią spotkania aż do tego momentu?

W takim razie Paul także byłby tylko snem; zarówno on, jak i to, co się między nimi zdarzyło. Krucha nadzieja, która pojawiła się w jej życiu, rozplynęłaby się jak mgła.

- Dobrze.

- Za minutę wrócę. - Wcisnął jej do rąk taśmę. - Idź naokoło. Zaraz tam będę.

Nie było łatwo wejść do domu, otworzyć drzwi i znaleźć się w pokoju Ewy, gdzie spała i gdzie się kochała. Pachniało tu kwiatami, perfumami i lakierem do paznokci, a także unosił się tak bardzo kobiecy aromat, który szedł za Ewą wszędzie.

Oczywiście, Dorothy Travers już tu posprzątała. Julia poczuła nieodpartą potrzebę dotknięcia palcami ciężkiej, atlasowej szafirowej narzuty, którą przykryte było łóżko, ale przypomniała sobie, że w takim

samym kolorze była trumna i szybko cofnęła rękę.

Zamknęła oczy i oparła skroń o chłodne, rzeźbione wezglowie łóżka. Przez jedną krótką chwilę pomyśli, co właściwie czuje.

Nie, nie było tu śmierci. Było tylko wspomnienie życia.

Wrócił Paul. Nie odezwała się. Zauważył, że w ciągu ostatnich dni stawała się coraz cichsza. Jego własny smutek był jak ukryte w nim małe, dzikie zwierzątko, które nie przestawało gryźć i szarpać. Natomiast to, co tkwiło w Julii, powoli i podstępnie wysysało z niej życie i energię. Nalał im obojgu brandy i gdy zaczął mówić, rozmyślnie przybrał ton chłodny i beznamiętny.

- Musisz, Julciu, jak najprędzej się z tego otrząsnąć. Pomyśl o Brandonie. Jesteś jak w transie.

- Nic mi nie jest. - Przekładała kieliszek z ręki do ręki. - Chcę, żeby to się skończyło. Wszystko. Gdy tylko prasa zacznie roztrząsać szczegóły testamentu...

- Damy sobie radę.

- Nie chciałam jej pieniędzy, Paul, jej posiadłości ani...

- Jej miłości - dokończył. Wziął do ręki kopertę. - Ewa zawsze musiała mieć ostatnie słowo. Ty natomiast musisz jej wysłuchać do końca.

Zacisnęła palce na kieliszku tak silnie, że zrobiły się białe.

- Czy oczekujesz, iż skoro wiem od tygodnia, że była moją matką, powinnam natychmiast poczuć się z nią związana i być jej wdzięczna? Manipulowała moim życiem, zanim się urodziłam, i nawet teraz, gdy już jej nie ma, dalej nim manipuluje.

Rozerwał kopertę i wyjął taśmę.

- Nie oczekuję od ciebie żadnych uczuć. I jeżeli przez ostatnie dwa

miesiące dowiedziałaś się o niej czegokolwiek, to wiesz, że ona również nie oczekiwałaby tego od ciebie. - Wsunął taśmę do magnetowidu i stał odwrócony do niej plecami, czekając, aż minie mu złość. - Mogę tego sam wysłuchać.

A niech go diabli! - pomyślała. Zmusił ją, by poczuła się zawstydzona. Nic nie mówiąc, usiadła na miękkiej kanapie i podniosła do ust brandy. Siadł obok niej, ale w większej odległości, niżby to nakazywała szerokość poduszek.

Pstryknięcie pilota i Ewa znów, jak tyle razy wcześniej w ciągu całego swojego życia, wypełniła sobą ekran. Serce Julii ścisnęła żelazna obręcz.

- Moi kochani, trudno mi wyrazić, jak się cieszę, że jesteście razem. Miałam nadzieję zrobić to trochę bardziej uroczyście i nie na taśmie wideo, lecz na normalnym filmie. Na filmie dużo lepiej się wygląda.

W pokoju zabrzmiał jej serdeczny śmiech. Sięgnęła po papierosa, a potem oparła się wygodnie w fotelu. Sama zrobiła sobie makijaż, starając się zatuszować cienie pod oczami i widoczne wokół ust napięcie. Miała na sobie czerwoną bluzkę w stylu męskiej koszuli, z podniesionym kołnierzykiem. Julia od razu zauważyła, że była to ta sama bluzka, w której zobaczyła ją leżącą na zakrwawionym dywaniku.

- To może jeszcze okazać się niepotrzebne, jeżeli tylko znajdę w sobie dość odwagi, by porozmawiać z wami obojgiem twarzą w twarz. Jeśli nie, wybaczcie mi, że I nie powiedziałam wam o mojej chorobie. Uważałam, że nowotwór jest defektem, o którym nikt nie powinien wiedzieć. To jeszcze jedno z moich kłamstw, Julio. Tyle że to akurat nie wypływa z egoizmu.

- O co jej chodzi? - zapytała cicho Julia. - O czym ona mówi?

Paul potrząsnął tylko głową. - Kiedy dostałam diagnozę, prognozę i tak dalej, przeszłam wszystkie etapy, o których mówią, że są dość typowe: odmowa przyjęcia do wiadomości faktu choroby, gniew, żal. A wy wiecie, jak ja nie cierpię zachowywać się w sposób typowy. Ale to takie upokarzające, dowiedzieć się, że ma się przed sobą niecały rok życia i jeszcze mniej czasu na normalne funkcjonowanie. Musiałam zrobić coś, żeby to przyspieszyć. Wydaje mi się, że chciałam uhonorować życie. Moje życie. Więc przyszedł mi do głowy pomysł książki. Chciałam wyjaśnić w niej, jaka byłam i co zrobiłam, nie tylko zainteresowanej wciąż publiczności, ale sobie samej. Chciałam, żeby moją historię opowiedziała moja córka.

- Spojrzała w kamerę. - Ja wiem, Julio, co przeżyłaś, gdy ci o tym powiedziałam. Masz pełne prawo nienawidzić mnie, ale nie będę się usprawiedliwiać. Mam tylko nadzieję, że w czasie, który upłynął od momentu, gdy się o tym dowiedziałaś, w pewien sposób zrozumieliśmy się wzajemnie.

Nie wiedziałam, że zaczniesz dla mnie tyle znaczyć, że Brandon... - Zachnęła się i zaciągnęła głęboko dymem. - Nie chcę stać się sentymentalna. Liczę na to, że na wieść o mojej śmierci rozlegnie się zewsząd głośny płacz i zgrzytanie zębów. I potrwa długo. Czuję w głowie tykanie zegara... - Uśmiechnęła się i potarła palcami skronie. - Przysięgam, że czasami słyszę, jak to tykanie zamiera. Musiałam uświadomić sobie fakt, że jestem istotą śmiertelną, że popełniałam błędy i jestem za nie odpowiedzialna. Jednak zdecydowałam nie opuszczać tego świata, żałując czegokolwiek. Jeśli nawet nie uda mi się z tobą pojednać,

Julio, to pocieszam się przynajmniej, że przez moment byliśmy przyjaciółkami. I wiem też, że napiszesz tę książkę. Na wszelki wypadek nagrałam więcej taśm, bo jeśli odziedziczyłaś po mnie upór, możesz nie chcieć ze mną więcej rozmawiać. Jestem prawie pewna, że nie pominęłam nic istotnego. Ewa zgmiotła papierosa.

- Paul, nie muszę ci mówić, ile dla mnie znaczyłeś. Przez dwadzieścia pięć lat darzyłeś mnie miłością i lojalnością, na którą nie zawsze zasługiwałam. Wiem, będziesz na mnie zły, że nie powiedziałam ci o mojej chorobie. Może to egoistyczne z mojej strony, ale moim zdaniem nieuleczalny guz mózgu to moja prywatna sprawa. Pragnęłam cieszyć się czasem, który mi pozostał. Nie chciałam, żeby mi się przyglądano z troską, rozpieszczano czy martwiono się o mnie. Pamiętaj, jak dobrze się razem bawiliśmy. Byłeś jedynym mężczyzną w moim życiu, który nie przysporzył mi nigdy cierpienia. Jeśli mogę udzielić ci ostatniej rady, to nie pozwól, żeby Julia ci się wyrwała. Może próbować. Zostawiłam wszystko wam obojgu nie tylko dlatego, że was kocham, ale dlatego, że skomplikuje to wam życie. Przez jakiś czas przynajmniej będziecie musieli mieć ze sobą do czynienia.

Zadrzały jej wargi, ale się opanowała. Jej oczy, teraz pełne łez, wyglądały jak skąpane w deszczu szmaragdy.

- Do diabła, chcę, żebyście mi dali wielu wnuków. Chcę wiedzieć, że macie to, co mnie umknęło. Czcić życie można nie tylko gdzieś na uboczu, ale także w pełnym świetle. Julio, byłaś dzieckiem, które kochałam, ale którego nie mogłam przy sobie zatrzymać. A ty, Paul, byłeś dzieckiem, które zostało mi dane i które wolno mi było kochać. Nie rozczarujcie mnie. - Posłała im ostatnie jasne spojrzenie. - I nie miałabym nic

przeciwko temu, żebyście pierwszej dziewczynce dali moje imię.

Taśma się skończyła. Zanim Julia się odezwała, pociągnęła solidny łyk brandy.

- Była umierająca. Przez cały ten czas była umierająca.

Paul wyłączył taśmę. Ewa miała rację. Był zły, wściekły nawet.

- Nie miała prawa ukrywać tego przede mną. - Poderwał się na równe nogi i zaczął chodzić szybkim krokiem po pokoju. - Mógłbym jej pomóc. Są specjaliści, jest medycyna niekonwencjonalna. Są różni uzdrowiacze. - Przerwał i zaczął przeczesywać ręką włosy, zdając sobie nagle sprawę z tego, co mówi. Przecież Ewa nie żyje, ale nie z powodu guza mózgu. - To prawie nie ma znaczenia, prawda? Przygotowała dla nas tę taśmę, żebyśmy obejrzeliby ją po jej śmierci w szpitalnym łóżku. Ale zamiast tego... - Spojrzał i w okno i w szybie zobaczył Ewę rozciągniętą na dywanie.

- To ma znaczenie - powiedziała cicho Julia. - Wszystko ma znaczenie. - Odstawiła kieliszek. - Chciałabym porozmawiać z jej lekarzem.

- Dlaczego?

- Mam napisać książkę.

Zrobił krok w jej kierunku, a potem się zatrzymał. Był wściekły i nie chciał ryzykować zbliżania się do niej w takim stanie.

- Możesz o tym teraz myśleć?

W jego słowach i w jego oczach była gorycz. Julia nie wiedziała, jak mu wytłumaczyć, że napisanie tej książki jest dla niej jedynym sposobem, by spłacić Ewie dług. Przecież była coś winna kobiecie, która dała jej życie.

- Tak. Muszę myśleć o książce.

- Aha. - Wyciągnął papierosa i wolno go zapalał. - Jeśli uda się wydać ją w ciągu roku, może stać się przebojem tego dziesięciolecia. Zarobisz na śmierci Ewy.

Jej oczy straciły wyraz.

- Mam nadzieję, że to będzie dobra książka.

Rozległo się pukanie do drzwi. Paul musiał się opanować. Julia oparła czoło na dłoni. Postanowiła trzymać się jakoś do momentu, gdy zostanie sama.

- Przepraszam, Paul, wiem, że macie ciężki dzień. - W progu stał Frank. Ponieważ miał do załatwienia sprawę służbową, nie wszedł do środka, lecz czekał, aż zostanie zaproszony. - Pani Travers powiedziała mi, że ty i pani Summers jesteście tutaj.

- Omawialiśmy właśnie pewną sprawę. Czy to nie może poczekać?

- Obawiam się, że nie. - Nie patrząc Paulowi w oczy, zniżył głos. - Postępuję wbrew przepisom, Paul. Staram się robić, co leży w mojej mocy, ale sprawa nie wygląda dobrze.

- Masz jakieś podejrzenia?

- Można to tak nazwać. - Frank wsadził ręce do kieszeni. - Muszę z nią porozmawiać i chciałbym, żeby to był tylko jeden raz.

Paul nagle zapragnął odmówić i zamknąć mu drzwi przed nosem. Gdy wahał się, co zrobić, Frank potrząsnął głową.

- Zaszкодziłbyś tylko. Julia odzyskała zimną krew. Odwróciła się i skinęła do Needlemeyera głową.

- Przykro mi, pani Summers, ale będę musiał zadać pani jeszcze kilka pytań. Poczula ściskanie w dołku.

- Dobrze.

- To musi odbyć się u nas.

- U was?

- Tak, proszę pani. - Frank wyjął z kieszeni kartkę. - Odczytam teraz pani prawa, ale zanim to zrobię, chcę pani poradzić, żeby zadzwoniła pani do adwokata. Dobrego.

Czuła się tak, jakby znalazła się w labiryncie jakiegoś lunaparku. Za każdym razem, gdy wydawało jej się, że znalazła już wyjście, potykała się na zakręcie i znów stawała przed pustą, czarną ścianą. Wpatrywała się w podłużne lustro na ścianie pokoju, w którym odbywały się przesłuchania. Ubrana w czarny kostium siedziała na twardym, drewnianym krześle przy jedynym znajdującym się w pokoju stole i przyglądała się swojemu odbiciu. Na tle czerni jej twarz była tym bardziej blada. Widziała wijącą się w kierunku sufitu niebieską smużkę dymu, który drażnił jej nozdrza. Na stole stały trzy filiżanki gorzkiej czarnej kawy, a naprzeciwko siedzieli dwaj mężczyźni w samych koszulach, z zatkniętymi w kieszenie odznakami. Jakby sprawdzając, co się stanie, składała ręce jak do modlitwy i przeplatała palce obserwując, czy odbicie robi to samo.

- Jaką jestem kobietą? - zastanawiała się. - Jakiej kobiecie by uwierzyli?

Wiedziała, że po drugiej stronie lustra byli i wpatrywali się w nią inni ludzie. I że widzieli ją na wskroś. Dostała wcześniej filiżankę kawy, ale nie mogła jej przełknąć. W pokoju było o kilka stopni za ciepło. Pociła się - może z upału, może ze strachu. Od czasu do czasu głos zaczynał jej drżeć, ale za każdym razem udawało jej się opanować histerię i znów mówiła spokojnie.

Wytrwale zadawali jej pytania, nie okazując zniecierpliwienia. I byli bardzo, ale to bardzo uprzejmi.

Pani Summers, czy pani groziła Ewie Benedict śmiercią?

Czy wiedziała pani, że zmieniła testament?

Pani Summers, czy Ewa Benedict nie przyszła do pani w dniu

morderstwa? Czy znów się kłóciłyście? Czy wyprowadziła panią z równowagi?

Chociaż odpowiedziała już raz na wszystkie pytania, tak krążyli dookoła, że musiała na nie odpowiadać ponownie.

Straciła rachubę czasu.

Przebywała pewnie w tym małym pokoju bez okna już chyba godzinę, a może cały dzień. Niekiedy odbiegała gdzieś myślami, uciekała stąd.

Musi się upewnić, że Brandon zjadł kolację. Powinna mu pomóc przed klasówką z geografii. Myśląc o tych zwykłych, codziennych sprawach, odpowiadała jednocześnie na pytania.

Tak, kłóciła się z Ewą. Była zła i zdenerwowana. Nie, nie może sobie przypomnieć, co dokładnie mówiła. Nigdy nie rozmawiały o zmianach w testamencie. Nie, nigdy. Możliwe, że dotykała narzędzia mordu. Trudno jej przypomnieć sobie na pewno. Nie, nie znała szczegółów testamentu. Tak, gdy przyszła, drzwi były zamknięte na klucz, tak. Nie, nie wie, czy ktoś widział ją po tym, jak minęła bramę.

Wciąż od nowa przypominała sobie krok po kroku, co robiła w dniu i morderstwa; ostrożnie posuwając się po swoich śladach, odnajdywała w labiryncie swoją drogę.

Zrobiono jej zdjęcia do rejestru policyjnego. Polecono, by patrzyła przed siebie. Mrugnęła tylko na błysk flesza. Potem sfotografowano ją z profilu.

Zabrano jej biżuterię i torebkę, odebrano jej godność. Wszystko, co jej pozostało, to resztki dumy.

Zaprowadzono ją do celi, w której miała czekać na ustalenie

wysokości, a następnie wpłacenie kaucji.

Morderstwo. Oskarżano ją o popełnienie morderstwa drugiego stopnia. Musiała w tym labiryncie zrobić jakiś fałszywy krok.

Gdy usłyszała szczęknięcie metalowych drzwi, wpadła w panikę. Miała ochotę krzyknąć, ale zagryzła wargi. Poczula w ustach smak krwi.

O Boże, nie chcę tu zostać! Nie chcę być zamknięta w tej klatce!

Z trudem łapiąc oddech, usiadła na brzegu pryczy i złożyła ręce na kolanach. Przysięgłaby, że powietrze nie przedostawało się tutaj przez kraty. Usłyszała, jak ktoś wykrzykuje ohydne przekleństwa tonem, jakby odczytywał listę oddawanej do pralni bielizny. Słyszała jęki jakichś nieszczęśników i wrzaski prostytutek. Żalonym, nie kończącym się echem odbijał się czyjś cichy płacz.

Naprzeciwno pryczy znajdował się przytwierdzony do ściany zlew, ale bała się go używać. Chociaż było jej niedobrze, powstrzymywała wymioty, bo nie wyobrażała sobie, że mogłaby nachylić się nad brudną toaletą. Nie będzie wymiotować. I nie załamie się.

Jak szybko dowie się o tym prasa? Widziała już tytuły w gazetach.

CÓRKA EWY BENEDICT ARESZTOWANA POD ZARZUTEM
ZAMORDOWANIA MATKI

ZEMSTA PORZUCONEJ CÓRKI

TAJEMNICA. KTÓRĄ EWA PRZYPŁACIŁA ŻYCIEM

Julia zastanawiała się przez chwilę, czy Ewa byłaby zadowolona z takiego rozgłosu, a potem przytknęła dłoń do ust, żeby powstrzymać wybuch szalonego śmiechu. Nie, nawet Ewa z jej umiejętnością manipulowania, ze wszystkimi jej chytrymi sposobami wmanewrowywania aktorów w jej własny scenariusz nie przewidziała by

takiej ironii losu.

Poczuła, że trzęsą jej się ręce. Usiadła na pryczy, w kącie. Podciągnęła kolana pod brodę, oparła na nich głowę i zamknęła oczy.

Morderstwo. Znów powtórzyła w myślach to słowo. Zacisnęła powieki. Zaczęła śledzić oczami wyobraźni tę scenę, tak jak opowiadano ją w pokoju przesłuchań.

Kłóci się z Ewą. Ogarnia ją coraz większa wściekłość. Zaciska dłoń na błyszczącym, mosiężnym pogrzebaczku. Gwałtowny zamach ręką. Krew. Strasznie dużo krwi. Ewa leży u jej stóp, a ona krzyczy.

- Pani Summers.

Julia podniosła głowę. Nie widziała, kto do niej mówi. Czy usnęła? Wiedziała tylko, że teraz już nie śpi i wciąż jest w celi. Ale drzwi były otwarte i stał w nich strażnik.

- Wychodzi pani za kaucją.

Paul chciał podbiec i przytulić ją do siebie, ale gdy jej się przyjrzał, stwierdził, że bardziej niż pociechy potrzebowała podtrzymania na duchu.

- Gotowa? - zapytał i podał jej rękę.

Dopóki nie wyszli z aresztu, Julia się nie odzywała. Była zaszokowana, że wciąż jest jasno. Jezdnie zapchane były samochodami, wszyscy starali się jak najszybciej znaleźć po pracy w domu. Kilka godzin temu, zaledwie kilka godzin temu pochowali Ewę. A teraz ona oskarżona była o spowodowanie jej śmierci.

- Gdzie jest Brandon? Zachwiała się. Paul złapał ją za ramię, ale ona szła dalej, jakby tego nie zauważyła.

- Nie martw się o niego. CeeCee się nim opiekuje. Może zostać u nich na noc, chyba że chcesz go zabrać.

O Boże, tak bardzo chciała go zobaczyć. Objąć go, przytulić, czuć jego zapach. Ale przypomniała sobie odbicie swojej twarzy w lustrze. Była trupio blada, miała cienie pod oczami. A w oczach strach.

- Nie chcę, żeby mnie widział, dopóki... później mnie zobaczy. Zatrzymała się koło samochodu Paula. Śmieszne, wydostała się z tej klatki i nie wie, co ma dalej robić.

- Powinam... powinam do niego zadzwonić. Będę musiała mu wytłumaczyć... jakoś... Znów się zachwiała na nogach. Paul pomógł jej wsiąść do samochodu.

- Możesz zadzwonić do niego później.

- Później - powtórzyła i zamknęła oczy.

Nie mówiła nic i miał nadzieję, że zasnęła. Ale prowadząc zaczął obserwować jej dłonie i zobaczył, że to zaciskają się w pięści, to opadają bezwładnie na kolana. Był przygotowany, że Julia będzie płakać, kląć albo się złościć. Czy ktokolwiek wiedziałby, jak się zachować w takim przypadku?

Gdy poczuła zapach morza, otworzyła oczy. Wdawało jej się, że wraca do siebie po długiej chorobie.

- Dokąd jedziemy?

- Do domu. Przycisnęła rękę do skroni, jakby chciała zapomnieć o tym, co się stało.

- Do twojego domu?

- Tak. Nie chcesz?

Nie mógł zobaczyć jej twarzy, bo odwróciła głowę. Przed domem za mocno nacisnął hamulec i szarpnęło ich w przód. Wyszedł z samochodu i zatrasnął za sobą drzwiczki. Julia już stała na chodniku.

- Jeśli nie chcesz tu zostać, powiedz mi tylko, dokąd chcesz pojechać.

- Nie mam dokąd jechać. - Spojrzała mu w oczy. - I nie mam do kogo. Nie myślałam, że... że mnie tu przywieziesz. Oni uważają, że ja ją zabiłam. - Ręce tak jej się trzęsły, że upuściła torebkę. Przykucnęła, by ją podnieść, i nie miała siły wstać. - Uważają, że ją zabiłam - powtórzyła.

Wyciągnął do niej rękę, ale ona się cofnęła.

- Nie, proszę. Nie dotykaj mnie. Chcę zachować resztki godności.

- Do diabła z tym! - Wziął Julię na ręce i zaniósł do domu. Jej ciałem wstrząsał szloch.

- Wsadzili mnie do celi. W kółko zadawali mi te same pytania i wsadzili mnie do celi. Zamknęli drzwi na klucz. Nie miałam czym oddychać.

- Musisz się położyć, odpocząć trochę - próbował ją pocieszyć.

- Pamiętam, jak wyglądała, gdy ją znalazłam. Myślałam, że to ja zrobiłam. Boże, znów mnie tam zamkną. Co się stanie z Brandonem?

- Nie wsadzą cię tam znowu. Uwierz mi.

Chciała mu wierzyć, ale nie widziała nic poza maleńkim, zakratowanym pomieszczeniem aresztu.

- Nie zostawiaj mnie samej, proszę. - Ścisnęła go za ręce, oczy piekły ją od łez. - Przytul mnie. - Przyciągnęła go do siebie i zbliżyła usta do jego ust. - Proszę.

Nie potrzebowała pocieszenia. Nie chciała żadnych słów. Pragnęła uniesień, gwałtownej i dzikiej namiętności. Chciała, żeby wziął we władanie jej ciało i pomógł jej zapomnieć. Z wciąż mokrymi od płaczu oczami przylgnęła do niego całym ciałem i zaczęła go rozbierać.

Nie mówili nic więcej. Julia nie chciała słów, nawet najbardziej niewinne mogły spowodować, że znów zaczęłyby myśleć. Chciała choć na chwilę zapomnieć i tylko czuć.

Paul zapomniał o jej lęku. Kobieta, która zachłannie bładziła ustami i palcami po jego ciele, nie mogła się bać. Ogarnięty namiętnością zaczął drzeć na niej ubranie. Chciał dotykać jej wilgotnej skóry, czuć, jak drży, i czuć jej kuszący, kobiecy zapach.

Do pokoju przedostawały się popołudniowe promienie słońca. Julia uniosła się nad nim na kolanach. Nie była już blada. Schwyciła go za nadgarstki i położyła jego dłonie na swoich piersiach. Z odrzuconą do tyłu głową objęła go ciasno ramionami i wzięła głęboko w siebie.

Zesztywniała na moment, a zaraz potem zaczęła drzeć. Ze wzrokiem utkwionym w oczach Paula podniosła jego dłoń do ust. Potem z jękiem rozpacz i jednocześnie triumfu zaczęła gwałtownie unosić biodra i opadać na niego, jakby zależało od tego jej życie.

Była wyczerpana. Spała godzinę.. Nic jej się nie śniło. Potem do jej świadomości wkradła się rzeczywistość. Zerwała się na równe nogi. Chciała krzyczeć, ale się opanowała. Była pewna, że znów jest w celi. Sama. Zamknięta na klucz.

Paul wstał z fotela, podszedł do łóżka i wziął ją za rękę.

- Jestem tutaj. Trwało chwilę, nim złapała oddech.

- Która godzina?

- Jest jeszcze wcześnie. Właśnie myślałem, że zejść na dół zrobić coś do jedzenia. - Zanim zdążyła pokręcić przecząco głową, ujął ją palcami pod brodę. - Musisz coś jeść.

Oczywiście, że musi. Musi jeść, spać, chodzić i oddychać. Robić te

wszystkie zwykłe, normalne rzeczy. I jest jeszcze coś, co musi zrobić.

- Paul, muszę powiedzieć Brandonowi.

- Dzisiaj? Chciało jej się płakać i żeby powstrzymać się od łez, spojrzała za okno na wzburzone morze.

- Powinnam od razu do niego pojechać, ale nie byłam pewna, czy dam radę. Boję się, że mógł o tym słyszeć, zobaczyć coś w telewizji. Muszę mu to wyjaśnić, muszę sama go na to przygotować.

- Zadzwoń do CeeCee. Weź długi, gorący prysznic i parę aspiryn. Będę na dole. Zaczęła skubać prześcieradło.

- Paul... dziękuję. Za to i za wszystko wcześniej.

Oparł się o framugę. Założył ręce na piersi i podniósł brwi. W jego głosie dał się słyszeć wyraźny brytyjski akcent i ton rozbawienia.

- Czy dziękujesz mi za to, że się z tobą kochałem, Julciu? Zachnęła się, zrobiło jej się nieswojo.

- Tak.

- W takim razie powinienem chyba odpowiedzieć: Cała przyjemność po mojej stronie, moja droga. Koniecznie musisz znów do mnie wpaść. Kiedy tylko będziesz chciała.

Wyszedł, a Julia się uśmiechnęła, choć wcześniej była pewna, że już nigdy nie będzie do tego zdolna.

Po prysznicu i kilku kęsach omletu poczuła się lepiej. Paul nie oczekiwał, że będzie rozmowna. Za to także była mu wdzięczna. Rozumiał, że musi przemyśleć, co powie Brandonowi. W jaki sposób powiadomi swego małego synka, że jego matka została oskarżona o morderstwo.

Chodziła nerwowo po salonie, gdy usłyszała, że zajeżdża samochód.

Zacisnęła dłonie i spojrzała na Paula.

- Myślę, że powinnam...

- Porozmawiać z nim sam na sam - dokończył. - Będę w swoim gabinecie. Nie dziękuj mi znów, Julciu - rzekł widząc, że otwiera usta. - Tym razem mogłoby nie pójść ci ze mną tak łatwo.

Julia zakłęła pod nosem.

Otworzyła drzwi. Stał w nich uśmiechnięty Brandon. Plecak miał przewieszony przez ramię. Ledwo się powstrzymywał, by nie zacząć od drzwi opowiadać, co cały dzień robił. Przypomniawszy sobie, co ona robiła. Była na pogrzebie. I miała takie smutne oczy.

Za jego plecami stała CeeCee. Wyciągnęła do Julii rękę, tak jakby chciała pokazać, że jest po jej stronie i że jej wierzy.

- Niech pani po prostu dzwoni w razie potrzeby.

- Dziękuję.

- Proszę dzwonić - powtórzyła. Zmierzyła Brandonowi włosy. - Cześć, dziecino.

- Cześć. Powiedz Dustinowi, że zobaczymy się w szkole.

O Boże - pomyślała Julia. Wcześniej była pewna, że jest gotowa. A teraz Brandon patrzył na nią takim jasnym, pełnym ufności wzrokiem. Poprowadziła go dookoła domu na taras.

- Zostańmy tu przez chwilę.

Wiedział wszystko o śmierci. Wyjaśniła mu to, gdy umarli jego dziadkowie. Ludzie odchodzili, szli do nieba jak aniołowie i tak dalej. Czasem chorowali, a czasem mieli wypadek. Albo zostawali pokrojeni na kawałki jak te dzieci z filmu Halloween, który razem z Dustinem oglądali kilka tygodni wcześniej po kryjomu na wideo.

Nie lubił myśleć o śmierci, ale wydawało mu się, że jego mama znów chce z nim o tym mówić.

Trzymała go ciągle za rękę. Mocno. I patrzyła w ciemność, tam gdzie widać było tylko fale uderzające o piasek. W domu paliły się światła, Brandon widział w nich twarz matki.

- Była miła - zaczął. - Rozmawiała ze mną, pytała mnie o szkołę i inne rzeczy. I śmiała się z moich kawałów. Przykro mi, że musiała umrzeć.

- Och, Brandonie, mnie też jest przykro. - Wzięła głęboki oddech. - Była bardzo ważną osobą i będziesz wiele o niej słyszał - w szkole, w telewizji...

- Mówią na przykład, że była boginią, ale przecież była człowiekiem.

- Tak, była człowiekiem. Ludzie robią różne rzeczy, podejmują decyzje, popełniają błędy. Zakochują się.

Wzmianka o miłości spowodowała, że chłopak poczuł się nieswojo.

- Ewa zakochała się dawno temu - ciągnęła Julia. - I miała dziecko. Ale sprawy między nią a mężczyzną, którego kochała, nie układały się jak trzeba, więc musiała zrobić to, co wydawało jej się dla dziecka najlepsze. Jest wielu dobrych ludzi, którzy nie mogą mieć własnych dzieci.

- Oni je adoptują, tak jak babcia i dziadziś ciebie.

- Masz rację. Kochałam twoich dziadków i oni kochali mnie. I ciebie.

- Przykucnęła obok syna i ujęła obiema dłońmi jego twarz. - Dowiedziałam się kilka dni temu, że tym dzieckiem, które Ewa oddała, byłam ja.

Kręcił głową, jakby starał się to sobie uporządkować.

- Chcesz powiedzieć, że panna B. była twoją prawdziwą mamą?

- Nie, babcia była moją prawdziwą mamą, bo ona mnie wychowała,

kochała mnie i dbała o mnie. Ale Ewa mnie urodziła. Była moją mamą biologiczną. - Julia westchnęła i przeczesła mu ręką włosy. - Twoją biologiczną babcią. Odkąd cię poznała, stałeś się dla niej bardzo ważny. Była z ciebie bardzo dumna i na pewno żałuje, że nie zdążyła ci tego sama powiedzieć.

- Dlaczego cię oddała, jeśli byłaś jej dzieckiem? Miała duży dom, pieniądze...

- To nie zawsze jest tylko sprawa dużego domu i pieniędzy, Brandonie. Istnieją inne powody, ważniejsze powody, dla których podejmuje się taką decyzję.

- Ty mnie nie oddałaś.

- Nie. - Przytuliła policzek do jego policzka czując, że kocha go tak samo mocno jak wtedy, gdy nosiła go pod sercem. - Ale to, co jest słuszne dla jednej osoby, nie zawsze jest słuszne dla innej. Ewa w swoim mniemaniu postąpiła słusznie, Brandonie. Jak może mi być z tego powodu smutno, skoro miałam babcię i dziadziusia? - Wciąż trzymała go za ramiona. - Mówię ci to wszystko, bo teraz będzie o tym głośno. Chcę, byś wiedział, że nie masz się czego wstydzić i że nie powinno ci być przykro. Możesz być dumny z tego, że Ewa Benedict była twoją babcią.

- Bardzo ja lubiłem.

- Wiem. - Julia uśmiechnęła się i po prowadziła go w kierunku przytwierdzonej do balustrady ławeczki. - Muszę ci jeszcze coś powiedzieć, Brandonie, coś bardzo przykrego. Ale chcę, żebyś był dzielny i byś uwierzył, że wszystko będzie dobrze. - Czekwała ze wzrokiem utkwionym w jego oczach, aż będzie w stanie powiedzieć to spokojnie. - Policja myśli, że ja zabiłam Ewę.

Nawet nie mrugnął, ale oczy wypełnił mu gniew.

- To głupie.

- Tak, masz rację, to jest głupie. - Zaczęła śmiać się z widoczną ulgą.

- Ty nawet pajaka nie zabijesz. Mogę im to powiedzieć.

- Odkryją prawdę, chociaż może im to zabrać trochę czasu. Możliwe, że będą miała proces. Schował twarz na jej piersi.

- Taki jak w serialu o sędzim Wapnerze? Drżał. Zaczęła go kołysać w ramionach jakby był niemowlęciem.

- Prawie. Ale nie chcę, żebyś się tym przejmował, bo oni odkryją prawdę.

- Dlaczego nie możemy wyjechać? Wrócić do domu?

- Pojedziemy. Gdy to się skończy, pojedziemy. - Przytuliła go do siebie. - Obiecuję.

Drake wtoczył się do swojej sypialni, żeby się napić. Przygotowując się do rozmowy telefonicznej, popadł w ponure rozmyślenia. Był cholernie zadowolony, że ta suka znalazła się w kłopotach. Nic nie mogło bardziej go ucieszyć niż aresztowanie Julii Summers za morderstwo.

Ale nawet jeśli ona zeszła mu z drogi do pieniędzy, zostawał jeszcze Paul. Możliwe, że nie ma żadnego sposobu na obalenie testamentu, że nie ma sposobu, by odziedziczył majątek, na który pracował.

Ale zawsze można jeszcze coś wykorzystać. I on ma coś takiego.

Wypił kilka łyków wódki wprost z butelki.

- Mówi Drake - powiedział bez wstępów. - Musimy się spotkać... Dlaczego? To proste, mam pewne informacje, za które mi z ochotą zapłacisz. Jak na przykład, co pewna osoba robiła w domku gościnnym i czego szukała w notatkach drogiej kuzynki Julii. Och, i jeszcze coś, co

mogłoby zainteresować policję. Fakt, że tego dnia, gdy Ewa została zamordowana, wyłączony był system alarmowy. Skąd o tym wiem? - Uśmiechnął się, przeliczając już w wyobraźni pieniądze. - Wiem wszystko. Wiem, że Julia była tego dnia w ogrodzie. Wiem, że gdy Ewa tam na nią czekała, do domku gościnnego wszedł ktoś inny, a potem wyszedł sam. Całkiem sam.

Patrzył w sufit i uśmiechał się do siebie. Boże, jak dobrze jest znów pociągać za sznurki.

- Och, pewien jestem, że ta osoba miała mnóstwo powodów, dla których mogła tam być, i wszystko wyjaśni. Opowiesz o tym glinom. Chyba... chyba że mnie przekonasz, żebym o tym zapomniał. Gdybym dostał ćwierć miliona, może by ci się udało. Ćwierć jak na dzisiaj. Czy ta cena wydaje ci się rozsądna? - Roześmiał się głośno. - Pewnie, do cholery, że jest rozsądna. Daję ci tydzień. Tydzień od dzisiejszego wieczoru. No, powiedzmy, od północy. To tak ładnie brzmi. Przynieś je tutaj albo idę prosto do prokuratora okręgowego ratować moją biedną kuzynkę.

Odłożył słuchawkę i w małym czarnym notesie szukał numeru. Nie śpieszył się.

Rusty Haffner rozmyślał. Ryzykował przez całe życie i chociaż w ostatecznym rozrachunku stracił więcej, niż zyskał, czuł, że wciąż jeszcze ma coś do powiedzenia. Ojciec zmusił go, żeby bezpośrednio po skończeniu szkoły średniej wstąpił do marynarki. Prześliznął się jakoś przez okres służby, o włos unikając wyrzucenia z wojska.

Ale nauczył się wykrzykiwać: „Tak jest, panie kapralu!”, lizać tyłki wszystkich ważniaków i jakoś wymigiwać się od kłopotów.

Teraz miał nudne zajęcia, chętnie by je rzucił, ale było popłatne.

Trudno zrezygnować z sześciu setek na tydzień za śledzenie kobiety. Ale teraz stary Rusty zastanawiał się, jak zarobić jeszcze więcej.

Późno w nocy popijał jogurt z jagodami, oglądając wiadomości. Mówili o Julii Summers, tej eleganckiej kobiecie, którą śledził od kilku tygodni. Usłyszał, że była córką Ewy Benedict, i poczuł się jak uderzony obuchem. Była główną podejrzaną o zamordowanie tej starej kurwy. Ale najważniejszą dla Rusty'ego P. Haffhera wiadomością było to, że odziedziczyła niezły majątek, zgodnie z pogłoskami wart ponad pięć milionów.

Taka laska jak ta Summers na pewno potrafi okazać wdzięczność komuś, kto pomoże jej w opałach. Na pewno zapłaci dużo więcej niż szóstkę na tydzień. Rusty zadowolony oblizywał łyżkę. Podjął decyzję.

Możliwe, że jego obecny klient się wkurzy, ale za, powiedzmy, dwa miliony w gotówce Rusty gotów był narazić się na kłopoty.

Spocony, lecz pełen energii i zadowolony z życia Lincoln Hathoway wbiegł do kuchni po porannym joggingu. Właśnie zaczynał szumieć ekspres do kawy. Lincoln spojrzął na zegarek. Dwadzieścia pięć po szóstej. Co do sekundy.

Z żoną, Elizabeth, niewiele go łączyło prócz zamiłowania do porządku. W ich wspólnym - od piętnastu lat - życiu nie było miejsca na nadzwyczajne przypadki. On zadowolony był ze swojej pozycji jednego z najbardziej szanowanych na Wschodnim Wybrzeżu specjalistów od prawa karnego, a ona z satysfakcją pełniła rolę żony i pani domu mężczyzny, który odniósł sukces. Mieli dwoje inteligentnych i dobrze wychowanych dzieci, które przyzwyczyły się do tego, że ich dom zawsze jest spokojny i dostatni. Lincoln przeżywał pewne problemy przed dziesięciu laty, ale udało mu się z nich wykaraskać. Jeśli nawet wpadli w graniczącą z groteską rutynę, to dlatego że właśnie tego chcieli.

Jak zwykle podniósł do ust swój kubek z napisem: PRAWNICY SĄ SZYBCY WE WSZYSTKIM, który dostał w prezencie na czterdzieste urodziny od córki Amelii. Zawsze nim szedł pod prysznic, pił samotnie pierwszą poranną kawę, oglądając w kuchni wiadomości.

Życie jest piękne - pomyślał włączając telewizor. Spiker mówił właśnie o zaskakującym zwrocie w śledztwie dotyczącym morderstwa Ewy Benedict.

Kubek wypadł mu z rąk i rozbił się o podłogę. Po błyszczących białych kafelkach płynęła strumieniem czarna, gorąca kawa.

- Julia - wyszeptał.

Siedziała samotnie, zwinięta w rogu kanapy, z notatnikiem na

kolanach. Próbowwała coś pisać. Chciała sporządzić listę najważniejszych spraw. Tego, co musiała zrobić.

Potrzebowała, oczywiście, adwokata. Najlepszego, na jakiego było ją stać. Możliwe, że będzie musiała zaciągnąć drugą pożyczkę pod hipotekę domu. Sprzedać go nawet. Pieniądze Ewy - jeśli by chciała wziąć je pod uwagę - nie wchodziły w grę. Jak długo podejrzana była o spowodowanie jej śmierci, nie mogła z nich korzystać.

Korzyści osiągnane z czyjejś śmierci. Zawsze brzmiało to dla niej dziwnie. A teraz nawet bardziej.

Musi załatwić sprawę opieki nad Brandonem. Na czas procesu. A potem, jeśli... Nie pora na myślenie o „jeśli”. Nie ma żadnej rodziny, tylko kilkoro przyjaciół, którzy próbowali już się z nią skontaktować, ale czy mogłaby im powierzyć dziecko?

Nie była w stanie dłużej tego znieść.

Co kilka minut dzwonił telefon. Słyszała, jak włączała się automatyczna sekretarka i głos Paula informował, że nikogo nie ma w domu. Dzwoniły różne osoby: dziennikarze i zaniepokojeni znajomi - CeeCee, Nina, Victor. O Boże, Victor. Gdy usłyszała jego głos, zamknęła oczy. Czy wiedział? Czy podejrzewał? Co mogliby sobie powiedzieć, by nie spowodować dodatkowych cierpień?

Chciała, żeby Paul wrócił. I chciała, żeby jeszcze nie wracał, żeby mogła być sama. Powiedział jej, że ma do załatwienia parę spraw. Nie mówił, co to za sprawy, a ona nie pytała.

Zawiózł Brandona do szkoły.

Brandon. Musi pomyśleć, co zrobi z Brandonem.

Znów odezwał się telefon. Nie odebrała, ale w głosie, który rozległ

się w pokoju, było takie naleganie, że zaczęła mu się przysłuchiwać. Rozpoznała ten głos i zamarła ze zdziwienia.

- Julio, proszę cię, zadzwoń jak najszybciej. Odwołałem na dzisiaj wszystkie spotkania i cały czas będę w domu. Właśnie usłyszałem wiadomości. Proszę, zadzwoń do mnie. Trudno mi wyrazić, jak jestem... Po prostu zadzwoń. Mój numer...

Powoli, ledwie zdając sobie sprawę z tego, co robi, wstała, podeszła do telefonu i podniosła słuchawkę.

- Lincoln? Tu Julia.

- Dzięki Bogu! Nie byłem pewien, czy podali mi właściwy numer. Dzwoniłem wszędzie, na policję też.

- Dlaczego mnie szukałeś? Nie słyszał w jej głosie goryczy, lecz zaciekawienie. Poczul się nieznośnie zawstydzony.

- Ponieważ masz mieć proces o morderstwo. Nie mogę w to uwierzyć. Julio, nie mogę uwierzyć, że mają dość dowodów, by cię oskarżyć.

Pomyślała, że nic się nie zmienił. Był tak samo układny i wyrażał się tak samo precyzyjnie. Z niezrozumiałych dla siebie powodów zastanawiała się, czy wciąż prasował sobie slipy.

- Tak, uważają, że mają. Byłam tam. Na narzędziu zbrodni są moje odciski palców. Groziłam jej.

- Jezu Chryste! - Przeczesał włosy. - Kto cię reprezentuje?

- Greenburg. Był adwokatem Ewy. Ale faktycznie poszukuje kogoś innego. Nie specjalizuje się w prawie karnym.

- Posłuchaj mnie, Julio. Z nikim nie rozmawiaj. Słyszysz mnie? Z nikim nie rozmawiaj. Prawie się uśmiechnęła.

- Mam odłożyć słuchawkę? Nie zrozumiał jej żartu.

- Wsiadam w pierwszy samolot. Jestem członkiem palestry kalifornijskiej, więc nie będzie problemu. Daj mi swój adres.

- Dlaczego to robisz, Lincolnie?

- Jestem ci to winien - stwierdził dobitnie.

- Nie jesteś mi nic winien. - Trzymała teraz słuchawkę obiema rękami. - Czy zdajesz sobie sprawę, czy przyszło ci do głowy, że nie zapytałeś o niego? Że nawet o niego nie zapytałeś?

Nastała chwila ciszy. Julia usłyszała, jak zamykają się drzwi. Do pokoju wszedł Paul.

- Julio. - Głos Lincolna był spokojny. - Chcę ci pomóc. Nie wiem, co o mnie myślisz, ale jestem najlepszy. Pozwól mi to dla siebie zrobić. I dla chłopca.

Dla chłopca - pomyślała. Nie wymówił nawet imienia Brandona. Miał jednak bezsprzecznie rację - był najlepszy. Nie mogła pozwolić, by duma stanęła na jej drodze do wolności.

- Jestem w Malibu - powiedziała i podała mu adres. - Do zobaczenia, Lincolnie. Dziękuję.

Paul czekał, nic nie mówiąc. Nie wiedział, co ma myśleć. Nieprawda, wiedział. Gdy usłyszał, z kim rozmawiała przez telefon, stanął jak trafiony piorunem. Cierpiał w milczeniu.

- Słyszałeś - zaczęła.

- Tak, słyszałem. Umówiliśmy się, że nie będziesz odbierać telefonu.

- Przepraszam. Musiałam.

- Naturalnie, że musiałaś. - Zakołysał się na piętach. - Nie odzywa się przez dziesięć lat, a ty musiałaś odebrać jego telefon.

- Paul, on jest prawnikiem.

- Wiem. - Podszedł do barku, ale uznał, że nie powinien pić alkoholu. Tylko by dolał benzyny do ognia. Zdecydował się na wodę mineralną - I, oczywiście, jedynym adwokatem w kraju, który może się podjąć twojej obrony. Jest gotów się tu zjawić ze swoją srebrną walizeczką, by wyrwać cię ze szponów niesprawiedliwości.

- Nie mogę sobie pozwolić na odrzucanie jakiegokolwiek oferty pomocy. - Zacisnęła usta, nie chcąc podnosić głosu, chociaż miała przemożną ochotę trzasnąć drzwiami i wyjść. - Możliwe, że miałbyś o mnie lepsze wyobrażenie, gdybym napluła mu w twarz. Możliwe, że sama wolałabym to zrobić. Ale jeśli zamkną mnie w więzieniu, nie jestem pewna, czy to przeżyję. I boję się, strasznie się boję, co stałoby się wtedy z Brandonem.

Zaczął głaskać ją delikatnie po ramieniu.

- Coś ci powiem, Julciu. Niech dokona tych swoich cudów prawniczych, a kiedy to się skończy, obydwójce naplujemy mu w twarz.

Objęła go i przylgnęła policzkiem do jego policzka.

- Kocham cię.

- Był już najwyższy czas, żebyś to znów powiedziała. - Pocałował ją a potem pociągnął w kierunku kanapy. - Teraz usiądź i posłuchaj, co robiłem.

- Co robiłeś? - Zastanawiała się, czy będą potrafili normalnie porozmawiać.

- Bawiłem się w detektywa. Który pisarz kryminałów nie jest jednocześnie sfrustrowanym detektywem? Jadłaś coś?

- Co? Paul, przeskakujesz z tematu na temat.

- Porozmawiamy w kuchni. Przy jedzeniu. - Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą. - Nie chcę mówić obserwując jednocześnie, jak tracisz na wadze. Brandon zostawił chyba trochę masła orzechowego.

- Mam jeść kanapki z masłem orzechowym?

- I z dżemem - powiedział wyjmując słoik. - Jest w nim dużo protein. Nie miała odwagi powiedzieć mu, że nie jest głodna.

- Dobrze. Zrobię sobie kanapkę.

- To moja specjalność - przypomniał jej. - Usiądź. Gdy ja będę oskarżony o morderstwo, ty będziesz mi usługiwać.

- Umowa stoi. - Uśmiechnęła się. Obserwowała go, jak dokładnie rozsmarowuje masło, i zastanawiała się, czy robiąc to myśli o dniu, gdy po raz pierwszy zobaczył Ewę. Westchnęła lekko i spojrzała na kwiatek na parapecie. Gdy ona i Brandon wprowadzali się do tego domu, kwiatek był bliski uschnięcia. Trochę wody, odrobina nawozu i roślina znów zaczęła się rozwijać. Tak niedużo potrzeba, żeby podtrzymać życie.

Zobaczyła przed sobą talerz. Jak dobrze było mieć masło orzechowe i dżem, i kogoś, kogo się kocha.

- Nie pokroiłeś w trójkąty.

- Prawdziwi mężczyźni nie jedzą kanapek pokrojonych w trójkąty. To nie po męsku.

- Dzięki Bogu, że mi o tym powiedziałaś, bo inaczej mogłabym dalej kroić kanapki Brandonowi. Czułby się poniżony. - Podniosła kanapkę do ust. Dżem zaczął ściekać jej po palcach. - Opowiedz, jak się bawiłaś w detektywa.

- To, co robiłem, nazywa się przygotowaniem świadków. Rozmawiałem z Jackiem, tym pilotem. Przysięgnie, że według niego ktoś

majstrował przy przewodzie paliwa. Może to nie będzie wiele, ale udowodni, że ktoś chciał cię przestraszyć. Może Ewę też.

Zmuszała się do jedzenia i zmuszała się, żeby mieć nadzieję.

- Dobrze. Myślę, że to może być bardzo ważne, przekonać policję, że ktoś mi groził z powodu książki. I taśm. Przecież przesłuchali taśmy, więc nie rozumiem, jak mogą myśleć, że... - Pokręciła głową. W żaden sposób nie da się udowodnić, że poza mną i Ewą ktoś wiedział, co jest na nich nagrane.

- To się fachowo nazywa uzasadniona wątpliwość. Niczego więcej nie potrzebujemy. Rozmawiałem z Dorothy Travers - dodał. Chciał być szczery, ale wiedział, że musi starannie dobierać słów. - Ona wciąż nie może się pozbierać, Julio. Całe jej życie kręciło się dookoła Ewy. Wciąż powtarza, co Ewa dla niej zrobiła, co zrobiła dla jej syna...

- I Dorothy Travers wierzy, że to ja ją zabiłam.

Wstał, żeby nalać im obojgu coś do picia. Pierwsze wpadło mu w rękę chablis i uznał, że będzie pasowało jak ułał do masła orzechowego.

- Musi kogoś za to winić i chce winić ciebie. Niewiele działo się w domu Ewy, o czym by Dorothy Travers nie wiedziała, dlatego chciałem z nią pomówić. Fakt, że Ewa trzymała swoją chorobę w tajemnicy przed wszystkimi, z Dorothy włącznie, świadczy tylko o jej umiejętnościach i determinacji. Ktoś był tego dnia w posiadłości. Ktoś był w domku gościnnym. Kto, jeśli nie Dorothy Travers, mógł wiedzieć o tym najlepiej?

- Chciałabym... Chciałabym jej powiedzieć, że nie myślałam tego, co mówiłam tamtej nocy. - Julia miała łzy w oczach. - Że nie chciałam, żeby to było ostatnie Ewy wspomnienie o mnie. Ani moje o niej. Będę tego żałować do końca życia.

- Nie dręcz się. - Paul wziął ją za rękę. - Sprowadziła cię tutaj, żebyście się poznały jak najlepiej. Niewiele mogło zmienić jedno spotkanie czy kilka wypowiedzianych w złości słów. Rozmawiałem z jej lekarzem, Julio.

- Paul. - Przeplotła jego palce ze swoimi. W tej chwili każde dotknięcie, każdy z nim kontakt wydawał jej się taki cenny. - Nie powinieneś był sam tego robić.

- Chciałem zrobić to sam. Poznała diagnozę zaraz po zeszłorocznym święcie Dziękczynienia. Zawiadomiła nas wtedy, że nie ma nastroju na indyka ani ciasto z dynią i że wyjeżdża na tydzień lub dwa do sanatorium, żeby się odmłodzić i nabrać energii do życia. - Przerwał, chcąc opanować falę emocji spowodowanych wspomnieniami. - Tymczasem poszła do szpitala, żeby zrobić badania. Narzekała na bóle głowy, zaburzenia wzroku, miała zmienne nastroje. Guz był... mówiąc wprost, było za późno. Nic nie mogli zrobić, tylko podawali jej środki na uśmierzenie bólu. Mogła dzięki temu normalnie funkcjonować. W oczach miał bezdenny smutek. - Nie mogli jej wyleczyć. Powiedzieli, że w najlepszym razie ma przed sobą rok życia. Pojechała prosto stamtąd do jakiegoś specjalisty do Hamburga. Przeszła kolejne testy, ale z takim samym rezultatem. Prawdopodobnie od razu się zdecydowała, co robi. Na początku grudnia powiedziała mnie i Maggie o książce. I o tobie. Fakt, że tak niedużo jej czasu zostało, utrzymywała w tajemnicy przed tymi, których kochała.

Julia patrzyła na rozkwitającą w promieniach słońca roślinkę w oknie.

- Nie zasługiwała na to, by obrabowano ją z tego czasu, który jej został.

- Nie. - Paul wypił toast za jeszcze jedno pożegnanie. - I byłaby cholernie wkurzona, gdyby temu, kto to zrobił, udało się uniknąć sprawiedliwości. Nie pozwolę, by tak się stało. - Dotknął kieliszka Julii, jakby chcąc pokazać, że będą współnikami. - Wypij wino - powiedział. - Jest dobre dla duszy. I spowoduje, że się zrelaksujesz, dzięki czemu łatwiej mi będzie cię uwieść.

Starła się powstrzymać łzy.

- Masło orzechowe, dżem, a teraz seks. I to wszystko w ciągu jednego popołudnia. Nie wiem, czy dam radę to przeżyć.

- Sprawdźmy - powiedział i wyciągnął do niej ramiona.

Miał nadzieję, że Julia pośpi kilka godzin. Opuścił żaluzje, włączył wentylator pod sufitem i wyszedł z sypialni.

Podobnie jak większość pisarzy potrafił wymyślać swoje historie w każdym miejscu - w samochodzie, w poczekalni u dentysty, na przyjęciu - ale przez lata doszedł do wniosku, że najlepiej mu się pracuje we własnym gabinecie.

Zaprojektował ten pokój sam, podobnie jak sam zaprojektował swój dom. Tak żeby mu odpowiadał. W przestronnym gabinecie na piętrze spędzał najwięcej czasu. Siedział przed przeszkloną ścianą, za którą widział tylko niebo i morze. Ludzie nie rozumiejący procesu tworzenia nie wierzyli, że mógł pracować po prostu obserwując, jak światło przechodzi w cień i jak mewy z głośnym śmiechem rzucają się w fale.

Zadbał, by pokój urządzony był możliwie najwygodniej. Wzdłuż bocznych ścian biegły półki na książki. Część książek potrzebna mu była do pisania, inne czytał dla przyjemności. W ciężkich kamiennych donicach stały dwa dorodne fikusy. Któregoś roku Ewa wkroczyła do jego

duchowego sanktuarium i porozwieszała na ich cienkich łądygach maleńkie czerwone i zielone bombki, żeby mu przypomnieć, że niezależnie od obowiązujących go terminów nadchodzą święta Bożego Narodzenia. Skorzystał z dobrodziejstw nowoczesności i pracował na komputerze, ale wciąż jeszcze robił zapiski na kawałkach papieru, które często gubił. Kazał rozmieścić w pokoju głośniki, pewien, że będzie tworzyć na tle muzyki Mozarta lub Gershwina, lecz po tygodniu zorientował się, że nie cierpi, gdy coś odwraca jego uwagę. Miał też niedużą lodówkę, w której trzymał wodę mineralną i piwo. Gdy nawiedzała go wena twórcza, czasami zdarzało się, że nie opuszczał pokoju przez osiemnaście godzin, i kiedy wracał do rzeczywistości, przyglądał się światu nieprzytomnymi oczami.

Tam właśnie udał się teraz, by rozmyślać o Julii i o tym, jak udowodnić jej niewinność.

Usiadł w fotelu, odchylił do tyłu głowę i zapatrzył się w niebo.

Gdyby zamierzał pisać książkę, Julia byłaby doskonałym materiałem na mordercę. Spokojna, opanowana i skryta. Powściągliwa, zamknięta w sobie. Nie lubiąca zmian. Nagle zjawia się Ewa i burzy spokojne, uładzone życie, zbudowane z takim mozołem. Kiedy długo tłumione emocje nagle wzbierają, pękają tamy i na krótki, rozpaczliwy moment Julia traci panowanie nad sobą.

Taka mogła być linia oskarżenia. Julia, poddając się chwilowej słabości, rzuca na szalę wielomilionowy spadek.

Oczywiście, trudno by im było udowodnić, że wiedziała o testamencie. Ale możliwe, że przekonaliby sędziów - jeśli do tego doszło, że musieliby być obecni sędziowie przysięgli - iż Ewa mówiła Julii

o wszystkim.

Starzejąca się i chora królowa kina poszukuje utraconej przeszłości, miłości dziecka, które kiedyś porzuciła. Mogliby przedstawić Ewę jako niewinną ofiarę, która dzielnie znosząc w samotności chorobę, rozpaczliwie pragnie zyskać miłość swej córki.

Ewa słysząc to roześmiała się szyderczo i nazwała to bzdurą.

Matkobójstwo to wyjątkowo ohydna zbrodnia. Prokurator okręgowy z radością przystałby na morderstwo drugiego stopnia.

Paul zapalił papierosa, zamknął oczy i zastanawiał się, dlaczego coś tu nie gra.

Julia nie jest zdolna do popełnienia morderstwa, ale to tylko jego opinia i nie można oprzeć na tym obrony. Lepiej zatem skoncentrować się na faktach niż własnych emocjach.

Anonimy z pogrózkami. Są faktem. Jeden z nich Julia otrzymała w jego obecności. I była naprawdę wstrząśnięta, przestraszona. Oskarżenie może argumentować, że jest córką aktorki i mogła odziedziczyć talent. Ale nawet Ewa nie dałaby takiego przedstawienia.

Samolot. Przecież sama by nie spowodowała wycieku. Czy ktokolwiek poważny uwierzyłby, że ryzykowałaby w taki sposób życie, ryzykowałaby uczynienie swojego dziecka sierotą?

Taśmy. Przesłuchiwał je, ale czy była na nich tajemnica warta Ewy życia?

Paul nie wątpił, że Ewa zginęła, by nie wykryło się czyjeś kłamstwo.

Zabieg Glorii. Zboczenia Kincade'a. Ambicje Torrenta. Chciwość Priesta.

Delrickio. Paul z całego serca pragnął wierzyć, że to Delrickio

odpowiedzialny był za jej śmierć, lecz nie mógł tego udowodnić. Czy człowiek, który z zimną krwią kazał zabijać, mógł stracić panowanie nad sobą i ją zabić?

To prawie na pewno było morderstwo zrodzone pod wpływem chwili. Ten, kto to zrobił, nie mógł być pewien, czy nagle nie wróci Julia albo czy nie przejdzie koło okna ogrodnik, żeby przyciąć róże.

Czy rację ma ochrona? Czy rzeczywiście na terenie posiadłości byli tylko Ewy pracownicy?

Paul zastanowił się, co by zrobił, gdyby chciał porozmawiać z Ewą tak, żeby nikt o tym nie wiedział. Nie byłoby trudno odwiedzić ją oficjalnie, a potem, wychodząc, wyłączyć system alarmowy. Być może, tak właśnie zrobił morderca. Wrócił, znów z nią rozmawiał, stracił panowanie nad sobą...

Podobała mu się taka wersja. Bardzo mu się podobała. Jedynym jej mankamentem był pewien drobiazg - policja sprawdzała system alarmowy. Był włączony.

Będzie musiał jeszcze raz porozmawiać z Dorothy Travers i Niną oraz z Lyle'em. Jak również ze wszystkimi innymi, aż po najdrobniejszych posługaczy, którzy pracowali dla Ewy.

Musi udowodnić, że ktoś mógł dostać się do środka. Ktoś na tyle przestraszony, że wysyłał kartki z pogrózkami. Ktoś na tyle zdesperowany, że był w stanie zabić.

Podniósł słuchawkę i wybrał numer.

- Nina? Mówi Paul.

- Ach, Paul. Pani Travers powiedziała mi, że wpadłeś. Żałuję, żeśmy się nie spotkali. - Wzrok jej padł na kartony, które z taką skrupulatnością

pakowała. - Właśnie porządkuję różne rzeczy. Wyprowadzam się. Wynajęłam dom w Hills. Będę tam mieszkała do... aż zdecyduję, co mam dalej robić.

- Wiesz, że możesz zostać, jak długo zechcesz.

- Doceniam to. - Sięgnęła do kieszeni po paczkę chusteczek. - Martwię się o panią Travers, ale nie mogę tu zostać. Nie mogę, wiedząc, że panna B. nie wbiegnie tu więcej z kolejnym niemożliwym do spełnienia żądaniem. O Boże, Paul, dlaczego to się zdarzyło?

- Właśnie nad tym musimy się zastanowić. Wiem, Nino, że policja cię przesłuchiwała.

- Nie raz - westchnęła. - Prokurator okręgowy też. Mówi, że będę musiała zeznawać w sądzie i powiedzieć o ich kłótni. O Julii. - Głos jej się zmienił.

- Myślisz, że ona to zrobiła, prawda? Wyrzuciła poszarpaną chusteczkę i wzięła nową.

- Przykro mi, Paul, rozumiem, że darzysz ją uczuciem, ale tak, masz rację, nie widzę innego wytłumaczenia. Nie wydaje mi się, żeby to zaplanowała. Nie myślę nawet, że tego chciała. Ale tak się stało.

- Niezależnie od tego, co myślisz, Nino, pomóż mi. Sprawdzam pewną teorię. Czy możesz mi powiedzieć, kto był u Ewy tego dnia, gdy ją zabito? A także poprzedniego?

- Paul!

- Ja wiem, że to trudne.

- No dobrze. - Wytarła szybko oczy, wyrzuciła chusteczkę i sięgnęła po jeszcze nie zapakowany kalendarz. - Był Drake i Greenburg. Poprzedniego wieczoru wpadli Maggie i Victor. I, oczywiście, ty. Pani

Travers wspomniała, że przyjedziesz porozmawiać z Ewą, więc zanotowałam to w kalendarzu.

- Jesteś jak zawsze niezastąpiona, Nino. - Paul pomyślał o innej możliwości. - Czy było coś między Ewą a kierowcą?

- Lyle'em? - Nina po raz pierwszy od wielu dni się roześmiała. - Nie! Panna B. nie zniżyłaby się do tego. Podobał jej się w samochodzie, to wszystko.

- Jeszcze jedno. Chodzi o dzień, gdy to się stało. Czy nie miałyście żadnego problemu z systemem alarmowym? Czy nikt go nie sprawdzał?

- System alarmowy? Dlaczego miałoby się z nim coś dziać?

- Sprawdzam po prostu wszystkie możliwości. Zawiadom mnie, jak już się zadomowisz. I nie martw się o panią Travers. Zajmę się nią.

- Wiem. Skontaktuję się z tobą. Paul... przykro mi... - nie wiedziała, co powiedzieć - ...z powodu tego wszystkiego.

- Mnie też. - Odłożył słuchawkę, wciąż zamyślony. Następny numer wybierał już wolno i uważnie, a potem czekał na połączenie z Frankiem.

- Mam tylko minutę, Paul. Jestem bardzo zajęty.

- Chodzi o Julię?

- Przyjeżdża tu jakiś waśniak ze Wschodniego Wybrzeża w jej sprawie.

- Tak, wiem.

- Domyślam się, że wiesz. Facet chce mieć wszystko, co wiąże się z jej sprawą, każdy najmniejszy skrawek papieru. Ma olbrzymie wpływy, nawet tutaj, i biuro prokuratora okręgowego pilnuje, żeby dostał, czego chce. Przysłał tu już jakiegoś prywatnego detektywa, który cały czas zagląda nam przez ramię.

- Hathoway szybko działa.

- Mhm. - Frank zniżył głos. - Więc i prokurator okręgowy też zaczął się śpieszyć. Bardzo im zależy na tej sprawie. Mają tu wszystko: pieniądze, sławę, władzę, blichtr, skandal. Przyniesie im to rozgłos.

- Frank, możesz w jakiś sposób sprawdzić, czy system alarmowy nie został tego dnia wyłączony?

Frank skrzywił się i zaczął przewracać swoje dokumenty.

- Był włączony, gdy go sprawdzaliśmy.

- Ale czy mogło się zdarzyć, że wcześniej został wyłączony, a potem znów włączony?

- Paul, na litość boską, to ci nic nie da... No dobrze, pogadam z chłopakami od elektroniki, ale nie wydaje mi się, żebyś na coś trafił.

- Daj mi jeszcze jedną szansę. Masz zamiar rozmawiać jeszcze raz z kierowcą?

- Z tym smętnym ogierem? Po co?

- Mam pewne podejrzenie.

- Cholera, oszczędź mi swoich pisarskich domysłów. - Frank jednak już notował w myślach.

- Ale pewnie, że mógłbym jeszcze raz uścisnąć mu rękę.

- Chciałbym móc to słyszeć.

- Jasne, dlaczego nie, do diabła? Po co mi emerytura, skoro mogą się zatroszczyć o mnie filantropi?

- I jeszcze jedno...

- Wał, nie krępuj się. Chcesz, żebym przekazał ci akta? Żebym zgubił jakiś dowód? Załatwił jakiegoś świadka?

- Byłbym ci za to wdzięczny. Ale skoro już przy tym jesteśmy,

dlaczego nie miałbyś sprawdzić linii lotniczych? Dowiedzieć się, czy ktoś z Ewy znajomych nie wybrał się w zeszłym miesiącu w krótką podróż do Londynu? Około dwunastego.

- Niewielki problem. Powinno mi to zabrać tylko jakieś dziesięć do dwudziestu osobogodzin. Czy jest jakiś szczególny powód?

- Zawiadomię cię. Dzięki.

Paul odłożył słuchawkę. Musiał czekać, co z tego wyniknie. Może uda się sklecić coś sensownego?

Lot z Filadelfii do Los Angeles trwał długo. Nawet podróżując pierwszą klasą nie można było wyeliminować wpływu nagłej zmiany czasu i zmęczenia podróży. Ale Lincoln Hathoway wyglądał, jakby właśnie wyszedł od krawca. Na jego gabardynowym granatowym garniturze w delikatne białe prążki nie było ani jednej zmarszczki, ręcznie szyte buty lśniły jak lustro, a każdy kosmyk staromodnie przystrzyżonych blond włosów znajdował się dokładnie na swoim miejscu.

Paul wolał myśleć, że ten człowiek nie spodobał mu się od pierwszego wejrzenia właśnie z powodu nienagannej poprawności.

- Lincoln Hathoway - przedstawił się, wyciągając wymanikiowaną dłoń. - Przyjechałem zobaczyć się z Julią.

Paul był zadowolony, że jego własna ręka jest zapiaszczona.

- Paul Winthrop.

- Tak, wiem. - Lincoln nie rozpoznał go ze zdjęć zamieszczonych na okładkach książek; nie miał czasu na czytanie literatury popularnej. Sekretarka wycięła dla niego z prasy wszystko, co w ciągu ostatnich sześciu miesięcy ukazało się na temat Julii.

Wiedział, kim jest Paul i wiedział, jakie są jego powiązania zarówno z oskarżoną, jak i ofiarą.

- Cieszę się, że Julia będzie przebywała w dyskretnej kryjówce, dopóki tego nie załatwimy.

- Mówiąc szczerze, bardziej zależało mi na jej spokoju niż na dyskrecji. - Paul gestem zaprosił Lincolna do domu. Już nie cierpiał tego człowieka. - Chce pan drinka?

- Bardzo proszę, trochę wody mineralnej z odrobiną czegoś

mocniejszego dobrze by mi zrobiło. - Lincoln szybko formułował swoje opinie. Często, żeby przeciągnąć na swoją stronę sędziów przysięgłych, trzeba było czegoś odrobinę więcej niż nienaganny wygląd i maniery. Paula podsumował jako człowieka zamożnego, niecierpliwego i podejrzliwego; zastanawiał się, czy wykorzysta te jego cechy, jeśli dojdzie do procesu. - Jak się czuje Julia, panie Winthrop?

- Niech pan ją sam zapyta. - Paul z miną pełnego rezerwy Brytyjczyka podał mu szklanę.

Julia stanęła w drzwiach, obejmując opiekuńczo ramieniem szczupłe, ciemnookie dziecko. Lincoln pomyślał, że zmieniła się w ciągu tych dziesięciu lat. Już nie promieniował od niej taki entuzjizm i ufność, wyglądała teraz raczej na osobę ostrożną i opanowaną. Płowe włosy które niegdyś spływały jej luźno na ramiona, miała szesane do tyłu, twarz jej wysubtelniała, stała się bardziej interesująca.

W milczeniu przyjrzał się chłopcu. Szukał jakiejś oznaki, jakiejś cechy fizycznej, odziedziczonej po nim przez to dziecko, którego nigdy ani nie widział, ani nie chciał. Taka bywa czasem ludzka natura i taki był on sam.

Lecz w tym chłopcu o delikatnych rysach i zmierzwionych włosach nie dostrzegł żadnego podobieństwa do siebie. Odetchnął z ulgą. Poczucie winy i lęk, które gnębiły go podczas lotu, rozpierchły się. Chłopiec był jego synem - Lincoln co do tego nie miał żadnych wątpliwości - ale należał do innego świata. Po krótkiej chwili, jaką zajęło mu spojrzenie na dziecko, ocena i odrzucenie, stwierdził, że jego świat, jego rodzina i jego sumienie są bezpieczne.

Julia widziała, jak Lincoln spojrzał na Brandona, a potem odwrócił

wzrok. Przytuliła mocniej syna, jakby chcąc go przed czymś obronić. Potem jej uścisk zelżał, Brandon był bezpieczny. Jeśli rozważała wcześniej, czy powinna mu powiedzieć, kto jest jego ojcem, teraz jej wątpliwości zniknęły. Ojciec Brandona nie istniał, dla obojga z nich.

- Lincolnie, dobrze, że przyleciałeś tak szybko - Głos Julii był równie chłodny jak jej powitanie.

- Przykro mi tylko z powodu okoliczności.

- Mnie też. - Poglaskała syna po głowie. - Brandonie, to pan Hathoway. Jest prawnikiem i pracował z dziadziusem dawno temu. Przyjechał tu, żeby nam pomóc.

- Cześć - powiedział Brandon do wysokiego, sztywno wyprostowanego mężczyzny w świecących butach i z tym głupim wyrazem na twarzy, mówiącym: „Ależ z ciebie duży chłopiec”, który niektórzy dorośli przybierali zawsze, ilekroć mieli do czynienia z dzieckiem.

- Cześć, Brandon. Nie martw się, zajmiemy się wszystkim. Paul nie mógł już tego znieść. Był pewien, że za chwilę rzuci się na tego człowieka.

- Chodź, dzieciaku. - Wyciągnął rękę do Brandona - Pójdziemy na górę i zobaczymy, co tam możemy nabroić.

- No cóż... - Lincoln usiadł, nie spojrzawszy nawet za człapiącym po schodach Brandonem. - Zaczynajmy.

- To naprawdę nie miało dla ciebie żadnego znaczenia, prawda? - stwierdziła cicho. - Zobaczyłeś swego syna, ale to nic dla ciebie nie znaczy.

Podniósł rękę, żeby sprawdzić węzeł krawata. Obawiał się, czy nie zamierzała zrobić jakiejś sceny. Był, oczywiście, przygotowany na taką

możliwość.

- Julio, tak jak powiedziałem ci dawno temu, nie mogę sobie pozwolić na żaden związek uczuciowy. Byłaś dość dorosła, by nie powiadomić Elizabeth i jestem ci naprawdę ogromnie za to wdzięczny. Żałuję tylko, że byłaś taka uparta i nie chciałaś przyjąć ode mnie pomocy finansowej. Osiągnęłaś taki sukces w życiu, że teraz jej nie potrzebujesz. Naturalnie, mam w stosunku do ciebie dług wdzięczności i naprawdę przykro mi, że znalazłaś się w sytuacji, w której zmuszona jesteś korzystać z moich usług.

Julia zaczęła się śmiać. Nie był to cienki, graniczący z histerią chichot, lecz szczery i wesoły śmiech. Lincoln poczuł się zbity z tropu.

- Przepraszam - powiedziała, opadając na krzesło. - Nie zmieniłeś się. Wiesz, Lincolnie, nie byłam pewna, co będę czuła, gdy znów cię zobaczę. Nie spodziewałam się, że nie będę czuła nic. - Westchnęła lekko.
- Odsuńmy na bok wdzięczność i zabierajmy się do roboty. Mój ojciec szanował cię ogromnie jako prawnika i ponieważ wciąż liczę się bardzo z jego opinią, będę ci pomagać, jak będę mogła, i na czas, jaki będzie potrzebny na załatwienie tej sprawy, całkowicie ci zaufam.

Lincoln skinął głową. Cenił poczucie rozsądku.

- Czy zabiłaś Ewę Benedict? Spojrzała na niego z gniewem w oczach.

- Nie. Czy spodziewasz się, że przyznałabym się, gdybym to zrobiła?

- Jesteś córką świetnych prawników, wiesz, że nie warto kłamać swemu obrońcy. - Wyjął czysty notatnik i eleganckie czarne wieczne pióro. - Opowiedz mi wszystko, co robiłaś, z kim rozmawiałaś i kogo widziałaś w dniu, w którym zamordowano Ewę Benedict.

Opowiedziała raz, a potem jeszcze raz. Następnie, prowadzona jego pytaniami, trzeci raz. Nie robił wiele uwag, notował coś swoim schludnym pismem i kiwał od czasu do czasu głową. Julia wstała tylko raz, żeby napęłnić ponownie jego szklanekę i nalać sobie.

- Nie miałem czasu zapoznać się z dowodami przeciwko tobie. Oczywiście, zawiadomiłem już prokuratora okręgowego i oficera prowadzącego śledztwo, że będę twoim obrońcą. Zanim tu przyjechałem, dostałem kopie niektórych sprawozdań prokuratora, ale zdążyłem zaledwie rzucić na nie okiem w taksówce.

Przerwał i złożył ręce na kolanach. Przypomniała sobie, że kiedyś też tak robił. Ta maniera i smutek w jego oczach kiedyś pociągały romantyczną i wrażliwą nastolatkę. Teraz, chociaż gesty pozostały te same, miejsce smutku zajęła przebiegłość.

- Czy jesteś pewna, Julio, że tego dnia, wchodząc do domu, otworzyłaś drzwi kluczem?

- Tak, zatrzymałam się i szukałam klucza. Od czasu włamania byłam ostrożna i zamykałam drzwi na klucz.

- Czy jesteś tego pewna? - Patrzył na nią obojętnie i głos miał spokojny. Już zaczynała mówić, ale przerwała i spojrzała na niego uważnie.

- Czy chcesz, żebym kłamała, Lincolnie?

- Chcę, żebyś bardzo starannie tę odpowiedź przemyślała. Otwieranie drzwi kluczem jest czynnością, którą wykonuje się automatycznie. Każdy może założyć, że to zrobił. Szczególnie, jeśli przeżył szok. Powiedziałaś policji, że otworzyłaś drzwi wejściowe kluczem, a wszystkie inne drzwi były zamknięte od środka, gdy wkroczyłaś na miejsce zbrodni. To

świadczy przeciwko tobie. Przy denatce nie było kluczy, nie znaleziono też żadnych dodatkowych kluczy w domu. Zatem albo drzwi nie były zamknięte, albo ktoś, kto miał klucz, wpuścił Ewę do środka.

- Lub ktoś zabrał Ewy klucz po tym, jak ją zabił - odezwał się Paul, idący w dół schodami. Lincoln skrzywił się lekko, prawie niedostrzegalnie. Nie był zadowolony, że mu przerwano.

- Możemy, oczywiście, przyjąć taką możliwość. Dowody jednak wskazują na zbrodnię w afekcie, trudno więc będzie przekonać sędziego, że ktoś był w domu z Ewą, zabił ją i zachował dosyć przytomności umysłu, by zabrać klucz i zamknąć drzwi.

- To jest właśnie pana zadanie, nieprawdaż? Paul podszedł do barku. Sięgnął po burbona, ale cofnął rękę i zdecydował się na wodę sodową. Nie chciał pić alkoholu teraz, gdy i tak musiał się powstrzymywać, żeby temu facetowi nie powiedzieć czegoś przykrego.

- Moim zadaniem jest zapewnić Julii możliwie najlepszą linię obrony.

- Przepraszam zatem, że ci to utrudniam, ale to ja otworzyłam drzwi, za pomocą mojego klucza - stwierdziła Julia dobitnie.

Lincoln zacisnął usta i zaczął przeglądać notatki.

- Nie wspominasz, że dotykałaś pogrzebacza, narzędzia zbrodni.

- Bo nie wiem, czy to zrobiłam, czy nie. - Nagle poczuła się zmęczona i przeczesła palcami włosy. - Widocznie dotknęłam, bo inaczej nie byłoby na nim odcisków moich palców.

- Mogłyby być, gdybyś w ciągu poprzedniego tygodnia lub dwóch paliła w kominku.

- Ale nie paliłam. Noce były ciepłe.

- Narzędzie zbrodni znajdowało się w odległości paru metrów od ciała. - Wyjął z teczki akta.

- Obejrzyjmy zdjęcia.

Zebrała się w sobie i sięgnęła po fotografie. Ewa leżąca na dywanie. Zbliżenie jej twarzy, zadziwiająco pięknej. I plama krwi.

- Spójrz - powiedział Lincoln - pogrzebacz leży tutaj. - Pochylił się, żeby wskazać palcem. - Jak gdyby ktoś go tu rzucił albo upuścił.

- Tak ją znalazłam - wyszeptała Julia. W głowie jej buczało, czuła nagły, straszliwy ból żołądka. - Podeszłam do Ewy i wzięłam ją za rękę. Chyba powiedziałam jej imię. Wtedy zobaczyłam, że nie żyje. Wstałam. Wydaje mi się, że podniosłam pogrzebacz, była na nim jej krew. Na moich rękach też. Rzuciłam go, bo musiałam coś zrobić. Zadzwoić do kogoś.

- Odepchnęła od siebie to wspomnienie i stanęła niepewnie na nogach.

- Przepraszam, muszę powiedzieć Brandonowi dobranoc. Gdy wchodziła po schodach, Paul spojrzał na Lincolna.

- Musiał pan jej pokazać zdjęcia? Przypomnieć tę scenę?

- Obawiam się, że tak. - Lincoln leniwym ruchem przewrócił kartkę notatnika. - Prokurator to bardzo zdecydowany i bardzo przebiegły człowiek. I, jak wszyscy ambitni urzędnicy, świadom korzyści, jakie przynosi proces znanych osobistości. Będziemy musieli w odpowiedzi na każdy dowód, jakim dysponuje, przedstawić możliwe do przyjęcia alternatywne wytłumaczenie. Będziemy także musieli spowodować, by nie tylko sędzia główny i sędziowie przysięgli, lecz także publiczność zaczęła mieć uzasadnione wątpliwości. Zdaję sobie sprawę, że pan i Julia jesteście ze sobą uczuciowo związani...

- Ach tak? - Paul uśmiechnął się ponuro i usiadł na oparciu fotela.

- Chciałbym, żeby pan coś zrozumiał, panie mecenasie. Julia i Brandon należą teraz do mnie. Nic nie sprawiłoby mi większej przyjemności niż porachowanie panu kości. Ale jeśli jest pan tak dobry, jak słyszałem, jeśli może jej pan pomóc się z tego wydostać, to zrobię wszystko, o co mnie pan poprosi.

Lincoln przestał tak uporczywie ścisnąć w rękę pióro.

- Zatem pierwszą rzeczą niech będzie zapomnienie tego, co zaszło między mną i Julią ponad dziesięć lat temu.

- Źle się wyraziłem. Zrobię wszystko poza tym - rzekł Paul i znów się uśmiechnął. - Niech pan próbuje jeszcze raz.

Lincoln widywał dużo miłsze uśmiechy u skazańców.

- Pańskie uczucia w stosunku do mnie robią Julii krzywdę.

- Nie. Nikt już jej więcej nie skrzywdzi. Pan też. Gdybym myślał inaczej, nie przekroczyłby pan progu tego domu. - Paul wyjął cygaro. - Nieraz miałem do czynienia z szumowinami.

- Paul - odezwała się cicho Julia, wracając na dół - to w niczym nie pomoże.

- Zawsze przydaje się oczyszczenie atmosfery. Hathoway wie, że chociaż się nim brzydzę, będę mu pomagać.

- Przyjechałem tutaj, żeby pomóc, nie żeby mnie sędzono za błąd, który popełniłem ponad dziesięć lat temu.

- Ostrożnie, Lincolnie. - Julia stanęła przed adwokatem. - Ten błąd jest na górze. Śpi. Twoją pomoc przyjmuję nie ze względu na siebie, lecz na niego. Przez całe życie nie miał ojca. Nie potrafię sobie wyobrazić, że mógłby stracić także mnie.

Jedynie nieznaczny rumieniec świadczył, że jej słowa wywarły na Lincolnie jakiegokolwiek wrażenie.

- Będziemy mieli większą szansę, że to się nie zdarzy, jeśli wszyscy zdołamy trzymać nasze prywatne życie i uczucia z dala od sprawy. - Prawnik uznał, iż rzecz została ustalona i przeszedł do następnego punktu. - Obydwoje znaliście zmarłą, wtajemniczeni byliście w sprawy domu, znaliście jej przyjaciół i wrogów. Bardzo by mi to pomogło, jeśli opowiedzielibyście mi jak najwięcej o bliskich jej osobach. Wszystkich, którzy zyskaliby na jej śmierci, finansowo i emocjonalnie.

- Poza mną? - zapytała Julia.

- Zacznijmy od ciebie i od pana Winthrop. Krótka, jeśli możesz. Zamówiłem sobie apartament w hotelu Beverly Hills. Tam będę pracować. Meyers, Courtney i Lowe zgodzili się wypożyczyć mi dwóch swoich pracowników, jutro przyleci także moja sekretarka. - Zerknął na zegarek, na którym zmienił wcześniej czas na czas Zachodniego Wybrzeża, i skrzywił się. - W hotelu zaaranżuję jeszcze kilka rozmów. W poniedziałek z samego rana wystąpię o przesunięcie terminu wstępnego przesłuchania.

- Nie. - Julia dygocząc zaczęła masować sobie dłońmi ramiona. - Przykro mi, Lincolnie, ale nie mogę znieść myśli, że to mogłoby się przeciągnąć.

- Potrzebuję czasu na przygotowanie obrony. Jeśli będziemy mieli szczęście, może uda nam się załatwić sprawę bez procesu.

- Nie chcę ci robić trudności, ale muszę mieć to za sobą. Odsuwanie w czasie spowoduje tylko większą sensację. Brandon jest na tyle duży, że czyta gazety i ogląda wiadomości w telewizji. A ja... szczerze mówiąc, nie zniosę dłuższego czekania.

- No dobrze, mamy weekend na przemyślenia. - Lincoln zdecydował, że zwróci jej myśli na inny tor. - A teraz porozmawiamy o Ewie Benedict.

Lincoln wyszedł prawie o drugiej w nocy. Paul, ku swemu niezadowoleniu, zdążył do tego czasu nabrać szacunku dla dokładności prawnika, mimo że wciąż był poirytowany jego pedanterią i wyszukanymi manierami. Hathoway zawsze odwracał kartkę notatnika, ilekroć zmieniał się temat, ciastka, podane do kawy, jadł widelczykiem i ani razu podczas długiego wieczoru, w czasie którego wciąż powtarzali, co wiedzieli, nie poluźnił krawata.

Ale Paul zauważył także, że adwokat wyraźnie nastawił uszu, gdy dowiedział się o anonimach z pogrózkami, oraz że w jego oczach pojawił się uśmiech czystej przyjemności, gdy usłyszał o powiązaniach Delrickia.

Kiedy wychodził, nie znać było po nim, że pracował dwadzieścia cztery godziny i pożegnał się tak uprzejmie, jak gdyby zjedli razem kolację w przyjacielskiej atmosferze.

- Wiem, że to nie mój interes. - Paul zamknął drzwi i odwrócił się do Julii. Była zdenerwowana, niezadowolona z faktu, że będzie musiała jeszcze raz wszystko opowiadać i znów sobie przypominać. - Ale chcę po prostu wiedzieć. - Podszedł do niej i odgarnął jej włosy z twarzy. - Czy zanim zaczęliście się kochać, wieszał ubranie, a potem składał skarpetki?

Zachichotała i położyła mu głowę na ramieniu. Poczwała się tak dobrze.

- Ubranie składał w kostkę, a skarpetki zwijał w ruloniki.

- Muszę ci powiedzieć, Julciu, że twój gust znacznie się poprawił. - Paul musnął ją lekko ustami, wziął na ręce i zaniósł do sypialni. - Udowodnię ci to, jak się solidnie wyśpisz.

- A może udowodnisz mi to teraz, a wyśpię się później?

- To o wiele lepszy pomysł.

Odprowadziła Brandona na lotnisko. Nie pocieszała jej świadomość, że syn będzie tysiące kilometrów od centrum burzy. Chciała mieć dziecko przy sobie. Chciała mieć z powrotem swoje życie.

Codziennie spotykała się z Lincolnem w jego apartamencie. Podczas długich rozmów piła tyle czarnej kawy, aż nabrała pewności, że wypaliła sobie we wnętrzu czarną dziurę. Musiała też odpowiadać na pytania detektywa, którego Lincoln wynajął - czuła, że był to jeszcze jeden zamach na jej życie, że jeszcze jedna osoba targnęła się na jej prywatność.

Wszystko było takie uporządkowane: akta, książki prawnicze, dzwonki telefonów. Niewzruszona sprawność, z jaką to wszystko się odbywało, wpływała kojąco. Aż do momentu, gdy Julia każdego dnia wieczorem widziała tytuły w gazetach i słyszała wiadomości. Jej twarz, jej nazwisko i jej życie znalazły się na oczach wszystkich. Bała się. Miała świadomość, że jej los znajdował się w rękach sprawiedliwości, której ślepotą nie zawsze sprzyjała niewinnym.

Paul pilnował, by nie przekroczyła pewnej granicy. Ale nie chciała na nim się oprzeć. Czyż nie obiecała sobie, że nigdy nie będzie zależna od nikogo? A jednak świadomość, że Paul jest przy niej, dawała poczucie bezpieczeństwa, spokoju, szczęścia. I ponieważ Julia była przerażona, że to może być tylko złudzenie, coraz bardziej się od niego odsuwała.

On sam też był zmęczony i zniechęcony faktem, że wykorzystanie znajomości nie pomogło mu zbliżyć się do prawdy. Frank pozwolił mu przysłuchiwać się ponownej rozmowie z Lyie'em, ale szofer Ewy był nieugięty; niezmiennie utrzymywał, że nie widział, nie słyszał i nie mówił

nic złego.

Fakt, że Drake miał poważne kłopoty finansowe, nie świadczył jeszcze o tym, że zamieszany był w sprawę śmierci Ewy. Co więcej, Ewa dała mu dużą sumę pieniędzy zaledwie na kilka tygodni przed śmiercią, co świadczyło na jego korzyść. Dlaczego miałby zabijać kurę znoszącą złote jajka?

Paul rozmawiał też z Glorią. Roztrzęsiona przyznała się, lejąc łzy, że pokłóciły się z Ewą w dniu morderstwa. Z każdego jej słowa widać było, że dręczy ją poczucie winy. Mówiła Ewie straszne rzeczy, wybiegła wściekła i popędziła do domu, żeby wyznać zaszokowanemu mężowi prawdę.

Prawie dokładnie w tym samym czasie, gdy Julia znalazła ciało Ewy, Gloria szlochała w ramionach męża, błagając go o przebaczenie.

Ponieważ i Marcus Grant, i gospodyni, i zaciekawiony ogrodnik - wszyscy słyszeli o pierwszej piętnaście szlochającą Glorię, a podróż od jednej do drugiej posiadłości musiała trwać co najmniej dziesięć minut, niemożliwe było wiązanie Glorii DuBarry z morderstwem.

Paul czuł, że kluczem do rozwiązania jest książka. Podczas nieobecności Julii wciąż na nowo przesłuchiwał taśmy, próbując znaleźć to jedno zdanie, to jedno nazwisko, które uchyliloby wrót tajemnicy.

Pewnego dnia Julia wróciła zmęczona po spotkaniu z Lincolnem, po kolejnej sesji prób jej zeznań, i usłyszała głos Ewy.

- Reżyserował za pomocą bata i łańcucha. Jeszcze nigdy nie widziałam, by ktoś bez odrobiny finezji uzyskiwał takie wyniki. Nienawidziłam go przez cały czas kręcenia filmu. Ale gdy McCarthy i jego obleśna komisja zrobili na niego nagonkę, wściekłam się. To był

główny powód, dla którego pojechaliśmy z Bogie, Betty i innymi do Waszyngtonu. Nigdy nie miałam cierpliwości do polityki, ale wtedy gotowa byłam walczyć zęb za zęb. Może pomogliśmy mu w ten sposób, a może nie, ale na pewno wyraziliśmy nasze zdanie na ten temat. I to się właśnie liczy, nieprawdaż, Julio? A wyraziliśmy je cholernie głośno i cholernie dobitnie. Nie chcę, by pamiętano mnie jako osobę, która siedzi spokojnie i pozwala, żeby inni się narażali.

- Nikt jej nie będzie pamiętał jako potulnej owieczki - powiedziała cicho Julia.

Paul odwrócił się zza biurka. Słuchał tak uważnie, że spodziewał się niemal zobaczyć Ewę, jak siada i mówi mu, żeby przypalił jej papierosa lub otworzył butelkę.

- Masz rację. - Wyłączył taśmę. Przyjrzał się Julii. W ciągu ostatniego tygodnia rzadko pozwalała mu zobaczyć swoją twarz taką bladą i wystraszoną jak teraz. Potrafiła się skryć za maską opanowania, a kiedy maska zaczynała pękać, Julia zamykała się przed nim. - Usiądź, Julio.

- Miałam zamiar zaparzyć kawę.

- Usiądź - powtórzył. Siadła na brzeżku fotela, gotowa w każdej chwili do ucieczki, gdyby zanadto się do niej zbliżył.

- Dostałam dzisiaj wezwanie do stawienia się przed sądem. Będę musiała jutro zeznawać na przesłuchaniu. - Nie patrzyła na niego, lecz utkwiała wzrok w jakimś punkcie pomiędzy nimi.

- Rozumiem. Cóż, należało się tego spodziewać. To będzie trudne dla nas obojga.

- Wiem. I przykro mi. Właściwie jadąc tutaj myślałam, że może byłoby najlepiej, a przynajmniej lżej, gdybym wyprowadziła się do hotelu,

do czasu aż to się skończy. To, że tu mieszkam, dostarcza prasie tematu i tylko pogarsza i tak już napiętą sytuację.

- Bzdura.

- Ale to fakt. Chciała wyjść. Wstał i zastąpił jej drogę.

- Spróbuj tylko. - Patrzył na nią przymrużonymi oczami, a rękami złapał ją za klapy zakietu i przyciągnął do siebie. - Zostaniesz tutaj.

- Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że mogłabym chcieć być sama?

- Owszem, przyszło. Ale jestem częścią twojego życia i nie możesz mnie z tego wyłączyć.

- Mogę nie mieć żadnego życia! Jeśli zdecydują, że będę miała proces...

- Wyjdiesz z tego. Razem z tego wyjdziemy. Zaufaj mi, do cholery! Nie jestem dziesięcioletnim chłopcem, którego musisz chronić. Ani jakimś zaszranym kutasem, który pozwoli, żebyś zносиła to wszystko sama, gdy ja w tym czasie spokojnie odejdę sobie do swojego uporządkowanego życia.

Oczy zaszyły jej mgłą.

- To nie ma nic wspólnego z Lincolnem.

- Pewnie, do cholery, że nie ma. I nie próbuj nawet w tym swoim małym mózdzku przyrównywać go do mnie.

Nie była już blada, jej oddech stał się nierówny. Ten wybuch gniewu więcej mówił o Paulu niż wiele słów miłości.

- Puść mnie. Podniósł brwi wiedząc, że to, co powiedziała, brzmiało śmiesznie.

- Proszę bardzo. - Włożył ręce do kieszeni.

- To nie ma nic wspólnego z Lincolnem - powtórzyła. - I nic

wspólnego z tobą. Chodzi o mnie. Niech to do ciebie dotrze poprzez ten twój nadmiar testosteronu. Moje życie jutro rozstrzygnie się w sądzie. Możesz stawać na głowie i ryczeć z wściekłości, ale to nic nie zmieni. Nie mam dużego wyboru, Paul, ale jeśli zechcę stąd wyjść, wyjdę.

- Spróbuj. Złapał ją, zanim dotarła do schodów.

- Powiedziała, żebyś mnie puścił! - krzyknęła.

- Nie skończyłem jeszcze stawać na głowie ani ryczeć. - Był pewien, że Julia spróbuje go uderzyć, więc trzymał jej ręce złączone z tyłu. - Przestań Julciu, do cholery! - Przyparł ją do ściany, bo obawiał się, że gdy zacznie się wyrywać, spadną razem ze schodów. - Spójrz na mnie. Po prostu spójrz. Rzeczywiście, nie masz dużego wyboru, ale decyzje należą do ciebie. Chcesz ode mnie odejść?

Patrzyła mu w oczy. Wiedziała, że pozwoliłby jej to zrobić. I jeśli odeszłaby teraz, zawsze by tego żałowała. Niektórym udawało się żyć ze swoimi błędami, czyż Ewa jej o tym nie mówiła? Ale na niektóre błędy nie można sobie pozwolić.

- Nie. - Przywarła ustami do jego ust. Poczowała bijące od niego gorąco i siłę. - Przepraszam cię. Przepraszam.

- Nie przepraszaj. Po prostu mnie nie zostawiaj.

- Tak się boję, Paul. Tak się boję.

- Jestem przekonany, że nam się uda. Zobaczysz. Wierzyła. W tej chwili wierzyła.

Drake nie posiadał się z radości. Za dwadzieścia cztery godziny dostanie do ręki gotówkę i cały świat będzie u jego stóp. Był więcej niż pewien, że Julia będzie miała proces i przy odrobinie szczęścia zostanie skazana. Gdy tak się stanie - a było pewne jak w banku, że tak właśnie się

stanie - nie będzie mu trudno dostać części majątku Ewy. Był wściekły, że połowę dostanie Paul, ale musiał się z tym pogodzić. Drake był przekonany, że przy pomocy dobrego adwokata przejmie Julii część.

Prawo nie pozwoli jej tknąć tych pieniędzy. Zresztą i tak tam, gdzie się znajdzie, nie będzie ich potrzebowała.

W sumie wszystko układało się nieźle.

Zadowolony z siebie, nastawił głośno radio i rozłożył program wyścigów. Przed weekendem otrzyma gotówkę i wtedy uda się do Santa Anita. Będzie grał ostrożnie; postawi kilka tysiączków na klacz, co do której dostał cynk, i zarobi na zaliczkę na najważniejszą gonitwę.

Oczywiście, przyjmujący zakłady nie wie, że to tylko zaliczka. W radiu śpiewała Gloria Estefan. Drake nucił z nią piosenkę, myśląc, że mógłby wykorzystać jeszcze swoje źródło przez jakiś rok lub dwa. Do tego czasu powinien dostać spadek. Wtedy uda się na Riwierę, Karaiby i gdzie tam jeszcze są gorące plaże i kobiety.

Podniósł kieliszek z szampanem i pomyślał jednocześnie, że może jeszcze za wcześnie na picie. Miał randkę w hotelu z pewną seksowną laleczką, ale właściwą akcję zacznie dopiero za jakąś godzinę lub dwie.

Czuł się wspaniale. Zaczął tańczyć, rozlał szampana, zlizywał trunek z dłoni...

Usłyszał dzwonek do drzwi. Zamierzał go początkowo zignorować, ale przypomniał sobie, że to może być ta panienka i zachichotał pod nosem. Czy można ją winić, że chciała zacząć wcześniej? Zamiast w hotelu, zabawią się tu i teraz.

Dzwonek znów zadzwonił. Drake przecesał ręką włosy i filuternie rozpiął guzik koszuli. Z kieliszkiem szampana w ręce otworzył drzwi.

Chociaż nie był to gość, którego się spodziewał, pozdrowił przybysza toastem.

- A! Spodziewałem się ciebie jutro. Ale skoro już jesteś, to dobrze, ubijemy interes. Wejdz. Załatwimy to przy kieliszku szampana.

Uśmiechając się do siebie, poszedł po butelkę. Wyglądało na to, że jednak nie zaczął za wcześnie.

- Może wypijemy za drogą Julię? Nalał drugi kieliszek do pełna. - Droga kuzynka Julia. Gdyby nie ona, możliwe, że tkwilibyśmy oboje po uszy w gównie.

- Może lepiej sprawdź swoje buty.

Drake uznał, że to świetny żart. Wciąż jeszcze się śmiał, gdy zobaczył pistolet. Nie czuł nawet jak pocisk trafił go między oczy.

Przy wejściu do sali sądowej tłoczyli się reporterzy i widzowie. Przejście pomiędzy nimi miało być pierwszym Julii sprawdzianem tego dnia. Lincoln pouczył ją, jak ma to zrobić. Ma iść szybko, ale bez pośpiechu. Nie pochylać głowy, bo będzie wyglądało, jakby się czuła winna, ale nie trzymać jej też zbyt wysoko, bo będzie wyglądać na zarozumiałą. Niezależnie od pytań dziennikarzy miała nic nie mówić, nawet tak często stosowanego „bez komentarza”.

Ranek był ciepły i słoneczny. A modliła się wcześniej o deszcz. Gdyby padało, niektórzy z ciekawskich zostaliby w domu. Niestety, wychodziła z limuzyny prosto w bezchmurny kalifornijski dzień. Mając u jednego boku Lincolna, a u drugiego Paula, szła w kierunku ściany ludzi, którzy chcieli poznać jej tajemnice i pragnęli jej krwi. Jedyne strach, że mogłaby się potknąć i zostać przez nich stratowana, pomógł jej nie zwracać uwagi na ucisk w żołądku i drżenie nóg.

Wewnątrz było więcej powietrza i więcej przestrzeni. Wstrząsnęła się, zrobiło jej się słabo. Wkrótce będzie po wszystkim. Będzie to miała za sobą. Uwierzą jej, muszą jej uwierzyć. Będzie wtedy wolna i zacznie życie od nowa. Będzie mogła podjąć szansę, która się przed nią otworzyła, albo zacząć całkiem nowe życie.

Od lat nie była na sali sądowej. Kiedyś pozwalano jej od czasu do czasu podczas wakacji obserwować rodziców przy pracy. Nie wyglądali wtedy jak jej rodzice, lecz jak nieznajome bardzo ważne osoby. Stąpali dumnie i gestykulowali niczym aktorzy na scenie. Może właśnie wtedy po raz pierwszy przyszła jej do głowy myśl o aktorstwie.

Nie, nie - pomyślała. - Odziedziczyłam to po Ewie.

Na znak Lincolna Paul wziął Julię za rękę.

- Czas tam wejść. Będę siedział tuż za tobą.

Potaknęła i dotknęła palcami broszki, przypiętej do klapy żakietu.

Sala była wypchana po brzegi. Pomiedzy tyłoma obcymi widziała też znajome twarze. Krótki, dodający otuchy uśmiech przesłała jej CeeCee. Obok swojej siostrzenicy siedziała sztywno Dorothy Travers z zawziętym wyrazem twarzy. Nina wpatrywała się w swoje splecione palce, nie chcąc i nie mogąc spojrzeć Julii w twarz. Otoczony przez goryli Delrickio przyglądał jej się obojętnie, a wsparta na opiekuńczym ramieniu męża Gloria DuBarry z błyszczącymi od łez oczami zwijała w dłoniach chusteczkę.

Maggie Castle, z której szminki pozostała tylko cienka, czerwona obwódka wokół ust, podniosła na nią na moment wzrok, a potem szybko się odwróciła. Obok Kenneth Stockley coś mówił cicho do Victora.

Zmęczone i pełne żalu spojrzenie Victora spowodowało, że pod Julią ugięły się nogi. Chciała zacząć krzyczeć, że jest niewinna, wykrzyczeć cały swój gniew i przerażenie.

- Pamiętaj - instruował ją wcześniej Lincoln - to jest jedynie wstępne przesłuchanie. Służy ustaleniu, czy jest dość dowodów, żeby wytoczyć ci proces.

- Tak, wiem - powiedziała cicho. - To dopiero początek.

- Julio!

To głos Victora. Zesztywniała, ale się odwróciła. W ciągu tych kilku tygodni zestarzał się, miał worki pod oczami i głębokie bruzdy wokół ust. Julia położyła rękę na barierce, która ich oddzielała.

- Nie wiem, co ci powiedzieć. - Zaczerpnął głęboko powietrza. -

Gdybym wiedział, gdyby mi o tobie powiedziała, wszystko byłoby inaczej.

- Tak miało być. Byłoby mi przykro, bardzo przykro, gdyby się mną posłużyła, żeby wyrzucić na ciebie presję.

- Chciałbym...

Żeby to się cofnęło - pomyślał. Ale trzydzieści lat czy trzydzieści dni, jedno i drugie było równie niemożliwe.

- Kiedyś nie mogłem wstawić się za tobą. - Położył rękę na jej dłoni.

- Chciałbym, żebyś wiedziała, że zrobię to teraz. A Brandon?

- Brakowało mu... brakowało mu dziadka. Porozmawiamy, jak to się skończy. Wszyscy. Skinął głową.

- Proszę wstać!

Julia słyszała, jak dzwoni jej w uszach. Do sali wszedł sędzia i zajął swoje miejsce za pulpitem.

Prokurator okręgowy był żyłastym, pełnym energii mężczyzną o twarzy obramowanej krótko przystrzyżonymi siwymi bokobrodami. Najwyraźniej nie dał wiary ostrzeżeniom przed zbytnim wystawianiem się na słońce, bo głęboka, równa opalenizna żywo kontrastowała z jasnoniebieskim kolorem jego oczu. Mówił takim głosem, jakby odczytywał ewangelię. Julia, nie słuchając słów, słyszała tylko, jak jego głos wznosi się i opada.

Wśród zebranych dowodów były wyniki sekcji zwłok i sprawozdania lekarzy sądowych. I, oczywiście, zdjęcia. Ciało Ewy na dywanie. Narzędzie zbrodni. Kostium, który Julia miała na sobie, poznaczony rdzawymi plamami wyschniętej krwi. Biegli sądowi wchodzili i opuszczali miejsce przeznaczone dla świadków. To, co mówili, nie miało znaczenia. Jednak Lincoln miał najwyraźniej inne zdanie, bo od czasu do czasu

wstawał, zgłaszał sprzeciw i, starannie dobierając słów, zadawał im pytania.

Słowa nie mają znaczenia - pomyślała Julia. - Zdjęcia mówią wszystko. Ewa nie żyje.

Prokurator wezwał na świadka Dorothy Travers. Szła, jak zwykle powłócząc nogami. Włosy miała zaczesane nieporządnie do tyłu, a na sobie prostą, przypominającą fartuch roboczy czarną sukienkę. Patrząc przed siebie, przyciskała obiema rękami torebkę do piersi.

Nie odprężyła się nawet wtedy, gdy prokurator zaczął uprzejmym głosem zadawać jej pytania. A gdy opowiadała o swoich stosunkach z Ewą, jej głos stał się jeszcze bardziej chrapliwy niż zwykle.

- Jako zaufana przyjaciółka i pracownica - ciągnął dalej prokurator - czy wyjeżdżała pani z Ewą Benedict do Szwajcarii w... - zanim wymienił datę, przejrzał swoje notatki.

- Tak.

- Jaki był cel tej wizyty, pani Travers?

- Ewa była w ciąży. Na sali rozległy się szepty, przerwane dopiero uderzeniem młotka sędziego w pulpit.

- Czy ona urodziła dziecko, pani Travers?

- Wysoki Sądzie. - Lincoln podniósł się z miejsca. - Obrona będzie mówić o tym, że pani Benedict urodziła dziecko, które oddała do adopcji. I że tym dzieckiem jest Julia Summers. Nie ma sensu, by prokurator marnował czas Wysokiego Sądu udowadniając coś, co zostało już ustalone.

- Panie Williamson?

- Bardzo dobrze, Wysoki Sądzie. Pani Travers, czy Julia Summers

jest córką Ewy Benedict?

- Tak. - Dorothy Travers rzuciła w kierunku Julii krótkie, przepelnione nienawiścią spojrzenie.

- Ewa rozpaczała z tego powodu, ale zrobiła to, co uważała dla dziecka za najlepsze. Nie spuszczała jej przez cały czas z oczu. Gdy dziewczyna zaszła w ciążę, bardzo się zmartwiła.

Powiedziała, że nie może myśleć o tym, że jej córka będzie musiała przejść przez to wszystko, przez co ona przeszła. Lincoln nachylił się do Julii.

- Pozwolę jej skończyć. To ustali fakt waszego pokrewieństwa.

- I była dumna - ciągnęła Travers. - Dumna, gdy tamta zaczęła pisać książki. Mówiła to mnie, bo nikt inny o tym nie wiedział.

- Była pani jedyną osobą, która wiedziała, że Julia Summers jest córką Ewy Benedict?

- Nikt inny o tym nie wiedział.

- Czy może pani nam powiedzieć, jak doszło do tego, że pani Summers zamieszkała na terenie posiadłości Ewy Benedict?

- To było z powodu tej książki. Tej przekłetej książki. Nie wiem, skąd przyszedł jej do głowy ten pomysł, ale nie mogłam jej od niego odwieść. Powiedziała, że w ten sposób upiecze dwie pieczenie przy jednym ogniu. Miała do opowiedzenia swoją historię i chciała mieć czas, by poznać swoją córkę. I wnuka.

- Czy powiedziała pani Summers prawdę o tym, co je łączyło?

- Nie od razu, czekała kilka tygodni. Bała się reakcji dziewczyny.

- Sprzeciw! - Lincoln podniósł się zdecydowanym ruchem. - Wysoki Sądzie, skąd pani Travers mogła wiedzieć, co dzieje się w umyśle Ewy

Benedict?

- Znałam ją - rzuciła Dorothy Travers. - Znałam ją lepiej niż ktokolwiek.

- Zapytam inaczej, Wysoki Sądzie. Pani Travers, czy była pani świadkiem reakcji Julii Summers, gdy Ewa Benedict powiedziała jej, co je łączy?

- Jadły kolację na tarasie. Ewa była wcześniej bardzo zdenerwowana. Ja byłam w saloniku. Słyszałam, jak krzyczała.

- Która?

- Ona - wyrzuciła z siebie, wskazując palcem na Julię. - Wrzeszczała na Ewę. Gdy tam pobiegłam, odepchnęła stół. Cała zastawa i kryształły roztrzaskały się o podłogę. Wyglądała, jakby chciała ją zamordować.

- Sprzeciw!

- Podtrzymany.

- Pani Travers, czy może nam pani powiedzieć, co Julia Summers powiedziała w czasie tego incydentu?

- Powiedziała: „Nie zbliżaj się do mnie”. I „Nigdy ci tego nie wybaczę”. Powiedziała... - Dorothy Travers skierowała na Julię przepełniony wściekłością wzrok. - Powiedziała: „Mogłabym cię za to zabić”.

- I następnego dnia Ewa Benedict została zamordowana.

- Sprzeciw!

- Podtrzymany. - Sędzia spojrział z lekką naganą. - Panie Williamson.

- Skończyłem, Wysoki Sądzie. Nie mam więcej pytań.

Pytania, które zadawał jej następnie Lincoln, były chytre. Czy świadek wierzy, że wszyscy, którzy mówią w złości „mogłabym cię zabić”,

dosłownie to mają na myśli? Jaki był wzajemny stosunek Julii i Ewy w czasie, gdy razem pracowały? Podczas kłótni, która zrodziła się w wyniku całkiem zrozumiałego szoku, czy Julia próbowała uderzyć Ewę lub w inny sposób zrobić jej fizyczną krzywdę?

Pytania były chytre, ale z każdej odpowiedzi Dorothy Travers wyzierało przeświadczenie, że Ewę zabiła Julia.

Na miejsce dla świadków weszła Nina. W różowym chanelowskim kostiumie wyglądała bardzo szykownie. Opowiadała o swoich spostrzeżeniach na temat kłótni. Lincoln stwierdził, że jej wątpliwości i niepewność były dla nich gorsze niż zeznania pani Travers.

- Czy Ewa Benedict wezwała tej samej nocy swojego adwokata?

- Tak, nalegała, żeby zaraz przyjechał. Chciała zmienić testament.

- Wiedziała pani o tym?

- Tak. To znaczy, gdy przybył Greenburg, poprosiła mnie, żebym stenografowała, a potem przepisała zmiany. Byłam świadkiem przy spisywaniu jej poprzedniego testamentu i nie jest tajemnicą, że wtedy zasadniczą część swego majątku zapisała Paulowi Winthropowi, przewidując też spory zapis dla swojego siostrzeńca, Drake'a Morrisona.

- A w tym testamencie?

- Zapisała pewną sumę Brandonowi, synowi Julii i poza kilkoma jeszcze innymi zapisami resztę zostawiła Paulowi i Julii.

- A kiedy pan Greenburg wrócił, żeby pani Benedict podpisała nowy dokument?

- Następnego dnia rano.

- Czy jest pani wiadome, by ktoś inny wiedział o zmianie, jaka nastąpiła w sercu pani Benedict?

- Naprawdę nie mogę tego na pewno powiedzieć.

- Może się pani chwilę zastanowi.

- Przyjechał Drake, ale Ewa nie chciała z nim rozmawiać. Wiem, że widział wychodzącego Greenburga.

- Czy Ewa Benedict rozmawiała z kimś tego dnia?

- Tak. Wpadła do niej pani DuBarry. Odjechała na krótko przed pierwszą.

- Czy pani Benedict planowała spotkanie z kimś?

- Ja... - Nina zacisnęła usta. - Wiem, że dzwoniła do domku gościnnego.

- Domku, w którym mieszkała Julia Summers?

- Tak. Powiedziała, żebym nie umawiała jej na popołudnie. To było zaraz po odjeździe pani DuBarry. Potem z sypialni zadzwoniła do domku gościnnego.

- Nie widziałam się z nią - wyszeptała gorączkowo Julia do Lincolna.

- Po tej nocy na tarasie już więcej z nią nie rozmawiałam.

Poklepał ją tylko po ręce.

- A co się stało potem? - pytał prokurator.

- Wyglądała na zmartwioną. Nie wiem, czy zastała Julię, czy nie, ale wyszła po dwóch czy trzech minutach. Powiedziała mi, że idzie porozmawiać z Julią. Powiedziała... - skierowała na moment pełne smutku spojrzenie na Julię, a potem znów spojrzała na prokuratora. - Powiedziała, że muszą to załatwić.

- Która była wtedy godzina?

- Pierwsza, może minuta lub dwie później.

- Skąd pani wie tak dokładnie?

- Ewa kazała mi przepisać na maszynie kilka listów. Gdy wychodziła, poszłam do swojego gabinetu i spojrzałam na stojący na biurku zegar.

Julia przerwała na chwilę słuchanie. Nie mogła wstać i wyjść, ale przynajmniej w myślach mogła opuścić tę salę. Wyobraziła sobie, że znów jest w Connecticut. Sadziła kwiaty. Przyprowadziła Brandonowi psa. Myślała o tym od jakiegoś czasu, ale bała się, że jak uda się do schroniska, będzie chciała wziąć wszystkie. I zawiesiła huśtawkę w ogrodzie. Chciała mieć huśtawkę. Po całym dniu pracy, wieczorami, gdy nic już nie musiała robić, siadywała na niej i huśtając się patrzyła, jak zapada noc.

- Sąd wzywa na świadka Paula Winthropa.

Pewnie głośno westchnęła, bo Lincoln położył rękę na jej dłoni. Nie chciał dodać Julii w ten sposób otuchy, lecz ją ostrzec.

Paul na wstępne pytania odpowiadał krótko, ważąc słowa i nie spuszczać z niej wzroku.

- Czy mógłby pan opowiedzieć sądowi, jaki jest pana wzajemny stosunek z panią Summers?

- Kocham panią Summers. - Jego uśmiech był prawie niedostrzegalny.

- Był pan także blisko związany z panią Benedict?

- Tak.

- Czy trudno było panu pogodzić ze sobą związki z tymi dwiema kobietami, które w istocie były dla siebie matką i córką?

- Wysoki Sądzie! - Lincoln powstał z miejsca z wyrazem urażonej godności na twarzy.

- Chciałbym odpowiedzieć na to pytanie. - Spokojny głos Paula

górował nad zgiełkiem, który rozległ się na sali. - Nie sprawiało mi to najmniejszej trudności. Ewa była dla mnie jak matka, a Julia jest jedyną kobietą, z którą chcę spędzić życie.

Williamson oparł ręce na biodrach.

- A więc nie miał pan z tym problemu. Zastanawiam się, jak dwie dynamiczne kobiety tak łatwo dzieliły się mężczyzną.

W błękitnych oczach Paula pojawił się na chwilę gniew, ale jego głos pozostał spokojny i lekceważący.

- Pańskie insynuacje są nie tylko idiotyczne, lecz także odrażające. Nie musiał tego mówić. Ponad szumem, jaki zapanował na sali, dał się słyszeć donośny głos zgłaszającego sprzeciw Lincoln.

- Wycofuję tę uwagę - powiedział po prostu Williamson. - Panie Winthrop, czy był pan obecny podczas kłótni zmarłej z Julią Summers?

- Nie.

- Ale był pan wtedy na terenie posiadłości.

- Byłem w domku gościnnym i opiekowałem się Brandonem.

- Zatem był pan tam obecny, gdy pani Summers wróciła bezpośrednio po scenie na tarasie.

- Tak.

- Czy rozmawiała z panem o tym, co czuła?

- Tak. Julia była zdenerwowana, wstrząśnięta i nie wiedziała, co ma myśleć.

- Zdenerwowana? - Williamson powtórzył to słowo, jakby je smakował. - Dwoje świadków stwierdziło, że Julia Summers wybiegła wściekła. Czy chce pan powiedzieć, że ta wściekłość w ciągu zaledwie kilku minut zmieniła się w zdenerwowanie?

- Jestem pisarzem, panie Williamsonn i słów dobieram starannie. Nie nazwałbym wściekłością stanu, w jakim znajdowała się Julia, gdy wróciła do domu. Lepszym słowem na jego określenie byłoby cierpienie.

- Nie będziemy tracili czasu Wysokiego Sądu na roztrząsanie znaczenia słów. Czy pani Summers dzwoniła do pana w dniu morderstwa?

- Tak.

- O której godzinie?

- Około pierwszej dwadzieścia.

- Czy przypomina pan sobie tę rozmowę?

- Nie było rozmowy. Julia prawie nie mogła mówić. Poprosiła, żebym przyjechał jak najszybciej. Że mnie potrzebuje.

- Że pana potrzebuje - powtórzył kiwając głową prokurator. - Czy nie wydaje się panu dziwne, że pani Summers dzwoni do pana, podczas gdy jej matka leży martwa kilka kroków od niej?

Gdy sąd ogłosił dwugodzinną przerwę, Lincoln zabrał Julię do małego pokoju, w którym stał przygotowany talerz z kanapkami i dzbanek kawy. Julia nic nie wzięła do ust. Nie potrzebowała ciągłego powtarzania, co ma mówić, ani przypominania, jakich ma używać sformułowań, by i tak pamiętać, że gdy sąd znów się zbierze, będzie musiała stanąć na miejscu dla świadków.

Jeszcze nigdy dwie godziny nie upłynęły jej tak szybko.

- Obrona powołuje na świadka Julię Summers.

Wstała wiedząc, że wpatrują się w nią wszystkie oczy, i słysząc pomruk, który rozległ się na sali. Gdy podeszła do miejsca dla świadków, odwróciła się i stanęła z nimi twarzą w twarz. Podniosła prawą rękę i przysięgła mówić prawdę.

- Pani Summers, czy przybywając do Kalifornii wiedziała pani, że Ewa Benedict jest pani matką?

- Nie.

- Dlaczego przyjechała pani z jednego końca kraju na drugi, by u niej zamieszkać?

- Zgodziłam się napisać jej biografię. Chciała zarówno okazać mi przy tym pomoc, jak i zachować pewną kontrolę nad realizacją pomysłu. Zdecydowałyśmy, że pozostanę z synem w jej posiadłości do ukończenia zarysu biografii, aż ona go zatwierdzi.

- Czy podczas przygotowań do pisania książki Ewa Benedict opowiadała pani o swoich prywatnych sprawach?

Siedzą razem przy basenie, pocą się obydwie w sali gimnastycznej. Ewa w jaskrawej sukience siedzi w kucki na podłodze i buduje z Brandonem lądowisko dla statków kosmicznych. Obrazy szybko przesuwały się jej przed oczami.

- Była szczera, otwarta. Bardzo jej zależało, żeby książka była dokładna. I uczciwa - powiedziała cicho Julia. - Nie chciała więcej kłamstw.

- Czy miała pani kiedyś okazję nagrania rozmów z nią, a także z ludźmi z nią związanymi, prywatnie i zawodowo?

- Tak. W mojej pracy opieram się na nagraniach rozmów i notatkach. Lincoln podszedł do stołu i podniósł pudełko z taśmami.

- Czy to są kopie taśm z wywiadów, które przeprowadziła pani począwszy od stycznia tego roku?

- Tak.

- Chciałbym zgłosić te taśmy jako dowód.

- Wysoki Sądzie, oskarżenie zgłasza sprzeciw. Te taśmy zawierają opinie i wspomnienia zmarłej oraz jej osobiste spostrzeżenia co do niektórych osób. Nie można potwierdzić ich autentyczności.

Julia nie słuchała. Nie widziała sensu wykorzystywania taśm. Policja już je przesłuchiwała i nic z tego nie wynikło.

- Nie zamierzam dopuścić tych taśm jako dowodów podczas tego przesłuchania - zdecydował sędzia - ponieważ pan Hathoway nie potrafi ustalić ich bezpośredniego związku z obroną. Moje zapoznanie się z osobistymi wyznaniem pani Benedict zaciemniłoby tylko obraz sprawy. Proszę dalej.

- Pani Summers, czy w okresie gdy przeprowadzała pani wywiady, otrzymała pani jakieś pogróżki?

- Tak, kilka razy. Pierwszy anonim podrzucono na ganku przed domem.

- Czy to są te anonimy? Spojrzała na kartki, które trzymał w rękach.

- Tak.

Wypytywał ją o reakcję Ewy na nie, o lot z Sausalito, o kłótnię, o to, co czuła i na koniec o to, co robiła w dniu morderstwa.

Jej odpowiedzi były krótkie i spokojne, tak jak została wcześniej pouczona.

Następnie zabrał się do rzeczy prokurator.

- Pani Summers, czy ktoś był obecny przy tym, jak otrzymywała pani te anonimy?

- Raz był przy tym Paul Winthrop. To się działo w Londynie.

- Czy widział, gdy pani wręczano kopertę?

- Doręczono mi ją do pokoju hotelowego, razem z zamówionym do

pokoju jedzeniem.

- Ale nikt nie widział, kto ją dostarczył ani kiedy?

- Zostawiono ją w recepcji.

- Rozumiem. Więc mógł ją zostawić każdy. Łącznie z panią.

- Mógł każdy. Ale ja jej nie zostawiłam.

- Trudno mi uwierzyć, że ktoś mógł czuć się zagrożony, czytając takie nic nie znaczące powiedzenia.

- Nawet takie nic nie znaczące powiedzenia mogą przestraszyć, kiedy są anonimowe, szczególnie że Ewa opowiadała mi o wielu drażliwych sprawach.

- Te anonimy nie zostały znalezione u pani, lecz w toalecie zmarłej.

- Dałam je Ewie. Chciała to sama załatwić.

- Porozmawiajmy o Ewie Benedict i tych drażliwych sprawach. Czy pani jej ufała?

- Tak.

- Zatem polubiła ją pani?

- Tak.

- I kiedy dowiedziała się pani, że ona urodziła panią w tajemnicy, ze związku pozamałżeńskiego, i oddała do adopcji, czuła się pani zbezczeszczona, zdradzona?

- Tak - powiedziała, czując nieomal na sobie spojrzenie Lincolna. - Byłam ogłuszona tą wiadomością i czułam się zraniona.

- Użyła pani tego wieczoru słowa „manipulacja”, czy tak? Powiedziała pani, że ona manipulowała pani życiem.

- Tak to czułam. Nie jestem pewna, co wtedy mówiłam.

- Nie jest pani pewna?

- Nie.

- Ponieważ była pani zbyt rozgniewana, by jasno myśleć?

- Sprzeciw!

- Podtrzymany.

- Czy była pani zła?

- Tak.

- Czy pani groziła, że ją zabije?

- Nie wiem.

- Nie wie pani? Pani Summers, czy często ma pani trudności z przypomnieniem sobie, co pani mówiła lub robiła podczas gwałtownych zajść?

- Nieczęsto zdarzają mi się gwałtowne zajścia.

- Ale się zdarzają. Czy nie zaatakowała pani nauczycielki za to, że zganiła pani syna?

- Sprzeciw, Wysoki Sądzie!

- Ustalam tylko fakt nadpobudliwości oskarżonej, Wysoki Sądzie. Jej poprzednie wybuchy agresji.

- Sprzeciw oddalony. Niech oskarżona odpowie. Powinna się roześmiać. Zastanawiała się, czy kiedyś będzie się z tego śmiała.

- Uderzyłam kiedyś nauczycielkę, ponieważ upokorzyła mojego syna za to, że nie ma ojca. - Spojrzała Lincolnowi w oczy. - Dziecko nie zasługuje na to, by karano je za okoliczności, w jakich dane mu było się urodzić.

- Czy przez ujawnienie przez Ewę Benedict faktów związanych z pani urodzeniem czuła się pani upokorzona?

- Czułam, że pozbawiła mnie mojej tożsamości.

- I nienawidziła jej pani za to?

- Nie. - Podniosła oczy i napotkała wzrok Victora. - Nie nienawidzę jej. I nie nienawidzę mężczyzny, którego kochała i z którym mnie poczęła.

- Dwoje świadków zeznało pod przysięgą, że krzyczała pani, iż nienawidzi swojej matki.

- Wtedy faktycznie jej nienawidziłam.

- Czy następnego dnia, gdy przyszła do domku gościnnego by, według jej własnych słów, załatwić to z panią, wzięła pani pogrzebacz i powodowana nienawiścią uderzyła Ewę Benedict?

- Nie - wyszeptała. - Nie zrobiłam tego.

Na mocy istniejących dowodów podjęto decyzję, że Julia będzie miała proces. Kaucję ustalono na pięćset tysięcy.

- Przykro mi, Julio. - Lincoln pisał już na kartce wiadomość dla swojego pomocnika. - Za godzinę stamtąd wyjdiesz. I gwarantuję ci, że sędziowie przysięgli cię uniewinnią.

- Jak długo? - Spojrzenie Julii pobiegło w kierunku Paula. Usłyszała cichy, metaliczny szcęk kajdanków i pomyślała o drzwiach celi. - Brandon. O Boże, Paul, nie chcę, żeby Brandon o tym wiedział.

- Trzymaj się. - Nie mógł podejść, by ją objąć i przytulić. Mógł tylko patrzeć, jak ją wyprowadzają. Chwycił Lincolna za klapy i odprowadził na bok. - Zapłacę kaucję, do diabła, a ty ją wydostań stamtąd. Zrób wszystko, co będziesz musiał, ale trzymaj ją z dala od celi. Zrozumiałeś?

- Nie wydaje mi się...

- Zrób to.

Gdy ją wypuszczono, na ulicy wciąż był tłum. Szła jak we śnie, zastanawiając się, czy już umarła. Wciąż czuła na nadgarstkach chłód

metalu.

Zobaczyła limuzynę. Ewy limuzynę. Ale w środku nie ma Lyle'a - pomyślała nieprzytomnie. Za kierownicą siedział nowy szofer. Wsiadła do samochodu. Było w nim czysto, chłodno i bezpiecznie. Zamknęła oczy i usłyszała lanie się płynu po szkle. Paul wcisnął jej do ręki mały kieliszek. Pociągnęła łyk. Zdała sobie sprawę, że to brandy. I usłyszała jego szept.

- Zabiłaś ją, Julio?

Ogarnęła ją taka wściekłość, że ledwie zdawała sobie sprawę, co robi. Poderwała się, zdjęła okulary słoneczne i rzuciła je na podłogę. Ale zanim zdołała coś powiedzieć, złapał ją mocno za rękę.

- Zachowaj ten wyraz twarzy. - Głos mu się zmienił, stał się chrapliwy. - Niech mnie diabli wezmą, jeśli będę stał obok i patrzył, jak dajesz się pokonać. Nie walczysz tylko o swoje życie.

Uciekła wzrokiem i napiła się brandy, żeby się uspokoić.

- Nie współczujesz mi?

On też wychylił kieliszek. Widać było, że pracuje każdy miesiąc jego szczęki.

- Gdy cię zabrali, czułem się, jakby przekrojono mnie na pół. Czy to ci wystarczy? Znow zamknęła oczy.

- Przepraszam. Wcale mi to nie pomaga, jak się na tobie wyżywam.

- Ależ tak, pomaga ci. Nie wyglądasz już tak, jakbyś chciała się wtopić w podłogę samochodu.

Położył jej rękę na karku i zaczął masować. Wykręcała nerwowo palce rąk. Paznokcie miała poobgryzane do krwi. Paul podniósł do ust jej dłoń.

- Wiesz, co mnie w tobie pociągało, gdy cię pierwszy raz

zobaczyłem?

- To, że udawałam, że ty mnie nie pociągasz?

Sposób, w jaki skrzywiła usta, spowodował, że Paul się uśmiechnął. Będzie walczyć - pomyślał. - Chociaż dłonie ma takie kruche, będzie walczyć.

- Nie, twoja rezerwa, to intrygujące utrzymywanie dystansu. A bardziej jeszcze twój wygląd, gdy weszłaś do Ewy salonu. Było coś w twoich oczach.

- Po prostu odlot.

- Zamknij się i pozwól mi skończyć. - Dotknął ustami jej ust, powodując, że przynajmniej częściowo się odprężyła. - Mówiły one zupełnie wyraźnie: „Nie lubię takich obiadków i pogaduszek, ale zamierzam przez to przebrnąć. A jeśli ktokolwiek tutaj będzie próbował mi dopiec, to mu dowalę”.

- Przypominam sobie, że ty mi dopiekleś.

- Mhm. Nie podobał mi się pomysł tej i książki. Otworzyła oczy i spojrzała na niego.

- Cokolwiek się zdarzy, i tak ją napiszę.

- Wiem. - Czując, że mogła zacząć płakać, pocałował jej zamknięte powieki i przytulił ją do siebie. - A teraz pięć minut odpoczynku. Zaraz będziemy w domu.

Wchodzili do holu i usłyszeli telefon. Tak jakby panowała między nimi jakaś milcząca umowa, nie zwrócili na dzwonek uwagi.

- Wezmę chyba prysznic - powiedziała Julia. Była w połowie schodów, gdy usłyszała, jak włącza się automatyczna sekretarka.

- Możliwe, że jeszcze pani nie wróciła. - Głos brzmiał przyjaźnie. -

To był pani wielki dzień. Niech się pani pofatyguje i zadzwoni do mnie. Nazywam się Haffner i mogę pani sprzedać pewne interesujące informacje. Może zaciekawi panią, kto kręcił się po posiadłości w dniu, gdy załatwiono Ewę Benedict. Mój numer...

Zamarła z jedną ręką opartą o balustradę. Paul podniósł słuchawkę.

- Tu Winthrop - przerwał mu. - Kim pan jest, do diabła?

- Postronnym obserwatorem. Widziałem, jak opuszczał pan razem z uroczą Julią gmach sądu. Ciężko będzie.

- Chcę wiedzieć, kim pan jest i co pan wie.

- Będę uszczęśliwiony mogąc to panu powiedzieć, przyjacielu. Za pewną opłatą. Powiedzmy dwieście pięćdziesiąt tysięcy gotówką. To powinno pokryć moje wydatki.

- Za co płacę?

- Płaci pan za uzasadnione wątpliwości, których ja mogę panu dostarczyć. Tyle panu potrzeba, żeby trzymać tę seksowną damulkę z dala od klatki. Przynieście razem z twoją panią połowę gotówki na wzgórze obok napisu HOLLYWOOD, o dziewiątej. Potem, gdy będziecie chcieli, żebym rozmawiał z gliniarzami albo z sędzią, dostarczycie mi drugą połowę. Powiem wszystko, co wiem.

- Banki są zamknięte.

- A to kłopot, nieprawdaż? Ja mogę poczekać, Winthrop, ale czy ona może?

Paul obejrzał się. Julia stała wyprostowana jak struna o krok od niego. W jej wzroku było coś, czego nie widział od dawna. Nadzieja.

- Zdobędę pieniądze. O dziewiątej.

- Ale zostawmy na razie gliny w spokoju. Jeśli jakiegoś zwącham,

nie zobaczycie mnie.

Paul odłożył słuchawkę, a Julia jeszcze długo milczała. Bała się odezwać, bała się to powiedzieć.

- Myślisz... że on naprawdę kogoś widział?

- Ktoś tam był. - Nie zdążył zebrać myśli. Znow zadzwonił telefon. - Winthrop.

- Tu Victor. Chciałem się dowiedzieć... czy ona dobrze się czuje?

Paul spojrział na zegarek.

- Victorze, ile gotówki możesz zebrać w ciągu dwóch godzin?

- Gotówki? Po co?

- Dla Julii.

- O Boże, Paul, ona chyba nie ma zamiaru uciec.

- Nie. Nie mam czasu, żeby ci to wyjaśniać. Ile możesz załatwić?

- Za dwie godziny? Czterdzieści, może pięćdziesiąt tysięcy.

- Wystarczy. Wpadnę po nie. Nie później niż o ósmej.

- Dobrze. Zadzwonię w parę miejsc. Julia zasłoniła dłonią usta, a potem opuściła bezradnie rękę.

- Po prostu - szepnęła. - Żadnych pytań, żadnych warunków. Nie wiem, co powiedzieć.

- Będiesz wiedziała, gdy przyjdzie czas. Ja mogę podjąć pewną sumę w bankomacie. Razem będzie sto tysięcy. A co z twoją agentką? Mogłaby ci przysłać telegraficznie resztę?

- Tak. Tak. - Podniosła słuchawkę, czując napływające do oczu łzy. Tym razem nie były to łzy strachu, lecz rozpaczliwej nadziei. - Paul, odwdzięczę ci się. Nie myślę tylko o pieniądzech.

- No dobrze, ale zrób, co powiedziałem. I to szybko, bo muszę

zadzwoić do Franka.

- Na policję? Nie słyszałeś...?

- Będzie się trzymał na uboczu. - Wyraz oczu Paula też się zmienił. Było w nich podniecenie. Ten bardzo mroczny i groźny jego rodzaj. - Nie dam gościowi gotówki, by z nią odjechał w siną dal. Przecież on czekał i patrzył, jak cierpisz. Zastawimy na niego pułapkę. Dzwon.

Rusty Haffner zapalił papierosa i oparł się o poprzeczkę dużej białej litery „H”. Podobał mu się widok stąd. To dobre, spokojne miejsce, w sam raz na ubicie interesu. Kopnął pustą puszkę po coli, zastanawiając się, ile dziewcząt straciło w tym miejscu cnotę.

W dole połyskiwały światła, ale w górze, jeśli dłużej się poczekało, można było usłyszeć w oddali wycie kojota. Haffner pomyślał, że mógłby po prostu zabrać forszę i pojechać w podróż. Yosemite, Yellowstone, Wielki Kanion. Przyroda zawsze dodawała mu energii. Zapracował na wakacje, po większej części ucziwie. Przecież w sądzie płacono różnym ekspertom. On ustalił po prostu swoje honorarium.

Usłyszał szum silnika. Zgasił papierosa i oddalił się od znaku, znikając w cieniu. Jeśli Winthrop albo ta damula będą próbowali jakichś numerów, wycofa się do samochodu i już go nie ma.

Zbliżali się, nic nie mówiąc i trzymając się blisko siebie. Haffner zobaczył w ręku Paula teczkę. Uśmiechnął się. Pomyślał, że przyjemnie będzie jej dotknąć. Cholernie przyjemnie.

- Nie ma go.

Napięcie, jakie Haffner usłyszał w głosie Julii, spowodowało, że nieomal poczuł dla niej współczucie.

- Przyjdzie.

- Może powinniśmy byli zadzwonić na policję. To niebezpieczne przyjeżdżać tutaj bez ochrony.

- On chce tylko pieniędzy - powiedział pocieszająco Paul. - Róbmy, jak chciał.

- Racja. - Haffher wyszedł z cienia. Podniósł rękę, by osłonić oczy przed światłem latarki, którą skierował na niego Paul. - Skieruj ją w dół, synu - zachichotał. - Nie musisz mnie oślepiać.

- Haffher?

- To moje nazwisko. No, Julio, miło znów cię widzieć. Przyglądała się nieznajomemu.

- Widziałam pana już kiedyś.

- Pewnie, że mnie widziałaś. Chodziłem za tobą przez kilka tygodni. Taka nieduża robótka dla pewnego klienta. Jestem prywatnym detektywem. To znaczy, byłem.

- W windzie budynku, gdzie jest biuro Drake'a. I na lotnisku w Sausalito.

- Masz dobre oko, skarbie.

- Dla kogo pracujesz? - spytał Paul.

- Raczej dla kogo pracowałem? Teraz, gdy Ewa nie żyje, a Julia jest w to umoczona aż po swoją śliczną szyjkę, moje usługi nie są już mu potrzebne.

Paul złapał Haffnera za koszulę tak mocno, że zaczęły trzaskać szwy.

- Jeżeli miałeś coś wspólnego z morderstwem...

- Przestań, co robisz? Czy myślisz, że w takim przypadku byłbym tutaj? - Wciąż się uśmiechał. - Pewien bardzo interesujący człowiek zlecił mi tylko śledzenie.

- Kto? Haffher pomyślał chwilę.

- Ponieważ już mi nie płaci, mogę chyba powiedzieć. Kincade, Anthony Kincade. Chciał, żebym cię dobrze pilnował, Julio. Sikał po nogach ze strachu z powodu tej książki, nad którą pracowałyście z Ewą.

- Anonimy - powiedziała. - To on przysyłał te anonimy.

- Nic nie wiem o żadnych anonimach. Chciał, żebym za tobą chodził, chciał wiedzieć, z kim rozmawiasz. Kupił mi specjalny sprzęt, dzięki któremu mogłem podsłuchiwać, gdy prowadziłaś wywiady. Dowiedziałem się wielu ciekawych rzeczy. To o aborcji Glorii DuBarry... naprawdę smakowity kąsek. Kto by pomyślał? Kręciłaś się tego dnia w kółko, Julio. Musiałaś mieć czymś niezłe zaprzątniętą głowę. Potem zrobiłem przejażdżkę wokół posiadłości i... - Przerwał. - Z przyjemnością wam o tym opowiem. Jak dostanę pieniądze.

Paul dał mu teczkę.

- Przelicz.

- Nie muszę. - Haffher położył teczkę na skale i otworzył. Wyjął małą latarkę i skierował światło na sterty banknotów. Manna z nieba. - Ufam ci. W końcu wyświadczamy sobie wzajemnie przysługę.

- Powiedział pan, że ktoś jeszcze był na terenie posiadłości tego dnia - niecierpliwiła się Julia. - Jak pan tam się dostał? Przy bramie był przecież Joe.

- Tacy faceci jak ja nie wchodzą zwykle przez bramę w Beverly Hills. - Zadowolony z siebie Haffher wyciągnął z kieszeni paczkę dropsów. Wziął jednego do ust. Julia poczuła zapach pomarańczy. - Przy murze zauważyłem samochód. To mnie zaciekało. Wszedłem na jego dach, zajrzałem przez mur i zgadnijcie, co zobaczyłem? - Jego spojrzenie

powędrowało od Julii do Paula. - No?! Zobaczyłem, jak Drake Morrison kuśtyka przez pole golfowe. Cholera, mieć takie pole golfowe na podwórku...!

- Drake? - Julia ścisnęła Paula za rękę. - Widział pan Drake'a?

- Nie wyglądał dobrze - ciągnął dalej Haffher. - Musiał spaść z muru. Takie jak on dyrektorskie typy nie są sportowcami.

- A co z alarmem? - zapytał Paul.

- Nie wiem. Ale można chyba wywnioskować, że zatroszczył się o to wcześniej, bo inaczej nie ryzykowałby przechodzenia przez mur. Widząc, że nic mi nie grozi, skoczyłem za nim. Pomyślałem, że Kincade dobrze mi zapłaci za informacje, które zdobędę. Nie mogłem podejść za blisko na otwartej przestrzeni. Drake Morrison kierował się na dom, ale potem nagle skoczył i schował się za palmą, jakby kogoś obserwował.

Wtedy zmienił kierunek i poszedł do domku gościnnego. Nie mogłem za bardzo się do niego zbliżyć, bo rozglądał się dookoła, szukając miejsca, gdzie mógłby podejść do okna. Nagle odskoczył w tył i zaczął uciekać, jakby goniło go stado demonów. Musiałem ukryć się w krzakach. Pomyślałem, że podejść i sam zobaczę, ale zanim zbliżyłem się do okna, ty podjechałaś. - Skinął głową w kierunku Julii. - Wyszłaś z samochodu i zniknęłaś w ogrodzie. Pomyślałem, że lepiej pójdę, zanim ktoś włączy alarm.

- Widział mnie pan. - Julia zbliżyła się do Haffhera. - Widział mnie pan. Wiedział pan, że mówiłam prawdę i nic pan nie mówił.

- Ale jestem tutaj. I jeśli dostanę drugą połowę, wyśpiwam wszystko prokuratorowi. Ale mogę powiedzieć tylko to, co widziałem. Bo z tego, co wiem, można wywnioskować, że minęłaś ogród, weszłaś do

domu i trzasnęłaś ją.

Uderzyła go w twarz tak silnie, że zachwiał się na nogach i zatoczył na skałę.

- Wiesz, że jej nie zabiłam. Wiesz, że Drake widział tego, kto to zrobił. I czekałeś, aż będę na tyle zdesperowana, że ci zapłacę, by ocalić swoją skórę.

Haffner podniósł się i wytarł dłonią usta.

- Jak tak dalej będziesz się zachowywać, to powiem prokuratorowi, że próbowałaś mnie przekupić, bym świadczył na twoją korzyść. Jesteś dla mnie nikim, paniusiu. Musisz być dla mnie miła, bo inaczej mogę nie wypełnić swojego obywatelskiego obowiązku.

- Obywatelskiego obowiązku? Ty dupku! - odezwał się Paul. - Frank, wystarczy tego?

- Aż za dużo. - Na polance pojawił się z promiennym uśmiechem Frank Needle Meyer. Haffner nie zdążył zrobić nawet jednego kroku, gdy jego szczęki dosięgnął cios Paula.

- Nie potrafiłbym tego lepiej wyrazić słowami.

- Rusty? Jego Obłeśność Rusty Haffner? - Frank uprzejmie pomógł mu się podnieść. - Pamiętam cię. A ty mnie pamiętasz? Jestem porucznik Francis Needle Meyer i zostałeś właśnie aresztowany pod zarzutem wymuszania pieniędzy, ukrywania dowodów i utrudniania działania policji. Zaraz ci przeczytam twoje prawa. - Szczęknięły kajdanki i Frank wyjął radio.

- Przyjeżdżajcie, mam tu dla was kupę gówna do zabrania.

- Już jedziemy, poruczniku. Słyszeliśmy wszystko głośno i wyraźnie.

Szli ścieżką prowadzącą do domu Drake'a. Frank przerwał wesołe pogwizdywanie. - Prokurator okręgowy chce mieć jak najszybciej Morrisona. Rozmawiała już pani ze swoim adwokatem?

- Tak. - Julia wytarła spocone dłonie o spodnie. - Molestuje pewnie teraz waszego kapitana. Lincoln powiedział, że pan na pewno nie pozwoli, byśmy poszli z panem do Drake'a.

- Nic nie mogę poradzić, jeśli już się tu znaleźliście. - Zerknął na Paula. - Morrison szybciej się złamie, jak was zobaczy.

- Wolałbym sam go złamać - zamruczał Paul.

- Zrób to, ale poczekaj, aż wydobędziemy od niego zeznanie. Chryste, jak on może wytrzymać taką głośną muzykę? - Frank nacisnął dzwonek, a potem zaczął walić pięścią w drzwi.

- Ten łajdak widział, kto ją zabił. - Paul zacisnął palce na dłoni Julii. - Ewa dała mu wszystko, a on tak jej się odwdzieczył. Wykorzystał ją po śmierci, tak jak wykorzystywał za życia. Dla pieniędzy.

- Gdyby Julia została skazana, miałyby szansę na dostanie większej części Ewy majątku. - Wciąż pogwizdując, Frank znów zaczął walić w drzwi. - Teraz zostanie oskarżony o przeszkadzanie wymiarowi sprawiedliwości. Ten łajdak tam jest. Stoi jego samochód. Pałają się światła i gra muzyka. Morrison! - zawołał gromko. - Otwórz drzwi. Policja. - Spojrzał na Paula.

Paul zrozumiał. Położył Julii rękę na ramieniu.

- Poczekaj w samochodzie, Julio. Ona też zrozumiała.

- Nie ma mowy. Frank westchnął tylko.

- Odsuńcie się. - Kopnął trzy razy, zanim zawiasy ustąpiły. - Coś

tracę siłę - powiedział do siebie, po czym wyciągnął broń. - Trzymaj ją z dala, dopóki ci nie powiem. - Wszedł do środka.

Julia strząsnęła z ramienia dłoń Paula.

- Czy wydaje ci się, że będę tu stać i czekać? On wie, kto ją zabił. - Potrząsnęła gwałtownie głową. - Paul, Ewa była moją matką.

Ciekawe, czy Julia zdaje sobie sprawę, że po raz pierwszy to zaakceptowała? - pomyślał Paul. Skinął głową, i wziął ją za rękę.

- Trzymaj się blisko mnie.

Muzyka nagle ucichła. Paul rzucił wzrokiem w kierunku schodów, ustawiając się tak, że osłaniał swym ciałem Julię.

- Frank?

- Zostańcie tam. Cholera! Niech ona tu nie wchodzi.

Ale Julia już tam była. Po raz drugi stanęła oko w oko z morderstwem. Drake leżał na wznak. Na podłodze walały się kawałki kryształowego szkła. Pachniało krwią i szampanem. Przyjęcie wyraźnie się nie udało.

- Musze to wiedzieć. - Godzinę później Julia siedziała w salonie domu Paula. Obserwowała twarz Lincolna, zmuszając się do zachowania spokoju. - Czy myślą, że ja go zabiłam?

- Nie. Nie mają motyw. Nie ustalili też jeszcze czasu śmierci, ale wątpliwe, czy miałaś możliwość go zabić. Jak na razie wygląda to na robotę zawodowca.

- Zawodowca?

- Jeden strzał, bardzo precyzyjny. Za dzień lub dwa dowiemy się więcej.

- Dzień lub dwa. - Niepewna, czy zdoła przeżyć godzinę, przycisnęła

palce do oczu. - On mógł mi pomóc, Lincolnie. A teraz nie żyje i nie mogę myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, że mógł swoimi zeznaniami oczyścić mnie z podejrzeń.

- Wciąż jeszcze może. Zeznanie Haffnera oraz fakt, że Drake został zamordowany, powodują, że sprawa twojego procesu wygląda bardzo wątpliwie. Wiemy już, że na terenie posiadłości był ktoś obcy i nie działał system alarmowy. Haffner potwierdza także, że nie weszłaś od razu do domu, lecz siedziałaś jakiś czas w ogrodzie. A ktoś, prawdopodobnie Ewa, był już w środku. Gdyby dom był pusty, Drake, zajrzawszy przez okno, nie zacząłby w przerażeniu uciekać.

Julia zaczynała mieć nadzieję.

- Jeśli dojdzie do procesu, będziesz mógł to wykorzystać.

- Tak, jeśli dojdzie do procesu. To wystarczy do zasiania uzasadnionych wątpliwości, Julio. Prokurator wie o tym. A teraz się prześpij.

- Dziękuję. - Wstała, żeby odprowadzić go do drzwi. Zadzwoił telefon. - Odbiorę - zwróciła się do Paula.

- Niech dzwoni.

- Jeśli to jakiś reporter, będę miała tę satysfakcję i odwieszę słuchawkę. Halo? - Jej oczy stopniowo zachodziły mgłą. - Tak, oczywiście. Za chwilę. Lincolnie, to twój syn.

- Garrett? - Adwokat nagle się zawstydził. - Moja rodzina zdecydowała się przylecieć tu na kilka dni. Dzieci mają ferie.

Nie odpowiedziała nic, a on wziął słuchawkę.

- Garrett, jesteście już? Tak, wiem, lot był opóźniony. Dobrze, że zadzwoniłeś. - Roześmiał się i odwrócił plecami do pokoju. Do Julii. -

Tutaj dopiero minęła jedenasta, więc wcale nie dzwonisz tak późno. Tak pójdziemy na mecz i do Disneylandu. Powiedz mamie i swojej siostrze, że już jadę do hotelu, więc czekajcie. Tak, zaraz. Do zobaczenia.

Odłożył słuchawkę i odchrząknął.

- Przepraszam. Zostawiłem wasz numer. Odlot z St. Louis był opóźniony i trochę się martwiłem.

Julia spojrzała mu w oczy obojętnym wzrokiem.

- Wszystko w porządku. Jedź już.

- Odezwę się. Julia pomyślała, że wyniósł się pośpiesznie.

- Co za ironia losu, prawda? - powiedziała do Paula, gdy zostali sami. - Ten chłopiec jest tylko kilka miesięcy młodszy od Brandona. Gdy Lincoln dowiedział się, że jestem w ciąży, był tak przerażony, że pobiegł prosto do żony. Można by powiedzieć, że uratowałam jego małżeństwo i jestem częściowo odpowiedzialna za to, że Brandonowi urodził się przyrodni brat. Po głosie można wnioskować, że to bystry i dobrze ułożony chłopiec.

Paul chciał zgasić cygaro. Złamało mu się w palcach.

- W każdym razie z największą przyjemnością szorowałbym gębą Hathowaya o mur. Przez jakąś godzinę lub dwie.

- Przestałam być na niego zła. Nawet nie wiem kiedy. A on wciąż ucieka. - Podeszła do Paula i przytuliła się do niego. - Ja przestałam uciekać, Paul, i wiem, kiedy to nastąpiło. To było tej nocy w Londynie, gdy siedzieliśmy i rozmawialiśmy do późna, i wszystko ci opowiedziałam. Wszystkie moje tajemnice, co do których byłam pewna, że nigdy ich nie wyjawię żadnemu mężczyźnie. - Pocałowała go. - Więc nie zależy mi, żebyś tarł jego twarzą o beton. - Westchnęła i zaczęła całować go po szyi.

- Co najwyżej mógłbyś mu złamać rękę.

- Dobrze. - Tak gwałtownie objął ją ramionami, że głośno złapała powietrze. - Wszystko będzie dobrze - powiedział cicho z twarzą w jej włosach.

Usnęli tak na kanapie, objęci, przytuleni do siebie i kompletnie ubrani. Obudził ich Frank pukaniem do drzwi. Była szósta rano. Patrzyli na siebie nieprzytomnym wzrokiem.

Poszli do kuchni. Julia postawiła na kuchence patelnię.

- Mam dobrą i złą wiadomość - zaczął Frank. - Najpierw zła: prokurator nie chce zrezygnować z oskarżenia.

Julia nic nie powiedziała. Wyjęła z lodówki jajka.

- Teraz dobra wiadomość: śledztwo zostało wznowione. To, co powiedział Haffher, działa na twoją korzyść. Musimy sprawdzić parę rzeczy, sprawdzić jego powiązania z Kincade'em. Szkoda, że poczciwy Rusty sam nie zajrzał przez okno, skoro Morrison nie powie już nikomu, co widział. Ale byli tam, co wszystko stawia w innym świetle. Ciebie najbardziej obciążał fakt, że wszyscy inni na terenie posiadłości mieli alibi. Jeśli uwierzymy Haffherowi, nie będzie to miało znaczenia.

- Jeśli - powtórzyła Julia.

- Posłuchaj, ten typ chciałby wycofać swoje zeznania. Jest wkurzony, ale wie, co mu grozi. Jeżeli nie będzie nam pomagał, tylko sobie zaszkodzi. Jego zeznanie trzyma się kupy, więc prokuratorowi okręgowemu trudno będzie je obalić. Gdy ustalimy, że Rusty naprawdę pracował dla Kincade'a i cię śledził, to prokurator będzie musiał przełknąć resztę. W chwili popełnienia morderstwa Morrison był na terenie posiadłości, coś widział, a teraz nie żyje. - Paul postawił na stole trzy

kubki kawy. Frank westchnął z zadowoleniem. - Staramy się dostać zestaw numerów, pod które dzwonił. Interesujące będzie dowiedzieć się, do kogo dzwonił od czasu morderstwa.

Rozmawiają o morderstwie - pomyślała Julia - tymczasem na patelni skwierczy bekon, a w kubkach dymi kawa. Za oknem na rynnie przysiadł ptak i śpiewa, jak gdyby od tego zależało jego życie.

Pięć tysięcy kilometrów stąd Brandon w szkole oblicza ułamki lub pisze dyktando. Zdała sobie sprawę, że myślenie o tym sprawia jej przyjemność. O tym, że życie niespiesznie toczy się swoim ustalonym trybem, chociaż jej los zawisł w próżni.

- Bardzo się starasz wyciągnąć mnie z tego. - Julia zdjęła bekon z patelni i czekała, aż osączy się z niego tłuszcz.

- Nie lubię nic robić wbrew własnemu przekonaniu. - Frank dodał tylko tyle mleka do kawy, żeby nie sparzyć sobie języka. Upił trochę i czekał, aż kofeina zacznie krążyć w jego żyłach.

- Poza tym nie zdzierzę, że ktoś może uniknąć odpowiedzialności za morderstwo. Twoja matka była fantastyczną kobietą.

Julia pomyślała o obu swych matkach. Prawniczka, która znajdowała czas na pieczenie ciastek i przyszywanie guzika, i dynamiczna aktorka, która czerpała z życia pełnymi garściami.

- Jakie lubi pan jajka, poruczniku?

- Dobrze wysmażone. Na kamień. Znalazłem jedną z twoich książek. Tę o Dorothy Rogers. Ciekawa.

Julia wbiła jajka na patelnię i obserwowała, jak na białku tworzą się bąbelki.

- To Dorothy Rogers była ciekawa.

- Mogłabyś mnie wtajemniczyć, jakich używasz trików. Ja też żyje z wydobywania od ludzi informacji.

- Nie używam żadnych trików, naprawdę. Gdy ty rozmawiasz z ludźmi, oni cały czas pamiętają, że jesteś gliniarzem. Ja głównie słucham a oni tak pogrążają się we wspomnieniach, aż zapominają, że tam jestem i nagrywam.

- Gdybyś zechciała kiedyś sprzedać te taśmy, zbiłabyś fortunę. Co z nimi robisz, gdy kończysz pracę?

Odwróciła jajka na drugą stronę zadowolona, że żółtka się nie rozlewają.

- Odkładam je do akt. Taśmy bez historii, która wiąże je w całość, nie mają takiej wartości. Paul z łoskotem postawił na stole kubek.

- Poczekajcie chwilę. - Wyszedł z kuchni. Julia postawiła półmisek na stole.

- Nie przejmuj się - rzekł Frank. - Ja zjem jego część. Po pięciu minutach usłyszeli dochodzący z góry głos Paula.

- Frank! Rzuć na to okiem!

Frank mruczając coś nałożył sobie na talerz więcej bekonu i wziął go ze sobą. Tuż za nim, z kubkiem kawy w ręku, podążała Julia. Paul był w swoim gabinecie i siedział przed telewizorem. Patrzył na twarz Ewy.

- Dzięki. - Wziął od Julii kubek i wskazał ruchem głowy na ekran. - Julciu, chcę, żebyś tego uważnie posłuchała.

- ...nagrałam więcej taśm na wszelki wypadek... Zatrzymał obraz i zwrócił się do Julii.

- Jakich taśm?

- Nie wiem. Nie dała mi żadnych innych taśm.

- No właśnie. - Pocałował ją. Był podekscytowany. - Więc gdzie one są, do diabła? Nagrała je po waszej ostatniej rozmowie. Nie dała ich Greenburgowi. Nie dała ich tobie. Ale miała taki zamiar.

- Miała zamiar - powtórzyła Julia i usiadła w fotelu. - I poszła do domku gościnnego, żeby na mnie poczekać.

- Żeby ci je dać. I wymazać resztę kłamstw.

- Sprawdziliśmy dom od góry do dołu. - Frank odstawił talerz. - W sejfie poza jedną nie było żadnych taśm.

- Nie było, ponieważ ktoś je zabrał. Ktoś, kto wiedział, co na nich było.

- Skąd mógł o tym wiedzieć? - Julia spojrzała na telewizor. Z ekranu wciąż patrzyła Ewa. - Nagrała je w nocy albo następnego rana. Nie wychodziła przecież z domu.

- Ktoś przychodził? Frank wyjął notes A i zaczął przewracać kartki.

- Flannigan, jej agentka, DuBarry. O każdym z nich mogła powiedzieć coś, czego nie chcieli słuchać.

Julia się odwróciła. Nie mogła myśleć, że to mógł być Victor. Już dwa razy utraciła matkę. Nie przeżyje, jeśli znów straci ojca.

- Po wyjściu każdego z nich pozostała przy życiu. Jak mogli wrócić nie zauważeni przez strażnika przy bramie?

- Ta samą drogą, którą dostał się Morrison - rzekł Frank z powątpiewaniem. - Chociaż trudno będzie uwierzyć, że jeszcze ktoś dostał się przez mur.

- A może tego nie zrobił. - Paul ze wzrokiem utkwionym w ekranie pogładził Julię po włosach. - Może wcale nie musiał przechodzić przez mur, ponieważ cały czas był w środku. Był z nią, bo tu było jego miejsce.

Ktoś, kto był jej na tyle bliski, że opowiadała mu, co robi.

- Myślisz o kimś ze służby - powiedział cicho Frank i znów zaczął przerzucać kartki.

- Myślę, że to ktoś, kto tam mieszkał. Kto nie musiał obawiać się straży. Ktoś, kto szedł za nią do domku gościnnego. Ktoś, kto mógł zabić Ewę w afekcie, a Drake'a z zimną krwią.

- W grę wchodzi kucharz, ogrodnik, pomocnik ogrodnika, parę pokojówek, kierowca, gospodyni i sekretarka. Wszyscy mają na czas morderstwa nie najgorsze alibi.

- Może ktoś z nich sfabrykował sobie alibi. To ma sens, Frank.

- Paul, to nie jest jedna z twoich książek. Prawdziwe morderstwo jest bardziej zagmatwane, poszczególne części nie pasują do siebie tak dobrze.

- Ale obraz jest zawsze taki sam. Haffner powiedział, że wyszła z domu, że Morrison zmienił nagle kierunek i skierował się prosto do domku gościnnego. Nie zatrzymał się koło garażu, co eliminuje Lyle'a, chociaż z przyjemnością widziałbym tego obleśnego typa za kratkami. Myślę, że to ktoś, kto cały czas był blisko. Ktoś, kto znał Julię i wiedział, jak to zrobić, żeby dotarły do niej anonimy.

- Haffner mógł podrzucać te kartki - myślała głośno Julia.

- Ale dlaczego miałyby się tego wypierać? Chciałbym wiedzieć, kto pojechał za tobą do Londynu i do Sausalito.

- Przejrzałem listę pasażerów lotów do Londynu, Paul. Mówiłem ci już, że nie znalazłem związku.

- Masz tę listę?

- W aktach.

- Bądź dobrym kumplem, Frank, zrób coś, żeby ją tutaj przesłali

faksem.

- Chryste! - Frank spojrział na Julię, a potem na ekran, na twarz Ewy.

- Pewnie, dlaczego nie? I tak znudziła mi się już moja policyjna odznaka.

Julia gorzej się poczuła. Czekanie. Czekwała, gdy Frank dzwonił a Paul w tym czasie palił i krążył po pokoju. Czekwała, aż zadziała faks i zacznie im przesyłać kolejną nikłą nadzieję. Obserwowała, jak wyskakują z niego kartki z setkami nazwisk. Tylko jedno z nich miało znaczenie.

Przystąpili do tego metodycznie. Julia czytała kartkę, następnie wręczała ją Paulowi, on w tym czasie studiował inną i przekazywał Frankowi. Dziwnie było zobaczyć pomiędzy tyłoma obcymi własne nazwisko. I Paula, na liście lotu concorde.

Chciał mnie jak najszybciej zobaczyć - pomyślała z uśmiechem. - Był na mnie zły. Ale gdy wracaliśmy razem, nie pamiętał już o złości.

Przecierając ze zmęczenia oczy, wzięła w rękę kolejną kartkę. Starła się dobrze przyjrzeć i przyswoić sobie każde nazwisko, wyobrazić sobie pasującą do niego twarz i osobowość.

Alan Breezewater. Dobrze prosperujący kupiec, w średnim wieku, łysiejący.

Marjorie Breezewater. Jego żona, miła, lubiąca grę w brydża kobieta.

Carmin Delinka. Marzący o wielkich sukcesach organizator turniejów bokserskich.

Helene Fitzhugh - Pryce. Rozwódka z Londynu, powracająca z szaleństwa zakupów na Rodeo Drive.

Donald Frances. Młody, pnący się szybko po szczeblach kariery zawodowej kierownik działu reklamy.

Susan Frances. Atrakcyjna żona Donalda, Angielka z pochodzenia,

robiąca karierę w branży telewizyjnej.

Matthew John Frances. Ich pięcioletni syn, bardzo podniecony perspektywą odwiedzenia dziadków.

Charlene Gray. Julia ziewnęła, a następnie spróbowała się skoncentrować. Charlene Gray.

- O Boże!

- Co? - Paul zajrzał Julii przez ramię, walcząc z pokusą wyrwania jej kartki z rąk.

- Charlie Gray. Frank rzucił im gniewne spojrzenie znad własnej kartki. Białka oczu miał przekrwione.

- Myślałem, że on nie żyje.

- Bo nie żyje. Popułnił samobójstwo pod koniec lat czterdziestych. Ale miał dziecko, wtedy maleńkie, niemowlę. Ewa powiedziała mi, że nie wie, co się z nim stało.

Paul utkwiał wzrok w nazwisku.

- Charlene Gray. Myślę, że nie należy tego traktować jako zbiegu okoliczności. Jak ją znajdziemy?

- Daj mi parę godzin. - Frank wziął kartkę, szybko zjadł dwa zimne plasterki bekonu i skierował się w stronę drzwi. - Zadzwoń do was.

- Charlie Gray - cicho powiedziała Julia. - Ewie był bardzo bliski, ale ona jemu jeszcze bardziej. Aż za bardzo. Złamała mu serce, wychodząc za Michaela Torrenta. Dał jej brylantowy naszyjnik, załatwił przesłuchanie... Był jej pierwszym kochankiem. O Boże, Paul, czy to możliwe, że zabiło ją jego dziecko?

- Ile jego córka miałaby teraz lat?

- Trochę po pięćdziesiątce. - Julia pocierała palcami skronie. - Paul,

nie wierzysz chyba...

- Masz jego zdjęcie? Zaczęły jej się trząść dłonie. Z podniecenia.

- Tak, Ewa dała mi setki zdjęć i fotosów filmowych. Wszystko ma Lincoln. Paul już sięgał po słuchawkę, ale nagle się rozmyślił.

- Poczekaj. - Odwrócił się w kierunku półek na ścianie i zaczął przesuwać palcem po tytułach kaset wideo. - Życ desperacko - powiedział cicho. - Ewy pierwszy film, z Torrentem i Grayem w rolach głównych. - Ścisnął Julię za rękę. - Obejrzyjmy sobie film, kotku.

- Mhm. - Zdobyła się na uśmiech. - Ty trzymasz prażoną kukurydzę.

Wyjął z magnetowidu kasetę Ewy i włożył kopię starego filmu. Mruczając do siebie pod nosem, przesuwał taśmę szybko do przodu, żeby pominąć ostrzeżenie dotyczące rozpowszechniania oraz wstępne napisy.

W pierwszej scenie była Ewa. Szła jakąś ulicą, prawdopodobnie jedną z ulic Nowego Jorku. Na głowie miała przekrzywiony kokieteryjnie kapelusik. Kamera najpierw przesuwała się po ulicy, następnie skupiła się na młodej, pełnej życia twarzy, by potem powędrować w dół i pokazać, jak Ewa się schyla, odwraca i przesuwa wolno palcem wzdłuż szwu pończochy.

- Od pierwszego ujęcia była gwiazdą - zauważyła Julia. - I wiedziała o tym.

- Coś ci powiem. Obejrzymy ten film od początku do końca w czasie naszego miodowego miesiąca.

- Naszego co?

- Porozmawiamy o tym później. - Podczas gdy Julia zastanawiała się, czy to, co słyszała, było propozycją małżeństwa, Paul przeglądał film. - Chcę złapać zbliżenie. No, Charlie Gray. Mam! - Z triumfalnym

okrzykiem na ustach przycisnął pauzę. Z zaczesanymi do tyłu włosami i uśmiechem dezaprobaty, na twarzy spoglądał na nich z ekranu Charlie Gray.

- O mój Boże, Paul. - Julia wbijała mu w ramię sztywne jak druty palce. - Ona ma jego oczy.

- I grymas ust - stwierdził Paul wpatrując się w ekran. - Jedźmy z nią porozmawiać.

Dorothy Travers wędrowała od pokoju do pokoju po pustym domu, nie przepuszczając najmniejszej odrobiny kurzu, wycierając do połysku szkło i gromadząc w sobie nienawiść.

Anthony Kincade zabił w niej wszelkie nadzieje, że kiedykolwiek mogłaby żyć w zdrowym związku z mężczyzną. Skupiła więc całą miłość na dwojgu ludzi: swoim biednym synu, który wciąż nazywał ją mamusią, i Ewie.

Jej miłość do Ewy nie nosiła żadnych znamion seksualności. Miała dość seksu, zanim Kincade jej miał dość. Ewa była jej siostrą, matką i córką jednocześnie. Chociaż Dorothy Travers miała swoją własną rodzinę, po śmierci Ewy poczuła się samotna jak palec. Pozostała jej jedynie gorycz.

Gdy zobaczyła wchodzącą do domu Julię, rzuciła się w jej kierunku z rozpostartymi ramionami i zakrzywionymi palcami na kształt szponów.

- Morderczyni! Jak śmiałaś tu przyjść, suko! Paul złapał ją za ramiona.

- Przestań, do cholery. To jest Julii dom.

- Prędzej znajdzie się w piekle, nim postanie tu jej noga! Złamała Ewie serce, a gdy i tego było jej mało, zabiła ją.

- Posłuchaj mnie. Drake został zamordowany. Dorothy Travers przestała się wrywać, próbując złapać oddech.

- Drake... nie żyje?

- Został zastrzelony. Znaleźliśmy go wczoraj późno w nocy. Mamy świadka, który widział go na terenie posiadłości tego dnia, gdy została zamordowana Ewa. System alarmowy był wtedy wyłączony. Drake dostał się tu przez mur.

- Próbujesz mi powiedzieć, że Drake zabił Ewę? Słuchała go teraz, więc rozluźnił trochę uścisk.

- Nie, ale widział, kto to zrobił. Dlatego nie żyje. Dorothy Travers spojrzała znów na Julię.

- Jeśli mogła zabić własną matkę, to mogła zabić kuzyna.

- Nie zabiła Drake'a. Była wtedy ze mną. Była ze mną przez całą noc. Bruzdy dokoła ust Dorothy Travers tylko się pogłębiły.

- Jesteś przez nią zaślepiiony. Ona cię opętała.

- Posłuchaj...

- Nie, dopóki ona jest w tym domu.

- Poczekam na zewnątrz. - Julia potrząsnęła głową, zanim Paul zdążył zaprotestować. - Tak będzie lepiej.

Gdy Julia zamknęła za sobą drzwi, Dorothy Travers się uspokoiła.

- Jak mogłeś spać z tą dziwką? - Sięgnęła do kieszeni po chusteczkę.

- Myślałam, że Ewa coś dla ciebie znaczyła.

- Wiesz, że tak było. Musimy porozmawiać. - Posadził ją w fotelu i sam ukucnął obok. - Musisz opowiedzieć mi o córce Charliego Graya.

Zanim Dorothy Travers opuściła wzrok, dostrzegł w jej oczach błysk.

- Nie wiem, o kim mówisz.

- Ewa wiedziała. I ponieważ ufała ci bardziej niż komukolwiek innemu, powiedziała ci o tym.

- Jeśli mi ufała, dlaczego nie powiedziała mi, że była chora? - Przybita żalem, zakryła rękami twarz. - Że umierała.

- Ponieważ cię kochała. I nie chciała czasu, który jej jeszcze pozostał, marnować na litowanie się nad sobą i żałowanie czegośkolwiek.

- Nawet to jej odebrano. Tę odrobinę czasu.

- Masz rację. Chcę tak samo jak ty, żeby ten, kto to zrobił, zapłacił za swój czyn. To nie była Julia. - Ścisnął jej rękę. - Ale był to ktoś, kogo kochała, kogo przyjęła do siebie. Odnalazła córkę Charliego, prawda?

- Tak.

W błękitnej wodzie odbijało się słońce. Spadająca z fontanny woda tworzyła na powierzchni basenu zmarszczki, które ku brzegom stawały się coraz szersze, aż w końcu znikwały. Julia zastanawiała się, kto będzie w nim jeszcze pływać. Czy ten ktoś zdejmie z siebie ubranie, stanie pod strumieniem fontanny i będzie się śmiać...

Czuła pokusę, by to zrobić, teraz, natychmiast. Tak jak kobieta, którą kochała przez tak krótki czas.

Jednak stała dalej i obserwowała maleńkiego kolibra. Pojawił się nad wodą szybki jak pocisk, a potem zawisł w powietrzu nad jaskrawo - czerwoną petunią, pijąc z niej nektar.

- Julio.

Uśmiech zamarł na jej twarzy. Serce w niej podskoczyło i poczuła ucisk w gardle. Powoli rozluźniła palce i wysilając wszystkie odziedziczone po Ewie zdolności, odwróciła się, by stanąć oko w oko z córką Charliego Graya.

- Nina. Nie wiedziałam, że tu jesteś. Myślałam, że się wyprowadziłaś.

- Prawie. Miałam jeszcze trochę pakowania. To zadziwiające, ile rzeczy człowiek nagromadzi przez piętnaście lat. Słyszałaś o Drake'u.

- Tak. Chodźmy do środka. Jest tam Paul.

- Wiem. - Nina westchnęła lekko. Zabrzmiało to jak łkanie. - Słyszałam, jak rozmawia z Dorothy Travers. Nie wiedziała, że przyszłam wcześniej i byłam na górze. Gdyby wiedziała, nie zdarzyłoby się to wszystko. Nic z tego by się nie zdarzyło. - Sięgnęła do jasnej skórzanej torby i wyciągnęła trzydziestkę dwójkę. W błyszczącej, chromowanej

powierzchni pistoletu odbiło się słońce. - Szkoda, że nie mam innego wyjścia. Naprawdę żałuję.

Widząc skierowaną w siebie broń, Julia poczuła się bardziej zła niż przestraszona. Nie uważała się za osobę nie do pokonania. Zdawała sobie sprawę, że znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, ale słowa Niny i jej spokojne, pełne uprzejmości zachowanie spowodowały, że zapomniała o ostrożności.

- Stoisz tak i przepraszasz, jakby chodziło o lunch, na który zapomniałaś się stawić. Nino, ty ją zabiłaś!

- Nie planowałam tego. - Przycisnęła rękę do piersi, a jej głos brzmiał, jakby była tylko lekko poirytowana. - Bóg mi świadkiem, że robiłam wszystko, co mogłam, by ją przekonać. Prosiłam ją, błagałam, wysyłałam ostrzeżenia, próbując ją przestraszyć. Gdy to nie poskutkowało, zaczęłam wysyłać przestrogi także do ciebie. Wynajęłam nawet kogoś, żeby uszkodził samolot.

Jakiś ptak w ogrodzie zaczął śpiewać.

- Próbowalaś mnie zabić.

- Nie. Wiem, jakim Jack jest świetnym pilotem, a moje polecenie było bardzo dokładne. Miałaś się przestraszyć i zrozumieć, że musisz zrezygnować z tej książki.

- Z powodu twojego ojca.

- Częściowo. - Opuściła powieki, ale Julia wciąż czuła jej spojrzenie. - Ewa zmarnowała mu życie. Nienawidziłam jej za to przez długi czas. Ale po tym, co dla mnie zrobiła, nie mogłam jej dłużej nienawidzić. Bardzo się do Ewy przywiązałam, Julio, bardzo. Próbowalam jej przebaczyć. Musisz mi uwierzyć.

- Uwierzyć ci? Zamordowałaś ją, a potem chciałaś stać i przyglądać się, jak mnie za to wieszają.

Nina zacisnęła usta.

- Jedną z pierwszych rzeczy, których nauczyła mnie Ewa, było przetrwanie. Niezależnie od ceny. Wyjdę z tego.

- Wiedzą o tym Paul i Dorothy Travers. Policja już szuka Charlene Gray.

- Zanim skojarzą ją z Niną Soloman, będę daleko stąd. - Spojrzała w kierunku domu zadowolona, że Paul i Dorothy Travers wciąż rozmawiają.

- Nie mam wiele czasu, ale coś jeszcze muszę zrobić.

- Zabić mnie.

- Powinno to wyglądać na samobójstwo. Przejdziemy się do domku gościnnego. Powrót na miejsce zbrodni... policji to się spodoba. Napiszesz kartkę, w której przyznasz się do zamordowania Ewy i Drake'a. Jego zabiłam strzałem z tego pistoletu. Broń nie jest zarejestrowana i nikt po niej do mnie nie trafi. Obiecuję ci, że to nie będzie długo trwało. Szkoliłam się u najlepszych w tym fachu. - Machnęła ręką, w której trzymała pistolet.

- Pośpiesz się, Julio. Jeśli Paul wyjdzie, będę musiała zabić także jego. A potem Travers. Będzie prawdziwa jatka.

Z jednego z kwiatów wyfrunął koliber i poszybował nad wodą. Nina mimo woli zerknęła na niego. Potknęła się, dlatego pierwszy strzał był niecelny. Julia owładnięta ślełą furią rzuciła się na nią z taką siłą, że obydwie straciły równowagę i wpadły do basenu.

Popłynęły razem na dno. Cały czas kopiąc, drapiąc się wzajemnie i szarpiąc wypłynęły na powierzchnię. Julia nie słyszała swojego własnego przeraźliwego krzyku, gdy Nina zaczęła ciągnąć ją za włosy, ale ból tylko

spotęgował jej gniew. Złapała Ninę obiema rękami za gardło i ścisnęła z całej siły. Znow poszły na dno.

Pod wodą zobaczyła oczy morderczyni, był w nich strach. Zamachnęła się i pięścią wymierzyła Ninie cios w brzuch. Sama uderzyła przy tym głową w dno basenu i zacisnęła zęby, żeby nie krzyknąć z bólu. Obróciła się, by kopnąć bezwładne ciało. W oczach miała gwiazdy, szum w uszach, w piersiach ją paliło. Musiała wydostać się na powierzchnię, żeby nabrać powietrza. Zanurkowała i złapała uciekającą Ninę za bluzkę. Sama nie wiedziała, kiedy zaczęła szlochać.

- Dziwka! - wycodziła przez zęby. Walnęła Ninę pięścią w twarz, potem złapała ją za włosy, żeby znow uderzyć.

- Przestań. Przestań, kotku, już koniec. - Płynął do niej Paul. - Ona jest wykończona. - Podłożył zgięte ramię pod brodę Niny, żeby nie zanurzyła się pod wodę. - Podrapała cię. Masz podrapaną twarz. - Julia pociągnęła nosem i wytarła ręką krew zmieszana z wodą.

- Biję się jak mała dziewczynka. Usłyszał szyderstwo w jej głosie i zachciało mu się śmiać.

- Dorothy Travers dzwoni po policję. Dasz radę wyjść sama z basenu?

Na brzegu zrobiło jej się niedobrze. Paul zostawił nieprzytomną Ninę na trawniku i podszedł do Julii.

- Wyrzuć to z siebie - powiedział cicho, trzymając jej głowę w drżących rękach. - Za dużo się nałykałaś. Właśnie tak, świetnie. - Głaskał ją i pocieszał. Wreszcie przestała się krztusić. Oddychała ciężko. - Po raz pierwszy widziałem cię w akcji. - Przyciągnął ją do siebie i przytulił. - Krwiożercza amazonka. Przypomnij mi, żebyś ci się, broń Boże, nie

naraził.

Julia wciągnęła powietrze i poczuła palenie w krtani.

- Miała broń.

- Nie martw się. - Mocniej ją przytulił. - Teraz ja ją mam. Chodźmy do środka.

- Ja ją zaprowadzę. - Dorothy Travers z ponurą miną opatuliła Julię olbrzymim ręcznikiem kąpielowym. - Ty pilnuj tamtej. A my chodźmy. - Objęła swoim mocnym ramieniem Julię w pasie. - Dam ci suche ubranie i zaparzę herbatę.

Paul otarł wodę z twarzy i obserwował, jak Dorothy Travers prowadzi córkę Ewy do domu. A potem podniósł się i podszedł do córki Charliego Graya.

Zawinięta w jedną z Ewy jedwabnych, powiewnych sukni i wzmocniona herbatą z brandy Julia wypoczywała na stercie poduszek, którymi poobkładała ją Dorothy Travers.

- Ostatni raz tak się o mnie troszczono, gdy miałam dwanaście lat i złamałam rękę jeżdżąc na wrotkach.

- Dorothy Travers czuje się wobec ciebie winna. - Paul przestał na moment chodzić po pokoju, żeby zapalić papierosa.

- Nie ma powodu, by czuć się winna. Była przekonana, że ja to zrobiłam. Chryste, niekiedy sama prawie w to wierzyłam.

- Pozwól mi wezwać lekarza, Julciu.

- Było już pogotowie - przypomniała mu. - Nic takiego, tylko zadrapania i siniaki.

- I rana od postrzału. Spojrzała na swoje zabandażowane ramię.

- O Boże, to zadrapanie. - Wyciągnęła do niego rękę. - Naprawdę,

Paul, tylko muśnięcie, tak jak w kinie. Ten ślad po ugryzieniu w ramię bardziej boli. - Skrzywiła się. - Chcę zostać tutaj, z tobą.

- Posuń się - rozkazał, siadając obok niej na łóżku. Wziął jej rękę w obie dłonie i podniósł do ust. - Potrafisz przestraszyć człowieka na śmierć, Julciu. Gdy usłyszałem strzał, straciłem pięć lat życia.

- Jeśli mnie pocałujesz, zrobię wszystko, żeby ci je zwrócić. Starał się całować delikatnie, ale ona objęła go i przyciągnęła do siebie. Westchnął i zawarł w pocałunku całe pożądanie, całą wdzięczność i wszystko, co jej pragnął obiecać.

- Przykro mi, że przeszkadzam - powiedział Frank od drzwi.

- To nie przeszkadzaj. - Paul nawet się nie obejrzał, muskając ustami zadrapania na policzkach Julii.

- Przepraszam, kolego, ale to sprawa urzędowa. Pani Summers, przyszedłem poinformować, że wszystkie oskarżenia przeciwko pani zostały oddalone.

Paul poczuł, że Julia zadrżała. Spojrzał na Franka.

- No pewnie, przecież złapała dla was mordercę.

- Zamknij się, Winthrop. I oficjalnie panią przepraszam za to, czego pani doświadczyła. Czy mogę poczęstować się kanapką? Umieram z głodu.

Paul rzucił okiem na stojący na stole talerz.

- Zabierz je z sobą.

- Nie, Paul. - Julia odepchnęła go i usiadła. - Muszę wiedzieć dlaczego. Muszę wiedzieć, co miała na myśli, mówiąc pewne rzeczy. Rozmawiał pan z nią, prawda?

- Tak, rozmawiałem. - Frank nakładał sobie na ogromną kanapkę

kolejno szynkę, salami i pierś kurczaka. Na szczycie położył jeszcze trzy plasterki sera i grube plastry pomidora. - Wiedziała, że i tak ją mamy. Jest coś do popicia?

- Zajrzyj do baru - poradził mu Paul. Julia niecierpliwie czekając, co powie dalej, sama wstała i przyniosła mu butelkę wody.

- Kiedy mówiła, że mnie zabije, powiedziała, że zrobi to szybko, że uczyła się u najlepszych w tym fachu. O kim mówiła?

- O Michaelu Delrickio.

- Delrickio? Nina miała coś wspólnego z Delrickiem?

- Przez niego Ewa ją poznała - rzekł Paul. - Usiądź. Powtórzę ci, co powiedziała mi Dorothy Travers.

- Dobrze, już słucham. - Usiadła na fotelu pod portretem Ewy.

- Dzieciństwo Niny nie wyglądało tak, jak ci je przedstawiła, choć rzeczywiście nie było szczęśliwe. Jej ojciec pozostawił pokaźny spadek, ale nie wystarczał na zaspokojenie matki nienawiści. Odbijała sobie tę nienawiść na dziecku, znęcała się nad nią fizycznie i psychicznie. Przez jakiś czas Nina miała ojczyma. Wszystko to była prawda. Lecz pominęła fakt, że matka wychowywała ją w nienawiści do Ewy, opowiadała jej, jak Ewa zdradziła Charliego i doprowadziła go do samobójstwa. Nina miała szesnaście lat, gdy opuściła dom. Nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Przez jakiś czas pracowała na ulicy, potem pojechała do Vegas. Występowała w nocnych lokalach w różnych numerach. Tam poznała Delrickia. Miała wtedy dwadzieścia lat i była bardzo ładna. Delrickio zatrudnił ją jako hostessę dla swoich co ważniejszych klientów, a i sam korzystał z jej usług. Trwało to kilka lat. No i Nina się w nim zakochała. Nie chciała już zabawiać jego klientów. Chciała innej pracy i chciała, żeby się

zdeklarował.

- Ta dama nie miała najlepszego gustu - odezwał się Frank z pełnymi ustami. - I słabe wyczucie, jeśli idzie o ludzi. Delrickio trzymał ją w Vegas, ale gdy zrobiła mu scenę, kazał jednemu ze swoich chłopców dać jej nauczkę. Na jakiś czas się uspokoiła. Jak o tym opowiada, widać, że wciąż ma do niego słabość. Gdy dowiedziała się, że Delrickio ma jakąś cizję, śledziła ją i dała jej wycisk. Facetowi to się spodobało i znowu zaczął się nią interesować.

- A potem pojawiła się Ewa - wtrącił Paul. - Tym razem to Delrickio wpadł po uszy. Nina nie chciała go od siebie puścić, więc użył siły swoich mięśni, by ją przekonać. Ewa coś zwąchała i dowiedziawszy się od Priesta, jak daleko Delrickio się posunął, pojechała do szpitala. Nina była niezłe poharatana i opowiedziała jej o wszystkim.

- I gdy Ewa dowiedziała się, że była córką Charliego, sprowadziła ją tutaj - domyśliła się Julia.

- Tak. - Paul podniósł wzrok na portret. - Pomogła Ninie zacząć nowe życie i obdarzyła ją przyjaźnią, Kenneth przygotował ją do nowej pracy. I przez te wszystkie lata Ewa zachowała tajemnicę. Gdy zdecydowała, że ujawni wszystkie kłamstwa i że prawda stanie się częścią jej spuścizny, Nina wpadła w panikę. Ewa obiecała nic ci o tym nie mówić, dopóki nie będzie pewna, że może ci zaufać, ale czuła, że Charlie zasługiwał na uczciwość. I przekonywała Ninę, że nie powinna się wstydzić, bo jest symbolem tego, jak daleko kobieta może zajść.

- Nina nie mogła dać sobie z tym rady - ciągnął dalej Frank. - Podobała się sobie jako Nina Soloman. Wypracowała własny wizerunek chłodnej, kompetentnej profesjonalistki. Nie chciała, by wszyscy jej

znajomi z wyższych warstw dowiedzieli się, że była niegdyś dziwką i że wysługiwał się nią jeden z mafiosów. Nie planowała zabójstwa Ewy, przynajmniej nie na zimno, ale gdy dowiedziała się, że Ewa nagrała całą historię na taśmę i miała zamiar ci ją dać, nie zapanowała nad sobą. Reszta jest prosta.

- Poszła za Ewą do domku gościnnego - powiedziała cicho Julia. - Kłóciły się. Wzięła pogrzebacz i uderzyła. Przestraszyła się, ale nie straciła zimnej krwi. Pamiętając, że poprzedniej nocy miałam z Ewą starcie, wytarła odciski palców z narzędzia zbrodni i wzięła klucze.

- Usłyszała, że pani podjeżdża - wpadł jej w słowo Frank. - Widziała, że idzie pani do ogrodu. Wtedy zdecydowała rzucić podejrzenie na panią. To ona to wszystko zrobiła. Ona włączyła z powrotem urządzenie alarmowe. Przeraziła się widząc, że jest wyłączone. Stwierdziła, że skomplikowałoby to sprawę, więc włączyła je z powrotem i wróciła do pracy. No i zadzwoniła do kuchni, by Dorothy Travers i kucharka wiedziały, że cały czas zajęta była pisaniem listów.

- Ale Drake ją widział. - Julia oparła się w fotelu i zamknęła oczy.

- Próbował ją szantażować. - Frank szykował nową kanapkę. - Mogła sobie pozwolić na to finansowo, ale nie mogła pozwolić, żeby sytuacja wymknęła jej się z rąk. Gdy on był już martwy, a pani miała iść do więzienia, wiedziała, że jest wolna. Dorothy Travers była tak lojalna w stosunku do Ewy, że nigdy nie powiedziała by nikomu, kim jest Nina, zresztą nie miała powodu, by o tym mówić.

- Słyszałam ich - przypomniała sobie Julia. - Tej nocy, gdy odbywało się u Ewy przyjęcie, słyszałam, jak ktoś się kłóci. To byli Delrickio i Nina. Ona płakała.

- Spotkanie z nim nie wpłynęło dobrze na stan umysłu Niny - wtrącił Frank. - Ciągle kochała tego typu. Powiedział jej, że udowodni swą miłość, jeśli przekona Ewę, by zrezygnowała z książki. Musiała tej nocy naprawdę się załamać. Część z tego, co wmawiała jej przez całe dzieciństwo matka, musiało w niej pozostać. Gdy nie mogła powstrzymać Ewy w jeden sposób, zrobiła to w inny.

- Śmieszne - powiedziała Julia do siebie. - Wszystko zaczęło się od Charliego Graya. To on pomógł Ewie w starcie. Jej historia zaczęła się od niego. I kończy się też na nim.

- Nie rozsyp po drodze kanapki, Frank - rzekł cicho Paul, wskazując drzwi.

- Co? Ach tak. Prokurator zawiadomił już Hathowaya. Powiedział żeby Julia zadzwoniła, jeśli będzie miała jakieś pytania. Szedł z synem na mecz. Do zobaczenia.

- Panie poruczniku... - Julia otworzyła oczy. - Dziękuję.

- Nie ma za co. Hm, już wcześniej zauważyłem, że jest pani bardzo do niej podobna. - Frank odgryzł ogromny kęs kanapki. - Ewa Benedict była naprawdę ładna. - Wyszedł jedząc.

- Jak się czujesz? - zapytał Paul.

- Dobrze. - Julia odetchnęła głęboko. Wciąż jeszcze była trochę obolała, ale to przypominało jej, że żyje i jest wolna. - Tak, czuję się dobrze. Wiesz co? Nalej mi bardzo duży kieliszek szampana.

- W tym domu to nie jest żaden kłopot - Poszedł do lodówki za barem. Podniosła się i stanęła po drugiej stronie baru. Suknia Ewy zsunęła jej się z ramienia. Poprawiła ją i wygładziła. Dotykając materiału, czuła, jakby dotykała kogoś bliskiego. Widząc to Paul uśmiechnął się leciutko,

ale nic nie powiedział. Zastanawiała się, czy zauważył, że suknia wciąż nosiła Ewy zapach.

- Mam pytanie.

- Wal śmiało. - Paul zaczął odkręcać drucik z szyjki butelki.

- Ożenisz się ze mną?

Korek strzelił w powietrze. Paul nie zwracał uwagi na wylewającą się z butelki pianę. Patrzył na Julię. Lubił, gdy jej oczy miały taki wyraz uważnego skupienia.

- Jasne.

- To dobrze. - Skinęła głową. Niezależnie od tego, skąd przychodzi i dokąd podąży, pozostanie sobą. - To dobrze. - Uspokojona odetchnęła głęboko. - Co myślisz o Connecticut?

- Właściwie to... - Przerwał, żeby napelnić kieliszki. - Myślałem o tym, żeby zmienić otoczenie. Słyszałem o Connecticut dużo dobrego, że jest tam pięknie jesienią, że można jeździć na nartach i że kobiety są tam naprawdę seksowne. - Podał jej kieliszek. - Masz wystarczająco dużo miejsca, żeby mnie przyjąć?

- Jakoś cię upchnę. - Lecz gdy chciał stuknąć kieliszkiem o jej kieliszek, pokręciła głową. - Ale pamiętaj, że dziesięcioletni chłopcy głośno się zachowują i wymagają dużo uwagi, a poza tym nie rozumieją, dlaczego dorośli chcą być czasem sami.

- Dogadaliśmy się już z Brandonem. Uważa, że mój ożenek z jego matką to niezły pomysł.

- Chcesz powiedzieć, że...

I to zanim zaczęłaś się martwić, jak sobie poradzę z faktem, że nie jestem jego prawdziwym ojcem - ciągnął dalej Paul. - Przypominam ci, że

sam znalazłem swoją matkę, gdy miałem dziesięć lat. - Położył dłoń na jej ręce. - Chcę mieć was przy sobie, Julciu, ciebie i dziecko. - Podniósł jej rękę do ust. - Poza tym jest akurat w odpowiednim wieku do opiekowania się braćmi i siostrami, których mu dostarczymy.

- W porządku. Umowa stoi. Stuknęli się kieliszkami.

- Paul, bierzesz sobie na głowę cholerny kłopot.

- Wiem.

- My też. Przyjdiesz tu pocałować mnie?

- Zastanawiam się nad tym.

- To zastanawiaj się szybko. - Roześmiała się i wyciągnęła do niego ramiona. Przytulił ją do siebie i zaczął całować pod portretem kobiety, która nigdy niczego w życiu nie żałowała.